



**You have downloaded a document from
RE-BUS
repository of the University of Silesia in Katowice**

Title: Moment osobisty : Stempowski, Czapski, Miłosz

Author: Dorota Sieroń-Galusek

Citation style: Sieroń-Galusek Dorota. (2013). Moment osobisty : Stempowski, Czapski, Miłosz. Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



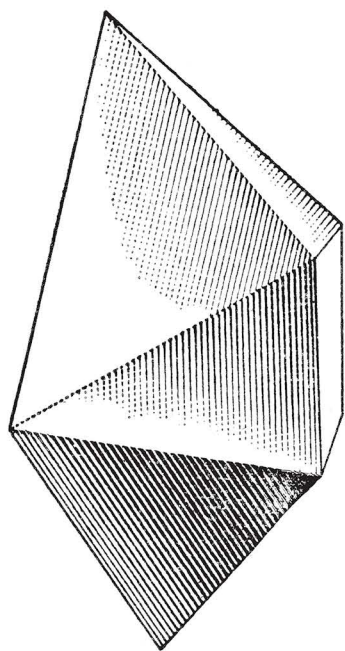
UNIwersYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego



Moment
osobisty
Stempowski
Czapski
Miłosz

Wydawnictwo
Uniwersytetu
Śląskiego

Dorota Sieroń-Galusek

Moment
osobisty



NR 3082

Moment
osobisty
Stempowski
Czapski
Miłosz

Dorota Sieroń-Galusek



Wydawnictwo
Uniwersytetu
Śląskiego

Katowice 2013

Redaktor serii: Komparatystyka Literacka i Kulturowa
Tadeusz Sławek

Recenzenci

Anna Nasiłowska, Andrzej Stanisław Kowalczyk

Redakcja

Aleksandra Gaździcka

Projekt graficzny książki

Wojtek Kwiecień-Janikowski

Korekta

Magdalena Białek

Łamanie

Alicja Załęcka

Copyright © 2013 by
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
Wszelkie prawa zastrzeżone

ISSN 0208-6336
ISBN 978-83-226-2179-0

Wydawca

Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
ul. Bankowa 12B, 40-007 Katowice
www.wydawnictwo.us.edu.pl
e-mail: wydawus@us.edu.pl

Wydanie I. Ark. druk. 19,5. Ark. wyd. 23,5.
Papier Ecco Book Cream 70 g, vol. 2, białość 75%
Cena 38 zł (+ VAT)

Druk i oprawa

PPHU TOTEM s.c.
M. Rejnowski, J. Zamiara
ul. Jacewska 89, 88-100 Inowrocław

7	Wstęp (<i>Krzysztof Czyżewski</i>)
13	Wprowadzenie
25	Szkice do biografii kulturalnej
27	Jerzy Stempowski
45	Józef Czapski
61	Czesław Miłosz
75	Kręgi, więzi, instytucje
77	Akademia Winikowiecka
93	Wileńskie wtajemniczenia
107	Wyprawa kapistów
117	Domek w Kołomnie
127	Domy dla kultury
141	Kultura – zindywidualizowane zadanie
143	O myśleniu osobnym
161	Zadomowienie?
171	Trudna sztuka doskonalenia się
183	Z perspektywy podróżującego w czasie
197	Nadać poczucie kierunku
199	Kwestia stylu
213	Pedagogia uważnej życzliwości
231	Na śladach
243	W działaniu
245	Przeciw potakiwaczom
251	Pożytki z zamiarów niezrealizowanych
261	Gospodarstwo kultury
277	Zakończenie
283	Bibliografia
303	Indeks osobowy
311	Summary
312	Résumé

Wstęp

Krzysztof Czyżewski

Moment osobisty Doroty Sieroń-Galusek to książka nadwyzczaj osobliwa, inna niż wszystkie. Sprawia niepokojące wrażenie nieprzystawania do dzisiejszej rzeczywistości. Odnosi się wszak do świata kultury inteligencko-szlacheckiej, należącego do niepowrotnej przeszłości. W istocie jednak porusza kwestie fundamentalne dla współczesnego kryzysu wartości i autorytetu, dla troski o przyszłość edukacji kulturalnej, dla poszukiwania nowych form życia duchowego. Zajmuje się Stempowskim, Czapskim i Miłoszem, wielkimi postaciami „Europejczyków, a może i coś więcej...”, by przywołać słowa autora *Esejów dla Kassandry* o Lwie Szestowie. Literatura im poświęcona jest ogromna, a mimo wszystko badaczka przedstawia zaskakująco nową perspektywę spojrzenia na ich postawy życiowe i sposób, w jaki wpływali na kształt kultury. Perspektywa ta ukazuje zadziwiającą aktualność ich myśli i praktyk kulturowych. Nonkonformizm, antysystemowość i waga, jaką ci polscy „organicznicy” przywiązywali do pedagogiki użyteczności, zarówno w sensie indywidualnego, jak i wspólnotowego rozwoju, antycypują krytykę kultury współczesnej, upadek instytucji uniwersytetu i dramat edukacji szkolnej. Co ważniejsze, praktyczne przedsięwzięcia, w które byli zaangażowani albo którym patronowali, w bardzo interesujący sposób współbrzmiały z nowatorskimi poszukiwaniami dróg wyjścia z tego kryzysu. Nowoczesny animator kultury, podobnie jak pedagog i działacz społeczny, znajdą w tej książce nie tylko opis ważnej dla siebie tradycji, ale przede wszystkim szereg pytań nabierających z czasem coraz większej wagi, za którymi idą konkretne działania, uwalniające od upraszczających klisz i przełamujące wiele uprzedzeń związanych z rzekomym oderwaniem idealistycznych i moralizatorskich „etosowców” od realnego życia.

„Szkoły – niższe i wyższe – poddane są wszędzie kryteriom użyteczności społecznej, potrzebie na rynku pracy takich czy innych dyplomów. Znikł więc z nich niepowrotnie autorytet wiedzy bezinteresownej, stanowiącej wartość

autonomiczną. Nie będzie w tym wielkiej przesady, jeżeli powiem, że szkoły szerzą obecnie pogardę dla wszelkiej wiedzy innej od zarobkowej”. Są to słowa Jerzego Stempowskiego, zapisane w 1947 roku w liście do Marii Dąbrowskiej. Znakomicie współbrzmia z wieloma współczesnymi diagnozami kryzysu humanizmu i upadku szkolnictwa, na przykład z tezami książki Tadeusza Sławka *Antygoną w świecie korporacji*, chyba najważniejszej pracy napisanej w Polsce o chorobie współczesnego uniwersytetu i próbach odrodzenia jego etosu. Dorota Sieroń-Galusek wnikliwie pokazuje – analizując prywatną korespondencję, eseje, a przede wszystkim życiowe doświadczenia bycia uczniem, a potem nauczycielem – jak już wiele dekad wcześniej Stempowski potrafił dostrzec współzależność „bezinteresowności w podejściu do wiedzy” z późniejszymi osiągnięciami uczniów w pracy zarobkowej, ich przedsiębiorczością i zaradnością, przekładającymi się na sukces materialny. Zauważył to, obserwując swoich żydowskich kolegów z warszawskiej Szkoły Zgromadzenia Kupców, którzy dobrych wyników w nauce nie zawdzięczali szczególnym talentom, lecz zapałowi do bezinteresownego uczenia się, wynoszonemu z domu, z tej „najwcześniejszej sytuacji pedagogicznej”, kiedy uczyli się na pamięć całych fragmentów Starego Testamentu czy Talmudu. Dzisiaj dysponujemy poważnymi badaniami, ukazującymi dla przykładu związki uczestniczenia dzieci w zajęciach rozwijających wyobraźnię i twórcze działanie, choćby muzycznych czy teatralnych, z ich późniejszą karierą w świecie biznesu czy nauki. W dalszym ciągu jednak trudno nam połączyć modną dziś wizję społeczeństwa kreatywnego i cywilizacyjnego rozwoju, opartego na przemysłach kreatywnych, z bezinteresownością i innymi moralnymi przymiotami współczesnej edukacji. Krytyczne uwagi Stempowskiego o szkołach wyższych i niższych nie tracą swej aktualnej mocy.

Połączenie moralnej bezinteresowności z życiową przedsiębiorczością to jeden z przykładów powinowactwa przeciwieństw, których na kartach tej książki odnajdziemy dużo więcej. Ich ukazanie pozwala rozwiązać wiele fałszywych mitów narosłych wokół postaw ludzi, dla których liczyło się coś więcej niż zysk materialny i własny interes. Zwłaszcza w takim kraju jak Polska po 1989 roku, nawróconym równocześnie na demokrację i na kapitalizm, propagującym prawa człowieka i wolnego rynku, koncepcje sprawiedliwości społecznej i neoliberalizmu, autorytet i siła społecznego oddziaływania tych ludzi zostały drastycznie obniżone czy wręcz zakwestionowane. Ich miejsce w dyskursie publicznym zajęli „trzeźwi pragmatycy”, głoszący prymat twardego racjonalizmu, komercyjnie zinstrumentalizowanego profesjonalizmu i krótkowzrocznych efektów doraźnych. Czytając *Moment osobisty*, uświadamiamy sobie, ile w tej swoistej zmianie warty było niesprawiedliwych ocen i – co zabrzmi może zaskakująco – irracjonalizmu właśnie. Utraciliśmy bowiem w naszym życiu publicznym głos i wzorzec postaw ludzi, którzy nie tylko byli idealistami. Nie jest moją intencją dyskredytowanie samego idealizmu. Jest on niezbędny dla

rozwoju każdej wspólnoty, tak jak w każdym działaniu, aby było skuteczne i dalekosiężne, potrzebne są odwaga utopii i mocny fundament moralny. Chodzi mi natomiast o to, że razem z tym utraciliśmy coś jeszcze, równie istotnego, gdyż idealistyczny etos tych ludzi połączony był integralnie z zaangażowaniem społecznym, tytaniczną pracowitością na rzecz innych i sumiennie realizowaną misją pedagogiczną. A i to nie wyczerpuje jeszcze listy strat, do której powinniśmy dodać poczucie odpowiedzialności za wspólnotę, pragmatykę skutecznego działania, szczerą niechęć do pustosłowania i ideologów wszelkiej maści, respekt dla kunsztu w każdej dziedzinie życia i dążenie do zawieszania poprzeczki możliwie wysoko zarówno sobie, jak i innym, wreszcie trzeźwe myślenie i dlatego właśnie dalekie od doraźności.

Opowieść o duchowym kształtowaniu się osobowości Stempowskiego, Czapskiego i Miłosza zadziwia nas tym, jak całościowe, wręcz holistyczne były to postawy, jak różne dziedziny życia potrafili oni czynić obszarem swej eksploracji, w jak wiele spraw byli zaangażowani, nieustannie przekraczając granice wąskich specjalizacji i sprzeciwiając się utartym sposobom rozumienia etosu inteligenckiego. Poszczególne rozdziały pracy Doroty Sieroń-Galusek doskonale tą złożoność ukazują. Sąsiadują w nich na równych prawach waga przypisywana przyjaźni, oryginalna filozofia spaceru i kompetencja w kwestiach ekonomii kultury. Obok więzi międzyludzkich mamy prywatne instytucje, myślenie osobne łączy się z oddziaływaniem na szerokie kręgi społeczne, troska o zdomowienie spotyka się z otwartością na świat i fascynacją podróżami, sztuka samodoskonalenia przekłada się na służbę pedagogiki użyteczności, wysublimowana kwestia smaku nabiera znaczenia dopiero w skutecznym działaniu, o kulturze mówi się tu jako o gospodarstwie, którego częścią jedynie jest warsztat artystyczny.

W *Momencie osobistym* idealizm spotyka się z użytecznością, bezinteresowność z pragmatyką, duchowość z ekonomiką, indywidualizm ze wspólnotowością, elitaryzm z rezonansem społecznym, odwaga marzeń ze skutecznością, antysystemowość z pedagogiką, kunszt artystyczny z uczestnictwem w kulturze. Gdyby mi przyszło tworzyć szkołę dla nowoczesnych animatorów kultury, jej *curriculum* programowe zbudowałbym właśnie na takim zestawieniu postaw i kompetencji, na podobnej interdyscyplinarności i powinowactwie przeciwieństw.

Odczucie pozornej nieprzystawalności książki Doroty Sieroń-Galusek do dnia dzisiejszego bierze się również stąd, że sprawia ona wrażenie „grzecznej” – traktuje o autorytetach, mistrzach, przekazie pokoleniowym, pedagogice, szlachetnych przedsięwzięciach... To prawda, nie ma w niej „bebechowości” życia uczuciowego, nie szokuje skandalami i nie epatuje konfliktami czy plotkami towarzyskimi. Jest w niej natomiast odwaga powrotu do rzeczy pierwszych i podstawowych, jest niesforna naiwność oraz kontestacja mód

i trendów epoki. W tym sensie autorka „znajduje się na śladach” – jak Józef Tischner przetłumaczył Schelerowskie Nachfolger – swoich bohaterów, dla których chlebem powszednim było przeciwstawianie się zbiorowym gustom i życiowemu utylitaryzmowi.

Czytając *Moment osobisty*, nawykli do pikantnych biografii i skandalizujących newsów, możemy odnieść wrażenie, że zostaliśmy w jakiś szczególny sposób odciągnięci od szaleństw upojnej nocy przepełniających współczesne życie kulturalne, w którym prym wiodą salonowi performerzy dostarczający towarzystwu rozmaitych atrakcji, rutynowo przełamujący obyczajowe czy ideologiczne konwenanse. Ze strony Doroty Sieroń-Galusek zostaje skierowana ku nam propozycja spotkania się następnego dnia rano, kiedy trzeba iść do pracy, zająć się dziećmi, gospodarstwem domowym, tworzeniem, naprawianiem świata. Zachęta, abyśmy wtedy właśnie porozmawiali o Stempowskim, Czapskim i Miłoszu. Dzięki tej zmianie kontekstu dla dyskursu kulturowego pojawia się szansa, że do głosu dojdą zupełnie inne szaleństwa, te najbardziej niesamowite i autentyczne – szaleństwa buntów przeradzających się w budowane latami i promieniujące pokoleniami dzieła, o których na początku myślano jako o mrzonkach idealistów; szaleństwo pielęgnowanych przez całe życie – na przekór czasom i okolicznościom – przyjaźni, miłości i wierności; szaleństwo cichej, organicznej pracy, w sens której tak łatwo zwątpić w świecie płynnej nowoczesności; szaleństwo małej liczby, której moc okazuje się potężniejsza od tłumów i medialnych zdarzeń multiplikowanych w milionowych kopiach... Lektura tej osobiwej książki sama w sobie staje się „sytuacją pedagogiczną”.

Moment
osobisty

Wprowadzenie

Konstanty A. Jeleński mówił o nieprzypadkowych zbiegach okoliczności. Miał na myśli spotkania, zawarte przyjaźnie i więzi, z czasem coraz trwalej łączące ludzi w wymianie myśli, odciskające wyraźny ślad w ich życiorysach, nierzadko nawet reorientujące drogę życiową i twórczą. Szczególne w nich to, że „musiały się wydarzyć” – jakoś, bo logika kierującego zdarzeniami losu jest przecież zagadkowa.

Jego teoria stosuje się także do mojej pracy, bo piszę o ludziach, których losy i myśli splotły się dzięki nieprzypadkowym zbiegom okoliczności.

Wybrałam Jerzego Stempowskiego, Józefa Czapskiego i Czesława Miłosza nie tylko jako twórców działających wspólnie, współtworzących emigracyjny krąg „Kultury”. Nade wszystko jako osoby ukształtowane wedle pewnych wzorców, bo kwestia formacji kulturalnej i intelektualnej jest podstawowym pytaniem w mojej pracy.

Nie roszczę sobie pretensji do kompletności, chcę przyjrzeć się kluczowym momentom i istotnym składowym procesom kształtowania ich osobowości. Zarówno tym będącym rezultatem oddziaływania otoczenia: rodziny, szkoły, kręgu przyjaciół, mistrzów, jak i dokonywanym na własny rachunek wyborom, związanym z obraną drogą życiową i twórczą. Przede wszystkim zaś świadomemu i dobrowolnemu dążeniu do doskonalenia się. Co więcej, kształtowanie własnej osobowości jest zgodne z drogą myślenia osobnego, podjętą przez Stempowskiego, Czapskiego i Miłosza.

W ich dziełach można odnaleźć zachętę do podjęcia analizy z pogranicza pedagogii i kultury, rekonstrukcji ścieżki edukacji kulturalnej, w której miejsce szczególne zajmuje literatura. Sam Czesław Miłosz zdaje się namawiać do takiego spojrzenia, kiedy w *Liście półprywatnym o poezji* pisał:

Gdyby polscy krytycy i poeci poważnie traktowali swoje obowiązki, zwołaliby jakąś wielką naradę poświęconą klasycznemu wychowaniu młodzieży,

bo tylko dobry program klasyczny mógłby sprawić, że powiedzenie Norwida *nie tarcza, nie miecze są bronią narodu, lecz arcydzieła* nabrałyby prawdy¹.

A zatem sprawy kształcenia nie były poecie obojętne.

Praca ma charakter porównawczy, ale jej celem nie jest przedstawienie pełnych biografii kulturalnych Józefa Czapskiego, Czesława Miłosza i Jerzego Stempowskiego. Wszak każdy zasługuje na oddzielne opracowanie tego typu. I wokół każdego z nich skupiło się już grono badaczy i krytyków, którzy taką pracę podejmują. Koncentruję się na jednej, wspomnianej już kategorii problemowej, to jest roli wzorca osobowego w formacji kulturalnej. Interesują mnie rodzina, kręgi przyjacielskie, grupy towarzyskie, formalne i nieformalne ośrodki kultury jako miejsca i sytuacje znaczące w formacji kulturalnej człowieka. Staram się także zbadać rolę szkoły w procesie kształcenia.

Świadomie nie podejmuję spraw dotyczących światopoglądu wybranych twórców, nie staram się zestawiać ich z tłem epoki. Rekonstruuję ścieżki edukacyjne, które przebyli oraz próbuję przyjrzeć się im jako mistrzom dla innych, co może mieć wartość dla tych, którzy ich wzorem chcieliby wprowadzać w przestrzeń kultury. Nie uciekam od zrozumienia specyfiki tych momentów, ich roli w życiu i dziełach Stempowskiego, Czapskiego i Miłosza, ale zmierzam przede wszystkim do wskazania czegoś, co nazwać by można „gramatyką sytuacji pedagogicznej”, jakąś ich wspólną i stałą zasadą lub choćby warunkiem, o jaki wzbogacić warto naszą wiedzę o edukacji kulturalnej.

Czy uprawnione jest traktowanie dzieła i życia nie jako sfer rozłączonych, lecz wzajemnie się dopełniających? Józef Olejniczak wskazał specyficzną „fabułę” w twórczości Stempowskiego, która polega na tym, że „tok rozumowania eseisty zawsze jest oparty na jego osobistym doświadczeniu poznawczym”². Obserwację tę odnieść można, jak się zdaje, także do Czesława Miłosza i Józefa Czapskiego. Marta Wyka w szkicu *Esej jako autobiografia* pisała o konieczności powstania monografii szkoły „polskiego eseju”, która obejmowałaby twórców takich, jak: Stempowski, Vincenz, Czapski, Miłosz, Herling-Grudziński i Miciński. Zasugerowała, żeby „rozpocząć od polskiej biografii, od tej jej wersji, na którą składają się poszczególne, ale także ogólne w swej wymowie życiorysy. Ten polski esej, o którym mówił Miłosz, byłby zatem funkcją polskiej biografii, niepodobnej do żadnej innej europejskiej rówieśnicy”³.

1 C. MIŁOŚZ: *List półprywatny o poezji*. W: IDEM: *Kontynenty*. Kraków, Znak, 1999, s. 83.

2 J. OLEJNICZAK: *Arkadie i małe ojczyzny. Vincenz – Stempowski – Wittlin – Miłosz*. Kraków, Oficyna Literacka, 1992, s. 170.

3 M. WYKA: *Esej jako autobiografia*. W: EADEM: *Niecierpliwość krytyk. Recenzje i szkice z lat 1961–2005*. Kraków, Universitas, 2006, s. 427.

Kiedys Jerzy Ficowski wyznał, że do zgłębiania życiowych doświadczeń Leśmiana, Wojtkiewicza i Schulza, a przecież poświęcił im wiele lat badań i dociekań, skłoniła go kusząca chęć poznania tego żywego aparatu – człowieka – któremu zawdzięczamy jego dzieło⁴. Myślę, parafrazując nieco te słowa, że ujmują one również sens edukacji kulturalnej, jakim jest troska o właściwe nastroyenie tego aparatu.

Za przedmiot analizy obrałam literaturę dokumentu osobistego – korespondencję, wspomnienia, dzienniki, eseje oraz materiały dokumentalne: filmy i audycje radiowe, wywiady⁵ – lecz w centrum moich zainteresowań lokuję nie twórczość, a osobę, co dodatkowo podkreślam, rozpoczynając od naszkicowania portretów wybranych przeze mnie twórców. Z uwagi na interdyscyplinarny charakter pracy winna jestem słowa wdzięczności badaczom i krytykom, autorom opracowań biograficznych oraz opracowań twórczości, redaktorom tomów listów, dzienników, wspomnień, rozmów. Dzięki ich dorobkowi, oświetlającemu różne aspekty życia i twórczości Czapskiego, Stempowskiego i Miłosza, mogłam dopełnić porównania doświadczeń życiowych tych twórców i wskazać ważne sytuacje pedagogiczne w ich edukacji kulturalnej – ów „moment osobisty”, w którym się dokonywały i który był ich esencją.

Nietrudno będzie zauważyć, że wśród głównych protagonistów książki jest jeszcze jeden, niewymieniony w tytule, lecz nierozzerwalnie z nimi związany. Mowa o Jerzym Giedroyciu, *spiritus movens* wielu omawianych przedsięwzięć. Człowieku, który ze wszech miar zasłużył na miano animatora dzieła kultury w jak najszerszym rozumieniu.

„Rzeczpospolita epistolarna” Giedroycia – nazwana tak przez Andrzeja S. Kowalczyka – była nie tylko urzeczywistnieniem marzenia o wspólnocie intelektualnej, *république des lettres*, ale nade wszystko niezwykłą przestrzenią spotkania i działania, jak scharakteryzował fenomen paryskiej „Kultury” Leszek Szaruga. Namysł nad dorobkiem tego emigracyjnego kręgu jest ważnym nurtem polskiej humanistyki ostatnich dwóch dekad. Siłą rzeczy przed rokiem

4 W życzliwości dla cudu. Z Jerzym Ficowskim rozmawia Magdalena Lebecka. W: *Wcielenia Jerzego Ficowskiego według recenzji, szkiców i rozmów z lat 1956–2007*. Oprac. P. SOMMER. Sejny, Pogranicze, 2010, s. 665.

5 Małgorzata CZERMIŃSKA w książce *Autobiograficzny trójkąt. Świadeństwo, wyznanie i wyzwanie* (Kraków, Universitas, 2000) dokonuje rozróżnienia w obszarze prozy niefikcyjnej na literaturę faktu, literaturę dokumentu osobistego (pisma autobiograficzne, intymistyka, formy autobiograficzne i epistolarne, pisma osobiste) oraz esej, zaznaczając zarazem płynność granic pomiędzy tymi gatunkami. Dlatego też w pracy posługuję się określeniem literatura dokumentu osobistego zarówno dla korespondencji, dziennika, wspomnienia, jak i rozmowy. Do zbioru tego dodaję również esej, posiłkując się argumentacją Marty Wyki. W dziełach reprezentujących te gatunki poszukuję świadectw sytuacji pedagogicznych formujących wybranych przeze mnie twórców jako ludzi kulturalnych. Ze względu na charakter wypowiedzi zaliczam te dzieła za Romanem Zimandem i Małgorzatą Czermińską do literatury dokumentu osobistego.

1989 nie był on w kraju możliwy. Nieliczne próby tylko to potwierdzają. Stąd inicjatywa samych twórców i badaczy przebywających zagranicą, aby zebrać i w jakiś sposób objąć piśmiennictwo powstające poza krajem. Podjął ją w roku 1955 Tymon Terlecki, ówczesny prezes Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, co zaowocowało dwutomowym opracowaniem literatury polskiej na obczyźnie z lat 1940–1960, które do dziś pozostaje jedyną tak obszerną prezentacją⁶. W 1978 roku ukazały się w Paryżu *Szkice o literaturze emigracyjnej* Marii Danilewicz-Zielińskiej, w których autorka dokonała również analizy dorobku kulturalnego Instytutu Literackiego. W latach siedemdziesiątych grupa badaczy z Uniwersytetu Śląskiego przedstawiła ówczesnemu prezesowi Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, Józefowi Garlińskiemu, pomysł opracowania dziejów polskiej literatury emigracyjnej. Efektem ich współpracy było wydanie w latach dziewięćdziesiątych dwutomowej *Literatury emigracyjnej 1939–1989*⁷. Publikację tę, poza oczywistym walorem poznawczym, należy uznać za niezwykle wymowny gest włączenia twórczości emigracyjnej w nurt polskiego literaturoznawstwa.

Oprócz ośrodka śląskiego szczególnie intensywne badania nad dorobkiem Instytutu Literackiego prowadzi Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu i Uniwersytet Warszawski. Praca podjęta przez uczelnię lubelską zyskuje dodatkowy wymiar w kontekście myśli samego Redaktora na temat polskiej polityki wschodniej i centralnej dla niej koncepcji ULB. Uniwersytet Warszawski to z kolei, poza wszystkim innym, miejsce studiów Jerzego Giedroycia. Na toruńskiej uczelni działa Archiwum Emigracji – pracownia archiwalno-badawcza (Biblioteka UMK), która nie tylko jest depozytariuszem piśmiennictwa emigracyjnego, ale i wydaje regularny periodyk „Archiwum Emigracji. Studia – Szkice – Dokumenty”.

Szczególną inspirację znalazłam w dwóch pracach: *Kryzys świadomości europejskiej w eseistyce polskiej lat 1945–1977* (Vincenz – Stempowski – Miłosz) Andrzeja S. Kowalczyka oraz *Arkadia i małe ojczyzny: Vincenz, Stempowski, Wittlin, Miłosz* Józefa Olejniczaka, które otworzyły perspektywę komparatystyczną w analizie dorobku twórców emigracyjnych⁸. Co nie ujmuje jednak w niczym

6 *Literatura polska na obczyźnie: 1940–1960*. T. 1. Red. T. TERLECKI. Londyn, B. ŚWIDERSKI, 1964; T. 2. Red. T. TERLECKI. Londyn, B. Świderski, 1965.

7 *Literatura emigracyjna 1939–1989*. T. 1. Red. J. GARLIŃSKI. Katowice, „Śląsk”, 1993; T. 2. Red. J. GARLIŃSKI. Katowice, „Śląsk”, 1996. Dodam, że w tomie drugim zamieszczono rozdział Redaktorzy, z opracowaniami: Mieczysław Godlewski M. Pytasza oraz Jerzy Giedroyc J. Olejniczaka.

8 A.S. KOWALCZYK: *Kryzys świadomości europejskiej w eseistyce polskiej lat 1945–1977* (Vincenz – Stempowski – Miłosz). Warszawa, LNB, 1990; J. OLEJNICZAK: *Arkadia i małe ojczyzny: Vincenz, Stempowski, Wittlin, Miłosz*. Kraków, Oficyna Literacka, 1992. Perspektywę tę przyjął później także J. BRECKO: *Poglądy historiozoficzne pisarzy z kręgu „Kultury” paryskiej. Przewyciężenie katastrofizmu, odrzucenie mesjanizmu*. Lublin, Wydawnictwo UMCS, 2010.

wartości prac monograficznych, bez których nie sposób podejmować ujęć porównawczych⁹. Równie ważne pozostają opracowania poświęcone poszczególnym gatunkom dokumentarnym: esejowi, dziennikowi, wspomnieniom, listom, publicystyce, a także prozie i poezji¹⁰. Wspomnieć należy także popularyzatorską książkę Andrzeja S. Kowalczyka *Giedroyc i „Kultura”*, w serii „A to Polska Właśnie” ukazującej się nakładem Wydawnictwa Dolnośląskiego¹¹. To przykład przetworzenia ustaleń specjalistów w treść adresowaną do szerokiego kręgu odbiorców, wykorzystywaną w wychowaniu i edukacji, a przecież w taki sposób dokonuje się włączenie tego dziedzictwa do kanonu kultury polskiej. Cenna zwłaszcza dla tych, którzy nie mieli już możliwości czytania „Kultury” jest praca Grażyny Pomian *Wizja Polski na łamach „Kultury” 1947–1976*¹².

Obok badań historycznoliterackich równie wyraziście prezentują się opracowania z zakresu historiozofii, nierzadko podejmowane przez samych literaturoznawców, ale też historyków, historyków idei, filozofów¹³. Podsumowaniem myśli politycznej Giedroycia zajął się Janusz Korek – literaturoznawca i zarazem historyk idei politycznych. O znaczeniu jego publikacji zaświadczać nie tylko omówienia krytyczne, lecz także trzy jej edycje¹⁴. Należy również odnotować prowadzone na gruncie nauk o polityce badania prasoznawcze Iwony Hofman, a także „biografię polityczną Redaktora” napisaną przez Rafała Habielskiego¹⁵. Wpływ „Kultury” na opinie rozpowszechnione w kręgach emigracji badań

9 Dla przykładu wymienię tylko: J. BŁOŃSKI: *Miłosz jak świat*. Kraków, Znak, 1998; A. FIUT: *Moment wieczny: poezja Czesław Miłosza*. Kraków, Wydawnictwo Literackie, 1998; J. BŁOŃSKI: *Forma, śmiech i rzeczy ostateczne. Studia o Gombrowiczu*. Kraków, Znak, 2004; J. OLEJNICZAK: *W-Tajemniczenie – Aleksander Wat*. Katowice, Wydawnictwo UŚ, 1999; A.S. KOWALCZYK: *Nieśpieszny przechodzień i paradoksy. Rzecz o Jerzym Stempowskim*. Wrocław 1997.

10 Ich opracowanie odnajdujemy już w pracy *Literatura polska na obczyźnie 1940–1960*. Zob. też: J. BUJNOWSKI: *Esej*. W: IDEM: *Szkic literacki i krytyka artystyczna*. T. 1. Londyn, B. Świderski, 1964 – we wskazanym opracowaniu zob. artykuły: Z. MARKIEWICZ: *Literatura dokumentarna*; J. PAPROCKI: *Literatura dokumentarna w czasopiśmie*; L. CIOŁKOSZOWA: *Publicystyka*. Na temat kontynuacji badań zob. J. OLEJNICZAK: *Esej i dziennik na emigracji*. W: *Literatura emigracyjna...* T. 1. oraz E. NOWORZYN: *Reportaż emigracyjny*; J. OLEJNICZAK: „Proza wspominkarska”. W: *Literatura emigracyjna...* T. 2.

11 A.S. KOWALCZYK: *Giedroyc i „Kultura”*. Wrocław, Wydawnictwo Dolnośląskie, 1999.

12 G. POMIAN: *Wizja Polski na łamach „Kultury” 1947–1976*. Lublin, Towarzystwo Opieki nad Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu, Wydawnictwo UMCS, 1999.

13 W roku 1996 ukazała się praca M.S. WOLAŃSKIEGO: *Europa Środkowo-Wschodnia w myśli politycznej emigracji polskiej 1945–1975* (Wrocław, Wydawnictwo UW), a w 1999 roku publikacje: A. FRISZKEGO: *Życie Polityczne Emigracji* (Warszawa, Biblioteka „Więzi”) oraz R. HABIELSKIEGO: *Życie społeczne i kulturalne emigracji* (Warszawa, Biblioteka „Więzi”).

14 J. KOREK: *Paradoksy paryskiej „Kultury”. Style i tradycje myślenia politycznego*. Wyd. 3, zmien. i uzupeł. Katowice, Wydawnictwo UŚ, 2008.

15 I. HOFMAN: *Ukraina, Litwa, Białoruś w publicystyce paryskiej „Kultury”*. Poznań, „Forum Naukowe”; Wrocław: Passat – Paweł Pietrzyk, 2003. EADEM: *Zjednoczona Europa w publicystyce paryskiej „Kultury”*. Lublin, „Mopol”, 2001; R. HABIELSKI: *Dokąd nam iść wypada? Jerzy Giedroyc. Od „Buntu Młodych” do „Kultury”*. Warszawa, Biblioteka „Więzi”, 2006.

Marek Żebrowski, choć, tak jak Habielski, sięgał też do wcześniejszej, przedwojennej i wojennej, działalności Giedroycia¹⁶.

Jest jeszcze inna grupa publikacji nie do przecenienia – oscylują one pomiędzy analizą a świadectwem, napisane przez niedysyjszych współpracowników „Kultury” mówią o potrzebie ciągłych powrotów i nawiązań, o niegasnącej inspiracji odnajdywanej w dyskusjach toczonych na łamach pisma, w kręgu skupionym wokół Maisons-Laffitte. Mam na myśli prace autorów takich jak Krzysztof Pomian, Leopold Unger, Iwona Hofman czy Leszek Szaruga¹⁷.

Wspomnieć należy dzieła zbiorowe bądź ujęcia problemowe częstokroć wieńczące konferencje lub powstałe dla uświetnienia rozmaitych rocznic¹⁸. Wyróżnię wśród nich jedno, będące owocem międzynarodowej konferencji zorganizowanej w Roku Jerzego Giedroycia na Uniwersytecie Warszawskim¹⁹. Publikacja przygotowana pod redakcją Andrzeja Mencwela, Andrzeja S. Kowalczyka, Leszka Szarugi oraz Zuzanny Grębackiej nosi tytuł *Jerzy Giedroyc: kultura, polityka, wiek XX*, który zakreśla jednocześnie szeroką perspektywę kulturowego namysłu nad fenomenem kręgu z Maisons-Laffitte. Dla mnie bardzo ważne jest pojawienie się w tytule słowa „kultura”, użytego po raz pierwszy nie jako odniesienie do nazwy czasopisma.

Rola działalności Instytutu Literackiego nie ulega wątpliwości. Trudno dziś wyobrazić sobie jakiegokolwiek przeglądowe czy encyklopedyczne opracowanie

- 16 M. ŻEBROWSKI: *Dzieje sporu. „Kultura” w emigracyjnej debacie publicznej lat 1947–1956*. Warszawa, Towarzystwo Opieki nad Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu, 2007 oraz biografia redaktora: Zob. IDEM: *Jerzy Giedroyc. Życie przed „Kulturą”*. Kraków, Wydawnictwo Literackie, 2012.
- 17 K. POMIAN: *W kręgu Giedroycia*. Warszawa, Czytelnik, 2000; *Teczki Giedroycia*. Oprac. I. HOFMAN, L. UNGER. Lublin, Wydawnictwo UMCS, 2010; I. HOFMAN: *Szkice o paryskiej „Kulturze”*. Toruń, Wydawnictwo Adam Marszałek, 2004; L. SZARUGA: *Przestrzeń spotkania. Eseje o „Kulturze” paryskiej*. Lublin, Wydawnictwo UMCS, 2001. Leszek Szaruga, który od 1979 roku współpracował z „Kulturą”, pod koniec istnienia pisma był szefem działu poezji. Krzysztof Pomian, współpracownik Giedroycia, w 1986 roku otrzymał Nagrodę Publicystyczną im. Juliusza Mieroszewskiego. „Jednak Pomian zasłużył się »Kulturze« również inaczej: jako współpracownik, z którym Redaktor konsultuje czasem posunięcia polityczne (wydaje się to ważne, mimo że to mit, iż można mieć decydujący wpływ na Giedroycia) oraz jako autor rzadkich, ale istotnych tekstów publicystycznych, na przykład komentarza po ogłoszeniu stanu wojennego. Później już, po przyznaniu nagrody, stał się Krzysztof Pomian jednym z głównych organizatorów wystawy 40-lecia »Kultury« szukającym wytrwale sponsorów i planującym wydawnictwa rocznicowe”. Za: K. KOPCZYŃSKI: *Przed przystankiem Niepodległość*. Warszawa, Biblioteka „Więzi”, 1990, s. 23.
- 18 *Zostało tylko słowo...* Wybór tekstów o „Kulturze” paryskiej i jej twórcach. Lublin, Wydawnictwo „Fis”, [1990]; *Jerzy Giedroyc. Redaktor, Polityk, Człowiek*. Red. K. POMIAN. Lublin, Wydawnictwo UMCS, 2001; I. HOFMAN: *„Kultura” paryska. Twórcy, dzieło, recepcja*. Lublin, Wydawnictwo UMCS, 2007.
- 19 Sejm Rzeczypospolitej Polskiej uchwalił rok 2006 Rokiem Jerzego Giedroycia. Na wniosek Sejmu analogiczną decyzję podjęło UNESCO, co nadało obchodom międzynarodowy wymiar.

myśli politycznej, historii literatury czy historii Polski, w którym nie figurowałoby stosowne hasła odnoszące się do ludzi i idei wypracowanych w Maisons-Laffitte. Zapewnienie należnego im miejsca w dorobku kultury polskiej ostatniego stulecia było zasługą wielu badaczy, ale praca trwa nadal. Ukazują się tomy korespondencji i materiały źródłowe – mam na myśli zarówno publikacje z Archiwum „Kultury”, wydawane przez Czytelnika²⁰, jak i wydawnictwa Towarzystwa Badań nad Archiwum Instytutu Literackiego oraz Instytutu Dokumentacji i Studiów nad Literaturą Polską. A zatem również zakres badawczej eksploracji pozostaje nadal otwarty.

Zdaniem Marcina Króla, trzy cnoty cechowały środowisko „Kultury”: roztropność, otwartość i odwaga²¹. Opinia ta jest wystarczającą zachętą, aby dorobek kręgu Giedroycia stał się przedmiotem badań interdyscyplinarnych, wykraczających poza wskazane już dziedziny nauki. Wszak przekraczanie granic było domeną samego Redaktora, co podkreślał Andrzej Mencwel, otwierając obrady wspomnianej już konferencji poświęconej Giedroycowi: „Dzieło jego zarazem przekracza wszelkie podziały dziedzinowe i nie poddaje się akademickim przyporządkowaniom”²².

Dla mnie samej warte przemyślenia pozostają dwie kwestie. Pierwsza to troska Giedroycia o losy „Kultury” po jego śmierci²³. Znana jest jego obawa, że nie zdołał wychować następcy, ale też, być może, zbyt łatwo przeszliśmy nad nią do porządku dziennego. A jeśli była to z jego strony pewna prowokacja? Przecież jako laureat „Złotego Berła” Fundacji Kultury Polskiej w 1999 roku – oto druga interesująca mnie kwestia – uhonorował „Małym Berłem” Krzysztofa Czyżewskiego – współtwórcę Ośrodka „Pogranicze – sztuk, kultur, narodów” w Sejnach. Oba fakty, zestawione razem, otwierają możliwość spojrzenia na podparyski ośrodek jako na miejsce formacyjne i rzucają nowe światło na decyzję samego Giedroycia, choć jak dotąd nie podejmowano tego tematu w rozważaniach nad lekcją „Kultury”.

Idąc tym tropem, można by zapytać, czy byłoby możliwe powstanie w swoim kształcie „Zeszytów Literackich” Barbary Toruńczyk, „Gazety

20 W wydawnictwie tym ukazała się również *Autobiografia na cztery ręce* Jerzego Giedroycia w opracowaniu Krzysztofa Pomiana (Warszawa 1999).

21 M. KRÓL: *Cnoty „Kultury”*. „Zeszyty Literackie” 1989, nr 26.

22 A. MENCWEL: *Słowo wstępne*. W: *Jerzy Giedroyc: kultura, polityka, wiek XX*. Red. A. MENCWEL, A.S. KOWALCZYK, L. SZARUGA, Z. GRĘBECKA. Warszawa, Wydawnictwo UW, 2009, s. 5.

23 W korespondencji Jerzego Giedroycia z Czesławem Miłoszem możemy odczytać rosnące obawy Redaktora co do dalszego losu „Kultury”. Pierwsza wzmianka na ten temat pojawia się w liście Giedroycia z 13 grudnia 1975 roku, kolejne: 2 czerwca 1976 roku, 18 października 1976 roku (list Miłosza), 29 października 1976 roku, 25 maja 1977 roku, 16 lipca 1993 roku. Zob. J. GIEDROYC, C. MIŁOŚZ: *Listy 1973–2000*. Opr. M. KORNAŁ. Warszawa, Czytelnik, 2012, s. 149, 176, 187, 190, 218, 407. Zob. też: *Oświadczenie Redaktora „Kultury” w sprawie przyszłości pisma i Instytutu Literackiego*. „Kultura” 1985, nr 12, s. 3 (przedruk: J. GIEDROYC, C. MIŁOŚZ: *Listy 1973–2000...*, s. 534).

Wyborczej” Adama Michnika, miesięcznika „Nowaja Polska” Jerzego Pomianowskiego, „Borussii” Roberta Traby i Kazimierza Brakonieckiego czy Instytutu Dokumentacji i Studiów nad Literaturą Polską Piotra Kłoczowskiego – nie umniejszając w niczym autorskiemu wymiarowi tych inicjatyw – gdyby nie istniała wcześniej „Kultura” i jej Redaktor – niezłomny zwolennik krytycznego namysłu nad szeroko rozumianą kulturą. Czy inicjatyw „pisanja Polski na nowo”, takich jak Ośrodek „Pogranicze – sztuk, kultur, narodów” w Sejnach i Wspólnota Kulturowa „Borussia”²⁴, nie należałoby rozpatrywać jako świadomie podjętych prób kontynuacji dziedzictwa twórców domu „Kultury”?

W 2006 roku, chcąc uczcić setną rocznicę urodzin Jerzego Giedroycia i piątą rocznicę jego śmierci, Krzysztof Czyżewski zaprosił do Sejn animatorów społeczno-kulturalnych i redaktorów. Jak sam przyznawał w liście-zaproszeniu, pomysł spotkania zrodził się po trosze z niepokoju, by dzieło paryskiej „Kultury” nie stało się wartością historyczną, nad którą pochylają się jedynie badacze.

Gdybyśmy jednak tylko na tym w dzisiejszej Polsce poprzestawali – pisał Czyżewski – znaczyłoby to, że zamykamy dzieło paryskiej „Kultury” w pewnym okresie historycznym, już dokonanym, uznając tym samym dzieło za spełnione. Nie byłibyśmy w takim postępowaniu zgodni z myśleniem samego Redaktora, który do ostatnich dni swego życia przekonany był, że jesteśmy dopiero na początku długiej drogi przebudowy naszego państwa i społeczeństwa, ugruntowania naszych relacji z sąsiadami oraz odzyskania dla Polski właściwego miejsca w Europie. Dlatego występując z ideą zorganizowania spotkania poświęconego linii paryskiej „Kultury” Anno Domini 2006, pragniemy dołączyć do tych inicjatyw realizowanych podczas Roku Giedroycia, które zapytują o możliwość i sposoby kontynuowania dzieła Redaktora dzisiaj i jutro, o rezonans, jaki ono obecnie wywołuje w Polsce i wśród jej sąsiadów, o zadania, jakie stoją przed tymi osobami i organizacjami, które w swojej pracy odwołują się do dorobku i przesłania ludzi z kręgu paryskiej „Kultury”²⁵.

Odpowiedzią na ten apel były zgłoszenia przedstawicieli wielu organizacji i inicjatyw, między innymi: Stowarzyszenia Wspólnota Kulturowa „Borussia” w Olsztynie, Ośrodka „Brama Grodzka” w Lublinie, Ośrodka „Karta” w Warszawie, Teatru Ósmego Dnia w Poznaniu, Studium Europy Wschodniej przy Uniwersytecie Warszawskim, Uniwersytetu Powszechnego im. J.J. Lipskiego

24 Wśród laureatów Nagrody „Kultury” w 1996 roku jednorazową nagrodę specjalną dla pism otrzymali redaktorzy: Adam Kwas („Ziemia Kłodzka”), Kazimierz Brakoniecki („Borussia”), Krzysztof Czyżewski („Krasnogruda”).

25 List Krzysztofa Czyżewskiego: *Pamiętanie Giedroycia. Linia paryskiej „Kultury” Anno Domini 2006, Sejny 15–17 września 2006*. Archiwum własne.

w Teremiskach, a także redaktorów czasopism, takich jak „Dialog”, „Przegląd Polityczny”, „Nowa Polska”, „Nasza Niwa” (Białoruś). Dodając do tej grupy redaktorów, którzy wzięli udział w panelu zorganizowanym z tej samej okazji na Uniwersytecie Warszawskim²⁶, można zauważyć, że liczba animatorów życia kulturalnego w Polsce, którzy rozpoznają w swojej pracy formacyjny wpływ kręgu paryskiej „Kultury”, nie jest wcale bagatelna.

Jednak sam Redaktor w ostatnich wypowiedziach był ostrożny, i choć przyznawał, że „masa ludzi mówi, że się wychowali na »Kulturze«,” zdawał sobie sprawę, iż wpływ największy miał na środowisko inteligencji, która nie ma już dziś siły społecznego oddziaływania, bo jej, jak stwierdzał, „nikt nie słucha”²⁷. Sceptycyzm Giedroycia odczytuję jako zobowiązanie do namysłu nad przesłaniem dorobku osób, jakie wokół siebie skupił i jakie zainspirował. A że niemożnością jest ogarnięcie w całości fenomenu ludzi „Kultury”, skoncentrowałam się na trzech spośród nich: Józefie Czapskim, Jerzym Stempowskim i Czesławie Miłoszu. Redaktor pisał, że chodziło mu o stworzenie „warsztatu eksperymentalnego, w którym się studiuje, analizuje, wyciąga wnioski i te wnioski próbuje realizować”²⁸. Takim warsztatem jest również ta książka.

26 Debata prowadzona przez Leszka Szarugę, w której uczestniczyli: Barbara Toruńczyk („Zeszyty Literackie”), Jacek Bocheński („Zapis”), Czesław Bielecki („cdn”), Jerzy Pomianowski („Nowa Polska”), Jerzy Stachurski („Achipelag”), Mirosław Chojecki („Kontakt”), Jan Malicki („Obóz”), Tomasz Jastrun („Wezwanie”), Wojciech Duda („Przegląd Polityczny”), Krzysztof Czyżewski („Kranogruda”), Marcin Król („Res Publica”). Zob. *Wieczór redaktorów. W: Jerzy Giedroyc: kultura, polityka, wiek XX...*, s. 119–141.

27 Dokument elektroniczny dostępny w Internecie: <http://www.polskieradio.pl/68/7872Tag/43443> [data dostępu: 18.02.2011].

28 List Jerzego Giedroycia do Melchiora Wańkowicza z 9 listopada 1951 roku. J. GIEDROYC, M. WAŃKOWICZ: *Listy 1945–1963*. Warszawa, Czytelnik, 2000, s. 226.

Szkice
do biografii
kulturalnej

Jerzy Stempowski

Wśród interesujących mnie twórców Jerzy Stempowski jest postacią najbardziej zagadkową. Niemały w tym zresztą udział jego samego – Stempowski dyskretnie zacierał ślady swej obecności, aby pozostać nadal nieodkrytą tajemnicą, zadaniem dla kolejnych pokoleń.

Wciąż nie doczekaliśmy się jego biografii w formie odrębnej publikacji. Życiorys Jerzego Stempowskiego opracowany przez Andrzeja S. Kowalczyka, będący częścią rozprawy *Nieśpieszny przychodzień i paradoksy*, stanowi pozycję dostępną przede wszystkim polonistom¹. Publikacja Jana Tomkowskiego *Jerzy Stempowski*, wydana w niszowym wydawnictwie, również nie jest szerzej znana². Dlatego uznałam za potrzebne powtórzenie niejako trudu już przez badaczy podjętego i postanowiłam naszkicować drogę życiową Stempowskiego z zaakcentowaniem momentów, które mogą okazać się pomocne w zrozumieniu jego biografii kulturalnej.

* * *

Jerzy Stempowski urodził się 10 grudnia 1893 roku w rodzinie ziemiańskiej. Jak pisał w liście do Giedroycia, wychowywał się w środowisku o poglądach lewicowych³. Rodzice – Maria i Stanisław Stempowscy, byli postępowymi humanistami. Matka po ukończeniu studiów przyrodniczych w Genewie chciała

1 A.S. KOWALCZYK: *Nieśpieszny przechodzień i paradoksy. Rzecz o Jerzym Stempowskim*. Wrocław, Towarzystwo Przyjaciół Polonistyki Wrocławskiej, 1997. Niewątpliwie, na zmianę przedstawionej sytuacji wpływać powinna wydana w Bibliotece „Więzi” korespondencja Marii Dąbrowskiej i Jerzego Stempowskiego z opracowanym wstępem Andrzeja S. Kowalczyka. Zob. M. DĄBROWSKA, J. STEMPOWSKI: *Listy 1926–1953, 1954–1958, 1959–1965*. Oprac., wstępem i przypisami opatrzył A.S. KOWALCZYK. Warszawa, Biblioteka „Więzi”, 2010.

2 J. TOMKOWSKI: *Jerzy Stempowski*. Warszawa, Interim, 1990.

3 Jerzy Stempowski w liście do Jerzego Giedroycia z 21 lipca 1962 roku pisał, że był on wychowywany w tzw. kołach lewicowych. Zob. J. GIEDROYC, J. STEMPOWSKI: *Listy 1946–1969*. Cz. 2. Wybór, wstęp i przypisy A.S. KOWALCZYK. Warszawa, Czytelnik, 1998, s. 201.

kontynuować naukę w Paryżu. Porzuciła jednak plany studiowania medycyny, aby razem ze Stanisławem Stempowskim założyć rodzinę. Rodzice Jerzego byli ze sobą spokrewnieni (Maria była stryjeczną siostrą Stanisława i nosiła to samo nazwisko), toteż ich związek wywołał niechęć i zgorszenie bliskich. Ze względu na poglądy socjalistyczne Stanisław był w młodości więziony i podlegał nadzorowi policji⁴. W tej sytuacji, myśląc o małżeństwie, za namową ojca zdecydował się osiąść w Szebutyńcach na Podolu, aby gospodarować tamtejszymi dobrami i w ten sposób spędzić zasądzony trzyletni okres nadzoru policyjnego. Szebutyńce były posagowym majątkiem matki, zaniedbanym wskutek wieloletniej dzierżawy. Jak pisał Stanisław Stempowski w *Pamiętnikach*, był to majątek „do gruntu wyspany, zniszczony, z walącym się domem i budynkami”⁵. Trudna sytuacja, która dla wielu byłaby zniechęcająca, dla Stanisława stała się niezwykłym wyzwaniem. Wynikało to zapewne z jego charakteru. We wprowadzeniu do *Pamiętników* Maria Dąbrowska kilkakrotnie podkreślała szczególnie stosunek do pracy cechujący Stempowskiego⁶. Staranność i sumienność, a przy tym innowacyjność w realizacji każdego zamiaru, wręcz „zamiłowanie do polepszania metod każdego zajęcia”⁷.

Rodzice Jerzego pobrali się w Warszawie 11 czerwca 1893 roku. Sześć miesięcy później, przebywający na Podolu Stanisław otrzymał wiadomość z Krakowa, że 10 grudnia urodził się ich syn – Jerzy. W *Pamiętnikach* notował:

Nawet sobie nie wyobrażałem, że sama świadomość ojcostwa mogła takie przemiany we mnie wywołać. Od chwili otrzymania tej wieści wszystko, com myślał i czuł nabierało nieznanej mi surowej powagi. Wydzwignęła się z nicości nowa miara wszystkich rzeczy, do wszystkiego w myśli dodawałem: „A syn...”. Jak gdyby jakiś uroczysty głos mówił we mnie – „Oto teraz dopiero zaczyna się”. Ten nieznany mi, bezradny, krechający człowieczek przewartościowywał mi wszystkie dotychczasowe wartości. Suchy mróz

4 Aresztowany w 1892 roku pod zarzutem działalności wywrotowej i przewieziony z Dorpatu (gdzie po niezdanej maturze, aby uniknąć poboru do wojska, wstąpił do Instytutu Weterynaryjnego) do Kijowa. W czasie śledztwa nie zdołano jednak udowodnić Stempowskiemu rewolucyjnej działalności. Ustanowiono natomiast trzyletni jawny nadzór w miejscu dowolnie wybranym, poza miastami uniwersyteckimi.

5 S. STEPOWSKI: *Pamiętniki 1870–1914*. Wrocław, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wydawnictwo PAN, 1953, s. 161.

6 Stanisław Stempowski poznał Marię Dąbrowską w 1924 roku z inicjatywy jej męża Mariana, który poinformował Marię Dąbrowską o człowieku potrzebującym pomocy oraz przekonał, aby złożyła dymisję w Ministerstwie Reform Rolnictwa i zwolniła mu miejsce pracy. Od 1926 roku Maria Dąbrowska była towarzyszką życiową Stanisława Stempowskiego. Zob.: M. DĄBROWSKA: *Dzienniki*. T. 1. Wybór, wstęp, przypisy T. DREWNOŃSKI. Warszawa, Czytelnik, 1988; G. BORKOWSKA: *Maria Dąbrowska i Stanisław Stempowski*. Kraków, Wydawnictwo Literackie, 1999.

7 M. DĄBROWSKA: Wstęp. W: S. STEPOWSKI: *Pamiętniki 1870–1914...*, s. XX.

doktryny, który przenikał mój stosunek do świata, jak gdyby zelżał, odwilgł. Sądy o ludziach złagodniały⁸.

W lipcu, kiedy część domu była już gotowa do zamieszkania, przyjechała żona z synem. Przygotowane przez ojca miejsce okazało się dla dorastającego Jerzego bardzo ważne; w eseju *W dolinie Dniestru* napisał: „Na świat przyszedłem w rodzinie polskiej na Ukrainie w roku 1894”⁹. Wypowiedzi w tym duchu pozostawił nawet kilka, toteż stanowiły one pewien kłopot dla dociekających miejsca urodzenia biografów, zaświadczały jednak dobitnie o znaczeniu Podola i Ukrainy w życiu eseisty.

Rodzice – ludzie postępowi – mimo zawarcia ślubu kościelnego, nie spieszyli się z ochrzczeniem chłopca. Niestety, jako dwulatek Jerzy zapadł na astmę na tle alergicznym¹⁰. Chore dziecko odwiedził ksiądz, który do Stempowskich udał się najprawdopodobniej za namową opiekującego się Jerzym lekarza. Skromność i takt duchownego wywarły na rodzicach takie wrażenie, że zdecydowali się ochrzcić syna. I tak, stał się on „z poganina chrześcijaninem Jerzym”¹¹. (W Szebutyńcach w 1895 roku przyszedł na świat drugi syn Stempowskich, Hubert).

Jesienią 1896 roku upłynął termin nadzoru, toteż rodzina przeniosła się do Warszawy i na Podole powracała tylko na czas wakacji. Dzieci wzrastały w atmosferze pracy i zaangażowania rodziców – zwłaszcza ojca – w działalność społecznikowską. (W 1901 roku urodził się trzeci syn Stempowskich, Pawełek). Warszawskie mieszkanie przy ulicy Żurawiej 19 umeblowane było skromnie. Stempowscy starali się nie przywiązywać wagi ani do lokum, ani do sprzętów. Być może przeczuwali, że ich przeznaczeniem będzie ciągła zmiana miejsc pobytu. Dobra materialnie traktowali z „przyjemną lekkomyślnością”, jak to określał sam Stanisław Stempowski, natomiast pracę – bardzo poważnie, acz bezinteresownie. Jerzy nie raz słyszał ulubione powiedzenia ojca, czyli starożytną maksymę *Nulla dies sine linea* (Ani dnia bez kreski)¹² oraz opinię Elizy Orzeszkowej – „kulturalny człowiek to ten, co sadi i pielęgnuje drzewka, choć wie, że nie będzie z nich jadł owoców”.

W eseju *O czernieniu papieru* Jerzy Stempowski przedstawił swoje dzieciństwo i młodość jako czas spędzony wśród ludzi piszących, redagujących,

8 S. STEMPOWSKI: *Pamiętniki 1870–1914...*, s. 169.

9 J. STEMPOWSKI: *W dolinie Dniestru*. W: IDEM: *W dolinie Dniestru i inne eseje ukraińskie*. Wybór, oprac. A.S. KOWALCZYK. Warszawa, LNB, [b.r.w.], s. 9.

10 Jak pisał Stanisław Stempowski, choroba ujawniła się po przebytej odrze. Było to w drugim roku pobytu w Szebutyńcach. Dziecko dostało ataku przerażającej duszności. Zob. S. STEMPOWSKI: *Pamiętniki 1870–1914...*, s. 182.

11 Ibidem, s. 184.

12 Podają za: M. DĄBROWSKA: *Wstęp...*, s. XX–XXI.

zajętych rozmaitymi pracami literackimi¹³. W Warszawie ojciec zaangażował się w działalność wydawniczą, podejmując współpracę z dawnym kolegą dorpackim Bronisławem Natansonem. Niestety, bardzo ambitny projekt wydawniczy, jaki powzięli – seria wysokiej klasy tłumaczeń, publikowanie literatury pięknej, zamawianie dobrych opracowań (o Konarskim, Tołstoju), wypłacanie bardzo dobrych honorariów autorom – skończył się finansowym fiaskiem. Stanisław Stempowski współtworzył również czasopisma: „Prawdę”¹⁴ i „Ogniwo”. Jak pisał:

„Ogniwo” zrodziło się z myśli prowadzenia pisma opartego na wspólności i braterstwie współpracowników, którzy z czasem, wraz ze stałymi prenumeratorami-sympatykami, stanowiliby jedną zespoloną rodzinę¹⁵.

Angażował się też oczywiście społecznie. Działał w kole Oświaty Robotniczej; nie pobierając wynagrodzenia, pełnił funkcję bibliotekarza w Czytelnii Naukowej sfinansowanej przez Bronisława Natansona (księgozbiór tej czytelnii stał się później trzonem zasobu Biblioteki Publicznej w Warszawie przy ulicy Koszykowej 26). Pracował w Komisji Katalogowej czytelnii Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, brał udział w organizowanych przez Edwarda Abramowskiego lekturach utworów beletrystycznych, podczas których tworzone spis rzeczy „dobrych”¹⁶, czyli lektur pożytecznych i poszerzających horyzonty. Dzięki rozległej działalności ojca, Jerzy Stempowski росł w otoczeniu ludzi takich jak: Edward Abramowski, Władysław „Selim” Bukowiński, Gustaw Daniłowski, Ludwik Krzywicki, Stanisław Posner, Wacław Sieroszewski, Stefan Żeromski. Nie byli mu obcy Stanisław Brzozowski, Janusz Korczak, Eliza Orzeszkowa, Bolesław Prus.

Osobowość młodego Jerzego kształtowała się w środowisku społecznikowskiej inteligencji warszawskiej. Atmosfera domu i zaangażowanie ojca udzielało się chłopcom. Jerzy i Hubert założyli w domu na szafie redakcję „Okienka Fortecznego”¹⁷, pisanego ręcznie periodyku, który miał kilku swoich płatnych prenumeratorów. Chłopcom udało się nawet pozyskać do współpracy Posnera i Daniłowskiego.

W Warszawie Jerzy uczęszczał przez trzy lata do prywatnej Szkoły Zgromadzenia Kupców, gdzie nacisk na rusyfikację był mniejszy niż w gimnazjach

13 J. STEMPOWSKI: *Eseje dla Kassandry*. Red. P. KŁOCZOWSKI. Gdańsk, Wydawnictwo Słowo/obraz Terytoria, 2005, s. 7.

14 Stanisław Stempowski wraz z przyjaciółmi (Stanisławem Posnerem, Selimem Bukowińskim, Wacławem Sieroszewskim) kupił od Stanisława Świętochowskiego tygodnik „Prawda”. Stempowski zrezygnował z tego projektu i wraz ze Stanisławem Posnerem i Ludwikiem Krzywickim założył własny tygodnik „Ogniwo”.

15 S. STEMPOWSKI: *Pamiętniki 1870–1914...*, s. 272.

16 Ibidem, s. 245.

17 Ibidem, s. 287.

rządowych¹⁸. Tam zaprzyjaźnił się z późniejszym eseistą Rafałem Blüthem oraz Aleksandrem Węgierko, przyszłym aktorem i reżyserem. W lipcu 1904 roku rodzina przeprowadziła się do nowego mieszkania przy ulicy Lipowej. W tym samym budynku na parterze ulokowała się redakcja „Ogniwa”, zaś dwa mieszkania na pierwszym piętrze zajęli Posner i Stempowscy. W grudniu 1905 roku zamknięto „Ogniwo”, a Stanisław, za namową ojca, który dotąd wspierał finansowo społecznikowską działalność syna, objął inny rodzinny majątek.

Nie mając perspektywy na utrzymanie się w Warszawie, pięcioosobowa rodzina wróciła na Podole. Zamieszkali na dwanaście lat w Winikowcach. Z krótkotrwałą jednakowoż przerwą. Konieczność leczenia astmy Jerzego oraz potrzeba zapewnienia dwu starszym synom, Jerzemu i Hubertowi, należytego wykształcenia sprawiły, że w 1907 roku Maria Stempowska wynajęła trzypokojowe mieszkanie w Warszawie przy ulicy Hożej¹⁹. Chłopcy zostali zapisani do prywatnego Gimnazjum im. gen. Chrzanowskiego przy ulicy Smolnej, matka w tym czasie pobierała prywatne lekcje gry na fisharmonii. Pobyt Jerzego w Warszawie trwał rok. O powrocie do majątku zadecydował incydent, jaki wydarzył się w szkole: Jerzy dopuścił się zniewagi księdza katechety – tak utrzymywał duchowny (jak było naprawdę, piszę w rozdziale *Akademia Winikowiecka*). W tej sytuacji rodzice postanowili sami zająć się edukacją syna i wrócili z Jerzym na Podole, gdzie założono rodzinną Akademię Winikowiecką. (Hubert pozostał jeszcze jakiś czas w Warszawie, ale i jemu przytrafił się zatarg z księdzem, wskutek czego również on został sprowadzony przez ojca do Winikowiec). Latem 1909 roku Jerzy wraz z ojcem odbył podróż „po Międzymorzu” przez Berdyczów, Mińsk, Kowno do Rygi²⁰.

Na tym zakończyła się nieformalna w gruncie rzeczy edukacja Jerzego Stempowskiego. Czas niezwykle ważny – nie zawaham się powiedzieć: kluczowy dla jego formacji intelektualnej i osobowościowej, toteż poświęciłam mu osobną część w tej książce, gdzie omawiam szczegółowo znaczenie Szubutyniec i Winikowiec w jego życiu oraz pedagogię uprawianą w Akademii Winikowieckiej.

Jesienią 1910 roku siedemnastoletni Jerzy udał się z matką do Krakowa, gdzie miał przystąpić do egzaminu maturalnego. Jego podanie zostało jednak odrzucone z uzasadnieniem, że według austriackiego prawa maturę może zdawać dopiero jako osiemnastolatek. Rodzice postanowili wówczas, że przystąpi do niej na Podolu, w Niemirowie, jako eksternista. „Trzeba było – jak pisał

18 A. MENCWEL: *Etos lewicy. Esej o narodzinach kulturalizmu polskiego*. Warszawa, PIW, 1990, s. 121.

19 S. STEMPOWSKI: *Pamiętniki 1870–1914...*, s. 350.

20 Podaję za J. TIMOSZEWICZ: *Jerzy Stempowski. Krótka kronika życia i twórczości*. W: „Pan Jerzy”. *Śladami Niespiesznego Przechodnia*. Wybór i oprac. J. TIMOSZEWICZ. Warszawa, Biblioteka „Więzi”, 2005, s. 277.

Stanisław Stempowski – na gwałt zmienić grekę na język rosyjski, którym Jurek nie władał biegle, a w którym miał zdawać wszystkie przedmioty”²¹. Zdolnemu chłopcu udało się sprostać wyzwaniu i zdał maturę, uzyskując jako wynik ogólny średnią ocen 3,56²².

Rok później Jerzy rozpoczął studia na wydziale historycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. W Krakowie zamieszkał u ciotki Felicji Morawskiej, siostry mamy, która prowadziła pensjonat przy ulicy Studenckiej 14. W korespondencji podawał ojcu, jakich będzie miał wykładowców i na jakie zajęcia się zapisał. Mowa o kursach takich jak: historia XIII wieku w Polsce, rewolucja francuska i walka o Bałtyk w XVII wieku, historia prawa polskiego, poglądy historiozoficzne w Polsce. Donosił ponadto, że zajęcia nie zaczną się wcześniej niż po 20 października oraz że żaden z jego „mistrzów nie ogłosił terminów swoich prelekcji”²³. Być może to zdecydowało o przeniesieniu się w kolejnym roku akademickim do Monachium, gdzie podjął dodatkowo studia medyczne²⁴. Zmianę uczelni uzasadnił rodzicom potrzebą poświęcenia się grece i łacinie, których, jak pisał, „nie miałbym czasu ani możliwości uczenia się w Krakowie w tak doskonały sposób jak tutaj”²⁵. Ale Jerzego czekał tam trudny czas, związany z poczuciem utraty sensu życia. W jednym z listów tłumaczył się z rozchwiania emocjonalnego – „ja nie wiem wcale jak żyć, co i po co robić ze sobą i dlatego nie wiem, co lepsze dla mnie, a co gorsze i w decyzji już nie mam chyba czym się powodować oprócz koloru obić na ścianach”²⁶. Z powodu załamania nerwowego wyjechał do sanatorium pod Vevey w Szwajcarii i tam zastała go wojna. W eseju *Portret młodego Panurga* pisał, że wojna pokrzyżowała

21 S. STEMPOWSKI: *Pamiętniki 1870–1914...*, s. 360.

22 Z korespondencji do rodziców, pisanej w czasie zdawania matury między 27 maja a 8 czerwca 1911 roku, dowiadujemy się o jego maturalnych przedmiotach, jakimi były: fizyka, historia, algebra, francuski, niemiecki, łacina, prawo, religia, oraz o uzyskanej średniej ocen 3,56. Zob. listy z 27 maja 1911 roku, 29 maja 1911 roku, 5 czerwca 1911 roku, 8 czerwca 1911 roku; Listy Jerzego Stempowskiego pisane w czasach dzieciństwa i młodości w latach 1902–1913, Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego, Dział Rękopisów, sygn. 1569, k. 80–85.

23 List z 9 października 1911 roku; Listy Jerzego Stempowskiego pisane w czasach dzieciństwa i młodości w latach 1902–1913, Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego, Dział Rękopisów, sygn. 1569, k. 92.

24 W liście do Czesława Miłosza Stempowski pisał: „Przez ambicję, nie rezygnując ze studiów historycznych, zacząłem równolegle studiować medycynę. W 1914 byłem mocno zaangażowanym medykiem i na tym polu znalazłem liczne kontakty ze współczesną młodzieżą. Wojna wykołosała mnie i do medycyny więcej nie wróciłem, broniąc w 1917 tezy o historykach rzymskich późnego cesarstwa”. *List z 17.11.1968*. „Zeszyty Literackie” 2000, nr 2 (70), s. 6–7.

25 List z 2 października 1912 roku; Listy Jerzego Stempowskiego pisane w czasach dzieciństwa i młodości w latach 1902–1913, Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego, Dział Rękopisów, sygn. 1569, k. 141.

26 List z 16 października 1912 roku; Listy Jerzego Stempowskiego pisane w czasach dzieciństwa i młodości w latach 1902–1913, Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego, Dział Rękopisów, sygn. 1569, k. 144.

mu plany, dlatego zdecydował się kontynuować studia nad historią starożytną w Genewie²⁷.

Rano więc z niewielką grupą studentów czytałem pod kierunkiem profesora Bakchylidesa i Senekę, po południu zaś z jeszcze mniejszą grupą spędzałem dwa razy na tydzień parę godzin w kółku spinozistów²⁸.

W listopadzie 1916 roku rozpoczął naukę w Zurychu, ale niebawem przeniósł się do Berna, gdzie został do końca letniego semestru 1919 roku. Tam też przygotował pracę doktorską o antycznej i chrześcijańskiej filozofii dziejów w Rzymie w stuleciach I–V²⁹, której jednak nie obronił. O dysertacji Stempowskiego pisała Halina Micińska-Kenarowa, że „zabawił się skrupulatnym obliczeniem kubatury piekła, opisem jego organizacji przestrzennej, ilości diabłów, sposobów tortur i panującej tam temperatury – na skutek czego wydano go z uniwersytetu i doktoratu nie przyznano!”³⁰.

Stempowski był baczny obserwatorem nowych prądów kulturalnych w Europie. W nocy autobiograficznej zapisał, że w czasie studiów uniwersyteckich „ogląda w Wenecji jedną z pierwszych wystaw włoskich futurystów i w 1915, w założonym przez Hugo Balla w Zurychu Cabaret Voltaire, poznaje pierwszych uczestników ruchu dada”³¹.

W 1917 lub 1918 roku – Stempowskiego zawiodła w tym względzie pamięć – w górach, podczas wyprawy na Matterhorn z przyjacielem Heinzem Thiesem i przewodnikiem, wydarzyło się coś istotnego z punktu widzenia formacji przyszłego eseisty. Stempowski tak pisał w liście do Józefa Wittlina:

Miał to być ostatni szlif mego wykształcenia wysokogórskiego. Doszedłem jednak tylko do miejsca zwanego progiem Matterhornu, skąd widać całą dalszą drogę aż do szczytu, i tam zbuntowałem się; nie tyle na widok trudności, bo miałem za sobą już kilka takich, ile na widok długości i monotonii tej drogi. W tych latach trzeba było na to 20 godzin. Po krótkiej i żywej dyskusji odwiązałem się z liny i zszedłem sam, zostawiając w ścianie towarzyszy, którzy korzystając z wyjątkowo pomyślnych warunków, szczęśliwie doszli

27 Studia na tym uniwersytecie rozpoczął w listopadzie 1914 roku i kontynuował do końca semestru letniego w 1915 roku. Zob. A.S. KOWALCZYK: *Nieśpieszny przechodzień i paradoksy...*, s. 17.

28 J. STEMPOWSKI: *Portret młodego Panunga*. W: IDEM: *Eseje dla Kassandry...*, s. 152.

29 Jej tytuł brzmiał: *Antike und christliche Geschichtsphilosophie in Rom im I–V Jahrhundert*. Zob. A.S. KOWALCZYK: *Nieśpieszny przechodzień i paradoksy...*, s. 17.

30 H. MICIŃSKA-KENAROWA: *O Jerzym Stempowskim zamiast recenzji z jego „Esejów”*. W: „*Pan Jerzy*”. *Śladami Nieśpiesznego Przechodnia...*, s. 212.

31 J. STEMPOWSKI: *Nota autobiograficzna*. W: IDEM: *Od Berdyczowa do Łafitów*. Wybór i oprac. A.S. KOWALCZYK. Wołowiec, Wydawnictwo Czarne, 2001, s. 524.

i wrócili. Schodząc zacząłem śpiewać w bardzo radosnym nastroju. Miałem wrażenie, że przezwyciężyłem w sobie jakiś snobizm, jakąś słabość³².

To jeden z tych ważnych momentów, które utwierdzają w wyborze własnej drogi życiowej. W przypadku Stempowskiego wybór dotyczył „osobności” jego ścieżki. Zdecydował się odłączyć od towarzyszy, kiedy zdał sobie sprawę, że to, co ogół uznaje za pasjonujące i ważne (stąd mowa o snobizmie), w istocie jest monotonne i nudne, słowem: niewarte wkładanego wysiłku. Zdobyciem Materhornu zyskałby wprawdzie uznanie otoczenia, w mniemaniu wielu było to godnym podziwu wyczynem. Ale nie na tym zależało Jerzemu. Zadawał sobie zapewne pytanie, co ów wysiłek mógłby przynieść jemu samemu. Rozpoznał zatem, że doświadczyłby satysfakcji jedynie pozornej. Tymczasem samotne zejście otwierało przestrzeń dla jego własnych myśli, obserwacji, opinii, przeżyć – tego, co sprzyja pracy nad samym sobą, wysiłkowi świadomego kształtowania własnej osoby, i stąd prawdopodobnie ten radosny nastrój i śpiew.

Podobnie, jako odwagę zamanifestowania niezależności, ocenić można deklarację młodego Stempowskiego jako wolterianina, co Wacław A. Zbyszewski następująco zrelacjonował:

W ówczesnej Bawarii sprzed r. 1914 (a zresztą i po dziś dzień) istniał *Kirchensteuer*, podatek kościelny, i każdy obywatel musiał zgłosić wyznanie, na którego rzecz chciał ponosić opłaty. Stempowski w swym zeznaniu podatkowym zostawił odnośną rubrykę *in blanco*. Po jakimś czasie urząd podatkowy go wezwał, surowo nakazując mu dać uczciwą i prawdziwą odpowiedź. Stempowski wówczas wpisał do tej rubryki: „Wolterianin”³³.

Dzięki Halinie Micińskiej-Kenarowej znamy zaskakującą pointę tej deklaracji – kilka lat później, przeglądając niemieckie roczniki statystyczne, Stempowski ze zdumieniem odnalazł w rubryce *Religion* wyszczególnioną pozycję *Wolterianer* z podaną liczbą: jeden³⁴.

Po ukończeniu nauki Stempowski rozpoczął pracę w poselstwie polskim w Bernie. W 1919 roku został ojcem bliźniaczek, Iwony Danuty i Hanny Simony.

32 List do Józefa Wittlina pisany od 21 lipca do 15 sierpnia 1965 roku. Zob. J. STEMPOWSKI: *Listy: listy do różnych adresatów: do Marii i Józefa Czapskich, Jana Kotta, Czesława Miłosza, Marii i Stanisława Stempowskich, Wiktora Weintrauba, Józefa Wittlina*. Red. B. TORUŃCZYK. Warszawa, Fundacja „Zeszytów Literackich”, 2000, s. 194.

33 W.A. BYSZEWSKI: *Sceptyk arystokrata*. W: „Pan Jerzy”. *Śladami Niespiesznego Przechodnia...*, s. 105. Wspomina o tym również W. KARPIŃSKI w pracy: *Talizmany niespiesznego przechodnia*. W: J. STEMPOWSKI: *Zapiski dla zjawy oraz zapiski z podróży do Delfinatu*. Tłum. J. ZIELIŃSKI. Warszawa, „Noir sur Blanc”, 2004, s. 7–8.

34 H. MICIŃSKA-KENAROWA: *O Jerzym Stempowskim 1893–1969*. W: B. MICIŃSKI, J. STEMPOWSKI: *Listy*. Warszawa, LNB, 1995, s. 13.

Od października 1920 roku piastował funkcję referenta w departamencie informacji Ministerstwa Spraw Zagranicznych, co wiązało się z podróżami po Europie Zachodniej. W połowie następnego roku wziął bezpłatny urlop i udał się do Paryża jako pracownik Polskiego Biura Prasowego³⁵. Był korespondentem relacjonującym obrady Ligi Narodów w Genewie, co dało mu sposobność poznania zasad i mechanizmów funkcjonowania takiej organizacji. Od 1923 roku współpracował z Polską Agencją Telegraficzną, jako jej paryski i genewski korespondent, później oddelegowany do Berlina.

Refleksem doświadczeń i przemyśleń w podróżach jest esej *Pielgrzym*, który ukazał się w „Drodze”, po czym wyszedł jako pierwszy tom Biblioteki Pstrykońskiej³⁶. W założeniu miała to być bibliofilska seria małych książeczek ilustrowanych przez Henryka Józewskiego, wydawana w niewielkim nakładzie 35 egzemplarzy. Koszty druku ponosiło warszawskie towarzystwo bibliofilskie liczące 29 członków, którzy nabywali publikację drogą subskrypcji. Nazwa serii nawiązywała do przyjacielskiego związku „Pstry Koń” utworzonego przez Henryka Józewskiego, Władysława Korsaka i Jerzego Stempowskiego. W serii wydano tylko dwie książki, oprócz *Pielgrzyma* ukazał się zbiór litografii Józewskiego. A plany wydawnicze były poważne.

Z panem Henrykiem i Tusiem założyliśmy wydawnictwo – pisał Jerzy do matki – w którym ukazał się na pierwszy ogień *Pielgrzym*, a w najbliższym czasie ukazą się jeszcze dwa zeszyty utworów graficzno-literackich p. Henryka, mój nowy utwór pt. *Profesor Ekstremizmu* i jeszcze kilka różnych rzeczy. Do lata spodziewamy się lansować nasze wydawnictwo na szerokie wody, a na jesień wystąpić już jako nowa potencja spirytualna na śmietniku warszawskim, gdzie zapieliliśmy niby kogut³⁷.

„Biblioteka Pstrykońska” była o tyle ciekawym projektem wydawniczym, że u jej podstaw nie leżała chęć zysku – inicjatywa podjęta została w kręgu przyjaciół zgodnych co do wspólnego celu, jakim było stworzenie dzieła wysokiej jakości.

Okres intensywnego podróżowania zakończył się w 1926 roku, kiedy Stempowski rozpoczął pracę w Prezydium Rady Ministrów i został szefem gabinetu premiera Kazimierza Bartla. Było to najwyższe stanowisko, jakie kiedykolwiek piastował. Po niespełna trzech latach zrezygnował, rozzarowany i wyzbyty

35 A.S. KOWALCZYK: *Nieśpieszny przechodzień i paradoksy...*, s. 19.

36 List ten podał do druku Andrzej S. Kowalczyk. Zob. ibidem, s. 133. Wspomina o tym również T. TERLECKI: „Pan Jerzy”. W: „Pan Jerzy”. *Śladami Nieśpiesznego Przechodnia...*, s. 86. Ostatni przedruk eseju *Pielgrzym*. W: J. STEMPOWSKI: *Od Berdyczowa do Lafitów...*, s. 29–52.

37 List do matki z 26 marca 1924 roku. J. STEMPOWSKI: *Listy. Listy do różnych adresatów...*, s. 152.

wiary w skuteczność polityki. Zatrudnienie znalazł w Państwowym Banku Rolnym.

Ciążyła na mnie odpowiedzialność [...] utrzymania przy życiu chorej na raka kobiety, do której byłem niezmiernie przywiązany – pisał w związku z tą posadą. – To utrzymanie jej przy życiu przez blisko 13 lat było moim arcydziełem, *chef-d'oeuvre, capolavoro*, najbardziej udanym i niewiarygodnym przedsięwzięciem, podjętym wbrew wszelkim rozumnym obliczeniom. Do tego musiałem mieć trochę pieniędzy, wbrew pociągowi do abnegacji. W tym celu musiałem wziąć niewielkie zajęcie w banku, napisawszy uprzednio małą rozprawkę o pewnym modnym wówczas rodzaju kredytu, aby móc uchodzić za specjalistę³⁸.

Osobą, o której mowa była Ludwika Rettingerowa, zwana przez Stempowskiego Panią Wichuną. Z Ludwiką i jej mężem Mieczysławem Stempowski dzielił mieszkanie w Warszawie przy ulicy Flory 1. Drogiej mu przyjaciółce poświęcił *Zapiski dla zjawy* – dzienniki pisane po francusku między 28 sierpnia 1940 roku a 10 lutego 1941 roku oraz *Esej dla Kassandry* dedykowany „Cieniom L.R.”.

Paradoksalnie, okres pracy w banku sprzyjał pisarstwu. Stempowski wiele publikował na łamach licznych czasopism³⁹. W 1931 roku wydał w formie broszurowej esej *Pan Jowialski i jego spadkobiercy. Rzecz o perspektywach śmiechu szlacheckiego*, a w kwietniu 1933 roku ukazała się *Chimera jako zwierzę pociągowe. Próba interpretacji ekonomicznej futuryzmu i surrealizmu*.

Lata międzywojenne to nie tylko apogeum urzędniczej kariery pisarza, ale przede wszystkim czas ważnych spotkań.

W Paryżu poznał Lwa Szestowa; kilkakrotnie gościł w jego mieszkaniu w Boulogne-sur-Seine (właśc. Boulogne-Billancourt), gdzie rozmawiali przy kuchennym stole z białego drewna, po czym udawali się na spacer po Łasku Bulońskim. Stempowski po raz pierwszy spotkał filozofa w 1921 roku w sali przy rue de la Pompe, gdzie, z okazji obchodów ku czci Dostojewskiego, Szestow czytał swój esej *Muzyka i zjawy*⁴⁰. Myśl Szestowa fascynowała Stempowskiego jeszcze na studiach. W 1911 roku pisał do ojca:

Bardzo mnie raduje, że i ty jesteś jednego ze mną zdania o Szestowie. Rzekniesz, że Europejczyk, a może i coś więcej. Mam jego i drugą książkę nie

38 List do Krystyny Marek z 5 maja 1947 roku. J. STEPOWSKI: *Listy z ziemi berneńskiej*. Do druku przygotowała L. CIOŁKOWSKA. Londyn, Oficyna Poetów i Malarzy, 1974, s. 64.

39 A.S. KOWALCZYK: *Nieśpieszny przechodzień i paradoksy...*, s. 27.

40 Pisze o tym J. Stempowski w esej *Wspomnienie o Lwie Szestowie*. W: IDEM: *Chimera jako zwierzę pociągowe 1926–1941*. Wybór i oprac. J. TIMOSZEWICZ. Warszawa, Czytelnik, 2001, s. 310.

o Szekspirze, ale o Dostojewskim i Nietzsche. Bardzo ciekawa i z wielkim talentem napisana. Mogłaby być ozdobą nawet literatury francuskiej⁴¹.

Dwie inne ważne wówczas dla niego osoby poznał w roku 1934.

Pierwsza to Dmitrij Fiłosofow, wokół którego skupiało się środowisko rosyjskiej emigracji w Warszawie, inicjatorzy dyskusyjnego klubu literackiego Domek w Kołomnie. W spotkaniach tych brali udział Czapski, Stempowski i Giedroyc. Odnajduję wiele wspólnego w myśleniu i działaniu warszawskich Rosjan i późniejszego kręgu paryskiej „Kultury”, toteż formacyjnej roli, jaką odegrał Domek w Kołomnie, poświęciłam odrębny rozdział w tej książce.

Druga osoba to Leon Schiller. Jako kierownik wydziału reżyserii w Państwowym Instytucie Sztuki Teatralnej zwrócił się on do Stempowskiego listownie z zaproszeniem do prowadzenia wykładów dla studentów jego wydziału. Adresat, który nigdy nie odnajdywał w sobie pociągu do nauczania, próbował wymówić się, sugerując, że to oferta raczej dla profesorów lub docentów. Tymczasem Schillerowi zależało właśnie na Stempowskim, który w końcu uległ sile jego perswazji. Przełożony pozostawił nowemu wykładowcy swobodę w wyborze tematów do wykładów. Stempowski zaczął zajęcia na Wydziale Reżyserii PIST od jesieni 1935 roku i pracował tam przez kolejne cztery lata, wykładając następujące przedmioty: postaci literackie w powieści i dramacie, tło filozoficzne wielkich epok teatru, analizy tekstów powieściowych i dramatycznych. Jego wykłady cieszyły się wielkim zainteresowaniem wśród słuchaczy instytutu (często też przenosiły się do cukierni Lardellego czy Ogrodu Saskiego).

W czerwcu 1939 roku Stempowski wybrał się na Wołyń śladami Igora Strawińskiego. Myśl, aby zidentyfikować miejsce, gdzie od 1914 roku Strawiński spędzał lato, towarzyszyła mu od 1937 roku, kiedy przeczytał *Kronikę mojego życia* napisaną przez kompozytora. Pod wpływem tej lektury chciał zobaczyć dom, który sprzyjał skupieniu i pracy, w którym powstała większość utworów Strawińskiego. Rok później, bawiąc na Wołyniu, zaczął rozpytywać o dom Strawińskiego, pozostawił nawet znajomemu *Kronikę...*, aby kontynuował poszukiwania. Jak napisał w eseju *Dom Strawińskiego w Uściługu*, znajomy wywiązał się z zadania, po dwóch miesiącach wysłał mu telegram, w którym zawiadamiał: „Dom Strawińskiego jest, bardzo ciekawy”⁴². Obowiązki zawodowe nie pozwoliły jednak Stempowskiemu zaspokoić rozbudzonej ciekawości od razu. Dopiero w czerwcu 1939 roku przybył na miejsce i wykonał dokumentację zdjęciową.

41 List z 27 listopada 1911 roku. Listy J. Stempowskiego pisane w czasach dzieciństwa i młodości w latach 1902–1913, Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego, Dział Rękopisów, sygn. 1569, k. 104.

42 J. STEPPOWSKI: *Od Berdyczowa i Lafitów*. Wyb., oprac. i przedmową opatrzył A.S. KOWALCZYK. Wołowiec, Wydawnictwo Czarne, 2001, s. 54.

Wybuch wojny zastał Stempowskiego na Pokuciu, gdzie towarzyszył swojej przyjaciółce Ludwice, odbywającej zgodnie z zaleceniami Jerzego górską kurację. Znaleźli schronienie w gościnnym domu Vincenzów w Słobodzie Rungurskiej na Huculszczyźnie, gdzie zimą Pani Wichuna zmarła.

Ze Stanisławem Vincenzem i jego synem Stempowski przeprawił się przez góry na Węgry, aby rozpoznać ewentualność salwowania się tam ucieczką w razie konieczności. Zarówno Vincenz, jak i Stempowski opisali później tę wyprawę – pierwszy w *Dialogach z Sowietami*⁴³, drugi w eseju *Księgozbiór przemytników*⁴⁴. W drodze powrotnej Vincenzowi nie dopisało szczęście i został zatrzymany przez patrol NKWD. Stempowski natomiast błakał się chory po górach, znajdując schronienie u przemytników. Wydostawszy się ostatecznie z okupowanej Polski, przez Węgry, Jugosławię i Włochy trafił do Szwajcarii.

Kraj ten pozostał powojenną przystanią Jerzego Stempowskiego. Od 1941 roku przez dziesięć lat mieszkał w Muri pod Bernem. W 1953 roku przeprowadził się do stolicy Konfederacji Szwajcarskiej, gdzie został już do końca życia. Czym się zajmował? Sporadyczna współpraca z Poselstwem RP w Bernie czy dorywcze tłumaczenia z hiszpańskiego pozwalały mu zaledwie wiązać koniec z końcem⁴⁵.

W 1941 roku Stempowski wykładał w Winterthur w tzw. obozie uniwersyteckim dla internowanych – zorganizowanym przez władze szwajcarskie specjalnym obozie dla 345 studentów, gdzie mogli się uczyć i specjalizować w obranym zawodzie.

Rzecz została zorganizowana bardzo praktycznie, tanio, z dużym nakładem pracy ze strony szwajcarskiej – relacjonował Stempowski. – Profesorowie politechniki i uniwersytetu zuryskiego pracują honorowo, jedynie docenci dostają małe odszkodowanie. Myślę, że Szwajcarzy sami muszą się sobie chwilami dziwić, jak doszli do takiego stanu *chevalerie errante*. Jest to u nich rodzaj mistycznej krucjaty przeciw duchowi czasu i jest w tym coś nie tylko imponującego, ale nawet patrzącego w lepszą przyszłość dla całej Europy⁴⁶.

43 S. VINCENZ: *Dialogi z Sowietami*. Kraków, Znak, 1991.

44 J. STEMPOWSKI: *Eseje*. Wybór i wstęp W. KARPIŃSKI. Kraków, Znak, 1984, s. 68–80. Zob. również list (z 27 września 1945 roku) do ojca zamieszczony w zbiorze: M. DĄBROWSKA, J. STEMPOWSKI: *Listy*. T. 1: 1926–1953. Oprac., wstępem i przypisami opatrzył A.S. KOWALCZYK. Warszawa, Biblioteka „Więzi”, 2010, s. 123–126.

45 W liście z 13 września 1951 roku do Krystyny Marek pisał: „Mianowicie wskutek znanych okoliczności musiałem się wziąć do pracy zarobkowej. Nie wiem jeszcze czy dam jej radę i na razie do końca miesiąca jestem niejako na próbie. [...] Jestem mianowicie tłumaczem z hiszpańskiego: muszę tłumaczyć równie szybko jak dokładne i przy tym w nocy od 10-tej do 1-ej, potem od 10-tej do 12-tej rano”. J. STEMPOWSKI: *Listy z ziemi berneńskiej...*, s. 90.

46 List z 20 lutego 1941 roku. Zob. B. MICIŃSKI, J. STEMPOWSKI: *Listy...*, s. 161–162.

Później, w latach 1945–1946, był privat-docentem (Privatdozent) na uniwersytecie w Neuchâtel, gdzie prowadził wykłady z historii kultury Polski i Europy Wschodniej oraz kursy języka polskiego dla początkujących i zaawansowanych⁴⁷. Angażował się w życie umysłowe, był członkiem towarzystw muzycznych i filozoficznych, brał udział w licznych odczytach. Marii Czapskiej wyznawał: „[...] najwięcej zajmuję się muzyką, mam w tym zakresie paru uczniów, i to jest moją najważniejszą satysfakcją moralną”⁴⁸.

W roku 1945 odbył podróż do Austrii i Niemiec, a poczynione obserwacje zawarł w dzienniku podróży. Rok później nawiązał współpracę z Instytutem Literackim, nakładem którego ukazał się *Dziennik podróży do Austrii i Niemiec*, podpisany pseudonimem Paweł Hostowiec. Tak rozpoczęła się długoletnia współpraca Stempowskiego-Hostowca z paryską „Kulturą”, której stałym współpracownikiem został już w kolejnym roku. Na jej łamach publikował eseje, artykuły, dzienniki, recenzje oraz przekłady. Od 1954 roku prowadził stałą rubrykę *Notatnik niespiesznego przechodnia*. Pisał przedmowy do książek wydawanych przez Instytut Literacki. Dzięki staraniom Jerzego Giedroycia, jeszcze w tym samym 1954 roku otrzymał stypendium z Fund for Intellectual Freedom, a po jego wygaśnięciu wsparła go organizacja Free Europe. Od 1958 roku Redaktor sam posyłał Stempowskiemu co miesiąc pieniądze. Rok później, w styczniu, zaproponował mu przetłumaczenie *Doktora Żiwago* Borysa Pasternaka; już w czerwcu książka ukazała się drukiem⁴⁹.

Teksty Hostowca stopniowo zyskiwały czytelników i uznanie krytyków. W 1961 roku Instytut Literacki wydał zbiór jego szkiców zatytułowany *Eseje dla Kassandry*, za które autor otrzymał nagrodę literacką „Kultury”. Rok 1963 przyniósł nagrodę im. Anny Godlewskiej⁵⁰. Dwa lata później Stempowskiego – ku jego wielkiemu zaskoczeniu – wyróżniła Fundacja im. Jurzykowskiego⁵¹. W liście do Giedroycia pisał:

47 List z 27 września 1945 roku. Zob. J. STEMPOWSKI: *Listy do różnych adresatów...*, s. 137.

48 List z 2 grudnia 1945 roku. Ibidem, s. 12.

49 J. GIEDROYC, J. STEMPOWSKI: *Listy 1946–1969. Cz. 2...*, s. 66. W liście z 24 czerwca 1956 roku Giedroyc pisał: „Wreszcie koniec z *Żiwagiem*. Jutro drukuję ostatni arkusz”. Ibidem, s. 83.

50 Fundatorem nagrody przyznawanej polskim artystom tworzącym w kraju i na emigracji był Julian Godlewski. Nagroda im. Anny Godlewskiej przyznawana była w latach 1963–1973 w Szwajcarii. Julian Godlewski – doktor praw, mecenas sztuki, po wojnie zamieszkał w Szwajcarii, gdzie pracował w Koncernie Stalowym Thyssena. Oprócz nagrody im. Anny Godlewskiej był on również jednym z największych dobroczyńców Wawelu. W latach 1962–1977 zakupił na jego rzecz 8 cennych zabytków.

51 Alfred Jurzykowski w 1956 roku, na emigracji w Brazylii, założył fabrykę samochodów osobowych i autobusów. Fundacja, powołana w 1960 roku w Nowym Jorku, do roku 1998 udzielała finansowego wsparcia w postaci nagrody polskim instytucjom naukowym i kulturalnym, działającym za granicą, oraz twórcom w kraju i na emigracji. Od 1999 roku decyzją Zarządu Fundacji zawieszono przyznawanie nagród dla twórców z Polski i Brazylii, nie zrezygnowano jednak z innych form wspierania kultury polskiej.

Od Fundacji Jurzykowskiego otrzymałem przed dwoma tygodniami angielski list, donoszący o przyznaniu mi nagrody za pracę dziennikarską w wysokości 1 000 dolarów i żądający potwierdzenia odbioru listu, co zrobiłem. Dzisiaj znów otrzymałem telegram z zapytaniem, czy przyjmuję nagrodę. Widocznie Sartre stworzył precedens napełniający sceptycyzmem wszystkie fundacje. Muszę więc odpowiedzieć telegraficznie, aby się nie rozmyślili. Niestety, nic nie wiem o Fundacji im. Jurzykowskiego ani o działających w niej osobach. Nie orientuję się wcale, czemu i komu zawdzięczałem tę nagrodę⁵².

Jerzy Stempowski został nieoficjalnym konsultantem działającej w Genewie Fundacji im. Kościelskich⁵³. Opiniami na jej temat wymieniał się z Giedroyciem; obaj podzielali zaniepokojenie zmianami w organizacji, Redaktor liczył jednak na dobroczynny wpływ Stempowskiego na bieg spraw.

Co do Fundacji Kościelskiej, to zupełnie się z Panem zgadzam, że sytuacja tam zaczyna być groteskowa – pisał Giedroyc. – Dobór jury jest wprost kompromitujący, a w każdym razie jednostronny. Co gorsza, zaczyna tam coraz bardziej dominować chęć, by nagrody były okłaskiwane przez Warszawę. Jest to w pewnym sensie poddawanie się cenzurze krajowej. Rozumiem, że przyjemniej urządzić uroczystość oficjalną niż dyskretnie wręczyć czek, np. w Paryżu (jak było z Mrożkiem) [...]. Chwała Bogu, że Pan tam teraz wchodzi. Może to uda się naprostować⁵⁴.

Zaangażowanie w animowaną przez Jerzego Giedroycia „rzeczpospolitą epistolarną” nie pozbawiło jednakowoż Stempowskiego możliwości oddawania się ćwiczeniu duchowemu, które było dlań źródłem największej satysfakcji. Mowa o lekturze krajobrazu, którą uskuteczniał w niespiesznych spacerach.

Jestem w trakcie wykańczania i poprawiania rękopisu o historii pejzażu berneńskiego – pisał w liście z 25 sierpnia 1950 roku – i ta robota przyniosła

52 J. GIEDROYC, J. STEPOWSKI: *Listy 1946–1969*. Cz. 2..., s. 295. Pisze o tym również w liście z 18 stycznia 1965 roku do G. Herlinga-Grudzińskiego, podanym do druku przez A.S. KOWALCZYKA. Zob. IDEM: *Niespieszny przechodzień i paradoksy...*, s. 144–147.

53 Pomysłodawczynią i założycielką fundacji była Monika Kościelska. Fundacja została powołana dla uczczenia pamięci jej zmarłego męża Władysława Augusta Kościelskiego – wydawcy, poety i mecenasa sztuki, oraz syna – Wojciecha. Kościelska zmarła w 1959 roku, przeznaczywszy część majątku na nagrody dla młodych literatów piszących po polsku, zamieszkałych w kraju i za granicą. Pierwszą nagrodę przyznano trzy lata po jej śmierci. Na decyzję nagradzania młodych twórców wpływ miała zapewne przedwczesna śmierć syna (1947), po którym zachowały się żołnierskie wiersze. Zob. W. KLAS, J. ZIELIŃSKI: *Kościelscy. Ród, Fundacja, Nagroda*. Kraków, Universitas, 2011.

54 J. GIEDROYC, J. STEPOWSKI: *Listy 1946–1969*. Cz. 2..., s. 281. J. Stempowski informuje o tym w liście z 13 września 1964 roku, s. 275.

mi więcej pogody i zadowolenia niż wszystko inne razem. Nie wiem, co powiedzą czytelnicy, ale autor pisze ostatecznie dla siebie, o ile nie wykonuje „zamówienia społecznego”⁵⁵.

W innym liście uskarżał się na problemy z wydaniem tej książki. Zabiegał o to cztery lata i dopiero wydawca genewski zainteresował się dziełem i podjął się jego wydania. Czytelnicy docenili pasję i wiedzę autora. Napisany po francusku szkic *Ziemia berneńska* – pod takim tytułem ukazały się rozmyślenia Stempowskiego o Bernie i okolicach, ich historii, krajobrazie i wpisanym weń doświadczeniu człowieka – w 1954 roku otrzymał honorową nagrodę literacką przyznaną z funduszu popierania piśmiennictwa berneńskiego⁵⁶. Nagroda przesądziła o zaliczeniu Stempowskiego do grona pisarzy kantonu berneńskiego. Jak przyznawał sam uhonorowany, był pierwszym cudzoziemcem urodzonym poza granicami kantonu, którego wyróżniono tym tytułem.

Nie sposób też nie wspomnieć o domach, w których przyszło Stempowskiemu mieszkać. Po przeprowadzce z Muri zamieszkał on w Bernie, w starej patrycjuszowskiej kamienicy u zbiegu ulicy Nydegasse i Junkerngasse. Mieszkali tam także Dieneke i Henri Tzautowie, przyjaciele eseisty, którzy otaczać go będą opieką do końca życia.

Wiekowa kamienica, w której mieszkali, będąca siedzibą rodową nieprzerwanie od stuleci, skłaniała eseistę do przemyśleń na temat trwania i ciągłości kultury, dziedzictwa. Inspirowała do porównań z sytuacją Warszawy i Polski, Podola i Ukrainy. Do tego wątku powrócę w innej części tej książki.

Na przełomie listopada i grudnia 1967 roku Stempowski przeniósł się do domu zbudowanego około 1900 roku przy Kalcheggweg, miejsca otoczonego ogrodami i łąkami, gdzie panowała idealna cisza, jakiej próżno było szukać w innych częściach Berna. Państwo Tzautowie (właściciele), zajmowali cały trzypiętrowy budynek. Pokój Jerzego Stempowskiego znajdował się w mansardzie.

A jednak – dla mnie – nowe mieszkanie będzie wymagało pewnego okresu oswojenia się. Różnica klimatu duchowego między Nydegasse i Kalcheggweg jest zbyt wielka. Mury zachowują coś z życia pokoleń. W moim starym mieszkaniu słuchano Vivaldiego, Schütza, Mozarta, czytano Shaftesbury’ego, Voltaire’a, Marivaux; w nowym słuchano Wagnera, czytano Nietzschego, D’Annunzia, Barésa. Skok jest zbyt wielki. W starym widziano historię Rzymu oczami Gibbona, w nowym Mommsena. To trzeba oswoić. Nietzschego, Mommsena, D’Annunzia czytałem kiedyś z największym

55 J. STEPOWSKI: *Listy z ziemi berneńskiej...*, s. 88.

56 List Jerzego Stempowskiego do Józefa Wittlina. Zob. J. STEPOWSKI: *Listy do różnych adresatów...*, s. 169.

zainteresowaniem, ale teraz nie mam już dla nich czasu, mury nowego mieszkania będę więc musiał zapełnić twórami własnej wyobraźni i nowych lektur z 1900⁵⁷.

List stanowi świadectwo osvajania przestrzeni, która dla Stempowskiego jest zapisem kulturowym. Nosi wymiar duchowy, a zamieszkanie jej jest równoznaczne z rozpoznaniem siebie w splocie odniesień do miejsc, twórców, pokoleń. Mury nasiąkają pamięcią minionych pokoleń i świadome zamieszkiwanie jest obcowaniem z nimi.

Przeprowadzka, czynność zdawałoby się prozaiczna, opisana wnikliwie i poetycko, urasta do wydarzenia wielkiej wagi. Bo jest nim rzeczywiście. O jego znaczeniu nie przesądza bowiem ocena sformułowana „z zewnątrz”, opinia otoczenia, lecz wartość pojedynczego zdarzenia dla kształtowania siebie jako osoby, wzbogacenia wrażliwości, wiedzy i samoświadomości.

Dwa lata przed śmiercią (zmarł 4 października 1969 roku) Stempowski zwierzał się Giedroycowi z myśli o napisaniu tomu esejów streszczających projekty, których nie zrealizował. „Byłaby to – pisał w liście – książka pożegnalna, rodzaj testamentu”⁵⁸.

Korespondencja z Redaktorem obfituje w tropy tych niezrealizowanych tematów, między innymi książki o rzeźbiarzu Ivanie Meštroviću⁵⁹. W 1950 roku Stempowski chciał odbyć podróż do Jugosławii, aby sfotografować wszystkie dzieła twórcy. W 1956 roku rozpoczął pracę nad rozprawą o estetyce Owidiusza⁶⁰. Książka o nim jako o pierwszym emigrancie ostatecznie nie powstała, chociaż była precyzyjnie zaplanowana. Miała liczyć 120–150 stron rozmiaru „Kultury” i 4–5 szkiców: o sądach literackich Owidiusza, o jego ojczyźnie, o jego sławie w Europie Wschodniej i o jego wygnaniu⁶¹. Potrzebę takiej pracy uzasadnił następująco:

57 J. GIEDROYC, J. STEMPOWSKI: *Listy 1946–1969*. Cz. 2..., s. 419.

58 Ibidem, s. 408–409.

59 J. GIEDROYC, J. STEMPOWSKI: *Listy 1946–1969*. Cz. 1. Wybór, wstęp i przypisy A.S. KOWALCZYK. Warszawa, Czytelnik, 1998, s. 123. Ivan Meštrović tworzył rzeźby, pomniki, mauzolea w Dalmacji, Zagrzebiu, Belgradzie. W swoich domach w Zagrzebiu i Splicie utworzył muzea. Stempowski pisał obszernie o tym artyście w liście do Leonii Jabłonkówny, który do druku podał i opracował J. TIMOSZEWICZ. Zob. „Zeszyty Literackie” 2000, nr 2 (70), s. 140.

60 W korespondencji z Giedroyciem od tego roku pojawiają się wzmianki o książce, obaj zaczęli starania o uzyskanie pieniędzy na realizację tego projektu. W liście z 27 lutego 1965 roku Giedroyc pisał: „Widziałem panią Goodman. Oni znów mają trochę pieniędzy i bardzo się pasjonują Pana pomysłem »Owidiuszowski«”. Zob. też list J. Stempowskiego z 27 lutego 1956 roku. J. GIEDROYC, J. STEMPOWSKI: *Listy 1946–1969*. Cz. 1..., s. 351–352. O projekcie pisze również M. Dąbrowskiej w liście z: 23 kwietnia 1956 roku, 19 grudnia 1956 roku, 17 kwietnia 1958 roku, 18 sierpnia 1958 roku. Zob. M. DĄBROWSKA, J. STEMPOWSKI: *Listy*. T. 2: 1954–1958. Oprac., wstępem i przypisami opatrzył A.S. KOWALCZYK. Warszawa, Biblioteka „Więzi”, 2010, s. 109, 176, 294, 311.

61 J. GIEDROYC, J. STEMPOWSKI: *Listy 1946–1969*. Cz. 1..., s. 418–419.

Tymczasem pisarz ma swoje aspekty aktualne: był w czasach Augusta jedynym, który nie dał się wciągnąć w żadną służbę społeczną ani rządową i zmarł na wygnaniu w Rumunii. Jego tworzywo i rzemiosło literackie jest też odmienne od klasyków tzw. złotego wieku, nie naśladowano go później, ani dzieła jego nie służyły za wzór dla pseudoklasyków⁶².

W listach do Micińskiego pisał o planowanych obszernych wspomnieniach, których bohaterem miałyby być historia⁶³, oraz pracy tłumaczącej fenomen federalizmu, opracowanej na podstawie doświadczeń habsburskich⁶⁴. Andrzej S. Kowalczyk do projektów zamierzonych przez Stempowskiego dodał jeszcze książki o starej cywilizacji rolniczej i dziejach technik literackich od renesansu do XX wieku⁶⁵. Jak podał Wiktor Weintraub, eseista zgromadził imponującą literaturę do tej pracy, liczącą dziesięć tysięcy książek. Pisząc do Marii Dąbrowskiej, Jerzy Stempowski wspomniął pomysł szkicu o francuskich zagadnieniach rolniczych. Proponował też, by spotkali się w Dinard, gdzie chciałby zobaczyć francuski bunt rolników.

Przed trzydziestu laty – tłumaczył – poświęciłem niemało czasu studiowaniu francuskiego rolnictwa [...]. Wydaje mi się, że nawet coś niecoś zrozumiałem z francuskich zagadnień rolniczych, tak mało podobnych do naszych. Bardzo chętnie wróciłbym do tej sprawy i nawet coś o niej napisał⁶⁶.

Z korespondencji z Krystyną Marek – z którą dzielił się pomysłem napisania książki, jaka wedle jego słów „byłaby pieśnią łabędzią” – wynika również, iż wśród tych niezrealizowanych projektów była na pewno historia Ligorów⁶⁷. Pisząc do Czesława Miłosza po ukazaniu się w „Kulturze” jego szkicu *Liturgia Efraima*⁶⁸, Stempowski zwierzył się, że gromadzi materiał do eseju, w którym

62 List z 24 stycznia 1956 roku. J. STEMPOWSKI: *Listy z ziemi berneńskiej...*, s. 116.

63 B. MICIŃSKI, J. STEMPOWSKI: *Listy...*, s. 84–85. O tym projekcie wspominał również w liście do Krystyny Marek: „[...] zacząłem tu pisać wspomnienia w 3 częściach: Europa Wschodnia przed 1914, okres Ligi Narodów i ponownie odkrycie Europy Wschodniej. Zdaje mi się, że niedługo nikt już tych czasów nie będzie pamiętał i staram się zanotować je na wszelki wypadek”. List z 5 listopada 1940 roku. J. STEMPOWSKI: *Listy z ziemi berneńskiej...*, s. 14.

64 B. MICIŃSKI, J. STEMPOWSKI: *Listy...*, s. 74–75.

65 A.S. KOWALCZYK: *Nieśpieszny przechodzień...*, s. 43.

66 List z 03.07.1961. „Zeszyty Literackie” 1998, nr 1 (61), s. 151.

67 List z 23 grudnia 1966 roku. J. STEMPOWSKI: *Listy z ziemi berneńskiej...*, s. 167. O tych, jak wyznaje sam Stempowski, wątpliwych planach napisania takiej książki zwierzał się również w liście do C. MIŁOŚZA. Zob. list ze stycznia 1968 roku. „Zeszyty Literackie” 1992, nr 37, zeszyt zimowy, s. 110.

68 Szkic Czesława Miłosza ukazał się numerze 260–261 paryskiej „Kultury” z września–października 1968 roku. Przedruk eseju wraz z listem Jerzego Stempowskiego (list z 17 listopada 1968 roku), do druku podany przez Miłosza, ukazał się w „Zeszytach Literackich” (2000, nr 2 (70), s. 5–15).

zamierza omówić sytuację „wyczerpania sztuki współczesnej” również w nawiązaniu do czasów Efraima. W listach do Krystyny Marek pisał także o planach napisania podręcznika „ketmana”, czyli *doublethink*, opartego na najsławniejszych wzorach. Stempowski z pewną dozą krytycyzmu oceniał wykorzystanie przez Miłosza „ketmana” w *Zniewolonym umyśle*. Wszak „doublethink czy »ketman« mają za sobą wielką przeszłość i tradycję datującą się jeszcze od filozofii stoickiej. W pismach Descartesa trudno często odróżnić to co pisze na serio od tego, co pisze dla uspokojenia cenzury i zmylenia jezuitów”⁶⁹. W korespondencji z Marią Dąbrowską można przeczytać także o przygotowywanym eseju „o wrażliwości muzycznej w różnych czasach, w którym uwagi o Pepysie stanowiłyby jeden z rozdziałów”⁷⁰.

Józefowi Czapskiemu szczegółowo przedstawił projekt wspólnej książki o ekonomicznych uwarunkowaniach artysty i jego dzieła, która miałaby przyjąć formę rozmowy pomiędzy malarzem i eseistą⁷¹. Adolfowi Sowińskiemu prezentował porzucony pomysł napisania powieści o kompozycji koncentrycznej, zainspirowany pewnym zabawnym skandalem, jaki wydarzył się w Teatrze Wielkim⁷². Ślady projektów literackich obecne są również w esejach. W *Księgozbiórze przemytników* Stempowski informował o zgromadzonym materiale do dłuższego eseju wergilińskiego⁷³. Wojciech Karpiński wspominał ponadto plany książki o blaskach i cieniach emigracji, czego zarys odnaleźć można także w korespondencji z Józefem Wittlinem⁷⁴.

„Może uda mi się – jak niegdyś Senece – spisać z grubsza to, co wiem, w jakichś nowych listach do Lucyllusa – tuż po wojnie zwierzył się Stempowski Marii Dąbrowskiej. – Nie wiem, gdzie to kukułcze jajko mam złożyć?”⁷⁵. Czy to, że nie stworzył takiej księgi oznacza, iż ona nie powstała? A jeśli są nią właśnie jego listy-pomysły rozesłane do różnych adresatów?

69 List z 9 sierpnia 1951 roku. Zob. J. STEMPOWSKI: *Listy z ziemi berneńskiej...*, s. 88.

70 List z 21 kwietnia 1950 roku. Zob. M. DĄBROWSKA, J. STEMPOWSKI: *Listy*. T. 1: 1926–1953. Oprac., wstępem i przypisami opatrzył A.S. KOWALCZYK. Warszawa, Biblioteka „Więzi”, 2010, s. 271.

71 List z 18 maja 1965 roku. Zob. J. STEMPOWSKI: *Listy do różnych adresatów...*, s. 67–72.

72 List z 13 kwietnia 1960 roku. Do druku podał A.S. KOWALCZYK. Zob. „Zeszyty Literackie” 1996, nr 2 (54), s. 122–124.

73 J. STEMPOWSKI: *Księgozbiór przemytników*. W: IDEM: *Eseje dla Kassandry...*, s. 77.

74 W. KARPIŃSKI: *Broń ostatnia*. W: IDEM: *Książki zbójcekie*. Warszawa, Biblioteka Narodowa, 1996, s. 10.

75 List z pierwszego dnia Wielkanocy 1947 roku, do druku podał i oprac. A.S. KOWALCZYK. Zob. „Zeszyty Literackie” 2003, nr 2 (82), s. 107; M. DĄBROWSKA, J. STEMPOWSKI: *Listy...*, s. 183.

Józef Czapski

Za kanwę szkicu biograficznego o Czapskim przyjąłam kalendarium opracowane przez Jana Zielińskiego⁷⁶. W kwestiach dotyczących malarstwa odwołuję się do autorytetu Joanny Pollakówny, historyka sztuki, która знаła malarza osobiście, oraz Wojciecha Karpińskiego, częstego gościa w słynnym pokoju na poddaszu domu „Kultury”. Literatura dokumentu osobistego to w przypadku Czapskiego nie tylko listy i dzienniki, ale także wspomnienia spisane przez jego starszą siostrę Marię – właśnie zapiski obojga rodzeństwa dostarczają wiedzy o lekturach, które ich kształtowały oraz osobach, pod których wpływem w młodości pozostawali. Nie do przecenienia są również rozmowy, jakie Piotr Kłoczowski przeprowadził z malarzem⁷⁷.

* * *

W Pradze, w pałacu hrabiowskiej rodziny Thunów, 2 kwietnia 1896 roku⁷⁸ przyszedł na świat Józef, piąty z siedmiorga dzieci, a zarazem pierwszy syn Jerzego Hutten-Czapskiego i Józefiny Leopoldyny z Thunów. Dzieciństwo spędził w rodzinnym majątku w Przyłukach, dziś leżących na Białorusi⁷⁹. Dom

76 J. ZIELIŃSKI: *Józef Czapski. Krótki przewodnik po długim życiu*. Warszawa, Instytut Badań Literackich PAN, 1997.

77 J. CZAPSKI: *Świat w moich oczach*. Rozmowy przeprowadził P. KŁOCZOWSKI. Ząbki: „Apostolicum”, Paris: Éditions du Dialogue, Société d’éditions internationales, 2001.

78 Podaję datę zapisaną w kopii świadectwa chrztu (3 kwietnia jest przyjęte we wszystkich opublikowanych biografiach Czapskiego) za Tatianą Kosinową, która od 1996 roku prowadzi badania archiwalne nad biografią Czapskiego z jego petersburskiego okresu życia. Zob. T. KOSINOWA: *Petersburg w biografii Józefa Czapskiego: fakty i przemilczenia*. „Zeszyty Litrackie” 2012, nr 4, s. 176.

79 Przyłuki, dziś Прылуки na Białorusi (rejon i obwód miński) – w nocie zawartej w dziewiątym tomie *Słownika geograficznego Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, który ukazał się w 1888 roku, napisano: „[...] dobra nad rz. Ptyczą (Ptyczem), pow. miński, gm. Samochwałowicze, par. rz.-kat. Wołczkiewicze, o 20 w. na pld. od Mińska, na wielkim

– zbudowany w stylu angielskiego gotyku w pierwszej połowie XIX wieku przez poprzednią właścicielkę majątku – usytuowany był malowniczo na wzniesieniu opadającym od południa w kierunku dwóch stawów, które zasilala rzeka Ptycz. Od wschodu wzgórze nachylało się ku zabudowaniom dworskim, gdzie znajdował się trzeci staw. Do domu prowadziła stara aleja lipowa odchodząca od traktu brzoźowego. To idylliczne miejsce Józef utracił bezpowrotnie – rodzina opuściła tamte strony w 1920 roku, a majątek został zniszczony w 1944 roku. Jak notowała Maria Czapska, na ich generację, do której należeli również Jerzy Stempowski i Czesław Miłosz, przypadła zagłada rodzinnych domów, archiwów, bibliotek, pamiątek całych pokoleń⁸⁰.

Ze wspomnień tej kronikarki rodu dowiadujemy się także, iż Józef był ulubieńcem rodziców; dzieckiem chorowitym, ale pogodnego usposobienia i „łatwym do prowadzenia”⁸¹. Gdy miał siedem lat stracił matkę, kobietę niezwykłej pobożności. Austriaczkę z pochodzenia, która wpoila swoim dzieciom miłość do Polski. Z ojcem, którego bardziej od spraw domowych pochłaniały sprawy publiczne, wiązało się wspomnienie wspólnej rodzinnej lektury. Po wieczornych grach lub przeglądaniu gazet, następował wyczekiwany moment czytania.

Papa czytał doskonale – wspominała Maria Czapska. – [...] Z niesłabnącym zapałem słuchaliśmy indiańskich przygód Karola Maya i ukochanej *Chaty wuja Toma*, aż przyszła kolej na *Trylogię* i *Krzyżaków*. Przy tym czytaniu każdy z nas musiał mieć w ręku robótkę, jakieś wyszywanie, haftowanie,

trakcie ze Stańkowa do Mińska. Grunt mocno falisty, urodzajny, gliniasto-piaszczysty. Dobra P. rozległe 2376 dzies., składają się z folw.: P., Wołczkiewiczze, Timoszki i Otolin z zaśc.: Szczomyslnica, Otolin, Talkowszczyzna. Przyłuki: pod bud. i ogród 16 dzies., ziemi orn. 295 dzies., łąk 105 dz., lasu 1240 dz., wody i nieuk 85 dz., razem 1741 dz.; [...]. Niegdyś własność Sietkiewiczów, na początku b. wieku należały P. do Iwanowskich; w 1849 r. przez Iwanowską, żonę Leona Osztopa, długoletniego marszałka szlachty gub. Mińskiej, przeszły do tego ostatniego. W 1851 r. umarł Osztrop, a majątek odziedziczyła córka jego Ottonowa Horwattowa, marszałkowa mińska. Ona to pałac (dawny klasztor), który dotąd był tylko wielkim czworobokiem, ozdobiła krenelami i wieżami, oraz wszystkie budynki w pobliżu pałacu będące upiększyła architektonicznymi pomysłami. Pałac spłonął w 1868 r., ale już w 1872 r. P. Nabył hr. Emeryk Czapski i odbudował pałac na wzór dawnego, w trwalszy od poprzedniego sposób. Pałac ten, pięknej architektury, z bastionami i stojącą w pobliżu zegarową wieżą, na górze pokrytej terasami i ogrodem, bardzo okazałe i malowniczo wygląda. P. tworzą obecnie jedną całość ze Skoreniczami, folwarkiem nabytym przez hr. Czapskiego w 1876 r., i wchodzi w skład wielkich dóbr hr. Emeryka Czapskiego (ob. Stańków). Obecnie posiada P. i Skorenicze syn Emeryka, hr. Jerzy Czapski, ożeniony w 1886 r., z hrabianką Thun-Hohenstein”. Zob. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*. Red. B. CHLEBOWSKI, F. SULIMIEŃSKI, W. WALEWSKI. T. 9. Warszawa 1888, s. 221–222.

80 M. CZAPSKA: *Europa w rodzinie*. W: EADEM: *Europa w rodzinie. Czas odmieniony*. Kraków, Znak, 2004, s. 13.

81 Ibidem, s. 190.

przeznaczone na szaty liturgiczne, albo haczykiem robione czepki wełniane do paczek świątecznych dla służby folwarcznej. Chłopcy robili różańce⁸².

Czas spędzony z rodziną miał dla młodych Czapskich wymiar doświadczenia kultury. W domu dbano, aby wychowywać dzieci w poczuciu odpowiedzialności. Przyjemność wspólnej lektury uzupełniona była zatem pracą na rzecz innych.

Ulubionymi dziecięcymi książkami Józefa były „*Branki w jasyrze* Deotymy, *Dewajtis* Rodziewiczówny, *Meir Ezofowicz* Orzeszkowej, *David Copperfield* Dickensa, *Trylogia*, *Krzyżacy* Sienkiewicza, potem Tolstoj, Dostojewski, *Dziecko salonu* i *Koszałki-opałki* Korczaka, Rejmont, Żeromski”⁸³. Wspomnienie domu nierozzerwalnie wiązało się z myślami o rodzeństwie, chociaż, jak Czapski wyznał Piotrowi Kłoczowskiemu, od dzieciństwa nie odstępowało go również poczucie osamotnienia⁸⁴. Jeżeli dodać jeszcze fragment z *Wyrwanych stron*, wówczas widać, że pewna odrębność dziecka ma wyraźne konotacje twórczo-kulturowe.

Ja już wtedy zacząłem się bardzo sprawami książkowymi przejmować – notował w dzienniku. – Pamiętam największe wydarzenia mojej młodości; było takie pismo ogromnie popularne w Rosji, które się nazywało „Niwa”. – I ta „Niwa” wypuszczała co roku czterdzieści tomów, które wysyłała abonamentom. Dostałem na Boże Narodzenie, przez ojca ofiarowane czterdzieści tomów Jules Verne’a. Dotychczas pamiętam, że była to fortuna. Nie powiem, żebym się tym Jules Verne’em tak przejmował, ale sam fakt, że posiadałem te książki. I tu się już zaczęło moje osobiste życie, właściwie bardzo oddzielone od wszystkich⁸⁵.

Osobiste doświadczenie lektury i stosunek do książki pozostały już rysem jego osobowości.

Jak było przyjęte w tamtych czasach, edukacją dzieci zajmował się korepetytor. W Przylukach był nim Wacław Iwanowski, który odpowiadał za przygotowanie dwóch braci Czapskich, Józefa i Stanisława, do gimnazjum.

Po 1905 przyszedł do nas nauczyciel Iwanowski – wspominał Józef – który właściwie zupełnie zmienił nasze życie, wziął nas absolutnie w ręce i prowadził aż do matury, a nawet dalej. [...] Iwanowskiemu chodziło tylko o to,

82 Ibidem, s. 199.

83 J. ZIELIŃSKI: *Józef Czapski. Krótki przewodnik po długim życiu...*, s. 7.

84 J. CZAPSKI: *Świat w moich oczach...*, s. 16.

85 Katalog wystawy *Wnętrze. Józef Czapski w stulecie urodzin*. Muzeum Narodowe w Krakowie, 03.04–19.05.1996, Kraków 1996, s. 27.

żebyśmy byli zdrowi, żebyśmy nakładali kalosze, jak jest mokro, żebyśmy się nie zaziębiali. No i żebyśmy koniecznie mieli piątki. Wystarczyło, żebym za coś dostał czwórkę, to był taki lament, że już w ogóle żyć się nie chciało. Jak chciałem kichać to leciałem do wychodka, żeby on nie słyszał, że kicham. I od tego czasu dostawałem bronchitu i zapalenia płuc⁸⁶.

Zatrudniony przez ojca korepetytor poprzestawał na dozorze nad chłopcami i jego stosunek do podopiecznych, jak wynika ze wspomnień Czapskiego, wyzbyty był czułości i autentycznej troski, toteż nie sposób nazwać go wychowawcą.

Mówiąc o domowej edukacji Józefa, wspomnieć należy również dodatkowe lekcje modelowania z gliny, których, z uwagi na talenty, jakie chłopiec przejawiał, udzielał specjalnie sprowadzony rzeźbiarz. Guwernantki uczyły wszystkie dzieci języków – niemieckiego, francuskiego – a także literatury i gry na fortepianie. W domu panował zwyczaj, że przy stole rozmawiano w określonych językach – przez dwa dni po niemiecku, kolejne dwa po francusku, dwa następne zaś po polsku, tylko w niedzielę mówiono, jak kto chciał. Do tego jeszcze konwersacje z guwernantką podczas spacerów: po dwa razy tygodniowo po niemiecku i francusku, raz po polsku⁸⁷. Aby się przygotować do tych rozmów, należało przeglądać zagraniczne czasopisma. Raz w lecie sprowadzono z Krakowa Miss Vickery, która udzielała lekcji angielskiego⁸⁸. Ponadto dzieci znały bardzo dobrze białoruski i rosyjski. W celach dydaktycznych guwernantki czytywały dzieciom żywoty świętych. Jak wspominała Maria Czapska, od małości uczono ich katechizmu: „[...] sakramenty, grzechy główne, cnoty kardynalne, uczynki miłosierdzia wedle duszy i ciała, dary Ducha Świętego, no i oczywiście przykazania: dziesięć Boskich i pięć kościelnych. Wszystko na pamięć”⁸⁹. Domowa edukacja zakończyła się jesienią 1910 roku, kiedy Józef i Stanisław rozpoczęli naukę w XII gimnazjum męskim w Petersburgu. Równolegle Józef pobierał lekcje gry na fortepianie oraz rysunku. W rozmowie z Wiesławą Wierzchowską malarz wspominał:

Rysowałem okropnie źle. Gdy przypominam sobie moje dziecięce rysunki i porównuję z innymi, to widzę, że już wtedy były manieryczne. Całe moje wykształcenie to taki gruby tom z kolorowymi reprodukcjami wydany, zdaje się, we Lwowie u Arcta. Na tej książce zacząłem „dotykać” się malarstwa. Ale ponieważ byłem całkowicie zajęty muzyką, po pięć godzin dziennie,

86 Ibidem s. 31.

87 M. CZAPSKA: *Europa w rodzinie...*, s. 197.

88 Ibidem, s. 230.

89 Ibidem, s. 200.

nawet przed maturą – grałem na fortepianie i trochę marzyłem, że będę wirtuozem – myśl o malarstwie była właściwie abstrakcyjna. A potem straciłem fortepian⁹⁰.

Zwyczajowym dopełnieniem nauki była podróż na Zachód (najpierw do Houlgate w Normandii, potem do Nervi – we Włoszech, po czym w góry do Szwajcarii), którą Stanisław i Józef odbyli wspólnie z korepetytorem Iwanowskim⁹¹.

W 1915 roku – po maturze wyróżnionej złotym medalem – Józef Czapski rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Petersburskim. Zamieszkał u wuja Aleksandra Meyendorffa. Na zawsze w pamięci pozostał mu obraz wuja, który wracał po całym dniu pracy do domu i późno w nocy zasiadał przy filiżance herbaty do lektury⁹². Urzekło go, że znajdował czas, żeby prowadzić poważne rozmowy z młodzikim.

Mieszkam u wuja i tu zaczynam dojrzewać intelektualnie – wspominał – to znaczy jestem u jednego z najinteligentniejszych ludzi, jakich znałem, który bardzo ostrożnie tłumaczył mi świat⁹³.

Wyprzedzając nieco, dodam, że Czapski zamieszkał u wuja ponownie w roku 1927, lecz już nie w Petersburgu, ale w Londynie, dokąd krewny przeniósł się z ogarniętej przez bolszewików Rosji. Czapski odbywał u niego rekonwalescencję po przebytych tyfusie i czytał Prousta, pod wpływem którego zaczął w nowy sposób patrzeć na malarstwo. O znaczeniu iluminacji, jaką niewątpliwie wówczas przeżył, piszę szerzej w rozdziale *Trudna sztuka doskonalenia się*. Tu chcę jedynie zwrócić uwagę, że znowu, w doniosłym momencie rozwoju duchowego i intelektualnego twórcy, w jego otoczeniu znalazł się wuj Meyendorff. Nie ma wątpliwości, że był on osobą, która odegrała wielką rolę w procesie formowania się osobowości Józefa Czapskiego. Meyendorff wprowadzał go w kulturę przez książki i rozmowę.

W tym kontekście należy wspomnieć o pewnej cesze Józefa Czapskiego, istotnej o tyle, że odsłania niezwykle ważny rys jego biografii kulturalnej. Mowa o pragnieniu spotkania z autorami przeczytanych książek. A właściwie potrzebie rozmowy, która zapoczątkowana w lekturze dopełniała się w spotkaniu. Poruszony tym, co przeczytał, jeśli było to tylko możliwe, Czapski starał się dotrzeć do pisarza. Taka chęć konfrontacji, podzielenia się wrażeniami

90 *Przykład nad przykładami*. Z Józefem Czapskim rozmawia Wiesława Wierchowska. Zob. W. WIERZCHOWSKA: *Autoportrety*. Warszawa, Agencja Wydawnicza Interster, 1991, s. 36.

91 J. ZIELIŃSKI: *Józef Czapski. Krótki przewodnik po długim życiu...*, s. 9.

92 Wspomina o tym w rozmowie z P. Kłoczowskim. Zob. J. CZAPSKI: *Świat w moich oczach...*, s. 20–24.

93 *Ibidem*, s. 25–26.

i spostrzeżeniami, pojawiała się w różnych momentach życia Czapskiego. W tych spotkaniach często towarzyszyła mu siostra Maria. Oboje zachwyceni książkami Romaina Rollanda – jego biografiami Tołstoja, Michała Anioła, a zwłaszcza dziesięciotomową powieścią *Jan Krzysztof* – napisali do autora. Szczerość i pasja w słowach młodych ludzi tak wzruszyły pisarza, że odnotował ich list w dzienniku: „Dwoje młodych Czapskich, brat i siostra, napisali do mnie list pełen uczuć w związku z *Janem Krzysztofem*”⁹⁴. Biograf malarza-eseisty i badacz jego twórczości Jan Zieliński zapisał, że gimnazjalista Czapski i jego siostra wybrali się do mieszkającego w Rakowie na Mińszczyźnie myśliciela Mariana Zdziechowskiego, który zaraził ich fascynacją dla Słowackiego⁹⁵. Świadomość społeczną obojga rodzeństwa ukształtowały książki Janusza Korczaka, toteż po zdanej maturze Józef udał się do Warszawy na spotkanie z autorem. Nie odnalazł go jednak i dopiero kilka lat później, w maju 1918 roku, dowiedział się od wydawcy Korczaka, że jest to pseudonim lekarza Henryka Goldszmita. Razem z siostrą Marią odnaleźli jego mieszkanie przy ulicy Wielkiej i tam spotkali się z pisarzem. Niestety, kiedy oznajmili, z jakim zachwytem przeczytali *Dziecko salonu* i *Koszalki-opalki*, autor wyjaśnił im z żalem, że nie zajmuje się już literaturą, bo troszczy się wyłącznie o zakład wychowawczy dla żydowskich dzieci przy ulicy Krochmalnej, którego jest założycielem i kierownikiem, i do odwiedzenia którego serdecznie ich zaprosił⁹⁶.

Niemniej jednak Czapski nie zaprzestał, o czym będzie jeszcze mowa, dążenia do spotkań z autorami, czyli do takiego przybliżenia się do twórcy, aby dzięki rozmowie, móc głębiej wniknąć w dzieło, a właściwie w pełni zrozumieć zapisane doświadczenie, bo dla Czapskiego osoba i jej twórczość stanowiły integralną, dopełniającą się całość.

Dygresja na temat czytelniczej specyfiki Czapskiego zburzyła chronologię wydarzeń i przeniosła opowieść z Petersburga do Warszawy. Tymczasem lata 1915–1918 były okresem niezwykle burzliwym, toteż warto się do tego czasu cofnąć. Jak podaje Jan Zieliński, pod koniec 1916 roku Czapski został powołany do wojska i zapisał się na przyspieszony kurs oficerski przy elitarnym Korpusie Paziów. Po ukończeniu szkoły w 1917 roku, najprawdopodobniej za namową ojca, a w każdym razie przy jego aprobachie, zgłosił się do I Pułku Ułanów Krechowieckich⁹⁷.

94 M. Czapska podała, że dziennik został wydany w 1973 roku, zaś wpis Rolland opatrzyl datą 28 marca 1919 roku. M. CZAPSKA: *Czas odmieniony*. W: EADEM: *Europa w rodzinie...*, s. 249.

95 J. ZIELIŃSKI: *Józef Czapski. Krótki przewodnik po długim życiu...*, s. 9.

96 M. CZAPSKA: *Czas odmieniony...*, s. 304. Pisze o tym również w szkicu *Ostatnie odwiedziny*. W: M. CZAPSKA: *Ostatnie odwiedziny i inne szkice*. Oprac. P. KĄDZIELA. Warszawa, Biblioteka „Więzi”, 2006, s. 40.

97 J. ZIELIŃSKI: *Józef Czapski. Krótki przewodnik po długim życiu...*, s. 11.

Wojna, która zyska miano światowej, zburzyła stary porządek, dając szansę na spełnienie marzenia o niepodległej Polsce. W duchu takiej polskości zostali wychowani Józef i jego rodzeństwo, mimo że – jak sam przyznał – Thunowie i Czapscy „mieli wszystkie rodzaje krwi”⁹⁸. Zasluga w tym nie tylko ojca, ale w dużej mierze matki, która co prawda pochodziła z osiadłej w Czechach rodziny rzetelnie wywiązującej się ze zobowiązań wobec cesarskiej Austrii, sama jednak czuła się Polką i swoim dzieciom takie przekonanie wpoila.

To była taka tradycja, że jak wychodzisz za Polaka, to jesteś Polką – tłumaczył po latach jej postawę Czapski. – I moja matka bez żadnej wątpliwości czuła się Polką. Mając czternaście lat powiedziała: „Ja wyjdę za Polaka, bo to nieszczęśliwy naród”. I wyszła za Polaka⁹⁹.

Przytoczenie postawy rodziców wydaje się konieczne, aby naświetlić okoliczności i rozdarcie, jakiego doświadczył młody adept szkoły oficerskiej, z jednej strony szczerze chcący przysłużyć się polskiej sprawie, z drugiej – przeżywający wtedy fascynację myślą Lwa Tołstoja, jego ideą pacyfizmu i biernego oporu. Czapski nie potrafił pogodzić sprzeczności wynikającej z głębokiego utożsamienia się z wartościami chrześcijańskimi i służby wojskowej oznaczającej gotowość do zabijania, dlatego razem z przyjaciółmi z pułku, braćmi Antonim i Edwardem Marylskimi, zdecydował się na dezercję. Z Bobrujska, dokąd przemieszczony został ich pułk, wyruszyli do Przyłuk, a następnie przedostali się do Petersburga i tam dołączyły do nich siostry – Józefa Karla i Maria. W mieście zawiązali pacyfistyczno-religijny falanster, a Antoni Marylski został duchowym przewodnikiem grupy¹⁰⁰. Ponieśli jednak fiasko w konfrontacji z rzeczywistością i zapewne nie tylko dlatego, że była to rzeczywistość carskiej stolicy w momencie rewolucyjnego przewrotu. Jako pierwszy odłączył się Edward Marylski. Po trzech miesiącach wspólnotę utopistów opuściło także rodzeństwo Czapskich.

Józef znalazł się w Warszawie, gdzie wstąpił do Akademii Sztuk Pięknych. Jednocześnie zaangażował się w działalność Czerwonego Krzyża i zadeklarował gotowość służby na rzecz odradzającego się państwa polskiego, przy czym poprosił o uwzględnienie, by nie była to służba z bronią w ręku. Powierzono mu misję odnalezienia i ewentualnego wykupu z niewoli pięciu zaginionych kolegów z I Pułku Ułanów. Wyruszył 14 listopada 1918 roku i powrócił po

98 J. CZAPSKI: *Świat w moich oczach...*, s. 15.

99 Ibidem, s. 15.

100 Wybitna osobowość, założyciel Zakładu dla Niewidomych w podwarszawskich Laskach. Na temat tego okresu w życiu Czapskiego zob. M. ŻARCZYŃSKA: *Historia, kultura, religia. Pisarstwo Józefa Czapskiego*. Olsztyn, Wydawnictwo UWM, 2001, s. 96–99 oraz J. MOSKWA: *Antoni Marylski i Laski*. Kraków, Znak, 1987, s. 37–53.

trzech miesiącach z wiadomością, że jeńców rozstrzelano. Z punktu widzenia biografii kulturalnej Czapskiego, ważniejsza jest jednak nieoczekiwana wizyta, jaką w Petersburgu złożył Dmitrijowi Mereżkowskiemu. W jednej z kamienic przy ulicy Siergiejewskiej zauważył na drzwiach tabliczkę z nazwiskiem pisarza i nie omieszkął zapukać¹⁰¹.

Nie wiedziałem o nim nic – przyznawał – tyle tylko, że jako dziecko czytałem jego *Leonarda*, ale parę miesięcy wcześniej wpadła mi w ręce książka Bierdiajewa, gdzie z największą wdzięcznością wyrażał się o pomocy, jakiej doznał od Mereżkowskiego, jego żony, znanej poetki rosyjskiej Zenaidy Gippius i Dymitra Fiłosofowa¹⁰².

Wchodzę – wspominał tamto najście. – On nie ma pojęcia, kto ja jestem. Zimno lodowate. To było duże mieszkanie, a już nie było ogrzewania. Wychodzi mi na spotkanie jakiś dziwny człowiek: niski, w eleganckim futrze aksamitnym, z kołnierzem... Chodził w płaszczu żony. Wygląda jak jakiś kapłan nowej religii. No i powiedziałem, że mam wątpliwości: z jednej strony chciałbym walczyć za Polskę, z drugiej jako chrześcijanin uznaję „nie zabijaj” bez gadania. Co ja mam robić?¹⁰³

Usłyszał wtedy od Mereżkowskiego legendę o dwóch świętych podążających do nieba w białych szatach. Jeden z nich na widok ludzi tonących w błocie odsunął się, żeby nie zabrudzić swoich świętych szat. Drugi, nie bacząc na nieskazitelną biel odzienia, zakasał rękawy, aby pomóc potrzebującym. Bóg przyjął ich obu do nieba. Pierwszego, za to, że zachował białe szaty, Kościół wspomina raz co cztery lata. Drugiego, który nie myśląc o sobie, pomógł innym – w każdym roku czterokrotnie. Przypowieść pozwoliła Czapskiemu uwolnić się spod wpływu Tołstoja i podjąć wyzwanie toczących się zdarzeń. „Ta legenda zmieniła moje życie. Więc nie bierność jest dziś moim zadaniem, ale walka?”¹⁰⁴ – zastanawiał się później.

Mereżkowskiemu zawdzięczam zupełnie nowy dla mnie stosunek do historii, do katolicyzmu – wspominał kiedy indziej – w ogóle podejście do

101 Czapski pisze: „W tamtych dniach siedłem innym razem, ciemnym wieczorem po Siergiejewskiej. Była ciepła cicha odwilż, lekki śnieg prószył i błyskał koło latarni. Wszedłem do jednego z domów i zupełnie przypadkowo zobaczyłem płytkę na jakichś drzwiach »Dymitr Mereżkowski«. Zapukałem do tych drzwi”. J. CZAPSKI: *Wasilij Rozanow – „muzyka” sprzecznych światów*. W: W. ROZANOW: *Pół-myśli, pół-uczucia*. Tłum. I. KANIA. Kraków, Oficyna Literacka, 1998, s. 6.

102 Ibidem, s. 6–7.

103 J. CZAPSKI: *Świat w moich oczach...*, s. 42.

104 J. CZAPSKI: *Jak żyć?* W: IDEM: *Patrząc*. Wybór J. POLLAKÓWNA. Kraków, Znak, 1996, s. 443.

zagadnień wielopłaszczyznowe, bardziej czujne, z perspektywami historycznymi¹⁰⁵.

U Mereżkowskiego poznał Zinaidę Gippius – jego żonę, pisarkę i myślicielkę – i Dmitrija Fiłosofowa. Gippius w prowadzonym wtedy dzienniku zanotowała coś, o czym być może rozmawiała z Czapskim.

Rzecz w tym, że mnie jako pisarkę, beletrystkę zajmowały przeważnie nie same wydarzenia historyczne, których byłam świadkiem – zajmowali mnie głównie *ludzie*. Zajmował każdy człowiek, jego obraz, jego osobowość, jego rola w tej ogromnej tragedii, jego siła, jego upadki – jego droga, jego życie¹⁰⁶.

Czy słowa pisarki mogą mieć związek z rozterkami Czapskiego, czy też jest to zbieżność przypadkowa – to pozostanie zapewne już na zawsze domysłem, niemniej inspirującym.

Z trojga petersburskich przyjaciół Fiłosofow stanie się z czasem dla Czapskiego prawdziwym mistrzem, o czym piszę szerzej w innym miejscu tej książki. Tu dodam tylko, że u schyłku życia malarz wyznawał, że najwybitniejsze osoby, jakie spotkał w życiu to wuj Meyendorff i Fiłosofow¹⁰⁷. Petersburskie spotkania zaowocowały nowymi lekturami. Jak wspominał malarz, Mereżkowski kazał mu czytać Dostojewskiego, Nietzschego, Carlyle’a, Rozanowa¹⁰⁸. Ich książki, jak wyznał w szkicu *O Stanisławie Brzozowskim*¹⁰⁹, przygotowały go do recepcji myśli Brzozowskiego. Czapski wiązał zresztą obie sprawy – powrót z misji w Związku Radzieckim i odkrycie dla siebie polskości. Zachował wspomnienie sytuacji, kiedy po przekroczeniu granicy polskiej, pomiędzy Białymstokiem a Białą Podlaską, trafił do gospody, gdzie „była cała Polska: endecka i żydowska, policyjna i chłopska; wszyscy tam mówili głośno, spierali się, wymyślając na wszystkich i na wszystko, na rząd przede wszystkim, bez śladu strachu”¹¹⁰. I konstatował:

105 J. CZAPSKI: *Sprzeczne widzenie: Rozanow – Mauriac*. W: IDEM: *Czytając*. Kraków, Znak, 1990, s. 278.

106 Z. GIPPIUS: *Historia mojego dziennika*. W: EADEM: *Dzienniki petersburskie (1914–1919). Dzienniki warszawskie (1920–1921)*. Przeł., posłowiem, przypisami oraz indeksem osób opatrzył H. CHEYSTOWSKI. Warszawa, Czytelnik, 2010, s. 9.

107 Wspomina o tym w rozmowie z P. Kłoczowskim, przeprowadzonej w 1989 roku. J. CZAPSKI: *Świat w moich oczach...*, s. 44.

108 J. CZAPSKI: *Wasilij Rozanow – „muzyka” sprzecznych światów...*, s. 8.

109 J. CZAPSKI: *O Stanisławie Brzozowskim*. W: IDEM: *Patrząc...*, s. 311–312.

110 J. CZAPSKI: *„Kosę zapleść”*. W: IDEM: *Czytając...*, s. 421.

Więc mogą Polacy żyć razem myśląc inaczej i nie wyrzynać się wzajemnie jak Rosjanie. Może tu jest nasz sens? Może wyidealizowana „złota wolność” Rzeczypospolitej dała nam to historyczne zadanie?¹¹¹

Niedługo później natknął się w Krakowie – szperając w stercie gazet w poczekalni u dentysty – na *Legendę Młodej Polski* Stanisława Brzozowskiego.

Pierwsze wówczas przeczytane strony podziały na mnie dosłownie jak piorun – wspominał. – Poprzez okrutny atak Brzozowskiego na polską połaniecczynę, na krwawych Rejtanów używanych do obrony pełnych polskich spiżarni, atak na Polskę bezpieczną, sytą, sentymentalnie patriotyczną, atak przeciw Sienkiewiczowi – odkrywałem Polskę inną, której zupełnie nie znałem: polską lewicę, inne oblicze Mickiewicza, poprzez kilka zdań Brzozowskiego przeczulem Norwida i nagle poczułem, że ta Polska jest moją Polską – zakochałem się w niej¹¹².

Trzeba było tego olśnienia w 1919 – puentował – żeby odkryć inny zupełnie nurt polski, w którym nie tylko odnalazłem to wszystko, co mnie przez literaturę rosyjską fascynowało, ale więcej, co zdało mi się nieuświadomionym dotychczas, moim własnym kształtem myśli, nie po sienkiewiczowsku połanieckiej i nie po sienkiewiczowsku wpatrzonej w przeszłość świetną, ale myśli surowej, aż okrutnej, korzeniami wrośniętej w dzień dzisiejszy, polski, w dzisiejsze światowe problemy i w jutro. [...] Polska przestała być dla mnie wyspą z innych czasów, karmiącą się wspomnieniami i legendami¹¹³.

Od tego momentu Polska stała się dla Czapskiego sprawą, za którą gotów był stanąć do walki z bronią w rękę. W czasie wojny polsko-bolszewickiej (1919–1920) służył w stopniu szeregowca w pociągu pancernym „Śmiały”, dowodzonym przez braci Małagowskich, do którego skierował go Melchior Wańkowicz¹¹⁴. W wyprawie kijowskiej walczył w drugim szwadronie I Pułku Ułanów Krechowieckich. Został odznaczony orderem *Virtuti Militari* i awansował na stopień podporucznika.

Nie porzucił studiów, opuścił jednak akademię warszawską i pod koniec roku 1920 zapisał się na drugi semestr do Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Początkowo kształcił się pod kierunkiem Władysława Jarockiego, później Wojciecha Weissa, by w końcu trafić do pracowni Józefa Pankiewicza¹¹⁵. Przybyły

111 Ibidem, s. 422.

112 J. CZAPSKI: „*Tamten brzeg*” i *własne wspomnienia*. W: IDEM: *Czytając...*, s. 373.

113 J. CZAPSKI: „*Kosę zapleść*”..., s. 421.

114 Ibidem, s. 422.

115 Za: J. ZIELIŃSKI: *Józef Czapski. Krótki przewodnik po długim życiu...*, s. 16.

z Paryża malarz rozbudził wśród studentów pragnienie podróży do ówczesnej stolicy światowej sztuki – rzeczywiście doszło do paryskiej wyprawy kapistów, w której uczestniczył Józef Czapski i której poświęciłam osobny rozdział. Tu odnotuję tylko, że pobytowi we Francji towarzyszyły ambiwalentne odczucia. Z jednej strony obcowanie ze wspaniałą sztuką, jak choćby podczas spacerów z Pankiewiczem po Luwrze, z drugiej – kryzys twórczy, który poskutkował zwątpieniem w malarskie powołanie.

Wiarę w siebie Czapski odzyskał u wspomnianego już wuja Meyendorffa w Londynie. Dokonały tego lektura Prousta i olśnienie, jakiego doznał w National Gallery przed obrazem Corota. W dzienniku tak to wspominał:

[...] tygodnie rekonwalescencji, ten tyfus wyrwał mnie ze ślepej uliczki w malarstwie, z beznadziejnego przeciągnięcia nerwów, zacząłem widzieć jak nigdy przedtem, dopiero wtedy zaczęło się w sobie wiązać przeżycie, oko i ręka¹¹⁶.

W rozmowie z Wiesławą Wierchowską stwierdził:

Ale ja zacząłem naprawdę malować w 1928, a rozpoczynałem w 1920. Przez osiem lat targałem się do tego stopnia, że moi koledzy uważali, że jestem niezdolny i nigdy do niczego nie dojdę¹¹⁷.

Rezultaty nowego zapału widać było już po dwóch latach, na pierwszej wystawie kapistów, zorganizowanej w paryskiej Galerie Zak. W tym samym roku 1930 Czapski zwiedził Hiszpanię i odkrył dla siebie malarstwo Goi i El Greca. Joanna Pollakówna uznała tę podróż za bardzo ważny moment dla artykulacji własnego głosu plastycznego¹¹⁸. Wiosną 1931 roku większość kapistów wróciła do kraju; Czapski pozostał w Paryżu z siostrą Marią, która dołączyła do brata jeszcze w 1924 roku, aby przygotować we Francji pracę o Adamie Mickiewiczu. Do Polski wrócił w 1932 roku.

Zamieszkał w Warszawie na ulicy Filtrowej 83 pod numerem 9, dość szybko jednak przeprowadził się do podwarszawskiego Józefowa. Jako krytyk sztuki współpracował z miesięcznikiem „Głos Plastyków” i tygodnikiem „Wiadomości

116 J. CZAPSKI: *Wyrwane strony*. Warszawa, Fundacja „Zeszytów Literackich”, 2010, s. 38–39.

117 *Przykład nad przykładami*. Z Józefem Czapskim rozmawia Wiesława Wierchowska. Zob. W. WIERCHOWSKA: *Autoportrety...*, s. 34.

118 Szkic zatytułowany *Pierwsza dojrzałość* rozpoczyna Pollakówna od stwierdzenia: „Własny głos, własny sposób artykulacji malarza rozlegnie się dopiero po podróży do Hiszpanii w 1930 roku, z której wróci porażony malarstwem Goi i po pierwszej indywidualnej wystawie w Paryżu, w Galerie Maratier, w roku 1930”. J. POLLAKÓWNA: *Pierwsza dojrzałość*. „Zeszyty Literackie” 1994, nr 1 (45), s. 54.

Literackie”. Współorganizował spotkania wspomnianego w życiorysie Jerzego Stempowskiego klubu dyskusyjnego Domek w Kołomnie, animowanego przez Dmitrija Filosofova. Józef Czapski poznał się ze Stempowskim dzięki Filosofovi. Jeszcze w Paryżu Czapski troszczył się o fundusze na pobyt kapistów we Francji. Chcący mu w tym pomóc Filosofovi, przedstawił go Stempowskiemu, ówczesnemu szefowi gabinetu premiera Kazimierza Bartla. Dzięki Stempowskiemu kapiści otrzymywali rządowe stypendia. Również znajomość Czapskiego z Giedroyciem – choć jak mówił Redaktor: „bardzo przelotna” – „sięga tamtych czasów” i wiąże się z Filosofovem. (Do bliskiej współpracy Czapskiego i Giedroycia doszło później w wojsku, o czym będzie dalej mowa).

W latach trzydziestych Czapski pracował nad książką o Józefie Pankiewicz. Dla zebrania materiału uzyskał stypendium i wyjechał ponownie do Paryża. Podczas jednego ze słynnych spacerów z Pankiewiczem po Luwrze poznał Czesława Miłosza – stypendystę z Wilna. W trakcie prac nad książką o Pankiewicz, Czapski rozpoczął pisanie rozprawy o rosyjskim myślicielu Wasiliju Rozanowie, której ostatecznie nie ukończył. W rozmowie z Piotrem Kłoczowskim wspominał:

Rozanowa odkryłem, jak wróciłem z Rosji. Przez Filosofova, przez Mereżkowskiego. To studium napisałem zimą [1933 – D.S.G.]: piękna zima, wszyscy ludzie na nartach jeździli, a ja pisałem. To było na Bystrem¹¹⁹.

Lata trzydzieste to także czas intensywnej pracy malarskiej. Niestety, większość obrazów spłonęła w czasie wojny. Kilka z zachowanych przedwojennych i tużpowojennych płócien artysty zdeponowanych jest w magazynach Muzeum Narodowego w Warszawie. Można o nich przeczytać w książce Wojciecha Karpińskiego *Portret Czapskiego*¹²⁰.

Artysta brał udział w licznych wystawach: Związku Polskich Artystów Plastyków w Warszawie, gdzie prezentował rysunki; „Salonie 35” w Poznaniu, gdzie został nagrodzony; Salonie Wiosennym w Pałacu Sztuki Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych we Lwowie; Salonie Malarskim w Instytucie Propagandy Sztuki (IPS) w Warszawie, gdzie również otrzymał nagrodę; wystawie *Martwa natura w malarstwie polskim* w IPS w Warszawie; oraz Domu Plastyka w Krakowie¹²¹.

119 J. CZAPSKI: *Świat w moich oczach...*, s. 114. Zbigniew Mańkowski dodaje, że Czapski pisał tę książkę, goszcząc przez miesiąc u swoich przyjaciół Dadejów w Zakopanym. Z. MAŃKOWSKI: *Widzieć prawdę. Józefa Czapskiego filozofia twórczej egzystencji*. Gdańsk, Wydawnictwo Słowo/obraz Terytoria, 2005, s. 59.

120 W. KARPIŃSKI: *Drzewa i ludzie, czyli z Czapskim w Warszawie*. W: IDEM: *Portret Czapskiego*. Wrocław, Wydawnictwo Dolnośląskie, 1996, s. 53–90.

121 Podaję za J. POLLAKÓWNA, P. KŁOCZOWSKI: *Kalendarium*. W: J. CZAPSKI: *Wyrwane strony*. [B.m.w.], Les éditions Noir sur Blanc, 1993, s. 307–308.

Pierwszego września 1939 roku został zmobilizowany jako oficer rezerwowo i udał się do Krakowa, gdzie stacjonował jego VIII Pułk Ułanów, a już 27 września, w Chmielku, na granicy województwa lwowskiego, został wzięty do niewoli przez Armię Czerwoną¹²². Wraz z innymi oficerami internowano go w Starobielsku na Ukrainie. Obóz znajdował się na terenach poklasztornych, gdzie więźniowie dobudowali sobie baraki.

W obozie Starobielsk w chwili rozładowania, 5.04.1940 r. – notował w obozowych wspomnieniach – było 3 920 oficerów wraz z kilkudziesięcioma więźniami cywilnymi i około 30 podchorążymi i chorążymi. Uratowało się spośród nich 79: Jestem jednym z nich [pozostali zginęli w Charkowie – D.S.G.]¹²³.

Zaraz po osadzeniu w Starobielsku więźniowie zaczęli organizować koła odczytowe, początkowo jawne, później – po zakazie wydanym przez władze obozu – tajne. Czapski, od dziecka wątłego zdrowia, zachorował. Aby „ratować się od rdzewienia umysłowego”, nocami, w izbie chorych, pisał z pamięci historię malarstwa, zaczynając się od Jacques’a-Louisa Davida¹²⁴. W kajecie zapisanym drobnym maczkiem, udało mu się doprowadzić ją do szkoły Fontainebleau bądź Gustave’a Coubeta – sam później już nie był pewien, a zeszyt niestety zaginął.

Praca umysłowa bez książek, bez notatek daje zupełnie inne niż praca w normalnych warunkach przeżycia – zwierzał się Czapski. – Działa o wiele silniej to, co Proust nazywa „pamięcią mimowolną” i w której widzi jedyne istotne źródło wszelkiej twórczości literackiej. Po pewnym czasie wypływają na powierzchnię fakty, detale, o których się nawet nie miało pojęcia, że gdzieś w zwojach mózgowych zostały „zmagazynowane”. Przy tym wszystkie te wyrastające jakby z podświadomości wspomnienia są bardziej przetopione, organicznie powiązane i bardziej własne¹²⁵.

Ze Starobielska przewieziono Czapskiego do obozu w Pawliszczewie Borze położonego, jak go zapamiętał, w głębi pięknych lasów, w dawnym majątku Kozieł-Poklewskich, z brzydkim pałacem w parku¹²⁶. Po paru tygodniach

122 Sprawozdanie dotyczące pobytu Czapskiego w obozach NKWD na prośbę Redakcji Zeszytów Literackich przygotowała N. LEBIEDIEWA. Zob. EADEM: *Jeńcy polscy w obozach NKWD. Przypadek Józefa Czapskiego*. „Zeszyty Literackie” 1995, nr 2 (50), s. 113–124.

123 J. CZAPSKI: *Wspomnienia Starobielskie*. W: IDEM: *Na nieludzkiej ziemi*. Paris, Editions Spotkania, 1989, s. 11.

124 Ibidem, s. 30.

125 Ibidem.

126 Ibidem, s. 37. J. CZAPSKI: *Łańcuch niewidzialny*. W: IDEM: *Tumult i widma*. Kraków, Znak, 1997, s. 99.

wraz z innymi więźniami (około 400 osób) został przetransportowany do Griazowca niedaleko Wołody, gdzie był przetrzymywany do sierpnia 1941 roku¹²⁷. W czasie obozowej tułaczki nie rozstawał się z notatnikiem, szkicował. W Griazowcu wspierał się lekturą Norwida – otrzymanym od siostry dwutomowym wydaniem jego listów oraz przepisаныmi przez nią i przesłanyymi w listach wierszami. Kiedy na mocy układu Sikorski–Majski Czapskiego zwolniono z obozu, zgłosił się do formujących się w Tockoje Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR (zwanych Armią Andersa). Od zimy na przełomie lat 1941–1942, przy sztabie armii w Buzułuku, kierował pracami komórki powołanej w celu ustalenia listy polskich oficerów i żołnierzy zaginionych w Związku Radzieckim. Generał Anders mianował go swoim pełnomocnikiem i powierzył misję wyjaśnienia losu niezwróconych jeńców. Po latach (1945–1947) Czapski spisał wspomnienia w książce *Na nieludzkiej ziemi*. Jako prowadzący prace nad listą zaginionych żołnierzy został Szefem Wydziału Propagandy i Informacji (kwiecień 1942), a do jego obowiązków należało między innymi redagowanie tygodnika „Orzeł Biały”. Tam też rozpoczął bliższą współpracę z Jerzym Giedroyciem. W 1944 roku w „Orle Białym” prowadził stałą rubrykę zatytułowaną *Ścieżki*. Pięć artykułów, które w niej opublikował, można odnaleźć w tomie *Patrząc*, przygotowanym przez Jana Zielińskiego.

Do ważnych spotkań z tego czasu zaliczyć należy pewien czerwcowy wieczór w Taszkencie w roku 1942. Spędził go Czapski u Aleksiego Tołstoja, a poświęcony był wspólnemu projektowi tłumaczenia polskich wierszy napisanych podczas wojny. Jednak najważniejsze tego wieczoru było spotkanie z Anną Achmatową, która deklamowała swoje nieopublikowane wiersze¹²⁸. „Pragnąłem bardzo – wspominał Czapski – poznać poetkę bliżej, widzieć nie w towarzystwie, wnikać głębiej w jej świat, ale nie śmiałem”¹²⁹.

Jako Szef Wydziału Propagandy i Informacji przy sztabie Armii Polskiej na Wschodzie przeszedł z żołnierzami przez Turkiestan, Persję, Irak, Palestynę, Egipt do Włoch. Nie mogąc w tym czasie malować, nie przestawał myśleć o malarstwie. Właśnie w drodze powstała koncepcja większości szkiców, które złożyły się na tom *Oko*, wydany w 1960 roku przez Instytut Literacki¹³⁰.

Świadectwo przeżyć wojennych zawarł we *Wspomnieniach starobielskich*. Książka wydana nakładem Biblioteki Orła Białego ukazała się w Rzymie rok po komunikacie radiowym o odkryciu grobów w Katyniu (13 kwietnia 1943). Ta niewątpliwie trudna do napisania, a przecież niewielkich rozmiarów praca

127 J. CZAPSKI: *Wspomnienia Starobielskie...*, s. 37.

128 Zob. M. LUBELSKA: *Czy Józef Czapski odprowadził Annę Achmatową*. „Dekada Literacka” 1991, nr 22. Zob. też: <http://dekadaliteracka.pl/index.php?id=888> [data dostępu: 6.12.2010].

129 J. CZAPSKI: *Na nieludzkiej ziemi*. W: IDEM: *Na nieludzkiej ziemi...*, s. 203.

130 Zob. *Przykład nad przykładami...*, s. 36.

odczytana została przez Kazimierza Nowosielskiego „jako swoisty wstęp, wprowadzenie do dziennika duchowego artysty oraz żołnierza”¹³¹.

Józef Czapski nie wrócił już do Polski. Od 1945 roku mieszkał we Francji, gdzie od początku współtworzył „Kulturę”, której redaktorem był Jerzy Giedroyc.

Tuż po wojnie odwiedził w Paryżu amerykańską pisarkę Gertrudę Stein, przyjaciółkę Picassa, Matisse’a, a przy tym właścicielkę najpiękniejszej kolekcji ich prac. I choć, jak sam wyznał, jej kubistyczna proza nie budziła w nim zachwyty, łączyła ich serdeczna więź. „Znałem z własnego doświadczenia jej serdeczną czujność i mądrą przyjaźń, którą darzyła ludzi”¹³² – zanotował. W marcu 1948 roku poznał malarza Jeana Colina. Oba przyjaciół łączyło nie tylko podobieństwo zewnętrzne, bo jak pisze w szkicu-wspomnieniu Czapski, „był on chudy, długi jak lina, ogromnego wzrostu, jasnych, intensywnie niebieskich oczach”¹³³. Jean Colin, podobnie jak autor *Patrząc*, prowadził dziennik.

Po kilkuletniej przerwie Czapski powrócił do malarstwa. Uwolniony spod wpływu kapistowskiej kolorystycznej koncepcji obrazu w wyrazie artystycznym zbliżył się do ekspresjonizmu. Jak zauważyła Joanna Pollakówna, w jego obrazach pojawił się „nowy, tragiczny ton; dramatyczny pożytek wojennych przeżyć, które wyostrzyły malarskie dostrzeganie powagi i metafizycznego wymiaru ludzkiej egzystencji, duchowej wymowy tego, co widzialne”¹³⁴. Publikował w czasopismach „Figaro Littéraire”, „Preuves”, „Gavroche”, „Nova et Vetera”, „Carrefour” oraz londyńskich „Wiadomościach”. Równocześnie zaangażowany był w sprawy Giedroycia, regularnie pisywał do „Kultury” oraz kwestował na jej rzecz w Ameryce. Za oceanem wygłosił wiele prelekcji o Katyniu. Włączył się w organizację Kongresu Wolności Kultury w Berlinie, gdzie nawiązał bliską współpracę z Konstantym A. Jeleńskim, która z czasem przerodziła się w przyjaźń. *Listy z Korsyki* Jeleńskiego, wydane nakładem Fundacji „Zeszytów Literackich”, pozwalają prześledzić, jak rozwijała się ta relacja, poczynwszy od pierwszego listu z 1950 roku po szkic *Hojność błyskawiczna*, napisany przez Czapskiego po śmierci przyjaciela.

Powojenny dorobek Józefa Czapskiego jest naprawdę imponujący – pokaźne tomy szkiców i esejów: *Oko, Czytając, Patrząc, Tumult i widma* czy niemal pięciusetstronicowy zbiór *Rozproszone*, wystawy malarstwa na całym świecie. Nie

131 K. NOWOSIELSKI: *Z zachwyty, z utrudzenia... Józefa Czapskiego pytania o piękno i prawdę*. W: IDEM: *Dobrze się spotkać: o esejach listach i rozmowach z pisarzami*. Gdańsk, Polnord – Wydawnictwo Oskar, 2008, s. 11.

132 J. CZAPSKI: *Malowane życie, malowana śmierć*. W: IDEM: *Tumult i widma...*, s. 124.

133 J. CZAPSKI: *Jean Colin*. W: IDEM: *Rozproszone. Teksty z lat 1925–1988*. Zebrał i notami opatrzył P. KĄDZIELA. Warszawa, Biblioteka „Więzi”, 2005, s. 250–252. Nakładem Oficyny Naukowej i Literackiej ukazała się korespondencja twórców. Zob. *Myślę, że wiem najważniejsze: Czapski – Colin*. Wybór listów w przekładzie A.S. SAWICKIEGO. Kraków, Oficyna Naukowa i Literacka T.I.C., [1990].

134 J. POLLAKÓWNA: *Posłowie*. W: J. CZAPSKI: *Wyrwane strony...*, s. 299.

zapominał też o kultywowaniu przyjaźni. Życzliwość i uważność okazywał nie tylko żyjącym. Ciągłe wracał do swoich najważniejszych lektur. Nie rozstawał się z Proustem, Simone Weil, dziennikami Maine'a de Birana, Amiela, spotykał się z Aleksiejem M. Remizowem, Aleksandrem Sołżenicynem, Danielem Halévyem oraz czytywał ich.

Czapskiego wyróżniała nie tylko praca nad własnym dziełem malarskim i literackim, ale przed wszystkim mozolny trud pracy nas sobą samym, czego świadectwem są obszerne dzienniki. Prowadził je od wczesnej młodości, początkowo dorywczo. (I choć nagromadziło się ich sporo, wszystkie zaginęły w czasie wojny). Od czasu wędrówki przez nieludzką ziemię pisywał je regularnie, najpierw tylko dla siebie, a od 1966 roku publikował ich fragmenty¹³⁵.

Od lat mętnie projektowałem zrobić z tej góry notatek jakiś wybór i zrobić z tego wyboru książkę w rodzaju *Ogrodu nauk* Miłosza – wyznał. – Musiałbym na wiele miesięcy przerwać malarstwo, a na to zdobyć się już nie potrafię¹³⁶.

Tymczasem notowanie przerodziło się w codzienny nawyk.

Chciałbym, żeby po śmierci te dzienniki trafiły do warszawskiej, czy krakowskiej biblioteki – pisał do przyjaciela. – Nie myśl, żebym się nadymał, że to niby takie ważne, niemniej jednak chciano mi całość kupić w Szwajcarii, na co z powodu wielu względów się nie zgodziłem. Piszę Ci o tem najprościej, żebyś wiedział, gdzie będziesz mógł w przyszłości mnie odnaleźć¹³⁷.

Artysta zmarł 12 stycznia 1993 roku, a jego dzienniki, staraniem Elżbiety Colin-Łubieńskiej – spadkobierczyni przez wiele lat pracującej nad odczytaniem rękopisów wuja – zdeponowano w Muzeum XX Czatortoryskich w Krakowie¹³⁸.

135 „Kultura” 1966, nr 1–2 (219–220).

136 J. CZAPSKI: *Wyrwane strony*. Warszawa, Fundacja „Zeszytów Literackich”, 2010, s. 89.

137 List Józefa Czapskiego do Janusza Marciniaka z 11 maja 1987 roku. Do druku podał J. MARCINIAK. Zob. *Trzy listy Józefa Czapskiego*. W: *Spotkania – Lublin 1993*. Materiały z sesji poświęconej Józefowi Czapskiemu, która odbyła się w muzeum „Zamek” w Lublinie 27 maja 1993 (broszura). Lublin 1993, s. [18].

138 R. HUN: *Elżbieta Colin-Łubieńska (1930–2010)*. „Zeszyty Literackie” 2010, nr 3 (111), s. 166–167. Archiwum Józefa i Marii Czapskich z Maisons-Laffitte zinwentaryzował, wstęp i indeks przygotował Janusz S. Nowak przy współpracy Janusza Pezdy. Katalog Rękopisów Muzeum Narodowego w Krakowie, sygn. 1865–2386. W Muzeum zdeponowanych jest 270 tomów dzienników.

Czesław Miłosz

Życiu Czesława Miłosza poświęcono jak dotąd dwie książki – wydaną przed kilkoma laty pracę Andrzeja Zawady¹³⁹ oraz, przygotowaną z okazji setnej rocznicy urodzin poety, biografię pióra Andrzeja Franaszka¹⁴⁰. Potrzebę nakreślenia biograficznego tła dla moich rozważań świetnie jednak spełniają dwa skromniejsze, lecz wystarczające opracowania – szkice Marty Wyki *Czesław Miłosz (1911–2004)* i Andrzeja Franaszka *Wieczne światło zatrzymanego czasu*¹⁴¹. Dlatego też w przypadku Miłosza zdecydowałam się nie tyle zreferować życiorys, ile skupić się na zagadnieniach ważnych w kontekście dalszych rozważań.

Myśląc o sytuacjach pedagogicznych, które były udziałem Czesława Miłosza, które go kształtowały oraz które on sam inicjował – także jako nauczyciel akademicki i mistrz – nie sposób wyzbyć się wrażenia, że tłem dla spotkań i lektur niezawodnie pozostawały różnorodne więzi i powinowactwa, jakimi Miłosz był związany, przyjaźnie, jakim był obdarowywany i jakimi sam darzył innych. Do takiego spojrzenia niewątpliwie zachęca książka Ireny Grudzińskiej-Gross o przyjaźni Josifa Brodskiego i Czesława Miłosza¹⁴². Zachęca do przyjrzenia się wspólnotom i miejscom, w których kręgi przyjacielskie się ogniskowały. W końcu też, lecz nie na ostatku, niemałe znaczenie ma również to, że Stempowski, Miłosz i Czapski przyjaźnili się ze sobą.

* * *

Przywołanie ludzi i zdarzeń w *Abecadle* pozwoliło Miłoszowi stworzyć obraz epoki, do jakiej czuł się przynależny. Ułożoną w alfabetycznym porządku

139 A. ZAWADA: *Miłosz*. Wrocław, Wydawnictwo Dolnośląskie, 2004.

140 A. FRANASZEK: *Miłosz. Biografia*. Kraków, Znak, 2011.

141 M. WYKA: *Czesław Miłosz (1911–2004)*. W: *Nieśmiertelni. Krypta Zasłużonych na Skalce*. Red. F. ZIEJKA. Kraków, Universitas, 2010, s. 379–399; A. FRANASZEK: *Wieczne światło zatrzymanego czasu*. W: *Czesław Miłosz – in memoriam*. Red. J. GROMEK. Kraków, Znak, 2004, s. 12–43.

142 I. GRUDZIŃSKA-GROSS: *Miłosz i Brodski. Pole magnetyczne*. Kraków, Znak, 2007.

opowieść o swoim świecie rozpoczął od umiejscowienia siebie w przestrzeni, o tyle paradoksalnego, że patrząc na to, co już przeżyte, skonstatował, jak dość nieoczekiwanie ziściło się w nim to, co było marzeniem jego ojca – podróżowanie. W pierwszym haśle osobistego abecadła – *A przecie* – w którym nazwał siebie „podróżnym świata”, za centrum tego świata obrał swój powiat.

Urodził się 30 czerwca 1911 roku w Szetejniach¹⁴³, w powiecie Kiejdany – wówczas części Imperium Rosyjskiego, dziś w niepodległej Litwie. Przyszedł na świat w szlacheckim dworze, rodzinnym majątku, choć ojca przyszłego poety, Aleksandra Miłosza, uznać należy już za przedstawiciela inteligencji, dopiero co uformowanej warstwy społecznej, której reprezentanci zarabiali na życie wykształceniem i pracą. „Moi przodkowie mieli pieniądze, ponieważ pracowali dla nich chłopci”¹⁴⁴ – wyjaśnił w haśle *Pieniądze*. Babka ze strony ojca zmuszona jednak była sprzedać swój majątek. Ojciec poety ukończył Politechnikę Ryską i swoją rodzinę utrzymywał, pracując jako inżynier, współwłaściciel prywatnej firmy, urzędnik. Miłoszowie żyjący początkowo we dworze, z czasem, wskutek spłotu przemian społecznych i zawirowań historycznych, zamieszkali w miastach: Wilnie, Suwałkach, a pod koniec drugiej wojny światowej trafili również do Sopotu.

Wróć jednak do drugiej dekady XX wieku, do Szetejń, gdzie Weronika z Kunatów Miłoszowa, matka przyszłego poety, zgodnie z pozytywistycznym duchem pracy organicznej prowadziła szkołę dla okolicznych dzieci. Poeta przechowywał nie tylko fotografię tej szkoły, ale przede wszystkim obraz matki bezinteresownie zaangażowanej w przekazanie własnej wiedzy i umiejętności innym¹⁴⁵. Najpewniej ona nauczyła go czytania. Dużo trudniej szło z pisanie. W ogrodowej altanie, pod bzami i pod jej cierpliwym okiem stawiał swoje kulfony. Musiało kosztować ją sporo trudu, żeby skłonić chłopca do pracy – tak nie znośił nauki pisania, wykręcał się, płakał i krzyczał, że nigdy się nie nauczy!¹⁴⁶ Z matką łączyła go głęboka, intymna więź, czemu później dał wyraz w wierszach i wspomnieniach. Dodam tylko, że zapewne w tym ważnym doświadczeniu troskliwej opieki i uwagi ze strony osoby, od której

143 Szetejnie, dziś Šeteniai na Litwie (kiejdańska gmina rejonowa, okręg kowieński) – w nocy zawartej w trzecim tomie *Słownika geograficznego Królestwa Polskiego...*, który ukazał się w 1882 roku, napisano: „Józefów lub Szetejnie, folw., pow. Kowieński, par. Opitołki, okr. polic. i st. dr. żel. Kiejdany (o 10 w.), nad rz. Niewiażą; płodozmian 8-polowy, gruntu żyzne, własność Syruciców”. Zob. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*. Red. B. CHLEBOWSKI, F. SULIMERSKI, W. WALEWSKI. T. 3. Warszawa 1882, s. 612.

144 C. MIŁOŚ: *Abecadło*. Kraków, Wydawnictwo Literackie, 2001, s. 240.

145 *Czesława Miłosza autoportret przekorny*. Rozmowy przeprowadził A. FIUT. Kraków, Wydawnictwo Literackie, 1988, s. 184.

146 *Czarodziejska góra. Amerykański portret Czesława Miłosza*. Film dokumentalny. Reż. M. ZMARZ-KOCZANOWICZ. Scenariusz: A. FRANASZEK, J. ILLG. Polska 2000, 60 min, barwny.

nie tylko on otrzymał podstawy wykształcenia, tkwiło źródło jego późniejszej postawy wielkiego szacunku dla wszystkich, którym zawdzięczał swoją wiedzę. (Nawet antywzorom, takim jak katecheta ksiądz Chomski, o czym piszę w innym rozdziale).

Wielkim autorytetem był dla Miłosza dziadek Zygmunt Kunat, gospodarujący w Szetejniach. Podobnie jak matka, reprezentował etos pracy organicznej. Oboje stanowili dla Miłosza najsilniejsze w dzieciństwie wzorce osobowe. Dziadek, z wykształcenia agronom, ukończył – jak podawał Miłosz – warszawską Szkołę Główną Gospodarstwa Wiejskiego (wówczas działającą jeszcze pod nazwą: Instytut Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa)¹⁴⁷.

„Wybiegałem o letnim świecie między głosy ptaków” – pisał poeta w wierszu *W Szetejniach*¹⁴⁸. Istotnie, dwór i otaczający go park, opadający ku rzece Niewiaży, były doskonałym miejscem, aby uważnie obserwować życie toczące się w trawie, na drzewach, przy brzegu. Podglądanie przyrody było dziecięcą pasją przyszłego noblisty. Najbardziej polubił ptaki. Atlasy z biblioteki pradziadka Syrucia pomagały mu je rozróżniać. Zresztą, książkowe ptactwo było nie mniej piękne niż osobniki podglądane w trawach i na drzewach. Zafascynowały go łacińskie nazwy gatunków: *Podiceps cristatus* – perkoza – i *Emberiza citrinella* – trznadla – nie raz przywoływał w swoich utworach. Chłopcu wydawały się zaklęciami, za pomocą których ptaka można przywołać¹⁴⁹.

Poeta pamiętał, że w szeteńskim dworze zasiadał na ceratowej kanapie, a daleka krewna Marysia Pawlikowska czytała mu Sienkiewicza – trudno wyobrazić sobie, że takiej lektury mogłoby zabraknąć w polskim domu położonym zresztą niedaleko sienkiewiczowskiej Laudy. (Pamiętał jednak, jak nieruchomieł podczas lektury, ale nie tyle pod wrażeniem książki, ile ze względu na zimno ceraty w miejscach, gdzie jego ciało stykało się z kanapą).

Sięgam do tak wczesnych przeżyć w poszukiwaniu śladów pierwszych, nie w pełni świadomych jeszcze zachwyków. Trudno więc zignorować tę obserwację – z dekoncentracją podczas lektury Sienkiewicza silnie kontrastuje owo głęboko przez chłopca odczuwane powiązanie pomiędzy światem przyrody i literaturą, gdzie prawdziwe ptaki i ich nazwy, polskie i łacińskie, tworzyły jedność.

Wśród ulubionych lektur Miłosza był *Gucio Zaczarowany* Zofii Urbanowicz, książka opisująca przygody chłopca za lenistwo ukaranego zamianą w muchę. Małego Czesława zafrapowała taka możliwość zmiany perspektywy oglądu świata, rozmyślał o tym, dlaczego nie mielibyśmy zwiększać się i zmniejszać, żeby oglądać świat w coraz to nowy sposób. Podobne wrażenie towarzyszyło mu, kiedy czytał *Cudowną podróż* Selmy Lagerlöf. W mowie noblowskiej

147 C. MIŁOSZ: *Rok myśliwego*. Kraków, Znak, 1991, s. 107.

148 C. MIŁOSZ: *W Szetejniach*. W: IDEM: *Wiersze*. T. 5. Kraków, Znak, 2009, s. 79.

149 C. MIŁOSZ: *Abecadło...*, s. 254–255.

przedstawił ją jako książkę, którą uwielbiał „[bo] umieszcza bohatera w podwójnej roli. Jest on tym, który leci nad ziemią i ogarnia ją z góry, a zarazem widzi ją w każdym szczególe, co może być metaforą powołania poety”¹⁵⁰.

Później przyszedł czas na książki przyrodnicze, myśliwskie, przygodowe, między innymi *Lato leśnych ludzi* Marii Rodziewiczówny, *Na tropach przygody*, *Rok myśliwego: rzecz dla myśliwych i miłośników przyrody* Włodzimierza Korsaka¹⁵¹.

Moja miłość do przyrody miała tedy cechy literackiego mitu – wspominał poeta. – Trudno jednak odnieść się lekceważąco do подростka, który recytował z pamięci łacińskie nazwy wszystkich ptaków występujących w Polsce, który znał sztukę wypychania ptaków, to znaczy umie zdjąć skórę z ptaka wraz z piórami, i rozprawia o słynnych polskich ornitologach, takich jak Taczanowski i Sztolcman¹⁵².

Aleksander Miłosz prenumerował pismo „Łowiec Polski”, chętnie czytane również przez syna. Ale podręcznikiem wiedzy o świecie pozostał wspomniany już *Rok myśliwego* Korsaka – poradnik łowiecki, w którym wiele miejsca poświęcono omówieniu typów lasów, zachowań zwierzyny, charakterystyki poszczególnych gatunków. Znamienne, że jednemu dziennikowi, jaki napisał, dojrzały już twórca nadał ten sam tytuł, w przedmowie pisząc:

Młodociane marzenia o wyprawach „na tropie przyrody” nie spełniły się, a jednak zostałem myśliwym, choć innego rodzaju: moją zwierzyną był cały świat widzialny i życie poświęciłem próbom uchwycenia go słowami czy też trafienia go słowami¹⁵³.

Odczucie bezkresu również zaliczam do wczesnych przeżyć Czesława Miłosa, sięgających czasu, kiedy jako dziecko wyruszył z rodzicami w głąb Rosji, gdzie Aleksander Miłosz zatrudniony został jako inżynier przy budowie dróg i mostów. Pierwszy automobil chłopiec zobaczył w Petersburgu, do syberyjskiego Krasnojarska dotarł koleją transsyberyjską. Rozległość Rosji nie mieściła się małemu Czesławowi w głowie. Do jej pokonania konieczne były maszyny. Stąd

150 C. MIŁOŚ: *Królewska Akademia Szwedzka, Sztokholm, grudzień 1980*. W: IDEM: *Zaczynając od moich ulic*. Kraków, Znak, 2006, s. 479.

151 W taki właśnie sposób zatytułował jedną ze swoich książek Miłosz. W przedmowie do *Roku myśliwego* pisał: „Skąd ten dziwny tytuł? Przede wszystkim po to, żeby uczcić pamięć książki, którą lubiłem w moich latach szkolnych i która tak się nazywa”. C. MIŁOŚ: *Rok myśliwego...*, s. 5.

152 C. MIŁOŚ: *Przyrodnik*. W: IDEM: *O podróżach w czasie*. Wybór, oprac., wstęp J. GROMEK. Kraków, Znak, 2004, s. 260.

153 C. MIŁOŚ: *Rok myśliwego (Przedmowa)...*, s. 6.

taki kontrast wobec szeteńskiego świata, który miał swoje stałe kierunki: nisko, za drzewami strona Rzeki, za budynkami strona Lasu, na prawo strona Świętego Brodu, na lewo Kuźni i Promu – jak pisał w cytowanym już wierszu¹⁵⁴.

W rozmowie z Aleksandrem Fiutem poeta skonstatował, że na jego wychowanie składały się bezustanne podróże¹⁵⁵. Mniej lub bardziej przymusowe. Albowiem gdy wybuchła pierwsza wojna światowa, ojciec, zmobilizowany do armii, przemieszczał się z wojskiem, a wraz z nim w drogę wyruszali Czesław i mama. Ojciec nadal budował drogi i mosty. W rosyjskim Rżewie urodził się Andrzej, młodszy o sześć lat brat Czesława. Do przejmujących lektur noblista zaliczył czytana mu w Rosji, jako pięciolatkowi, opowieść o chłopcu sierocie, który wrócił do rodzinnej wsi i zastał w niej tylko zgłiszcza. Szukając grobu matki, zaplątał się w kolczaste ożyny, które – jak się okazało – zarosły jej grób. W *Ziemi Ulro* Czesław Miłosz wyznał, że był to pierwszy poemat, który go „przejął, ujarzmił i oddał w służbę inkantacji”¹⁵⁶. W pamięci pozostały mu obrazy i wrażenia. Żadnych słów, tylko silne emocje, jakie ciągle towarzyszyły wspomnieniu tej lektury.

Jeszcze na Syberii, pomiędzy konstruktorskimi obowiązkami, ojciec, amator wielkiej przygody, brał udział w wyprawach Jenisejem, a następnie zaprzęgami reniferów i psów aż ku ujściu tej olbrzymiej rzeki do Oceanu Lodowatego. Uczestniczył w polowaniach na marale – syberyjskie jelenie, żyjące w górach Sajanach, i dzikie gęsi zamieszkujące tundrę za kołem polarnym. Czesław był jednak zbyt mały, aby wiele z pobytu na Syberii pamiętać. O rejsie ojca ze słynnym podróżnikiem polarnym Fridtjofem Nansenem po Oceanie Lodowatym dowiedział się ze zdjęcia, jakie wisiało nad stołem, przy którym zawsze odrabiał lekcje, kiedy już zamieszkali w Wilnie¹⁵⁷. Tata spisywał swoje wrażenia z wypraw w grubych zeszytach oprawnych w czarną ceratę, ale nie powstała z nich książka. Lubili za to obaj, Aleksander i Czesław, powieści o traperach i myśliwych w Ameryce¹⁵⁸. Alaska i Syberia to dwa odbicia tej samej przygody. Później, już w szkole, chłopiec natrafił na mapy północnych ziem Ameryki i tablice z przedstawieniami żyjących tam zwierząt¹⁵⁹. „Na wielu lekcjach w szkole, siedziałem w ławce, byłem po prostu nieobecny i rysowałem mapy swojego idealnego kraju – wyznawał. – Składał się on wyłącznie z lasów, nie było dróg, tylko rzeki i kanały”¹⁶⁰. Miłoszowi, który naukę szkolną rozpoczął

154 C. MIŁOŚZ: *W Szetejniach*. W: IDEM: *Wiersze*. T. 5. Kraków, Znak, 2009, s. 78.

155 Czesława Miłosza *autoportret przekorny...*, s. 186.

156 C. MIŁOŚZ: *Ziemia Ulro*. Kraków, Znak, 1994, s. 60. O tej samej książce mówi również w rozmowie z A. FIUTEM. Zob. Czesława Miłosza *autoportret przekorny...*, s. 60.

157 C. MIŁOŚZ: *Rodzinna Europa*. Kraków, Wydawnictwo Literackie, 2001, s. 48–49.

158 C. MIŁOŚZ: *Abecadło...*, s. 254.

159 Ibidem.

160 C. MIŁOŚZ: *Przyrodnik...*, s. 260.

dopiero od gimnazjum, trudno było się przyzwyczaić do rygoru i rutyny szkolnej. To, czego nauczyła go mama, uzupełnił w ramach prywatnych lekcji, które przygotowały go do egzaminu wstępnego do gimnazjum¹⁶¹. Naukę w Gimnazjum im. Zygmunta Augusta w Wilnie rozpoczął w wieku dziesięciu lat, w roku 1921. Szybko został najlepszym uczniem, ponieważ – jak mówił – był wspaniale czytany, w porównaniu z jego rówieśnikami. Z domu wyniósł swobodę wyśławiania się i umiejętność formułowania myśli¹⁶².

Jednymi z ulubionych zajęć były dla gimnazjalisty Czesława lekcje biologii, prowadzone przez Stefana Bagińskiego – docenta medycyny miejscowego uniwersytetu, specjalizującego się w cytologii¹⁶³. (Niemale wrażenie wywarł na Miłoszu gabinet przyrodniczy zaopatrzony w nowoczesne mikroskopy wykorzystywane podczas ćwiczeń). Bagiński, nauczyciel z pasją, założył w szkole Koło Miłośników Przyrody, w którym prym wiodł przyszły poeta, przekonany wówczas niezłomnie, że jego powołaniem jest praca przyrodnika. Przeczytał nawet *Ideę ewolucji w biologii* Józefa Nusbauma-Hilarowicza, rzecz o doborze gatunków i Darwinie. Twórca teorii ewolucjonizmu tak zainteresował czternastolatka, że ten wygłosił odczyt na jego temat w szkole¹⁶⁴.

Jako gimnazjalista odkrył także spokrewnionego z nim pisarza – Oskara W. Miłosza, autora piszącego po francusku, którego *Wybór poezji* w przekładzie Bronisławy Ostrowskiej, wydany w 1919 roku, zawierał *Miguela Mañarę*. Jak wspominał poeta, „był to obok *Dziadów* pierwszy dramat wierszem, który mnie nie śmieszył, w przeciwieństwie do dramatów Słowackiego”¹⁶⁵. Do ważnych młodzieńczych lektur zaliczał również *Doświadczenia religijne* Williama Jamesa, *Wyznania* św. Augustyna oraz podręcznik historii Kościoła Romana Archutowskiego (*Krótki zarys historii kościoła katolickiego: podręcznik szkolny*) z notami o heretykach, który czytał właściwie jako historię Europy.

Nie sposób analizować życia i twórczości Czesława Miłosza bez wiedzy o dwóch innych nauczycielach gimnazjalnych, łacinniku Adolfie Rożku i katechecie – księdzu Leopoldzie Chomskim. Miejsce ich obu w edukacji przyszłego poety oraz wpływ na jego późniejszą postawę omawiam szerzej w części zatytułowanej *Wileńskie wtajemniczenia*.

Matura zdana w roku 1929 zakończyła ten etap kształcenia. Na egzaminie Czesław wybrał tak zwany wolny temat i pisał o „rzece czasu” Heraklita. Punktem wyjścia rozprawki był wiersz Adama Asnyka *Do młodych*.

161 Czesława Miłosza *autoportret przekorny...*, s. 141.

162 Ibidem, s. 191.

163 C. MIŁOŚZ: *Wychowanie katolickie*. W: IDEM: *Metafizyczna pauza*. Wybór i oprac. J. GROMEK. Kraków, Znak, 1995, s. 36.

164 J. ZACH: *Mrs. Darwin i teologia. Głosy i odpowiedzi*. „Dekada Literacka” 2009, nr 4 (236), s. 59–65.

165 C. MIŁOŚZ: *Ziemia Ulro...*, s. 80.

„Z niewiadomych powodów od wczesnej młodości czy nawet od dziecka byłem szczególnie wrażliwy na opowieści o przemijaniu ludzi i rzeczy” – uzasadniał taki wybór po latach¹⁶⁶.

Po maturze wstąpił na wileński Uniwersytet Stefana Batorego. Chciał początkowo studiować polonistykę, jednak już po dwóch tygodniach przeniósł się na prawo. Kolejne lata to czas niezwykle intensywnej aktywności w grupach samokształceniowych i organizacjach studenckich, o czym piszę więcej we wspomnianym już rozdziale *Wileńskie wtajemniczenia*. Tu wspomnę zaledwie, że jako poeta Czesław Miłosz zadebiutował na łamach uniwersyteckiego periodyku „Alma Mater Vilnensis” wierszami *Kompozycja* i *Podróż*. Wileńska wszechnica stała się duchową „matką karmicielką” Miłosza na całe życie, choć dla porządku wzmiankować należy, że studiował tam z jedną przerwą, na rok akademicki 1931–1932, który spędził na Uniwersytecie Warszawskim.

Choć poecie trudno było odtworzyć listę lektur przeczytanych pomiędzy szesnastym a dwudziestym rokiem życia, nie miał wątpliwości, że czytał Leopolda Staffa i Skamandrytów. W jego pamięci utrwaliły się dwa wieczorki literackie: Tuwima i Iwaszkiewicza. Na spotkanie z pierwszym autorem tłumnie stawili się jego czytelnicy. Natomiast wieczór z Iwaszkiewiczem zawstydził Miłosza. „Prócz mnie – jak wyznał – [...] w dużej sali Teatru na Pohulance siedziało może pięć czy sześć osób”¹⁶⁷. Miłosz darzył podziwem autora *Dionizji*. Książka Iwaszkiewicza, wydana w 1922 roku, w szarej okładce, wpadła mu w ręce, gdy miał siedemnaście lat. Chadzał z nią dumnie po mieście ku zgorszeniu kolegów. Iwaszkiewicz, poeta, który go fascynował, z czasem stał się bliską mu osobą. W liście, od którego zaczęła się ich znajomość, student pierwszego roku prawa wyznał: „Uwielbiam Pana”¹⁶⁸. I kilka dni później odwiedził pisarza w jego domu na Stawisku. Jak wspominał Iwaszkiewicz: „Tak się zaczęła przyjaźń, ta korespondencja i to obopólne rozczarowanie, tak się zaczął ten bolesny stosunek, który do dziś dnia cierniem tkwi – jeżeli nie w sercu moim, to w dłoni”¹⁶⁹. Jak widać, przyjaźń miewa różne oblicza. Bywa, że niszczy ją nieporozumienia. Ale choć różne przechodzi fazy, zawsze pozostawia emocjonalny, intelektualny ślad. Starszy, podziwiany pisarz listowną odpowiedzią zainicjował ważny moment konfrontacji – sprawdzian intelektualnej dojrzałości zarówno dla debiutanta, jak i dojrzałego twórcy. Dla Iwaszkiewicza budujące było z pewnością doznanie, że jego twórczość jest nie tylko podziwiana, ale i przemyślana, przeżywana

166 C. MIŁOŚZ: *Kroniki*. Kraków, Znak, 1988, s. 30.

167 C. MIŁOŚZ: *Rok myślowy*..., s. 177.

168 J. IWASZKIEWICZ: *Portrety na marginesach*. Oprac. P. KĄDZIELA. Warszawa, Biblioteka „Więzi”, 2004, s. 94. List z 30 listopada 1930 roku. Zob. C. MIŁOŚZ, J. IWASZKIEWICZ: *Portrety podwójny*. Wybór tekstów, ich układ i redakcja B. TORUŃCZYK. Oprac. i przypisami opatrzył R. PAPIESKI. Warszawa, Fundacja „Zeszytów Literackich”, 2011, s. 7.

169 Ibidem, s. 94.

przez kogoś znacznie młodszego. Z kolei Miłosz, który odczuł przychylność doświadczonego poety, później sam obdarowywał przyjaźnią młodszych kolegów po piórze: Josifa Brodskiego, Tomasa Venclovę, Adama Zagajewskiego.

Wileńskim kręgom przyjacielskim Miłosza poświęciłam odrębny rozdział, toteż co do rówieśników, pragnę wspomnieć jedynie o jego warszawskich przyjaciółach. Swoistą klamrą wileńsko-warszawską w życiu młodego poety okazała się praca w Polskim Radiu po ukończeniu studiów, w latach 1935–1939. „Mój okres radiowy w Wilnie to Byrscy”¹⁷⁰ – wspominał. Mowa o Tadeuszu Byrskim i jego żonie Irenie. Jakiego formatu osobowością był Tadeusz, świadczą słowa Miłosza, który w *Roku myśliwego* notował: „Moja »wiedza końca« znajduje przeciwwagę w podziwie, jaki mam dla ludzi obdarzonych cnotą nadziei. Taki był Byrski. Też Turowicz. Papież Jan Paweł II. Obdarzeni cnotami wiary i nadziei”¹⁷¹. Miłosza i Byrskiego zwolniono z pracy w wileńskiej rozgłośni, ponieważ, jak zarzucano im w prasie prawicowej, w audycjach zbyt wiele uwagi poświęcali mniejszościom narodowym. I tylko niezłomności Haliny Sosnowskiej, zastępcy dyrektora ds. programowych, zawdzięczali, że znaleźli nową posadę w Polskim Radiu w Warszawie¹⁷².

Osobą, którą Miłosz bardzo cenił był Józef Czechowicz. Podziwiał w nim poetę i estetę dbającego o wydania tomików. „Duży format, papier pakowny, na którym nikomu wówczas nie przyszło drukować, staranny dobór czcionek i okładki (żółta odbijająca od ciemnoszarych wewnątrz)”¹⁷³ – tak wspominał *Kamień* Czechowicza, zbiór, który ukazał się w 1927 roku w Lublinie). Wiosnę roku 1934 zapamiętano jako „najazd awangardy” na Warszawę, od pamiętnego zjazdu poetów, co było wyrazem buntu „młodych prowincjuszy” wobec dominującej pozycji Skamandrytów. Wśród uczestników byli Miłosz i Czechowicz. Właśnie tam się poznali¹⁷⁴. Później razem pracowali w Polskim Radiu, gdzie dołączył do nich Bolesław Miciński, któremu zresztą Miłosz pomógł zdobyć tę posadę. Tej drugiej przyjaźni poeta zawdzięczał bardzo wiele. Bywał gościem u rodziców Bolesława, u których spotykali się literaci, muzycy, filozofowie. Do przyjaciół domu należeli: Józef Czechowicz, Jarosław Iwaszkiewicz, Tadeusz Juliusz Kroński, Konstanty Régamey, Władysław Sebyła, Jerzy Stempowski, Zbigniew Uniłowski, Stanisław Ignacy Witkiewicz¹⁷⁵. W roku akademickim

170 C. MIŁOŚZ: *Abecadło...*, s. 88.

171 C. MIŁOŚZ: *Rok myśliwego...*, s. 27.

172 C. MIŁOŚZ: *Abecadło...*, s. 291.

173 C. MIŁOŚZ: *Józef Czechowicz*. W: IDEM: *Zaczynając od moich ulic...*, s. 251.

174 C. MIŁOŚZ: *Poeta tamtej Polski. W stulecie urodzin Józefa Czechowicza (1903–1939)*. „Tygodnik Powszechny” 2003, nr 11. Zob. <http://www.tygodnik.com.pl/numer/280111/milosz.html> [data dostępu: 29.11.2010].

175 Tadeusz Juliusz Kroński – filozof i historyk filozofii; przez uczniów i przyjaciół nazywany „Tygrysem”. Konstanty Régamey – lingwista, muzykolog, kompozytor, przyjaciel Bolesława Micińskiego.

1937/1938, wyjeżdżający na stypendium do Francji Bolesław i jego żona Halina¹⁷⁶ odstąpili Czesławowi swoje mieszkanie na Saskiej Kępie. Dobrodziejstwa silnej przyjacielskiej więzi zaznał w momentach trudnych. Kiedy we Francji powziął decyzję o emigracji, wówczas Nela (Aniela) Micińska, siostra Bolesława, tłumaczka, niezrażona anatemą, jaką nałożono na Miłosza w środowiskach emigracyjnych, trwała w przyjaźni z nim¹⁷⁷. Być może pomny tego zbawienego daru, będąc uznanym już poetą, noblistą, tak hojnie obdarowywał innych przyjaźnią.

Z Micińską i Byrskim wiąże go jeszcze inne doświadczenie – los emigranta, który, jak się okazało, był Miłoszowi pisany. Przyjaźń z Micińską sprawdziła się w tym zwrotnym momencie życia, kiedy poznał dolę azylanta. Lecz za zapowiedź pisanego mu wygnania uznał po latach inną chwilę – gdy z Byrskim wstępował na stopnie wagonu, jakim udawali się z Wilna do Warszawy. To był początek tułaczki; wtedy, jeśli powtórzyć za Renatą Gorczyńską, został „podróżnym świata”¹⁷⁸.

Pozwalam sobie na odstępstwa od chronologicznego porządku biografii, usprawiedliwiona tym, że życie, jak pisał Miłosz w książce o Annie Świrszczyńskiej, przypomina tkaninę, w której losy ludzkie jak włókna nieustannie się splatają, a twórca, biograf, może jedynie chwycić ich końce i próbować jakoś je wiązać, podążać za nimi¹⁷⁹.

Wracam więc do czasów studenckich i wakacji spędzanych w Krasnogrudzie, nad jeziorem Hołny, nieopodal Sejna, w majątku należącym do rodziny matki, gdzie ciotki Miłosza: Gabriela i Janina, prowadziły we dworze pensjonat. Tam poeta przeżywał rozterki miłosne i oblane egzaminy, cierpiał męki towarzyskiego nieobycia, objawiające się choćby nieporadnością przy stole¹⁸⁰. Jednym z przybyłych do Krasnogrudy letników był Mieczysław Kotarbiński, profesor warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, który poznanego tam debiutanta wsparł w staraniach o roczne stypendium z Funduszu Kultury Narodowej. Zwieńczone powodzeniem zabiegi zaowocowały wyjazdem Miłosza do Paryża w roku 1935. Wcześniej odwiedził stolicę Francji w 1931 roku podczas wyprawy

176 Halina Micińska – pierwsza żona Bolesława Micińskiego, później Micińska-Kenarowa; po śmierci Bolesława wyszła za rzeźbiarza Antoniego Kenara.

177 C. MIŁOSZ: *Rok myśliwego...*, s. 259–260. Mirosław Adam Supruniuk, badając fragment biografii poety dotyczący jego decyzji o emigracji, zwraca uwagę na istotną rolę, jaką odegrała Nela Micińska. Zob. M.A. SUPRUNIUK: *Przyjaciele wolności. Kongres Wolności Kultury i Polacy*. Warszawa, Wydawnictwo DiG, 2008, s. 122. O roli Neli w tym okresie wspomina również Zofia Hertz. Zob. I. CHRUŚLIŃSKA: *Była raz KULTURA... Rozmowy z Zofią Hertz*. Lublin, Wydawnictwo UMCS, 2003, s. 54.

178 C. MIŁOSZ, R. GORCZYŃSKA: *Podróżny świata – rozmowy*. Kraków, Wydawnictwo Literackie, 2002.

179 C. MIŁOSZ: *Jakiegoż to gościa mieliśmy. O Annie Świrszczyńskiej*. Kraków, Znak, 2004, s. 29.

180 C. MIŁOSZ: *Rok myśliwego...*, s. 31 oraz 97.

z przyjaciółmi z Akademickiego Klubu Włoczęgów, o którym piszę w rozdziale *Wileńskie wtajemniczenia*. Wówczas po raz pierwszy spotkał się z podziwianym od lat gimnazjalnym krewnym Oskarem Miłoszem. „Zadzierzgnięty wtedy, za pierwszej mojej wizyty we Francji, węzeł duchowego ojcostwa i synostwa, okazał się mocny. Teraz po latach, zdolny jestem analizować, o co chodziło w tym moim poddaniu się ojcowskiemu autorytetowi”¹⁸¹. Drugi, roczny już pobyt nad Sekwaną pozwolił mu lepiej poznać tego poetę, którego *Ars Magna*, składająca się z pięciu „poematów metafizycznych”, przesądziła, jak sam przyznał, o całym jego dalszym rozwoju¹⁸².

U Neli i Bolesława Micińskich Miłosz poznał Tadeusza Juliusza Krońskiego, „Tygrysa”, który, świeżo po powrocie z Pragi, wygłosił na spotkaniu w ich domu odczyt o filozofii czeskiej¹⁸³. To prawdopodobnie najbliższy z przyjaciół, jakich Miłosz miał w Warszawie w latach okupacji. Zapamiętał, że Tadeusz i jego żona Irena czytali wtedy w oryginale, po grecku, ewangelie. Kroński, choć po wojnie został komunistą, nie zrezygnował z prawd wiary. Miłosz wspominał, że jako profesor filozofii Uniwersytetu Warszawskiego „zarażał swobodą myślenia swoich nielicznych zaufanych uczniów”¹⁸⁴. W *Ziemi Ulro* wyznał: „Kroński długo, poczynając od roku 1943, kończąc na 1951, miał na mnie wpływ wręcz demoniczny”¹⁸⁵. Siedemdziesięciosiedmioletni poeta rozliczał się w dzienniku z fascynacji tą jakże niejednoznaczną osobą. „U nikogo poza nim nie znajdowałem tak rozbudowanej wyobraźni historycznej, którą słusznie się szczycił”¹⁸⁶. Pytanie o powody podziwu, jaki żywił wobec przyjaciela, zadawał sobie już wcześniej w *Rodzinnej Europie*.

Lata wojenne otwarły nowy rozdział twórczej działalności Miłosza, rozpoczynającego pracę przekładową. Na zlecenie Edmunda Wiercińskiego, który razem z Leonem Schillerem i Bohdanem Korzeniewskim kierował w Warszawie tajną organizacją aktorów, przygotował tłumaczenie komedii Szekspira *Jak wam się podoba*. W 1950 roku w „*Twórczości*” ukazał się przetłumaczony przez Miłosza pierwszy akt *Otella*. Później poeta przełożył również cały akt drugi tej sztuki. Dorobek translatorski Miłosza z tego okresu stanowią spolszczenia utworów angielskich i francuskich, a także tłumaczenia na język angielski najpierw wierszy kolegów, a później także własnych. Poza licznymi, choć rozproszonymi w zbiorach poetyckich i esejistycznych tłumaczeniami,

181 C. MIŁOŚZ: *Ziemia Ulro...*, s. 104.

182 Ibidem, s. 193.

183 C. MIŁOŚZ: *Sfera chroniona*. W: IDEM: *Ogród nauk*. Kraków, Znak, 1998, s. 169. Spotkanie w domu Micińskich, na którym Miłosz słyszał wykład Krońskiego, zostało opisane w: C. MIŁOŚZ: *Rok myśliwego...*, s. 103–104.

184 C. MIŁOŚZ: *Otwarcie nowego wymiaru*. W: IDEM: *O podróżach w czasie...*, s. 37.

185 C. MIŁOŚZ: *Ziemia Ulro...*, s. 168.

186 C. MIŁOŚZ: *Rok myśliwego...*, s. 43.

warto odnotować *Wypisy z ksiąg użytecznych*¹⁸⁷, książkę, w której Miłosz, jak zaznaczył we wstępie, dzieli się z czytelnikiem wypisami z lektur w różnych językach. Jak pokazną część jego dorobku stanowią przekłady, świadczą słowa poety: „Był czas, kiedy przedstawiano mnie w Ameryce jako tłumacza Herberta – i wiem, że nie było to dla mnie przyjemne, chociaż tłumaczenia wierszy Herberta robiłem *con amore*”¹⁸⁸. Pisząc *O gorliwości tłumacza*, wyznał:

Postępując jednak w latach, coraz mniej wracałem do poezji dwudziestego wieku, natomiast wzrastała chęć sięgnięcia do źródeł naszej cywilizacji, do teksów biblijnych. Zacząłem więc uczyć się greki, następnie hebrajskiego, i od tej chwili rzadko tłumaczę z języków nowożytnych¹⁸⁹.

Owoce tego wysiłku są tłumaczenia *Księgi Psalmów*, *Księgi Hioba*, *Ewangelii św. Marka*, *Księgi pięciu megilot*, *Apokalipsy*, *Księgi mądrości*.

Na mapie wojennych wędrówek Czesława Miłosza oznaczyć należy jeszcze trzy miejsca: podwarszawskie Stawisko – dom Iwaszkiewiczów, dom Kazimierza Wyki w podkrakowskich Krzeszowicach oraz dwór Anny i Jerzego Turowiczów w Goszycach pod Krakowem¹⁹⁰. O Stawisku i domu w Krzeszowicach piszę szerzej w rozdziale *Domy dla kultury*. Oba te miejsca Miłosz poznał razem z Jerzym Andrzejewskim. Losy ich niełatwej przyjaźni opisała Irena Grudzińska-Gross¹⁹¹.

Nie można wreszcie nie wspomnieć o Janinie (z domu Dłuskiej), poznanej w latach 30. w warszawskiej rozgłośni Polskiego Radia (gdzie pracowała), która została żoną poety. Patrząc na ich związek z perspektywy przeżytych razem lat, już po śmierci żony, poeta napisał: „Moje małżeństwo trwało lat bez mała pięćdziesiąt, pomimo wszystko. Jankę wybrałem po to, żeby jej oczy, jej sądy regulowały moje zachowanie, choć przyczyniłem jej wiele cierpień”¹⁹². I dodał: „Do zalet Janki należały wysokie, zbyt może wysokie wymagania, jakie stawiała ludziom, książkom, dziełom sztuki. Miała rzadki zmysł jakości, i ten przysparzał jej wrogów”¹⁹³.

Jeszcze w Warszawie zawiązała się przyjaźń Miłosza z Olą i Aleksandrem Watami – Nowy Rok 1951 witali wspólnie w warszawskim domu Parandowskich.

187 C. MIŁOSZ: *Wypisy z ksiąg użytecznych*. Kraków, Znak, 1994, s. 5.

188 C. MIŁOSZ: *Cierpienia emigranta*. W IDEM: *O podróżach w czasie...*, s. 185.

189 C. MIŁOSZ: *Gorliwość tłumacza*. W: IDEM: *Ogród nauk*. Kraków, Znak, 1998, s. 204.

190 O pobycie Miłosza w Goszycach zob. *Pan Stach. Rozmowa z Anną i Jerzym Turowiczami*. W: A. FIUT: *Z Miłoszem*. Sejny, Pogranicze, 2011, s. 55–72 oraz A. MATEJA: *Co zdążył zrobić, to zostanie. Portret Jerzego Turowicza*. Kraków, Znak, 2012, s. 7–36.

191 O przyjaźni Miłosza z Andrzejewskim pisze I. GRUDZIŃSKA-GROSS: *Miłosz i Brodski. Pole magnetyczne...*, s. 70–73.

192 C. MIŁOSZ: *Rok myśliwego...*, s. 23.

193 Ibidem, s. 45.

Tenże jednak rok przyniósł ostateczne rozstanie z Polską. Miłosz, który miał już za sobą pracę w polskiej placówce dyplomatycznej w Waszyngtonie, znalazłszy się we Francji, podjął decyzję o emigracji¹⁹⁴. Jak pisałam, były to najprawdopodobniej najtrudniejsze dla niego lata. Pozbawiony środków do życia i wyklęty przez francuską i brytyjską polonię nawiązał współpracę z Instytutem Literackim, co zaowocowało nowymi ważnymi przyjaźniami – z Zygmuntem Hertzem, Józefem Czapskim, Jerzym Giedroyciem, Jerzym Stempowskim. Przyjaźnie wtedy zawarte wykraczają poza krąg „Kultury”. Pod wrażeniem lektury *Zniewolonego umysłu* Thomas Merton napisał list do Miłosza. Tak zaczęła się ich wieloletnia przyjaźń utrwalona nie tylko w szkicach, ale właśnie w korespondencji¹⁹⁵. Miłosz zaprzyjaźnił się również z Albertem Camusem, który będzie jego orędownikiem u francuskich wydawców, generalnie niechętnych polskiemu poecie. Ich spotkania i rozmowy o katolickim wychowaniu wspominał w *Roku myśliwego* oraz w *Abecadle*.

Można przypuszczać, że to wrażliwość na dolę emigranta zbliżyła Czesława Miłosza i Jeanne Hersch – profesor filozofii genewskiego uniwersytetu – której rodzina wyemigrowała z Wilna do Szwajcarii. W jej tłumaczeniu ukazało się Miłoszowe *Zdobycie władzy*, nagrodzone w 1953 roku Prix Littéraire Européen – ufundowaną przez szwajcarskie stowarzyszenie wydawnicze. Ich spotkanie dowodzi prawdziwości deklaracji, że „twoi przyjaciele stają się moimi przyjaciółmi”, i świadczy o rozszerzaniu się przyjacielskich kręgów Miłosza. Poeta poznał Jeanne Hersch ze Stanisławem Vincenzem, ona zaś wprowadziła go do domu nieżyjącej Simone Weil, nad której *Wyborem pism* wtedy pracował. Wizyty u Vincenzów w La Combe i dobroczynny wpływ gospodarza przełożyły się na powstałą wtedy powieść *Dolina Issy*, napisaną, wedle słów Miłosza: „Jako zabieg terapii na samym sobie, po to, żeby wydobyć się z dialektycznego korkociągu, który uniemożliwiał poezję, i z przekory”¹⁹⁶.

Last but not least, w Paryżu Miłosz zaprzyjaźnił się z Konstantym A. Jeleńskim, o którym pisał: „Przez całe lata miałem jednego tylko czytelnika, jego”¹⁹⁷. Jemu i jego towarzysze życia, malarce Leonor Fini, poświęcił wiersz napisany u samego schyłku życia¹⁹⁸.

Kalifornijskie Berkeley okazało się wybawieniem z kłopotów trapiących Miłosza nieustannie we Francji. W 1960 roku rozpoczął pracę wykładowcy

194 E. PASIERSKI: *Dygnitarz i urzędnik?* W: IDEM: *Miłosz i Putrament. Żywoty równoległe*. Warszawa, Wydawnictwo W.A.B., 2011, s. 190–222.

195 List wysłany do Miłosza datowany jest na 6 grudnia 1958 roku. T. MERTON, C. MIŁOŻ: *Listy*. Kraków, Znak, 1991. Miłosz poświęcił Wertonowi szkic zatytułowany *Przyjaciel*. Zob. C. MIŁOŻ: *Przyjaciel*. W: IDEM: *O podróżach w czasie...*, s. 154–156.

196 C. MIŁOŻ: *Rok myśliwego...*, s. 285.

197 Ibidem, s. 80.

198 C. MIŁOŻ: *Leonor Fini*. W: IDEM: *Wiersze ostatnie*. Kraków, Znak, 2006, s. 33–34.

na Uniwersytecie Kalifornijskim. Wykładał literaturę polską, która, jak pisał w zbiorze *Życie na wyspach*, była przedmiotem dodatkowym, jaki wybrać mogli studenci rusycystyki¹⁹⁹.

W Ameryce od lat 50. pozostawała żona poety, Janina, z dwoma synami: Antonim i Piotrem²⁰⁰. Będąc znowu razem, zamieszkali nad Zatoką San Francisco. Jeżeli można powiedzieć, że poeta znów znalazł dom, to właśnie pod Niedźwiedzim Szczytem w Berkeley. „A zarazem wiem, że Swedenborg miał rację: prawdziwe małżeństwo jest rajem na ziemi – zanotował w dzienniku. – Tego szukałem i tego, ale na krótko, z Janką zaznałem”²⁰¹. Janina zmarła po długiej chorobie w roku 1986.

Podobne doświadczenie stało się jego udziałem, kiedy w roku 1992 jego żoną została Carolina Thigpen, nazywana zdrobniale Carol – osoba zawsze uśmiechnięta, zawsze w dobrym humorze, co, jak wyznał, stanowiło równowagę dla jego depresji²⁰².

Właśnie z Carol poeta zamieszkał w Krakowie – mieście, które stało się ostatnim w jego długiej, bo dziewięćdziesięcioletniej życiowej wędrówce. Ostatnie lata przeżył otoczony gronem przyjaciół-uczników. Zmarł 14 sierpnia 2004 roku i został pochowany w Krypcie Zasłużonych na Skałce w Krakowie.

Miłosza nie żegnali jego rówieśnicy, nie było już ich na świecie – zanotowała Irena Grudzińska-Gross. – Ale liczba osób, które obdarzał przyjaźnią, była jeszcze większa niż u Brodskiego. Słowo „przyjaciół” powtarza się w jego nekrologach w kontekstach często zaskakujących²⁰³.

Być może te liczne serdeczne więzi, łączące go z ludźmi, były wyrazem ciągłego poszukiwania „bractwa cechowego” i głęboko odczuwanej, czego nie ukrywał, tęsknoty za mistrzem?²⁰⁴

W *Ziemi Ulro*, której doświadczył, zanim wyczytał o niej u Blake’a i Swedenborga, poeta postawił pytanie, czy dla pisarza, myśliciela, artysty może być większe poniżenie niż świadomość, że znajduje się w muzeum, gdzie wycieczki potomnych podziwiają wartość estetyczną jego prac, natomiast to, „co chciał swoim dziełem obronić”, „jego najświętsze przekonania traktowane

199 C. MIŁOŚZ: *Świadomość nie zawsze pomaga*. W: IDEM: *Życie na wyspach*. Wybór i oprac. J. GROMEK. Kraków, Znak, 1997, s. 47.

200 Janina Miłosz wraz z synami przyjechała do Francji w czerwcu 1953 roku. Zamieszkali oni w Brie-Comte Robert, około 30 km na wschód od Paryża. Podaję za: M. KORNAT: przypis do listu C. Miłosza do J. Giedroycia z lipca 1953 roku. Zob. J. GIEDROYC, C. MIŁOŚZ: *Listy 1952–1963*. Oprac. i wstępem opatrzył M. KORNAT. Warszawa, Czytelnik, 2008, s. 123.

201 C. MIŁOŚZ: *Rok myśliwego...*, s. 248.

202 Czarodziejska góra. Amerykański portret Czesława Miłosza...

203 I. GRUDZIŃSKA-GROSS: *Miłosz i Brodski. Pole magnetyczne...*, s. 259.

204 *Podróżny świata...*, s. 25.

są z szacunkiem, ponieważ jego wierszom czy malowidłom, czy powieściom pomagały, ale też z pobłażliwością, jak wierzenia religijne jego kuzyna z Nowej Gwinei”²⁰⁵. W książce o poetce Annie Świrszczyńskiej zapisał słowa, które być może zawierają odpowiedź na to pytanie. „Rzecz polega na tym – tłumaczył – że [...] dzieło poetyckie ofiarowuje się jako spełniony los, ale spełniony nie poprzez artyzm, z życiorysem gdzieś w tle, ale jako jedność wierszy i osoby”²⁰⁶.

O tym opowiada Miłosz w swojej nienapisanej autobiografii, której, jak stwierdził Tomasz Burek,

trzeba w rezultacie szukać po różnych książkach i szkicach, [bo] jest to autobiografia rozparcelowana, ułamkowa, fragmentaryczna, nie wolna od wewnętrznych sprzeczności i antytez, ciągle poddawana zasadniczym rewizjom i przetasowaniom (czego przykładem wymownym *Ziemia Ulro*), ciągle nie scalona i skodyfikowana, lecz też ciągle powracająca jako zadanie²⁰⁷.

205 C. MIŁOSZ: *Ziemia Ulro...*, s. 241.

206 C. MIŁOSZ: *Jakiegoż to gościa mieliśmy. O Annie Świrszczyńskiej...*, s. 5.

207 T. BUREK: *Autobiografia jako rozpamiętywanie losu. Nie tylko w „Rodzinnej Europie”*. „Pamiętnik Literacki” LXXII, 1981, z. 4, s. 137.

Kręgi, więzi,
instytucje

Na dzieciństwo Jerzego Stempowskiego spojrzeć można jak na modelową ścieżkę edukacji kulturalnej. Wartą prześledzenia zwłaszcza dziś, gdy w potocznym wyobrażeniu wszystko, co dotyczy procesu edukacji, wiąże się zazwyczaj z systemem oświaty bądź sformalizowanymi instytucjami kultury. Jakże błędne jest to mniemanie, dowodzi przypadek Stempowskiego, którego wchodzenie w świat kultury dokonało się, rzecz można, poza oficjalnym szkolnictwem.

Stempowski uczył się początkowo w Szkole Zgromadzenia Kupców w Warszawie, później – o czym już wspominałam w szkicowym życiorysie – rodzina z przyczyn finansowych przeniosła się na Podole. Powrót matki z synami, Jerzym i Hubertem, do Warszawy wiązał się z podjęciem nauki w prywatnym gimnazjum im. gen. Chrzanowskiego. Nie trwała ona jednak długo, o czym także wzmiankowałam. Jakie były przyczyny decyzji Stanisława Stempowskiego o rezygnacji z edukacji szkolnej synów?

Jerzy został oskarżony o zniewagę swego katechety – księdza Szkopowskiego. Ojcu, znającemu „flegmatyczny i raczej kontemplacyjny charakter Jurka”, wydało się to niemożliwe. Oto jak Stanisław Stempowski zrelacjonował to zdarzenie:

Jurek za wiele miał wrodzonego i z domu wyniesionego krytycyzmu w sprawach religijnych, za wiele czytał Ojców Kościoła, by mógł, jak reszta jego rówieśników, z nabożeństwem słuchać uczonych wywodów nawet takiego ks. Szkopowskiego, który uchodził za „postępowego” i luminarza (pisywał w „Kurierze Warszawskim” i „Książce”). Z przekonaniami swoimi Jurek się nie krył i prowadził dysputy z kolegami. Jeden z jego kolegów [...] zwalczał Jurka namiętnie za jego urągliwy stosunek do Napoleona I i w zaciekleści oskarżał go przed ks. Szkopowskim jako szerzyciela bezbożności w szkole. Ksiądz nic zarzucić Jurkowi nie mógł, gdyż przedmioty przezeń wykładane, jak historię Kościoła, etykę katolicką itp. Jurek znał *expedite*, najlepiej z całej

klasy i ksiądz musiał stawiać mu piątki. Ale miał go na oku „iżby go pojmał”. Otóż co niedziela uczniowie chodzili do gimnazjalnej kaplicy na mszę. Ale w tym czasie odbywały się w gmachu gimnazjum dodatkowe lekcje dla chcących – języka angielskiego. Oczywiście Jurek zapisał się na lekcje¹.

Pewnego razu ksiądz napadł swojego ucznia w szatni, wywiązała się szamotanina sprowokowana przez duchownego, w której Jerzy odepchnął go na tyle silnie, że katecheta upadł. Pozwoliło to księdzu oskarżyć chłopca o zniewagę. Ojciec dał jednak wiarę relacji syna i przekonał do niej również dyrektora szkoły. Sprawę zakończono ugodowo. Jerzy przeprosił księdza za „mimowolną zniewagę” oraz obiecał, że zaprzestanie dysput religijnych w klasie. Ten z kolei zwolnił go z wszelkich praktyk religijnych. Na skutek incydentu rodzice zdecydowali, że sami zajmą się edukacją syna i zabrali go do domu na Podole. Wkrótce do Jerzego dołączył młodszy brat Hubert, którego ksiądz wyzywał słowami „krnąbrny Rusin” oraz sugestią „idź na prawosławie”². Stempowski nie pozostało nic innego, jak zgodnie z duchem *Poradnika dla samouków* Ludwika Krzywickiego³, stworzyć w Winikowcach nieformalne miejsce sprzyjające kształceniu i rozwojowi wszystkich członków rodziny.

Oba podolskie majątki Stempowskich – Szebutynce i Winikowce⁴ – to miejsca niezwykle ważne, jeśli nie najważniejsze, dla formacji Jerzego. Ojciec zanotował

1 S. STEPOWSKI: *Pamiętniki (1870–1914)*. Wrocław, Zakład im. Ossolińskich, Wydawnictwo PAN, 1953, s. 350–351.

2 Ibidem, s. 351.

3 Stanisław Stempowski pisał: „Pomnikowe wydawnictwo *Poradnik dla samouków* wychodzące seriami od roku 1893. Zawierało wykłady ze wszystkich dziedzin wiedzy, stojące na poziomie uniwersyteckim, a zarazem opracowane dostępne, tak by korzystać z nich mogły największe rzesze łaknących wiedzy. Zadaniem *Poradnika* było zastąpienie społeczeństwu polskiemu nie istniejących w zaborze rosyjskim polskich uniwersytetów. Współpracownikami byli wybitni nasi uczeni. *Poradnik* wychował całe pokolenie »samouków«, zanim częściowo zastąpiły go: słynny »Latający Uniwersytet« i Towarzystwo Wyższych Kursów Naukowych”. Ibidem, s. 219.

4 Szebutynce, dziś Шeбyтинці na Ukrainie (rejon nowouszycki, obwód chmielnicki) – w nocy zawartej w jedenastym tomie *Słownika geograficznego Królestwa Polskiego...*, który ukazał się w 1890 roku, napisano: „Szebutynce, w 1566 r. Sebutyncze, ws nad jarem utworzonym przez rzekę Surżówkę (Daniłówkę), w pobliżu ujścia jej do Dniestru, pow. uszycki, okr. pol. Zinkowce, gm. Kosikowce, par. praw. Chreptyów, kat. Sokólec, sąd Mińkowce, o 20 w. od Uszycy. Na wzgórzu położona, ma 67 osad, 454 mk., 405 dz. ziemi włośc.; dworskiej: Łozińskiego 161 dz., Stempowskich 137, Biskupskich 38, Ilnickich 18, Smoryczewskich 12 dz.; oprócz tego 35 małych części i 43 dz. należących do rządu. Dawna osada, w wykazie pobor. wwdztwa podolskiego z 1566 r. występuje jako dobra królewskie, będące w posiadaniu Choczimirskiej, która płaci od jednego pług. Była wówczas zniszczona przez Wołochów”. Zob. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*. T. 11. Red. B. CHLEBOWSKI, F. SULIMIEŃSKI, W. WALEWSKI. Warszawa 1890, s. 884.

Winikowce lub Winnikowce, dziś Вінниківці na Ukrainie (rejon lityński, obwód winnicki) – w nocy zawartej w trzynastym tomie *Słownika geograficznego Królestwa Polskiego...*, który ukazał się w 1893 roku, roku urodzin Jerzego Stempowskiego, napisano: „Winnikowce, w dokum. *Vynnicovcze* (1530), *Winikowcze* (1565), *Winnikowcze* (1559 r.), ws nad Zharkiem, dopł. Zharu,

w *Pamiętnikach*, że „Jurek [...] uważa Szebutyńce za swoją ojczyznę, a gdy był dzieckiem, to mawiał: »Jak my się rodzili w Szebutyńcach«”⁵. (Choć przecież faktycznie na świat przyszedł w Krakowie). Na Podolu ukształtowały się światopogląd i wrażliwość przyszłego pisarza. Tam rozpoczął wędrówkę w świat kultury. Wkład rodziców w jego edukację kulturalną jest nie do przecenienia. To oni byli dla niego „odźwiernymi” (*gate-keepers*) otwierającymi dostęp do bogactwa treści kulturowych, na bazie których ukształtował swoją osobowość i tożsamość oraz inicjatorami procesu kulturalizacji – wchodzenia jednostki w uniwersum kultury symbolicznej⁶. Pozostając z dala od znaczących ośrodków kulturalnych i oświatowych, stworzyli własną Akademię Winikowiecką⁷.

Działała ona w jadalni winikowieckiego domu, który, jak wynika z opisu Stanisława Stempowskiego, wyglądał dość osobiłwie. Według projektu stryja Bogumiła, przebudowano go z dawnego spichlerza zbożowego, z bielonymi drewnianymi ścianami, w które wprawiono „okna gotyckie (!) z kolorowymi szklami w ostrołukach”⁸. Był obszerny i wygodny, „ale na wygląd cudaczny i brzydko wydłużony”. Stanisław Stempowski dobudował przy południowej ścianie trzy pokoje parterowe na kuchnię i pomieszczenia dla służby. Monotonię frontu złamał murowanym tarasem ze schodami przy wejściu głównym oraz galerią wzdłuż ściany północnej. Stanisław Stempowski chwalił malowniczość położenia winikowieckiej posiadłości:

[...] objęta była dwiema dolinami, na których dnie płynęły strumienie zlewające się z sobą pode wsią, tworząc dwuramienny staw okalający wzgórze, na którym stał park, dom i folwark. [...] Od samego domu aż do granicy majątku ciągnęły się wzdłuż jednej południowej strony doliny dość strome zbocza porośłe częściami lasem, to znów pojedynczymi dębami, brzoźami, kępami olch – powyginane, zielone, co nadawało krajobrazowi charakter górski⁹.

pow. lityński, okr. pol., st. pocz. i dr. żel. Serbinowce (o 17 w.), gm. Owsianiki, par. kat. Meżyrów, o 20 w. od Lityna, ma 156 dm., 781 mk., 1073 dzies. ziemi włośc. (z przysiółkami Stempową i Makarowem), 2126 dzies. dworskiej, 67 cerkiewnej. Posiada cerkiew p.w. św. Mikołaja, z 1260 parafianami. Stara osada, nadana w 1530 r. wraz z innemi wsiami powiatu na utrzymanie zamku chmielnickiego. W 1565 r. królewsczyzna, do ststwa chmielnickiego należąca [...]. Obecnie należy do Stempowskich”. Zob. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*. T. 13. Red. B. CHŁEBOWSKI, F. SULIMIEŃSKI, W. WALEWSKI. Warszawa 1893, s. 561.

5 S. STEMPOWSKI: *Pamiętniki (1870–1914)*..., s. 211.

6 Według koncepcji Antoniny Kłosowskiej. Zob. A. KŁOSOWSKA: *Kultury narodowe u korzeni*. Warszawa, PWN, 2005, s. 109.

7 S. STEMPOWSKI: Z „*Pamiętników*”. W: „*Pan Jerzy*”. *Śladami Niespiesznego Przechodnia. Wspomnienia i szkice o Jerzym Stempowskim*. Wyb. i oprac. J. TIMOSZEWICZ. Warszawa, Biblioteka „Więzi”, 2005, s. 12.

8 S. STEMPOWSKI: *Pamiętniki (1870–1914)*..., s. 299.

9 Ibidem, s. 300.

Otoczenie domu było dopełnieniem Akademii. Stanisław Stempowski – z młodu fascynujący się botaniką, lubiący herboryzować i określać rośliny – spacerował z synami, wskazywał im rośliny, drzewa i podawał ich nazwy, tak ucząc ich „czynnie obcować z przyrodą”¹⁰. Pewien znany tylko z imienia przyjaciel domu, Henryk, wieczorami uczył dzieci astronomii w plenerze.

Spotkania „akademików” odbywały się regularnie. W każdą sobotę około trzeciej wszyscy domownicy i goście zasiadali „dookoła jednej lampy i jednego stołu”¹¹, aby podzielić się owocami tygodniowych studiów. Każdy z obecnych zobowiązany był wygłosić z notatek, a najlepiej z pamięci, odczyt na dowolnie wybrany temat. Ojciec, Stanisław, wykladał fizjologię człowieka, matka, Maria, mówiła o literaturze francuskiej. Dzieci również były zobowiązane do przygotowania wystąpień. Hubert prezentował temat z fizyki, Jerzy prowadził systematyczny wykład na temat historii rzymskiej (według Teodora Mommsena), a Pawełek, najmłodszy z rodzeństwa, z historii Podola i tamtejszych rodów. Na 15 lipca 1910 roku Pawełek zwołał nadzwyczajne posiedzenie Akademii, podczas którego wygłosił odczyt o bitwie pod Grunwaldem i zaprezentował opracowany przez siebie plan bitwy. Również gości zapraszano do uczestnictwa w zajęciach Akademii. Z *Pamiętników* Stanisława Stempowskiego wiemy, że dziadek Jerzego Stempowskiego opowiadał o swoich latach szkolnych i uniwersyteckich oraz o czasach powstania. Korepetytor Stanisław Millak, student filozofii i psychologii, prezentował temat z zakresu swoich studiów. Wspomniany już Henryk pewnej zimy prowadził regularny wykład z dziejów stosunków polsko-litewskich. Bawiący z wizytą Stanisław Posner wykladał historię polityczną Europy od 1848 roku¹². Odwiedzający rodzinę Stanisław Czekanowski zdawał relację ze swoich wędrówek po Mazurach pruskich, Pomorzu i Śląsku. Stanisław Stempowski także podróżował – co roku wyjeżdżał na kilka tygodni do Włoch lub Francji. Po powrocie zawieszał swoje prelekcje z fizjologii, aby opowiadać o sztukach plastycznych oraz przedstawić uczestnikom Akademii przywiezione reprodukcje dzieł sztuki.

Dopełnieniem każdego spotkania był koncert Marii, która grała utwory Szopena, Czajkowskiego lub Beethovena. Odwiedzający ich Adam Zabłocki, muzyk (oraz sprawozdawca muzyczny „Ogniwa”), miłośnik Bacha, nie tylko grywał dla słuchaczy Akademii, ale i skomponował utwór *Taniec ociężałusów* dla najmłodszego jej członka Pawełka.

Dla gospodarzy Winikowiec dom był miejscem sprzyjającym pracy – takim go tworzyli. Swą metodę dydaktyczną oparli na rozmowie. O tym, z jaką przyjemnością się tam dyskutowało, może świadczyć list Jerzego do rodziny, pisany

10 Ibidem, s. 317.

11 Ibidem, s. 318.

12 Stanisław Posner przebywał w Winikowcach zimą 1907/1908.

w czasie studiów w Krakowie. Donosił w nim, że wraca z wykładu z historii Polski, na którym dowiedział się ciekawych rzeczy o Bolesławie Łysym Rogatce i podzieli się nimi w domu. „Mam w zapasie mnóstwo ciekawych anegdot – dodawał – o sprawie placków wielkanocnych na sejmie u Jagiełły i in., o których w Winikowcach wielkie dociekania prowadzić będziemy”¹³. A zatem nie powierzchowne przekazywanie zgromadzonej wiedzy stanowiło istotę winikowieckich rozmów, lecz wspólne rozważanie, analizowanie faktów uznanych za istotne i ciekawe. W domu najwyższej ceniono spokój i pracowitość. Czternastoletni Stempowski w liście do ojca uskarżał się na warunki pracy, jakie panują w szkole, gdzie bezsensowny wyścig o stopnie jest często krzywdzący dla ucznia, który potrafi i chce pracować indywidualnie, zgodnie ze swoim rytmem pracy. Jednocześnie stwierdzał: „Już bardzo zatęskniłem do Tusia i do Winikowiec, do czytania spokojnego, do pracowitości, do spokoju”¹⁴.

Wydobyty z korespondencji i pamiętników opis Akademii pozwala wnioskować, że ideę wspólnego dochodzenia do prawdy na drodze dialogu udaje się wcielić w życie, jeśli tylko uczestnicy sytuacji pedagogicznej traktują ją poważnie i odpowiedzialnie. Warto podkreślić, że biorący udział w tych spotkaniach różnili się wiekiem, a włączenie dzieci do rozmowy dorosłych bynajmniej nie skutkowało uproszczeniami czy wręcz infantylizacją treści bądź sposobu jej przekazu.

Zachowana korespondencja Jerzego z lat szkolnych i studenckich jest obrazem więzi intelektualnej syna i ojca. Zapisana w listach rozmowa pozwala przyjrzeć się, jak silna i inspirująca była to relacja. Zadziwia erudycja młodego Jerzego, który pisał ojcu, że dzięki ostatnim lekturom zgłębił różnice między Kościołami rzymskim i greckim, poznał „wiele nowych postaci świata starożytnego np. Filona, o którym – przyznawał – dotychczas miałem bardzo ogólne pojęcie”, zrozumiał, dlaczego Platon nazywany jest ojcem chrześcijaństwa średniowiecznego, oraz „całe powiązania dwóch zupełnie odrębnych światów starożytnego i nowożytnego”¹⁵. Zadziwia wszechstronność oraz dogłębność studiów nastolatka, rozczytującego się w życiorysach Kalwina i Lutra, dociekającego znaczenia wypraw krzyżowych. Chłopak zagłębiający się w stulecia IX, X czy XV, trafił nagle na Franciszka z Asyżu i odnotowywał: „Jest to dla mnie zupełnie nowa i niewytłumaczona postać”. Pisał też ojcu, że „Jezuici są

13 List z 17 listopada 1911 roku. Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego, Dział Rękopisów, sygn. 1569, k. 101.

14 List z 23 lutego 1908 roku. Do druku podał i oprac. J. TIMOSZEWICZ. „Zeszyty Literackie” 1998, nr 4, s. 131.

15 W liście, który cytowany jest poniżej, brak informacji o roku. Dowiadujemy się tylko, że pisany był 25 lutego. Na marginesie ołówkiem napisano: „lat 13”. Kolejny list datowany jest na rok 1908. Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego, Dział Rękopisów, sygn. 1569, k. 54–56. Podane do druku przez J. Timoszewicza listy szkolne datowane są na rok 1908, a zatem pisał je czternastoletni J. Stempowski. Zob. „Zeszyty Literackie” 1998, nr 4, s. 129–131.

tak ciekawi, że mógłbym o nich czytać bez końca”¹⁶. I prosił o radę: „Czy Tusio nie zna czego, co by o militaryzmie powiedziało więcej [...], co by odkryło istotę militaryzmu”¹⁷.

Możemy przypuszczać, że ojciec wtajemniczał synów w mechanizm zdobywania i przyswajania wiedzy, co pozwalało im samodzielnie oceniać sposób uczenia, jakiemu podlegali w szkole czy na uniwersytecie¹⁸. Zachował się list, w którym nastoletni Jerzy zwierzył się ojcu: „Przyszedłem do przekonania, że Malinowski, najwięcej ze wszystkich nauczycieli uczy myśleć, tak że jego lekcje są bardzo uczące”¹⁹. W podjętym na własną rękę dochodzeniu do prawdy Jerzy nie tracił czujności i ciągle korygował kierunek oraz sposób poszukiwań. Ujawnił to w dalszej części tego samego listu, gdzie mowa także o uporze i konsekwencji w rozwiązywaniu zagadek, na jakie natrafiał w lekturach. „Jednej rzeczy tylko bardzo mi tu brakuje – pisał – a mianowicie *Biblii*. Dziwi mnie teraz, że miałem wprost bezczelność czytać [...] o chrześcijaństwie, nie znając tego największego pomnika chrześcijaństwa, *Evangelii*”. I dodawał: „Na swoją pochwałę muszę powiedzieć, że jestem pod tym względem zaciekły i systematyczny i nie ustąpię, dopóki nie zgłębię wszystkiego albo nie napotkam muru nie do przebicia. Ostatnimi czasy coraz częściej napotykam takie mury z powodu nieznamości *Evangelii*”²⁰. Stempowscy traktowali dzieci jako pełnoprawnych partnerów do rozmowy. (Zachowana korespondencja Jerzego i ojca jest tego dobitnym dowodem). Co więcej, nie zakładali, że pewnych treści dziecko nie będzie w stanie zrozumieć i przyswoić. Oczywiście, lektura może przysparzać trudności, stąd znaczenie rozmowy w tym modelu dydaktyki. Rozmowy służącej wyjaśnieniu zawiłości – ale bez uciekania się do banalizacji – poprzez naprowadzenie na właściwy tok rozumowania. Szło bowiem o wykształcenie u synów umiejętności lektury rozumiejącej.

Koncepcję pedagogiczną Akademii Winikowieckiej dopełniało domowe muzeum, powstałe ze zbiorów, jakie mieszkańcy okolicznych majątków zwozili do Winikowiec. Stanisław Stempowski notował w *Pamiętnikach*:

Utarł się był w okolicy zwyczaj, że cokolwiek kto znalazł u siebie na strychu ze starych papierów i zakurzonych starych książek zdalnych według

16 List z 23 lutego 1908 roku. Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego, Dział Rękopisów, sygn. 1569, k. 58.

17 List pisany 25 lutego bez podania roku (ołówkiem dopisana informacja: „ok. 13 lat”, rok 1908 lub 1909), Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego, Dział Rękopisów, sygn. 1569, k. 56.

18 Zob. J. STEMPOWSKI: *Dzieci Warszawy w początkach XX stulecia*. W: IDEM: *Eseje dla Kassandry*. Red. P. KŁOCZOWSKI. Gdańsk, Wydawnictwo Słowo/obraz Terytoria, 2005, s. 98–111.

19 List pisany 25 lutego bez podania roku, Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego, Dział Rękopisów, sygn. 1569, k. 58.

20 Ibidem, k. 59.

szlacheckiego mniemania do pieca lub do zawijania śledzi, to ofiarowywał to mnie jako „literatowi”, zbieraczowi i znawcy wszelkiej starzyzny. Taki był zwyczaj w rodzinie, taki wśród okolicznego ziemiaństwa. Dzięki temu uzbierało się sporo ksiąg, listów, rękopisów, spraw sądowych, obrazów, przedmiotów pamiątkowych itp., które stopniowo porządkowane były przez Pawełka – czynił to z coraz większym zamiłowaniem i znawstwem, pomimo swego młodocianego wieku. Z czasem wydzielilo się na te zbiory pokój, który zwał się „muzeum”, a Pawełka nazwaliśmy kustoszem²¹.

Księgozbiór domowy stanowiły między innymi wydania klasyków greckich i łacińskich w doskonałych przekładach francuskich i niemieckich, sporo literatury średniowiecznej, pisma ojców Kościoła. Jerzy chętnie sięgał do domowej biblioteki. Przeglądanie starych ksiąg rozbudziło w nim zamiłowanie dla literatury klasycznej, ciekawość historii. „Jurek – wspominał ojciec – który z powodu swej choroby znaczną część życia spędził w łóżku, mając pod ręką te książki rozczytywał się w nich i wchłonał w siebie wtedy ów olbrzymi zasób wiedzy książkowej, który każdego zdumiewa, kto się z nim zetknie”²². W liście do Czesława Miłosza Stempowski wzmiankował, że zbiory muzeum w 1908 roku wzbogaciły się o księgozbiór rodziny Rudnickich, liczący około piętnaście tysięcy tomów. „W XVII w. Rudniccy kupowali książki łacińskie, włoskie i francuskie, potem aż do połowy XIX, tylko francuskie, później niemieckie w wzrastającej liczbie. Przez dwa wieki gromadzili francuskie wydania dwujęzycznych autorów greckich i łacińskich”²³.

Na prowincji Stempowscy stworzyli dzieciom wręcz idealną sytuację sprzyjającą doskonaleniu się. Dostęp do materiałów, swoboda wyboru tematu studiów, dzień wspólnych spotkań, kiedy podsumowywano dorobek pracy indywidualnej, rozmowa jako metoda wspierająca rozumienie, a do tego spacer służący poznawaniu świata wokół – wszystko to składało się na pedagogikę Akademii Winikowieckiej, szkoły wolności i samodyscypliny, gdzie każdy pracował zgodnie z własnym rytmem. I szkoda tylko, że nie ma wglądu do archiwum Akademii. Prowadzona przez jej słuchaczy księga, w której protokolowano wszystkie wydarzenia, przepadła z całym dworem unicestwionym w pogromie Winikowiec²⁴. Pozostało po niej nieco wzmianek w rodzinnej korespondencji. List Jerzego, pisany podczas studiów w Monachium do brata Pawełka, świadczy o tym, jak bardzo rodzina wspierała się w samorozwoju, traktując Akademię

21 S. STEMPOWSKI: *Pamiętniki (1870–1914)*..., s. 353.

22 Ibidem, s. 353–354.

23 List J. Stempowskiego do C. Miłosza z 17 listopada 1968 roku. Do druku podał C. MIŁOSZ. „Zeszyty Literackie” 2000, nr 2 (70), s. 5.

24 Pogrom Winikowiec miał miejsce 26 września 1917 roku. Zob. G. BORKOWSKA: *Maria Dąbrowska i Stanisław Stempowski*. Kraków, Wydawnictwo Literackie, 1999, s. 23.

poważnie, a nie zatracając przy tym radości i przyjemności z zabawy. W liście do najmłodszego brata czytamy:

Kochany Abununca! Chanie – otrzymałem Twoją kronikę winikowiecką i przeczytałem ją z wielką radością. Spisuj z łaski swojej co dwa tygodnie wypadki i przysyłaj do mnie. Ja też dużo mam ciekawych wypadków do zakomunikowania²⁵.

Wraz z domem przepadła nie tylko księga posiedzeń Akademii, lecz także pokaźne archiwum zdjęciowe – a wiadomo, że Jerzy w okresie winikowieckim bardzo lubił fotografować. Zdjęć z tego czasu zachowało się zaledwie kilka. W książce gromadzącej szkice przyjaciół i uczniów Stempowskiego – będącej tym samym jego portretem wielokrotnym – Jerzemu Timoszewiczowi, jej pomysłodawcy, udało się zamieścić niektóre z nich²⁶. Jedno ukazuje wnętrze winikowieckiego domu. Siedząca Maria Stempowska, matka Jerzego, z robótką w rękach, obok Jerzy pochylony nad książką, w drzwiach przystanął Pawełek, rozparty we framugach. Jerzy czyta na głos zasłuchanym matce i bratu. Na innej fotografii Jerzy znów z książką. Przysiadł i gładzi psa pilnującego zabudowań folwarcznych. Na jego kolanach leżą książka i laska. Chyba wrócił ze spaceru. Czy przyszedł z jakiegoś ulubionego miejsca, gdzie w spokoju i skupieniu oddawał się lekturze? Tego już się nie dowiemy, możemy jednak na podstawie tych fotografii dodać do „programu” Winikowieckiej Akademii wspólną głośną lekturę. O tym, że była to wówczas jedna z form rodzinnego spędzania czasu, a przy tym istotna „sytuacja pedagogiczna”, wnioskować możemy także ze wspomnień Marii Czapskiej. Opisywała ona, jak po wieczornych zabawach, po przeglądaniu czasopism, „następowała oczekiwana chwila głośnego czytania”²⁷. Podobnie na jednej z rodzinnych fotografii, wykonanej w 1902 roku w domu Czapskich w Przyłukach, zatrzymano obraz rodziny przy zwyczajowym wieczornym czytaniu²⁸. Dodajmy jeszcze wspomnienie pamiętnej ceratowej kanapy, na której Czesławowi Miłoszowi czytano w Szetejniach. Również Jacek Woźniakowski, opisujący dom swoich dziadków, wspominał wspólne czytanie i zilustrował je fotografiami²⁹. Przy czym nie chodzi o czytanie dzieciom, które nie są jeszcze czytelnikami samodzielnymi,

25 List z 23 października 1912 roku. Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego, Dział Rękopisów, sygn. 1569, k. 146.

26 Pierwsze ze zdjęć, przedstawiające Jerzego Stempowskiego w domu, datowane jest na rok 1910, drugie, z psem, na lipiec 1908 roku. Zob. „Pan Jerzy”. *Śladami Niespiesznego Przechodnia...*, nienumerowana wszywka pomiędzy s. 48 i 49.

27 M. CZAPSKA: *Europa w rodzinie. Czas odmieniony*. Kraków, Znak, 2004, s. 199.

28 Fotografia zamieszczona w katalogu wystawy *Wnętrze. Józef Czapski w stulecie urodzin*. Muzeum Narodowe w Krakowie, 03.04–19.05.1996. Kraków 1996, s. 23.

29 J. WOŹNIAKOWSKI: *Ze wspomnień szczęściarza*. Kraków, Znak, 2008, s. 44, 46.

ale o wspólną głośną lekturę, dzięki której potwierdza i umacnia się więź bliskich sobie osób.

Nie będzie więc chyba na wyrost uwaga, że Akademia Winkowiecka była szkołą obcowania w lekturze.

Ta rodzinna szkoła ukształtowała intelektualnie Jerzego Stempowskiego. Człowieka, który we wspomnieniach pozostał jednym z najmądrzejszych ludzi³⁰, erudytą (erudycja nieprawdopodobna³¹), humanistą doskonałym³², bystrym obserwatorem³³, intelektualistą³⁴ i arystokratą³⁵, niedziedziczącym co prawda tytułu, ale wyróżniającym się przymiotami charakteru i intelektu, słowem: człowieka prawdziwie kulturalnego. Taki też jest ideał osoby ukształtowanej w procesie edukacji kulturalnej, za którego podstawową miarę uznać można nieśpieszność, rozumianą jako systematyka pracy nieregulowana dzwonkiem, możliwość prowadzenia dyskusji tak długo, jak wymaga tego zgłębienie danego zagadnienia.

Niespieszność pojawia się wiele lat później w tytule rubryki, jaką Jerzy Stempowski prowadził na łamach „Kultury” od 1954 roku. W *Autobiografii na cztery ręce* Jerzy Giedroyc wyznał, że formułę notatek podsunęły mu listy otrzymywane od Hostowca³⁶. Niechętnego czernieniu papieru Stempowskiego Redaktor pragnął w ten sposób skłonić do dzielenia się przemyśleniami z czytelnikami. Stempowski pisywał *Notatnik niespiesznego przechodnia* przez szesnaście lat, zatem dla większości, którzy znali go osobiście bądź poznawali przez twórczość, pozostaje przede wszystkim Niespiesznym Przechodniem. Takim utrwalił go biografowie, badacze i komentatorzy jego pism³⁷. Aliokryptonim ten celnie oddawał charakter Stempowskiego, ale niespieszność jest czymś znacznie więcej niż określeniem temperamentu eseisty. Jawi się jako wartość przez niego wypracowana i ważna dla kultury współczesnej³⁸. Niestety, nie wydaje się, aby uświadamiali ją sobie dzisiejsi twórcy i odbiorcy kultury. Przed paroma laty

30 M. ŻURAWSKI: *Na szczycie latarni morskiej*. W: „Pan Jerzy”. *Śladami Niespiesznego Przechodnia...*, s. 33.

31 K. MAREK: *Jerzy Stempowski*. W: „Pan Jerzy”. *Śladami Niespiesznego Przechodnia...*, s. 125.

32 T. TERLECKI: „Pan Jerzy”. W: „Pan Jerzy”. *Śladami Niespiesznego Przechodnia...*, s. 88.

33 K.A. JELEŃSKI: *Paweł Hostowiec, czyli o wysiłku wyobraźni*. W: „Pan Jerzy”. *Śladami Niespiesznego Przechodnia...*, s. 63.

34 C. MIŁOŚZ: *Proza*. W: „Pan Jerzy”. *Śladami Niespiesznego Przechodnia...*, s. 68.

35 W.A. BYSZEWSKI: *Sceptyk i arystokrata*. W: „Pan Jerzy”. *Śladami Niespiesznego Przechodnia...*, s. 104.

36 J. GIEDROYC: *Autobiografia na cztery ręce*. Oprac. K. POMIAN. Warszawa, Towarzystwo Opieki nad Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu, 1996, s. 211–214.

37 Zbiór wspomnień i szkiców J. TIMOSZEWICZA nosi tytuł „Pan Jerzy”. *Śladami Niespiesznego Przechodnia*. Andrzej S. KOWALCZYK zatytułował swoją rozprawę na temat twórczości Stempowskiego podobnie: *Niespieszny przechodzień i paradoksy*. (Wrocław, Towarzystwo Przyjaciół Polonistyki Wrocławskiej, 1997).

38 Zob. *Szybko i szybko. Eseje o pośpiechu w kulturze*. Red. D. SIWICKA, M. BIEŃCZYK, A. NAWARECKI. Warszawa, Wydawnictwo Instytutu Badań Literackich PAN, 1996.

jeden z numerów poznańskiego „Czasu Kultury” opatrzone tytułem: *Wolniej!*³⁹. Tematem wydania była bowiem szybkość, która zdominowała kulturę współczesną. I choć postulat „wolniej!” autorzy artykułów odmieniali na najróżniejsze sposoby, w tekstach próżno było szukać słowa „nieśpiesznie”. Wszystkiemu co szybkie, rozumianemu wyłącznie pejoratywnie, przeciwstawiono to, co wolne, będące alternatywą wobec głównego nurtu dzisiejszej kultury. Być może po to, aby nie osłabiać wyrazistości kontrastu, zrezygnowano z określeń pośrednich, na przykład nieśpieszności właśnie. To prawda, że na skutek pośpiechu często dochodzi do zaniedbań; chęć, a nierzadko konieczność wykonania zadania na czas odbija się na jakości. Powolność natomiast stwarza niebezpieczeństwo, że efekt działania rozminie się z czasem.

Może więc nieśpieszność jest tym odpowiednim tempem?

Stanisław Vincenz twierdził, że czas ograniczony terminami, nieustannym ponaglaniami i pośpiechem „to dziwactwo jakieś, a ciągły pośpiech to śmiech, to choroba”⁴⁰, co pozbawić może szansy na prawdziwe przeżycie i właściwe ukie-
runkowanie refleksji i emocji wyzwolonych w procesie edukacji kulturalnej.

Biografie wielu intelektualistów i artystów ujawniają pewną prawidłowość, która stanowić może podstawę określenia pewnych ram w pracy pedagoga wprowadzającego w świat kultury. Wielu twórców we wspomnieniach przywołuje intensywne przeżycie, rodzaj olśnienia, jakiego doznali w pierwszym świadomym i bezpośrednim kontakcie z wytworami kultury – dziełami bądź miejscami.

Jerzy Stempowski wspominał drugi w życiu koncert, którego jako ośmiolatek wysłuchał w filharmonii, gdzie zabrał go ojciec. Z wydarzenia, w przeciwieństwie do pierwszego koncertu, nie zapamiętał ani twarzy dyrygenta, ani jego nazwiska, ani też żadnego punktu programu –

[...] wszystkie te szczegóły zmyło z pamięci wstrząsające wrażenie instrumentów dętych i perkusyjnych [...]. W formie nagłej rewelacji stałem się tego dnia dostępny dla przeżyć natury innej – i dla mnie nierównie silniejszych – niż wszystkie przeżycia, jakie dostarcza ambicja i tzw. *Geltungstrieb*⁴¹.

Dla Józefa Czapskiego źródłem takiego doznania była lektura Prousta podczas rekonwalescencji po przebytej chorobie⁴². (Rozwijam ten wątek w części

39 „Czas Kultury” 2006, nr 3.

40 Zob. S. VINCENZ: *Na wysokiej połoninie. Pasma 1*. Warszawa, Wydawnictwo PAX, 1980, s. 78–79.

41 J. STEMPOWSKI: *Fantazje bywalca koncertowego*. „Kultura” 1954, nr 11/85., s. 18.

42 Na określenie się Czapskiego jako malarza wpływ miała lektura (w czasie rekonwalescencji po przebytych tyfusie) Marcela Prousta *W poszukiwaniu straconego czasu*. Zob. J. CZAPSKI: *Proust w Gruzowcu*. W: IDEM: *Czytając*. Kraków, Znak, 1990, s. 108–163.

Trudna sztuka doskonalenia się). Tak opisywał to doświadczenie: „[...] leżając na małym, starannie wystrzyżonym trawniku, czytałem Prousta – tu się zaczęła moja wielka intoksynacja Proustem”. W tych nieśpiesznych dniach Czapski odwiedzał National Gallery, gdzie zachwycił go obraz Corota. W szkicu opisującym to zdarzenie pytał:

Dlaczego wówczas właśnie, po latach wysiłku i targaniny, po latach szkoły i wysiłku, by widzieć, widziałem tak mało i właśnie wówczas, kiedy od szeregu tygodni nie dotknąłem farb, kiedy w chorobie, w czytaniu, w wolnym powracaniu do zdrowia, przy zupełnej niewiadomości, jak będę mógł malować w przyszłości – opuścił mnie ten nieustanny jakiś skurcz woli – zobaczyłem malarstwo?⁴³

Dodajmy jeszcze dwa przykłady. Jerzego Nowosielskiego naznaczyła, jak sam mówił – na całe życie, wizyta w Ukraińskim Muzeum we Lwowie, gdzie schronił się z rodzicami na początku wojny⁴⁴. Zachwytowi, jakiemu uległ w młodości Andrzej Wajda, oglądając w 1944 roku w krakowskich Sukiennicach wystawę sztuki japońskiej z kolekcji Feliksa Jasieńskiego, zawdzięczamy dziś istnienie Centrum Sztuki i Techniki Japońskiej⁴⁵.

A zatem w procesie kulturalizacji jednostki naprawdę istotny jest sam kontakt z treściami kultury, czy to reprezentowanymi przez artystów, intelektualistów, wykonawców dzieł muzycznych bądź teatralnych, czy dzięki bezpośredniej styczności, obcowaniu z ich utworami⁴⁶. Nieśpieszność wydaje się w tym kontekście warunkiem niezbędnym dla przygotowania młodego człowieka do takiego sposobu uczestnictwa w kulturze. Brak ponagłania daje szansę wybrzmieć wrażeniom, jakie wywołać może zetknięcie z autentycznym dziełem sztuki bądź przekazem kultury. Wydaje się zatem, że pedagog – w szerokim rozumieniu, czyli osoba wprowadzająca kogoś w kulturę – obok troski o dostosowanie zakresu wiedzy do możliwości percepcyjnych ucznia, powinien wykazać się przede wszystkim uwagą, aby uchwycić moment, w którym

43 J. CZAPSKI: *Mój Londyn*. W: IDEM: *Patrząc*. Wyb. J. POLLAKÓWNA. Kraków, Znak, 1996, s. 134.

44 Tak wspomina to doświadczenie Jerzy Nowosielski: „Świadomość moja została zaatakowana przez kolosalną wręcz ilość ikon, które były pierwszorzędnymi dziełami sztuki... Wrażenie było tak silne, że tego spotkania z nimi nigdy nie zapomnę. Patrząc, odczuwałem po prostu ból fizyczny, kręciło mi się w głowie, brakowało tchu w piersiach [...]. Wszystko to, co później w ciągu życia realizowałem w malarstwie, było – choćby nawet pozornie stanowiło odejście – określone tym pierwszym zetknięciem w lwowskim muzeum. Ustawiało mnie ono, jak to się mówi, na całe życie”. K. CZERNI: *Nowosielski*. Kraków, Znak, 2006, s. 9.

45 K. NOWAK: *Historia Centrum „Manggha”*. Folder *Centrum Sztuki i Techniki Japońskiej Manggha*. Oprac. K. NOWAK. Kraków 2005, s. 9.

46 A. KŁOSKOWSKA: *Kultury narodowe u korzeni*. Warszawa, PWN, 2005, s. 109.

przekazywane treści i znaczenia rozbudzą prawdziwe zainteresowanie ucznia. Bywa, że odejście wówczas od założonego programu i podążanie tropem wspólnych zainteresowań przynosi dużo większe korzyści. Toteż błysk zaciekawienia, zauważony, podchwycony i świadomie przez nauczyciela spotęgowany, okazać się może momentem przełomowym – jak się zazwyczaj później okazuje – zwrotem kierującym na właściwe tory. Istota edukacji kulturalnej tkwi w umiejętności zaaranżowania spotkania trwale zapadającego w pamięć.

Hostowiec poznawał tajniki trudnej sztuki wykładania w czasie sobotnich domowych dysput; dzięki nim też, przygotowując i referując opracowany przez siebie temat, zakosztował radości płynącej z samodzielnych poszukiwań oraz doświadczył satysfakcji z dzielenia się zdobytą wiedzą. W szkicowym życiorysie Stempowskiego nadmieniałam, że i jemu przypadło kilka razy w życiu znaleźć się w roli nauczyciela.

Dydaktykę winikowiecką wykorzystał w swoich wykładach w Państwowym Instytucie Sztuki Teatralnej w Warszawie. Zresztą, sam Schiller wyszedł takiemu podejściu niejako naprzeciw: „Wyjaśnił, że pragnął mi powierzyć zadanie wdrażania słuchaczy do samodzielnej pracy, w szczególności zaś do czytania na świeżo, niezależnie od wiedzy szkolnej”⁴⁷. Powierzone zadanie Stempowski realizował po mistrzowsku. Zaufał sprawdzonej w domu metodzie wspólnej lektury. Zajęcia z konwencji i stylów literackich zaplanował w ten sposób, że połowę zleconych mu godzin przeznaczył na wspólne czytanie i komentowanie tekstów⁴⁸.

Miał ogromny wpływ na studentów, co znalazło odzwierciedlenie we wspomnieniach jego uczniów. Jeden z nich, Jan Kott, wyznał: „Stempowski nauczył mnie pisać, czytać i nie ufać. Najszybciej nauczyłem się pisać, wiele lat zajęła mi nauka czytania, nie ufać nauczyłem się dopiero wtedy, kiedy głos pana Jerzego był już tak cichy, że z trudem można go było dosłyszeć”⁴⁹. Inny student, Erwin Axer, doceniał w tych wykładach-gawędach prócz treści, także formę: „Byliśmy po prostu zakochani, słuchając głosu nieco pieszczotliwego, o melodii kresowej, łowiąc błyski szkielek okularowych, za którymi widać było wzrok bystry i dobry, i drapieżny, ciekawski i dobrodusznie złośliwy zarazem”⁵⁰. „A choć Stempowski rzadko wypowiadał sądy moralne (bezpośrednio nigdy) – konkludował Axer – mimo to, a może właśnie dlatego, jedynie on między naszymi nauczycielami stanowił dla mnie instancję moralną”⁵¹.

47 J. STEMPOWSKI: *Schiller wśród tekstów i egzegetów*. W: IDEM: *Pamiętnik teatralny trzeciej klasy*. Wybór i oprac. J. TIMOSZEWICZ. Kraków, Wydawnictwo Literackie, 1999, s. 272.

48 Ibidem, s. 273.

49 J. KOTT: *Listy Kassandry z ziemi berneńskiej*. W: „Pan Jerzy”. *Śladami Niespiesznego Przechodnia...*, s. 184.

50 E. AXER: *Stempowski*. W: „Pan Jerzy”. *Śladami Niespiesznego Przechodnia...*, s. 204.

51 Ibidem, s. 205.

Odkąd Stempowski zamieszkał w Bernie, udzielał lekcji muzyki swej przyjaciółce Dienneke Tzaut. „Najważniejszym skutkiem moich lekcji – relacjonował ojcu w liście – było zaszczepienie jej potrzeby coraz większej precyzji i wyszukiwania form dźwiękowych wymagających coraz większych wymagań”⁵². Bowiem nauczyciel, w pojęciu Stempowskiego, animuje samorozwój ucznia; wskazuje kierunki, kształtuje postawę ucznia, uczy go odpowiedniego stosunku do pracy – dążenia do precyzji i wybierania coraz trudniejszych zadań. Ważne, by umiejętnie dobierać formę przekazu – nie zanudzać, nie zniechęcać. Sam starał się tak postępować, kiedy wykładał w latach czterdziestych w uniwersytecie w Neuchâtel. Ojcu pisał, że z tą intencją urozmaica wywód dygresjami⁵³. Ponadto czytał ze studentami *Beniowskiego* Juliusza Słowackiego, przedkładając nad samo poznanie – możliwe w lekturze indywidualnej – walor formacyjny obecny w dyskusji i wspólnej lekturze.

Stempowski miał własny pogląd odnośnie do idei uniwersytetu i jej współczesnego wcielenia. Wyraził go w kontekście planów Giedroycia i Czapskiego utworzenia emigracyjnego uniwersytetu⁵⁴. Redaktor widział w Stempowskim idealnego wykładowcę literatury polskiej na tej uczelni. Hostowiec był jednak sceptyczny wobec tych pomysłów. Jego wątpliwości dotyczyły przede wszystkim kształtu współczesnego uniwersytetu. W odpowiedzi na propozycję Giedroycia pisał:

Plagą wszystkich wyższych zakładów naukowych jest rutyna, szablon trwający od wieków i martwy od paru pokoleń. [...] Uniwersytetem interesuję się bardzo, ale bezinteresownie i nieosobiście. [...] Robiąc rachunek sumienia, przypominam sobie, że w Instytucie Teatralnym miałem być rodzajem przeciwwagi dla uniwersytetu, i ta rola zmusiła mnie do wytworzenia i narzucenia słuchaczom systemu badań akurat odwrotnego do tego, jaki wówczas miał kurs na polskich uniwersytetach. Kosztowało mnie to sporo pracy, ale miałem wówczas jasny cel i określoną sytuację, czułem oparcie w grupie artystów i znalazłem je też u słuchaczy, reprezentujących najlepszą, najsamodzielniejszą część młodzieży. Teraz nie widzę jasno ani celu, ani sytuacji, ani młodzieży, ani profesorów, ani doktryny, jaką miałbym reprezentować. Na razie widzę jasno tylko „job”, tj. stronę

52 List J. Stempowski do ojca z 9 lutego 1949 roku. Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego, Dział Rękopisów, sygn. 1570, k. 72.

53 List z 27 września 1945 roku. J. STEMPOWSKI: *Listy. Listy do różnych adresatów: do Marii i Józefa Czapskich, Jana Kotta, Czesława Miłosza, Marii i Stanisława Stempowskich, Wiktora Weintrauba, Józefa Wittlina*. Wybór i red. B. TORUŃCZYK. Warszawa, Fundacja „Zeszytów Literackich”, 2000, s. 137.

54 Zob. list J. Giedroycia do J. Stempowskiego z 18 kwietnia 1951 roku. J. GIEDROYC, J. STEMPOWSKI: *Listy 1946–1969*. Cz.1. Warszawa, Czytelnik, 1998, s. 152.

najmniej interesującą tej kariery. Jako czysty „job” wolę pracę w warsztacie rzemieślniczym⁵⁵.

Stempowski, który cenił sobie niezależność myśli, zdaje się nie bardzo wierzył w autonomię uniwersytetu, jego bezinteresowne zaangażowanie w poszukiwanie prawdy, dobra i piękna.

Nauczyciele szkół wyższych są urzędnikami państwowymi i, jak wykazało doświadczenie, muszą być ostrożni w tym, co mówią z katedry i poza murami uczelni. W ostatnich dziesiątkach lat nie wykazali też siły charakteru i odwagi cywilnej, jaka wyróżniałaby ich spośród innych urzędników⁵⁶.

Uwagi te zanotował w 1954 roku jako uczestnik dziesiątego letniego alpejskiego zjazdu Forum Europejskiego, utworzonego z inicjatywy Towarzystwa Collegium Austriacum, które stawiało sobie za cel „nawiązanie kontaktu z życiem umysłowym pozostałej Europy i przywrócenie uniwersalności nauce podzielonej obecnie na niezależne od siebie dyscypliny”⁵⁷. Przysłuchiwał się tam dyskusji filozofów i filologów na temat racjonalizacji języka.

Śluchający tej debaty – notował Stempowski – odnosili wrażenie, że specjalizacja nauk osiągnęła granicę, poza którą nie ma więcej żadnej wymiany zdań. [...] było jasne, że zamknięci w strukturach pojęciowych swych dyscyplin dysputanci nie rozporządzają dostateczną ilością wspólnych pojęć dla określenia przedmiotu dyskusji⁵⁸.

Niezgoda Stempowskiego na uniwersytet jako miejsce, gdzie nie toczy się swobodna rozmowa, to jeszcze jeden czytelny ślad doświadczenia wyniesionego z Akademii Winikowieckiej. Tam wspólnie poszukiwano prawdy, praktykowano coś, co Roman Ingarden nazwie „dyskusją owocną”, jaka wymaga „woli współpracy – na równych prawach i przy równym wysiłku i równej rzetelności” wszystkich uczestników spotkania⁵⁹.

Postawiona przez Stempowskiego diagnoza stanu uniwersytetu nie straciła na aktualności, o czym przekonują refleksje Tadeusza Sławka:

55 Ibidem, s. 50–51. Mówiąc o pracy w warsztacie rzemieślniczym, Stempowski odwołuje się do pracy, którą wykonywał w warsztacie produkującym szczotki szliflerskie, prowadzonym przez właścicielkę jego domu w Muri.

56 J. STEPPOWSKI: *Forum europejskie w Alpach*. W: IDEM: *Od Berdyczowa do Lafitów*. Wybór i oprac. A.S. KOWALCZYK. Wołowiec, Wydawnictwo Czarne, 2001, s. 305.

57 Ibidem, s. 299.

58 Ibidem, s. 306.

59 R. INGARDEN: *O dyskusji owocnej słów kilka*. W: IDEM: *Książeczka o człowieku*. Kraków, Wydawnictwo Literackie, 1998, s. 175.

Gdy wolność staje się pozbawioną refleksji domeną dnia powszedniego, duch niezgody na to, co świat oferuje, traci na znaczeniu. Osłabła atrakcyjność uniwersytetu jako miejsca kształtowania się życia opartego na stałym obowiązku krytycznego myślenia; przestał on frapować jako instytucja, która umożliwia ćwiczenie owej nigdy niezasypiającej intelektualnej czujności. Podejrzliwość intelektualna spadła w cenie, w miarę jak rosła wartość umiejętności mających praktyczne walory rynkowe. Dawniej każdy przedmiot był godzien krytycznej, wnikliwej uwagi uniwersytetu, dzisiaj uwaga skupia się na tym, co pomaga przystosować się do okoliczności i co, w konsekwencji, przyniesie posiadaczowi danych umiejętności odpowiednie wartości ekonomiczne. Konformizm był dawniej w uniwersytecie łatwo wyczuwalny i nie cieszył się popularnością społeczności; dzisiaj stał się w dużej mierze „cnotą” akademicką, jakby uniwersytet zapomniał o tym, że niezgoda na stan świata jest jego żywiołem⁶⁰.

Co więcej, obserwacje Stempowskiego i Sławka można dziś odnieść także do innych poziomów zinstytucjonalizowanego nauczania. Dlatego dokonałam rekonstrukcji winikowieckiego modelu pedagogiki z jej naczelnymi postulatami – nieśpiesznością, obcowaniem w lekturze i praktyką owocnej dyskusji. W Akademii Winikowieckiej poszukiwałam pedagogicznej mądrości, która gdzieś zaginęła wraz z ową „starą cywilizacją”, jakiej jednym z ostatnich świadków był Jerzy Stempowski.

60 T. SŁAWEK: *Antygona w świecie korporacji. Rozważania o uniwersytecie i czasach obecnych*. Katowice, Wydawnictwo UŚ, 2002, s. 12.

Wileńskie wtajemniczenia

Młody prowincjusz przybył z Szetejń w powiecie kiejdańskim, w Wilnie doświadczył „jakiejs niejasności”. „Tym różniłem się od mego otoczenia, zarówno starszych, jak i moich rówieśników – wyznał Miłosz w *Szukaniu ojczyzny*. – Wszyscy oni czuli się doskonale w skórze mieszkańców polskiego Wilna, nie ulegało też dla nich wątpliwości, że Wileńszczyzna jest częścią Polski”⁶¹. Poeta, choć wychowany w polskim domu, miasto odczuwał przede wszystkim jako przestrzeń przenikania się kultur, narodów, języków⁶². Nazywał je enklawą. Ni to Polska, ni to nie Polska, ni to Litwa, ni to nie Litwa, ni to prowincja, ni to stolica. Wilno „było dziwaczne, miasto pomieszanych, zachodzących na siebie sfer, jak Triest albo Czerniowce”⁶³. Na ulicach, poza dzielnicą żydowską, mówiło się po polsku, ale była to, zdaniem Miłosza, polszczyzna „podmywana przez »tutejszość«, na którą składały się zwroty i wyrażenia pochodzenia litewskiego i białoruskiego”⁶⁴. Na podwórzach słychać było również rosyjski, język dziecięcych zabaw⁶⁵. W szkole, do której uczęszczał – Gimnazjum im. Zygmunta Augusta – językiem wykładowym był polski, ale tuż obok znajdowało się Gimnazjum im. Witolda Wielkiego, gdzie rozmawiano i zdawano egzaminy po litewsku, była to bowiem jedna z dwóch litewskojęzycznych szkół średnich na Wileńszczyźnie za czasów II Rzeczypospolitej⁶⁶. Miłosz wspominał

61 C. MIŁOSZ: *Szukanie ojczyzny*. Kraków, Znak, 1992, s. 191.

62 C. MIŁOSZ: *Zaczynając od moich ulic*. Kraków, Znak, 2006, s. 482; zob. również T. VENCLOVA: *Opisać Wilno*. Warszawa, Fundacja „Zeszytów Literackich”, 2006, s. 128–130.

63 C. MIŁOSZ: *Zaczynając od moich ulic...*, s. 42.

64 C. MIŁOSZ: *Spizarnia literacka*. Kraków, Wydawnictwo Literackie, 2004, s. 80. Na temat języka zob. również C. MIŁOSZ: *Do Tomasa Venclovy*. W: IDEM: *Zaczynając od moich ulic...*, s. 42–43.

65 C. MIŁOSZ: *Rodzinna Europa*. Kraków, Wydawnictwo Literackie, 2001, s. 105.

66 Szkoła szczyli się tradycją pierwszego litewskiego gimnazjum wschodniej Litwy i działa w Wilnie do dziś jako Vilniaus Vytauto Didžiojo gimnazijos. Drugą litewskojęzyczną szkołą średnią było Litewskie Gimnazjum im. Kiejstuta w Święcianach.

ponadto o gimnazjum białoruskim oraz szkołach dla młodzieży mówiącej po rosyjsku i w jidysz⁶⁷.

Wrażliwości na kulturalne odcienie miejsca nigdy się nie wyzbył, była ona częścią wszczepionego poecie przez matkę „patriotyzmu »domu« tj. rodzinnej prowincji”⁶⁸. Kulturował go, a po latach wyznał przed audytorium Królewskiej Akademii Szwedzkiej:

I chociaż moja rodzina już od XVI wieku posługiwała się językiem polskim, tak jak wiele rodzin w Finlandii szwedzkim, a w Irlandii angielskim, wskutek czego jestem polskim, nie litewskim, poetą, krajobrazy i być może duchy Litwy nigdy mnie nie opuściły⁶⁹.

Od wczesnych lat doświadczał odmienności wszędzie wokół. W najbliższej mu okolicy znajdowały się: polski dwór, litewska wieś, polsko-żydowskie miasteczko. Dodajmy odbyte w dzieciństwie podróże z rodzicami do Rosji, także azjatyckiej. Łatwiej teraz zrozumieć, dlaczego współistnienie różnych racji było dla Miłosza zasadą świata, a nieustanne przekraczanie granic – sposobem istnienia w nim człowieka.

Podróże po imperium zaowocowały nabytą mimowolnie umiejętnością przechodzenia z języka polskiego na rosyjski.

Słyszac dookoła siebie ciągle rosyjski język, mówiłem nim, nie uświadamiając sobie wcale, że jestem już dwujęzyczny i że zmieniam układ ust w zależności od tego czy zwracam się do moich bliskich czy obcych. Znajomość rosyjskiego pozostała mi na zawsze i nigdy później nie musiałem się go uczyć. Akcent, znaczenie słów wyskakiwały nagle z zamkniętego magazynu pamięci⁷⁰.

Jednakowoż to, w czym dorośli widzą dobrodziejstwo, dla dziecka stanowi nie lada trudność w porządkowaniu świata i układania go w spójną całość.

Otoczające nas w dzieciństwie rzeczy – pisał Miłosz – rozumieją się same przez się, jednak jeżeli wirują jak okruchy w kalejdoskopie, bez ustanku

67 *Czesława Miłosza autoportret przekorny*. Rozmowy przeprowadził A. FIUT. Kraków, Wydawnictwo Literackie, 1988, s. 188. W przypadku szkoły białoruskiej mowa o Gimnazjum Białoruskim w Wilnie (Віленская беларуская гімназія), działającym w latach 1918–1939, którym kierował m.in. Bronisław Taraszkiewicz, językoznawca, tłumacz, jeden z twórców ortografii języka białoruskiego.

68 C. MIŁOŚZ: *Rodzinna Europa...*, s. 7.

69 C. MIŁOŚZ: *Królewska Akademia Szwedzka, Sztokholm, grudzień 1980*. W: IDEM: *Zaczynając od moich ulic...*, s. 482.

70 C. MIŁOŚZ: *Rodzinna Europa...*, s. 52.

przybierając inne pozycje, niemało energii musi chyba zużywać się na samo wrośnięcie stopami w grunt, żeby nie upaść⁷¹.

W rozmowie z Aleksandrem Fiutem poeta wyznał, że nie potrafi tego procesu zrozumieć ani wyjaśnić⁷². Istotnie, procesem tym nie steruje jakiś prosty mechanizm. Toteż dla jasności przywołam jeszcze inny przykład, ważny o tyle, że dziś wielość języków na powrót stała się niemalże codziennością, a ich nauka jest priorytetem w edukacji.

Najbardziej ujemnie zaważyła na moim rozwoju duchowym wielojęzyczność – odnotował w *Pamiętnikach* Stanisław Stempowski. – W dzieciństwie otaczał mnie żywioł ukraiński – nie byliśmy polonizatorami, ze służbą mówiło się po ukraińsku; w tym też języku, jako też i polskim kształtowały się moje pierwsze wiadomości o świecie⁷³.

Później Stempowski rozpoczął naukę francuskiego, po czym przez dziewięć lat uczył się w gimnazjum z językiem rosyjskim. Na studiach w Dorpacie mógł poznać język niemiecki. W konsekwencji,

chcąc wyłożyć swoje myśli na papierze – zobaczyłem dopiero moją niedolę – kalektwo duchowe: myślałem naraz po francusku, po polsku i ukraińsku, po rosyjsku i po niemiecku stosownie do nasuwających się pojęć, które nabyłem w danym języku. [...] Odczułem na sobie przekleństwo szkoły i w ogóle nauczania nie w macierzystym języku. Zrozumiałem, że nie wolno uczyć języków wcześniej, aż dziecko pozna w języku rodzonym cały zapas wiedzy o świecie i pojęć oderwanych, którymi operuje przeciętny, inteligentny człowiek. Inaczej wyrośnie na kalekę⁷⁴.

Językowe perypetie Stempowskiego nie były wyjątkiem – ilustrują negatywne skutki opisanej przez Tadeusza Epszteina mody na wielojęzyczność w nauczaniu domowym rozpowszechnionej wśród polskich rodzin ziemiańskich⁷⁵.

Weronice Miłoszowej udało się uniknąć pułapki. Sama uczyła Czesława czytania i pisanie. Nie mamy niestety możliwości poznania jej poglądów, a byłoby to pouczające, bo niezachwiane pierwszeństwo, jakie matka przyszłego poety

71 Ibidem, s. 80.

72 Czesława Miłosza *autoportret przekorny...*, s. 183.

73 S. STEMPOWSKI: *Pamiętniki 1870–1914...*, s. 214.

74 Ibidem.

75 T. EPSZTEIN: *Edukacja domowa*. W: IDEM: *Edukacja dzieci i młodzieży w polskich rodzinach ziemiańskich na Wołyniu, Podolu i Ukrainie w II połowie XIX wieku*. Warszawa, Instytut Historii PAN, Wydawnictwo DiG, 1998, s. 35–51.

konsekwentnie przyznawała nauce polskiego, szły w parze z sympatią, jaką darzyła Litwinów, chłopów z okolicznych wiosek, oraz więzią, jaką z nimi czuła, wbrew głosom o solidarności stanowej czy narodowej. Irena Grudzińska-Gross podała, że Weronika Miłoszowa nawet władała litewskim⁷⁶. Poeta zaś wielokrotnie podkreślał podziw dla matki i jej patriotyzmu, który godził sfery dla wielu sprzeczne.

Myślę, że gdyby istniało w Wilnie nieduże choćby środowisko oświadczające się za Wilnem jako stolicą [Litwy – D.S.G.] łatwo przyciągnęłoby moją nie lubiącą endeków rodzinę, zwłaszcza moją matkę, której przywiązanie do Litwy było głębokie i dotychczas mnie poruszające⁷⁷.

Patriotyzm domu był czymś dużo więcej niż światopoglądem – zwłaszcza później, w sytuacji emigracji oznaczał pewną wewnętrzną wartość stałą w zmiennym świecie, świadczył, „że pozostaliśmy tacy jak byliśmy wtedy, kiedy opuszczaliśmy rodzinną wieś czy miasto młodości, i jesteśmy podróżującą monadą, chłonącą barwy i dźwięki szerokiego świata, zarazem jednak obojętną na zewnętrzne wpływy”⁷⁸.

W eseju *O tańcu śmierci i nierówności ludzi* Czesław Miłosz wyraził wdzięczność rodzicom, którzy cenili wykształcenie i dbali o jego rozwój językowy. Jak przyznał, niewątpliwie łatwiej było mu z tego względu w szkole.

Taki zasób wyniesiony z domu jest ważny, jak mogłem zauważyć i później, kiedy moi synowie chodzili do szkoły w jednym z najbardziej konserwatywnych krajów, Francji, gdzie dzieci w wieku jedenastu lat są klasyfikowane: jedne idą do liceum, czyli są od razu przeznaczone do górnej warstwy, inne przygotowują się do „niższych” zarobkowych zajęć. Powtarzając pierwsze zdania czytanki o *nos ancêtres les Gaulois* moi synowie, nie mający jako żywo ani kropli krwi galijskiej, nie umieli po francusku. Bardzo szybko jednak przewyższyli w umiejętnościach posługiwania się tym językiem swoich kolegów w szkole elementarnej, przeważnie synów robotników i drobnych sklepikarzy, ich powołanie do licealnej kariery zostało więc przez nauczycieli natychmiast uznane. Poza wrodzonymi zdolnościami niemało znaczyły tutaj książki w domu i trzy języki, polski, angielski, francuski, w jakich mówiło się z przyjaciółmi⁷⁹.

76 I. GRUDZIŃSKA-GROSS: *Miłosz i Brodski. Pole magnetyczne*. Kraków, Znak, 2007, s. 37.

77 C. MIŁOSZ: *Jak z tą Litwą było*. W: IDEM: *Szukanie ojczyzny...*, s. 206.

78 C. MIŁOSZ: *Być emigrantem*. W: IDEM: *Życie na wyspach*. Wyb. i oprac. J. GROMEK. Kraków, Znak, 1997, s. 81.

79 C. MIŁOSZ: *O tańcu śmierci i nierówności ludzi*. W: IDEM: *Widzenia nad Zatoką San Francisco*. Kraków, Wydawnictwo Literackie, 2000, s. 164–165.

Można założyć, że podjęty przez Miłosza we wczesnym dzieciństwie wysiłek odnajdywania się w świecie językowo zróżnicowanym zaowocował zdolnością dostrzegania wielowymiarowej rzeczywistości w latach późniejszych. Miłoszowi gimnazjaliście Wilno jawiło się jako miasto wyraźnych podziałów, gdzie zabrakło pomostu pomiędzy obiema najliczniejszymi wspólnotami: katolicką i żydowską. Jakkolwiek żyły one wewnątrz tych samych murów, to jakby w dwóch odrębnych światach. Wspólne były tylko codzienne interesy. Każda społeczność miała swój język, obyczaje, święta, gazety, szkoły. „Dopiero uniwersytet gromadził wszystkich w tych samych salach wykładowych, ale i tam organizacje studenckie dzieliły się na polskie, żydowskie, litewskie, białoruskie. Przegrody więc były, zgodnie z niepisany kodeksem przestrzegane”⁸⁰. Konsekwencje okazały się tragiczne: „Wilno zostało nazwane »miłym miastem« [określenie użyte przez Piłsudskiego – D.S.G.] i tym było również dla mnie, ale duch jego pamięta o zniszczonym doszczętnie »Jeruzalem Północy«”⁸¹.

Pamiętne są słowa noblisty wygłoszone w 1980 roku w Sztokholmie:

Dobrze jest urodzić się w małym kraju, gdzie przyroda jest ludzka, na miarę człowieka, gdzie w ciągu stuleci współżyły ze sobą różne języki i różne religie. Mam na myśli Litwę, ziemię mitów i poezji. [...] Dobrze jest słyszeć od dziecka słowa łacińskiej liturgii, tłumaczyć w szkole Owidiusza, uczyć się katolickiej dogmatyki i apologetyki. Jest błogosławieństwem, jeżeli ktoś otrzymał od losu takie miasto studiów szkolnych i uniwersyteckich, jakim było Wilno⁸².

Często zresztą podkreślał znaczenie szkoły i uniwersytetu w ukształtowaniu jego dojrzałej postawy.

Mnie osobiście szkoła dała dużo – wspominał w zbiorze esejów *O podróżach w czasie*. – Na przykład poprzez lekcje historii kościoła i lekcje łaciny. Dużo też dał uniwersytet wileński z jego może dzisiaj dziwnymi przedmiotami, jak historia ustroju Wielkiego Księstwa Litewskiego i prawo kanoniczne. Zresztą, może wiele przeniknęło do mnie z samego Wilna, miasta magicznego, w którym działały jakieś siły telluryczne⁸³.

Dodam, że dorastającemu Miłoszowi na co dzień towarzyszyły te same słowa, które swojemu synowi powtarzał Stanisław Stempowski. Staroświeckie

80 C. MIŁOSZ: *Rodzinna Europa...*, s. 106.

81 C. MIŁOSZ: *Szukanie ojczyzny...*, s. 226.

82 C. MIŁOSZ: *Królewska Akademia Szwedzka...*, s. 482.

83 C. MIŁOSZ: *O podróżach w czasie*. W: IDEM: *O podróżach w czasie*. Kraków, Znak, 2004, s. 16–17.

zalecenie *Ora et labora* – módl się i pracuj, oraz *Nulla dies sine linea* – ani dnia bez kreski, które odczytywał, przekraczając próg wileńskiego gimnazjum⁸⁴.

Czesław Miłosz uczęszczał od 1921 roku do Gimnazjum im. Zygmunta Augusta, po czym w 1929 roku wstąpił na Uniwersytet Stefana Batorego, gdzie studiował początkowo na Wydziale Humanistycznym, a później na Wydziale Prawa i Nauk Społecznych. W liście do Tomasza Venclovy pisał: „[...] w Wilnie, i w szkole średniej, i na uniwersytecie, otrzymałem jednak przyzwoite wykształcenie, choć mogło być lepsze”⁸⁵. Miał na myśli sytuację po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku, kiedy szkolnictwo polskie było w dużej mierze improwizowane. Skutkowało to nierzadko powierzaniem dydaktyki osobom przypadkowym.

W twórczości Czesława Miłosza szczególnie wyraziście utrwaleni zostali jego dwaj nauczyciele gimnazjalni: ks. Leopold Chomski, zwany Chomikiem, oraz łacinnik Adolf Rożek⁸⁶. O tym, jak znaczący był wpływ duchownego na osobowość chłopca, świadczą wiersze dojrzałego już poety – *Do księdza Ch.* (z tomu *Trzy zimy*) i *Ksiądz Ch. po latach* (z tomu *Nieobjęta ziemia*). Ksiądz Chomik należał do tych nauczycieli, z którymi młodzi toczą spory. Niemalże fanatyk, wszędzie dopatrywał się zła, co często przybierało karykaturalne formy i w oczach uczniów narażało księdza na śmieszność⁸⁷. Miłosz z kolei był jednym z tych, którzy nie bali się zadawać trudnych pytań i bynajmniej nie z chęci pogwałcenia katechety. Był to czas, kiedy przyszły noblista studiował z zapalem podręczniki dogmatyki, apologetyki i historii Kościoła. „Pytanie przeze mnie zadawane – wyznawał – doprowadzało Chomika do szału i wyrzucał mnie często z klasy, czasem tylko za niestosowną minę”⁸⁸. Konflikt osiągnął szczyt, kiedy ksiądz wprowadził kartki mające potwierdzić przystąpienie do spowiedzi. Miłosz zbuntował się, uznając nakaz za pogwałcenie świętości religii i zamach na wolność sumienia. Jego sprzeciw budziły również te wystąpienia księdza, w których szydził z innych religii, obrzucał wyzwiskami socjalistów, drwił z ludzkiego rozumu⁸⁹.

84 C. MIŁOŚZ: *Ziemia Ulro*. Kraków, Znak, 1994, s. 44.

85 C. MIŁOŚZ: *Do Tomasza Venclovy*. W: IDEM: *Zaczynając od moich ulic...*, s. 53.

86 A. Franaszek w biografii Miłosza wymienia dodatkowo innych ważnych nauczycieli: polonistkę Marię Stabińską-Przybytko, wykładającego propedeutykę filozofii Stanisława Cywińskiego, uczącego geografii Antoniego Zdrojewskiego, historyka Władysława Kołaszewskiego. Wiedzę o historii sztuki zawdzięczał poecie: Ludomirowi Ślendrańskiemu, Kazimierzowi Kwiatkowskiemu, Stanisławowi Jarockiemu. Zob. A. FRANASZEK: *Miłosz. Biografia*. Kraków, Znak, 2011, s. 61–63.

87 S. Stomma uważa, że Miłosz Chomskiego „niepotrzebnie patetyzuje”. Zob. *O Poezie, maso-nach i księdzu Chomskim. Rozmowa ze Stanisławem Stommą*. W: A. FIUT: *Z Miłoszem*. Sejny, Pogranicze, 2011, s. 20.

88 C. MIŁOŚZ: *Teodor Bubnicki*. W: IDEM: *Zaczynając od moich ulic...*, s. 210.

89 C. MIŁOŚZ: *Wychowanie katolickie*. W: IDEM: *Metafizyczna pauza*. Kraków, Znak, 1995, s. 40; szkic *Wychowanie katolickie* zamieszczony jest również w zbiorze *Rodzinna Europa*.

Na przeciwnym biegunie lokował się Adolf Rożek – „choćby przez swoją wykwinną, ledwo dostrzegalną ironię”⁹⁰. Nauczyciela łaciny Miłosz podziwiał za umiar i elegancję z pewną dozą fantazji, na co wskazywał czerwony kwiat w butonierce. Jego lekcje były przede wszystkim szkołą cierpliwości i nieśpiesznego dążenia do formy doskonalszej. Miłosz wspominał, że często na tłumaczenie jednej linii tekstu poświęcali całą godzinę zajęć, toteż w roku udawało im się przeczytać zaledwie kilka stron wierszy. Wyćwiczył jednak skupienie uwagi na znaczeniu słów i wersów, uwarścił się na sztukę powiązań (czyli na to, jak w zależności od użytych słów zmienia się sens wypowiedzi). Po latach przyznał, że u łacinnika odebrał lekcję najcenniejszą. „Upór Rożka – pisał – pokazywał, że warto dążyć do doskonałości i że nie mierzy się jej zegarkiem, czyli skłaniał do szacunku wobec literatury jako owocu żmudnej pracy”⁹¹. Rzecz jasna, zajęcia nie ograniczały się tylko do wprawek z przekładu. Nauczyciel opowiadał o instytucjach Rzymu, o wielkich ludziach świata starożytnego. Zaciekawienie uczniów rozbudzał wplecioną w wywód anegdotą. Zdarzało mu się nawet odwoływać do współczesności – sięgał do takich dziedzin sztuki, jak teatr czy malarstwo. (Czy trzeba dodawać, że na swobodę wykładu i dygresje może sobie pozwolić jedynie ktoś, kogo wiedza wykracza poza wąskie kompetencje specjalisty?) Pedagog był przykładem pasjonata współpracującego między innymi z miejscowym teatrem. Swoje zamiłowanie do sztuki Adolf Rożek potrafił zaszcześcić uczniom – skutecznie zachęcił ich do utworzenia szkolnego teatru, w którym sam sprawdził się dobrze w roli reżysera. Miłosz do jego zasług dodawał jeszcze i tę, że „jako wychowawca naszej klasy założył samorząd i na tym przykładzie, będąc jednym z mówców i warcholów, przekonałem się o trudnościach demokracji kierowanej”⁹². Choć wiadano o socjalistycznych przekonaniach nauczyciela, sam Rożek wypowiedzi politycznych unikał.

Plastyczność ludzkiej osobowości wymaga światła i cieni, wzoru i antywzoru. Zajęcia Rożka to lekcje uważności na niuanse, które miewają decydujące znaczenie, opisu wielowymiarowości świata, a przy tym unikania uproszczeń. Tak jak dla utwierdzenia się we własnej drodze, w myśleniu osobnym, kluczowy był wpływ księdza Chomskiego – jako antywzoru, który zanegowany, wprowadza na ścieżkę stawiania pytań, ona zaś prowadzi jednostkę w mrok wątpienia, ucząc w zamian życia z ciężarem egzystencji w sposób odpowiedzialny. „Mądry tylko szukaniem”, powie o sobie poeta u kresu tej drogi⁹³.

W wykładzie inauguracyjnym, w związku z objęciem Katedry im. Charlesa Eliota Nortona na Harvardzie, Czesław Miłosz wyznawał:

90 C. MIŁOSZ: *Wychowanie katolickie...*, s. 40.

91 Ibidem, s. 42.

92 Ibidem.

93 C. MIŁOSZ: *Powrót (z tomu Dalsze okolice; 1991)*. Cyt. za: C. MIŁOSZ: *Wiersze*. T. 4. Kraków, Znak, 2004, s. 278–279.

Wyrosłem i studia odbyłem w mieście Wilnie, tam właśnie, gdzie, chyba nieprzypadkowo, narodził się polski romantyzm, zważywszy na szczególnie charakter tej stolicy Litwy. Za mojej młodości było to nadal miasto kościołów i łóż masońskich⁹⁴.

Wilno ma tradycję sekretnych stowarzyszeń – Towarzystwa Szubrawców, łóż masońskich oraz Filomatów i Filaretów – które Miłosz wprost nazywał szczególnymi wytworami Wilna, miasta masonerii⁹⁵. Tę specyfikę uświadomił sobie dopiero w Ameryce, w rozmowie ze Stanisławem Swianiewiczem:

[...] od niego dowiadywałem się, jak bardzo miasto mojej młodości pozostało wierne osiemnastowiecznym inspiracjom, chociażby przynależność wielu profesorów do łóż wolnomularskich, jakby duch Jana i Jędrzeja Śniadeckich nadal nam towarzyszył⁹⁶.

Sekretna legenda Wilna nie była wspomnieniem, lecz żyła za sprawą młodości stowarzyszającej się nader chętnie. Sam Miłosz już jako uczeń ósmej klasy gimnazjum – czyżby nieświadomie uległ magii miejsca? – został członkiem konspiracyjnej grupy „Pet”. Organizacja powołana w 1898 roku zrzeszała polską młodzież gimnazjalną. W okresie zaborów jej głównym celem była walka o niepodległość, później wzbogacona jeszcze o element samokształceniowy. Jej członkowie kultywowali wartości liberalne i tolerancję, z niechęcią odnosili się do nacjonalizmu. Sam Miłosz streszczał tę inicjatywę słowami: przyjaźń, dyskusje, książki, braterstwo. „Pet” – grupa kilkanaściorga chłopców i dziewcząt – miała charakter elitarny, tajność dodawała jej uroku, a przyjmowana doń młodzież czuła się wyróżniona. Miłosz gimnazjalista został do niej wprowadzony w 1929 roku przez swojego starszego kolegę, studenta, Stanisława Stommę. Członkowie spotykali się u Teodora Bujnickiego, w domu, gdzie panowała „artystyczno-naukowa atmosfera”⁹⁷. Gospodarz, zwany Dorkiem, również starszy, a więc już student, cieszył się w mieście sławą poety i wtajemniczał Miłosza w poetycki świat – pożyczał tomiki Tuwima, Iwaszkiewicza, Słonimskiego, Wierzyńskiego, Lechonia i zeszyty „Skamandra”.

94 C. MIŁOŻ: *Świadełstwo poezji. Sześć wykładów o dotkliwosciach naszego wieku*. Wyd. 1: Warszawa, Czytelnik, 1987, s. 15; wyd. 2: Kraków, Wydawnictwo Literackie, 2004, s. 19.

95 C. MIŁOŻ: *Dykcjonarz wileńskich ulic*. W: IDEM: *Zaczynając od moich ulic...*, s. 25. C. MIŁOŻ: *Abecadło...*, s. 11; w rozmowie z E. Czarnecką stwierdza: „Wilno było miastem łóż masońskich”. Zob. E. CZARNECKA: *Podróżny świata. Rozmowy z Czesławem Miłoszem. Komentarze*. Kraków, Wydawnictwo Literackie, 1992, s. 40.

96 C. MIŁOŻ: *Alfabet...*, s. 314–315.

97 C. MIŁOŻ: *Teodor Bujnicki*. W: IDEM: *Zaczynając od moich ulic...*, s. 216. A. FRANASZEK, omawiając „Pet”, podaje adres: ul. Bankowa 1/6. Zob. A. FRANASZEK: *Miłosz. Biografia...*, s. 97 („Pet” zob. s. 93–97).

Młodzi z „Pet”-u sami dla siebie stworzyli przestrzeń do rozmowy. Jak pisał Miłosz w szkicu *Teodor Bujnicki*, na spotkaniach rozmawiało się głównie o książkach⁹⁸. Taką wolną i przyjemną dyskusję gwarantował brak dorosłych: nauczycieli, rodziców, którzy przywykli stawiać określone wymagania i oczekiwania. Tu rolę mobilizującą odgrywali starsi koledzy. Przy czym w kodeksie organizacji najwyżej stawiano nie tyle wiedzę, ile szlachetność i doskonalenie cnót – taktu, wyrozumiałości, zaufania, dochowania tajemnicy.

Między młodymi krążyła Książka (Miłosz zapisywał to słowo wielką literą, co tylko potwierdza jej wyjątkowość), o wpisach do której nigdy nie rozmawiano, ściśle przestrzegano tajemnicy.

I dziwne wrażenie – przychodzi na zebranie dziewczyna z gimnazjum Orzeszkowej – wspominał – siedzi, nic nie mówi, a potem czyta się jej niemal spowiedź (nie brakowało na tych kartach wrzasków bólu); więc jednak aż tyle jest w każdym człowieku, nawet noszącym spódnice? I później, witając się z nią na ulicy, mija się ją z poważną przyczyną zamyśleń⁹⁹.

Książka była przekazywanym sobie z rąk do rąk grubym zeszytem w sztywnej, czarnej oprawie, w którym każdy mógł dokonać wpisu. Tylko od autora zależało, co, ile i w jakiej formie napisze. Przestrzegano jednak zasady, aby polemikę prowadzić wyłącznie na kartach Książki. W ten mądry, a przecież prosty sposób młodzi ludzie dawali wyraz swoim emocjom i rozterkom, formowali myśli i ćwiczyli dyskrekcję.

Inne ważne grono przyjaciół zrzeszał Akademicki Klub Włóczęgów Wileńskich założony w 1923 roku¹⁰⁰. Miłosz wstąpił doń jako student. Jak napisał Andrzej Zawada, monografista poety, było to „związek trampów, którzy ze swych upodobań do wędrówek i sportów uczynili jednocześnie światopoglądową broń przeciw konserwatyzmowi organizacji prawicowych”¹⁰¹. Być może w jakimś

98 S. Stomma w rozmowie z A. Fiutem wspomina również o referatach, które były punktem wyjścia do rozmowy: „Przypominam sobie referaty dotyczące przedstawień Reduty. Pamiętam dyskusję o *Ptaku*. Tu Miłosz już na mnie wpływał literacko, on miał głębsze podejście literackie. Na przykład byłem zachwycony *Ptakiem* Szaniawskiego, piękną grą Osterwy. Miłosz natomiast mówił, że kreacja Osterwy jest genialna, ale utwór w gruncie rzeczy jest blahy. I przekonał mnie. Z kolei sztuka *Eros i Psyche* wywołała dyskusję o reinkarnacji. Były też dyskusje o Sienkiewicz, o Wilnie, do kogo należeć – do Litwy czy do Polski”. Zob. *O poecie, masonach i księdzu Chomskim. Rozmowa ze Stanisławem Stommą*. W: A. FIUT: *Z Miłoszem...*, s. 18.

99 C. MIŁOŚZ: *Teodor Bujnicki...*, s. 215.

100 Za Tadeuszem Bujnickim jako pełną nazwę przyjmujemy Akademicki Klub Włóczęgów Wileńskich, za Miłoszem będziemy jednak używać formy krótszej: Akademicki Klub Włóczęgów. Zob. T. BUJNICKI: *Wileńszczyzna „włóczęgów”*. W: IDEM: *W Wielkim Księstwie Litewskim i w Wilnie*. Warszawa, Wydawnictwo DiG, 2010, s. 205–216.

101 A. ZAWADA: *Miłosz*. Wrocław, Wydawnictwo Dolnośląskie, 2004, s. 37. Na łamach „Alma Mater Vilnensis” deklarowali oni: „W ucieczce przed dusznością zetknęło się kilku młodych,

stopniu nawiązywali oni do głośnego w Europie w pierwszych dziesięcioleciach XX wieku Ruchu Ptaków Wędrownych¹⁰², zapoczątkowanego w 1896 roku przez niewielką grupę berlińskich gimnazjalistów, propagatorów pieszych wędrówek i biwakowania, odrzucających mieszczańskie nawyki, ich sztywność i konwenanse. Oznaką przynależności do wileńskiego klubu był szeroki czarny beret z jaskrawożółtym chwastem dla kandydata i czerwonym chwastem dla pełnego włóczędzy¹⁰³. W przeciwieństwie do studenckich korporacji, zamiast sztandarów za swój emblemat klubowicze obrali długi kij pielgrzymi. W ramach klubu zawiązała się sekcja ZNAJ – jej nazwa stanowiła skrót hasła: Zmarnowana Niedziela Ani Jedna, w ramach której zorganizowano trzy wyprawy: pieszą z Wilna do Cieszyna (1930), drugą – do Paryża (1931, odbyto ją częściowo kajakami), trzecią – kajakową, do Stambułu (1930)¹⁰⁴.

„Klub był antysportowy, lekkoatletyką, futbolem gardził – określał „włóczęgów” Miłosz – uznając tylko te zręczności, które pozwalają się przemieszczać z miejsca na miejsce. I wiele wagi przywiązywał do spraw ducha”¹⁰⁵. Tadeusz Bujnicki podkreślał rolę poznawczą, przyjacielską i samokształceniową klubu. Zwracał też uwagę, że w tej politycznie neutralnej organizacji nie ingerowano w sprawy przekonanych członków. Uznawano wręcz, „iż różnice poglądów nie muszą przeszkadzać związkom koleżeństwa i przyjaźni”¹⁰⁶. Każdy w klubie

by odtąd razem szukać przestrzeni [...] był rok 1923-ci. Ponieważ na popularyzację szczerego uśmiechu było jeszcze za wcześnie, zasklepiła się gromadka w sobie i jęła się zbierać co tydzień przed piecykiem akademickiego poddasza powodowana tym, aby tam rozwinąć myśl szerzej, aby się zetrzeć w bezkrwawej walce indywidualności” KŁOMETR: *Organizacje Akademickie. Akademickie Koła Naukowe*. Zob. „Alma Mater Vilnensis. Czasopismo akademickie” 1929, z. 8 (Wilno, Wydawnictwo Zrzeszenia Kół Naukowych Uniwersytetu Stefana Batorego, s. 156).

102 A. KAMIŃSKI: *Analiza teoretyczna polskich związków młodzieży do połowy XIX w.* Warszawa, PWN, 1971, s. 75–76.

103 C. MIŁOŚZ: *Rodzinną Europą...*, s. 126; C. MIŁOŚZ: *Teodor Bujnicki...*, s. 218.

104 Czesław Miłosz podawał przebieg drugiej wyprawy, w której sam wziął udział: „[...] kolejną do Pragi czeskiej, tam kupić używaną kanadyjkę, bo taniej, przejść Alpy Bawarskie, kanadyjką spłynąć Jeziorem Bodeńskim do Renu, Renem do Strasburga” (C. MIŁOŚZ: *Teodor Bujnicki...*, s. 219). Podróż do Paryża została także utrwalona w *Rodzinnej Europie*. Na łamach czasopisma „Alma Mater Vilnensis” zamieszczono dziennik z wypraw do Cieszyna i Stambułu, pióra jednego z uczestników, Robespierre’a, czyli Stefana Jędrzychowskiego („Alma Mater Vilnensis. Czasopismo akademickie”, 1930, z. 9 (Wilno, Wydawnictwo Zrzeszenia Kół Naukowych Uniwersytetu Stefana Batorego). W zachowanej *Księdze Włóczęgów* odnaleźć można reportaże z podróży, zabawne wierszyki okolicznościowe (Zob. T. BUJNICKI: *Wileńszczyzna „włóczęgów”*. W: IDEM: *W Wielkim Księstwie Litewskim i w Wilnie...*, s. 210–211). Relacje z działalności znajdują się także w „Żywej Gazecie”, szopkach akademickich, oraz trzecim tomiku „Biblioteki Włóczęgów”. Na łamach „Alma Mater Vilnensis. Czasopisma akademickiego” zawarto relację z wyprawy bez podania daty, dlatego też przyjmuję rok wydania 1930 za rok, w którym wyprawa się odbyła. W. KORALEWICZ: *Wyprawa kajakami do Stambułu. Skrót pamiętnika*. „Alma Mater Vilnensis. Czasopismo akademickie” 1930, z. 9 (Wilno, Wydawnictwo Zrzeszenia Kół Naukowych Uniwersytetu Stefana Batorego), s. 62–64.

105 C. MIŁOŚZ: *Teodor Bujnicki...*, s. 220.

106 T. BUJNICKI: *Wileńszczyzna „włóczęgów”...*, s. 207–208.

Kręgi, więzi, instytucje

miał swoje przezwisko, np. Czesław Miłosz: Ya – jo, Teodor Bujnicki: Amorek, Stefan Jędrychowski: Robespierre.

W mieście działał również Klub Włóczęgów Seniorów, w którym dyskutowano między innymi nad kwestią Wilna jako stolicy Wielkiego Księstwa Litewskiego. Miłosz współpracował z wydawanym przez klub, niezbyt jednak systematycznie, pismem „Włóczęga”¹⁰⁷. Ponadto udzielał się w Sekcji Twórczości Oryginalnej (STO), jaka wyłoniła się z Koła Polonistów Uniwersytetu Stefana Batorego, której opiekunem naukowym był profesor Manfred Kridl. Koło służyło wspieraniu rozwoju intelektualnego członków przez organizację dyskusji, odczytów, spotkań z pisarzami i naukowcami oraz przygotowywanie publikacji. Wbrew nazwie skupiało studentów różnych wydziałów. Organizacja dzieliła się na sekcje: historycznoliteracką, językoznawczą, bibliograficzną i wspomnianą już Sekcję Twórczości Oryginalnej, działającą najprężniej. Spotkania odbywały się w lokalu przy ulicy Zamkowej 11, gdzie mieściła się również biblioteka i czytelnia czasopism. Akademicka brać zbierała się, aby wysłuchać profesora Mariana Zdziechowskiego, roztaczającego wizję kulturowej agonii świata czy profesora Stefana Glixellego, prezentującego nurty literatury europejskiej. Dyskutowano o twórczości Londona, Norwida, Żeromskiego.

Czesław Miłosz był stałym uczestnikiem Śród Literackich organizowanych przez wileński Związek Literatów (jako gość oraz członek związku)¹⁰⁸. Spotkania z pisarzami, artystami, naukowcami odbywały się w sali sąsiadującej ze słynną celą Konrada w dawnym klasztorze Bazylianów przy ulicy Ostrobramskiej. Barbara Skarga, słuchaczka tych spotkań, uważała, że „zajmowały one ważne miejsce w życiu społeczeństwa wileńskiego i edukowały młodzież”¹⁰⁹. W 1930 roku poeta został również członkiem Klubu Intelektualistów, urządzającego dyskusje w popularnej kawiarni Rudnickiego¹¹⁰.

Stanisław Beres pisał, że wszystkie te koła skupiały w gruncie rzeczy grono tych samych osób – nazwane grupą wileńską¹¹¹. Czesław Miłosz, patrząc z perspektywy czasu na swoje lata studenckie, doceniał ideały, w myśl których młodzież wileńska tworzyła *ad hoc* rozmaite stowarzyszenia. „Nie było z góry żadnego programu, żadnego zamiaru publikowania manifestów. Było pewne porozumienie, pewna mentalność, pewien ton, który łączył nas wszystkich”¹¹².

107 „Włóczęga”, lipiec 1933.

108 A. FIUT: *Rozmowy z Czesławem Miłoszem...*, s. 92.

109 „Innego końca świata nie będzie”. Z B. Skargą rozmawiają K. Janowska, P. Mucharski. Kraków, Znak, 2007, s. 79.

110 Miłosz porównuje KI do klubów jakobińskich, planowano w nim strategię w batalii ze skrajną prawicą. C. MIŁO SZ: *Rodzinna Europa...*, s. 134.

111 S. BEREŚ: *Ostatnia wileńska plejada. Szkice o poezji kręgu Żagarów*. Warszawa, Wydawnictwo PEN, 1990, s. 11–35.

112 A. FIUT: *Rozmowy z Czesławem Miłoszem...*, s. 9.

Dostrzegając „dziedzictwo romantyczne – marzenie o zbawieniu ludzkości »od góry«, przez tych, »którzy wiedzą lepiej«”¹¹³.

Gdyby chcieć zobrazować wartość młodzieżowych zrzeszeń dla późniejszej formacji intelektualnej i osobowościowej, można by sięgnąć do tych słów Miłosza:

Bez przejścia przez to doświadczenie pewne zjawiska znane z dziejów kultury pozostałyby dla mnie niezrozumiałe, a więc tawerna w Londynie XVI wieku, w której Marlowe z towarzyszami pili i recytowali wiersze, francuska Plejada czy wileńscy filomaci¹¹⁴.

Ich znaczenie rozpatrywać zatem należy na dwóch poziomach: osobowym – kiedy młody człowiek w przyjacielskiej atmosferze poznaje i przyjmuje określone wartości; kształtuje swą osobowość, oraz intelektualnym – dającym podstawę do rozumienia mechanizmów kultury, okoliczności, z jakich rodzą się jej dzieła. Bo tylko odnosząc je do swoich przeżyć, można zrozumieć ich istotę.

Trzeba sobie uświadomić, że Miłosza uczestnictwo w wileńskich grupach nie było realizacją ambicji rodziców bądź nauczycieli. Wynikało z wewnętrznej potrzeby. Miłosz bez przeszkód integrował się z grupą, choć nigdy nie dążył, aby wieść w niej prym. Już w młodości upodobał sobie miejsce obserwatora patrzącego „z ukosa”. Dla niego odrębność nie oznaczała wyobcowania. Przeciwnie – umiał budować przyjacielską więź, tworzyć z innymi wspólnotę. Jego odpowiedzialność za gospodarstwo poezji, zaangażowanie w misję „Kultury”, związany w czasie wojny triumwirat z Kazimierzem Wyką i Jerzym Andrzejewskim oraz później, na emigracji, z Josifem Brodskim i Tomaszem Venclovą, nie pozostają bez związku z tym młodzieńczym doświadczeniem.

Trudno sobie wyobrazić, aby tak aktywna działalność stowarzyszeniowa nie zaowocowała pomysłem powołania własnego pisma. Na potrzeby młodych dyskutantów wileńskiego oddziału Związku Literatów odpowiedział Stanisław Mackiewicz, sugerując, by podjęli się wydawania dodatku literackiego do dziennika „Słowo”¹¹⁵. Młodzi, choć uważali samo pismo za reakcyjne, rozumieli wartość zaistniałej szansy i zgodzili się przygotować dodatek. W 1931 roku Miłosz pisał o tym projekcie do Jarosława Iwaszkiewicza:

Myślimy poważnie o założeniu pisma literackiego w Wilnie, raczej pisma poetyckiego, które miałyby program w rodzaju: 1) Wydobyć pierwiastków etnograficznych; przerobienie w twórczości naszej psychiki pół-Polaków,

113 C. MIŁOSZ: *Do Tomasza Venclovy*. W: IDEM: *Zaczynając od moich ulic...*, s. 40.

114 C. MIŁOSZ: *Teodor Bujnicki...*, s. 224.

115 A. ZIENIEWICZ: *Idące Wilno. Szkice o Żagarach*. Warszawa, PIW, 1987, s. 7.

pół-Litwinów, pół-Ukraińców; wydobycie pierwiastków kresowych w ogóle.
2) Propagowanie ekspansji kultury polskiej na Wschód i wzajemnej penetracji kultur; zwalczanie psychozy endeckiej¹¹⁶.

Tak narodziły się „Żagary”. Wokół periodyku uformowała się grupa literacka katastrofistów, która fascynowała się ideą związku krajów naszej części Europy: od Finlandii po Czechy i Słowację. Żagaryści potrafili też dostrzec bogactwo dziedzictwa własnego miasta. Tak jak odmawiali Polsce prawa wyłączności do Wilna, tak też uważali, iż Litwa winna uwzględniać wielonarodową tradycję miasta¹¹⁷.

Jestem właśnie w tym mieście, które stało się jeżeli nie przyczyną, to pretekstem sporu – pisał Miłosz na łamach „Żagarów”. – Wilno, piękne i ponure miasto północy. Przez okno widać bruk wyboisty, kałuże i kupy nawozu. Dalej – poszczerbiony mur i drewniane płoty. W centrum miasta psy gryzą się na środku i żadne auto ich nie spłoszy. Biedna stolica! Czyż nie jest śmieszny spór o te splątane uliczki żydowskiego getta? O ruiny książęcego zamku? O kilka ubogich powiatów, których ludność hoduje len na jałowych piaskach i zamiast machorki pali wiśniowe liście, a zamiast zapalek ma krzesiwo?¹¹⁸

Zaledwie szesnaście opublikowanych numerów dodatku do gazety codziennej, a spektrum poruszonych w nich zagadnień ogromne. Stanisław Bereś odnotował niektóre z nich: krytyka niesprawiedliwych stosunków społecznych, analiza gospodarki w Polsce i Europie, krytyka koncepcji literackich, wypowiedzi na temat sztuki użytkowej, teatru, filmu, malarstwa. Piszący w „Żagarach” odnosili się do polityki narodowościowej, wykazywali zainteresowanie kulturami ościennymi (białoruską, litewską, radziecką, żydowską).

Koncepcje żagarystów są nie tylko *stricte* literackimi rozważaniami grupki zapaleńców „zahaczających” czasem o kwestie społeczne – konkludował Bereś – ale świadomą kontestacją wobec istniejącej struktury świata, której wyrazem był kształt szeroko rozumianej kultury¹¹⁹.

116 List C. Miłosza do J. Iwaszkiewicza z 1 lutego 1931 roku. Arch. IBL PAN. Cyt. za M. ZALESKI: *Przygoda drugiej awangardy*. Wrocław-Warszawa-Kraków, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 2000, s. 71. Zob. C. MIŁOSZ, J. IWASZKIEWICZ: *Portret podwójny*. Warszawa, Fundacja „Zeszytów Literackich”, 2011, s. 19–20.

117 T. VENCLOVA: *Opisać Wilno*. Warszawa, Fundacja „Zeszytów Literackich”, 2006, s. 158–159.

118 C. MIŁOSZ: *Przygody młodego umysłu. Publicystyka i proza 1931–1939*. Kraków, Znak, 2003, s. 78.

119 S. BEREŚ: *Ostatnia wileńska plejada. Szkice o poezji kręgu Żagarów...*, s. 72.

Sam Miłosz dziwił się dysproporcją pomiędzy rozgłosem, jaki zyskały „Żagary”, a skromnością środków, którymi dysponowali postępowi *angry young men*, wspierani przez szlachetnego dziennikarza Stanisława Mackiewicza¹²⁰. O ich sile, wyjątkowości i oryginalności, według poety, zadecydował prowincjonalizm – „po prostu ich źródła, ich lektury, ich rozmowy były inaczej, w innych proporcjach, ułożone, niż to było zazwyczaj gdzie indziej”¹²¹. Być może to utwierdziło Miłosza w przekonaniu, że najważniejsza jest intelektualna samodzielność, a oddalenie od centrum jej sprzyja, bo otwiera nową perspektywę widzenia.

120 C. MIŁOŚZ: *Punkt widzenia, czyli o tak zwanej drugiej awangardzie*. W: IDEM: *Zaczynając od moich ulic...*, s. 155.

121 Ibidem, s. 160.

Wyprawa kapistów

Gdyby próbować wskazać jakąś cechę wspólną edukacji kulturalnej Stempowskiego i Miłosza, sądzę, że byłaby nią inwencja w kreowaniu sytuacji pedagogicznych. Mowa z jednej strony o rodzicach Stempowskich, inicjatorach domowej Akademii, z drugiej – o kręgach przyjacielskich, wileńskich tajnych towarzystwach, wśród których formowała się osobowość Miłosza. Myślę o wzajemnej inspiracji na drodze poznania, jaka w kategoriach pedagogicznych była istotą obu tych „sytuacji”.

Rzecz w tym, by – rozpoznawszy własne potrzeby – stworzyć takie okoliczności, w jakich zapoczątkowany będzie proces poszukiwania i doskonalenia się. Jest pewnym paradoksem, że właśnie z dala od centrum z jego bogatą ofertą kulturalną i edukacyjną, taka aktywizacja staje się możliwa. W centrum niemal każdą pojawiającą się potrzebę można dość szybko zaspokoić. Chyba zbyt szybko, aby uruchomić ów proces. Wymagania stawia się bowiem nie sobie, lecz komuś lub czemuś – osobie bądź instytucji – których rolą jest ich spełnienie.

Celowo zmieniam szyk i konkluzję umieszczam na otwarcie tej części rozważań, poświęconej sytuacjom pedagogicznym, jakie były udziałem Józefa Czapskiego. W jego biografii zbiegają się oba wątki: rodzinny – „winikowiecki”, i rówieśniczy – „wileński”.

Rodzeństwo Czapskich – przede wszystkim Józef i Maria – dyskutowało w domowym kręgu, praktykowało wspólną lekturę, pisywało listy, wyjeżdżało na spotkania z pisarzami i myślicielami, w końcu założyło petersburski falanster. Co ważne: młodzi organizowali się sami.

Za świetny przykład posłużyć mogą kapiści – grupa, której Czapski był współtwórcą i jednym z ważnych protagonistów. (Nadmieniałam o tym już nieco w szkicu życiorysowym Czapskiego). Należał on do grona studentów malarstwa krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, którzy kształcili się pod okiem Józefa Pankiewicza. Pod wpływem nauczyciela pojawił się pomysł

wyjazdu do Paryża – ówczesnej stolicy kulturalnej świata, miasta, gdzie rodziły się nowe kierunki w sztuce. Pankiewicz przekonał swoich studentów, że pobyt nad Sekwaną może mieć kluczowe znaczenie dla ich formacji artystycznej. Intencje chwalebne, choć pomysł śmiały i bez precedensu, by nie powiedzieć: mało realny. Nie bacząc na to, studenci zawiązali w 1923 roku komitet pomocy dla wyjeżdżających studentów na studia malarskie do Francji zwany Komitetem Paryskim, inicjatywę służącą pozyskaniu koniecznych funduszy. (Komitet Paryski; od inicjałów K.P. powstanie później nazwa kapizm na określenie uprawianej przez nich sztuki). Od samego początku postępowano „profesjonalnie”: wybrano prezesa, skarbnika, komisję rewizyjną, napisano statut.

Józef Czapski przyznawał, że wyprawa pewnie nie doszłaby do skutku, gdyby nie „zgranie” kapistów – umiejętność współdziałania¹²². Sam dodawał, że ich związek był oparty na przyjaźni, na wzajemnym, absolutnym zaufaniu i „wspólnej wszystkim i wszystko inne dominującej pasji malarstwa”. Tak mocno przy tym „zaważył na rozwoju każdego z nas, że – jak pisał – nie byłem już nigdy zdolny uwierzyć w jakąkolwiek moją użyteczność w zespole, gdzie by nie istniała ta więź właśnie: moment osobisty”¹²³.

Tadeusz Boy-Żeleński, obserwator narodzin grupy i jej losów po powrocie do kraju, zauważał nie tylko analogię do Murgerowskiej cyganerii, ale pisał nawet, że paryska kolonia kapistów „wprowadziła w czyn zasady komunizmu – czyli po prostu koleżeństwa w najszlachetniejszym znaczeniu słowa. Istotnie dali sobie w Paryżu radę – konkludował Żeleński – żyli nie wiadomo jak, ale żyli, zawsze zachowując fantazję i humor i – co godne uwagi – przetrwali w swej spójni do dziś”¹²⁴.

Przypomnę, że bez serdecznej więzi tworzącej „spójnię” nie powiodłyby się również ani wileńskie inicjatywy z udziałem Miłosza, ani krąg winikowiecki. Tak należy rozumieć obecne we wszystkich tych działaniach osobiste zaangażowanie – ich swego rodzaju esencję. Bez serdecznej więzi i wzajemnej życzliwości doskonalić się w grupie niepodobna. „Moment osobisty”, o którym wspominał Czapski, zasiła nieporównywalną mocą do jakiegokolwiek mobilizującego współzawodnictwa.

Hanna Rudzka-Cybisowa wymieniła tych, którzy wybijali się w kompanii planującej swoją Grand Tour¹²⁵. Należeli do nich: Józef Jarema – zaskakujący

122 J. CZAPSKI: *Tło polskie i paryskie*. W: IDEM: *Patrząc...*, s. 41.

123 Ibidem, s. 39.

124 T. BOY-ŻELEŃSKI: *Co trzeba wiedzieć jadąc do Paryża*. „Wiadomości Literackie” 1931, nr 29, s. 3; za: B. MANSFELD: *Znane nazwisko, nieznanie obrazy*. W: Czapski i krytycy. *Antologia tekstów*. Wybór i oprac. M. KITOWSKA-ŁYSIAK, M. UJMA. Lublin, Wydawnictwo UMCS, 1996, s. 174.

125 Podaję osoby w kolejności, w jakiej wymienia je Hanna RUDZKA-CYBISOWA w pracy: *Malarstwo to kolor*. W: W. WIERZCHOWSKA: *Autoportrety*. Warszawa, Agencja Wydawnicza Interster, 1991, s. 11–25.

pomysłowością i energią, główny pomysłodawca balów akademickich i inscenizator sztuk teatralnych, Zygmunt Waliszewski – cudowne dziecko, o którym w akademii krążyły legendy, Józef Czapski – prezes grupy, nieustrudzony w pozyskiwaniu funduszy. Nie tylko w kraju, lecz także już w Paryżu Czapski wynajdywał dla przyjaciół różne prace zlecone, które nierzadko ratowały ich z finansowych opresji. Funkcję skarbnika powierzono Piotrowi Potworowskiemu. Pieniądze na wyjazd zdobywano, organizując wieczory literackie, bale, loterie, amatorskie przedstawienia – jedno z nich, urządzone w Teatrze Słowackiego, Czapski opisał w szkicu *Tło polskie i paryskie*. Dodam za Bogusławem Mansfeldem, że „w programie był mecz bokserski, sztuka Jaremy pod tytułem *Ślub panny Agnieszki* w dekoracjach *à la* Celnik Rousseau i druga, pod tytułem *Napoleon w elektrowni*, grana przez Cybisa w dekoracjach »Legérowskich«”¹²⁶. Studentom udało się pozyskać patronat Józefa Pankiewicza i rektora akademii Adolfa Szyszko-Bohusza. Narady Komitetu Paryskiego odbywały się w domu Pugetów przy ulicy Wolskiej 18. Ludwik Puget, który posiadał pracownię w Paryżu, na początek, czyli na dwa tygodnie, wynajął dla młodych artystów miejsca w internacie chłopięcym, należącym do liceum przy rue de la Pompe. We wrześniu 1924 roku dwanaścioro młodych malarek i malarzy zawitało do Paryża¹²⁷. Na miejscu dołączył do grupy rzeźbiarz Jacek Puget. W założeniu ich pobyt miał być letnią szkołą malarską. Zgromadzone fundusze starczyć miały na sześć tygodni – w Paryżu zostali sześć, a niektórzy osiem lat¹²⁸. Z czasem otwarto nawet paryską filię krakowskiej akademii kierowaną przez Pankiewicza¹²⁹.

Z uwagi na doskonałą znajomość języka francuskiego oraz rozległe koneksję rodzinne, Czapskiemu przypadła rola *spiritus agens*. Przyjął te uciążliwe obowiązki, choć odciągały go one od pracy twórczej. Zyskał za to wstęp na paryskie salony – zaprzyjaźnił się z Danielem Haléym, przyjacielem Degasa i znawcą jego twórczości. Dzięki niemu poznał wielu intelektualistów i artystów, między innymi André Malraux, Drieu La Rochelle’a, Julię Benda¹³⁰. Po pewnym czasie fundusze kapistów wyczerpały się, toteż – zachęceni powołaniem balów krakowskich – postanowili także w Paryżu zorganizować bal

126 B. MANSFELD: *Znane nazwisko, niewidziane obrazy...*, s. 174.

127 Czapski podaje 11 osób. Zob. J. CZAPSKI: *Józef Pankiewicz. Życie i dzieło. Wypowiedzi o sztuce*. Lublin, Wydawnictwo „Fis”, 1992, s. 93 oraz IDEM: *Tło polskie i paryskie*. W: IDEM: *Patrząc...*, s. 38, w przypisie zamieszczono sprostowanie, że wśród kapistów było 12 osób: D. Berlinerblau-Seydenmanowa, S. Boraczko, J. Cybis, J. Czapski, J. Jarema, A. Natch, T. Potworowski, H. Rudzka-Cybisowa, S. Strzałecki, J. Strzałecki, M. Szczyrbuła, Z. Waliszewski.

128 J. CZAPSKI: *Więzy nierozzerwalne*. W: IDEM: *Patrząc...*, s. 471.

129 F. KRANCE: *Józio. „Zeszyty Literackie”* 1993, nr 4 (44), s. 85 oraz J. CZAPSKI: *Józef Pankiewicz. Życie i dzieło...*, s. 93.

130 J. CZAPSKI: *Świat w moich oczach...*, s. 68–69.

dla podreperowania wspólnego budżetu. Wynajęli przestrzeń wystawową w siedzibie Société nationale d'horticulture de France przy rue de Grenelle, które zaadaptowali na salę balową¹³¹. Każdą udekorowali inaczej, dla stworzenia różnorodnego nastroju. Waliszewski, Jarema i Cybis wymalowali ściany. Potworowski wybudował statki i anioły z worków z piaskiem, które zawieszono pod sufitem. Organizatorzy wystąpili w przebraniach. Zadbano o prestiżowe patronaty. Objęli je Pankiewicz i ambasadorowa Chłapowska. Profesor Pankiewicz wycofał się jednak, napomniany w piśmie przez dziekana Wydziału Malarskiego Władysława Jarockiego, że do paryskiej pracowni mogą uczęszczać tylko osoby z zaliczonymi semestrami¹³². Trzeba przyznać, że kapiści nie dbali o formalności i nie przywiązywali zbytnej wagi do prawidłowego toku studiów. Jednak nad zaskoczeniem dyrektywą dziekana szybko wzięła górę przekora – artyści poprosili o patronat Picassa, który, o dziwo, zgodził się. Podobną zgodę wyraziła księżna Dolly Radziwiłłówna. Nie ulega wątpliwości, że zaradność, jaką wykazali się młodzi malarze, dziś nazwalibyśmy zmysłem marketingowym. Kupno biletów proponowano osobiście konkretnym gościom, których obecność podnieść miała rangę imprezy.

Bal odbył się 27 listopada 1925 roku. Był tłok, „przyszedł cały Montparnasse”¹³³, mnóstwo artystów, wśród nich Pierre Bonnard, Constantin Brâncuși, Jean Cocteau, Misia Godebska-Sert, modelki wnoszone na rękach¹³⁴, niestety sukces ten w żaden sposób nie odzwierciedlił się finansowo. Bal „żadnego dochodu nie przyniósł – kapitulował Czapski. – (Pamiętam gwizdawkę za ostatnie 500 franków, które Jarema – dzisiejszy *spiritus movens* Art-Clubu w Rzymie – w ostatniej chwili nabył, żeby ożywić bal, i płaczącą Hankę Rudzką-Cybisową, dziś profesora Akademii Krakowskiej, rachującą widelce i noże już o 12. dnia następnego, gdy nasze »bankructwo« nie ulegało wątpliwości)”¹³⁵.

A jeśli to tylko dowód, że dla działań kulturalnych miernikiem nie może być kalkulacja finansowa? Wszak lista gości, ranga wydarzenia, znaczenie są

131 H. RUDZKA-CYBISOWA: *Malarstwo to kolor...*, s. 18. A. BARANOWA: *Młodość kapistów*. „Dekada Literacka” 1996, nr 11/12 (123/124) oraz B. KOWALSKA: *Wielcy nieobecni. Stefan Artur Natch-Samborski (1898–1974)*. Zob. [http://www.sztuka.pl/index.php?id=124&tx_ttnews\[tt_news\]=4909&tx_ttnews\[backPid\]=138](http://www.sztuka.pl/index.php?id=124&tx_ttnews[tt_news]=4909&tx_ttnews[backPid]=138) [data dostępu: 2.11.2010].

132 H. Rudzka-Cybisowa mówiła: „Pankiewicz otrzymuje z Akademii Krakowskiej od prof. Władysława Jarockiego, dziekana Wydziału Malarstwa, pismo informujące go, że do filialnej pracowni przy Avenue d'Alesia, którą Pankiewicz kierował, mogą uczęszczać tylko ci, którzy mają dyplom. A my oczywiście nie mieliśmy żadnych dyplomów, nigdy ich nie robiliśmy. Wysłaliśmy więc do Krakowa swoje prace. W rezultacie zezwolono na chodzenie do pracowni tylko Cybisowi i Waliszewskiemu, reszcie nie. Oni oczywiście z tego prawa zrezygnowali”. H. RUDZKA-CYBISOWA: *Malarstwo to kolor...*, s. 18.

133 Ibidem.

134 Podaję za A. BARANOWA: *Młodość kapistów...*

135 J. CZAPSKI: *Raj utracony*. W: IDEM: *Patrzę...*, s. 153.

miarą samą w sobie – dość powiedzieć, że było to pierwsze w historii spotkanie Bonnarda z Picassem¹³⁶.

Wobec trudności materialnych znaczenia nabiera fakt, że kapiści nie spieszili się z wystawianiem swoich prac. Oczywiście, próbowali zarobkować, a to sprzedają kopiowanych arcydzieł z Luwru, to znów pracami zleconymi, na przykład rysunkami dla magazynów mody, ale ich własne obrazy, kapistowskie, stanowiły całkowicie odrębną kategorię niepodlegającą regułom rynku sztuki. Oznacza to, że swoje powołanie traktowali bardzo poważnie i stawiali sobie wysokie wymagania. W tym świetle Komitet Paryski jawi się już nie jako organizacja powołana dla realizacji partykularnego celu – wyjazdu i pobytu we Francji – lecz jako przyjacielski krąg osób wzajemnie wspierających się w rozwoju. O tym, jak silne były ich więzi i jak bardzo czuli się za siebie odpowiedzialni, świadczy chociażby wspólne gospodarowanie pieniędzmi i dzielenie się zarobkami. Obowiązywała zasada, że stypendium uzyskane z Ministerstwa Oświaty przekazywano co miesiąc osobie najbardziej potrzebującej. Decydowali o tym Józef Czapski – prezes kapistów, jego siostra Maria, która z czasem wrosła w grupę, oraz Hanna Rudzka-Cybisowa. Czapski przyznawał, że nigdy nie doszło do jakichkolwiek nieporozumień na tym tle¹³⁷.

Pierwsza wystawa kapistów odbyła się w 1929 roku. Czapski wyznawał, że nie decydowali się wcześniej na publiczną prezentację, nie chcąc pokazywać prac niedojrzałych¹³⁸. Była to zatem świadoma decyzja, a nawet rodzaj sprzeciwu wobec trendu, o którym z dezaprobatą wyrażał się Czapski, że każdy, kto przyjeżdżał z Warszawy do Paryża, od razu organizował wystawę, aby kreować się na malarza o światowej sławie. Wśród kapistów rola surowego krytyka przypadła Janowi Cybisowi, który odwlekał pierwszą ekspozycję, powtarzając kolegom: „Nie mamy nic do pokazania”¹³⁹. Ale kiedy w końcu zdecydowali się na prezentację w Galerie Zak przy Place St. Germain-des-Prés w Paryżu, Gertruda Stein – przyjaciółka Picassa i Matisse’a, kolekcjonerka sztuki – od razu nabyła kilka płócien. Otrzymali również zaproszenie do Genewy, gdzie w 1931 roku wystawili w Galerie Moos 150 obrazów. Rok później ich prace pokazano w warszawskim Polskim Klubie Artystycznym „Polonia”.

W ocenie Hanny Rudzkiej-Cybisowej właśnie owo doskonalenie się w grupie było najważniejsze dla ich formacji artystycznej.

Mieliśmy wobec siebie ogromne wymagania. Uczyliśmy się wzajemnie. Myśmy byli razem wyłącznie dlatego, że chcieliśmy niebagatelnie zajmować

136 Zob. J. CYBIS: *Notatki malarskie. Dzienniki 1954–1966*. Wyboru dokonał i wstępem poprzedził D. HORODYŃSKI. Warszawa, PIW, 1980, s. 60.

137 J. CZAPSKI: *Tło polskie i paryskie...*, s. 44.

138 Ibidem.

139 J. CZAPSKI: *Jan Cybis...*, s. 400.

się malarstwem. Było jak gdyby pilnowanie się, żeby nie zejść na łatwiznę. Potrzebna nam była konfrontacja ze sobą i konfrontacja z wielką sztuką. Bo artysta rodzi się poprzez sztukę, poprzez nawarstwienie doświadczeń, przez myślenie i przeżycie innych malarzy¹⁴⁰.

Również Józef Czapski, zapytany o to, jaką rolę odegrał Pankiewicz w jego rozwoju twórczym, bez wahania odpowiedział: „O wiele więcej nauczyłem się od moich kolegów, Cybisa i Waliszewskiego, nawet Strzaleckiego”¹⁴¹.

Konstruktywna krytyka dokonywana w życzliwej atmosferze sprzyja rozwojowi, a stawianie wymagań chroni przed uleganiem łatwym rozwiązaniom, wspiera poszukiwania. Jest również antidotum dla próżności, która potrafi zniweczyć trud pracy nad sobą. Zwraca przy tym uwagę niezwykle rzetelność i uczciwość, jakie cechowały kapistów, którzy nie rywalizowali o miano prawdziwego artysty. Gdyby pozwolili sobie choćby na dozę nieufności, nie byłiby więcej zdolni do konstruktywnej krytyki. Rudzka-Cybisowa wspomniała o jeszcze jednym – mocy obcowania z dziełami sztuki, spotkań z mistrzami. Przecież cała wyprawa temu właśnie służyła – codziennym wizytom w Luwrze i spokojnemu oglądaniu obrazów, a także podpatrywaniu mistrzów, a może i sposobności spotkania, porozmawiania z nimi.

Wrażenie o samowystarczalności grupy należy nieco skorygować. Przedsięwzięcie kapistów nie miałooby powodzenia, gdyby nie odpowiedzialna rola pedagoga-opiekuna. Nie inaczej zresztą niż w przypadku Stempowskiego i Miłosza. W Akademii Winikowieckiej to rodzice prowadzili dzieci. Czynili to dyskretnie, pozostawiając im wolność wyboru zgłębianych zagadnień. Ale to oni – opiekunowie – ustalali rytm pracy i mobilizowali dzieci choćby tym, że sami przygotowywali się do sobotnich spotkań. Nie było wyraźnego podziału na tego, kto naucza i tego, kto się uczy, czyli realizuje zalecenia uczącego. Uczyli się więc razem, rodzice i dzieci; przeszli wspólnie całą drogę i chyba dlatego stali się dla dzieci wzorem.

Opiekunów mają także grupy, koła, towarzystwa, kluby. Przykładowo, przywołana w kontekście wileńskich wtajemniczeń Miłosza organizacja „Pet” nie powstałaby i nie przetrwałaby, gdyby nie troska rodziców Teodora Bujnickiego. Otwartość i życzliwość, jaka panowała w ich domu, ich inspirująca rola czy opieka nad Książką – oto fundamenty całego zamierzenia, których znaczenie jest niebagatelne.

Podobnie Komitet Paryski nie zawiązałby się, co już nadmieniałam, bez inspiracji Józefa Pankiewicza, który sam przeszedł „paryskie wtajemniczenie”. Po powrocie do Krakowa tchnął w pracownię nową energię, porwał

140 H. RUDZKA-CYBISOWA: *Malarstwo to kolor...*, s. 20.

141 J. CZAPSKI: *Przykład nad przykłady*. W: W. WIERZCHOWSKA: *Autoportrety...*, s. 39.

studentów. „Pankiewicz wprowadził nas w tajniki sztuki francuskiej, którą uwielbiał, rozbudził pragnienie wyjazdu do Paryża”¹⁴², wspominała Rudzka-Cybisowa. O doniosłości takiego doświadczenia zaśwadczał własnym przykładem. Należało jeszcze tylko rozbudzić w młodych ludziach fascynację tym, co sam odkrył. Zadanie, które Pankiewicz doskonale wypełnił, polegało na zachęceniu studentów do podjęcia wyzwania i uczynienia pierwszego kroku. Wymagało również od niego wycofania się w porę, aby dać im satysfakcję z samodzielnej realizacji planów. W tym zawiera się umiejętność aranżowania sytuacji pedagogicznych w edukacji kulturalnej.

Józef Czapski w pełni docenił swego profesora kilka lat później. W 1935 roku Stefan Laurysiewicz zamówił u Czapskiego książkę o Pankiewiczu. Dzięki uzyskanemu stypendium Czapski udał się ponownie do Paryża, aby zebrać materiał do publikacji. Rozmowy w pracowni Pankiewicza, codzienne z nim spacerowanie po Luwrze pozwoliły mu poznać inteligencję malarzką mistrza. Po powrocie do Warszawy, kiedy zasiadł do pisania, mógł w pełni uznać słuszność słów Miriama Przesmyckiego, który na łamach „Chimery” zaliczał Pankiewicza do tych artystów, którzy „pomimo kapitalności swej, najmniej względnie głośni i najmniej reklamowani z malarzy naszych, a dzięki wyjątkowym właściwościom są jakby stworzeni na idealnych kierowników młodzieży artystycznej”¹⁴³. Opinia Przesmyckiego miała swój praktyczny cel – rekomendację Pankiewicza na stanowisko profesora malarstwa¹⁴⁴. O tym, że nie była pustosłowiem, dowiodło zainteresowanie studiami w jego pracowni. Przyciągała ona najzdolniejszych przyszłych kapistów. Jako pedagoga cechowały Pankiewicza obiektywizm w ocenie oraz zainteresowanie, jakie okazywał swoim uczniom. Nie przerażały go eksperymenty młodych, czym zjednał sobie ich sympatię. Ale, jak pisał Czapski, potrafił być surowy w ocenach, „gdy chodziło o błędy, o naiwne zadowolenie ucznia ze swego kiczu, umiał być bezlitosny [...]. I może właśnie największa zasługa Pankiewicza – konkludował – polegała na utworzeniu takiego stylu pracowni, gdzie ludzie o łatwym i płaskim stosunku do malarstwa byli z natury rzeczy tępieni”¹⁴⁵. Uczył zatem odpowiedniej postawy artystycznej, pewnego etosu pracy. Czapski nie tylko to dostrzegł, ale i sam przyjął za zasadę. Konstanty

142 H. RUDZKA-CYBISOWA: *Malarstwo to kolor...*, s. 13.

143 J. CZAPSKI: *Józef Pankiewicz. Życie i dzieło...*, s. 76.

144 Pankiewicz uzyskał powołanie do Akademii Sztuk Pięknych w 1906 roku. Jak podaje Czapski, do wybuchu I wojny spędzał on stale rok akademicki w Krakowie, a na wakacje wyjeżdżał do Francji. W czasie wojny przebywał w Hiszpanii, kilka tygodni w Barcelonie, po czym na dłużej osiadł w Madrycie. W 1919 roku wrócił do Paryża. Ponownie stanowisko profesora krakowskiej Akademii objął w 1923 roku, wtedy to zapisali się do jego pracowni studenci, którzy później utworzyli Komitet Paryski. Zob. J. CZAPSKI: *Józef Pankiewicz. Życie i dzieło...*, s. 78–91.

145 Ibidem, s. 92.

A. Jeleński, jego przyjaciel, nazywał tę cechę „obowiązkiem” pracy twórczej, intelektualnej¹⁴⁶.

Kreśląc piórem portret nauczyciela, Czapski zwracał uwagę na jego erudycję. Kiedy Pankiewicz omawiał pracę studenta, potrafił ocenić ją w szerszym kontekście, odnieść do historii sztuki bądź aktualnych nurtów artystycznych. „Niewielu jest ludzi, co z tą wewnętrzną swobodą, z takim żarem niechybnej znajomości mówią o mistrzach i atmosferze powstawania ich dzieł”¹⁴⁷ – podsumowywał Czapski. Opowieści profesora sprawiały, że Corot, Rembrandt, Rafael przestawali być abstrakcją, „stawali się dotykalną rzeczywistością”¹⁴⁸, ich sztuka była bliska i zrozumiała. Często cytował wypowiedzi artystów, przywoływał anegdoty ze spotkań z nimi. I nawet jeśli studenci i ich nauczyciel różnili się w opinii, to „ta niezgoda była ożywcza i musiała wytrzymać próbę jego europejskiego poziomu”¹⁴⁹.

Inicjatywą bez precedensu były utrwalone przez Czapskiego niedzielne spacerzy w Luwrze – wspaniała *licentia pedagogica* Pankiewicza – które oddziaływały dużo szerzej, poza krąg jego pracowni. Przechodząc od obrazu do obrazu, Pankiewicz tłumaczył istotę malarstwa, uczył je odczytywać. Te niekonwencjonalne wykłady z historii sztuki gromadziły przebywających w Paryżu artystów, pisarzy, muzyków. Czesław Miłosz wspominał w *Roku myśliwego*:

W 1934/35 byłem w małej grupie zbierającej się co niedziela w Luwrze, żeby słuchać wykładów Pankiewicza, który prowadził nas od obrazu do obrazu. Należeli do tej grupy Józef Czapski, później autor monografii o Pankiewiczu, Kazio i Fela Krancowie, czasem może kompozytor Maciejewski¹⁵⁰.

Te spacerzy mają swoje miejsce w historii kultury polskiej. Ale dla oceny ich roli formacyjnej potrzebna jest dłuższa perspektywa czasowa. Po latach sam Czapski, wzorem mistrza Pankiewicza, stał się paryskim przewodnikiem dla innych: przyjaciół i gości odwiedzających dom „Kultury”, wśród nich Andrzeja Oseki, Jana Lebensteina, Jacka Sempolińskiego. „Czapski oprowadzał

146 K.A. JELEŃSKI: *Listy z Korsyki do Józefa Czapskiego*. Wybrał i przypisami opatrzył W. KARPİŃSKI. Warszawa, Fundacja „Zeszytów Literackich”, 2003, s. 42.

147 J. CZAPSKI: *Józef Pankiewicz. Życie i dzieło...*, s. 92.

148 Ibidem, s. 93.

149 Ibidem.

150 C. MIŁOŻ: *Rok myśliwego...*, s. 259 oraz *Czesława Miłosza autoportret przekorny...*, s. 290; Zob. również F. KRANCE: *Józio*. „Zeszyty Literackie” 1993, nr 4 (44), s. 87. O spacerach wspomina także Miłosz w liście do Jarosława Iwaszkiewicza (list z 18 lutego 1935 roku): „Co niedziela chodzę na wykłady Pankiewicza w Louvrze. To bardzo mądry staruszek. Przychodzą tam zawsze Krance, tzn. Kazio Kranc i jego żona – Fela Lilpopówna”. C. MIŁOŻ, J. IWASZKIEWICZ: *Portret podwójny...*, s. 72–73. Felicia Kranc – malarka, działaczka społeczna. Kazimierz Kranc – pianista. Roman Maciejewski – kompozytor.

po Tuilleriesach i opowiadał mniej więcej to, co jemu mówił Pankiewicz – wspominał Oseka. – O tym, jak powinna brzmieć płaszczyzna obrazu, jak powinno się patrzeć na kolor, ceniąc go wyżej niż walor”¹⁵¹.

Za namową Wojciecha Karpińskiego, który uważał, że także spacer z Czapskim należy koniecznie utrwalić, Konstanty A. Jeleński napisał szkic *Z Józefem Czapskim w Luwrze, czyli o nieodrobionym zadaniu*.

Nic mnie bardziej nie cieszy niż rzekome zbiegi okoliczności – zwierzał się Jeleński – i decydująca była u mnie możliwość zamknięcia kręgu: moja lektura przechadzek po Luwrze Czapskiego z Pankiewiczem w 1935 roku, związana z całą serią artykułów w czasopiśmie, w którym kierowałem działem artystycznym, wpływ tej serii na młodego pisarza polskiego i wreszcie jego rada, abym po czterdziestu latach zaczął od początku, wracając do Luwru z człowiekiem, któremu ten pomysł zawdzięczałam¹⁵².

Dodam dla jasności, że młody pisarz to Wojciech Karpiński, inicjator sprawy, a „domknięcie kręgu” przez zapis spaceru z Czapskim było prezentem na osiemdziesiąte urodziny malarza.

Opublikowanie w książce Czapskiego o Pankiewiczach zapisu kilku niedzielnych spacerów było nowatorskie w takim sensie, że w latach trzydziestych nikt jeszcze nie pisał książek w formie rozmowy. Piotr Kłoczowski, który rozmawiał o tym z Andrzejem Wajdą zaznaczył, że „dopiero w latach osiemdziesiątych zaczął się upowszechniać ten gatunek – rozmowy, więc to jest rewelacyjne”¹⁵³. Wymowna była też deklaracja Andrzeja Wajdy:

Dla mnie ta książka stała się ewangelią. Kiedy po raz pierwszy przyjechałem do Paryża w pięćdziesiątym siódmym roku, odwiedziłem Luwr i nagle znalazłem się u siebie, bo te wszystkie obrazy opisane przez Czapskiego, a przedyskutowane przez Pankiewicza ze studentami w Luwrze stały się wtedy moją własnością. Tak, że bez tej książki właściwie nie bardzo wyobrażam sobie moją świadomość jako artysty, niezależnie kim jestem, niezależnie co robię¹⁵⁴.

151 A. OSEKA: *Kim był Czapski dla mnie i dla takich jak ja*. W: *Czapski i krytycy. Antologia tekstów...*, s. 227.

152 K.A. JELEŃSKI: *Z Józefem Czapskim w Luwrze, czyli o nieodrobionym zadaniu*. W: *Czapski i krytycy. Antologia tekstów...*, s. 440 oraz IDEM: *Chwile oderwane*. Red. P. KŁOCZOWSKI. Gdańsk, Wydawnictwo Słowo/obraz Terytoria, 2007, s. 303–304.

153 A. WAJDA, P. KŁOCZOWSKI: *Rozmowa o Czapskim*. „Zeszyty Literackie” 2007, nr 4, s. 118.

154 A. WAJDA: *Żółta chmura Józefa Czapskiego*. „Zeszyty Literackie” 2007, nr 3, s. 160.

W szkicu *Spacer po Luwrze*¹⁵⁵ Andrzej Wajda podawał, że przeczytał tę książkę w roku 1941 lub 1942. Znając zarówno książkę o Pankiewiczu, jak i esej Jeleńskiego, reżyser dodawał: „W muzeum Pankiewicza nie ma ludzi, są tylko obrazy, w Luwrze Jeleńskiego i Czapskiego są już tłumy”¹⁵⁶. Wajda zwiedzał w towarzystwie Czapskiego wystawę Francisa Bacona¹⁵⁷. Mógł się wówczas przekonać, jak Czapski potrafi patrzeć na obrazy, że stojąc przed płótnem, wpatruje się w nie z taką intensywnością, że niemal wtapia się w obraz. Wspólnie zastanawiali się nad konstrukcją, barwami. Tym, co najbardziej zapadło reżyserowi w pamięć był zachwyt, jakiemu ulegał wiekowy artysta. Zachwyтови jako jednej z kategorii w edukacji kulturalnej poświęcam w tej książce osobne rozważania. Tu zasygnalizuję tylko, że zdolność do zachwytu cechowała Czapskiego nie tylko jako odbiorcę kultury, silnie wyczuwalna jest także w jego twórczości. W jednym z listów pisał o tym Jeleński:

Nie możesz mi mieć za złe tego, że ja Ciebie cenię wyżej niż Staëla. Twoje spojrzenie wydaje mi się ciekawsze. Twoja ciekawość jest całkiem „bezinteresowna” i przekazujesz tę ciekawość widzowi, który (mówię o sobie) łatwo dzieli z Tobą ten moment zachwytu. Zawsze mi się wydaje, że to jest rola malarstwa¹⁵⁸.

Domknięcie kręgu – jeśli mogę zapożyczyć słowa od Jeleńskiego – umożliwia jego ponowne otwarcie, a dzięki niemu nowe pokolenia mogą stać się uczestnikami i twórcami kultury. Uczeń zostanie mistrzem kolejnych uczniów, jeśli doświadczy opieki nauczyciela-erudyty, który dzieląc się własnym zachwytem, nauczy go doznawania zachwytu i dzielenia się nim.

155 A. WAJDA: *Spacer po Luwrze*. W: *Czapski i krytycy. Antologia tekstów...*, s. 453.

156 Ibidem, s. 455.

157 Ibidem.

158 K.A. JELEŃSKI: *Listy z Korsyki do Józefa Czapskiego*. Wybrał i przypisami opatrzył W. KARPÍŃSKI. Warszawa, Fundacja „Zeszytów Literackich”, 2003, s. 55–56.

Domek w Kołomnie

Bywają spotkania, które trwale zapadają w pamięć, niekiedy nawet wpływają na bieg spraw i losów. Dla Jarosława Iwaszkiewicza jednym z takich spotkań była rozmowa z Dmitrijem Fiłosofozem. Stwierdził nawet, że zawdzięcza mu „wielką rozmowę”.

Było to wkrótce po ukazaniu się mojej powieści *Zmowa mężczyzn* – wspominał – i kilku o niej recenzji, będących nie na najwyższym poziomie. Fiłosofoz powiedział mi, z odcieniem leciutkiej wyższości: Oni pana nie rozumieją, jeszcze nie są przyzwyczajeni do pańskiego sposobu pisania. Pan ma bardzo indywidualne spojrzenie na świat. To nic nie znaczy. Oni jeszcze długo nie będą pana rozumieli. Ale niech pan pisze po swojemu. Niech pan się nie da zastraszyć. Niech pan się trzyma swojej linii¹⁵⁹.

Również Józef Czapski usłyszał od Fiłosofowa słowa, które zapadły mu w pamięć. Rozmawiali o Stanisławie Brzozowskim i zobowiązaniach, jakie czytelnicy mają wobec swoich mistrzów. Czapski zaliczał się do wyznawców Brzozowskiego, ale i wyrzucał sobie, że niewiele uczynił dla niego. Swoją list w sprawie założenia towarzystwa imienia Brzozowskiego wysłany do redakcji „Wiadomości Literackich”¹⁶⁰ nazywał „kiwaniem palcem w bucie”. „Pamiętam Fiłosofowa – dodawał – który mi wtedy powiedział: Myślisz, że tak się broni pamięci pisarza? Napisałeś trzy słowa i wyjeżdżasz znów do Paryża? Powiedział: nie pozwalam, i uciekł na Pragę”¹⁶¹.

159 J. IWASZKIEWICZ: *Mereżkowsy*. „Życie Warszawy” 1975, nr 148.

160 Czapski postulował w nim konieczność założenia Towarzystwa im. Stanisława Brzozowskiego.

Zob. J. CZAPSKI: *O Towarzystwie im. Stanisława Brzozowskiego*. „Wiadomości Literackie” 1928, nr 28.

161 J. CZAPSKI: *O Brzozowskim*. W: IDEM: *Tumult i widma*. Kraków, Znak, 1997, s. 328.

Wpływ Dmitrija Fiłosofowa na środowisko warszawskiej inteligencji dopiero zaczyna się klarować, dzięki ukazującym się wspomnieniom, dziennikom, listom.

Dla nas był on bardzo szczególnym kąskiem rozmówcy – pisał Iwaszkiewicz – wykształcony, odcytany, znający całą literaturę światową, a przy tym bardzo wytworny w swej staroświeckiej manierze, wzbudzał podziw i szacunek. Miał też wyraźny wpływ na niektórych polskich pisarzy i artystów¹⁶².

W styczniu 1920 roku Fiłosofow znalazł się w Warszawie wraz z przyjaciółmi Zinaidą Gippius i Dmitrijem Mereżkowskim, z którymi zmuszony był opuścić kraj z uwagi na antybolszewickie przekonania. Ich losy w ogarniętym rewolucją Petersburgu, ucieczkę i pobyt w Warszawie Zinaida Gippius opisała w *dziennikach*¹⁶³. Gippius, Mereżkowski i Fiłosofow tworzyli triumwirat związany po niepowodzeniach petersburskich Zebrań Religijno-Filozoficznych¹⁶⁴. Jesienią 1920 roku Mereżkowsky (Dmitrij i Zinaida) zdecydowali się wrócić do Paryża, a Fiłosofow pozostał w Warszawie.

Od samego początku działalność Fiłosofowa miała charakter publicystyczny, w Petersburgu współtworzył czasopismo „Mir Iskustwa”, w Paryżu wydał z przyjaciółmi zbiór *Le Tsar et la Révolution*¹⁶⁵, w Warszawie został współredaktorem pism „Za Swobodu”, „Mołwa” i „Miecz”. Pisywał również do prasy polskiej: „Przeglądu Współczesnego”, „Wiadomości Literackich”¹⁶⁶. Publikował artykuły z teorii literatury i sztuki, zajmowały go ponadto pytania o rolę i znaczenie emigracji. Był dość krytyczny wobec niej, wskazywał słabości – brak wspólnej woli i idei przewodniej. Jako przeciwnik bolszewizmu, równie stanowczo krytykował nienawiść wobec niego jako ideę scalającą emigrację. Zdawał sobie sprawę ze szkodliwości negatywnej motywacji. Opowiadał się za poszukiwaniem jakiegoś konstruktywnego programu, który połączyłby ludzi.

162 J. IWASZKIEWICZ: *Mereżkowsky...*

163 Z. GIPPIUS: *Dzienniki petersburskie. Dzienniki warszawskie*. Warszawa, Czytelnik, 2010.

164 W Petersburgu w latach 1901–1902 odbyły się 22 spotkania, początkowo nazywane Zebraniami Religijno-Filozoficznymi. Później ich uczestnicy mianowali się Towarzystwem. W zebraniach brali udział m.in. Nikołaj Bierdiajew, Siergiej Bułgakow, Wasilij Rozanow. Kontynuacją była niejako Wolna Akademia Kultury Duchowej założona przez Bierdiajewa. Zob. I. OBLĄKOWSKA-GALANCIK: *Gorzkie gody... Publicystyczna i literacka działalność Dymitra Fiłosofowa na emigracji*. Olsztyn, Wydawnictwo UWM, 2001, s. 28–59.

165 D. MEREJKOWSKI, Z. GIPPIUS, Dm. PHILOSOPHOFF: *Le Tsar et la Révolution*. Paris, Société de commerce de France, 1907.

166 Wykaz tych publikacji opracowany przez Hannę Kirchner zob. w: Z. NAŁKOWSKA: *Dzienniki 1918–1929*. T. 3. Oprac., wstęp i komentarz H. KIRCHNER. Warszawa, Czytelnik, 1980, s. 294–295 oraz I. OBLĄKOWSKA-GALANCIK: *Gorzkie gody...*, s. 187.

Fiłosofov zajmował wprawdzie wyraźną i nieprzejednaną pozycję polityczną, nie uznając przy tym żadnych kompromisów – podsumowała Iwona Obłąkowska-Galanciak – ale nigdy nie opierał swojej walki politycznej na zawiści czy nienawiści. Zarówno w publicystyce, jak i w życiu prywatnym nigdy nie złamał zasady uczciwości, lojalności lub po prostu dobrego smaku¹⁶⁷.

Mowa o nieczęstym typie osobowości nie tylko wśród emigrantów. Prawdopodobnie źródeł formacji i kodeksu wyznawanych zasad szukać należy w wychowaniu, jakie Fiłosofov odebrał. Ojciec, Władimir Dmitrijewicz, surowy, nieubłagany obrońca praw, był prokuratorem w sądzie wojskowym¹⁶⁸. Matka, Anna Pawłowna, wytworna dama, a przy tym społeczniczka, zwolenniczka modernizacji i przemian idących z nowym wiekiem¹⁶⁹. A więc najbliższe otoczenie Fiłosofowa, jego dom, tworzyli ludzie realizujący się w różnych obszarach, nierzadko przeciwstawnych, wyznający odmienne poglądy, a jednak stanowiący wspólnotę opartą na szczytnych ideałach. Dzięki temu doświadczył, iż mimo światopoglądowych różnic, można darzyć się wzajemnie miłością i szacunkiem.

W warszawskim mieszkaniu przy ulicy Chocimskiej w latach 1934–1936 Fiłosofov prowadził nieformalny klub literacki pod nazwą Domek w Kołomnie (ros. *Domik w Kołomnie*, co jest zapożyczeniem tytułu poematu Puszkina). Być może formułę klubu zaczerpnął Fiłosofov ze wspomnianych już spotkań filozoficzno-religijnych, być może wzorował się nieco na salonie, jaki prowadziła jego matka – petersburska feministka. Obok publicysty inicjatorami klubu byli Eugenia Chirjakowa i Leon Gomolicki; dołączyli do nich Józef Czapski i Jerzy Stempowski oraz Rafał Blüth¹⁷⁰. Spotkania odbywały się regularnie, co dwa tygodnie, o określonej porze. Niezbyt liczne grono uczestników było każdorazowo ustalane przez „starszyznę”. Stempowski wspominał o dwudziestu osobach; Gomolicki prostował, że tak liczne było tylko pierwsze zebranie¹⁷¹.

167 Ibidem, s. 107.

168 Władimir Dmitrijewicz Fiłosofov był w latach 1861–1881 głównym prokuratorem wojskowym.

169 Anna Pawłowna żyła w latach 1837–1912. „W latach sześćdziesiątych założyła w Petersburgu pierwszą kobiecą spółdzielnię wydawniczą, która publikowała podręczniki i wypisy szkolne, założyła pierwszą szkołę publiczną w pobliżu majątku Bogdanowskoje, a następnie uczestniczyła w pracach komisji [...], działającej na rzecz założenia prywatnej uczelni dla kobiet (pełniła funkcję prezesa tejże komisji). Zaangażowała się także w rozwój średniej szkoły medycznej i kas oszczędnościowych”. I. OBŁĄKOWSKA-GALANCIAK: *Gorzkie gody...*, s. 22.

170 Eugenia z Weberów Chirakowa – publicystka i tłumaczka na język rosyjski prozy Marii Dąbrowskiej. Leon Gomolicki – powieściopisarz, poeta, rusycysta. Rafał Blüth – rusycysta, autor prac historyczno-literackich, w centrum jego zainteresowań badawczych znajdowały się takie postacie, jak: Mickiewicz, Conrad; publicysta katolicki związany z czasopiśmem „Verbum”.

171 J. STEMPOWSKI: „Domek w Kołomnie”. W: IDEM: *Chimera jako zwierzę pociągowe*. Wybór i oprac. J. TIMOSZEWICZ. Warszawa, Czytelnik, 2001, s. 230. *Domek w Kołomnie. Literacki salon Dymitra Fiłosofowa – maszynopis z archiwum Leona Gomolickiego*. Muzeum Literatury

Goście otrzymywali specjalne zaproszenia z drzeworytem Leona Gomoliciego, przedstawiającym mały domek – nawiązująca do stylistyki twórców z kręgu „Miru Iskustwa” grafika była zapewne reminiscencją Kołomny pod Petersburgiem, gdzie tradycyjnie mieszkała inteligencja i artyści. Osoba, która przyjęła zaproszenie, zobowiązana była do przyjsia na spotkanie¹⁷². Odbychały się one przy herbacie. Na stole stała papierowa atrapa samowaru i tacy z czajnikiem, wszystko w kolorze złotym, wykonane przez sekretarza spotkań. Halina Micińska-Kenarowa dodawała, że zebrania miały charakter bardzo elitarny i ekskluzywny¹⁷³.

Jerzy Stempowski, w szkicu *Domek w Kołomnie*, wyjaśnił cel powołania klubu:

Dotychczas Warszawa nie miała większego szczęścia do dyskusji literackich. Nie wiadomo właściwie dlaczego, pomimo istnienia u nas tylu instytucji i zrzeszeń literackich, nie udało się dotąd nikomu zorganizować udanych wieczorów dyskusyjnych, na których publiczność, oprócz wysłuchania prelegenta, miałaby też coś ciekawego do powiedzenia. „Domek w Kołomnie” miał być próbą stworzenia terenu dla takich wieczorów¹⁷⁴.

Pokuszę się o spojrzenie na działania tego nieformalnego grona przez pryzmat naszej dzisiejszej wiedzy o organizowaniu przedsięwzięć kulturalnych. A zatem, na początku zdiagnozowano, w czym tkwił problem – w braku udanych wieczorów dyskusyjnych, na których publiczność miałaby równoprawny głos. Na tej podstawie zaproponowano sposób wypełnienia niedoboru. Moglibyśmy zatem powiedzieć, że postąpiono zgodnie z dzisiejszymi standardami, wedle których działanie ma formułę projektu. Organizatorów Domku cechowało zaangażowanie i bardzo poważne traktowanie zadania. Może dlatego, że inicjatywa miała charakter – jak byśmy dzisiaj powiedzieli – obywatelski. Chodziło o zorganizowanie się, samodzielne stworzenie czegoś, czego nie były w stanie zaoferować instytucje. Trzon grupy stanowili inicjatorzy, którzy proponowali prelegentów. Osoba zaproszona z odczytem wskazywała z kolei

im. Adama Mickiewicza w Warszawie, Dział Rękopisów, sygn. 1689, k. 2. (Maszynopis Gomolickiego to małe archiwum tej nieformalnej instytucji; przechowywany jest w Dziale Rękopisów Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie).

172 Bolesław Miciński w liście do Władysława Sebyły pisze: „Zaprosili mnie do »Domiku w Kołomnie«, żebym o tym mówił [o etyce – D.S.G.]. Chciałbym wiedzieć, czybyś się wybrał, bo tam teraz są takie obyczaje, że z góry ustala się, kto będzie zaproszony i że zaproszony zobowiązuje się do przyjsia”. B. MICIŃSKI: *Pisma. Eseje. Artykuły. Listy*. Wybór i oprac. A. MICIŃSKA. Kraków, Znak, 1970, s. 390.

173 H. MICIŃSKA-KENAROWA: *O Jerzym Stempowskim zamiast recenzji z jego „Esejów”*. W: „*Pan Jerzy*”. *Śladami Niespiesznego Przechodnia...*, s. 211.

174 J. STEMPOWSKI: „*Domek w Kołomnie*”..., s. 230.

Kręgi, więzi, instytucje

swoich gości. W ten sposób krąg odbiorców poszerzał się i nigdy nie był stałym gronem. Należy też odnotować, że to właśnie niestali słuchacze niewątpliwie nadawali rozgłos całemu przedsięwzięciu. Niezależnie od tego, ściśle przestrzegano założeń poczynionych na samym początku – że inicjatywa ma charakter kameralny i samokształceniowy, że służy przede wszystkim stosunkowo małej grupie najbardziej zainteresowanych, którzy przez rozmowę chcą poszerzać swoje horyzonty.

Choć nie troszczono się o dotarcie do szerokich kręgów, to jednak spotkania zaistniały w świadomości i opinii warszawskiej inteligencji. Podkreślam to nie bez powodu. Dziś panuje zgoła odmienne przekonanie – że liczbę odbiorców uznaje się za właściwą miarę wartości przedsięwzięcia, natomiast „elitarność” to obecnie kryterium dość podejrzane. Tymczasem przez dobrze pojmowaną elitarność rozumieć staranne i umiejętne przygotowanie i przeprowadzenie spotkania w rozmyślnie dobranym gronie osób, tak, żeby rzeczywiście móc oddziaływać na zabranych. Jerzy Stempowski wspominał, że w mieszkaniu przy ulicy Chocimskiej spotykano się „pod pełnym humorem i inwencją przewodnictwem Fiłosofowa”¹⁷⁵. Zmieniały się tematy, uczestnicy, różny był poziom prezentacji wprowadzających do dyskusji. Gospodarz był jednak zawsze ten sam. Po wprowadzeniu uczynionym przez zaproszonego prelegenta, Fiłosofow inicjował i prowadził dyskusję. Można powiedzieć, że to jego osoba w znacznej mierze przesądziła o powodzeniu przedsięwzięcia. Potwierdzeniem mogą być słowa Marii Dąbrowskiej, która w *Dziennikach* zapisała: „[...] jest to jedyne miejsce w Warszawie, gdzie panuje jeszcze dobry smak. Głównie dzięki panu Dymitrowi”¹⁷⁶.

Jerzy Stempowski podkreślał, że zapewnienie swobodnej rozmowy wymagało ograniczonej liczby uczestników. A zatem wartością było uczestnictwo, nie zaś obecność, którą dziś nazywa się niezbyt trafnie „wskaźnikiem oddziaływania”.

Ponieważ większość zebranych składała się z miłośników *alias* dyletantów – pisał Stempowski – czytających, jak niegdyś Montaigne, dla samej tylko przyjemności, przeto dyskusje w „Domku” pozbawione są przykrych cech właściwych zebraniom uczonych specjalistów¹⁷⁷.

Dziś powiedzenie „dyletant” to despekt. Miejsce dyletanta zajmuje profesjonalista – animator kultury wyposażony w specjalistyczne *know-how*.

175 Ibidem.

176 Zapis z 15 grudnia 1934 roku. Zob. M. DĄBROWSKA: *Dzienniki*. T. 2. Wybór i oprac. T. DREWŃOWSKI. Warszawa, Czytelnik, 1988, s. 82.

177 J. STEMPOWSKI: „*Domek w Kołomnie*”..., s. 230.

Celowo kontrastuję obie postawy w kontekście słów Stempowskiego, że Domek w Kołomnie tworzyli „miłośnicy *alias* dyletanci”. Stempowski bowiem trwał przy właściwym ich rozumieniu – od włoskiego *dilettare* (lub jeszcze głębiej, od łacińskiego *delectare*), co oznacza „lubować się”. Oznacza to, że kartą wstępu do klubu nie były wykształcenie czy zawód, lecz zamiłowanie.

Teraz organizujący przedsięwzięcia kulturalne posługują się nowatorskimi – jak się nam wydaje – narzędziami. Wspomaga ich wiedza pedagogów, psychologów, ekonomistów, specjalistów w zakresie marketingu i promocji. Ludzie tworzący Domek w Kołomnie pewnie byliby zdziwieni takim instrumentarium. Pewnie zdumiałoby ich także, że coraz mniej wypada przyznawać się do dyletanctwa i coraz mniej jest bezinteresowności w uprawianiu kultury.

O czym dyskutowano podczas spotkań? O postawie czynnej i kontemplacyjnej w literaturze, zjawiskach literackich zachodzących w środowiskach emigracyjnych zróżnicowanych przestrzennie i czasowo, zagadnieniach kryteriów artystycznych i, oczywiście, o literaturze rosyjskiej. Na jednym ze spotkań gospodarz mówił o wielkiej polskiej emigracji romantycznej. Kiedy indziej zaprezentował referaty o duszy rosyjskiej, poruszał temat Balzaka i Prousta. Jeden z jego odczytów dotyczył apostoła Pawła i Napoleona. Rozwagał również zagadnienia klasycyzmu i romantyzmu. Maria Czapska poświęciła swoje wystąpienie Ludwice Śniadeckiej. Rafał Blüth mówił o Konradzie Korzeniowskim, Mickiewiczu oraz problemach biografii Dostojewskiego. Leon Gomolicki tematem rozważań uczynił emigracyjną poezję rosyjską, Michaiła Lermontowa, Wasilija Rozanowa oraz młodą poezję polską. Poezji poświęcił swój odczyt także Bolesław Miciński, analizujący ją w kontekście zagadnień etycznych. Eugenia Chirjakowa zajęła się omówieniem polskiej prozy kobiecej, rozważaniami wokół *Nocy i dni* Marii Dąbrowskiej oraz nieśmiertelności w twórczości Lermontowa. Jerzy Stempowski dokonał wprowadzenia do trzech spotkań. Pierwsze dotyczyło powieści André Malraux, w drugim przywoływał postaci Raskolnikowa i Napoleona, w trzecim prezentował świat Szekspira¹⁷⁸. Józef Czapski przedstawił swojego mistrza z krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych Józefa Pankiewicza, mówił również o Wyspiańskim i jego witrażach¹⁷⁹. Zdarzało się, że punktem wyjścia do rozmowy był przeczytany wiersz. Włodzimierz Słobodnik prezentował na przykład swoje przekłady z Puszkina, *Domku w Kołomnie* oraz *Mozarta i Salieriego*¹⁸⁰.

178 I. OBŁĄKOWSKA-GALANCIK: *Gorzkie gody...*, s. 137–138.

179 List J. Czapskiego do J. Timoszewicza z 27 lipca 1986 roku. Do druku podał J. TIMOSZEWICZ.

Zob. „Kultura” 1998, nr 4 (607), s. 147.

180 Wykaz spotkań w pracy: I. OBŁĄKOWSKA-GALANCIK: *W duchu Puszkina. Dyskusyjny klub literacki „Domek w Kołomnie” (Warszawa 1934–1936)*. W: „Acta Polono-Ruthenica III”.

Red. T.B. BIAŁKOWSKI. Olsztyn 1998, s. 291–292.

Uczestnikami dyskusji, oprócz wymienionych już prelegentów, byli między innymi: Józef Czechowicz, Maria Dąbrowska, Jerzy Giedroyc, Tadeusz Juliusz Kroński, Halina Micińska, Nela (Aniela) Micińska, Konstanty Régamey, Stanisław Stempowski, Władysław Tatarkiewicz, Julian Tuwim, Aniela Zagórska, Karol Wiktor Zawodziński¹⁸¹.

Cykl trwających trzy lata spotkań zainicjowano 3 listopada 1934 roku, wykładem Józefa Czapskiego, zatytułowanym *Wieża z kości słoniowej*. Wiemy również, iż 16 marca 1935 roku Fiłosofow wygłosił referat, w którym rozważał rolę literatury w polityce, odwołując się do doświadczeń polskiej Wielkiej Emigracji¹⁸².

A zatem to w Domku Czapski, Stempowski, Giedroyc zetknęli się po raz pierwszy ze sprawami literatury w powiązaniu z postawami emigracji. Nie przeczuwając rzecz jasna, że czeka ich podobny los. To tam mogli przyjrzeć się sytuacji emigranta, który nie ulega narzekaniom, nie zamyka się w ciasnym kręgu ludzi zmuszonych do bycia poza krajem. Tyleż problemy, jakie tam omawiali, ileż sama postawa Fiłosofowa być może wpłynęły na ich późniejsze, ukierunkowane na cel, działanie w Paryżu.

Mysząc o genezie Instytutu Literackiego, może warto wziąć również pod uwagę rolę i znaczenie dyskusji, jakie zainicjował Fiłosofow. W *Autobiografii na cztery ręce* Jerzy Giedroyc wspominał:

W kołach emigracji rosyjskiej kontakty osobiste miałem głównie z Fiłosofowem. [...] Był to człowiek bardzo ciekawy, o szerokich kontaktach literackich i kulturalnych. [...] Przy „Za swobodu” był klub literacki zorganizowany przez Fiłosofowa, nazywał się Domek w Kołomnie. Poza Rosjanami przychodzili tam Czapscy, Stempowscy, Tuwim, Maria Dąbrowska. Rozmawiano tam na tematy czysto literackie. Moja znajomość z Czapskim sięga tych czasów, choć była to znajomość bardzo przelotna¹⁸³.

„Od dawna marzę o studium o Fiłosofowie” – pisał Giedroyc do Jerzego Stempowskiego w 1952 roku¹⁸⁴. Interesowała go nie tylko osobowość Rosjanina. Uważał, że publikacja o Fiłosofowie może mieć również wymowę polityczną, wpłynąć pozytywnie na stosunki polsko-rosyjskie. Nie mówiąc już o znaczeniu przemyśleń na temat roli, jaką powinna odgrywać emigracja. Giedroyc kontaktował się w tej sprawie z Hostowcem, ponieważ jego ojciec, Stanisław

181 Aniela Zagórska – polska tłumaczka dzieł Josepha Conrada. Karol Wiktor Zawodziński – krytyk literacki i historyk literatury.

182 I. OBLĄKOWSKA-GALANCIĄK: *Gorzkie gody...*, s. 127 i 130.

183 J. GIEDROYC: *Autobiografia na cztery ręce*. Oprac. i słowem opatrzył K. POMIAN. Warszawa, Czytelnik, 1999, s. 16.

184 List Jerzego Giedroycia do Jerzego Stempowskiego z 19 lutego 1952 roku. Zob. J. GIEDROYC, J. STEPOWSKI: *Listy 1946–1969*. Cz. 1..., s. 173.

Stempowski, przyjaźnił się z Filosofowem i kompletował jego artykuły. Przywołam fragment z tej korespondencji, są to bowiem słowa, które potwierdzają, że piszący przemysliwali pewne związki sytuacji Filosofowa z ich emigracją.

To, co Pan pisze o Filosofowie, jest słuszne i interesujące – odpisywał Giedroycowi Jerzy Stempowski. – Wątpię jednak bardzo, aby udało się to załatwić, jak Pan proponuje. Moja biblioteka ocalała tylko w części. Mam nawet katalog części ocalałej, ale nie ma w nim żadnych russiców i ukrainiców. Koledzy i towarzysze Filosofowa nie żyją prócz Gomolickiego. Wątpię jednak bardzo, aby kto z nich był w pozycji dość pewnej, aby przesyłać „Swobodę” i „Miecz”. Druki wysyłane z Polski mają na sobie ślady kontroli. Zresztą opera Filosofowa ważyłaby z 50 kilogramów i w żaden dyskretny sposób nie można by ich przesłać, chyba gdyby ktoś dokonał wyboru, ale do tego nie widzę nikogo. Gazety wydawane kolejno przez Filosofowa miały abonentów w Paryżu. Miała je zapewne Zinaida Gippius. Pani Marynia i Józio mogliby ewentualnie znaleźć w Paryżu jakieś źródło. [...] Jeżeli drukowanych rzeczy Filosofowa nie można znaleźć w Paryżu, co za memento dla naszych druków emigracyjnych! Na to liczą, jako na pewniaka, IRO i wszyscy, którzy chcieliby zgładzić emigrację z ludzkiej pamięci¹⁸⁵.

Studium poświęcone Filosofowi ostatecznie nie powstało, można przypuszczać, że nie udało się dotrzeć do omawianych w korespondencji materiałów. Nie ulega wątpliwości, że Maria i Józef Czapscy na pewno czynili wszelkie starania, aby książka poświęcona ich przyjacielowi mogła się ukazać. Wiemy, że otaczali go troską, opiekowali się nim, kiedy był chory. Filosofow zmarł 5 sierpnia 1940 roku w prywatnym sanatorium dr Zofii Dobrowolskiej w Otwocku pod Warszawą¹⁸⁶. W archiwum rodzinnym Stempowskich, wśród korespondencji pomiędzy Filosofowem, Marią Dąbrowską i Stanisławem Stempowskim¹⁸⁷, znajduje się list Jerzego Stempowskiego¹⁸⁸, z którego wynika, że już w 1932 roku Stempowscy wraz z Czapskimi czynili starania o wydanie artykułów Filosofowa w formie publikacji zbiorowej. Opracowali nawet strukturę książki; artykuły ułożone miały być w następującym porządku tematycznym: 1. *Teatr*;

185 Ibidem, s. 174.

186 I. Obłąkowska-Galanciak podaje, że oprócz dr Zofii Dobrowolskiej w ostatnich miesiącach życia Filosofowowi towarzyszyli Czapscy oraz Gomolicki. I. OBŁĄKOWSKA-GALANCIAK: *Gorzkie gody...*, s. 167. D.W. Filosofow urodził się 26 marca/7 kwietnia 1872 w Sankt Petersburgu.

187 Korespondencja S. Stempowskiego i M. Dąbrowskiej z Dmitrijem Filosofowem; Dział Rękopisów BUW, sygn. 1561.

188 W liście brak wskazanego adresata. J. Timoszewicz, który list ten podał do druku, informuje, że był adresowany do Wacława Lednickiego, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, prezesa Polskiego Towarzystwa dla Badań Europy Wschodniej i Bliskiego Wschodu. Zob. J. TIMOSZEWICZ: *Filosofow – Czapski – Stempowski*. „Kultura” 1998, nr 4 (607), s. 142.

2. *Literatura polska*; 3. *Wspomnienia*; 4. *Cerkiew prawosławna w Polsce*; 5. *Mniejszości narodowe w Polsce*; 6. *Emigracja rosyjska w Polsce*; 7. *Rosja sowiecka a Polska*; 7. *Europa a Polska*.

Jerzy Stempowski, autor listu, w taki sposób uzasadnił konieczność powstania publikacji:

Pisane na przestrzeni 12 lat artykuły D.W. Fiłosofowa o literaturze, teatrze, zjawiskach kulturalnych i społecznych polskich stanowią jedyny w swoim rodzaju pomost łączący dwie epoki stosunków polsko-rosyjskich. Pan sam zna autora i wie ile dobrego smaku, talentu i wnikliwości mają wszystkie jego pisma i wystąpienia. Większość z nich ma autentyczną wartość literacką i może być z przyjemnością czytana przez wszystkich amatorów dobrej krytyki. Zbiór artykułów, o jakim myśleliśmy, pomijałby oczywiście wszystkie sprawy specyficznie rosyjskie i wszystkie sprawy politycznie aktualne¹⁸⁹.

Dalej podał koszt wydania i zwrócił uwagę, że nie jest on wysoki. Podkreślał wartość pozamaterialną publikacji, która powinna ukazać się nakładem dobrego wydawnictwa, co „nadałoby jej w całej pełni wartości patrząc w przyszłość, o którą może nam chodzić”¹⁹⁰. Niestety, nieznane są losy książki, która w 1939 roku została przygotowana do druku¹⁹¹.

Dla Czapskiego, Stempowskiego i Giedroycia znaczenie działalności rosyjskiego emigranta nie ograniczało się tylko do czasu jego życia. Postać Fiłosofowa nabrała wymiaru uniwersalnego. A zatem rację miał Iwaszkiewicz, twierdząc, że miał on „wyraźny wpływ na niektórych polskich pisarzy i artystów”. To Fiłosfow poznał Józefa Czapskiego z Jerzym Stempowskim, stał się tym samym inicjatorem ich przyjaźni¹⁹². W ich relacji Fiłosfow odegrał zatem podobną rolę do tej, jaka przypadła Giedroyciowi, który zasugerował Czesławowi Miłoszowi skontaktowanie się z Josifem Brodskim. Nasuwają się słowa Miłosza wypowiedziane po śmierci Brodskiego, które przytoczyła Irena Grudzińska-Gross: „Niezależnie od tego, jak układały się stosunki między Rosją a Polską, nasze państwa tj. państwo poetyckie Brodskiego i moje państwo, były w dobrych stosunkach”¹⁹³. Bo także w kontekście szerszym: Fiłosofowa i Giedroycia czy

189 List J. Stempowskiego z 22 stycznia 1932 roku adresowany: „Szanowny i Drogi Panie Profesorze”. „Kultura” 1998, nr 4 (607), s. 148–149. Do druku podał J. TIMOSZEWICZ.

190 „Kultura” 1998, nr 4 (607), s. 149. Do druku podał J. TIMOSZEWICZ.

191 J. Czapski pisze: „W 1939 roku był już gotów tom tłumaczonych z rosyjskiego artykułów Fiłosofowa dotyczących Polski”. List J. Czapskiego do J. Timoszewicza z 27 lipca 1986 roku. „Kultura” 1998, nr 4 (607), s. 147.

192 W. KARPÍŃSKI: *Listy Jerzego Stempowskiego*. W: IDEM: *Herb wygnania*. Warszawa, Iskry, 1998, s. 320.

193 I. GRUDZIŃSKA-GROSS: *Miłosz i Brodski. Pole magnetyczne...*, s. 15.

kręgu ludzi współtworzących Domek w Kołomnie i Maisons-Laffitte, można chyba mówić o podobnych relacjach.

Dziewięćdziesięcioletni Józef Czapski, dyktując list, wyznawał:

Jeżeli dzisiaj wiele myślę o ludziach, których znałem w życiu, nie waham się nazwać Fiłosofowa jednym z najwybitniejszych ludzi, których znałem. Wybitnych nie tylko inteligencją, ale i żelazną wolą.

I dodawał dalej, że prowadzone przez niego pismo „Za Swobodę” „do końca było pismem działającym w kierunku zgody przyszłej Rosji z przyszłą Polską. Ja wiem tylko, że Fiłosofow w każdej chwili czekał, że Sowiety mogą wkroczyć do Polski i zostawił swoją ostatnią wolę, prośbę być otrutym w razie wejścia Sowietów”¹⁹⁴.

Pisma rosyjskiego emigranta, gospodarza Domku, nie doczekały się wspólnej publikacji. Dla polskiego czytelnika pozostają niedostępne. W swoim czasie Stempowski pisał, że „ostatnie szeregi tych, którzy się uczyli rosyjskiego w szkole, dobiegają czterdziestki”¹⁹⁵. Czy nie jest ironią losu, że dziś moglibyśmy to powtórzyć?

Tym większego znaczenia nabiera dzieło Jerzego Giedroycia, który tak dużą wagę przywiązywał do tworzenia archiwum w domu „Kultury”. Dzisiaj archiwum jest zbiorem bezcennym, co potwierdzono wpisem w roku 2009 na listę *Pamięć świata* UNESCO. Szczęśliwie, nie sprawdziło się memento Stempowskiego, który pisał do Giedroycia, że obawia się, iż ich dorobek może podzielić los druków Fiłosofowa.

194 List J. Czapskiego do J. Timoszewicza z 27 lipca 1986 roku. „Kultura” 1998, nr 4 (607), s. 145.

195 Jak podaje J. Timoszewicz, Stempowski pisał o tym w czasopiśmie teatralnym „Scena Polska”. Zob. J. TIMOSZEWICZ: *Fiłosofow – Czapski – Stempowski*. „Kultura” 1998, nr 4 (607), s. 144.

Domy dla kultury

Mieszkam tu u moich znajomych w starej i zniszczonej częściowo willi z zapuszczonym parkiem o wielkich drzewach – relacjonował ojcu Jerzy Stempowski w 1949 roku. – Jest tu tak pięknie, że nawet odległy o pół godziny drogi koleją Paryż mnie nie ciągnie. Miejsce jest idealne do czerwienia papieru, z którego mógłbym się może tu utrzymać. Chciałbym tu spędzić całe lato¹⁹⁶.

Mowa o willi w Maisons-Laffitte, gdzie panowała atmosfera rzeczywiście niezwykła. Stempowski był nią prawdziwie urzeczony, jedenaście lat później znów pisał: „Najciekawszą rzeczą, jaką widziałem tym razem w Paryżu, był dom »Kultury«. Dopiero po spędzeniu w nim kilku dni rozumie się, jak bardzo dom ten usposabia do pracy”¹⁹⁷. Sam Giedroyc wyznał, o czym już wspominałam, że jego ambicją było stworzenie „warsztatu eksperymentalnego, w którym się studiuje, analizuje, wyciąga wnioski i te wnioski próbuje realizować”¹⁹⁸.

W tym domu twórcy znajdowali schronienie i miejsce do pracy. Pielgrzymowali tam artyści i intelektualiści, szukający inspiracji i przestrzeni sprzyjającej swobodnej rozmowie. Wielu przyjeżdżało z wdzięczności za książki i czasopisma, które ich formowały. Dziś, kiedy dom „Kultury” jest rozdziałem już zamkniętym, najlepiej widać, że eksperymentatorium Giedroycia było za-mierzeniem spełnionym. Potwierdziła się teza Krzysztofa Dybciaka, który przed niemal trzydziestu laty pisał, że Instytut Literacki przejdzie do historii

196 List z 14 czerwca 1949 roku; Listy S. Stempowskiego do J. Stempowskiego z lat 1940–1951. Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego, Dział Rękopisów, sygn. 1570, k. 84.

197 List z 12 maja 1960 roku. Zob. J. STEPOWSKI: *Listy do Jerzego Giedroycia*. Wybór i oprac. A.S. KOWALCZYK. Warszawa, LNB, 1991, s. 105.

198 List J. Giedroycia do M. Wańkowicza z 9 listopada 1951 roku. Zob. J. GIEDROYC, M. WAŃKOWICZ: *Listy 1945–1963*. Warszawa, Czytelnik, 2000, s. 226.

właśnie jako placówka literacka czy, szerzej, kulturalna¹⁹⁹. I właśnie fenomen tego miejsca jako przykładu domu dla kultury wydaje mi się wart rozważenia.

Przypomnę, że utworzony w 1946 roku w Rzymie Instytut Literacki początkowo zmieniał siedziby. Już po roku działalności przeniesiony został do Francji. Zainstalowanie się w Maisons-Laffitte pod Paryżem, w słynnej willi przy avenue de Poissy (kolejnym już lokum w tym miasteczku), możliwe było dzięki reakcji czytelników na apel o wsparcie pieniężne „Kultury”²⁰⁰. W odezwie tej nową siedzibę określono jako dom „Kultury”. Przygotowany przez Juliusza Mieroszewskiego list do czytelników, pod którym podpisał się zespół miesięcznika, był jednocześnie deklaracją, że Instytut Literacki jest miejscem otwartym dla wszystkich przyjaciół – „główną kwaterą światowego klubu czytelników”²⁰¹ pisma. Będących w podróży zapraszano do odwiedzin domu „Kultury”, zapewniając przy tym, że każdy może liczyć w nim na życzliwość, potrzebną informację, radę i pogawędkę.

Co ważne, emigracyjna instytucja rozwijała działalność w okresie, kiedy w kraju następowała dewaluacja idei domu dla kultury – w miejsce domów społecznych, inicjatyw oddolnych, planowo tworzone domy kultury²⁰². Można nawet powiedzieć, że owa planowość, która zastąpiła rzeczywistą kreację, zredukowała te instytucje do poziomu infrastruktury, takiej samej jak ośrodek zdrowia, szkoła czy dworzec. W wielu tworzonych niejako z rozdzielnika domach kultury trudno było uniknąć programowego szablonu, rutyny i sztampy. Toteż dziś dom kultury kojarzy się niemal wyłącznie z PRL-em, niekiedy nawet termin ten nabiera pejoratywnego wydźwięku. Paryski dom „Kultury” jest natomiast przykładem skutecznego poszukiwania formuły dla instytucji kultury. Śmiałym eksperymentem, jakże odmiennym od tego, co następowało w naszej części Europy: biurokratyzacji i schematyzacji kultury uzależnionej od ideologii.

Leopold Unger, znany czytelnikom „Kultury” jako Brukselczyk, w znanym artykule *Zamiast epitafium* napisał: „»Kultura« to był dom, pies,

199 K. DYBIAK: *Dzieje i dorobek Instytutu Literackiego*. W: *Zostało tylko słowo...* Wybór tekstów o „Kulturze” paryskiej i jej twórcach. Lublin, Wydawnictwo „Fis”, 1990, s. 19 oraz K. DYBIAK: *Literacka działalność Instytutu Literackiego*. W: *Literatura źle obecna (rekonesans)*. Londyn, Polonia Book Fund, 1984, s. 22.

200 Zob. korespondencję J. Mieroszewskiego i J. Giedroycia. Listy z 1954 roku: 19, 24 i 29 lipca, 8, 10, 11, 16, 18, 22, 24, 30 sierpnia, 15 października, 15 grudnia. J. GIEDROYC, J. MIEROSZEWSKI: *Listy 1949–1956*. Cz. 1. Wybór i wstęp K. POMIAN. Oprac. J. KRAWCZYK, K. POMIAN. Warszawa, Czytelnik, 1999, s. 396, 397, 400, 401, 409, 412, 413, 418, 419, 421, 422, 424, 425, 427, 454, 462.

201 Ibidem, s. 133.

202 Ewa BOBROWSKA w pracy *Przemiany modelowe instytucji domu kultury* (Kraków, Wydawnictwo UJ, 1997) porównuje formy i sposoby funkcjonowania tych dwóch modeli instytucji kultury – domu społecznego i domu kultury.

atmosfera, pismo, no i Jerzy Giedroyc”²⁰³. Całość ta była kreacją świadomą, ale gdzie szukać źródeł takiej jedności życia, misji i pracy, przyjaźni i obowiązków? Trop wskazał Andrzej Mencwel, kiedy w postawie ojca Giedroycia odnalazł wzorzec urzeczywistniony przez Redaktora: „To Ignacy Giedroyc, który mieszkał z rodziną w szpitalu, w którym pracował, stworzył ten wzór tożsamości domu i warsztatu pracy, jaki fascynował wszystkich w Maisons-Laffitte”²⁰⁴. W rodzinie Czapskich istniała podobna tradycja. Maria Czapska, siostra Józefa (oboje mieszkali w willi w Maisons-Laffitte), we wspomnieniach wiele uwagi poświęciła postępowemu pradziadkowi, którego można by zaliczyć do grupy swoistych prekursorów „domu dla kultury”, ludzi traktujących działalność kulturalną odpowiedzialnie, jako zobowiązanie wobec społeczności. Autorka *Europy w rodzinie* wspominała Franciszka Antoniego Thuna (1789–1873), który w duchu epoki podjął się takiej reorganizacji własnych dóbr, aby w jak najszerszym zakresie służyć mogły celom oświatowym.

Biblioteka zamkowa [mowa o zamku Dzieczyn nad Łabą w Czechach – D.S.G.] została przekształcona na wypożyczalnię, szkoły drzew szlachetnych, krzewów ozdobnych i róż, podobnie jak szklarnie zamkowe produkujące ananasy, orchidee, kamelie i rododendrony, były udostępniane ludności okolicznej w corocznych wystawach. Wystawy te miały na celu rozbudzenie zamięłowania do kultury ogrodów i szlachetnego drzewostanu. Na zamku czynny był teatr, co zdolniejszych uczniów szkół miejscowych wysyłał hrabia Thun na wyższe studia²⁰⁵.

Wymowna jest także odpowiedź Józefa Czapskiego na pytanie Piotra Kłoczowskiego o dzieciństwo i dom w Przyłukach: „Moja matka była czuła i dobra. Szukała wręcz, gdzie można ludziom pomóc i coś zrobić. Kościół się rozwalał, więc wszystkie swoje stosunki uruchomiła, żeby datki dali, żeby kościół zbudować”²⁰⁶. Zgadzam się z konkluzją Kazimierza Nowosielskiego poczynioną na marginesie rozmowy Kłoczowskiego z Czapskim, że dla malarza najważniejsze w życiu pozostawały miłość i pasja oraz rzetelność w tym, co się robi, jak również gotowość niesienia pomocy potrzebującym. I choć twórca wcześniej stracił matkę, a jego rodzinny majątek zrównano

203 L. UNGER: *Zamiast epitafium*. W: IDEM: *Wypędzanie szatana*. Lublin, UMCS, 2005, s. 435.

204 A. MENCWEL: *Studium sukcesu. Przykład „Kultury” (1946–1950)*. W: IDEM: *Przedwiośnie czy potop. Studium postaw polskich w XX wieku*. Warszawa, Czytelnik, 1997, s. 289. Por. M. ŻEBROWSKI: *Jerzy Giedroyc. Życie przed „Kulturą”*. Kraków, Wydawnictwo Literackie, 2012, s. 10–32.

205 M. CZAPSKA: *Europa w rodzinie. Czas odmieniony...*, s. 46–47.

206 J. CZAPSKI: *Świat w moich oczach...*, s. 9.

z ziemią, nosił w sobie wdzięczność za to, czym hojnie został obdarzony. Czuł się dziedzicem pewnych wartości wyniesionych z rodzinnego domu²⁰⁷.

Pisałam już o społecznikowskim zaangażowaniu Stanisława Stempowskiego, ojca Jerzego. Wspominałam także o założonej i prowadzonej przez matkę Czesława Miłosza szkole dla dzieci wiejskich. Tuż po wojnie, w Drewnicy koło Gdańska, gdzie wraz z mężem i młodszym synem zamieszkała po repatriacji, Miłoszowa dała największy dowód swej szlachetności, kiedy, nie bacząc na ryzyko, opiekowała się chorą na tyfus, opuszczoną Niemką. Największy, bo swoje poświęcenie opłaciła śmiercią²⁰⁸.

A zatem prawdopodobnie u wszystkich omawianych twórców – Czapskiego, Miłosza, Stempowskiego – wzorce wyniesione z domu zadecydowały o przyjętej postawie życiowej. Motywacją do pracy na rzecz „Kultury” nie mógł być przecież ani prestiż, ani perspektywa zysku. Ludzie tego formatu i talentu mogliby właściwie oddać się wyłącznie twórczości artystycznej. A jednak dalecy byli od skupienia się jedynie na żmudnym wypracowywaniu własnych dzieł. Działalność propagatorska, tłumaczenia na języki obce dzieł polskich twórców, tłumaczenia z języków obcych dla polskich czytelników, rozmowy i korespondencja, ale i pomoc materialna, zabieganie o stypendia dla potrzebujących wsparcia, poszukiwanie możliwości wydania dzieł przyjaciół – wszystko to świadczy bezsprzecznie o ich bezinteresowności i odpowiedzialności za człowieka, twórcę i jego dzieło. Nawet to, jak ważną część ich eseistyki stanowią szkice-portrety przyjaciół²⁰⁹.

Każdy z autorów inaczej trafił do Maisons-Laffitte. Józef Czapski był współtwórcą projektu Giedroycia, to on wprowadził na łamy „Kultury” eseje Jerzego Stempowskiego. Również Czesław Miłosz dotarł do domu „Kultury” dzięki Czapskiemu²¹⁰.

207 K. NOWOSIELSKI: „*To ja ci mówię*”. W: IDEM: *Dobrze się spotkać: o esejach, listach i rozmowach z pisarzami*. Gdańsk, Polnord – Wydawnictwo Oskar, 2008, s. 37.

208 „W roku 1945, podczas wielkich przesiedleń ludności przy końcu drugiej wojny światowej, moja rodzina opuściła Litwę i znalazła się w okolicach Gdańska, gdzie zakwaterowano ją w domu należącym do niemieckiej chłopskiej rodziny. W domu została tylko jedna stara Niemka, która właśnie zachorowała na tyfus i nie miała nikogo, kto by się nią zajął. Moja matka, wbrew perswazjom, pielęgnowała ją, zaraziła się tyfusem i umarła”. C. MIŁOSZ: *Z nię*. W: IDEM: *Kroniki*. Kraków, Znak, 1988, s. 68. Z. Fałtynowicz pisze: „Weronika Miłosz zmarła na tyfus 8 grudnia 1945 roku w Drewnicy koło Gdańska [...]. Śmiertelną chorobą zaraziła się, pielęgnując opuszczoną przez wszystkich staruszkę Niemkę [...]”. Z. FAŁTYNOWICZ: *Wieczorem wiatr. Czesław Miłosz i Suwalszczyzna*. Red. P. KŁOCZOWSKI. Gdańsk, Wydawnictwo Słowo/obraz Terytoria, 2006, s. 30.

209 Zob. A.S. KOWALCZYK: *Portrety*. W: IDEM: *Nieśpieszny przechodzień i paradoksy...*, s. 229–246.

210 Pisał o tym Jerzy Giedroyc w liście do Juliusza Mieroszewskiego z 22 grudnia 1952 roku: „Czytał Pan zapewne nowy atak »Dziennika Polskiego«, tym razem znów idzie o Miłosza. Ciekawy jestem jak daleko można się posunąć w pisaniu tego rodzaju obrzydliwych donosów. Nie mam pojęcia, co Miłosz zamierza zrobić, nie widziałem go ostatnio, dla Pana jedynie

Jest tajemnicą osobowości Jerzego Giedroycia, że potrafił tak wielkie indywidualności przekonać do współpracy i pomimo różnicy zdań, jak też nierzadko pojawiających się konfliktów, skupić wokół wspólnego celu. Niezależnie od zaangażowania w misję „Kultury”, każdy twórca zachował niezależność sądów i opinii. Lojalność wobec Redaktora i reprezentowanej przez niego sprawy nie kolidowała z odrębnością poszczególnych indywidualności.

Pozostając w fizycznym oddaleniu, wszyscy oni współtworzyli dom „Kultury” zarówno jako konkretne miejsce w Maisons-Laffitte, jak i szerzej, dom dla kultury – pewną ideę wyobrażoną, która znalazła odbicie w ich twórczości. Choć różnili się wiekiem (przypomnę: Stempowski urodzony w 1893 roku, Czapski w 1896 roku, Miłosz w roku 1911), łączyło ich wspólne doświadczenie – utrata rodzinnego domu i emigracja.

Czy pomimo tego, że Miłosz, jak odnotował Józef Olejniczak²¹¹, należał do zupełnie innej formacji intelektualnej, można określić ich jako pokolenie wydziedziczonych, które bez roszczeń rekompensaty przechowało i przekazało potomnym wspomnienie miejsca i wartości składających się na kulturę utraconego domu?²¹² Czyli powierzyło nam niejako w testamencie ideę domu dla kultury?

Jerzy Stempowski najwcześniej stracił ukochane miejsce, Winikowce – już w 1917 roku. Doskonale więc zdawał sobie sprawę z tego, że w momencie zbrojnego starcia nie sposób oszczędzić domostw. Nie miał złudzeń co do nieuchronności kolejnej wojny. Na chwilę przed jej wybuchem (w czerwcu

wiadomości podaje, że Miłosz wrócił do Wilna na dokumenty litewskie, jak również na tych dokumentach przebywał w czasie okupacji w Polsce. Wyrobił mu je jego stryj, głośny poeta francuski Oskar Miłosz, który był posłem litewskim w Paryżu. Nie widzę w tym nic zdrożnego. Jeżeli idzie o rzekome jego zdecydowanie się na wybranie wolności w 1949 r., to też jest perfidia, gdyż w tym czasie rozmawiał z nim w Stanach Czapski i Miłosz, który już wtedy miał szereg wątpliwości, uzależniał swoją ostateczną decyzję od zapoznania się osobiście z sytuacją w kraju, w którym nie był od paru lat. Ostatni punkt tych głupich pytań jest może najbardziej perfidny, bo insynuuje, że wybrał wolność za wiedzą administracji warszawskiej. Wiem najlepiej, że po powrocie z Polski był jeszcze w paryskiej ambasadzie przez miesiąc czy dwa i zarówno wyjazd z Polski, jak i wybranie wolności tu na miejscu było rzeczą już nawet nie trudną, ale prawie karkołomną”. J. GIEDROYC, J. MIEROSZEWSKI: *Listy 1949–1956*. Cz. 1..., s. 245–246.

211 J. OLEJNICZAK: *Arkadie i małe ojczyzny. Vincenz – Stempowski – Wittlin – Miłosz*. Kraków, Oficyna Literacka, 1992, s. 37.

212 Przyjmuję tu za Kazimierzem Wyką, że „W wyznaniach uczestników każdego z pokoleń czy grup nieziemnie stwierdzamy powoływanie się na pewne przeżycia, których skutki duchowe postulowane są jako wspólne, łączące całe pokolenie, i przyznawanie się do przynależności do pokolenia, tak jak na odwrót: nieodczuwanie tego uczestnictwa z pokolenia wyłącza”. K. WYKA: *Pokolenia Literackie*. Kraków, Wydawnictwo Literackie, 1977, s. 101. Uściślając za Piotrem Sztompką, że pokolenie „To coś innego niż grupa wiekowa. To grupa ludzi, którzy coś przeżyli; coś na tyle ważnego, że pamiętają to całe życie, kształtuje to ich postawy, orientacje polityczne, wartości. Zdarza się to najczęściej, gdy w społeczeństwie dochodzi do czegoś bardzo istotnego”. P. SZTOMPKA: *Trudno dziś być pokoleniem*. „Tygodnik Powszechny” 2009, nr 23, s. 28.

1939 roku) odbył wyprawę, a może należałoby powiedzieć: pielgrzymkę, do domu Igora Strawińskiego w Uściługu na Ukrainie²¹³. Miejsca, które w odczuciu Stempowskiego sprzyjało twórczej pracy, w jego wyobraźni zaś współbrzmiało z utworami kompozytora. Wykonał dokumentację fotograficzną popadającego w ruinę dworu. Jak podałam w szkicu życiorysowym, Stempowski z Wołynia udał się na Pokucie, gdzie dowiedział się o wybuchu wojny, dlatego w eseju poświęconym domowi kompozytora napisał:

Z podróży tej nie wróciłem już nigdy ani do Uściługu, ani do Warszawy. Koperta z fotografiami towarzyszyła mi w ucieczce z kraju, w przejściach granicznych i wynikłych z nich przygodach. Zostawiałem ją w karczmach przydrożnych, kryjówkach przemytników, u spotkanych po drodze dobrych ludzi. Mimo to zawsze do mnie wracała. W 1940 zostawiłem ją na Węgrzech, ale i stamtąd w parę lat później przywieźli mi ją przyjaciele²¹⁴.

Koperta pełna fotografii, tylekroć gubiona, znajdowała się, jakby eseista został wskazany na ostatniego depozytariusza pamięci takiego dworu jako domu dla kultury.

Notatki, sporządzone podczas podróży po Europie, złożyły się na dziennik, w którym Stempowski zawarł obraz podnoszących się wolno ze zgliszcz miast Włoch, Austrii i Niemiec. Dwukrotnie odwiedził Frankfurt, a w nim „Das Goethe-Haus” – dom rodzinny Goethego, odbudowany „najdokładniej według zachowanych planów i fotografii”²¹⁵. Eseista przestępował jego próg pełen obaw. Okazało się, że niesłusznie. Dom nie był „falsyfikatem”, bo dzięki trosce opiekującego się nim stowarzyszenia całe wyposażenie udało się szczęśliwie zabezpieczyć przed bombardowaniami. Zwiedzanie „Das Goethe-Haus” było więc, jak sam przyznał, „lekcją historii wychowania i formacji kulturalnych Europejczyków”²¹⁶. Stempowski z wielką wnikliwością przyjrzał się wnętrsom domu, przedmiotom, wśród których formowała się wrażliwość niemieckiego poety. „Bogaty jest sprzęt kuchenny, skrzynie na chleb, rzeźbione drewniane formy na pierniki i ciastka z anyżem, cała seria form na puddingi i kisiele itd. Nawet przygotowanie jedzenia posiadało w tych czasach coś z rzemiosła artystycznego”²¹⁷ – konkludował. Albowiem książki, obrazy,

213 O znaczeniu pielgrzymy w twórczości Hostowca zob. A.S. KOWALCZYK: *Nieśpieszny przecho-dzień i paradoksy...*, s. 155–228.

214 J. STEMPOWSKI: *Dom Strawińskiego w Uściługu*. W: IDEM: *Od Berdyczowa do Łafitów...*, s. 55.

215 J. STEMPOWSKI: *Dziennik podróży do Niemiec 1951*. W: IDEM: *Od Berdyczowa do Łafitów...*, s. 293.

216 Ibidem, s. 294.

217 Ibidem.

instrumenty muzyczne, a nawet sprzęty kuchenne dają nam „pojęcie o wychowaniu i wykształceniu Goethego, o wczesnym wyszkoleniu jego wrażliwości artystycznej i różnorodnych zainteresowań”²¹⁸. Oglądając dom, Stempowski dokonywał pewnego uogólnienia przez porównanie z innymi dawnymi frankfurckimi mieszkaniami, gdzie otaczano się meblami z XVIII wieku, z których każdy przedmiot był indywidualnym tworem artysty. Jak pointował, dzieci wychowywane w takich miejscach musiały „posiadać inną wrażliwość, inny stosunek do świata przedmiotów niż dzieci, które wyrosły otoczone fabryczną tandetą”²¹⁹. Podczas kolejnej wizyty we wspomnianym muzeum wrócił do rozważań o naturze i wpływie przedmiotów na osobowość twórcy.

Każdy przedmiot – pisał – posiada także życie własne. Każdy ma swoją historię, reprezentuje jakąś fazę ewolucji klasy przedmiotów, do której należy, z każdym zaś punktem tej ewolucji wiąże się pewna ilość pojęć, ocen struktur myślowych. Nie mówię już o reminiscencjach i asocjacjach związanych z przedmiotami indywidualnymi. Przedmioty oglądane w domu rodziców zostawiły zapewne jakiś ślad w dziełach Goethego. Jeżeli poeta nie nazywa ich po imieniu, zachowały być może coś z otaczającej ich aury pojęć, ocen, struktur myślowych i asocjacji²²⁰.

Dla kontrastu przywołam opis domu rzeźbiarza Ivana Meštrovia w Splitcie, domu pomyślanego zarazem jako pracownia i przestrzeń ekspozycyjna. Na Stempowskim budynek wywarł niekorzystne wrażenie, a przecież sam artysta bardzo go interesował, uznawał Meštrovia za jednego z największych rzeźbiarzy monumentalnych XX wieku i planował napisać o nim książkę²²¹. Dom, który wielu nie bez racji nazywało pałacem, został zbudowany na wzgórzu, skąd rozpościera się rozległy widok na morze. Pomimo malowniczego usytuowania, zdaniem Stempowskiego, nie nadawał się do mieszkania. Jego dezaprobatę budziła chyba pewna nieszczerłość intencji we wznoszeniu domu z myślą, że kiedyś stanie się muzeum²²². Eseista zwiedził to miejsce, kiedy działało tam już muzeum i z trudem odnajdywał ślady domowości w jego wnętrzach. Wywnioskował zatem, że i pierwotnie było jej niewiele. Powodem rozczarowania Stempowskiego musiało być przede wszystkim to, że odwiedzając

218 Ibidem.

219 Ibidem.

220 Ibidem, s. 372.

221 J. STEPOWSKI: *Słońce jesieni*. W: IDEM: *Od Berdyczowa do Łafitów...*, s. 483.

222 Stał się nim istotnie, choć w okolicznościach zgoła innych od zamierzonych. Meštrović ze względów politycznych nie mógł w nim dłużej mieszkać i przebywał na emigracji w Ameryce. Żeby uchronić dom od zniszczenia, przekazał go państwu jugosłowiańskiemu z przeznaczeniem na muzeum. Zob. *Arhitektonski nacrti galerije Ivana Meštrovića u Splitu*. Katalog wystawy wydany nakładem Fundacji Ivana Meštrovia w Splitcie, 2000, s. [8–10].

dom twórcy, w żaden sposób nie mógł go lepiej poznać jako człowieka. Stracił jedyną być może okazję przybliżenia się do niego i, przez wgląd w codzienne otoczenie, ponownego odczytania jego dzieła²²³.

Pytanie o formacyjny wymiar otoczenia – w jakiej mierze warunki determinują osobowość, a na ile człowiek sam może ją kształtować; w jakim zaś stopniu tożsamość jest wynikiem oddziaływania historii, środowiska, kultury, przynależności do warstwy społecznej, narodu – to jeden z rysów eseistyki Stempowskiego, na co zwrócił uwagę Andrzej S. Kowalczyk. Konkludował, że kultura była dla Jerzego Stempowskiego prawdziwą ojczyzną człowieka i gwarantowała jego właściwy rozwój, uczłowieczenie²²⁴. Myślę, że doświadczenia winikowieckie, frankfurckie i – jako negatyw – splickie nie pozostawiają wątpliwości, iż dla eseisty dom był najważniejszym *locus culturalis*. Pewność jest również co do tego, że człowiek pozbawiony tak rozumianego domu zatracza możliwość harmonijnego rozwoju i wpływu na kształt własnej osobowości. Stempowski przemawiał głosem nie tylko kogoś z pokolenia wydziedziczonych, żyjącego w zdruzgotanej wojną Europie, lecz także człowieka stojącego wobec nowoczesności, która zamieszkiwanie sprowadziła do zbioru parametrów i normatywów. Dlatego eseista stawał się rzecznikiem ocalenia więzi z przeszłością, która znała właściwe rozumienie domu. Ponadto, demaskując dom Meštrovia jako przestrzeń dla publiczności, Stempowski odsłonił pośrednio niebezpieczeństwo, jakie niesie kultura spektaklu, widowiska, która chowa do lamusa ideę domu dla kultury, czyli miejsca stworzonego do pracy nad doskonaleniem ręki i ducha.

Stempowski emigrant wiódł życie skromne, nie miał wygórowanych wymagań. Na umeblowanie jego pokoju w mansardzie berneńskiego domu państwa Tzaut, serdecznych przyjaciół, składało się zaledwie kilka sprzętów: łóżko, dwa krzesła, sześć półek z książkami. Jak sam ocenił, było to idealne miejsce do pracy – skromne wnętrze, niepozbawione uroku, proporcji i gustu – dzieło holenderskiego geniuszu pani Dienneke. W obu domach, tym przy Kalcheggweg i poprzednim, przy Nydegasse, z kulturą obcowano na co dzień. Dienneke Tzaut była malarką. Wykazywała też wielkie zdolności muzyczne, które kształciła pod okiem Stempowskiego. Jej mąż, Henri, był z zawodu radcą prawnym, a z zamiłowania bardzo dobrym pianistą. Stempowski pisał do ojca, że w ich mieszkaniu znajdowały się dwa fortepiany i kilka razy w roku odbywały się u nich prywatne koncerty artystów zagranicznych, flecistów, harfistek, skrzypków²²⁵.

223 J. STEMPOWSKI: *Słońce jesieni...*, s. 483–484.

224 A.S. KOWALCZYK: *Kryzys świadomości europejskiej w eseistyce polskiej lat 1945–1977 (Vincenz – Stempowski – Miłosz)*. Warszawa, LNB, 1990, s. 102.

225 List do ojca z 9 lutego 1949 roku; Listy Stanisława Stempowskiego do Jerzego Stempowskiego z lat 1940–1951. Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego, Dział Rękopisów, sygn. 1570, k. 72.

Niemąla zasługa państwa Tzaut w tym, że Stempowski mógł powiedzieć, że przeżył życie pogodnie. Choć stracił tak wiele, jedno było niezmiennie – do końca swych dni pozostawał w przestrzeni kultury.

Patrzac na domy Jerzego Stempowskiego i Czesława Miłosza, można mówić w pewnym sensie o analogii. Stempowski, będąc w Bernie, rozpamiętywał utracone Szebutyńce i Winikowce, Miłosz spoglądał ku Szetejniom i Krasnogrudzie z Niedźwiedziego Szczytu w Kalifornii. „Spostrzegłem, że miejscem, gdzie najdłużej w życiu mieszkalem jest Berkeley w Kalifornii”²²⁶ – zwierzył się Krzysztofowi Czyżewskiemu.

Dla wielu odwiedzających poetę jego dom na Grizzly Peak nad Zatoką San Francisco był miejscem czarodziejskim – kąpanym w słońcu, zanurzonym w zieleni. Aby do niego dotrzeć, trzeba było wspiąć się na wzgórze, ale idąc, miało się mylne wrażenie, że schodzi się w dół. W pamięci Bronisława Maja zapisał się jako nieduży, skromny budynek, gdzie w pięknym salonie z kominkiem rozmawiało się o poezji i przyjaźni. Adam Zagajewski, odwiedzając dom poety pełen polskich książek, pamiątek i zdjęć, doznał dziwnego uczucia – „na zewnątrz Ameryka, a w środku Polska”. Rację miał Jerzy Ilg, mówiąc, że byłoby „wspaniale, gdyby to niezwykle miejsce mogło służyć jego pamięci i rozstawiać jego dzieła, np. goszcząc – jak domek Heinricha Bölla w Irlandii – stypendystów, twórców, badaczy twórczości Miłosza”²²⁷. Niestety, nie stało się tak.

Tym wymowniejszy wydaje się fakt, że w Krasnogrudzie – majątku dziadka ze strony matki, gdzie poeta spędzał wakacje – staraniem Fundacji i Ośrodka „Pogranicze” otwarto w 2011 roku, w stulecie urodzin Czesława Miłosza, Międzynarodowe Centrum Dialogu jego imienia. Zgodnie zresztą z wolą samego poety, o czym piszę szerzej w rozdziale zatytułowanym *Gospodarstwo kultury*.

O ile krasnogrudzki dwór zachował się w jako takim stanie, o tyle po szeteńskim dworze, w którym poeta się urodził, nie pozostało prawie nic. Jak trudno to zaakceptować komuś, kto ma w pamięci żywy obraz tego miejsca, napisał w poemacie *Osobny zeszyt: Gwiazda Piołun*:

Kiedy Tomas przywiózł wiadomość, że domu, w którym urodziłem się,
nie ma,
Ani alei, ani parku schodzącego do rzeki, nic,
Przyśnił mi się sen powrotu. Radosny. Barwny. Latać umiałem

226 *Poszukiwanie ojczyzny. Z Czesławem Miłoszem rozmawia Krzysztof Czyżewski*. „Krasnogruda” 1993, nr 1; zob. też. C. MIŁOSZ: *Rozmowy polskie 1979–1998*. Kraków, Wydawnictwo Literackie, 2006, s. 394.

227 Wypowiedzi B. MAJA, A. ZAGAJEWSKIEGO, J. ILLGA: *Dom nad Zatoką San Francisco. O domu Czesława Miłosza w Berkeley opowiadają „Dziennikowi” przyjaciele poety*. „Dziennik” z dnia 1–2 lipca 2006 roku, s. 31.

I drzewa były jeszcze większe niż w dzieciństwie, bo rosły cały czas kiedy już ich nie było.

Utrata rodzinnych okolic i ojczyzny,

Błądzenie całe życie wśród obcych narodów²²⁸.

Czesław Miłosz żył jednak na tyle długo, aby marzenie o powrocie mogło się ziścić i aby można było zobaczyć w nim Odysa spełnionego. Także dzięki temu, że miejscem jego urodzenia zaopiekowała się osoba, której on sam, niegdyś, okazał wiele uwagi, sympatii i pomocy. Mowa o innym emigrancie w Ameryce, choć o pokolenie młodszym, profesorze Algirdasie Avizienis. To on po powrocie do ojczyzny, czynił zakończone sukcesem starania o rewindykację zajmowanego przez kolchoz majątku. We wrześniu 1997 roku przekazał Miłoszowi w darze akt własności, jednak wolą poety było przeznaczyć to miejsce na działalność kulturalną. Tak też się stało. Obecnie w szeteńskim świrnie (spichlerzu), jedynej pozostałości zabudowań dworskich, ma swą siedzibę Fundacja Miejsc Rodzinnych Czesława Miłosza.

Myśląc o idei domu dla kultury, chcę przywołać jeszcze dwa inne domy, nie tyle rodzinne, ile takie, w których Miłosz bywał i o których pisał.

W szkicu *Wyka* poeta opisał dom Kazimierza Wyki w Krzeszowicach pod Krakowem, który odwiedził latem 1941 roku razem z Jerzym Andrzejewskim. „Trzy dni tam spędzone to bezustanny palawer o losach kultury polskiej podczas wojny – pisał – przegląd wydarzeń, nazwisk i wieści o powstających dziełach. W Warszawie miejscem, gdzie się toczyły takie rozmowy było Stawisko Iwaszkiewicza”²²⁹. Uczestnicy krzeszowickiego spotkania zawiązali rodzaj triumwiratu. Zaznali przyjemności, jaką jest poczucie rozumienia się w pół słowa. Można powiedzieć, że właściwie przygotowali program zmierzający do odbudowy życia literackiego w okupowanym kraju. Zaplanowali, jakie książki należy wydać, rozważali również kwestie krytyki literackiej, którą uznawali za niezbędną w czasie okupacji, szczególnie ważną dla młodych debiutantów. Zagadnienia te nie znalazły się w centrum uwagi państwa podziemnego, jak przyznał Miłosz:

W istocie – pisał – były to inicjatywy „od dołu”, natrafiające nieraz na duże trudności, czyli na brak środków finansowych. Zarazem, w nich to, myślę, wyrażała się cenna tradycja przechowana i wzmocniona w dwudziestoleciu, nakazująca troszczyć się o wspólne dobro ludziom zawodów „twórczych”²³⁰.

228 C. MIŁOŚZ: *Osobny zeszyt: Gwiazda Piolun*. W: IDEM: *Wiersze*. T. 2. Kraków, Wydawnictwo Literackie, 1987, s. 343.

229 C. MIŁOŚZ: *Wyka*. W: IDEM: *O podróżach w czasie*. Wybór, oprac. i wstęp J. GROMEK. Kraków, Znak, 2004, s. 210.

230 C. MIŁOŚZ: *Strefa chroniona*. W: IDEM: *Ogród nauk*. Kraków, Znak, 1998, s. 176.

Czegoś podobnego doświadczył na Stawisku, u Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów. Stawisko – posąg Anny, ufundowany przez jej ojca, przemysłowca Stanisława Wilhelma Lilpopa – nie było zwykłym domem. Od samego początku, czyli od 1928 roku, kiedy Iwaszkiewiczowie w nim zamieszkali, było to miejsce spotkań artystów, wśród których prym wiedli literaci i muzycy. Tak zresztą, jak zaplanowali gospodarze, o czym wiadomo z korespondencji Anny i Jarosława. W pierwszym liście narzeczeńskim z 4 maja 1922 roku Iwaszkiewicz wyrażał nadzieję, że uda im się stworzyć taki dom, gdzie dobrze będą się czuć rodzina i przyjaciele²³¹. W latach wojennych Stawisko stało się dla wielu schronieniem, bezpieczną przystanią. Przebywali tam między innymi: Czesław Miłosz, Jerzy Andrzejewski, Stanisław Dygat, Krzysztof Kamil Baczyński, Leon Schiller, Witold Lutosławski, Andrzej Panufnik, Władysław Tatarkiewicz, Jerzy Waldorff.

Znaczenie Stawiska dla naszej podziemnej literacko-artystycznej Warszawy było ogromne – podsumowywał Miłosz w *Roku myśliwego* – i zasługi tych dwojga, Jarosława i pani Hani, nie ograniczają się do udzielania pomocy ludziom, w tym wielu Żydom; Stawisko było także i przede wszystkim instytucją oznaczającą, że wśród ruin zostaje zachowana jakaś ciągłość²³².

Doświadczenia okupacyjne i działalność konspiracyjna dopisały jeszcze jedno znaczenie domu dla kultury. Myślę o domach i mieszkaniach, gdzie odbywały się dyskusje, wieczorki poetyckie, przedstawienia teatralne, gdzie działały tajne szkoły i uniwersytety, gdzie projektowano zadania na przyszłość. Była to jedyna szansa niepoddania się przemocy, jaka pozostałych przy życiu uczynić miała niewolnikami, pozbawiwszy ich kultury, języka, słowem: odczłowieczyć, ale także ogromne ryzyko podejmowane z „obowiązku zachowania ciągłości”²³³. Kultura podziemna to niezwykle ważny etap trwania naszej kultury narodowej. Zbiorowy imperatyw Polaków każe w najgorszych nawet okolicznościach wznosić sztandar wolności, nie ustawać w boju, ale ma także swój rewers – wytrwałą pracę nad ocaleniem, sięganie myślą poza koszmar dnia codziennego. Jak i gdzie? „Usiąść do stołu i przez chwilę mieć wrażenie, że właściwie istnieje jakaś ciągłość”²³⁴ – tego doświadczył Miłosz. Takim miejscem był w okupowanym kraju dom.

W eseistyce Czapskiego odnajdujemy opisy dwóch miejsc, które ilustrują jeszcze jeden aspekt domu dla kultury. Czapski wspominał gościnność, jaka

231 A. i J. IWASZKIEWICZOWIE: *Listy 1922–1926*. Oprac. M. BOJANOWSKA, E. CIEŚLAK. Warszawa, Czytelnik, 1998, s. 24.

232 C. MIŁOSZ: *Rok myśliwego*. Kraków, Znak, 1991, s. 186.

233 C. MIŁOSZ: *Strefa chroniona...*, s. 177.

234 Czesława Miłosza *autoportret przekorny...*, s. 320.

panowała w domu Idy Godebskiej²³⁵ w Paryżu przy rue d'Athènes, którą po raz pierwszy odwiedził w 1926 roku²³⁶. Każdy czuł się tam bezpiecznie jak u siebie w domu. Bez względu na status społeczny przyjmowany był jednakowo ciepło. Było to schronienie dla zagubionych przybyszów, gdzie można było „obcować z przedstawicielami prawdziwej francuskiej kultury”²³⁷. W *Księżce moich wspomnień* Jarosław Iwaszkiewicz podkreślał panującą tam serdeczność i otwartość²³⁸. To właśnie tam poznał Iwaszkiewicz Maurice'a Ravela, Igora Strawińskiego, Paula Valéry'ego, Ewę Curie. Czapski uważał, że miejsce to odegrało większą rolę w zbliżeniu kulturalnym Francuzów i Polaków niż setki oficjalnych imprez propagandowych. A wszystko to za sprawą osobistego, intymnego stosunku gospodarzy do spraw kultury.

W szkicu poświęconym willi Benedetta Crocego w Sorrento, którą Czapski odwiedził wiosną 1944 roku na zaproszenie Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, zwrócił uwagę, że dom ten był przede wszystkim miejscem pracy. Był także domem otwartym dla każdego potrzebującego pomocy. Z jednym tylko wyjątkiem. „Croce nie znosił gadułów i nudziarzy. Przed nimi wymykał się lub zapadał w głęboki sen, gorszył go, moralnie gorszył czas stracony, nie tylko jego czas, ale i czas jego rozmówcy”²³⁹. Wstręt do marnowania czasu²⁴⁰ i rygorystyczne przestrzeganie porządku ustanowionych godzin odwiedzin dowodzą, że wszystko w tym domu przysposobione i podporządkowane było pracy. Dom Crocego, utrwalony pełniej we *Wspomnieniach rodzinnych* Eleny Croce, jest miejscem stworzonym do pracy twórczej, a zarazem pełnym serdecznej gościnności. Sándor Márai, który gościł w tym domu, jak również zwiedzał go, kiedy urządzono w nim już muzeum filozofa, zanotował w dzienniku: „W mieszkaniu Crocego spotykał się inny Neapol, duchowy i arystokratyczny”²⁴¹.

235 Ida Godebska (1872–1935) z domu Kasperek, żona Cypriana Godebskiego (1874–1937), malarza i rzeźbiarza.

236 W szkicu napisanym w 1936 roku stwierdzał: „Odwiedziłem po raz pierwszy Godebskich dziesięć lat temu”. J. CZAPSKI: *Ida Godebska*. W: IDEM: *Rozproszone. Teksty z lat 1925–1988*. Zebrał i notami opatrzył P. KĄDZIELA. Warszawa, Biblioteka „Więzi”, 2005, s. 67.

237 Ibidem, s. 68.

238 „Domem, który prawdziwie ułatwił mi pobyt w Paryżu, otoczył serdeczną opieką i wprowadził w całe *train* paryskie był dziwaczny, zabawny, ale nieskończenie miły salon Cyprianostwa Godebskich”. J. IWASZKIEWICZ: *Księżka moich wspomnień*. Poznań, Wydawnictwo Zysk i S-ka, 2010, s. 233.

239 J. CZAPSKI: *Dom Crocego. W setną rocznicę urodzin Crocego*. W: IDEM: *Rozproszone. Teksty z lat 1925–1988...*, s. 322.

240 Elena Croce tak rozpoczyna wspomnienia o swoim ojcu Benedetto: „Mój ojciec był człowiekiem bardzo towarzyskim, co rzadko dawało się zauważyć, zwłaszcza że zdawał się temu zaprzeczać inny, bardziej uderzający rys jego charakteru: wstręt do marnowania czasu”. E. CROCE: *Wspomnienia rodzinne*. Przeł. T. JELEŃSKA. Posłowiem opatrzył G. HERLING-GRUDZIŃSKI. Lublin, „Libella”, Wydawnictwo UMCS, 1997, s. 13.

241 S. MÁRAI: *Dziennik*. Tłum. T. WOROWSKA. Warszawa, Czytelnik, 2007, s. 334. W *Dzienniku* odnajdujemy również opis mieszkania oraz przebieg wizyt u Crocego, zob. s. 146–147.

Czapski argumentował na tym przykładzie, że te dwie wartości: pracowitość i gościnność nie muszą się wykluczać, a wręcz przeciwnie – w domu dla kultury wzajemnie się dopełniają.

W willi w Maisons-Laffitte zauważyć można modelowe wcielenie idei domu dla kultury określonej według wartości wskazanych w szkicach Stempowskiego, Czapskiego, Miłosza. Streszczę ją w trzech punktach, zgodnie z porządkiem przytaczanych przykładów. Dom „Kultury” był miejscem formacyjnym (Stempowski) i ocalającym ciągłość, gdzie etos działalności podziemnej (Miłosz) przekuto w program dla emigracji. A jednocześnie salonem gościnnym, otwartym, niezależnym; miejscem prowadzenia „dyplomacji kulturalnej” poza oficjalnym protokołem, poza gabinetami (Czapski).

Misja „Kultury”, wedle słów Wojciecha Karpińskiego, polegała na „stworzeniu kanonu, swobodnej i sensownej myśli, na utrwaleniu silnego nurtu polszczyzny, który pomagałby w budowie swobodnego polskiego domu, swobodnej przestrzeni duchowej polskiej, europejskiej, ludzkiej”²⁴². W Maisons-Laffitte Jerzy Giedroyc i jego współpracownicy taką przestrzeń stworzyli.

²⁴² Wypowiedź W. KARPIŃSKIEGO z okazji 60. rocznicy wydania pierwszego numeru „Kultury”, wyemitowana 24 czerwca 2007 roku w audycji sekcji polskiej RFI. http://www.rfi.fr/actupl/articles/090/article_1485.asp [data pobrania: 28.09.2010].

Kultura –
zindywidualizowane
zadanie

O myśleniu osobnym

„Kultura jest kultem wartości” – to tytuł książki Andrzeja Tyszki, a zarazem jedna z definicji kultury, być może najkrótsza z możliwych. „Właściwym i niezastąpionym miejscem objawiania się wartości są ludzkie postawy i ludzkie życiorysy”¹ – dodaje autor. Posłużę się tym założeniem, przyglądając się Jerzemu Stempowskiemu, którego bez wątpienia nazwać można człowiekiem kultury. Jego poglądy na sztukę i kulturę w dużej mierze pokrywają się z przywołaną definicją. Jak pisał, „każde dzieło sztuki jest próbą nowego ułożenia świata znanego z doświadczenia, według wartości”².

W bogatym dorobku Stempowskiego *Eseje dla Kassandry* pozostają zbiorem szczególnym. Wydane po raz pierwszy w 1961 roku przez Instytut Literacki były jedyną obszerniejszą książką skomponowaną przez autora, jaka ukazała się za jego życia³. Wydaje się zatem słuszne, aby przyjąć tę właśnie

1 A. TYSZKA: *Kultura jest kultem wartości*. Lublin, Norbertinum, 1993, s. 11.

2 List do M. Dąbrowskiej, pierwszy dzień Wielkanocy 1947 roku. Do druku podał i oprac. A.S. KOWALCZYK. „Zeszyty Literackie”; 2003, nr 2 (82), s. 101, zob. M. DĄBROWSKA, J. STEMPOWSKI: *Listy*. T. 1: 1926–1953. Oprac., wstępem i przypisami opatrzył A.S. KOWALCZYK. Warszawa, Biblioteka „Więzi”, 2010, s. 175.

3 Tom *Od Berdyczowa do Rzymu*, przygotowany przez Stempowskiego ukazał się dopiero po jego śmierci w 1971 roku w Paryżu. Podaję za J. TIMOSZEWICZ: *Jerzy Stempowski. Krótka kronika życia i twórczości* W: „Pan Jerzy”. Śladami Niespiesznego Przechodnia. Wspomnienia i szkice o Jerzym Stempowskim. Wybór i oprac. J. TIMOSZEWICZ. Warszawa, Biblioteka „Więzi”, 2005, s. 282. Pomijam ukazanie się niewielkich książeczek, tj. wydanych w 1924 roku pod pseudonimem Brat Serafin druków bibliofilskich, z ilustracjami Henryka Józewskiego, pt. *Pielgrzym*, wydanego jako broszura obszernego eseju *Pan Jowialski i jego spadkobiercy* oraz odbitych z czasopism szkicy *Chimera jako zwierzę pociągowe*, *Nowe marzenia samotnego wędrowca*, *Literatura w okresie wielkiej przebudowy*, *Pełnomocnictwa recenzenta*. Ponadto w latach 1946–1947 ukazały się dwa jego studia o mniejszości ukraińskiej oraz o sztuce współczesnej przygotowane do trzytomowego dzieła zbiorowego *Pologne 1919–1939* (Neuchâtel). W 1946 roku nakładem Instytutu Literackiego ukazał się jego *Dziennik Podróży do Austrii i Niemiec*. Podaję za J. TIMOSZEWICZ: *Jerzy Stempowski. Krótka kronika życia i twórczości...*, s. 277–281.

publikację jako swego rodzaju drogowskaz w rekonstruowaniu rozumienia kultury przez Jerzego Stempowskiego.

W styczniu 1956 roku Jerzy Giedroyc złożył Stempowskiemu propozycję wydania jego rozproszonych szkiców⁴. W Polsce od 1957 roku starania o wydanie esejów Stempowskiego czynili Zygmunt Kałużyński⁵ i Maria Dąbrowska, prowadzący rozmowy ze Spółdzielnią Wydawniczą „Czytelnik”⁶. Jak pisał Piotr Kłoczowski, w Czytelniku początkowo planowano wydać dwa tomy szkiców ułożonych chronologicznie. Na pierwszy, zatytułowany *Chimera jako zwierzę pociągowe*, składać się miały teksty przedwojenne. Drugi, *Eseje dla Kassandry*, miał obejmować szkice powojenne. Jednak dopiero w roku 1961 w Paryżu udało się plany te sfinalizować i opublikować tom zatytułowany właśnie *Eseje dla Kassandry*⁷.

Na prośbę Giedroycia Stempowski przygotował notę wydawniczą, w której informował czytelników:

Tom ten zawiera wybór szkiców pisanych między 1929 i 1960. – Większa część ich traktuje zagadnienia literatury, od Tukidydesa do najnowszych prądów literackich. Esej tytułowy mówi o prorocztwach i prorokach. W kilku szkicach autor wspomina dawną Warszawę z początku obecnego stulecia

- 4 „A propos projektów wydawniczych, to mam do Pana dużą prośbę. Mam wielką ochotę wydać wszystkie Pana essaye drogą subskrypcji. Co Pan o tym myśli?”. J. GIEDROYC, J. STEMPOWSKI: *Listy 1946–1969. Cz. 1. Wybór i oprac. A.S. KOWALCZYK*. Warszawa, Czytelnik, 1998, s. 348.
- 5 W liście do Jerzego Giedroycia z 9 lutego 1957 roku Jerzy Stempowski pisał, że przed kilkoma dniami otrzymał telegram od Zygmunta Kałużyńskiego z Warszawy o możliwości wydania jego szkiców w Czytelniku. J. GIEDROYC, J. STEMPOWSKI: *Listy 1946–1969. Cz. 1...*, s. 429–431. O problemach z wydaniem książki w Polsce pisze w liście do Adolfa Sowińskiego. Zob. list z 13 kwietnia 1960 roku; do druku podał A.S. KOWALCZYK. „Zeszyty Literackie” 1996, nr 2 (54), s. 122–123. O tych planach wydawniczych pisze również w liście do Marii Dąbrowskiej. Zob. list z 18 lutego 1957 roku, do druku podał i oprac. A.S. KOWALCZYK. „Zeszyty Literackie” 2006, nr 3 (95), s. 88. Wydana w 2010 roku korespondencja pomiędzy Marią Dąbrowską i Jerzym Stempowskim pozwala nam prześledzić, jak przebiegała współpraca z wydawnictwem Czytelnik. M. DĄBROWSKA, J. STEMPOWSKI: *Listy. T. 2: 1954–1958; T. 3: 1959–1965. Oprac., wstępem opatrzył A.S. KOWALCZYK*. Warszawa, Biblioteka „Więzi”, 2010 (T. 2: s. 189, 195, 198, 207, 212, 285–287, 289–291, 297, 326, 330, 338; T. 3: s. 11, 15, 17, 24, 29, 41, 54–55, 57, 59, 63). Z listu Jerzego Stempowskiego do Marii Dąbrowskiej z 18 marca 1957 roku dowiadujemy się, że również Jan Józef Lipski złożył mu propozycję wydania zbioru szkiców w PIW; zob. T. 2, s. 207.
- 6 Zob. J. TIMOSZEWICZ: *Posłowie edytorskie*. W: J. STEMPOWSKI: *Klimat życia i klimat literatury 1948–1967*. Warszawa, Czytelnik, 2001, s. 400–407.
- 7 J. STEMPOWSKI: *Eseje dla Kassandry*. Red. P. KŁOCZOWSKI. Gdańsk, Wydawnictwo Słowo/obraz Terytoria, 2005, s. 383. W liście z 2 lipca 1961 roku Jerzy Giedroyc pisał do Stempowskiego: „Druk Pana książki trochę się odłożył ze względu na korekty. Pójdzie na maszyny za dwa dni. A więc za jakiś tydzień – dziesięć dni najpóźniej – będzie ekspediowana”. J. GIEDROYC, J. STEMPOWSKI: *Listy 1946–1969. Cz. 2. Wybór i oprac. A.S. KOWALCZYK*. Warszawa, Czytelnik, 1998, s. 162.

i z lat trzydziestych. Brydżyści znajdują w nim wspomnienia o młodości Ely Culbertsona⁸.

Czytając notę, należy pamiętać, że była ona pisana w celach promocyjnych, miała zachęcić do nabycia książki. Nie oznacza to jednak, że nie można pójść tropem takiego wyboru.

Zbiór dwudziestu jeden szkiców – pięciu napisanych przed wojną oraz szesnastu powojennych – otwiera esej *O czernieniu papieru* z 1953 roku, a zamyka szkic *Pełnomocnictwa recenzenta* z roku 1937. A zatem w układzie autor odstąpił od logiki czasowej, kierowały nim inne kryteria. O ich poszukiwaniu świadczą słowa z listu do Bohdana Korzeniewskiego, którego pytał: „A może Pan, kochany Panie Bohdanie, jest szczęśliwym posiadaczem jakiejś kluczowej recepty, według której mógłbym się w tym przedsięwzięciu orientować”⁹. W liście tym zwierzył się też, iż z powodu niemożności wyczucia polskiego czytelnika, spowodowanego emigracją braku bezpośredniego kontaktu z nim, dokonuje wyboru „robiąc to na oślep”. Nie bez znaczenia pozostaje fakt, że całość nosi tytuł jednego ze szkiców (zamieszczonego jako trzeci). Do Marii Czapskiej Stempowski napisał w 1946 roku, informując, że chce przygotować mały tom zawierający dwa szkice¹⁰: „jeden krótszy – o stanowisku inteligencji w obecnym stanie naszej cywilizacji, pt. *Esej dla Kassandry*, i drugi, dłuższy – o treści historycznej pejzażu, zwłaszcza szwajcarskiego, pt. *Fantazje mimowolnego podróżnika*”¹¹. Pierwszy powstał po czterech latach od wyjawienia pomysłu w liście. Drugi to najprawdopodobniej znana polskiemu czytelnikowi *Ziemia berneńska* wydana w Genewie w roku 1954 (*La Terre bernoise*, której poświęcam następny rozdział). Być może też pierwszy projekt opisany w korespondencji znalazł pewne odzwierciedlenie w zakomponowanym przez Stempowskiego zbiorze *Eseje dla Kassandry*. Intencją autora było zarysowanie postaw inteligencji

8 Ibidem, s. 178.

9 List z 2 kwietnia 1957 roku; druk na podstawie autografu ze zbioru J. TIMOSZEWICZA. „Zeszyty Literackie” 1999, nr 2 (66), s. 119.

10 W liście do ojca z 14 grudnia 1947 roku zwierza się ze swoich planów przygotowania książki składającej się z trzech szkiców. Pierwszy stanowiłby *Esej dla Kassandry*. „Drugi dotyczyć ma położenia inteligencji w obłożonym mieście, gdzie wszelka działalność podporządkowana jest kryteriom użyteczności społecznej [...]. Trzeci i najdłuższy szkic ma mieć tytuł *Fantazje podróżnika w górach* i zawierać refleksje wyniesione z peregrinacji karpaccich, bałkańskich i alpejskich”. Listy Stanisława Stempowskiego do Jerzego Stempowskiego z lat 1940–1951. Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego, Dział Rękopisów, sygn. 1570, k. 41. O tych planach wspomina również w liście do Marii Dąbrowskiej. Zob. list z 10 grudnia 1946 roku. Do druku podał i oprac. A.S. KOWALCZYK. „Zeszyty Literackie” 2002, nr 4 (80), s. 121–122.

11 List z 14 listopada 1956 roku. J. STEMPOWSKI: *Listy. Listy do różnych adresatów: do Marii i Józefa Czapskich, Jana Kotta, Czesława Miłosza, Marii i Stanisława Stempowskich, Wiktora Weintrauba, Józefa Wittlina*. Red. B. TORUŃCZYK. Warszawa, Fundacja „Zeszytów Literackich”, 2000, s. 21.

wobec zmian, jakie nastąpiły w nowym pojałtańskim świecie, ale uwagi Stempowskiego mogą stać się równie inspirujące współcześnie. Zwłaszcza, jeśli wobec przemian zachodzących w kulturze po 1989 roku, staramy się określić na nowo model kultury, a w szczególności rolę edukacji kulturalnej.

Umieszczenie szkicu *O czernieniu papieru* jako pierwszego w zbiorze zdaje się potwierdzać przypuszczenie, że tworzenie książki nie jest dla Stempowskiego celem samym w sobie i powinno znaleźć jakieś głębsze uzasadnienie.

Pisanie nie jest dla mnie nowością – wyznał autor już na początku – ale nigdy nie miałem przekonania do takiego spędzania czasu. Zawsze, dziś w większym stopniu niż kiedykolwiek, miałem poczucie, że takie zajęcie wymaga ode mnie jakiegoś szczególnego umotywowania lub usprawiedliwienia¹².

To nie chęć bycia pisarzem, przyjemność i satysfakcja płynące z uprawiania twórczości są motywacją do pisania. Stempowski wręcz szczycił się tym, że do trzydziestego szóstego roku życia „powstrzymywał się od czernienia papieru”¹³. Co oczywiście nie jest prawdą, bo pierwsze teksty dziennikarskie drukował już w roku 1923¹⁴. W eseju otwierającym książkę uzasadnił niejako, dlaczego zdecydował się „wyjść z milczenia”, mając zarazem świadomość trudności, jakie wiąże się z formułowaniem myśli, i niepewności, jak zostaną przyjęte przez czytelnika. A jednak uczynił ten krok i starał się pozostać w zgodzie z zasadą retorów, wedle których „najwymowniejszy jest ten, kto ma najważniejszą rzecz do obwieszczenia”.

Z zagadnień, jakie zostały poruszone na kartach *Esejów dla Kassandry*, rozważę cztery istotne w kontekście podejmowanej próby rekonstrukcji rozumienia kultury przez Stempowskiego. Są to: szacunek dla wiedzy bezinteresownej, będącej podstawą formacji intelektualnej, zachowanie ciągłości w kulturze oraz odpowiedzialność i dyskrekcja, które cechują, jego zdaniem, ludzi kultury.

O bezinteresowności Stempowski powiedział najwięcej, nawiązując do swoich doświadczeń szkolnych. Mam na myśli przede wszystkim dwa szkice z omawianego tomu: *Dzieci Warszawy w początkach XX stulecia* oraz *Portret młodego Panurga*. W pierwszym szczegółowo opisał swój pierwszy dzień w Szkole Zgromadzenia Kupców, dokąd ośmioletniego Jerzego zaprowadził

12 J. STEMPOWSKI: *O czernieniu papieru*. W: IDEM: *Eseje dla Kassandry...*, s. 7. Te maksymę eseisty analizuje A.S. KOWALCZYK. Zob. IDEM: *Nieśpieszny przechodzień i paradoksy. Rzecz o Jerzym Stempowskim*. Wrocław, Towarzystwo Przyjaciół Polonistyki Wrocławskiej, 1997, s. 73–77.

13 Ibidem, s. 8.

14 Mając trzydzieści lat, Stempowski zaczął publikować artykuły na tematy polityczne, ekonomiczne i literackie w miesięczniku „Droga”, tygodniku „Głos Prawy” oraz dzienniku „Nasz Przegląd”. Zob. J. TIMOSZEWICZ: *Jerzy Stempowski. Krótka kronika życia i twórczości*. W: „Pan Jerzy”. *Śladami Niespiesznego Przechodnia...*, s. 278.

ojciec¹⁵. Żydzi stanowili tam połowę uczniów, co pozwoliło mu przyjrzeć się, jakie korzyści niesie bezinteresowność w podejściu do wiedzy, a tym samym uświadomić sobie źródła antysemityzmu. Doświadczenia pierwszych lat szkolnych przekonały Stempowskiego, że sukcesy kolegów Żydów nie były wynikiem jakichś szczególnych zdolności i talentów. Jeżeli osiągnęli lepsze wyniki, to tylko dzięki zapałowi i pracowitości, jakie ich cechowały. Już najwcześniejsza domowa sytuacja pedagogiczna, kiedy dzieci żydowskie uczyły się na pamięć całych rozdziałów Starego Testamentu oraz Talmudu, ukształtowała w nich postawę bezinteresownego podejścia do wiedzy, co procentowało w szkole dobrymi wynikami w nauce (potwierdzonymi wysokimi stopniami, jakie uzyskiwali), a później, w pracy zarobkowej, przedsiębiorczością i zaradnością przekładającą się na sukces materialny. Stempowski porównał sytuację, która formowała Żydów, do gimnazjum klasycznego, gdzie młodzież zdobywała wykształcenie humanistyczne, rozczytując się w Homerze czy Platonie. Nikt wówczas nie pytał, do czego to może się przydać. Ważne było „bezinteresowne” uczenie się, którego istotą jest poznanie – dla samej przyjemności dowiadywania się, zgłębiania zagadnienia. Z czasem okazywało się, że takie kształcenie ma również swój wymiar praktyczny, choć pierwotnie nie tak oczywisty. Poznając fakty i zagadnienia dosyć odległe od sytuacji im współczesnej czy nawet pozornie nieprzydatne, uczniowie nabierali umiejętności postrzegania spraw z dystansu, co pozwalało im oceniać sytuacje i projektować właściwe rozwiązania. Analiza służyła bowiem dostrzeżeniu złożoności i wielowymiarowości rozpatrywanych zjawisk. Zmiana modelu kształcenia z klasycznego – humanistycznego – w którym tak istotna była bezinteresowność, na kształcenie zawodowe, kiedy wymaga się zdobycia precyzyjnie określonych i ściśle przydatnych kompetencji, według Stempowskiego wiązała się również ze schyłkiem pewnego modelu formacji – otwartego i rozumiejącego, a co za tym idzie – tolerancyjnego.

Antysemityzm szkolny powstał w chwili, kiedy zakłady naukowe wypełniła młodzież polska szukająca w nich przygotowania do tak zwanych zawodów praktycznych i lekceważąca wiedzę bezinteresowną – pisał. – W zawodach tych Żydzi posiadali więcej doświadczenia, lecz przygotowywali się do nich w sposób całkowicie odmienny¹⁶.

O wadze, jaką Stempowski przypisywał bezinteresowności, świadczy zapis w liście do Marii Dąbrowskiej:

15 Szkic ten uznał za modelowy również Maciej Wróblewski, który na jego podstawie analizuje stosunek Stempowskiego do szkoły. M. WRÓBLEWSKI: *Słowo o tym, jak emigranci do szkoły szli – Stempowski, Gombrowicz, Miłosz*. W: „Archiwum Emigracji. Studia – Szkice – Dokumenty”. Z (1) 9. Toruń, UMK, 2007, s. 129–134.

16 J. STEPPOWSKI: *Eseje dla Kassandry...*, s. 108.

Szkoły – niższe i wyższe – poddane są wszędzie kryteriom użyteczności społecznej, potrzebie na rynku pracy takich lub innych dyplomów. Znikł więc z nich niepowrotnie autorytet wiedzy bezinteresownej, stanowiącej wartość autonomiczną. Nie będzie w tym wielkiej przesady, jeżeli powiem, że szkoły szerzą obecnie pogardę dla wszelkiej wiedzy innej od zarobkowej¹⁷.

Jerzy Stempowski ubolewał nad instrumentalnym traktowaniem wiedzy przez młodych Polaków, z którymi zetknął się jako wykładowca w obozie uniwersyteckim dla internowanych, zorganizowanym przez Szwajcarów w Winterthur. Dwustu studentom i stu dwudziestu magistrów zaproponował wykłady ułożone w cykl *Historia Europy po traktacie wersalskim*. Niestety, jego propozycja nie znalazła ani jednego zwolennika. Skomentował to słowami:

Widać stąd tylko, że młodzi Polacy są, podobnie jak Hitler, Stalin i Mussolini, całkowicie wyleczeni z historyzmu XIX wieku [...] i uważają również narody za masę plastyczną, której można nadawać dowolne formy, i która nie ma więcej wspomnień niż kilogram plasteliny¹⁸.

W eseju *Portret młodego Panurga*, w którym przywoływał swoje lata studenckie, powrócił do bezinteresowności jako ludzkiego kapitału. Wspominał Ely'ego Culbertsona, kolegę z czasów studenckich i późniejszego autora podręczników gry w brydża, z którym w semestrze zimowym 1914/1915 Stempowski oddawał się niepraktycznym studiom w kółku spinozystów. Ely był człowiekiem pełnym fantazji, ale studia filozoficzne, do których podchodził z zamiłowaniem, nauczyły go myślenia systemowego. W ten sposób do gier, jakie dla ogółu są tylko rozrywką, wnosił metodę i dyscyplinę, co czyniło zeń mistrza wszelkich rozgrywek.

W końcu, lecz nie na ostatku, z bezinteresownością ściśle wiąże się kwestia przyjemności, warunkująca, według Stempowskiego, wtajemniczenie w kulturę. Należy zaznaczyć, że przyjemność nie była dla niego synonimem zadowolenia¹⁹. Niewiele wręcz miała wspólnego z dzisiejszym powszechnym użyciem tego słowa. Obecnie, mówiąc „przyjemnie się oglądało”, wyrażamy zadowolenie wynikające z faktu, że nie wymagało to wysiłku ani zaangażowania ze strony odbiorcy. Stempowski w szkicu *Granice literatury* pisał o zupełnie inaczej

17 List z 10 sierpnia 1947 roku; Listy Stanisława Stempowskiego do Jerzego Stempowskiego z lat 1940–1951, Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego, Dział Rękopisów, sygn. 1570, k. 35. Zob. też. M. DĄBROWSKA, J. STEPOWSKI: *Listy*. T. 1: 1926–1953..., s. 205.

18 List do Haliny Micińskiej z 3 marca 1941 roku. B. MICIŃSKI, J. STEPOWSKI: *Listy*. Warszawa, LNB, 1995, s. 164–165.

19 Rozważaniom nad zadowoleniem poświęca fragment eseju *Pan Jowialski i jego spadkobiercy*. W: J. STEPOWSKI: *Eseje dla Kassandry*..., s. 228–230.

rozumianej przyjemności. Takiej, która jest bliska satysfakcji, jaką daje dobrze wykonane zadanie. Esej rozpoczyna wyznanie Stempowskiego-czytelnika, który sam wybiera sobie lektury, a motywacją jest dla niego sama przyjemność czytania. Niemniej jednak, bez trudu włożonego w lekturę nie może być mowy o przyjemności. Powołał się na Montaigne'a, za którym wielokrotnie powtarzał, że czyta wyłącznie dla przyjemności, nie szuka natomiast w lekturze informacji ani nie sięga do niej w celu zdobycia wykształcenia. Doznawanie przyjemności wynika niejako z bezinteresowności żywionej wobec wytworów kultury – książek, obrazów, utworów muzycznych czy sztuk scenicznych.

Bezinteresowność świadczy o szlachetności intencji, co oczywiście nie wyklucza umiejętności korzystania z nabytej wiedzy i czerpania z niej profitów. Warto sobie uświadomić, że o bezinteresowności w podejściu do wiedzy mówi człowiek, którego szkice są wnikliwymi analizami rynku kultury: od rynku wydawniczego poczynsz, przez sposób funkcjonowania teatrów, aż po omówienie rynku sztuk plastycznych. Owo wyparte już niemal z naszego codziennego języka słowo – bezinteresowność – wymieniane było również przez Karola Szymanowskiego jako kardynalny warunek wszelkiej działalności twórczej. Pisał on, że bezinteresowność warunkuje etos wszelkich czynności artystycznych²⁰. Również Józef Czapski wyznawał: „Kiedy maluję, nigdy nie myślę, że robię to dla kogoś czy w jakimś celu. Jestem sam (może z Bogiem) i maluję to, co muszę malować. Postawa bezinteresowna wydaje mi się fundamentem”²¹. Być może widać tu wpływ Stanisława Brzozowskiego, którego Czapski uznawał za swojego mistrza i który w szkicu pod wymownym tytułem *Kultura i życie* zakładał, że trwałość kultury jest uwarunkowana twórczością bezinteresowną²².

Czytający Stempowskiego mają do czynienia z dwiema sytuacjami: teraźniejszością, kiedy pewne ideały i wartości zostały odrzucone albo wypaczone, oraz z przeszłością przedstawianą jako możliwy do przyjęcia wzorzec – pozytywne odniesienie. Dokonując taktownego zestawienia różnych sytuacji, pisarz dobitnie dał do zrozumienia, że została przerwana ciągłość kulturowa.

20 K. SZYMANOWSKI: *Wychowawcza rola kultury muzycznej*. Warszawa, PWN, 1984, s. 34.

21 Fragment wypowiedzi Czapskiego udzielonej dziennikarzom ze szwajcarskiego pisma „Repères”. Cyt. za: A. OSĘKA: *Malarstwo bez pięknego kłamstwa*. W: *Czapski i krytycy. Antologia tekstów*. Wybór i oprac. M. KITOWSKA-ŁYSIAK, M. UJMA. Lublin, Wydawnictwo UMCS, 1996, s. 75.

22 S. BRZOWSKI: *Kultura i życie*. W: IDEM: *Eseje i studia o literaturze*. T. 1. Wybór, wstęp i oprac. H. MARKOWSKI. Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1990, s. 202. Jak podaje Andrzej Walicki: „Analiza późniejszej twórczości Brzozowskiego nie daje podstaw do dokładnego ustalenia, co zachował on z tej koncepcji, a co odrzucił. [...] Przejście pisarza na pozycję »filozofii pracy« oraz późniejsze przeniknięcie tej filozofii wątkami sorelowskimi nie sprzyjało zachwytom nad »bezinteresowną« twórczością”. Zob. A. WALICKI: *Stanisław Brzozowski – drogi myśli*. Kraków, Universitas, 2011, s. 226.

Ciągłość jako wartość kulturotwórczą Stempowski opisał wyraziście w eseju *Wronia i Sienna*. W tym szkicu – nazwanym przez Jerzego Giedroycia opowiadaniem – autor dowodził wartości utrwalania, zapisu, który zapewnia trwanie. Rozpoczął od uzasadnienia, dlaczego w ogóle podjął się drobiazgowego opisu dwóch warszawskich ulic, Wroniej i Siennej:

Z Troi pozostał tylko jej niejasny opis dokonany przez Greków, którzy zburzyli miasto i wymordowali Priamidów. Burzyciele Warszawy byli mniej piśmienni. W literaturze ich na próżno szukalibyśmy opisu miasta²³.

Podstawowa różnica pomiędzy epokami odległymi a czasem niedawno minionym polega na tym, że czytający rzymskich poetów archeolodzy są w stanie zrekonstruować dawne miasta – argumentował Stempowski. Zarzucał wręcz polskim pisarzom, że na podstawie ich poezji i prozy nie można by odtworzyć Warszawy. Została co prawda uchwycona atmosfera, aura miasta, jednak nie wystarczy ona czytelnikowi na odbudowanie go w wyobraźni. Oczywiście, zdawał sobie sprawę ze złożoności sytuacji, kiedy artysta – w tym wypadku pisarz – jest przedstawicielem społeczności, której zachowania i postawy warunkuje sytuacja społeczno-polityczna. Był świadom, że taka tendencja jest wynikiem kontekstu historycznego. Dlatego pisał:

Od dwustu przynajmniej lat ludność Warszawy żyła w codziennej walce, zapatrzona w bliższą i dalszą przyszłość. Żadne pokolenie nie знаło okresu skupienia, pozwalającego odziedziczone zabytki stopić z teraźniejszością w konkretny obraz miasta, warty utrwalenia w pamięci²⁴.

Stempowski zrozumiał to, jak sam wyznawał, dzięki wieloletniemu pobytowi w Szwajcarii, gdzie dziewięć wieków przeżytych w domu przy tym samym placu przez jedną rodzinę jest czymś zupełnie naturalnym. W Bernie, gdzie po wojnie znalazł schronienie, większość rodzin patrycjuszowskich mieszkała w domach należących do nich od stuleci. Pełne były one śladów obecności przodków, pamiątek, portretów. „Polska, a zwłaszcza Warszawa – konstatował autor – nigdy takiej ciągłości nie znały”²⁵. Uświadomiwszy to zarówno sobie, jak i czytelnikom, Stempowski przystępował do opisu i opowiadał historię dwóch warszawskich ulic. Z korespondencji z Jerzym Giedroyciem można wywnioskować, że w zamyśle autora był to fragment obszerniejszej całości²⁶.

23 J. STEMPOWSKI: *Wronia i Sienna*. W: IDEM: *Eseje dla Kassandry...*, s. 112.

24 Ibidem, s. 113.

25 Ibidem, s. 114.

26 W liście z 29 kwietnia 1952 roku pisał do redaktora: „Opowiadania w rodzaju *Wroniej* i *Siennej* zacząłem pisać w Nizzy i mam cały notatnik pełen zapisków do dalszych szkiców

Znaczenie kulturowej ciągłości miało zostać przedstawione przez porównanie sytuacji w różnych krajach. W innym miejscu książki, w poświęconym Emilowi Cioranowi eseju *Rubis D'Orient*, Stempowski wspominał Rumunię, która mogła być jednym z najbogatszych krajów Europy, a Bukareszt miał zadatki, aby stać się europejskim Chicago²⁷. Co jednak nie ziściło się, gdyż zabrakło bezpieczeństwa i ciągłości.

Odpowiedzialność jawi się jako wartość dziedziczona, przekazana autorowi przez ojca. Choćby tak, jak w czasie pamiętnej pierwszej drogi do szkoły, kiedy odprowadzający syna ojciec udzielił mu ważnych rad:

Przed wszystkim nie zapominaj nigdy, że szkoła jest narzędziem twego wroga, który chce cię zemleć na miałkie wapno i przerobić na coś innego niż to, czym jesteś. Od dziś będziesz mu opierał się sam, nie bardzo mogąc liczyć na kogokolwiek. Nie daj się ani przestraszyć groźbami, ani zwieść pochwałami i wyróżnieniami. Bądź uważny i przytomny²⁸.

Ojciec szczerze przedstawił sytuację, w jakiej syn się znajdzie, a tym samym uświadomił mu, że to on, Jerzy Stempowski, jest odpowiedzialny za siebie takim, jakim jest i jakim będzie. Jeszcze zanim przestąpił próg szkoły, autor wspomnień otrzymał swoją pierwszą lekcję – dotyczyła ona odpowiedzialności. Wymagać jednak należy przede wszystkim od siebie, nie oczekując od innych podobnej postawy – precyzował ojciec. W tej jakże wymownej sytuacji młody Stempowski wprowadzony został na ścieżkę myślenia osobnego, gdzie nie podąża się za narzuconą opinią, za dominującą tendencją. Jednak aby móc iść nią do przodu, konieczny jest takt i dyskrecja.

Bohater szkicu *Monsieur Chlewaski* został równie hojnie obdarowany przez ojca, który, nie mogąc przekazać nieślubnemu synowi majątku, „postanowił dać mu coś, co według ówczesnych pojęć miało najwyższą wartość, mianowicie najstaranniejsze i najwszechstronniejsze wykształcenie”²⁹. Tak dostatnio wyposażony człowiek został erudytą, który dyskrecję obrał za życiową dewizę. Jego ambicją było „przeżyć przez życie jak życzliwy i dobroczynny cień i potem zniknąć bez śladu”³⁰. W ostatnim zdaniu eseju pojawia się profesor Szymon Askenazy, bohater szkicu *Esej dla Kassandry*, historyk, który również zgłębiał

tego rodzaju. W pierwszym projekcie szkice te miały tworzyć dwa cykle, jeden dotyczy Polski – takiej, jaką zachowałem w pamięci – drugi zaś dotyczący różnych innych krajów. Dlatego, być może, dwa szkice, które się ukazały w »Kulturze«, wyglądają na wyrwane z jakiejś większej całości”. J. GIEDROYC, J. STEMPOWSKI: *Listy 1946–1964*. Cz. 1..., s. 191.

27 J. STEMPOWSKI: *Eseje dla Kassandry*..., s. 172.

28 Ibidem, s. 103.

29 Ibidem, s. 96.

30 Ibidem.

tajemnicę Chlewaskiego, ale, zdaniem eseisty, jego notatki zaginęły w niejasnych okolicznościach.

Tajemniczy Monsieur Chlewaski to Adam Klewański (1763–1843), nieślubny syn księcia Adama Czartoryskiego, powierzony opiece siostrze księcia Elżbiecie Lubomirskiej. Wykształcenie zdobył w Warszawie, wśród młodzieńców z arystokratycznych rodów przebywających na pensji pana Chillet, długoletniego wykładowcy języka francuskiego w Szkole Rycerskiej. Z zachowanej korespondencji można wywnioskować, że był chlubą tej szkoły. W roku 1783 odbył podróż do Wiednia i Rzymu, skąd księżna Lubomirska zabrała go do Paryża. Sama opuściła jednak Francję w przededniu wybuchu rewolucji, pozostawiając Klewańskiego samego. Maria Strzałkowska, autorka jego monografii, przywołuje zachowaną w Bibliotece Czartoryskich korespondencję Chlewaskiego, świadczącą o jego wielkim pragnieniu powrotu do kraju, na który jednakowoż nie mógł się zdobyć choćby dlatego, że posłuszeństwo woli księcia było warunkiem uzyskiwania odeń środków na utrzymanie. Oczywiście, Czartoryski nie mógł zdawać sobie sprawy ze zmiany sytuacji finansowej rodziny, nie przewidział zatem, że w przyszłości postawi swego nieślubnego syna w sytuacji ciągłego dopraszania się o należne mu fundusze.

Na podstawie omówionych materiałów zarysowuje się zwolna, niedokładna w szczegółach, ale charakterystyczna sylwetka samotnika z Tuluzy – konstataowała monografistka. – Jest to człowiek pełen godności i opanowania, mimo dwuznacznej sytuacji, w której go stawiała zależność finansowa od Czartoryskich, i mimo stosunku do tej rodziny, która była i nie była jego rodziną³¹.

Warto wspomnieć, że Klewański, który przez prawie pół wieku mieszkał w Tuluzie (tam zmarł i został pochowany), aktywnie uczestniczył w życiu kulturalnym, angażując się w prace towarzystw naukowych, a przed wszystkim wspierał Polaków na obczyźnie³². Zyskał uznanie jako krytyk literatury pięknej, tłumaczył na francuski *List do generała Kniaziewicz* Niemcewicza. Był zdecydowanym zwolennikiem francuskiego klasycyzmu.

Toteż nie zdziwi nas jego kult – jak pisała Strzałkowska – wyrażający się w korespondencji z Błotnickim i Sienkiewiczem, dla polskich pisarzy XVIII wieku, głównie zaś dla Krasickiego i Niemcewicza, którego w młodości musiał znać dość blisko³³.

31 M. STRZAŁKOWSKA: *Adam Klewański 1766–1843*. Kraków, PWN, 1960, s. 20.

32 Ibidem, s. 23.

33 Ibidem, s. 28.

W czterogłosie, jaki ukazał się w „Kulturze” na temat książki Stempowskiego³⁴, Konstanty A. Jeleński stwierdził, że w opisach tajemniczego polskiego korespondenta – „pana Chlewaskiego” – odnaleźć można pewne cechy autoportretu. Podał też fragmenty, które, jego zdaniem, określają samego Stempowskiego: „Ambicją jego było – korzystając ze wszystkich uprawnień do *véritable vie de l'esprit* – przejść przez życie jak życzliwy i dobroduszny cień”³⁵ oraz „Unikanie rozgłosu i zachowanie rezerwy jest oczywiście najstosowniejszym sposobem bycia w czasach ciągłych przewrotów politycznych, zwłaszcza dla osób obawiających się zepsucia smaku”³⁶. Dla potwierdzenia rozpoznania dokonanego przez Jeleńskiego można za Jerzym Timoszewiczem przywołać anegdotę z życia Stempowskiego³⁷. Przyjaciółce, która odwiedziła go w Bernie, pisarz podarował egzemplarz *Esejów dla Kassandry*. Kiedy poprosiła o autograf, uległ jej namowom, ale podpis złożył ołówkiem, tłumacząc, że w razie problemów przy przekraczaniu granicy, będzie mogła go szybko wymazać. Jak dodaje z rozżaleniem Timoszewicz, podpis znika na jego oczach. Dodam, że swoją pierwszą książkę, *Pielgrzymia*, Stempowski opublikował pod pseudonimem J. Serafin, w czym Kazimierz Nowosielski dostrzegł zapowiedź przyszłej strategii pisarskiej.

Jak najmniej o sobie – podsumował ją badacz – nie ulegać pokusom egzystencjalnego egotyzmu; szukać prawdy, czyli tego, co najgłębiej zdaniem eseisty, zobowiązuje człowieka w trudach jego ziemskiego „pielgrzymowania”³⁸.

W owym czterogłosie na temat zbioru esejów wszyscy odnieśli się do uwagi Stempowskiego o potrzebie porządkowania myśli i wychodzeniu z milczenia. Podkreślali, że nie wyraża ona chęci kokietowania czytelnika, lecz szczególną postawę autora, który zabiera głos, ponieważ ma rzecz ważną do oznajmienia³⁹. Należy się z tym zgodzić, dodając, że przez dbałość o odpowiednią formę, szkice Stempowskiego – którego Czesław Miłosz nazwał najlepszym i jedynym

34 K.A. JELEŃSKI: *Paweł Hostowiec, czyli o wysiłku wyobraźni*. „Kultura” 1961, nr 11, ponadto o Stempowskim w tym numerze pisali: Józef Czapski, Gustaw Herling-Grudziński, a także Czesław Miłosz.

35 Ibidem.

36 Ibidem.

37 Audycja: *Epoka Giedroycia. Jerzy Stempowski – niespieszny przechodzień*. Autorka audycji: B. Prządka. Uczestnicy: J. Timoszewicz, P. Kądziera. Polskie Radio S.A. Program 2, Redakcja Kultury, Teatr PR [data nagrania: 03.03.2006; data emisji: 05.03.2006]. Archiwum Polskiego Radia S.A.

38 K. NOWOSIELSKI: *Racjonalista i marzyciel*. W: IDEM: *Dobrze się spotkać. O esejach, listach i rozmowach z pisarzami*. Gdańsk, Polnord – Wydawnictwo Oskar, 2008, s. 128.

39 Zob. „Kultura” 1961, nr 11: J. CZAPSKI: *O Pawle Hostowcu*; G. HERLING-GRUDZIŃSKI: *Wyjścia z milczenia...*; C. MIŁOŚZ: *Proza*; K.A. JELEŃSKI: *Paweł Hostowiec, czyli o wysiłku wyobraźni...* Przedruk w: „Pan Jerzy”. *Śladami Niespiesznego Przechodnia...*

polskim eseistą⁴⁰ – stają się zachętą do samodzielnej oceny zjawisk, zapraszają do myślenia. Czytelnik odnajduje w nich raczej subtelnie postawione pytanie, aniżeli prostą odpowiedź, gotową receptę.

W liście do Marii Czapskiej Stempowski dzielił się obawami, jakie towarzyszą pisarzowi rozpoczynającemu pracę nad szkicem:

Esej dla Kassandry zapewne nikomu się nie spodoba, bo będzie zakończony pochwałą postawy anarchistycznej, wobec tego, że myśl, wprzężona w obecne maszyny społeczne, utraciła wszelką konsystencję i nawet wszelką użyteczność ogólną i prywatną. [...] Wydaje mi się jednak, że dla nas, emigrantów skazanych na samotność, powrót do indywidualnego myślenia jest jedynym słusznym wnioskiem z naszej sytuacji⁴¹.

Czy można zakładać, że wyłożona w liście idea powrotu do „myślenia osobnego” miała wpływ na wybór pisanych na przestrzeni lat esejów i kompozycję tomu? I dlaczego akurat taki tytuł został nadany całości?

Kassandra знаła prawdę, a mimo to nie udało jej się uchronić Troi, przekonać Trojan o prawdziwości swej wiedzy. Czyżby autor sugerował w ten sposób adresata, czyli tych, którzy ani nie reprezentują opinii większości, ani też nie mają mocy wpływania na nią. Czyżby Stempowski sugerował, że trzeba uznać Kassandra za wzór, a więc nie rościć sobie praw do narzucania innym swoich racji. A co za tym idzie, należy pozostawić widzom, słuchaczom, czytelnikom swobodę wyboru. Piszący czuł się zobligowany do obwieszczenia prawdy, ale czynił to zgodnie z przyjętymi przez siebie zasadami.

Tym, co wyróżnia całe piśmarstwo Stempowskiego, jest artykulacja wartości pozbawiona moralizatorstwa. Wspomnę jeszcze za Andrzejem Stanisławem Kowalczykiem o wymiarze personalistycznym tej eseistyki, w której w konstrukcji tekstu ważną rolę odgrywają anegdota autobiograficzna, obserwacja obyczajowa, refleksje o ludziach⁴². Budując szkic z fragmentów: anegdot, zdażeń, przez odpowiednie ich zestawienie, zachęcał czytelnika do indywidualnej

40 Miłosz pisał: „Ponieważ nie znaleźlibyśmy nikogo innego, kto wypowiada się tylko i wyłącznie w eseju, jest jedynym polskim eseistą. Jeden na trzydzieści-czterdzieści lat to i tak już dużo”. C. MIŁOŻ: *Proza...*, s. 42.

41 List z 14 września 1946 roku. Zob. J. STEMPOWSKI: *Listy. Listy do różnych adresatów...*, s. 22.

42 A.S. Kowalczyk porównuje eseistykę Stempowskiego i Bolesława Micińskiego. Jak wskazuje badacz: „Hostowiec wprowadza anegdoty autobiograficzne, obserwacje obyczajowe, refleksje, z ironią komentuje bieżącą sytuację polityczną: jest niespiesznym przechodniem, który nigdy nie oddala się od głównego nurtu życia. [...] Głębokie osadzenie w tradycji ujawnia się u Stempowskiego w sposobie widzenia i sądzenia rzeczywistości. Kultura dostarcza kryteriów, które pozwalają przeciwdziałać chaosowi życia, przypadkowości istnienia”. A.S. KOWALCZYK: *Kryzys świadomości europejskiej w eseistyce polskiej lat 1945–1977 (Vincenz – Stempowski – Miłosz)*. Warszawa, LNB, 1990, s. 97.

konkretyzacji. Tworzył relację, w której pozostawiał przestrzeń dla przemyslenia, samodzielnego wyciągnięcia wniosków⁴³. Zgadza się z Andrzejem S. Kowalczykiem, że cechą pisarstwa Stempowskiego jest fragmentaryczność, dodajmy od razu, że jako znawca malarstwa eseista mógł zastosować metodę impresjonistów, których płótna pokryte barwnymi punktami dopiero z pewnej odległości pozwalają dostrzec zawarte na nich kształty, stając się czytelnym obrazem. Podobnie jest z esejami Stempowskiego, które „stają się” spójną całością w procesie przemysliwania przez czytelnika zawartych w nich treści.

Projektując esej, Stempowski określił jego cel ujęty w prostej formule – przedstawienie stanowiska „inteligencji w obecnym stanie naszej cywilizacji”. Kogo dokładnie miał na myśli, pisząc o inteligencji, i jak rozumiał jej rolę? W liście do Krystyny Marek zwierzył się, że choć myślał o tych zagadnieniach całe życie, nie zabierał w tej kwestii głosu, ponieważ wydawało mu się, że nie ma takiej potrzeby, nie ma słuchacza zainteresowanego tym tematem.

Sprawa inteligencji należy do eschatologii naszej cywilizacji – pisał – jak było o niej mówić, kiedy inteligencja europejska od 1918 była najbardziej podobna do stada tłoczącego się przy korytach? Dziś inteligencji w ścisłym znaczeniu tego słowa w ogóle nie ma, są tylko rozsiane z rzadka jednostki, które przypadkiem uszły degradacji. Może do nich jest łatwiej mówić. Chciałbym tego spróbować w bardzo skróconej formie⁴⁴.

Dopiero w 1992 roku, dzięki Jerzemu Timoszewiczowi, polscy czytelnicy mogli na łamach „Tygodnika Powszechnego” poznać opinię Jerzego Stempowskiego w tej sprawie. Artykuł *Polska inteligencja i jej losy w ciągu ostatniego ćwierćwiecza (1914–1939)*, odnaleziony przez Timoszewicza w przedwojennym archiwum Stempowskiego, zdeponowanym w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego, wydrukowano po raz pierwszy pod tytułem *Die polische Intelligenz gestern und heute* w czasopiśmie „Slavishe Rundschau”, wychodzącym w Czechosłowacji⁴⁵.

43 A.S. KOWALCZYK pisze: „W ten sposób uwydatniona została ważna cecha poetyki utworów autora *Eseju dla Kassandry* – ich fragmentaryczność. Poszczególne części dopełniają się i wzajemnie oświecają, wydobywając nowe znaczenia; pozostają jednak samoistnymi fragmentami, które demonstrują wobec całości swoją autonomię, a nawet świadczą o jej niemożności zarówno epistemologicznej, jak i estetycznej. Zasada autonomizacji segmentów utworu pozostanie jedną z najważniejszych dyrektyw poetyki Stempowskiego”. IDEM: *Niespieszny przechodzień...*, s. 160.

44 List z 15 czerwca 1947 roku. J. STEMPOWSKI: *Listy z ziemi berneńskiej*. Do druku przygotowała L. CIOŁKOWSKA. Londyn, Oficyna Poetów i Malarzy, 1974, s. 67.

45 Artykuł podany do druku przez Jerzego Timoszewicza pochodzi z brulionowego rękopisu Jerzego Stempowskiego, zachowanego w jego przedwojennym archiwum w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego. Zob. „Tygodnik Powszechny” 1992, nr 23.

Co znamienne, artykuł ukazał się w ostatnim numerze pisma przed wkroczeniem Niemców do Pragi w 1939 roku. O artykule Stempowski napomknął w liście do Jerzego Giedroycia z kwietnia 1968 roku:

Już w ciągu dwudziestolecia skład i obyczaje inteligencji polskiej uległy ogromnym przemianom. Idiotyzy my napisane przez Chałasińskiego zaciemniają tylko sprawę. Podczas przeprowadzki znalazłem moje małe studium o inteligencji polskiej od 1900, drukowane w praskiej „Slavische Rundschau” w grudniu 1939 i napisane na kilka tygodni przed wojną. Gdybym miał jakiś przegląd statystyczny szkolnictwa w PRL, wróciłbym chętnie do tego tematu, który wydaje mi się dziwnie aktualny, nie tylko dla Polski, ale dla całej sytuacji w obrębie wpływów samej Rosji. W 1900 posiadanie dyplomu i znajomość francuskiego nie rozstrzygały jeszcze o przynależności do inteligencji⁴⁶.

Stempowski rozpoczął esej od uporządkowania zagadnień terminologicznych. Pojęcie *inteligencja* było według niego określone przestrzennie i oznaczało grupy społeczne właściwe Europie Wschodniej i Środkowej. Przy czym sam termin nie ma swojego odpowiednika znaczeniowego w języku francuskim czy angielskim. Co do genezy inteligencji, Stempowski podzielał tę samą opinię, którą Isaiah Berlin wyraził w eseju *Narodziny inteligencji rosyjskiej*:

„Inteligencja” to wynalezione w dziewiętnastym stuleciu rosyjskie pojęcie, które zrobiło światową karierę. Samo zjawisko, zważywszy jego historyczne i w dosłownym sensie rewolucyjne konsekwencje, stanowi, jak sądzę, największy wkład Rosji w społeczną przemianę świata⁴⁷.

Przy czym Stempowski sformułował swój pogląd tuż przed wybuchem wojny, a esej Berlina ukazał się dopiero w 1955 roku. (Pogląd ten nie jest już dziś zasadny. Jerzy Jedlicki dowiódł, że słowo „inteligencja” przejęte zostało przez Rosjan z języka polskiego⁴⁸. W świetle tych ustaleń skłaniać się należy ku polskiej genezie terminu).

46 Mowa o książce J. CHAŁASIŃSKI: *Spółeczna genealogia inteligencji polskiej*. Warszawa, Czytelnik, 1956. Jego praca ukazała się również nakładem Instytutu Literackiego. J. CHAŁASIŃSKI, J. ULATOWSKI: *Przeszłość i przyszłość inteligencji polskiej*. Rzym 1947; podaje za: A.S. KOWALCZYK: przypis do listu J. Stempowskiego do M. Dąbrowskiej, list z pierwszego dnia Wielkanocy 1947 roku. „Zeszyty Literackie” 2003, nr 2 (82), s. 103. W liście tym Jerzy Stempowski wypunktowuje metodologiczne błędy i słabości pracy Chałasińskiego.

47 A. WALICKI: *Polskie koncepcje inteligencji i jej powołania*. W: IDEM: *O inteligencji, liberalizmach i o Rosji*. Kraków, Universitas, 2007, s. 43.

48 J. JEDLICKI: *Autocréation de l'intelligentsia*. In: *Mythes et symboles politiques en Europe Centrale*. Éd. C. DELSOL, M. MASŁOWSKI, J. NOWICKI. Paris 2002. Podaje za A. WALICKI: *Polskie koncepcje inteligencji...*, s. 44–45.

Jako kryterium decydujące o przynależności do inteligencji, Stempowski podał wykształcenie połączone z wszechstronną znajomością prądów społecznych i artystycznych, uzyskiwane dzięki lekturze miesięczników literackich, poglądy liberalne i humanitarne oraz obowiązujący niepisany kodeks obyczajowy⁴⁹. Uważał, iż znaczącą rolę inteligencja mogła odegrać dzięki swej liczności i niezależności materialnej. Zwrócił uwagę na paradoks Imperium Rosyjskiego, gdzie nieposiadająca udziału we władzy inteligencja tworzyła najbardziej liberalne i pozbawione przesądów społeczeństwo. Było to możliwe, ponieważ w jej rękach znajdowały się instytucje wychowujące nowe pokolenia. Ponadto, jak pisał, to ona tworzyła i utrzymywała prasę codzienną, periodyczną oraz literaturę na bardzo wysokim poziomie moralnym i literackim. Inteligencja była grupą opiniotwórczą i to stanowiło o jej randze i znaczeniu. W centrum zainteresowań grupy znalazły się etyka i życie umysłowe⁵⁰. Tworząc przyczynek do dziejów polskiej inteligencji, Stempowski dokonał rozróżnienia terminologicznego i wyszczególnił pojęcia: inteligencja, inteligencja o charakterze urzędniczym, inteligencja zawodowa oraz pracownicy umysłowi. O przynależności do inteligencji decydują wolny zawód i niezależność finansowa. Zaliczali się do niej ludzie wychowani w specyficznej atmosferze moralnej. Inteligencja o charakterze urzędniczym przestała mieć istotny wpływ na kształtowanie opinii społecznej i, jak twierdził Stempowski, nie reprezentowała samodzielnej opinii publicznej. Określenie „pracownicy umysłowi” odniósł do dość niejasnego rozróżnienia na pracowników fizycznych i umysłowych na podstawie wykonywanej przez nich pracy. Do inteligencji zawodowej zaliczył osoby, które do realizowanego zawodu predestynuje zdobyte wykształcenie. „Pojawienie się tego terminu implikuje niejako korzystną ocenę fachowości i lekceważenie dla pięknoduchowstwa i dyletantyzmu starej inteligencji” – dopowiadał. Zmiana składu społecznego oraz roli i znaczenia inteligencji była więc pochodną zmiany terminologicznej.

Aby zrozumieć, dlaczego motywacją do pisania *Eseju dla Kassandry* było „przedstawienie inteligencji w obecnym stanie cywilizacji” warto sięgnąć do korespondencji pisarza z ojcem. W liście z 14 lutego 1947 roku, napisanym

49 Na to samo kryterium wskazuje również Andrzej Walicki, pisząc: „Miejscem, w którym zrodziło się polskie pojęcie inteligencji, było Wielkie Księstwo Poznańskie, które w latach czterdziestych XIX wieku stało się – dzięki liberalizującej polityce Fryderyka Wilhelma IV (od 1840) – terenem świetnie zorganizowanej pracy organicznej (Karol Marcinkowski) i niebywałego rozwoju czasopiśmiennictwa polskiego”. A. WALICKI: *Polskie koncepcje inteligencji...*, s. 49–50.

50 Andrzej Walicki również stwierdza: „[...] inteligencja stawia sobie etyczne zadania przekształcenia społeczeństwa i stosuje do siebie surowe kryteria”. A. WALICKI: *Spółeczeństwo bez mózgu i sumienia*. W: IDEM: *O inteligencji, liberalizmach i o Rosji...*, s. 75.

po przeczytaniu artykułu Józefa Chałasińskiego o polskiej inteligencji oraz polemiki wokół tego tekstu, eseista snuł rozważania o inteligencji. Przyjął za słownikiem oksfordzkim z 1934 roku, że inteligencja to „część narodu – zwłaszcza w Rosji – dążąca do niezależnego myślenia”⁵¹. W liście do Marii Dąbrowskiej rozszerzył tę definicję:

Termin „inteligencja” jest pochodzenia warszawskiego. Powstał w drugiej połowie XIX wieku dla oznaczenia grupy rekrutującej się głównie z wolnych zawodów, która – pod wpływem ruchu pozytywistycznego – podjęła próbę „niezależnego myślenia” i, co za tym idzie, rewizji wszystkich przesądów odziedziczonych po szlacheckiej przeszłości⁵².

A zatem przedstawiciele tej warstwy wyróżnia myślenie samodzielne przy krytycznym stosunku do sytuacji zastanej. W przywołanym już liście do ojca Jerzy Stempowski wyznał, że od dawna zastanawia się nad terminem „inteligencja”. Wyraźnie sprzeciwiał się, aby używać go w odniesieniu do licznych, uzyskujących dyplomy absolwentów szkół wyższych, z których większość nie potrafi myśleć samodzielnie. Ich sądy i opinie odpowiadają panującym nastrojom, podporządkowują się władzy czy modnym prądom, czy też korzystnej orientacji. Stempowski stwierdzał, że „cała ta masa jest tylko epifenomenem, ubocznym produktem systemu szkolnego i nie ma nic wspólnego z grupą inteligencji XIX wieku”⁵³. Powątpiewał wręcz w istnienie grupy, która odpowiadałaby definicji oksfordzkiej. Uważał, że obecnie spotkać można jedynie rozsiane po świecie jednostki przywiązujące wagę do samodzielnego myślenia, które jednak nie są dziś wzorem bądź autorytetem. Ich sytuacja podobna jest do sytuacji Kassandry skazanej na przemilczenie. Ludzie stali się bowiem konformistami. Dla wygody rezygnują z samodzielnego myślenia, przyłączając się do pierwszej lepszej prawdy oficjalnej. A jednak mimo położenia, w jakim sam się znalazł, Jerzy Stempowski przystąpił do „czernienia papieru”. Uczynił to z braku przekonania o własnym powołaniu do budowania nowego świata. Tym samym odciął się od swojego pokolenia, które, jak uważał, bez planów i fundamentów wciąż od nowa wznosiło kolejną wieżę Babel. List zakończył słowami: „Niech ktoś jeden przynajmniej z tego syzyfowego pokolenia pozostanie na stronie”. Bycie na stronie oznaczało dlań zabieranie głosu, tworzenie prób sprzyjających i zachęcających do osobnego myślenia, gdyż – jak pisał

51 Listy Stanisława Stempowskiego do Jerzego Stempowskiego z lat 1940–1951. Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego, Dział Rękopisów, sygn. 1570, k. 23.

52 List z pierwszego dnia Wielkanocy 1947 roku. Do druku podał i oprac. A.S. KOWALCZYK. „Zeszyty Literackie” 2003, nr 2 (82), s. 106; M. DĄBROWSKA, J. STEPOWSKI: *Listy*. T.1: 1926–1953..., s. 181.

53 Ibidem.

do Marii Dąbrowskiej – „Aby przywrócić myśli jakieś znaczenie, trzeba więc zacząć od powrotu do samotności”⁵⁴.

Niezależność myślenia jako postawę wyróżniającą Stempowskiego dostrzegł również Andrzej S. Kowalczyk:

Jedną z głównych przyczyn kulturalnego i politycznego regresu Zachodu był dla Stempowskiego zanik niezależnego myślenia, poddanie się instytucjonalnym bądź ideologicznym autorytetom; pojedynczy człowiek zrzekł się swojej osobowej niezawisłości⁵⁵.

Jerzy Stempowski, pisząc do Bolesława Micińskiego, wspomniał dziadka, który powtarzał za oratorem Seneką: pozostań na uboczu i patrz swego. Eseista chadzający mało uczęszczanymi drogami pocieszał przyjaciela i ucznia, Micińskiego, a może i samego siebie słowami: „Nawet jeżeli pozostaniemy pustelnikami [...], nasza pustelnia będzie nad szeroką rzeką, być może, z wielkim oddechem przestrzeni”⁵⁶.

54 List z 10 grudnia 1946 roku. Zob. Listy Stanisława Stempowskiego do Jerzego Stempowskiego z lat 1940–1951. Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego, Dział Rękopisów, sygn. 1570, k. 20. M. DĄBROWSKA, J. STEMPOWSKI: *Listy*. T. 1: 1926–1953..., s. 158.

55 A.S. KOWALCZYK: *Kryzys świadomości europejskiej...*, s. 99.

56 B. MICIŃSKI, J. STEMPOWSKI: *Listy*. Warszawa, LNB, 1995, s. 182.

Zadomowienie?

Powojenne lata Jerzego Stempowskiego – czas pozbawiony jakichkolwiek perspektyw na lepsze jutro. Brak stałej pracy, doskwierające uczucie niepewności, trauma wynikająca z doświadczeń wojennych, brak własnego mieszkania to tylko kilka powodów niestabilności jego egzystencji⁵⁷. Nade wszystko jednak poczucie utraty własnego miejsca, braku, wobec którego tym większej wagi nabiera podjęta przezeń próba zadomowienia się w nowym miejscu. Dał jej wyraz w *Ziemi berneńskiej*, niewielkich rozmiarów książeczce (zaledwie 76 stron) wydanej w Genewie w 1954 roku. Składa się ona z dziewięciu szkiców: *Wprowadzenie*, *Okolice miasta* (dwa eseje), *Dawna gospoda wiejska*, *Z Jeremiaszem Gotthelfem w Emmentalu*, *Z dziejów komponowanego pejzażu*, *Drzewa*, *Drogi i oberże*, *Chłopi*⁵⁸. Esej stanowi rodzaj lekcji odnajdywania się w przestrzeni kulturowej. Nie jest jednak przewodnikiem, nie zawiera opisu miejscowości. Jest raczej rodzajem panoramy regionu otaczającego szwajcarską stolicę. Wszystko, co interesowało Stempowskiego, zaczyna się już na rogatkach miasta. Podmiotem eseju jest pejzaż, ale jest nim także sam

57 Od 1947 roku był stałym współpracownikiem „Kultury”, sporadycznie publikował też w londyńskich „Wiadomościach”, w latach 1961–1968 pisywał dla Radia Wolna Europa felietony o książkach wydanych w kraju, w 1959 roku przetłumaczył *Doktora Żiwago* Borysa Pasternaka, przez jakiś czas (1948–1949) zarabiał na życie chałupniczym wyrobem szczotek szlifierskich. Ciągłe poczucie zagrożenia, niepewność, czy miejsce, w którym się zatrzymał w Szwajcarii da mu pewne schronienie. Stempowski dotarł do Szwajcarii w 1940 roku, skąd zamierzał jechać dalej do Francji. W korespondencji do ojca możemy prześledzić jego rozterki związane z wyborem miejsca zamieszkania. Zob. Odpisy listów Jerzego Stempowskiego pisanych w latach 1940–1951 do ojca, Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego, Dział Rękopisów, sygn. 1570.

58 *La Terre bernoise* ukazała się w Genewie w 1954 roku; wyróżniono ją berneńską nagrodą kantonalną. *Ziemia berneńska* w przekładzie Andrzeja S. Kowalczyka została wydana przez Wydawnictwo Czytelnik w 1990 roku (w roku 2012 nakładem Fundacji „Zeszytów Literackich” ukazało się wznowienie tej publikacji w redagowanej przez Marka Zagańczyka serii „Podróże”).

piszący. Autora zajmowała struktura krajobrazu – poddał wnikliwej interpretacji jego elementy składowe, na przykład: drzewa, drogi, oberże. Nie jest to obraz statyczny, unieruchomiony w kadrze fotografa. Stempowski wypełnił przestrzeń jej dawnymi mieszkańcami: patrycjuszami czy wolnymi chłopami, ale też wszelkiej maści przybyszami: kupcami, podróżnikami, a nawet „najstarszymi włóczęgami świata”: Cyganami. Za każdym razem starał się widzieć ów pejzaż ich oczyma. Czy to z perspektywy jeźdźcy, podróżującego wozem, czy pieszego.

Otoczenie dało impuls do snucia domysłów, poszukiwania uzasadnień, odkrywania sensów. Niekwestionowaną wartością tekstu jest erudycyjność. Na przykład w opisie alei platanów Stempowski nie poprzestał na wrażeniach estetycznych, lecz precyzyjnie odnotował cały ciąg historyczno-kulturowych skojarzeń wywołanych tym obrazem.

Widok tych wspaniałych drzew – pisał – kieruje nasze myśli ku tradycjom klasycyzmu ściśle z nimi związanym. Platan, drzewo śródziemnomorskie dotarło na północne stoki Alp w końcu XVIII wieku wraz z nawrotem mody na starożytność klasyczną [...]. Platan [...] był drzewem na wskroś akademickim. To pod platanem nauczał Sokrates. Platanowy gaj otaczający Akademię Ateńską zdobył wielką sławę już w świecie starożytnym⁵⁹.

Studiowanie zarówno ksiąg będących zapisem życia społeczności lokalnej (księgi pamiątkowe, archiwalia), jak i klasyki daje pogląd na niegdysiejszą rzeczywistość, pozwala ją zobaczyć. *Ziemia berneńska* nie pozostawia co do tego wątpliwości: lektura krajobrazu nie byłaby możliwa bez oparcia w literaturze.

Zresztą wziąłem się do trudnego tematu [...] – zwierza się autor w liście do Marii Dąbrowskiej – Nagromadziłem już mnóstwo notatek z łacińskich autorów Renesansu, pozwalających odczytywać pejzaż ze starymi drzewami jak otwartą książkę⁶⁰.

A zatem prawdziwe bycie tu i teraz możliwe jest jedynie przez obcowanie z dziedzictwem, lektura zaś pomaga pełniej dostrzegać wartość tego, co nas otacza.

Jak ważne na drodze odczytywania miejsca jest archiwum, Stempowski dał wyraz w liście do ojca:

59 J. STEMPOWSKI: *Ziemia berneńska*. Tłum. A.S. KOWALCZYK. Warszawa, Czytelnik, 1990, s. 10–11.

60 Cyt. za: A.S. KOWALCZYK: *O Ziemi berneńskiej*. W: J. STEMPOWSKI: *Ziemia berneńska...*, s. 78; list Jerzego Stempowskiego do Marii Dąbrowskiej z 10 grudnia 1946 roku. Zob. M. DĄBROWSKA, J. STEMPOWSKI: *Listy*. T. 1: 1926–1953..., s. 157.

W ciągu ostatnich lat byłem dwa razy w górnej dolinie Rodanu, w małej wsi trudno dostępnej, bo tylko pieszo, gdzie wszystkie domy pochodzą z XV i XVI w. Nie ma tam nawet porządnej karczmy, ale jest piękne archiwum utrzymywane przez wójta, który jest jednocześnie urzędnikiem pocztowym i przebiera się z bluzy poczciarza w surdut „prezydenta” gminy. Między innymi pozycjami bogatego archiwum znajduje się kronika wiejska zaczynająca się w 1485 i doprowadzona do 1811, wciąż po łacinie. [...] To była moja tutejsza Huculszczyzna, bardzo podobna zresztą do polskiej⁶¹.

Do wspomnień rodzinnych stron, jakie wracały do Stempowskiego w związku z planami napisania szkicu o krajobrazie, powracał kilkakrotnie w korespondencji z ojcem.

Najwięcej utkwiły mi w pamięci z Szebutyniec trzy drzewa dereniowe rosnące między śliwkami – pisał w liście z 2 listopada 1950 roku. – Dziś wiem, że takie drzewa sadzono dla zaznaczenia miejsca szczególnie godnego pamięci. Jest sztych Rembrandta przedstawiający takie drzewa, ale trochę inaczej ustawione. Potem w różnych miejscach spotykałem takie drzewa. Będzie o nich obszerniej w trzeciej ćwierci mego francuskiego rękopisu⁶².

W szkicu *Drzewa* istotnie znajduje się fragment, o którym eseista wspominał.

Drzewa samotne, rosnące na wolnej przestrzeni, nie są nigdy dziełem przypadku; były bądź posadzone, bądź pozostawione z rozmysłem po wyrębie. Czasami i dziś jeszcze znaczą granicę posiadłości lub dostarczają cienia pasącym się stadom. [...] Ludzie wszystkich epok mieli zwyczaj znaczenia ziemi, rycia na niej śladów swego pobytu. Często posługiwano się w tym celu sadzeniem drzew. [...] Dla zaznaczenia miejsca sadzono w nim często trzy drzewa, w trójkąt lub w linii prostej. Drzewa takie widzimy na znanym sztychu Rembrandta; można je spotkać i dziś w miejscach odludnych⁶³.

61 List z 5 września 1946 roku. Odpisy listów Jerzego Stempowskiego pisanych w latach 1940–1951 do ojca, Biblioteka Uniwersyteku Warszawskiego, Dział Rękopisów, sygn. 1570, k. 12. Sytuacja ta została również opisana przez Stempowskiego w liście do Haliny Micińskiej. Zob. B. MICIŃSKI, J. STEPOWSKI: *Listy...*, s. 281–282.

62 Odpisy listów Jerzego Stempowskiego, pisanych w latach 1940–1951 do ojca, Biblioteka Uniwersyteku Warszawskiego, Dział Rękopisów, sygn. 1570, k. 119.

63 J. STEPOWSKI: *Drzewa*. W: IDEM: *Ziemia berneńska...*, s. 56–57.

Korespondencja z ojcem jest źródłem cennych informacji na temat owej lektury krajobrazu. W listach twórca odsłaniał bowiem swój warsztat studiów nad przestrzenią.

Mam i własne plany napisania czegoś bardzo pogodnego, o czym od wielu lat marzę. Do pewnego stopnia to wiąże mnie z moją wsią, bo gdzież będę miał możliwość jeszcze raz spisania czegoś, co jest zawieszone tylko w wytężonej myśli, niby przedmiot utrzymywany w powietrzu przez żonglera? Przysłać ci stąd kilka fotografii, bo zacząłem fotografować wiejskie starożytności i przypominałem sobie rzemiosło, którego od czasów winikowieckich zdążyłem zapomnieć⁶⁴.

Dla Stempowskiego utrzymanie równowagi pomiędzy wiedzą teoretyczną a bezpośrednim doświadczeniem było niezwykle istotne. W eseju zatytułowanym *O współczesnej formacji humanistycznej*⁶⁵ zastanawiał się nad wykształceniem humanistycznym i zwracał uwagę na konieczność zachowania równowagi pomiędzy czasem, jaki studiujący spędza nad uważną lekturą w bibliotece, a wiedzą czerpaną z obcowania z ludźmi i instytucjami bądź uczestnictwa w obrzędach, obyczajach.

Archiwum, biblioteka i krajobraz były dla niego równie zasobnymi zbiorami znaków i wartości kulturowych. W takim samym stopniu opowiadały historię człowieka i jego cywilizacji.

Natura w stanie czystym – pisał we wprowadzeniu do eseju – istnieje w Europie jeszcze tylko w wysokich górach, wśród skał i śniegów. Poniżej tej sfery powierzchnia ziemi była wielokrotnie przekształcana ręką człowieka, zgodnie z jego gustami i potrzebami. W ten sposób krajobraz staje się częścią cywilizacji ludzkiej. Struktura ekonomiczna, idee, jak również historia społeczeństwa znajdują w nim swoje odbicie⁶⁶.

64 List do ojca z 24 czerwca 1947 roku. Odpisy listów Jerzego Stempowskiego pisanych w latach 1940–1951 do ojca; Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego, Dział Rękopisów, sygn. 1570, k. 31.

65 „Poważniejsze wykształcenie humanistyczne ma w sobie zawsze coś z kurzu bibliotek i coś ze szlafroka. Książka jest przedmiotem bardzo użytecznym, niezbędnym nawet dla humanisty. Czy jednak ławka szkolna i klauzura są najlepszą drogą poznania człowieka, instytucji, które sobie nadał, tradycji i obyczajów, od których nie potrafi odstać, a wreszcie jego różnorodności, obejmującej zarazem Prospera, Ariela i Kalibana? Czy nie lepszą drogą byłoby szukanie przez młodzież bezpośredniego kontaktu z ludźmi żyjącymi i ich instytucjami? Pisząc te słowa, chciałbym na chwilę pogrążyć się w marzeniu o eksperymentalnym wykształceniu społecznym”. J. STEPOWSKI: *O współczesnej formacji humanistycznej*. W: IDEM: *Eseje*. Wybór i wstęp W. KARPIŃSKI. Kraków, Znak, 1984, s. 155–171.

66 J. STEPOWSKI: *Ziemia berneńska...*, s. 7.

Pejzaż jest fizjonomią obszaru ukształtowanego przez kulturę i cywilizację, ale i kultura bywa obszarem, w obrębie którego można szukać stabilnego miejsca, zakotwiczać się, hierarchizować znaczenia i zachowania. Doświadczenie Stempowskiego potwierdza, że nawet w sytuacji głęboko przeżywanego braku ciągłości kulturowej, odbudowa związku z miejscem daje poczucie stabilności. Choć zdaniem Antoniego Kępińskiego, „nie ma idealnego modelu kultury [...] trudno określić, który zapewnia jednostkom lepsze warunki rozwoju”⁶⁷, badacz podkreślał znaczenie „przeżywania przestrzeni życiowej” jako warunku umożliwiającego jednostce optymalny rozwój w ramach danego modelu kultury. Wprowadzał też rozróżnienie na przestrzeń rzeczywistą i przeżywaną. Pierwsza „nie zależy od aktualnych przeżyć danego człowieka – zawsze pozostaje ta sama, natomiast przestrzeń przeżywana zmienia się zależnie od charakteru jego przeżyć, a zwłaszcza od nastawienia uczuciowego do otoczenia”⁶⁸.

Stempowski nie godził się pozostać obojętnym na piękno i ład otoczenia tylko dlatego, że nostalgia – rzekomy patriotyczny obowiązek emigranta – każe rozpamiętywać idealny krajobraz ojczyzny. Sprzeciw okazał się jego siłą.

Nie oznacza to wszakże, iż wspomnieniom z dzieciństwa pozwolił popaść w niepamięć. Przeciwnie, publikując pod pseudonimem Hostowiec, jednoznacznie dał wyraz przywiązania do stron rodzinnych. Hostowiec to nazwa góry i potoku w Karpatach Wschodnich, w dorzeczu Czeremoszu. W liście do Bolesława Micińskiego eseista podpowiadał, dlaczego dokonał takiego właśnie wyboru:

Zdaje mi się – pisał do przyjaciela – że nawet niewidomy, stary, sparaliżowany i obłąkany, zawsze umiałbym poznać szum Czeremoszu lub Białej Cisy i odróżnić go od szumu wszystkich innych rzek; i gdybym był zaczarowany, szum ten odczarowałby mnie i zrobił znów sobą⁶⁹.

W *Dzienniku podróży do Austrii i Niemiec*, spisywanym w czasie listopadowej wyprawy w 1945 roku, jeden z najpiękniejszych fragmentów poświęcił rzekom. Oto wieczorem, układając się do snu w zrujnowanym mieście, kiedy zapadła całkowita cisza, doznał specyficznego słyszenia, które, jak podejrzewał, przydarza się właśnie emigrantom.

Wystarczy skupić się w pamięci, aby wśród setek innych poznać szum swojej rzeki – notował. – Każda z nich mówi innym językiem. Jedne huczą i dudnią,

67 A. KĘPIŃSKI: *Melancholia*. Warszawa, Muza, 1996, s. 95.

68 Ibidem, s. 93.

69 Jerzy Stempowski ogłaszał teksty pod pseudonimem Paweł Hostowiec. B. MICIŃSKI, J. STEMPOWSKI: *Listy...*, 1995, s. 59.

inne dzwonią po płytkim dnie, w innych słychać bulgot wirów i szmer pian przesuwających się nad głębiną, w innych wreszcie woda jest niema⁷⁰.

To prawda, że Stempowski obdarzony był doskonałym słuchem – wspominałam już o jego pasji melomana – lecz tym razem chodzi o coś jeszcze innego. Jakby ta cisza uruchamiała pamięć dźwiękową, przywoływała dźwiękowy krajobraz.

Inaczej szumi Dniestr, płynący w jarach między stromymi zboczami o trawie krótko strzyżonej przez owce, inaczej Niemen, kiedy oddech jego wód bieli liście olchy i osiczyny. Dżwina toczy swe wody po czarnym dnie w milczeniu. Ledwie przy słupach mostów i pływakach więcierzy słychać bulgotanie nurtu i plusk rzucającej się ryby. Jeszcze bardziej nieme są rzeki Polesia, stojące w jesiennej mgle⁷¹.

Rzeką o największej sile magicznej pozostał dla eseisty Czeremosz płynący w cieniu stuletnich jodeł i świerków.

Wody jego pienią się wartko w kamiennym łóżysku, szemrzą na żwirowych mieliznach, dzwonią po kamieniach, bełkocą w cieśninach, huczą i dudnią w skałach, a każdemu z tych tonów, opóźniając się z lekka, wtóruje niskie, ciemne, basowe echo puszczy. Zdaje mi się, że gdybym ociemniały, stary, trawiony gorączką i obłędem, posłyszał znów ten szum, lata błędzenia po manowcach spadłyby ze mnie jak łachmany niedoli i stałbym się znów sobą⁷².

Jerzy Stempowski traktował krajobraz jako dokument, zapis współzycia człowieka z naturą. Potrafił wyczytać z niego, jak wyglądała gospodarka regionu, czym trudnili się jego mieszkańcy, w co wierzyli. Z sieci dróg czy typów zabudowy potrafił odtworzyć ramy, w jakich toczyło się życie przed wiekami. Niczym czytelnik podążający za kolejnymi zdaniami tekstu, Stempowski-wędrowiec przemierzał przestrzeń, starając się dotrzeć nie tylko do miejsc rzeczywistych, ale przede wszystkim do ich sensów, znaczeń. Co sprawiło, że historia potoczyła się tak, a nie inaczej? Poszukując odpowiedzi na to pytanie, autor często powracał do doświadczeń i umiejętności, jakie nabył już w dzieciństwie. Pisał o tym

70 J. STEMPOWSKI: *Dziennik podróży do Austrii i Niemiec*. W: IDEM: *Od Berdyczowa do Lafitów*. Wybór i oprac. A.S. KOWALCZYK. Wołowiec, Wydawnictwo Czarne, 2001, s. 87.

71 Ibidem.

72 Ibidem, s. 88.

w pięknym eseju *W dolinie Dniestru*⁷³. Już jako chłopiec uwielbiał wędrówki. Włóczęg się po okolicy, obserwując, snuł własną opowieść o tym, jak mogło wyglądać życie przed jego przyjściem na świat. Tym samym szukał w nim miejsca dla siebie, oswajał go. Ważną lekcją, która dała mu klucz do tego, jak odczytywać pozostawione ślady, były wakacyjne polowania z dziadkiem. Jak wspominał, obowiązkowe od siódmego roku życia.

Zimą trzeba było wstawać przed świtem, pośród głosów trąb i szczekania ogarów. Na śniegu dziad uczył mnie odczytywać ślady zwierząt i odtwarzać sceny dramatów leśnych. Polowanie było wówczas głęboką i zawiłą wiedzą opartą na dokładnej znajomości życia i obyczaju lasu, i niewiele przypominało polowanie z nagonką⁷⁴.

Tropiąc ślady zwierzyny, uczył się zasad zachowania w miejscu, którego nie był gospodarzem. Tym sposobem także później, w nowym i obcym otoczeniu, potrafił odnajdywać przestrzeń dla siebie, poznając dziedzictwo miejsca. W liście do ojca pisał o Szwajcarii:

Wskutek cofnięcia się tu właściwego rolnictwa i zamieniania od stu lat pól na pastwiska, ziemia zachowała tu niezliczone wspomnienia ubiegłych wieków, które – dzięki wędrówkom po Huculszczyźnie i Bałkanach – czytam prawie jak książkę. Dla innych tekst ten jest niezrozumiały z braku klucza⁷⁵.

Nie jest przesadą stwierdzenie, że w postawie Stempowskiego dostrzec można wyłaniający się zarys nowego typu „europejskiego obywatelstwa”, którego pojawienie się uznać należy za rezultat przemian i historycznych zawirowań, jakie nastąpiły w ubiegłym stuleciu. Jego obywatelstwo kształtowało się, kiedy jako przybysz (emigrant, wygnaniec), zmuszony był na nowo określić siebie w nowym kontekście. Na przebieg tego procesu wpłynęło też specyficzne doświadczenie człowieka ze Wschodu, odnajdującego na Zachodzie swój drugi dom. Zbiegają się tu dwa modele wędrowania: wschodni i zachodni. Jako Środkoeuropejczykowi przypadł Stempowskiemu w udziale los tułacza⁷⁶. W naszej części kontynentu konieczność podróży przeważnie wiązała się z nieszczęściem, stawała się przeznaczeniem, nierzadko tragicznym, czy nawet fatum.

73 Zob. *W dolinie Dniestru*. W: J. STEMPOWSKI: *Eseje...*, s. 15–33. oraz J. STEMPOWSKI: *W dolinie Dniestru i inne eseje ukraińskie. Listy o Ukrainie*. Wybór i oprac. A.S. KOWALCZYK. Warszawa, LBN, 1991, s. 9–31.

74 J. STEMPOWSKI: *W dolinie Dniestru...*, s. 29.

75 List z 5 września 1946 roku. J. STEMPOWSKI: *Listy. Listy do różnych adresatów...*, s. 146.

76 A.S. KOWALCZYK w rozprawie *Nieśpieszny przechodzień i paradoksy* (s. 155–228), rozważa takie kategorie, jak: pielgrzym, nieśpieszny przechodzień, *flâneur* oraz samotny wędrowiec.

W Europie Środkowej „wezwanie do podróży nigdy nie oznaczało niczego dobrego” – pisał Andrzej Stasiuk w eseju *Moja Europa*. „Wyjeżdżało się na cudzą wojnę, uciekało przed armiami, umykało przed nędzą i wojną”⁷⁷. Można przywołać jeszcze motyw Ahaswera, „Żyda Wiecznego Tułacza”, aby gameę odczuć związanych z koniecznością pozostawienia domu uzupełnić o aspekt kary, nie do końca wszakże zasłużonej.

Z drugiej zaś strony, na zachodzie kontynentu od połowy XIX wieku popularność zyskała figura *flâneura*. Narodziny *flânerie* wiązano z nudą, owym szczególnym stanem, który sprawia, że mieszkaniiec miasta, przechadzając się bez celu, zanurza się w nicość i pustkę, jaką czuje wokół siebie i w sobie, i jaką wypełnia mnóstwem wrażeń⁷⁸. Z czasem jednak dostrzeżono również inny wymiar miejskiego wędrowania – dokonujące się w trakcie owej wędrówki procesy „czytania” i „pisania” przestrzeni⁷⁹. U Waltera Benjamina czy Franza Hessela spacerowanie stało się sztuką czytania śladów przeszłości, doświadczania i pojmowania czasu, rozumienia historii. Monumentalne *Pasaże* Benjamina odczytywane są „jako wyraz tęsknoty za czystym doznawaniem rzeczywistości”⁸⁰. To „pewien rodzaj lektury ulic”, sprawiający, że „ludzkie oblicza, okna wystawowe, tarasy kawiarni, drogi, auta, drzewa, przydrożne kamienie stają się głośnymi, równouprawnionymi literami, które łącznie wyłaniają słowa, zdania i strony zawsze nowej książki”⁸¹.

Stempowski, piszący, że *Ziemia berneńska* powstawała „przy okazji spacerów, rozmów i skojarzeń”⁸², bliski był sztuce spacerowania opisanej przez Franza Hessela⁸³. Podstawowa jej zasada to uwolnienie się od konieczności dochodzenia dokądś. Spacer powinien być rozkoszą pozbawioną celu. Spacerowicz nie jest świetnie przygotowanym znawcą, który zmierza do określonego punktu, aby potwierdzić lub zweryfikować to, co znane. Czytanie miasta lub jego obrzeży polega na spokojnym, bezwolnym doświadczaniu przestrzeni. Wyjście służy więc przede wszystkim przyjemności obcowania z miastem czy krajobrazem. Wrażenia, których dostarcza ulica czy polna droga, mogą inspirować do dalszego zgłębiania ducha miejsca. Pierwsze rozdziały „księgi miasta” czy „księgi

77 A. STASIUK: *Moja Europa*. Wołowiec, Wydawnictwo Czarne, 2000, s. 101.

78 A. ZEIDLER-JANISZEWSKA: *Dryfujący flâneur, czyli o sytuacjonistycznym doświadczeniu miejskiej przestrzeni*. W: *Przestrzeń, filozofia i architektura, osiem rozmów o poznawaniu, produkowaniu i konsumowaniu przestrzeni*. T. 12. Red. E. REWERS. Poznań, Wydawnictwo Fundacji Humaniora, 1999, s. 124.

79 Najpełniejszy kształt takiemu rozumieniu *flânerie* nadał Walter Benjamin. Zob. W. BENJAMIN: *Pasaże*. Tłum. I. KANIA. Kraków, Wydawnictwo Literackie, 2005.

80 J. MOMRO: *Rumowisko słów*. „Tygodnik Powszechny” z 26 marca z 2006 roku, s. 12. Dodatek: „Książki w Tygodniku”.

81 A. ZEIDLER-JANISZEWSKA: *Dryfujący flâneur...*, s. 125.

82 „Niniejsze zapiski powstały przy okazji spacerów, spotkań i skojarzeń”. J. STEMPOWSKI: *Ziemia berneńska...*, s. 9.

83 F. HESSEL: *Sztuka spacerowania*. „Literatura na Świecie” 2001, nr 8–9, s. 157–162.

krajobrazu” to ulice, domy, kościoły, sklepy, twarze przechodniów, drzewa, kamienie, ukształtowanie terenu. Kolejne prowadzą przez teksty pisane. Nieśpieszne spacerowania Stempowskiego są realizacją postulatów estetycznych, sformułowanego przez Franza Hessela, który głosił:

Cóż to za rodzaj albo gatunek, który nie chce szukać, lecz zawsze tylko znajdował? My fataliści przypadku, wierzymy niemal: Nie szukajcie, a znajdziecie. Widzimy tylko to, co na nas patrzy. Możemy tylko to, na co nic nie możemy poradzić⁸⁴.

Stempowski i Hessel chadzali obok siebie. Drugi rozdział *Spacerów po Berlinie* Hessel zatytułował *Uczenie się*. Walter Benjamin, towarzysz wędrówek Hessela, wytrawny „czytelnik” paryskich pasaży, zwracał uwagę na rozróżnienie pomiędzy „uczeniem się” a „studiowaniem”. Według niego studiować może każdy, podczas gdy uczy się jedynie osoba zainteresowana trwałością⁸⁵. Stempowski, świadom tego, jak niewiele osób potrafi dostrzec zapis przeszłości utrwalaony w krajobrazie, pisząc, chciał ocalić ciągłość.

W przypadku Nieśpiesznego Przechodnia obserwujemy, jak tułacz stopniowo przekształca się w *flâneura*. Nie jest to zapewne tylko powierzchowne przystosowanie się do zachodnioeuropejskiej rzeczywistości kulturowej. Bez wątpienia chodzi raczej o próbę odnalezienia się w nowej sytuacji i w nowym kontekście. Świetnie nazwał to Adam Zagajewski, opisując swoje zmagania z rodzinną historią o wygnaniu – rodzice, zmuszeni do opuszczenia Lwowa, osiedlili się w Gliwicach na Górnym Śląsku – poeta przyrównał siebie do „kreatywnego księgowego”, pragnącego ze straty uczynić zysk⁸⁶. Także Stempowski, ów tułacz-*flâneur*, poznając nowy krajobraz, oswajał go i zaczynał ponownie się zakorzeniać. Oczywiście, trudno powiedzieć, aby znalazł w Szwajcarii swój prawdziwy dom, choćby w części podobny do tego, jakim były dla niego Szubutyńce i Winikowce, Podole, Polska.

Kto pożegnał swój kraj, jego krajobrazy i obyczaje – pisał Miłosz w szkicu *O Wygnaniu* – zostaje rzucony na ziemię niczyją podobną do pustyni, jak ta, którą eremici wybierali, żeby tam się modlić i rozmyślać. Wtedy jedynym sposobem przeciwko utracie orientacji jest ustanowić na nowo swoje własne

84 Kreda estetyczne za: L. SOBAKIEWICZ: *Wieśniak berliński*. „Literatura na Świecie” 2001, nr 8–9, s. 267.

85 W. BENJAMIN: *Powrót flâneura. O spacerach po Berlinie Franza Hessela*. „Literatura na Świecie” 2001, nr 8–9, s. 238.

86 Zob. A. ZAGAJEWSKI: *Dwa miasta*. Kraków, Oficyna Literacka, 1991, a także wypowiedź udzieloną H.M. GIZIE podczas spotkania pt. *O poszukiwaniu kresów* (nagranie z archiwum Międzynarodowego Centrum Kultury w Krakowie, 2006).

północ, wschód, zachód i południe i w tej nowej przestrzeni umieścić swój Witebsk czy Dublin podniesione do, by tak rzec, drugiej potęgi. Co zostało utracone, zostaje odzyskane na wyższym poziomie jako obecne i żywe⁸⁷.

Trwanie w sentymencie niczego nie rozwiązuje, znieczuła zaledwie obcość nowego miejsca. Choć wielu woli tkwić w nim, z obawy, że odtworzenie orientacji przywraca stabilność za cenę zapomnienia.

Mieszkając w jednym pokoju zaoferowanym przez przyjaciół, Stempowski potrafił z trudem, acz konsekwentnie zbudować dla siebie „kulturowy dom” wzniesiony z idei, myśli, fragmentów krajobrazu, sztuki. Najdobitniejszym tego przykładem jest właśnie *Ziemia berneńska*, której wnikliwe opisy dalekie są od pobieżnych relacji podróżników. To świat oglądany od wewnątrz i, co najważniejsze, rozumiany. Pisanie stworzyło ów dom wyobrażony, a jednak trwały. Dwudziestowiecznemu rozbitkowi ta niewielka książeczka pozwoliła przybić do brzegu.

87 C. MIŁOSZ: *O Wygnaniu*. W: IDEM: *Szukanie ojczyzny*. Kraków, Znak, 2001, s. 215.

Trudna sztuka doskonalenia się

Doskonałość jest ideałem, czyli stanem, który nigdy nie zostaje osiągnięty. „Prawdziwa doskonałość – pisał Władysław Tatarkiewicz – leży w nieustannym ulepszaniu, stałym dopełnianiu, wzbogacaniu, pojawianiu się nowych rzeczy, właściwości, wartości”⁸⁸. Co więcej, Tatarkiewicz uściślał, że kultura to nie same wartości, normy i ideały, lecz mniejszy lub większy stopień ich realizacji w jednostkach, grupach czy instytucjach⁸⁹. Dążność do doskonałości jest więc także warunkiem rozwoju kultury.

O Józefie Czapskim można bez wątpienia powiedzieć, że był osobą świadomie i konsekwentnie doskonalącą się. Nieodzownym wsparciem w tym wysiłku służyły mu książki.

Lektury miały dla Czapskiego znaczenia faktów biograficznych – kształtowały jego osobność, wspomagały jego osobowość; wspomagały wysiłek odkrywania terytorium „ja” (personalistycznej tożsamości) i formowania jego aksjologicznego oblicza zwróconego ku światu zewnętrznemu⁹⁰

– konstatowała Daria Mazur. Mowa o wysiłku, o którym pisała Katarzyna Olbrycht w kontekście edukacji aksjologicznej⁹¹. Mówiąc ściślej, u Czapskiego łączyły się oba aspekty edukacji – kulturalny i kulturowy – czyli poznawanie oraz rozumienie cywilizacji szło w parze z tym, co Olbrycht nazywa

88 W. TATARKIEWICZ: *O doskonałości*. Warszawa, PWN, 1976, s. 16.

89 W. TATARKIEWICZ: *Parerga*. Warszawa, PWN, 1978, s. 84. Zob. K. OLBRYCHT: *Edukacja aksjologiczna jako przejście od edukacji kulturowej do edukacji kulturalnej*. Prace Pedagogiczne LXIII, Acta Universitatis Wratislaviensis. Wrocław 1988, s. 27.

90 D. MAZUR: *Między Wschodem a Zachodem. Horyzonty aksjologiczne literatury europejskiej w lekturze Józefa Czapskiego*. Kraków, Universitas, 2004, s. 7–8.

91 K. OLBRYCHT: *Edukacja aksjologiczna...*

„pogłębieniem własnej kultury zgodnie z wybranym i przyjętym ideałem osobowości”⁹².

W przypadku Miłosza, Stempowskiego i Czapskiego owo pogłębianie własnej kultury zgodnie z wybranym ideałem osobowości dokonywało się na ścieżce „myślenia osobnego”. Osobność oznaczała drogę własną i odrębną, ale równocześnie samotną. Trafnie ujął to Zbigniew Mańkowski piszący o Czapskim (choć nie wahałabym się odnieść tej obserwacji do pozostałych dwóch pisarzy): „Bliska jest mu samotność, zwłaszcza ta potrzebna twórcy (godziny odosobnienia), dzięki niej znał smak życia z innymi”⁹³. Również Wojciech Karpiński zwracał uwagę, że u autora *Patrząc* „twórczość była procesem dojrzewającym w samotności”⁹⁴. Zresztą, sam Czapski cenił bycie osobne, możliwość przemysliwania i tworzenia w ustroniu:

kocham malarzy jak Bonnard, jak Villon, jak Bissier – notował w dzienniku – którzy pracowali zawsze cicho, bez grymasów, bez cyrku, bez organizowania przez nich samych reklamy, pracowali jak Brandel, nieustannie się wahający, czy swe wielkie akwarele i gwasze, albo małe drogocenne kartony, które maluje dosłownie dziesiątki lat, komukolwiek pokazać, bo „jeszcze nie gotowe”⁹⁵.

Potwierdzałoby to obserwację Kazimierza Nowosielskiego, że

Czapski nieustannie szukał tak w sobie, jak i w zbiorowościach, w których mu przyszło przebywać, miejsca na refleksję, na niezbędne wyciszenie, na otwierającą go na autentyczne wartości samotność⁹⁶.

Dodajmy, że samotność jest wstępem do twórczości, poprzedza ją i umożliwia. Jak u Prousta, ulubionego pisarza Czapskiego, do lektury którego wielokrotnie powracał i któremu poświęcił szkic *Marceli Proust*, gdzie notował:

92 Ibidem, s. 27.

93 Z. MAŃKOWSKI: *Widzieć prawdę. Józefa Czapskiego filozofia twórczej egzystencji*. Gdańsk, Wydawnictwo Słowo/obraz Terytoria, 2005, s. 6.

94 *Czapski był niezwykłym zjawiskiem...* Z W. Karpińskim rozmawiają M. Kitowska-Lysiak i P. Kosiewski. W: *Spotkania – Lublin 1993*. Materiały z sesji poświęconej Józefowi Czapskiemu, która odbyła się w muzeum „Zamek” w Lublinie 27 maja 1993 (broszura). Lublin 1993, s. [6].

95 Wpis z 17 lutego, bez podania roku. W: J. CZAPSKI: *Józef Czapski – podziemna korona. Fragmenty dzienników, rysunki, kalendarium życia*. Wybór, oprac. i komentarz J. MARCINIAK. Poznań, Obserwator, 1993, s. 17.

96 K. NOWOSIELSKI: *Z zachwyty, z utrudzenia... Józefa Czapskiego pytania o piękno i prawdę*. W: IDEM: *Dobrze się spotkać. O esejach, listach i rozmowach z pisarzami*. Gdańsk, Polnord – Wydawnictwo Oskar, 2008, s. 16.

Punktem wyjścia aktu twórczego jest samotne wnikanie w swoje przeżycie. Twórczość jest na skraju najbardziej samotnym naszej duszy⁹⁷.

Józef Czapski był człowiekiem obdarzonym rozmaitymi talentami, równie wybitnym malarzem, co pisarzem; ale to, co zwraca szczególną uwagę, to umiejętność pięknego życia. Tym wyraźniejsza, im bardziej ponure tło dla tej biografii kreślił wiek XX. W każdym trudnym momencie swego długiego życia Czapski konsekwentnie bronił wartości uznanych za najważniejsze, wbrew sytuacjom i ideologiom, jakim musiał stawić czoła. Koszmar obozu sowieckiego znosił, organizując wykłady z historii sztuki bądź dotyczące twórczości Marcela Prousta; czas poszukiwania zaginionych przyjaciół-oficerów (w rzeczywistości zamordowanych przez Sowietów) był zarazem okresem nawiązania przyjaźni z Anną Achmatową. Podobnie odbyta w latach pięćdziesiątych podróż do Ameryki, w celu pozyskania funduszy na działalność „Kultury” Giedroycia, posiadała nie tylko ów pragmatyczny wymiar – stała się także inspiracją dla serii pięknych reportaży. Znamienna dla późniejszego rysu osobowości Józefa Czapskiego była jego młodzieńcza reakcja na wydarzenia 1918 roku, kiedy to z siostrami i przyjaciółmi utworzył falanster, którego członkowie deklarowali życie w wewnętrznej czystości, radykalny pacyfizm i pomoc najuboższym – utopijny projekt, u źródeł którego leżała fascynacja Lwem Tołstojem.

Fakty z biografii zarysowują zaledwie kontur osobowości. Najlepiej dopełnić mogą go tylko ci, którym dane było obcować z Czapskim. Dla przyjaciół pozostał osobą wyjątkową:

przenikliwa bystrość umysłu połączona z prostotą, dobrocią (jeden Polak na emigracji, który nie tylko nie ma wrogów, ale wszyscy go kochają)⁹⁸

– wspominał Jacek Woźniakowski, a Jerzy Wolff dodawał:

Była w tym człowieku kolosalna zawziętość, jakaś zdolność przedziwna przyssania się do pracy, uczciwej w stopniu najwyższym. I ta wielka uczciwość pozostała cechą jego charakteru⁹⁹.

Dla Adama Zagajewskiego był

97 J. CZAPSKI: *Marceli Proust*. W: IDEM: *Patrząc*. Wybór, przedmowa i posłowie J. POLLAKÓWNA. Kraków, Znak, 1996, s. 33–34.

98 J. WOŹNIAKOWSKI: *Gadanina w pracowni*. W: *Czapski i krytycy – antologia tekstów*. Red. M. KITOWSKA-ŁYSIAK, M. UJMA. Lublin, Wydawnictwo UMCS, 1996, s. 65.

99 J. WOLFF: *Oko widziane z kraju*. W: *Czapski i krytycy...*, s. 306.

człowiekiem najzupełniej pozbawionym jakiejkolwiek goryczy typowej dla ludzi wysadzonych z siodła, przeciwnie, przepełnionym radością (a jeśli niekiedy smutkiem, to zwykłym smutkiem będącym częścią każdego życia) i nienasyconą, żarliwą ciekawością świata i ludzi, książek i obrazów¹⁰⁰.

Wnioskując z przywołanych wypowiedzi, można zauważyć, że postawa Czapskiego nie tylko wyróżniała go na tle innych, ale była wręcz przeciwieństwem najczęstszych zachowań. Rodzi się więc pytanie o wewnętrzny drogowskaz, który pozwalał mu odnajdywać na swej drodze dobro, piękno i prawdę.

Naiwne jest twierdzenie, jakoby doskonalenie się przyrównać można do linii prostej wiodącej do celu, jaki każdy sobie wyznacza. Idea zmierzania do doskonałości przybiera raczej kształt horyzontu określającego przestrzeń ludzkich wyborów i działań. Poszukuje się więc nie tyle szlaku, co kierunku, nieodzowny zatem jest „kompas”, który pozwoli orientować się na wybrane dla siebie wartości. Myśl wskazująca książkę jako najdoskonalszy z „kompasów” towarzyszy od dawna refleksji nad wychowaniem i nauczaniem. Wszak już Jan Amos Komeński w mowie do uczniów słynnego kolegium szarospatackiego nazywał książkę „narzędziem najcenniejszym kształcenia umysłu”¹⁰¹. W odniesieniu do Czapskiego należałoby mówić raczej o narzędziu kształtującym postawę życiową, motywującym do działania i wyzwalałym potencjał twórczy. Wysnuwam ten wniosek na podstawie dzienników, esejów, a także namalowanych autoportretów, na których twórca prezentuje siebie z książką¹⁰² – odczytuję je jako swoistą deklarację o wadze lektury w kształtowaniu osobowości artysty. Czapski traktował książki jako wykładnię postępowania, wcielał w życie treści, myśli, ideały w nich zawarte. Dociekliwy czytelnik, za jakiego niewątpliwie uznać należy Józefa Czapskiego, podejmując trud uważnego czytania, uczył się siebie. Albowiem świadoma i pełna namysłu lektura może sprzyjać rozpoznaniu potrzeb i pragnień czytającego.

100 A. ZAGAJEWSKI: *Wstęp*. W: M. CZAPSKA: *Europa w rodzinie. Czas odmieniony*. Kraków, Znak, 2004, s. 8.

101 J.A. COMENIUS: *Oratio de primario ingenia colendi instrumento sollerter versando libris: sub laborum auspicio in Patakinæ Scholæ auditorio majori recitata Anno MDCL 28. Novemb.* (J.A. KOMENSKI: *Mowa o umiejętnym posługiwaniu się książkami, najcenniejszym narzędziem kształcenia umysłu wygłoszona na wstępie zajęć szkolnych w wielkiej auli Szkoły w Szarosz Patak 28 listopada 1650 r.*). Tłum. Z. ABRAMOWICZ, M. WALENTYNOWICZ. Warszawa, PZWL, 1979.

102 Wojciech Karpiński w szkicu *Książki gadające*, odwołując się do fotografii Czapskiego oraz jego autoportretów, dowodzi, jakie znaczenie dla malarza miały książki. W: KARPIŃSKI: *Książki gadające*. W: IDEM: *Portret Czapskiego*. Wrocław, Wydawnictwo Dolnośląskie, 1996, s. 150–199. Zob. *Autoportret z książkami*, 1973. W: *Józef Czapski – obrazy i rysunki ze zbiorów prywatnych*. Red. T. LEŚNIAK, B. DZIECHIAŁUK. Międzynarodowe Centrum Kultury, Kraków 3 kwietnia – 13 maja 1996, katalog z wystawy, s. 36.

A jeśli przyjąć, że obcowanie z książką uzmysławia odbiorcy treści nieuświadomione, to czytanie okaże się przybliżaniem do samego siebie. W psychoanalizie poznanie tego, co nieświadome, prowadzi do samopoznania. Można powiedzieć, że czytanie było rodzajem autoportretowania – Czapski czytelnik spoglądał w nim sam na siebie.

Aby zbadać proces doskonalenia się przez lekturę, w przypadku tego artysty, warto sięgnąć do wzmiankowanego już eseju *Marceli Proust*, otwierającego zbiór szkiców zatytułowany *Patrząc*. Po krótkim przedstawieniu życiorysu autora *W poszukiwaniu straconego czasu* Czapski przeszedł do obszernego omówienia jego fascynacji literackich. W utworach Saint-Simona, Montaigne'a, Balzaka, Ruskina starał się znaleźć klucz do dzieła Prousta. A skoro krąg zainteresowań literackich tak znacząco wpływa na twórczość i kształtuje samego artystę, to zaznajomienie się z jego biblioteką jest sposobem na dogłębne odczytanie dzieła. Czapski idzie nawet dalej, uznając przeczytanie książki za najistotniejsze wydarzenie kształtujące osobowość. Chodzi oczywiście o uważną lekturę, w trakcie której czytelnik rzeczywiście otwiera się na dzieło. Czapski sam jest potwierdzeniem tej prawdy, przyznawał bowiem, że tomy Proustowskiego *opus magnum* odegrały decydującą rolę w kształtowaniu jego osobowości. Wiele myśli Prousta stało się wręcz wykładnią jego malarstwa. Ów dziewiętnastowieczny nadwrażliwiec, odgradzony od świata wyłożonymi korkiem ścianami własnego pokoju, był malarzowi niezwykle bliski. To, co wielu uznało za bezlitosną analizę, twierdząc pogardliwie, że widzi on życie w filiżance herbaty, wywoływało u Czapskiego zachwyt. Dla Prousta bodźcem do przelania myśli na papier mogła być chwila, w której przystanął na nierównych płytach dziedzińca pałacu de Guermantes¹⁰³. Także Czapski w zetknięciu z czymś zwyczajnym doznawał podobnej potrzeby artystycznego wyrazu, za sprawą której zaskarbił sobie miano „malarza codziennych zachwytów”.

Moja radość życia? – zwierzył się w dzienniku – Chyba to słowo znaczy: wola życia, pracy, po odnalezieniu się w samotności, wyraża się w tym, że znowu oddycham swoim oddechem, znów widzę oddycham oczami. Ale o co chodzi, jeszcze przed chwilą w kawiarni: noga kobiety i kawałek spódnicy w deseń. Noga spleciona z nóżkami *modern* krzesła. Ta kobieta mnie wcale nie interesuje, ale tę nogę razem z krzesłem chcę, muszę ją notować¹⁰⁴.

Jeśli w przypadku Prousta ujawnia się mimowolna pamięć, odnosząc się do Czapskiego, można mówić o mimowolnej wrażliwości malarskiej. Ona sprawia, że maluje. Czapski czytywał Prousta już w 1924 roku w Paryżu, zachwycił

103 J. CZAPSKI: *Proust w Giazowcu*. W: IDEM: *Czytając*. Kraków, Znak, 1990, s. 125.

104 J. CZAPSKI: *Wyrwane strony*. [b.m.w], „Noir sur Blanc”, 1993, s. 83.

się nim jednak dopiero podczas rekonwalescencji po przebytej chorobie, na przełomie 1925 i 1926 roku. Co znaczące, był to czas, kiedy zaczął powątpiewać w swój talent malarski. W szkicu *Mój Londyn*¹⁰⁵ opisywał zdarzenie z 1926 roku, gdy w czasie pobytu kapistów w Paryżu, w dzień jego urodzin odwiedziło go dwóch najbliższych kolegów, Waliszewski i Cybis, malarze, których podziwiał. Przyszli w towarzystwie młodego stypendysty z Polski. Poprosili Czapskiego o pokazanie ostatnich płócien. (On sam w szkicu wyznał, że martwe natury, jakie im pokazał, były jego ostatnią nadzieją, wręcz deską ratunku, której się trzymał niczym tonący, w poczuciu niewiary w siebie jako artystę). Waliszewski skwitował je opinią, że są argumentem na to, o czym rozmawiali w tramwaju. Później, podczas urodzinowego wieczoru Czapski dowiedział się, że w podróży jego goście mówili o tym, że do malarstwa docierają tylko wybrani. Wielu próbuje, ale mimo intensywnej pracy i chęci, bramy do malarstwa pozostają dla nich zamknięte.

Czy poznając życiorys Prousta, a w szczególności dzieje powstawania *W poszukiwaniu straconego czasu*, naznaczone wieloma rozterkami i długą drogą dochodzenia do dzieła, Czapski odzyskał wiarę we własne powołanie artystyczne?

Myślałem, że już nie będę malował, bo nic mi nie wychodziło – wyznał Jacques'owi Cousteau. – Pojechałem do wujka w Londynie i tam położyłem się do łóżka z tyfusową gorączką. Nie mogłem chodzić, bo byłem zbyt słaby, więc od rana do wieczora czytałem Prousta. Wreszcie jednak wstałem i poszedłem zobaczyć wystawę, na której zwrócił moją uwagę malutki Corot [...] i ten malutki Corot był dla mnie szokiem. Przez niego odkryłem dla siebie całego Corota i malarstwo w ogóle. Ja doszedłem do swojego malarstwa bardzo ciernistą drogą¹⁰⁶.

Jeśli przyjąć pogląd Zygmunta Łempickiego, dla którego dzieło sztuki stanowi swoisty zbiornik energii wywołującej w czytelniku (widzu, słuchaczu) zmiany, można powiedzieć, że przejmując wtedy w Londynie energię zawartą w dziełach Prousta i Corota, Czapski zregenerował swój potencjał twórczy¹⁰⁷. Pozwoliło mu to rozwinąć się jako malarzowi i zdefiniować założenia pracy twórczej, a w gruncie rzeczy określić istotę własnej filozofii twórczego doskonalenia się.

105 J. CZAPSKI: *Mój Londyn*. W: IDEM: *Patrzę...*, s. 132.

106 Józef Czapski w rozmowie z Jakiem Cousteau, przeprowadzonej 24 czerwca 1985 roku, emitowanej we francuskim radiu, w programie *Agora*, opublikowanej w: J. CZAPSKI: *Swoboda tajemna*. Tłum. Z. ORYSZYN. Warszawa, Pomost, 1989, s. 4–15.

107 R. INGARDEN: *Formy obcowania z dziełem literackim*. W: IDEM: *Studia z estetyki*. T. 3. Warszawa, PWN, 1970, s. 103–104.

Czapski krytycznie podchodził do rozdziwku między ideałem a rzeczywistością jako usprawiedliwienia niedoskonałości. Nie uznawał życiowych odstępstw od deklarowanych wartości. Był artystą bezwzględnie wiernym zasadzie dążenia do ideału w pracy twórczej i postawie życiowej. Autorytetami byli dla niego: Stanisław Brzozowski, Cyprian Kamil Norwid, Simone Weil; wcieleniami ideału pracy ostatecznej, absolutnej wierności wyznaczonej sobie misji – Proust i Cézanne¹⁰⁸.

Do śmierci Cézanne jest wierny sobie – pisał – nigdy cienia pośpiechu, oglądania się na boki, nigdy szukania efektu – ale tylko docieranie do pełniejszego przeżycia, do ściślejszego wyrazu tego przeżycia na płótnie¹⁰⁹.

Odczytane w ich dziełach ustawiczne doskonalenie się obrał Czapski za wzór. W szkicu *Jak żyć*¹¹⁰ wyraźnie przeciwstawił się bierności, zachęcając do walki w imię przyjętego ideału. Istnienie było dlań działaniem zawsze w zgodzie z przyjętymi zasadami, normami. W procesie rozwoju osobowości system wartości może ulegać zmianie, ale niezmienną pozostać musi zgodność własnych wyborów i działań z tym, co przyjmuje się za prawdziwe, słuszne i ważne¹¹¹. Osoba nie jest istotą raz ukształtowaną; jej człowieczeństwo formuje się wraz z wchodzeniem w świat kultury. Wpływ na rozwój osobowości mają zarówno ludzie, z którymi spotyka się bezpośrednio, jak i ci, których myśl oraz system wartości poznaje i przyjmuje za pośrednictwem ich dzieła.

Dzienniki i eseje Czapskiego ukazują człowieka pracującego nad sobą przez całe życie. Czytanie, pisanie, malowanie nie jest udoskonalaniem sprawności, nie służy nabywaniu umiejętności, a w każdym razie nie tylko temu. Jest pracą nad formatem osoby, człowieczeństwem. Poszerza wiedzę o świecie, daje umiejętności, ale także pozwala na wgląd do swego wnętrza. Zbiega się to z założeniami pedagogiki Jana Amosa Komeńskiego, w myśl której wychowanie powinno być procesem wyzwalań i rozwijania człowieczeństwa w ciągu całego życia. Twórca pansofii, wielkiej pedagogiki, uważał, że poznanie (*theoria*) powinno prowadzić do praktyki (*praxis*), organizowanej i użytkowanej według kryteriów moralnych¹¹².

Przytoczone na wstępie wypowiedzi przyjaciół Czapskiego potwierdzają, że szczerzy podziw, jakim go darzyli, nie wpływał jedynie z uznania dla twórczości,

108 M. JANION: „Dziwaczny wzrost”. „Res Publica Nowa” 1993, nr 11 (62), s. 19–24.

109 J. CZAPSKI: *Jan Cybis*. W: IDEM: *Patrzę...*, s. 404.

110 J. CZAPSKI: *Jak żyć*. W: IDEM: *Patrzę...*, s. 438–444.

111 U Czapskiego widoczna jest zmiana poglądu – zaniechanie postawy pacyfistycznej po spotkaniu z Dmitrijem Mereżkowskim. Zob.: J. CZAPSKI: *Jak żyć...*, s. 438–444 oraz M. CZAPSKA: *Europa w rodzinie...*, s. 333–337.

112 B. SUCHODOLSKI: *Komeński*. Warszawa, „Wiedza Powszechna”, 1979, s. 38–41.

lecz w równej mierze dla postawy moralnej i wierności wartościom, takim jak: uczciwość, dobroć, prostolinijność czy bezpośredniość¹¹³.

Czapski żył stale pomiędzy doświadczeniem zła, cierpienia¹¹⁴, a potrzebą uwznioślenia, przejawiającą się chęcią obcowania z dziełami sztuki. W sytuacjach ekstremalnych mocne osadzenie w kulturze okazywało się zbawienne. Zapamiętane książki i obrazy pozwalały przetrwać najtrudniejsze momenty. Ich wspomnienie przywracało równowagę, przypominało, że okrucieństwo i brzydota nieustannie przenikają się z pięknem i dobrem. Czapski należał do tych, którzy zaznali „niehumanitarnej ziemi”: tułaczki, więzienia, tortur i poniżenie; nie raz otarł się o śmierć. Jednak nie zachwiało to jego wiary w człowieka. Owym mrocznym obszarom przeciwstawiał duchową siłę oraz sztukę. W najtrudniejszych zaś chwilach nie rozstawał się z poezją Słowackiego, Norwida i Achmatowej; pisał z pamięci historię malarstwa od Jacques’a-Louisa Davida do współczesności, prowadził wykłady o Prouście. Lektura czy pisanie były dla niego ścieżką ku duchowemu wyzwoleniu.

Czapski realizował w życiu założenia edukacji kulturalnej – dążenie do doskonałości, zakorzenienie w kulturze, ale także bezinteresowność i poświęcenie dla innych. Miał co prawda świadomość, że praca dla innych odciąga go od sztuki. Nie potrafił jednak z niej zrezygnować¹¹⁵. Bierność, zaniechanie działania były dla niego czymś niewyobrażalnym. Każda idea, cel, myśl musiały zostać urzeczywistnione; każdy potrzebujący pomocy musiał uzyskać wsparcie. W dzienniku notował:

żyłem na zbyt wielu planach i nigdzie do końca. Czy siebie winię? Nie, albo nie bardzo. Ta wielość, ta potrzeba wielości to była moja droga¹¹⁶.

Można uznać Czapskiego za idealnego czytelnika, realizującego zasady wyłożone przez Komeńskiego we wspomnianej już mowie – przekonanie, że książką można posłużyć się jak przewodnikiem na drodze samodoskonalenia, że jest ona podstawowym narzędziem służącym uczynieniu życia twórczym i pożytecznym. Wszak wśród pożytków z czytania wielki pedagog wymienił umiejętność oceny sytuacji, wyrobienie sobie poglądu w różnych kwestiach,

113 „Był to człowiek, któremu się wierzyło. Jego bezpośredniość była czymś niezwykłym”. A. OSĘKA: *Kim był Czapski dla mnie i dla takich jak ja*. W: *Czapski i krytycy...*, s. 227.

114 Czapski był więźniem obozów Starobielsk, Pawliszczew Bor oraz Głazowiec. J. CZAPSKI: *Wspomnienia starobielskie*. Warszawa, Niezależna Oficyna Wydawnicza, 1979.

115 Brał udział w poszukiwaniach oficerów polskich I Pułku Ułanów Krechowieckich w 1918 roku; w 1924 roku, kiedy wraz z grupą kapistów wyjechał do Paryża, jako jedyny biegły władający językiem francuskim podjął obowiązki organizacyjne; w 1950 roku „kwestował” na rzecz „Kultury” w Ameryce; wraz z Jerzym Giedroyciem uczestniczył w spotkaniu założycielskim Kongresu Wolności Kultury w Berlinie.

116 J. CZAPSKI: *Wyrwane strony...*, s. 12.

zachowanie ciągłości kultury. Obcując z książkami, zyskuje się przyjaciela, który mówi otwarcie, szczerze, uczy, napomina i pociesza. To od czytającego zależy, jak długa będzie przyjaźń. Czy odłożenie książki na półkę zerwie tę więź, czy – jak w przypadku Czapskiego – będzie ona trwała, dając wsparcie w trudnych chwilach.

Wojciech Karpiński wspominał, że Czapski zajmował mały pokój na piętrze domu „Kultury” w Maisons-Laffitte, pełen książek, gazet, papierów, teczek opatrzonych napisami: „Moje skarby” bądź „Ważne”¹¹⁷. Książki z zakreślonymi ołówkiem stronami, notatkami na marginesie „uczestniczyły” w rozmowach. Niejednokrotnie w trakcie spotkania Czapski wyjmował którąś z nich i przywoływał potrzebny cytat. Do takiego kontaktu z dziełem zachęcał także Komeński. Czytający powinien prowadzić dialog z książką, zapisywać swoje uwagi, spostrzeżenia, zaznaczać ważne myśli. W mowie o umiejętnym posługiwaniu się książkami pedagog wyłożył metodę pracy z książką – zalecał prowadzenie dziennika, w którym stale dokonuje się wypisów z lektury. Czapski postępował tak na co dzień. *Wyrwane strony* – tytuł, jaki nadał dziennikom, trafnie nazywał te zapiski złożone z fragmentów lektur, ważnych myśli „wyrwanych” od innych, które pozwalały Czapskiemu lepiej żyć, rozumieć, widzieć.

Wiem, że krzywdzę Simone Weil wrywając jedną stronę, jeden fragment ze zdań pisanych do siebie i dla siebie! – usprawiedliwiał się – Ale każde jej słowo jest takiej wagi, że musi być przez czytelnika przeżyte, że znaczy¹¹⁸.

Dzienniki Czapskiego to ponad dwieście kajetów, efekt nawyku pracy i zapis nieustannego trudu wznoszenia się na kolejne poziomy rozwoju osobowego, wznoszenia możliwego dzięki książkom, z którymi nie rozstawał się przez całe życie.

Czym cechuje się dążność do doskonałości jako proces urzeczywistniania określonych wartości zarówno w dziele, jak i życiu?

Myślę o roli zachwyty, którą wnikliwie przeanalizowała Katarzyna Olbrycht. Idąc na przekór tendencji do uznawania zachwyty za doznanie obecnie rzadkie, nieliczące z tempem i charakterem naszych czasów, wskazywała jego wagę jako źródła poznania i tworzenia – w nauce, sztuce; uczeniu się i nauczaniu. Podkreślała jednak, iż

równie ważne jest zrozumienie, że pomoc w odkrywaniu piękna musi być delikatna, wrażliwa, rozumiejąca i szanująca osobisty charakter zachwyty, broniąc przed etykietowaniem: „piękne”, „zachwycające”, ważąca słowa,

117 W. KARPIŃSKI: *Książki zbójcekie*. Warszawa, Biblioteka Narodowa, 1996, s. 65.

118 J. CZAPSKI: *Wyrwane strony*..., s. 25.

doceniająca znaczenie milczenia, nienachalnie wprowadzająca w świat zachwyków innych ludzi i własny¹¹⁹.

Jakże często na kartach dziennika Czapskiego czytamy o zachwycie, o „locie”, o wizji, o wrażliwości mimowolnej, uwadze mimowolnej.

To, co nazywam zbyt pompatycznie wizją – tłumaczył w szkicu *Jaki on piękny* – bo nie umiem znaleźć innego słowa, to jest ten sam zachwyt samotny, nieoczekiwany, poczucie, że my jedni widzimy cud piękności niepowtarzalny, który w oczach innych jest albo zupełnie niezauważalny, albo – co gorzej – śmieszny¹²⁰.

Zachwyt jest uczuciem porywającym, ogarniającym człowieka tak, że nie potrafi mu się oprzeć.

Moje odkrywanie świata to odkrywanie form czy układów już istniejących na świecie, które nas otaczają i których przeważnie nie zauważamy¹²¹

– zanotował w dzienniku. Swoją filozofię malarskiego zachwytu tłumaczył w liście Czesławowi Miłoszowi. Na pytanie poety o związki z turpizmem, Czapski odpisał:

Ale malując białą chustkę na kuchennym stole, biały kaloryfer czy ciemny brudny korytarz, czy puściutkie podwórze banalnego miejskiego domu naprawdę jestem o sto mil od turpizmu, ja jestem tak zachwycony, że błysk elektryczny na kaflach białych metra jest dla mnie milion razy piękniejszy i godny wyrażenia niż diamentowy diadem cesarzowej Eugenii czy Salome¹²².

Źródłem zachwytu nie były dla Czapskiego wyłącznie wrażenia malarskie. W szkicu poświęconym Aleksiejowi Michajłowiczowi Remizowowi wyznał – „piszę dlatego tylko, że jestem tym pisarzem urzeczony, że chciałbym podzielić się moim późnym odkryciem”¹²³.

Uleganie zachwytowi jest zdolnością wypracowywaną, która pozwala dostrzec wartość, jaka dla ogółu nie jest zauważalna, a co za tym idzie, wymaga

119 K. OLBRYCHT: *O roli zachwytu w rozwoju człowieka*. Rękopis wykładu inauguracyjnego rok akademicki 2008 na cieszyńskich wydziałach Uniwersytetu Śląskiego.

120 J. CZAPSKI: „*Jaki on piękny*”. W: IDEM: *Patrząc...*, s. 347.

121 J. CZAPSKI: *Wyrwane strony...*, s. 52.

122 List Józefa Czapskiego do Czesława Miłosza z 1 sierpnia 1963 roku, podany do druku za zgodą C. MIŁOSZA. „*Zeszyty Literackie*” 1994, nr 1 (45), s. 106.

123 J. CZAPSKI: „*Montagnes russes*”. W: IDEM: *Czytając...*, s. 189.

kroczenia osobnego. Zachwyt jest motywacją do pracy. Poruszenie nim wywołane jest tak silne i pozytywne, że rodzi potrzebę podzielenia się tym doznaniem. Dzielenie wiąże się jednak z odpowiedzialnością. W doświadczaniu kultury, podobnie jak w twórczości, istotna jest umiejętność rozpoznawania autentycznych wartości. A to wymaga ciągłego kształcenia. Gust – tak tę zdolność określamy – choć wymaga pewnych predyspozycji, nie jest dany, lecz wyrabiany. Czapski nie ukrywał, że tej trudnej sztuki uczył się od innych.

Uczyć się od Jerzego Stempowskiego – wyznał w dzienniku – jakże on umie odsuwać od siebie, nie widzieć tandety, książek, obrazów, które mu nie pachną¹²⁴.

Wynotowane z lektur myśli Czapski nazywał „złotymi gwoździami” lub „diantowymi cytatami”, umieszczał je w twardo oprawionych grubych zeszytach, które służyły mu za podręczną biblioteczkę¹²⁵. Były kołem ratunkowym w chwilach beziły i rozterek. Jedną z takich wypisanych i często przywoływanych myśli są słowa Goethego: „Tylko przemianie pozostaję wierny. Powinniśmy nie być, ale stawać się”¹²⁶. Pozostawał im wierny do końca. Podobnie jak Jerzy Stempowski – jego przyjaciel, a przy tym niedościgły wzór – który również uznawał je za swoje *credo*.

Przypominając sobie własne koleje, wiem – wyznał Stempowski – że niczego godnego uwagi nie dokonałem, ale wcale tego nie żałuję. Kilkakrotnie miałem okazję napisania czegoś, co figurowałoby w kronikach literackich. Gdybym tę okazję wyzyskał, byłbym autorem jednej z tysiąca niepotrzebnych książek. Zapraszano by mnie na kongresy, na których umierałbym z nudów. Według mego doświadczenia więcej zadowolenia i równowagi wewnętrznej można zdobyć, będąc po prostu sobą, pozostając wiernym majaczeniu, które uważamy w sobie za istotne. To mi się przeważnie udawało, i temu przypisuję, że doszedłem prawie do końca życia zachowując pogodę myśli¹²⁷.

A zatem ścieżka samokształcenia, doskonalenia się, nie jest równoznaczna z tym, co rozumiemy dziś jako samorealizację, choć ją w sobie zawiera. Bo, jak pisał Sergiusz Hessen,

124 J. CZAPSKI: *Wyrwane strony...*, s. 13.

125 J. CZAPSKI: *Złote gwoździe*. „Zeszyty Literackie” 1994, nr 1 (45), s. 46. J. CZAPSKI: *Wyrwane strony...*, s. 89.

126 Słowa J.W. Goethego. Tłum. J. CZAPSKI. W: IDEM: *Złote gwoździe...*, s. 46.

127 List Jerzego Stempowskiego do Leonii Jabłonkówny z 21 października 1964 roku. „Zeszyty Literackie” 2000, nr 2 (70), s. 137.

osobowość rozwija się wtedy, gdy nie troszczy się o siebie, lecz dąży do celów ponadosobowych. Osobowość jest dobrem, które człowiek osiąga, gdy o sobie zapomina¹²⁸.

¹²⁸ S. HESSEN: *O sprzecznościach i jedności wychowania zagadnienia pedagogiki personalistycznej*. Wybór i oprac. W. OKOŃ. Warszawa „Żak”, 1997, s. 168.

Z perspektywy podróżującego w czasie

Pisząc o zbiorze *Eseje dla Kassandry*, Czesław Miłosz podał swoją definicję gatunku, w jakim tworzył Stempowski. Według poety, esej to nie tyle forma, ile postawa filozoficzna, sprzyjająca luźnej kompozycji.

Jest to postawa zadumy nad sprawami ludzkimi, spoglądania na aktualność z dystansu, przy czym melancholia, sceptycyzm, humor i pobłażliwość należą do stałych ingredientów¹²⁹.

Patronem wszystkich podejmujących się formy „filozoficznych medytacji” jest Montaigne, który, „w swojej wieży nad doliną Dordogne, obłożony książkami, nie odnosił się zbyt życzliwie ani do hugenotów, ani katolików i realizował ideał oderwania”¹³⁰. Gdyby w tym opisie zamienić choćby nazwę miejscową, nie zatracając przy tym sensu wypowiedzi, mogłoby się okazać, że pasuje on zarówno do Nieśpiesznego Przechodnia, Jerzego Stempowskiego, jak i piszącego z *Ziemi Ulro* Czesława Miłosza. Wszak w jednym z listów Stempowski przyrównał się do słupnika z Rhodos, medytującego na szczycie skały¹³¹. Nikomu też nie jest obcy obraz Miłosza – profesora literatur słowiańskich w Berkeley – w domu na Niedźwiedzim Szczycie, pisującego wiersze w niezrozumiałym dla innych języku.

Osamotnienie – stan, można powiedzieć, najodpowiedniejszy dla przemyslenia spraw ważnych – stało się zresztą udziałem wszystkich trzech: Montaigne’a, Stempowskiego i Miłosza. Właśnie „ideał oderwania”, jak sugeruje Miłosz, wytycza drogę eseisty. A jednak myślenie osobne, dystans i zaduma mogą cechować nie tylko eseistę.

129 C. MIŁOŚZ: *Proza*. „Kultura” 1961, nr 11 (169), s. 42.

130 Ibidem.

131 List z 27 stycznia 1949 roku. J. STEMPOWSKI: *Listy z ziemi berneńskiej*. Do druku przygotowała L. CIOŁKOWSKA. Londyn, Oficyna Poetów i Malarzy, 1974, s. 76.

Jakkolwiek dużą część dorobku Czesława Miłosza stanowią szkice i eseje, on sam raczej nie nazywał siebie eseistą. Do pisania „prób” skłaniała go potrzeba poszukiwania formy bardziej pojemnej, niezależnie od gatunkowej terminologii. Przy czym forma jako taka nie była kluczowa. Chodziło bardziej o możliwość „zmieszczenia” i przekazania doświadczenia¹³². Jednak poczynić trzeba zastrzeżenie, że utrwalając doświadczenie człowieka na tle epoki, Miłosz nie stał się szczególnego rodzaju dziejopisarzem. Interesował go człowiek uwikłany w Historię, czyli to wszystko, co determinuje wolę, wybór i koleje życia, ale zarazem może dawać impuls do wzrastania, wznoszenia się ponad ograniczenia wynikające zarówno z momentu dziejowego, jak i cech osobowościowych. Ten wymiar osobowy – kiedy jednostka mierzy się z przetrastającą ją sytuacją historyczną – jest bardzo wyraźny w jego twórczości¹³³. Bo Historia odbija się w człowieku, zabarwia jego los i dostarcza motywów do podejmowanych przezeń działań. Miłosz dążył do ich zrozumienia, lecz nie przyznawał sobie wyłączności do poznania prawdy, która pozwalałaby mu oceniać innych.

Z uwagi na ludzką skłonność do konformizmu, wyrażona przez Miłosza postawa – podawania w wątpliwość – nabiera znaczenia jako postulat skierowany w przyszłość. Poeta używa określenia „ironiczny opór”¹³⁴, uznając, że jest on obowiązkiem, czy też wyróżnikiem człowieka trwającego w myśleniu samodzielnym. Należy przy tym zaznaczyć, że profesor z Berkeley daleki był od relatywizmu, czyli przypadku, kiedy podawanie w wątpliwość jest sztuką dla samej sztuki. „Jedną z przyczyn obecnego myślowego chaosu jest zakłócenie hierarchii pomiędzy poszczególnymi dziedzinami naszej działalności”¹³⁵ – pisał w *Widzeniach nad Zatoką San Francisco*. Czy domaga się tym samym uporządkowania pojęć i obszarów naszej aktywności, tak aby sztuka, religia, kultura nie były podporządkowane jakimkolwiek partykularnym celom? Dla zrozumienia stanowiska poety warto sięgnąć do eseju *List i jego odbiorcy*, napisanego pod wpływem listu Jana Pawła II do artystów i będącego rozmową Miłosza z papieżem. Zresztą list papieża poeta uznał za wydarzenie niespodziewane,

132 Miłosz pisał: „Nastąpiło też ufilozoficzenie i uhistorycznienie poezji, sztuki, piśmiennictwa, i na odwrót, literatura wkroczyła w filozofię, w historię, socjologię, tak, że pojawiać się zaczęły gatunki graniczne, najbardziej płodne”. C. MIŁOŚZ: *Pytania do dyskusji*. W: *Kultura masowa*. Wybór, przekł., przedmowa C. MIŁOŚZ. Kraków, Wydawnictwo Literackie, 2002, s. 157.

133 Personalizm w twórczości Czesława Miłosza szczegółowo omawia S. BEREŚ: *Ostatnia wileńska plejada. Szkice o poezji kręgu Żagarów*. Warszawa, Wydawnictwo PEN, 1990, s. 226–307. Zob. również J. BŁOŃSKI: 1938: *Maritain i autonomia sztuki*. W: IDEM: *Miłosz jak świat*. Kraków, Znak, 1998, s. 147–153.

134 C. MIŁOŚZ: *O emigracji do Ameryki tudzież jakby podsumowanie*. W: IDEM: *Widzenia nad Zatoką San Francisco*. Kraków, Wydawnictwo Literackie, 2000, s. 215.

135 C. MIŁOŚZ: *O emigracji do Ameryki...*, s. 221.

zachwycające, cudowne: „Trudno o lepsze sformułowanie zadań sztuki: »Każda autentyczna inspiracja – pisze Ojciec Święty – wykracza bowiem poza to, co postrzegają zmysły, i przenikając rzeczywistość, stara się wyjaśnić jej ukrytą tajemnicę«”¹³⁶.

Istnieją zatem dwie możliwości, układające się niejako w dwóch planach: wertykalnym i horyzontalnym. Sam Miłosz używa tych określeń dla zobrazowania relacji człowiek – religia. Można jednakowoż odnieść te rozróżnienia także do pojęcia szerszego, jakim jest kultura, co pozostaje w zgodzie z tradycją europejską. W tym duchu oba układy, wertykalny i horyzontalny, definiuje Katarzyna Olbrycht¹³⁷. Również ja pragnę na nich się oprzeć. Pierwszy układ – wertykalny – obrazuje wysiłek jednostki, służący doskonaleniu własnego człowieczeństwa, co dokonuje się w dużej mierze przez kulturę. Zbliża się zatem do etymologicznego rozumienia kultury jako uprawy, przy czym oznacza ona „uprawę ducha”. To rozumienie wyrasta z grecko-rzymskiej tradycji *paidei* – doskonalenia ciała i ducha – kontynuowanej w chrześcijańskim dążeniu do świętości, czyli doskonaleniu się w cnotach. Człowieczeństwo kształtowane jest jak dzieło sztuki, tym bardziej, że praca nad nim skutkuje wyrastaniem ponad naturę, pokonywaniem i przekraczaniem własnych ograniczeń, tkwiących w naturze ludzkiej. Wymiar drugi – horyzontalny – ujmuje kulturę jako gatunkową właściwość człowieka. Założenie, że kulturą są wszelkie sposoby myślenia, zachowania i działania cechujące ludzi oraz wytwory ludzkiej działalności, pojawia się w osiemnastowiecznej myśli europejskiej. Toteż człowiek jest zawsze przedstawicielem jakiejś kultury, w jakiejś kulturze uczestniczy, jakąś kulturę tworzy z samej choćby konieczności przystosowania się do otoczenia i jego przekształcania. Zestawiając oba modele, wertykalny i horyzontalny, można powiedzieć, że pierwszy dotyczy rzeczywistości wewnętrznej jednostki, drugi natomiast jest wobec niej zewnętrzny. Pierwszy mówi o kulturze każdej poszczególnej osoby, drugi – o kulturach tworzonych w ramach określonej zbiorowości. Pierwszy jest raczej ujęciem subiektywnym, zakładającym różnice w osiągniętym poziomie indywidualnym kultury. Drugi ma charakter neutralny, opisuje różne kultury, czasem próbując przez zestawienie określić ich poziom, mierzony bogactwem dorobku danej społeczności. Niestety, jak zauważał Werner Jaeger, autor *Paidei*, na przestrzeni dziejów „słowo »kultura« spada do poziomu czysto opisowego, »antropologicznego« pojęcia i nie oznacza

136 C. MIŁOŚZ: *List i jego odbiorcy*. W: IDEM: *O podróżach w czasie*. Wybór, oprac. i wstęp J. GROMEK. Kraków, Znak, 2004, s. 75.

137 Obydwa układy Katarzyna Olbrycht omówiła w artykule: *Godność osoby źródłem i wartością kultury chrześcijańskiej Europy*. W: *Osobowy wymiar kultury*. Red. J. DOBRZYŃSKA. Materiały XV Ogólnopolskiego Forum Szkół Katolickich, Jasna Góra, Częstochowa 2004, s. 15–29. Zob. także K. OLBRYCHT: *Prawda, dobro i piękno w wychowaniu człowieka jako osoby*. Katowice, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 2000 (wyd. 2 – 2002).

już najwyższej wartości, ideału, do którego się zmierza”¹³⁸. Człowiek przestaje być zatem postrzegany jako dzieło sztuki, które jest tworzone w procesie wychowania. A tylko „artysta, który kształtuje żywego człowieka – jak pisze dalej Jager – ma prawo do tytułu przedstawiciela paidei”¹³⁹. Ku takiemu rozumieniu zbliżał się Czesław Miłosz, kiedy pisał: „Człowiek wznosi się ponad siebie tylko w sztuce”¹⁴⁰. Kultura jest bowiem w rozumieniu Miłosza obszarem doskonalenia osobowości i pozwala wznieść się ponad ograniczenia tkwiące w kondycji ludzkiej.

Pewnego rodzaju analogię do relacji omówionych powyżej zawiera esej *Wierzyć na siłę*, w którym poeta zastanawiał się nad przemianami, jakie nastąpiły w Kościele katolickim w momencie „otwarcia się na świat” w latach sześćdziesiątych XX wieku. Miłosz sceptycznie oceniał „chęć przypodobania się światu”, jaka się wówczas ujawniła:

Nade wszystko starano się udowodnić, że chrześcijaństwo jest społecznie pożyteczne, bo zachowuje wrażliwość na krzywdę ludzką, wyzysk klasowy, kolonializm, odmawianie równych praw ludziom o innym kolorze skóry. Pionowa linia łącząca ziemię i niebo przestała być umysłem dostępną, natomiast zrozumiałe się stały ziemskie troski, czyli wymiar horyzontalny¹⁴¹.

Trudno oprzeć się wrażeniu, że również dzisiaj spostrzeżenia te pozostają aktualne. Wszak społeczna użyteczność i doraźność są niemal wyróżnikami naszej kultury. Coraz częściej akcja społeczna, propagowanie pewnych idei, postulat zaangażowania – rozumiane nierzadko dość instrumentalnie – zaczynają dominować w działalności artystów, bo, jeśli spojrzeć z innej strony, są preferowanym przez mecenasów i opinię publiczną przekazem sztuki, jej ewentualnym uzasadnieniem, podczas gdy wymiar osobowego wzrastania przez sztukę, kulturę, zepchnięty został na margines.

Prześledźmy jeszcze ów aspekt osobowy w relacji do sztuki, wyraźny, jak już powiedziałam, w eseistyce Miłosza.

Więc oto, na przekór ponurym zapowiedziom powszechnej uniformizacji i szarizny, zamiast cyfr statystycznych pojawia się indywidualny człowiek – pisał w szkicu „*Dehumanizacja sztuki*” – swój własny los usiłuje odgadnąć

138 W. JAEGER: *Paideia*. Tłum. M. PLEZIA, H. BEDNAREK. Warszawa, Fundacja Aletheia, 2001, s. 32.

139 Ibidem, s. 41.

140 C. MIŁOŚZ: *Przeciw poezji niezrozumiałej*. W: IDEM: *Życie na wyspach*. Kraków, Znak, 1997, s. 96.

141 C. MIŁOŚZ: *Wierzyć na siłę*. W: IDEM: *O podróżach w czasie...*, s. 60–61.

i wyrazić w niezrozumiałych (nawet dla innych poetów) wierszach i w równie niezrozumiałych malowidłach, nie oglądając się na tłumność tego pędu, jako że każdy ma swoje własne obowiązki wobec Istnienia. Spełnia się więc po trosze wysunięte niegdyś przez samotnych myślicieli żądanie, aby w sobie samym, swojej subiektywności, szukał człowiek oparcia przeciwko Prawom Ogólnym, Historii, Przyszłości itd., czyli przeciwko wszystkiemu, co przesłaniać zwykło jego poszczególne, niepowtarzalne cele¹⁴².

Autor oczywiście sprzeciwiał się wszelkiego rodzaju ułatwieniom, które mogą się wiązać z subiektywnością. Dlatego też stawiał sobie wysokie wymagania, jako że w sztuce trudno o obiektywne kryteria.

W *Widzeniach nad Zatoką San Francisco* dzielił się z czytelnikiem lekcją, jaką odebrał w „awangardowej Kalifornii”, gdzie musiał się „ułożyć ze swoją dumą”. To znaczy przyznać się przed samym sobą, że jest jednym z wielu poetów tam piszących. Przyjął wówczas za swoją maksymę „wykonywać, co się robi, możliwie najlepiej i zarazem zachować wobec tego dystans, który pochodzi z uświadomienia sobie niewiedzy, dziecinności, niezupełności własnej i wszystkich ludzi”¹⁴³.

Myśląc o tym, czego nauczyła go Ameryka, pisał o uwarunkowaniach panujących pomiędzy opinią jednostki a ideologią czy pewną dominującą tendencją w myśleniu.

Niewątpliwie, teraz, kiedy patrzę na to z perspektywy, muszę przyznać, że zdrowy rozum zawsze przegrywa, jakby potwierdzając, że dobry jest tylko w kręgu jednostki, ale do spraw ludzkich zbiorowisk nie ma zastosowania. Przegrywa jednak tylko na względnie krótką metę i tu okazywało się, że naprawdę tylko jednostka jest realna, nie masowe ruchy, w których się sama dobrowolnie zatracza, żeby uciekać od siebie¹⁴⁴.

Ponownie wyróżniona została jednostka. Podkreślono także rolę odrębności jej myślenia, skonstrastowanego z bezwładem myślowym zbiorowości.

Być może nie jest dalekie od prawdy założenie, że właśnie w trosce o osobę myślącą samodzielnie Czesław Miłosz podjął się przekładu na język polski zbioru *Kultura masowa*. Publikacja jest wyborem z antologii Bernarda Rosenberga i Davida M. White’a *Mass Culture and the Popular Arts in America* (1957). Jej polskojęzyczna edycja została wydana po raz pierwszy w 1957 roku

142 C. MIŁOSZ: „Dehumanizacja sztuki”. W: IDEM: *Ogród nauk*. Kraków, Znak, 1998, s. 66.

143 C. MIŁOSZ: *O emigracji do Ameryki tudzież jakby podsumowanie*. W: IDEM: *Widzenia nad Zatoką San Francisco*..., s. 220.

144 Ibidem, s. 219.

przez Instytut Literacki. Warto odnotować słowa Andrzeja Mencwela, który analizując fenomen paryskiej „Kultury”, stwierdził: „W każdym razie to tutaj, po raz pierwszy po wojnie i po raz pierwszy po polsku, zjawia się zagadnienie kultury masowej”¹⁴⁵. Miłosz diagnozował w ten sposób zagadnienia ważne dla kultury, choć jego głos, rzecz jasna, w Polsce nie mógł być dyskutowany. Jerzy Szacki w przedmowie do wydania drugiego *Kultury masowej*, przygotowanego przez Wydawnictwo Literackie w 2002 roku, zwrócił uwagę, że w Polsce dopiero „po Październiku zaczęły się zmiany, dzięki którym w 1964 roku mogła się ukazać obszerna książka Antoniny Kłoskowskiej pt. *Kultura masowa. Krytyka i obrona*, od której zaczęła się krajowa refleksja o rodzącej się kulturze masowej”¹⁴⁶. Lecz nie przebieg samej debaty jest przedmiotem prowadzonych tu rozważań. Interesują mnie raczej, odnoszące się do niej, myśli rozproszone w szkicach Miłosza. Pozostanę zatem przy dwóch zbiorach: *O podróżach w czasie* i *Widzenia nad Zatoką San Francisco*.

W szkicu *O podróżach w czasie*, który nadał tytuł całemu tomowi, autor nie ukrywał, że „związki kultury masowej z kulturą wysoką są bardzo zawiłe, i – jak wyznawał – mój długi pobyt w Ameryce nie usposobił mnie negatywnie do szans poezji trudnej albo trudnego malarstwa”¹⁴⁷. Nie uważał zatem, że kultura masowa może wykluczyć dzieła zaliczane do kultury wysokiej, elitarnej. Jego zdaniem masowość kultury, wręcz zaprogramowana na to, co nowe, stanowi zagrożenie dla więzi z przeszłością, z drugiej strony jednak pozwala nawiązać kontakt z ludźmi i zdarzeniami, co w przeszłości nie było możliwe. Mówiąc o zagrożeniu dla „więzi z tym, co było dawno”¹⁴⁸, Miłosz wskazywał na kulturowany obecnie aspekt nowości jako właściwy tej odmianie kultury. Dostrzegał zarazem jej wymiar pozytywny – otwartość i powszechną dostępność. Nie idealizował przeszłości ani nie traktował kultury masowej jako zła przypisanego współczesności. Rozważając przyczyny upadku cesarstwa rzymskiego, stwierdził, że właśnie tam pojawiła się po raz pierwszy kultura masowa w postaci igrzysk, podczas których publiczność oglądała „śmierć, zapasy gladiatorów, seks, czyli teatr naturalistyczny z kopulacjami na scenie”¹⁴⁹. Poeta daleki był od wyrażenia opinii jednostronnej krytyki kultury masowej, próbował raczej rozpoznać złożoność tego zjawiska.

Dla Czesława Miłosza prawdziwym zagrożeniem był konsumpcjonizm, jaki narzuca społeczeństwu masowa produkcja. Sytuacja, w której umysł ulega zatruciu, czego ludzie tym dotknięci nawet nie są świadomi. Przystają jednak

145 A. MENCWEL: *Przedwiośnie czy potop. Studium postaw polskich w XX wieku*. Warszawa, Czytelnik, 1997, s. 327.

146 J. SZACKI: *Czterdzieści parę lat później*. W: *Kultura masowa...*, s. 6.

147 C. MIŁOŚZ: *O podróżach w czasie...*, s. 17.

148 Ibidem.

149 C. MIŁOŚZ: *Upadek cesarstwa rzymskiego*. W: IDEM: *O podróżach w czasie...*, s. 51.

myśleć samodzielnie i podążają za ofertą rynku. W obliczu takiej diagnozy Miłosz sformułował następujące zobowiązanie dla twórcy: „Poeta powinien starać się zrozumieć, co się dokoła niego dzieje, tak żeby jego książki zawierały antytoksyny”¹⁵⁰. Niezależnie od ustroju i porządku społecznego, uwikłanie jednostki jest niebezpieczne. Miłosz konsekwentnie trwał w sprzeciwie wobec zniewolenia umysłu, którego załączek dostrzegał w każdej formie myślenia stadnego. Tak jak sprzeciwiał się totalitaryzmom, pisząc *Zniewolony umysł*, tak też nie pozostawał obojętny wobec ograniczeń, jakie narzucać może kultura masowa.

Daleki był jednak od wizji zbawiania społeczeństwa przez artystów. Wszak kiedy podnosił kwestię niejednoznaczności kultury masowej, powoływał się na Constantina Noicę, rumuńskiego filozofa, według którego podział koni na pociągowe, cyrkowe i wyścigowe odnieść można również do ludzi¹⁵¹. Miłosz stwierdzał:

Ogromna większość to pociągowe i nie ma na to rady. Niektórzy osiągają sławę gwiazd filmowych albo słynnych sportowców i to są konie cyrkowe, ale kulturę tworzą naprawdę tylko konie wyścigowe. Ich liczba jest nieduża, ale statystycznie większa niż wtedy, kiedy stanowiła procent wśród piśmiennych otoczonych masą niepiśmiennych¹⁵².

Zdawał sobie jednocześnie sprawę, że tylko nieliczni zdolni są do wysiłku „koni wyścigowych”. Nie jest łatwo wyrwać się z gwarantującego bezpieczeństwo stadnego myślenia. Wielce ponętne jest bycie „cyrkowcem”, zaspokaja bowiem ludzką próżność. W myśl tego, co twierdził Noica, bycie „koniem wyścigowym” stawia wymagania bez gwarancji czegokolwiek w zamian. Filozof zwracał się do uczniów:

Gdybyście jednak chcieli zostać końmi wyścigowymi, możecie zgłosić się do mnie za jakiś czas. Tylko nie mówicie mi, że za wasze ewentualne porażki winny jest świat, w którym żyjecie. Jeśli jest coś takiego jak klęska, to tkwi

150 C. MIŁOZ: *Poeta, Dwór i Rynek*. W: IDEM: *O podróżach w czasie...*, s. 79.

151 Filozof Constantin Noica założył w komunistycznej Rumunii nieformalną szkołę – mieszczącą się w pokoju willi nr 23 w Păltiniș, górskim kurorcie w okolicy Sybina (rum. Sibiu) w Siedmiogrodzie. Noica mówił: „Są trzy rodzaje koni: pociągowe, cyrkowe i wyścigowe. 99 procent ludzi to konie pociągowe. Spośród tej reszty niektórzy stają się końmi cyrkowymi, jak Nadia Comăneci lub Brigitte Bardot. Otóż mnie interesują wyłącznie konie wyścigowe. Jeśli chcecie przywdziać popie suknie, to wchodzimy na teren religijny i nie ma już o czym mówić”. Ta wypowiedź przytoczona została przez jednego z jego uczniów, Gabriela Liiceanu. Zob. G. LIICEANU: *Dziennik z Păltinișu. Pajedeja jako model w kulturze humanistycznej*. Tłum. I. KANIA. Sejny, Pogranicze, 2001, s. 158.

152 C. MIŁOZ: *O podróżach w czasie...*, s. 18.

ona przede wszystkim w was, w waszych wewnętrznych ograniczeniach. Ludzie czytali książki nawet przy łuczywie¹⁵³.

Stawianie sobie wysokich wymagań bez jakiejkolwiek obietnicy sukcesu jest tym, co ma określać uczniów mędrca z Pältinişu.

Dla Miłosza „masy” są apatyczne, co pozostaje w niezgodzie z istotą człowieczeństwa. Poeta zakładał bowiem, że

człowiek jest potencjalnością i że źle, jeśli ta jego potencjalność jest zahamowana, do tego stopnia, że nawet język, w jakim mógł wyrazić swoje dążenie, jest mu odjęty, zastąpiony przez spływający i fałszujący język masowych środków przekazu. Nie znika jednak dotkliwie poczucie jakiegoś braku i człowiek cierpi, nie uświadamiając sobie dlaczego¹⁵⁴.

Życie jednostki sprowadza się do konsumpcji oferty medialnej: od reklamowanych produktów po promowane postawy czy idee. Miłosz przywoływał Heberta Marcusa, który wręcz nazywał to egzystencją bestialską, ograniczającą się do zarobku i spożycia, przy równoczesnym braku wskazania jakiegokolwiek kierunku nadającego sens. Ale nie zgadzał się z nim, kiedy Marcus przemawiał „w imieniu człowieka, który najpierw utracił wyobrażenia i wartości ugruntowane metafizycznie, hierarchizując przestrzeń, następnie postanowił wartości sam postulować w przestrzeni społecznej, zakładając, że ta może być racjonalna i przejrzysta, tylko jeżeli zastosuje się polityczny terror”¹⁵⁵. Poeta konsekwentnie obstawał przy indywidualnym wyborze dokonywanym przez suwerenną jednostkę.

W sprzeczności wobec społeczeństwa konsumpcyjnego widzimy Miłosza, który pozostaje wierny swoim młodzieńczym przekonaniom. A więc, jak ujmuje to Stanisław Bereś, „Miłosza drugiej połowy lat trzydziestych”, urzeczono go Maritainowskim personalizmem, pasjonującego się francuskimi symbolistami, czytającego Iwaszkiewicza, a przede wszystkim zdeklarowanego przeciwnika totalistycznych tendencji społecznych oraz tych koncepcji rzeczywistości, które u swoich podstaw umieszczały bożka Materii¹⁵⁶.

Poeta z dezaprobatą patrzył na społeczeństwo amerykańskie, gdzie w przekazie medialnym dominuje jaskrawość, brutalność i seks, gdzie pod szyldem sztuki propaguje się samobójczą wręcz wolność wypowiedzi, a młode pokolenia ćwiczone są w nihilizmie. Wychowawcy, jako że sami nie byli ukonstytuowani

153 G. LIICEANU: *Dziennik z Pältinişu...*, s. 200.

154 C. MIŁOSZ: *Ja, motor, ziemia*. W: IDEM: *Widzenia nad Zatoką San Francisco...*, s. 150.

155 C. MIŁOSZ: *O emigracji...*, s. 214.

156 S. BEREŚ: *Ostatnia wileńska plejada...*, s. 261.

w hierarchii, nie potrafią kształtować postaw swoich wychowanków, a tym samym przestają być wychowawcami, stając się specjalistami przekazującymi pewien określony fragment wiedzy. Miłosz uważał, że

Brak indoktrynacji jest dzisiaj nie tylko równoznaczny z „otwarcie się”, także z uległością wobec pewnej, przez nikogo niezaplanowanej, propagandy. Masowe środki przekazu są jak magiczny pierścień, który, kiedy go się włoży, pozwala widzieć w jednej chwili wszelkie cierpienie, krzywdę, wszelką niesprawiedliwość, i w Ameryce, i na całym świecie. Dobro, tryumf ludzkiej woli i wytrwałość są wyłączane jako niedostatecznie podniecające i mało sprzedażne¹⁵⁷.

Kiedy w procesie wychowania brakuje wzorców osobowych, kategorią organizującą społeczeństwo staje się sensacja, która nie oferuje niczego konstruktywnego, gdyż napędza wyłącznie samą siebie.

W wypowiedziach odnoszących się do kultury masowej sam autor doprowadził nas do punktu wyjścia, czyli rozróżnienia układu horyzontalnego i wertykalnego. Tak jak opisując sytuację Kościoła katolickiego w chwili „otwarcia się na świat” za sprawą Soboru Watykańskiego II, kiedy zrezygnowano z łaciny jako utrudniającej udział we wspólnocie szerokim masom, tak samo ogólna dostępność i masowość kultury jest dla Miłosza równoznaczna z porzuceniem wymiaru wertykalnego na rzecz horyzontalnego. Zatem nie w pojawieniu się kultury masowej tkwi problem, wszak można w niej dostrzec aspekty zarówno pozytywne, jak i negatywne. Istotny jest wybór postawy. Można bowiem przyjąć postawę biernego konsumenta, bezrefleksyjnie przyjmującego promowaną ofertę. Można jednak spojrzeć na kulturę, w tym również tę masową, popularną, jako na pewien potencjał, z którego, w zależności od kompetencji odbiorcy, wybiera się treści wspierające jednostkę w jej rozwoju. Bo przecież „wewnętrzna wolność i artystyczna suwerenność, jeżeli ich się dopracujemy, pozwala traktować nakazy mody ze wzruszeniem ramion”¹⁵⁸. Powtórzę: „jeżeli ich się dopracujemy”, gdyż droga do swobody wewnętrznej i intelektualnej niezależności wymaga wysiłku. W przypadku Miłosza polegała ona na ciągłej dialektyce – podawaniu w wątpliwość tego, co przez większość przyjmowane było za pewnik.

„Przynależność do inteligencji wyraźnie odcinała od »mas«, które albo uważano za apatyczne, albo starano się poderwać do czynu”¹⁵⁹ – czytamy w *Widzeniach nad Zatoką San Francisco*. Kogo poeta miał na myśli, kiedy

157 C. MIŁOŚZ: *O emigracji...*, s. 214.

158 C. MIŁOŚZ: *Z poezją polską przeciw światu*. W: IDEM: *Życie na wyspach...*, s. 129.

159 C. MIŁOŚZ: *Ja, motor, ziemia...*, s. 149.

pisał o inteligencji, której powierzył rolę przeciwwagi dla zalewu mas?¹⁶⁰ W *Pytaniach do dyskusji*, w jakie zaopatrzył swoje tłumaczenie *Kultury masowej*, Miłosz wyróżnił trzy typy kultury: ludową, wyższą i masową. Skupię się na kulturze wyższej, którą, zdaniem poety, w Europie Środkowo-Wschodniej moglibyśmy nazwać „kulturą inteligencji”¹⁶¹, przy założeniu niejednoznaczności samego terminu „inteligencja”.

Bo konflikt pomiędzy kulturalnie wyższymi i kulturalnie średnimi – jak pisał – czyli między *highbrow* i *middlebrow*, tak wyraźny w Ameryce, osiągnął we wschodniej części Europy wyjątkową ostrość. Jest to konflikt pomiędzy intelektualistami i inteligencją¹⁶².

Inteligencja, nazwana „robotnikami w białych kołnierzykach”, stanowiła kontynuację dawnej grupy posiadającej. W XIX wieku odbiorcy kultury tworzonej przez artystów należeli do klasy oświeconych posiadaczy z uwagi na fakt, że lud był niepiśmienny. Twórcy, buntując się przeciwko warstwie, z której sami pochodzili, zainicjowali narodziny intelektualisty. Dla zobrazowania tej sytuacji, Miłosz w przypisie wskazywał „Wiadomości Literackie”, tygodnik społeczno-kulturalny adresowany do *middlebrow*. Tym, co według poety charakteryzowało *middlebrow* było zamiłowanie do „lekkości”, odwracanie się od problemów trudnych. Ludzie skupieni wokół czasopisma przyjmowali twórców takich jak Julian Tuwim i Tadeusz Boy-Żeleński, ale już Stanisław Ignacy Witkiewicz oraz awangarda nie zyskali w ich oczach akceptacji. Miłosz przyjął, że w ujęciu socjologicznym można by spojrzeć na „wojny Gombrowicza” jako na konflikt intelektualisty z inteligencją. O kontraście między inteligencją, a intelektualistami jako cesze Europy Środkowo-Wschodniej pisał w szkicu *Wielkie pokuszenie. Dramat intelektualistów w krajach demokracji ludowej*, który ukazał się po francusku w formie broszurowej w listopadzie 1951 roku. Mirosław A. Supruniuk widział w nim „zapomniany fragment *Zniewolonego umysłu*”¹⁶³. Miłosz przyjął, że inteligencja to wszyscy ludzie, którzy osiągnęli pewien poziom wykształcenia, a praca przez nich wykonywana nie ma charakteru fizycznego.

160 Nie podejmuję odniesień do *Zniewolonego umysłu*, bo choć jest to studium o położeniu intelektualistów, aspekt polityczny wykracza poza ramy moich rozważań. C. MIŁOSZ: *Zniewolony umysł*. Paryż, Instytut Literacki, 1953.

161 C. MIŁOSZ: *Pytania do dyskusji...*, s. 154.

162 Ibidem.

163 Zob. M.A. SUPRUNIUK: „Wielkie pokuszenie” albo zapomniany fragment „Zniewolonego umysłu” Czesław Miłosza. W: „Archiwum Emigracji. Studia – Szkice – Dokumenty”. Z. 4. Red. J. KRYSZAK. Toruń, Wydawnictwo UMK, 2001, s. 76–79.

Intelektualiści w ścisłym tego słowa znaczeniu są tym – pisał – co nazywa się inteligencją twórczą. Są to uczeni, literaci i artyści. Między nimi a inteligencją (która jest równoważna klasie średniej na Zachodzie) występowała, od czasów przedwojennych, sprzeczność interesów¹⁶⁴.

Podobnym rozróżnieniem posłużył się również Raymond Aron. Zauważył on, że wskutek powszechnej dostępności nauki oraz dzięki zmianom zachodzącym w gospodarce powiększa się grupa „robotników w białych kołnierzykach” – pracowników niefizycznych¹⁶⁵. Stąd potrzeba pojawienia się intelektualisty zdolnego do krytycznego namysłu. Analizując to zjawisko na gruncie francuskim, stwierdzał, że

nikt we Francji nie nazwie intelektualistą urzędnika, nawet gdyby skończył uniwersytet i miał dyplom. Włączony w zbiorowe przedsiębiorstwo, wprowadzony do roli wykonawcy, posiadacz dyplomu jest robotnikiem, któremu za narzędzie służy maszyna do pisania. Im większa jest liczba pracowników niefizycznych, czyli im wyższy jest gospodarczy rozwój, tym trudniej zasłużyć na tytuł intelektualisty¹⁶⁶.

Książka Arona *Opium intelektualisty* ukazała się w przekładzie Czesława Miłosza zamówionym przez Jerzego Giedroycia. Trzeba jednak odnotować krytyczny stosunek poety do tej publikacji, za wyraz którego uznać należy pozbawienie książki informacji o autorze przekładu (*Opium intelektualisty* wydano w 1956 roku jako czwarty tom Biblioteki „Kultury”). W korespondencji z Giedroyciem Miłosz w kilku miejscach wspominał, że nie podpisał przekładu¹⁶⁷. Tłumacząc swoją decyzję, proponował Redaktorowi wycofanie się z projektu bądź też zamieszczenie przedmowy wydawnictwa, gdzie redakcja „Kultury” stwierdziłaby, że „wydaniem książki chciała wprowadzić czytelnika w debatę toczącą się we francuskim świecie intelektualnym, ale że nie oznacza to, iż podziela stanowisko autora”¹⁶⁸. Miłosz zarzucał francuskiemu filozofowi, że „całą śmiertelnie poważną problematykę naszych czasów” sprowadza „do

164 C. MIŁOSZ: *Wielkie pokuszenie. Dramat intelektualistów w krajach demokracji ludowej*. Tłum. A. MACHOWSKA. W: „Archiwum Emigracji. Studia – Szkice – Dokumenty”. Z. 4. Red. J. KRYSZAK. Toruń, Wydawnictwo UMK, 2001, s. 98.

165 R. ARON: *Opium intelektualistów*. Tłum. C. MIŁOSZ. Warszawa, Muza, 2000, s. 231.

166 Ibidem.

167 W liście z 5 grudnia 1960 roku Miłosz pisał: „Zna Pan człowieka, który nie chciał podpisać swego przekładu książki Arona, bo nie zgadzał się z tezą o »końcu ideologii«. I miał rację”. W liście z 14 grudnia 1960 roku pisał: „Jeszcze za wcześniej ogłaszać tryumf człowieka, który nie chciał podpisywać przekładu książki Arona”. J. GIEDROYC, C. MIŁOSZ: *Listy 1952–1963*. Oprac. i wstępem opatrzył M. KORNAŁ. Warszawa, Czytelnik, 2008, s. 460 i 470.

168 List Miłosza z marca 1956 roku (nr 126). Ibidem, s. 256.

niebawalej płaskości”¹⁶⁹. Wypunktował słabości publikacji: brak poczucia formy, który łączy się ze słabością myśli, oraz brak autobiograficznego świadectwa. „Autor nic nie podaje przeżytego intelektualnie przez siebie”¹⁷⁰. Przede wszystkim jednak, jak pisał w liście do Redaktora, nie zgadzał się z tezą Arona o „końcu ideologii”.

W ramach Środkowoeuropejskiego Forum Kultury, zorganizowanego przez Ośrodek „Pogranicze – sztuk, kultur, narodów” w Sejnach, odbyła się debata zatytułowana *Cóż po inteligencji w czasie marnym?*¹⁷¹, podczas której głos wiodący przypadł Czesławowi Miłoszowi. Poeta zwrócił uwagę, że ludzie zajmujący się od strony intelektualnej pisaniem, malowaniem, tworzeniem muzyki bądź publicystyką są spadkobiercami oświecenia i rewolucji francuskiej. Grupę tę jednak bardzo trudno określić z uwagi na płynność samego pojęcia „inteligencja”. Poeta uważał, iż „dzieje tej właśnie inteligencji związane są zawsze z dziejami awangardy, której uwaga zwrócona była w przyszłość”¹⁷². Deklarował przy tym, że stara się pisać książki użyteczne, nie do końca rozumiejąc, komu owa użyteczność służy, ale – dodawał – „uważam, że załamanie się mitu utopii komunistycznej jest przewrotem, szokiem. Intelektualiści zachodni są sierotami. Żyjemy w okresie sieroctwa intelektualistów”¹⁷³.

Co pozostaje osieroconym intelektualistom? Przychodzi na myśl propozycja Andrzeja Mencwela, jednego z dyskutantów tej samej debaty – postulat uczenia się, przy czym zastrzegął on, aby zacząć od siebie. Jako naukowiec, a zarazem doświadczony pedagog, Mencwel wyznawał:

Jeżeli coś w tym społeczeństwie może zrobić nauczyciel, to „odmasawiać”. A może to uczynić tylko przez personalizację swego stosunku do uczniów i sprzyjanie temu, aby się „uosabiali”. Może być jedynie akuszerem ich odrębnych osobowości. Jest to bardzo niewielki zakres dotyczący kilku, kilkunastu osób. To bardzo trudne zadanie¹⁷⁴.

Kultura jako projekt doskonalenia osobowego i jednostka uwikłana w sytuację dziejową, która dzięki uczestnictwu w kulturze wyzwala się ze swojego uwikłania, wznosi na coraz wyższe poziomy rozwoju osobowego. Nie jest to,

169 Ibidem, s. 254.

170 Ibidem, s. 255.

171 W debacie udział wzięli: Krzysztof Czyżewski, Aleś Debeljak, Ákos Engelmayer, Aleksander Fiut, Sokrat Janowicz, Andrzej Mencwel, Mileta Prodanović, Jerzy Prokopiuk, Mykoła Riabczuk, Jerzy Sosnowski, Robert Traba.

172 *Cóż po inteligencji w czasie marnym?* W: C. MIŁOŚZ: *Rozmowy polskie 1979–1998*. Kraków, Wydawnictwo Literackie, 2006, s. 467.

173 Ibidem, s. 478.

174 Ibidem, s. 488.

jak sędzę, dalekie od opinii poety, ujętej na ostatnich stronach *Ziemi Ulro*, gdzie pisał:

Zdrowa jest chyba taka kultura, która pozwala doprowadzić do skutku poważne, pierwszego rzędu przedsięwzięcia w zakresie literatury, sztuki, filozofii, przy zachowaniu serdecznej więzi¹⁷⁵.

175 C. MIŁOŚZ: *Ziemia Ulro*. Kraków, Znak, 1994, s. 261.

Nadać
poczucie
kierunku

Kwestia stylu

Na zachowanych fotografiach Jerzego Stempowskiego widzimy niezmiennie eleganckiego starszego pana. Nawet w swoim berneńskim pokoju sfotografowany został w garniturze, przy stole zastawionym książkami. Na innym zdjęciu w białej koszuli, obowiązkowo pod muszką, pisze coś na maszynie¹. Erwinowi Axerowi, studentowi pana Jerzego w warszawskim Instytucie Sztuki Teatralnej, zapadły na zawsze w pamięć „luźne, z niedbałą elegancją noszone garnitury z szarej flaneli, miękkie, zawsze o numer lub dwa za duże białe kołnierzyki (całe życie starałem się nosić takie same na jego cześć), wytworne krawaty”². Jako wytwornego siwiejącego mężczyznę, z elegancją noszącego popielate garnitury i jasne kapelusze, zapamiętała go Halina Micińska-Kenarowa³.

W stylu Stempowskiego, na który składały się także maniery i staranność ubioru, ujawnia się wspaniała spójność osoby, pisarstwa i relacji z ludźmi. Andrzej S. Kowalczyk zauważył, że „jedną z cech stylu epistolarnego [Stempowskiego] jest elegancja, często z lekka archaizowana, wyrażająca się w lapidarnych formułach”⁴. Erudycja i swoboda wypowiedzi nie kłóciły się u niego z dbałością o formę. Uczniowie z przyjemnością słuchali, jak wygłasza ciekawe i zaskakujące monologi. Posiadał bowiem rzadki dar podpatrywania paradoksów.

Każda rozmowa z nim była zapładniająca – wyznała Micińska-Kenarowa – bo otwierała nieoczekiwane perspektywy i mało znane horyzonty, a sztukę

1 „Pan Jerzy”. *Śladami Niespiesznego Przechodnia. Wspomnienia i szkice o Jerzym Stempowskim*. Wybór i oprac. J. TIMOSZEWICZ. Warszawa, Biblioteka „Więzi”, 2005. A.S. KOWALCZYK: *Niespieszny przechodzień i paradoksy*. Wrocław, Towarzystwo Przyjaciół Polonistyki Wrocławskiej, 1997.

2 E. AXER: *Stempowski*. W: „Pan Jerzy”. *Śladami Niespiesznego Przechodnia...*, s. 204.

3 H. MICIŃSKA-KENAROWA: *O Jerzym Stempowskim 1983–1969*. W: B. MICIŃSKI, J. STEMPOWSKI: *Listy*. Warszawa, LNB, 1995, s. 9.

4 A.S. KOWALCZYK: *Niespieszny przechodzień i paradoksy...*, s. 142.

rozmowy uprawiał z całą świadomością, osiągając arcydzieła kunsztu i finezji uwodzące słuchacza poprzez pięknie zarysowane meandry ku niespodziewanym wnioskom⁵.

Janina Kościałkowska należała do osób, którym dane było z Jerzym Stempowskim odbyć lekcję perypatetyki. Zawdzięczała mu wtajemniczenie w kraj-obraz, bo choć sądziła, że zna i Berno, i okolice miasta, dopiero w towarzystwie Stempowskiego poznawała je naprawdę. Pierwszy wspólny spacer odbyli na Bubengraben. Na moście łączącym Helvetiaplatz i Münsterplatz Nieśpieszny Przechodzień rozpoczął swój wykład, wskazując na chmury.

Patrzyliśmy na wspaniałe cumulusy – wspominała Kościałkowska – a może na cirrocumulusy albo altocumulusy, może na stratocumulusy, których encyklopedyczna mnogość i nazewnictwo rozwarły się nade mną w słowach objaśnieniach mego towarzysza. Tak więc na kolejnych spacerach z autorem *La Terre bernoise* poznawałam, wtajemniczałam się w sztukę odczytywania historii miasta i ludzi po zanikających lub nigdzie dotąd nie notowanych zabytkach dawnego sposobu zakładania ogrodów, altan, studzien, rogatek miejskich i ich dziejów. Specjalnością Stempowskiego było obcowanie z *genius loci*. Wnikanie, zaznajamianie się z miejscem. Tutaj Stempowski miał w sobie coś z detektywa i eksploratora. Wierzył w związek człowieka z miejscem. Oderwanie się od swojego miejsca na ziemi, wykorzenienie przymusowe jak np. wszelkie wysiedlenia i kolonizacje, uważał za operację niebezpieczną, najgorszy dopust losu i źródło różnych schorzeń psychicznych. Był pod tym względem człowiekiem niewspółczesnym. „Błyszczące kariery – mawiał – są często tylko odwetem za niemożność doznania szacunku w swoim własnym miasteczku”⁶.

Przytoczona lekcja czytania krajobrazu daje wgląd w metodykę Stempowskiego. Wiedza encyklopedyczna, pojęcia i ujęte w formuły zjawiska spletały się z mądrością wywiedzioną z obserwacji. Spacerowałybyśmy szczególną szkołą patrzenia: wokół, ale i w głąb. Istnieje przecież analogia pomiędzy szeregowaniem zjawisk a ustalaniem hierarchii wartości. Znamienne, że w pamięci Kościałkowskiej zatarł się rodzaj oglądanych chmur, podczas gdy dokładnie zapamiętała słowa, że „Błyszczące kariery są często tylko odwetem za niemożność doznania szacunku w swoim własnym miasteczku”. A zatem pewna całowyciowa mądrość, wypowiedziana na marginesie głównego wywodu, tak mocno zapada

5 H. MICIŃSKA-KENAROWA: *O Jerzym Stempowskim 1983–1969...*, s. 15.

6 J. KOŚCIAŁKOWSKA: *O Jerzym Stempowskim*. W: „Archiwum Emigracji. Studia – Szkice – Dokumenty”. Z. 3. Red. J. KRYSZAK. Toruń, Wydawnictwo UMK, 2000, s. 170.

w pamięć. Co ważne, indykatywy, wyłożone niejako mimochodem, nie tchną moralizatorstwem. Stempowski nigdy zresztą nie pouczał, raczej tak kierował uwagę towarzysza, by „napotkanymi” myślami rozbudzić jego chęć do dalszych, samodzielnych już rozważań. Bo spacer z nim to również przechadzki wśród myśli. Pod tym względem Stempowski był mistrzem inspiracji.

W jednym z listów do Neli (Anieli) Micińskiej odsłonił tajniki swojej metody w zakresie edukacji kulturalnej⁷. W Muri, gdzie skupiło się wokół niego grono lokalnych artystów, rozpoczął od zapewnienia słuchaczy, że zarówno oni sami, jak i ich prace są wartościowe. Można się domyślać, iż osiągnął to nie tyle pochwałami pod ich adresem, ile dzięki refleksji nad ewolucją ośrodka kulturalnego. Opowiadał o zmierzchu stolic, który wcale nie hamował rozwoju nowych nurtów w sztuce. Nie tylko w stolicy tworzyć można sztukę odpowiedniej rangi i znaczenia – argumentował⁸.

Do grona jego uczniów należeli wychowankowie konserwatoriów, którzy, wedle słów Stempowskiego, zesłi na manowce z braku odpowiedniego środowiska oraz pod wpływem „martwicy rutyny”. Zajęcia były indywidualne. Stempowski relacjonował, że pracę z jedną z uczennic zaczął od *Obrazków z wystawy* Modesta Musorgskiego, po czym czytali wspólnie partytury Bedřicha Smetany i Béli Bartóka. „Tak powoli wyszliśmy zupełnie na step szeroki z umów szkolnych i mogłem się zabrać za Mozarta, oglądanego już przemytymi oczami, bez żadnych przesądów”⁹. Zanim jednak doszło do pracy nad stylizacją „mistrza budującego z tonów krótkich i kędzierzawych”, odwiedzili kościół rokokowy i przeczytali rozdział Edmunda Goncourta o rokoku niemieckim. Dopiero po takim wprowadzeniu Stempowski planował przejście do techniki Mozarta, jego osobliwości dźwiękowych i stylu.

Edukacja kulturalna była u Stempowskiego zagadnieniem bardzo szerokim. Znajomości kontekstu kulturowego wymagał zwłaszcza od osób uprawiających sztukę. Bo tworzenie kultury, dzieł sztuki nie może być zawężone do zręczności, techniki. Odczytanie utworu – muzycznego, plastycznego, literackiego – wymaga nie tylko szerokiej wiedzy, ale nade wszystko pewnego „zadomowienia” w kulturze, odnalezienia się w niej. Znajomość kontekstu, epoki i jej specyfiki, pozwala odczytać dzieło w sposób pełny, wejść z nim w dialog – tylko wtedy zainicjować można tworzenie rzeczy nowatorskich.

Taka forma nauczania dostarczała Stempowskiemu satysfakcji. „Teraz mogę stosować metody mistrzów starożytnych – pisał – wykładając w sposób osobisty, bezpośredni. Żałuję, że jestem ograniczony do dziedziny, w której umiem tak

7 List z 14 stycznia 1941 roku. B. MICIŃSKI, J. STEMPOWSKI: *Listy...*, s. 201–202.

8 Myśl o zmierzchu stolic rozwija w szkicu J. STEMPOWSKI: *Sytuacja moralna kontynentu*. Do druku podał A.S. KOWALCZYK. W: „Archiwum Emigracji. Studia – Szkice – Dokumenty”. Z. 3. Red. J. KRYSZAK. Toruń, Wydawnictwo UMK, 2000, s. 88.

9 List z 14 stycznia 1941 roku. B. MICIŃSKI, J. STEMPOWSKI: *Listy...*, s. 202.

mało”¹⁰. Ale od zakresu przekazanej wiedzy dużo ważniejsze są siła spotkania i intensywność wymiany myśli. Chodzi zatem o pewien styl relacji z uczniem, który wypracować musi sam nauczyciel, by ich praca zyskała wymiar osobowy, niezbędny w skutecznej pedagogice.

Styl siedł u Stempowskiego w parze z rozległością zgromadzonej wiedzy, którą bezinteresownie i szczerze, zdaniem Haliny Micińskiej-Kenarowej, obdarzał swoich słuchaczy.

Mówił cicho i powoli – wspominała – językiem pełnym cytatów lub wtrętów łacińskich, francuskich, niemieckich, rosyjskich i ukraińskich, co zmuszało słuchacza do napięcia uwagi i stwarzało pewien rodzaj konfidencjonalności między nim i słuchaczem, wciągniętym w ten sam krąg różnych kultur¹¹.

Micińska miała możliwość obserwowania Stempowskiego podczas wielu spotkań – kawiarnianych gawęd ze studentami Instytutu Sztuki Teatralnej, rozmów w mieszkaniu przy ulicy Froły 1 (Stempowski mieszkał tam z przyjaciółmi Ludwiką i Mieczysławem Rettingerami) czy dyskusji klubowych w Domku w Kołomnie, dokąd została zaproszona z okazji odczytu swojego męża Bolesława Micińskiego, w końcu też w domu rodzinnym Micińskich. Tak wyrobiony pogląd pozwolił jej przyrównać metodę Stempowskiego do „nauczania antycypującego”, którym Tomasz Mann w *Doktorze Faustusie* określił nauczanie obliczone niejako na wyrost możliwości słuchacza.

W ten sposób uwodził (i to jest najwłaściwsze słowo) młodych – podsumowała Micińska – aby w miarę dojrzewania, szli znaczoną przezeń tropem, niby gigant w siedmiomilowych butach rzucający za siebie kamyczki¹².

Sam Stempowski przyznał się niejako do takiej metodyki, pisząc do Krynstyny Marek o swoich doświadczeniach privat-docenta na uniwersytecie w Neuchâtel.

Ostatnio czytałem często *Beniowskiego*, jedyny utwór Słowackiego, jaki tu posiadam – wyznawał. – Próbowałem go czytać z kilku zaawansowanymi polonistami, jakich odstąpił mi prof. Bronarski, przenosząc się na uniwersytet fryburski. Mój poprzednik czytał z nimi tylko łatwiejsze cytanki z wypisów. Pośondowawszy ich znajomości językowe uznałem,

10 Ibidem, s. 202.

11 H. MICIŃSKA-KENAROWA: *O Jerzym Stempowskim 1983–1969...*, s. 15.

12 Ibidem, s. 18.

Nadać poczucie kierunku

być może niepedagogicznie, że zasłużyli na jakąś lepszą lekturę i wybrałem w tym celu *Beniowskiego*. Posuwaliśmy się z trudem, w tempie dwóch strof na godzinę, ale skutek był piorunujący. Słuchacze sprowadzili starszych słuchaczy, którzy już od dawna nie chodzili na wykłady, słowem zebrali się wszyscy, kto tylko kiedykolwiek miał jakieś polonistyczne zainteresowania¹³.

Prześledzenie przyjaźni Jerzego Stempowskiego i Bolesława Micińskiego pozwala poczynić cenne obserwacje na temat natury więzi łączących mistrza i ucznia. Bolesław Miciński, rówieśnik Miłosza (ur. 1911), był osiemnaście lat młodszy od Stempowskiego. Poznali się przed wojną, być może w 1935 roku. Dwudziestoczteroletni młodzieniec – przyjaciel Stanisława Ignacego Witkiewicza, student historii sztuki Uniwersytetu Warszawskiego, dla którego bardzo ważne stały się seminaria z estetyki u profesora Władysława Tatarkiewicza – spotkał Stempowskiego w momencie precyzowania obszaru swoich zainteresowań. Pozostali w serdecznej więzi już do końca, czyli przedwczesnej śmierci Micińskiego w 1943 roku.

W 1935 roku Stempowskiego poznała także Halina Micińska-Kenarowa, wówczas narzeczona Bolesława. Po latach to ona, nie bacząc na pojawiające się ograniczenia, czynić będzie starania o udostępnienie czytelnikom listów mistrza i ucznia. Micińska-Kenarowa sama została pedagogiem. Po śmierci Bolesława poślubiła rzeźbiarza Antoniego Kenara. Razem stworzyli Liceum Technik Plastycznych w Zakopanem, którego była długoletnim dyrektorem, nie rezygnując jednocześnie z nauczania. Miała zatem świadomość, jaką wartość pedagogiczną zawiera korespondencja Micińskiego i Stempowskiego. Wydanie listów w 1995 roku dało nam sposobność przyjrzenia się tej intelektualnej przyjaźni, pozwoliło zobaczyć, jak mistrz prowadził swego ucznia.

Konstanty Régamey, przyjaciel Micińskiego, tak pisał w poświęconym mu szkicu-portrecie:

Pociąga go raczej historia filozofii, dająca możliwość zetknięcia się nie tylko z doktrynami, ale indywidualnościami wielkich filozofów. Już wtedy interesuje go bardziej człowiek jako całość niż oderwane doktryny. Zbliża się w owym czasie z Jerzym Stempowskim, zapewne pod wpływem tego ostatniego skłania się ku metodzie rozważania problemów z perspektywy jak najogólniejszej, uwzględniającej tło i epokę, nawiązującej filozofią do

13 J. STEMPOWSKI: *Listy z ziemi berneńskiej*. Do druku przygotowała L. CIOŁKOWSKA. Londyn, Oficyna Poetów i Malarzy, 1974, s. 160. O zajęciach, na których czytał *Beniowskiego*, pisał obszernie w liście do Zofii Małynicz. Zob. list z 23 kwietnia 1949 roku. Oprac. J. TIMOSZEWICZ. „Zeszyty Literackie” 1999, nr 1 (65), s. 121–124.

ogólnych zjawisk kulturalnych i socjologicznych, biorących pod uwagę nieraz nawet najbardziej błahe fakty i akcesoria¹⁴.

Miciński, zauroczony mistrzem, zamiast skupić się na rozprawie naukowej, zaczął skłaniać się ku esejowi jako najwłaściwszej formie wypowiedzi człowieka zanurzonego w kulturze. W 1937 roku ukazał się jego pierwszy zbiór *Podróże do piekieł* – filozoficzno-literacki esej o historii i teorii kultury¹⁵. Jednocześnie oddalał się coraz bardziej od planów przygotowania pod kierunkiem profesora Tatarkiewicza rozprawy doktorskiej o systemie filozoficznym Victora Cousina. We Francji, gdzie przebywał w celu zebrania materiałów do dysertacji, spotkał Józefa Pankiewicza i został uczestnikiem jego spacerów po Luwrze. W Paryżu poznał również ks. Augusta Jakubisiaka, który stał się dlań „mistrzem duchowym”¹⁶. Po powrocie do kraju w 1938 roku został asystentem Tatarkiewicza, wkrótce jednak znużyła go praca wykładowcy. Z radością przyjął więc propozycję posady w Polskim Radiu na stanowisku kierownika literackiego. W czasie wojny, z żoną Haliną, córką Anną i siostrą Nелą (Anielą), przebywał we Francji, gdzie zmagął się z nawrotem choroby płuc (cierpiał na nią już w gimnazjum). Tam zmarł w wieku trzydziestu dwóch lat.

Oprócz intensywnie wymienianych listów, datujących się od roku 1940, opublikowana korespondencja Stempowskiego i Micińskiego zawiera także trzy listy przedwojenne, adresowane do Stempowskiego¹⁷. Z pierwszego, właściwie kartki pocztowej, wynika, że tematem ich wspólnych warszawskich rozmów było zagadnienie pamięci zbiorowej. Miciński podał w niej tytuł pracy, która może być ciekawym nawiązaniem do ich rozmowy. Drugi, napisany w podziękowaniu za życzenia, jakie Stempowski nadesłał z okazji ślubu Bolesława i Haliny, dał okazję do wylewnego zapewnienia o przywiązaniu i wyrażenia wdzięczności za chwile spędzone razem w Warszawie. Miciński powiadomił w nim również o przesłaniu *Notatek znad morza*, które powstawały w „cieniu Pańskich essey’ów”¹⁸. W trzecim liście, pisanym z Grenoble, gdzie Miciński dokonywał kwerendy na potrzeby rozprawy doktorskiej, wyznał jak dotkliwie brakuje mu rozmów ze Stempowskim.

Znalazłszy w czas wojennej zawieruchy schronienie we Francji, zdołał odnaleźć swojego mistrza i nawiązać z nim korespondencję. W odpowiedzi

14 K. RÉGAMEY: *Bolesław Miciński*. W: B. MICIŃSKI, J. STEMPOWSKI: *Listy...*, s. 36.

15 Określenie za A. MICHNIK: *Bolesława Micińskiego podróże do piekieł*. W: B. MICIŃSKI: *Podróże do piekieł i inne eseje*. Kraków, Znak, 1994, s. 6.

16 Określenie za A. MICIŃSKA: *O Bolesławie Micińskim. List do Jerzego Stempowskiego*. W: B. MICIŃSKI, J. STEMPOWSKI: *Listy...*, s. 325.

17 Pierwszy pisany w 1936 na Helu, drugi z tego samego roku pisany w Kościanie w Poznańskim, trzeci z 1937 roku pisany podczas pobytu w Grenoble, gdzie Miciński zbierał materiały do rozprawy doktorskiej.

18 List z września 1936 roku. B. MICIŃSKI, J. STEMPOWSKI: *Listy...*, s. 52.

Nadać poczucie kierunku

Stempowski relacjonował, kogo ze znajomych udało mu się odnaleźć, i opowiadał o swoich wojennych przeprawach. Rozważał też możliwość założenia na emigracji „porządnego”, jak się wyraził, miesięcznika i precyzował cele, jakie miałyby spełniać:

1) druk wspomnień emigrantów, czego zaniedbały poprzednie emigracje i 2) utrzymanie na emigracji literatury i debaty w sprawach ogólnych. Bez takiego wydawnictwa – uważał Stempowski – w czasach tak mało sprzyjających piśmiennictwu, możemy nie przechować nawet tego skromnego bagażu, jaki wywieźliśmy z kraju. Widzę nawet stąd doskonałego redaktora takiego miesięcznika w Pańskiej osobie. Proszę o tym pomyśleć zawczasu, bo przedsięwzięcie jest trudne i wymagające długiego przygotowania technicznego i myślowego (nadanie formy nowej aktywności)¹⁹.

Stempowski zdawał sobie sprawę, że zanosi się na dłuższą rozłąkę z krajem i w tej sytuacji trzeba przedsięwziąć pewne konstruktywne kroki. Jednak Miciński, świadomy stanu swego zdrowia, szczerze wyznał, że nie będzie w stanie podjąć się takiego zadania.

We wszystkich listach przewija się wielka tęsknota Micińskiego za spotkaniem i rozmową z mistrzem.

Niech Pan daruje moją natarczywość – pisał Miciński. – [...] Jakże Pana prosić. Powtarzam, że nie miałby Pan żadnych kłopotów finansowych. Niech Pan pomyśli: pokój z kominkiem, góry, las – a potok który przepływa przez Bourboule na pewno nie byłby Panu nieprzyjazny. Myślami jesteśmy przy Panu. Ileż razy odtwarzałem w myśli drogę z Saskiej Kępy na Florę²⁰.

Do prośby powrócił również w kolejnym liście: „DWA MAŁE POKOIKI JUŻ CZEKĄ. SĄ TO PANA POKOJE. Błagam Pana na wszystko”²¹. Stempowski pomijał milczeniem te wezwania i starał się zająć Micińskiego przygotowaniem wspólnego projektu. Taktownie podpowiadał, że w trudnej sytuacji – a była ona trudna podwójnie: ze względu na okoliczności emigracyjne oraz stan psychiczny i zdrowotny Micińskiego – jedynym sensowym wyjściem jest praca, planowanie i działanie zmierzające w określonym kierunku.

Kochany Panie Bolesławie – pisał. – Bardzo, bardzo dziękuję za miły list, który mnie bardzo ucieszył i trochę też zasmucił. Myślę, że powinien Pan

19 List z 24 stycznia 1940 roku. Ibidem, s. 60–61.

20 List z początku lutego 1940 roku. Ibidem, s. 64.

21 List z pierwszej połowy lutego 1940 roku. Ibidem, s. 67.

tak układać swoje projekty, żeby cały rok być w Massif Central. Zdaje mi się, że to byłoby najlepszym zużycowaniem tych niegościnnych czasów. Założymy tam nową szkołę filozoficzną *École du Massif Central*. Musi to być niezły kraj, kiedy natchnął Balzaca do jedyne go rzetelnego opisu pejzażu w *La peau de chagrin*, co tak mało leżało w jego usposobieniu²².

Miciński podchwycił myśl, choć nie po to, żeby planować wspólne działanie, lecz jako pretekst, by dalej nastawać na przyjazd mistrza:

szukuje się tu dla Pana poważne, wysokie stanowisko. Uzyskanie wykładów na uniwersytecie jest prostą formalnością [...]. To, co wydaje mi się najważniejsze, to jak najszybszy Pana przyjazd²³.

Stempowski co prawda zamierzał wybrać się do Francji, choć o przeprowadzce nie było mowy. Ponownie, z właściwym sobie wyczuciem, starał się odwrócić uwagę przyjaciela od tej kwestii i skierować ją na konieczność działania:

Tymczasem myślę o innym wkładzie osobistym do sytuacji ogólnej – pisał w odpowiedzi. – Teraz mówi się bardzo dużo i mętnie o federalizmie. Angielscy wydawcy zamówili u swych wszystkich autorów książki na ten temat. Dwie ukazały się nawet bardzo słabe. Ponieważ w Europie był tylko jeden przykład federalizmu habsburskiego, przyszło mi na myśl opracowanie tego tematu w krótkiej książeczce. Mam zamiar odwiedzić tu kilka starszych eksceleńcji, byłych członków delegacji czesko-węgierskich, którzy pamiętają tamte czasy, a w Szwajcarii chciałbym porozmawiać na ten temat z wydawcami²⁴.

O tym, jak bardzo zależało mu na zmobilizowaniu Micińskiego do działania świadczy również list do Neli Micińskiej, pisany z Belgradu, kończący się słowami:

Wciąż myślę o panu Bolesławie, o jego zdrowiu i bardzo chciałbym o tym wiedzieć coś bliżej. Nas obu czekają znaczące prace i musimy się poprawić o tyle, żeby dać im radę. Trzeba to robić bez pośpiechu, żeby nie wpadać, jak to się często zdarza, w ekstazy zdrowia, co po ciężkich chorobach nie jest dobre²⁵.

22 List z 16 marca 1940 roku. Ibidem, s. 69.

23 List z 18 marca 1940 roku. Ibidem, s. 71.

24 List z 25 marca 1940 roku. Ibidem, s. 75.

25 List z 18 kwietnia 1940 roku. Ibidem, s. 79.

Nadać poczucie kierunku

Wydaje się, że Stempowski rozumiał, iż rola, jaka przypadła mu w tej przyjaźni, polega na tworzeniu więzi opartej na wzajemnej życzliwości, i że wartością nadrzędną jest takie wspieranie ucznia, by zmierzał w dobrym kierunku, wskazywanie mu rozwiązań konstruktywnych.

Zwierzył się Micińskiemu z planów napisania wspomnień w trzydziestu rozdziałach, którym odpowiadałyby żywioły – takie, w jakich „kąpało” go życie:

polski, ukraiński, rosyjski, niemiecki, żydowski, francuski, antyczny, muzułmański, religijny, malarski, modernistyczny, literacki, medyczny, zwierzęcy; potem idą etapy: szkoły, uniwersytety, kawiarnie, przyjaciele, kobiety, kariery, posady, droga własna (*šariát*); potem okresy historyczne²⁶.

Zwracał uwagę, że nie on miałby być podmiotem wspomnień, lecz wydarzenia, które obserwował, chodząc mało uczęszczanymi ścieżkami, z dala od głównych szlaków. Wyznając, że zadanie to wymaga uporządkowania przeszłości i pogodnego z nią pożegnania, po raz kolejny wskazał swojemu uczniowi możliwość szukania jakiegoś rozwiązania. „Pomyślimy trochę – pisał Stempowski w liczbie mnogiej! – nad wykonaniem tego obszernego programu pożegnania z przeszłością. Potem wrócimy do teraźniejszości, która zapowiada się niezwykle kolorowo”²⁷. Przyjął więc postawę, którą tak określił Henryk Elzenberg: „Mistrzem jest ten, kto pewnej ilości swych bliźnich pomógł wyjść z honorem z opresji życiowych”²⁸.

Miciński nie podzielał jednak wiary i optymizmu mistrza. Podjął wprawdzie pojawiający się w ich wcześniejszej korespondencji pomysł utworzenia „Wolnego prywatnego cywilnego Uniwersytetu”²⁹ (w Warszawie, w trzech wynajętych pomieszczeniach na ulicy Wspólnej lub Kruczej), ale zarazem wyznał, że nie wierzy w przyszłość kultury z uwagi na brak odpowiedniej postawy ludzi, których nazwał „dowcipasami i nieukami”. Podał w wątpliwość niegdysiejszą pociechę Stempowskiego, że „kultura zachodnia musi zwyciężyć, bo człowiek nie może być szczęśliwy bez znajomości łacińskiej gramatyki”, ponieważ ludzie nie są zainteresowani odkryciem dla siebie Sofoklesa czy Bacha, bo interesuje ich pogoń za nowością: „nowe prądy”, „nowe perspektywy”³⁰. Wszechpanujący pośpiech, znamieny dla społeczeństw w systemie totalitarnym, wydał mu się cechą umierającego, który zdaje sobie sprawę, jak niewiele zostało mu czasu. W takim świecie książka filozoficzna traci wartość, wymaga bowiem od czytelnika spokoju i namysłu, czym staje na przekór czasom. Miciński nie

26 List z 1 maja 1940 roku. Ibidem, s. 85.

27 Ibidem.

28 H. ELZENBERG: *Kłopot z istnieniem*. Toruń, Wydawnictwo UMK, 2002, s. 307.

29 List z drugiej połowy maja 1940 roku. B. MICIŃSKI, J. STEMPOWSKI: *Listy...*, s. 86–90.

30 Ibidem.

ukrywał apatii i rezygnacji. Mimo, że próbował pisać, jedyną szansę pomocy sobie widział w spotkaniu z mistrzem. Kończył list słowami:

Rzeczywistość według Corneliusa ma się wspierać na pamięci i oczekiwaniu, które pozwala nadać jedność chaotycznemu światu wrażeń – obawiam się, że weszliśmy w okres, w którym pamięć przeszłości uległa zatarciu, a zostało tylko trwożliwe wyczekiwanie. Jakby to było dobrze, gdyby siedząc u nas na balkonie zechciałby mi Pan pomóc w odbudowaniu pamięci historycznej i tak uratował mnie od zniekształcenia rzeczywistości. Pobyt Pana u nas jest po prostu całą naszą nadzieją i będzie jedyną prawdziwą radością³¹.

W rozmowie prowadzonej na odległość powracali do spraw, o których dyskutowali jeszcze w Warszawie. Oprócz kwestii pamięci, były to również myśli o eseju. Lekturę przesłanego przez mistrza szkicu Miciński kwitował superlatywem – arcydzieło. Nie ukrywał, że bacznie śledzi twórczość nauczyciela, starając się uchwycić istotę jego stylu. Tym samym zdeklarował się jako jego uczeń, który wykonuje ćwiczenie, by osiągnąć formę dorównującą pisarstwu mistrza. Tajemnicą stylu Stempowskiego było dla Micińskiego umiejętne łączenie prostoty z wiedzą. Zwłaszcza, że „obie te wartości, rzadko z sobą idą w parze”³² – konkludował. O tym, że tematem ich warszawskich rozmów był esej jako gatunek, wspomniał Stempowski w liście do Haliny Micińskiej-Kenarowej, napisanym dwadzieścia cztery lata po śmierci Bolesława³³. Rok później w „Kulturze” ukazał się jego artykuł o Micińskim, w którym pisał: „Wspólne zainteresowania formą eseju dało początek naszej przyjaźni w połowie lat trzydziestych”³⁴.

Znaczy to, że Stempowski bez cienia zazdrości dzielił się przemyśleniami na temat uprawianego gatunku z młodym człowiekiem, znajdującym się dopiero na początku pisarskiej drogi. Bo tylko mistrz potrafi wznieść się ponad ambicję i widzenie w innych, młodszych rywali; nie boi się wyjawić swojej tajemnicy, ponieważ jego celem jest przede wszystkim rozwój ucznia. Nie widzi w nim konkurenta, lecz przyjaciela. Bez obaw wprowadza w arkana posiadanej wiedzy, bo zdaje sobie sprawę, że

podążanie za mistrzem to nie marsz gęsiego – jak pisał Krzysztof Wieczorek, analizując relację mistrz – uczeń – nie bezrefleksyjne naśladowanie gotowych, przez kogoś innego wypracowanych wzorów, lecz trudne, żmudne

31 Ibidem.

32 List z początku października 1942 roku. Ibidem, s. 243.

33 List z 21 grudnia 1967 roku. Ibidem, s. 300.

34 J. STEMPOWSKI: *Bolesław Miciński*. „Kultura” 1968, nr 4 (przedruk: B. MICIŃSKI, J. STEMPOWSKI: *Listy...*, s. 307).

Nadać poczucie kierunku

i zapewne nie do końca uświadomione przebudowywanie własnej tożsamości w dynamicznym, dialektycznym, choć nie w pełni symetrycznym współbyciu osób³⁵.

Wieczorek dodawał, że taka relacja pozwala uczniowi zrozumieć, kim chciałby być, oraz określić, czego nie chce. Być może Miciński zobaczył w Stempowskim mistrza właśnie wtedy, kiedy w ważnym momencie precyzowania swoich zainteresowań Stempowski podpowiedział mu odpowiednią drogę. Rozmowy o naturze eseju pomogły Micińskiemu zdać sobie sprawę, że nie rozprawa naukowa, dowodzenie stawianych tez, lecz szkic, rozważanie, próba postawienia pytania, jest formą najodpowiedniejszą dla niego. Celnie ujął to Marcin Król w pożegnaniu swojego mistrza Leszka Kołakowskiego, kiedy podkreślił, że mistrz nie jest zwykłym nauczycielem –

Jest twórcą własnych norm i wzorów, których nikt nie jest w stanie powtórzyć, spełnić tak jak on, ale które dają tym, którzy mają kontakt duchowy z mistrzem, poczucie kierunku, w jakim powinno się dążyć³⁶.

Wzajemna życzliwość, serdeczność, a nierzadko czułość są spoiwem tej więzi. Korespondencja Stempowskiego i Micińskiego pełna jest takich uczuć. Miciński nie ukrywał wdzięczności: „Jak bardzo jestem Panu wdzięczny za taką przyjaźń – Nie opuszczam Pana myślami i samotne dni spędzam zawsze na imaginacyjnych rozmowach z Panem”³⁷. Zwracał się do Stempowskiego słowami: „Szanowny”, „Drogi”, „Kochany Panie”, „Najdroższy Panie”, „Drogi”, „Ukochany Panie”. W listach pisał „Pan” niezmiennie wielką literą, dla oddania szacunku, jaki żywił wobec adresata. Również Stempowski od początku darzył go czułością: „Kochany Panie Bolesławie”, „Kochany Bolku” – pisywał. Podczas gdy listy adresowane do jego żony lub siostry zaczynał od „Droga Panno Nelo”, „Droga Pani Halino”³⁸.

„A jednak ciągle jestem przy Panu myślami i nie umiem pisać inaczej”³⁹ – tłumaczył Miciński. Pisanie było rozmową z nieobecnym przyjacielem, niczym u Montaigne’a, twórcy eseju, który swe *Próby* zaczął pisać po śmierci przyjaciela Stefana La Boëtie. Nie mogąc już zasiąść z nim do rozmowy, prowadził dialog

35 K. WIECZOREK: *Mistrzom podobni, lecz wierni sobie. O autonomii podmiotu w relacji mistrz – uczeń*. W: *Z tęsknoty za mistrzem*. Red. J. KURKA, K. MALISZEWSKI. Chorzów, Medium Mundi, 2007, s. 23.

36 M. KRÓL: *Leszek Kołakowski. Mistrz*. „Dwutygodnik” 2009, nr 9. Zob. www.dwutygodnik.com.pl.

37 List z 4 stycznia 1943 roku. Zob. B. MICIŃSKI, J. STEMPOWSKI: *Listy...*, s. 245.

38 Po śmierci Micińskiego Stempowski zwracał się do niej: „Droga Przyjaciółko”, „Kochana Pani Halino”.

39 List z pierwszych dni września 1940 roku. Ibidem, s. 115.

w pisanych szkicach, czym wystawił najtrwalszy pomnik ich intelektualnej przyjaźni⁴⁰. Micińskiemu pisanie sprawiało wielką trudność, co było niewątpliwie skutkiem choroby. W ciągu trzech lat intensywnej korespondencji ze Stempowskim stworzył sześć esejów, które jednak badacze zgodnie uznają za najpiękniejsze jego dzieła⁴¹. „Piszę do Pana – jak zwykle z trudem. Właściwie nigdy Pana nie opuszczam myślami i choć nie umiem o tym pisać, dzielę się z Panem każdą radością i każdym smutkiem”⁴² – wyznał schorowany. Rok później doniósł, że przeglądając zawartość szuflady, odnalazł jedenaście rozpoczętych listów⁴³.

W tym trudnym okresie spotkali się tylko raz. W maju 1942 roku Stempowski przyjechał na dziesięć dni do Micińskich do Grenoble. „Myślę, że w dużym stopniu dzięki temu, że mogłem z Panem porozmawiać, zniosłem z zupełnym spokojem to, co mnie spotkało. Dni całe spędzam w łóżku, pocę się i czekam!”⁴⁴, pisał później Miciński. Tajemnicą pozostaje, o czym dokładnie rozmawiali. W szkicu-portrecie Stempowskiego Halina Micińska-Kenarowa wyznała, że był to czas pełen wzruszeń dla wszystkich. Zarówno dla ich małej córki Anny, zwanej Dunką, jak i dla nich samych. Pan Jerzy, jak o nim pisała, stał się jeszcze bliższym przyjacielem. Miciński nazwał pobyt z mistrzem „wstrząsem uczuciowym”⁴⁵. Także Stempowski doznał wówczas wielu wzruszeń. „Poruszył mnie temat rozmowy z panem Bolkiem – napisał Micińskiej-Kenarowej – bo nagle zdałem sobie sprawę, że gdyby mój ojciec nie podsunął mi pism Juliana Apostaty, kiedy miałem trzynaście lat – moje życie potoczyłoby się zupełnie inaczej...”⁴⁶.

Dzięki wizycie Stempowskiego nastąpiło pewne ożywienie aktywności intelektualnej Micińskiego, który wkrótce po wyjeździe mistrza wygłosił dwa odczyty o Witkacym i Szymanowskim⁴⁷. Po nawrocie choroby Stempowski nie ustawał w opiece intelektualnej nad uczniem, regularnie wysyłał mu gazety⁴⁸.

40 J. HEN: *Wielka księga życia*. W: M. DE MONTAIGNE: *Próby. Lekcje literatury z Józefem Henem*. Przeł. Kraków, Wydawnictwo Literackie, 1996, s. 8.

41 *O nienawiści, okrucieństwie i abstrakcji; Odpowiedź na list Francesca, obywatela rzymskiego; Portret Kanta; Myśli o wojnie – Na marginesie zapomnianego artykułu Freuda; Uwagi; O Grecji; Pieśń św. Szymona Słupnika oraz fragmenty z notatnika*. Zob. także A.S. KOWALCZYK: *Nieśpieszny przechodzień i paradoksy...*, s. 114. Wykaz publikacji B. MICIŃSKIEGO: *Eseje, Artykuły, Listy*. Kraków, Znak, 1970.

42 List z 23 kwietnia 1941 roku. B. MICIŃSKI J. STEMPOWSKI: *Listy...*, s. 176.

43 List z końca maja 1942 roku. Ibidem, s. 208.

44 List pisany w czasie pogorszenia się stanu zdrowia, z pierwszych dni sierpnia 1942 roku. Ibidem, s. 228.

45 List z pierwszych dni sierpnia. Ibidem, s. 226.

46 H. MICIŃSKA-KENAROWA: *O Jerzym Stempowskim*. W: B. MICIŃSKI, J. STEMPOWSKI: *Listy...*, s. 22.

47 List z 12 lipca 1942 roku. B. MICIŃSKI, J. STEMPOWSKI: *Listy...*, s. 219.

48 Wysłał mu „Wiadomości”. List z 16 sierpnia 1942 roku. Ibidem, s. 230.

Nadać poczucie kierunku

Listy poświadczają troskę, jaką sobie okazywali. Początkowo to Miciński marzył się położeniem materialnym Stempowskiego i namawiał go na przyjazd do Francji, gdzie mógłby zaznać pewnego komfortu bytowego. Później Stempowski wspierał rodzinę przyjaciela. Pytał w listach, czego im brakuje⁴⁹. Halina Micińska wspominała, że po śmierci męża otrzymała przesyłkę pieniężną (ekwiwalent półrocznego stypendium) przekazaną kurierem, który dotarł do niej przez granicę szwajcarską. Podejrzała, że anonimowym darczyńcą był Pan Jerzy. Otrzymała także od Stempowskiego list z kondolencjami, „tym cenniejszy, że w czasach apokalipsy zabrzmiał przedwojennym pięknym obyczajem pożegnania ucznia przez mistrza”⁵⁰.

Erwin Axer napisał o Stempowskim, „że każdemu, kogo spotka musi towarzyszyć już na całe życie”⁵¹. Trudno się z tym nie zgodzić, skoro mowa o człowieku, który za życia doczekał się opublikowania zaledwie jednej obszerniejszej książki, a po jego śmierci tak wielu ludzi dokłada starań, by nie uronić niczego z tego, co pozostawił. Dla Wojciecha Karpińskiego, Piotra Kłoczowskiego, Andrzeja S. Kowalczyka, Jerzego Timoszewicza, Barbary Toruńczyk, Marka Zagańczyka, Jana Zielińskiego i wielu innych pozostaje zapewne mistrzem i tym tłumaczyć należy ich trud, by eseje, szkice, listy, wspomnienia, a w końcu opracowania o nim, zapewniły należne mu miejsce w naszej kulturze⁵². Trud tym wymowniejszy, jeśli dane im było obcować ze Stempowskim jedynie przez zapisane słowo. Tu tkwi chyba tajemnica jego formatu jako człowieka i pisarza, sekret stylu, którego nie sposób powtórzyć, lecz oddziałuje nadal. Być może Stempowski uosabia nasze tęsknoty za mistrzem, czyli tym, który pomaga odnaleźć orientację.

49 List z 3 sierpnia 1941 roku. Z listu pisanego przez Micińskiego 4 stycznia 1943 roku dowiadujemy się, że Stempowski prosił go, aby powiadamiał go o wszelkich problemach. Ibidem, s. 189, 245.

50 H. MICIŃSKA-KENAROWA: *O Jerzym Stempowskim...*, s. 22.

51 E. AXER: *Stempowski...*, s. 205.

52 Pośmiertne wydania pism Jerzego Stempowskiego: *Od Berdyczowa do Rzymu* (Instytut Literacki, 1971), pierwszy wybór korespondencji pisanej do Krystyny Marek – *Listy z ziemi berneńskiej* (londyńska Oficyna Poetów i Malarzy, 1974), *Eseje dla Kassandry* (krakowskie Wydawnictwo ABC, 1981; przedruk wydania Instytutu Literackiego z 1961 roku), pierwsze krajowe wydanie szkiców Stempowskiego (Znak, 1984), *Szkice literackie* (Czytelnik, 1988), *Listy do Jerzego Giedroycia* (LNB, 1991), *W dolinie Dniestru i inne eseje ukraińskie. Listy o Ukrainie* (LNB, 1993), korespondencja pomiędzy Bolesławem Micińskim a Jerzym Stempowskim (LBN, 1995), *Felietony dla Radia Wolna Europa* („Twój Styl”, 1995), dwa tomy korespondencji Stempowskiego z Jerzym Giedroyciem (Czytelnik, 1988), *Ziemia berneńska* (Czytelnik, 1990), *Pamiętnik teatralny trzeciej klasy* (Wydawnictwo Literackie, 1999) *Listy: listy do różnych adresatów: do Marii i Józefa Czapskich, Jana Kotta, Czesława Miłosza, Marii i Stanisława Stempowskich, Wiktora Weintrauba, Józefa Wittlina* (Zeszyty Literackie, 2000), zbiór *Od Berdyczowa do Łafitów* (Czarne, 2001), *Klimat życia i klimat literatury* (Czytelnik, 2001), *Zapiski dla zjawy* („Noir sur Blanc”, 2004), *Eseje dla Kassandry* (Wydawnictwo Słowo/obraz Terytoria, 2005), trzy tomy korespondencji Jerzego Stempowskiego i Marii Dąbrowskiej (Biblioteka „Więzi”, 2010).

Pedagogia uważnej życzliwości

Intelektualna więź Jerzego Stempowskiego i Bolesława Micińskiego skłania do sformułowania pewnych podsumowań odnośnie do relacji łączącej mistrza i ucznia. Dla jej zaistnienia inicjatywa ucznia ma zasadnicze znaczenie – to on powołuje kogoś na mistrza. Nikt bowiem nie może sam obwołać się czyimś mistrzem. Ważne, aby uczeń żywił wobec mistrza szacunek, a mistrz darzył ucznia przyjaźnią. Przy czym ich relacja nie jest wariantem przyjaźni, choć przyjaźń jest jej spoiwem. Można jednak odnieść do niej zasadę równości określoną przez Cyserona, według której „najważniejsze jest w przyjaźni, by wyższy stał na równi z niższym”⁵³. I dalej – „podobnie jak wyższym wypada zniżyć się w przyjaźni, tak też niżsi muszą się w pewien sposób podnosić”⁵⁴. Zbliżenie nie unieważnia hierarchii. Jest jednak warunkiem owocnego spotkania. Mistrz zbliża się bowiem do ucznia po to właśnie, aby pomóc mu wspiąć się wyżej.

Uczeń podziwia mądrość mistrza i chce się od niego uczyć. Nie zawsze jednak potrafi przyjąć jego wskazówki. Bywa, że mowa mistrza okazuje się zbyt trudna⁵⁵. Czasem sam mistrz, widząc zbytne przywiązanie ucznia, decyduje się na krok, który ośmieli go do większej samodzielności myślenia. W pewnych sytuacjach oznaczać to może rozłąkę, konieczność rozluźnienia więzi. Zdarza się i tak, że dochodzi do konfrontacji, gdy uczeń nie zgadza się z opinią mistrza. Ważne, by rozumieć, że moment niezgody jest tylko etapem wspólnej drogi. Niedobrze, kiedy powoduje zerwanie relacji – niweczy bowiem sens całej pracy. Podczas gdy w istocie chodzi o czas potrzebny uczniowi na wycofanie i spokojne rozważenie sensu słów mistrza. Kwestia czasu ma jeszcze jeden

53 M.T. CICERO: *Pisma filozoficzne*. T. 4: *O przyjaźni*. Tłum. W. KORNATOWSKI. Warszawa, PWN, 1963, s. 101.

54 Ibidem, s. 102.

55 Zob. T. SŁAWEK: „*Tęsknota za mistrzem*”. Za czym „*tęsknimy*”? W: *Z tęsknoty za mistrzem*. Red. J. KUREK, K. MALISZEWSKI. Chorzów, Medium Mundi, 2007, s. 34–40.

wymiar – pokazuje właściwe rozumienie spotkania. Francesco Alberoni pisał, że miłość i przyjaźń to związki misternie utkane ze spotkań. Miłość, jeśli nie jest odżywiana w spotkaniu, umiera. Dla przyjaźni częstotliwość widzeń nie ma znaczenia; liczy się ich intensywność. Bywa, że pomiędzy spotkaniami upływa wiele czasu bez szwanku dla przyjaźni⁵⁶. Podobnie w relacji mistrza i ucznia nie liczba spotkań, a ich znaczenie odgrywa rolę. Przy czym o właściwym momencie dla spotkania decyduje mistrz. Uczeń zaś cierpliwie na nie czeka. Tak jak bez względu na liczbę ponawianych zaproszeń, Miciński wytrwale czekał na odwiedziny Stempowskiego.

Pisałam o czasie potrzebnym, by uczeń mógł dojrzeć do niezrozumianych początkowo wskazówek mistrza. Poważne niebezpieczeństwo pojawia się jednak w sytuacji, gdy konfrontacja zrodzi u ucznia pokusę szyderstwa czy chęć podważenia wiarygodności mistrza. Najgorzej, kiedy spór zostanie wyjawiony innym – przekreśla to bliskość i kładzie kres przyjaźni⁵⁷. Mistrzowi pozostaje wówczas wycofać się, bo przecież nie on narzucił sobie tę rolę, tylko został przez ucznia do niej powołany. Uczeń drwiący z mistrza zamyka się na naukę, którą ten chciał mu dać (choćby była ona lekcją pokory). Zbliżenie do mistrza, może skutkować odkryciem, że i jemu zdarza się mylić, lecz nie powinno to dostarczać argumentu do jego oceny. Nie jest porażką mistrza, jeśli zawiedzie nadzieje ucznia, który wymaga odeń zbyt wiele. To raczej uczeń pomylił drogę i pozbawił się szansy wyciągnięcia nauki dla siebie.

Dla ilustracji posłużę się wspomnieniami Jana Błońskiego o jego mistrzu Kazimierzu Wyce.

Mistrz... Myślę, że wobec takiego człowieka zawsze jesteśmy niesprawiedliwi. Osądzamy go na podstawie naszych oczekiwań. Irracjonalnie żądamy od niego dużo więcej, niż może nam dać. To jest jego przywilej i jego nieszczęście. Żądamy, żeby człowiek taki był autorytetem we wszystkich dziedzinach. Myślimy, że posiada absolutną wiedzę życiową i klucz do mądrości. Tymczasem stopniowo zdobywamy swoje własne klucze albo też przekonujemy się,

56 Alberoni, porównując zakochanie z przyjaźnią, jako różnicę pomiędzy nimi wskazuje różne znaczenie czasu. W przypadku przyjaźni, czas, kiedy przyjaciele nie spotykają się, nie ma znaczenia. Między spotkaniami mogą występować bardzo długie przerwy i w żaden sposób nie wpływa to na spotkanie. „Zakochani zadreńczają się, by rozszyfrować postępowanie drugiej osoby”. F. ALBERONI: *O przyjaźni*. Przekł. i wstęp M. CZERWIŃSKI. Warszawa, Instytut Kultury, 1994, s. 41.

57 W przypadku intelektualnej przyjaźni Miłosza i Herberta w korespondencji Noblisty z Olą Watową odnajdujemy wyznanie poety: „Natomiast manewry takich ludzi jak Najder i Herbert zupełnie mi dokuczyły, a mojej przyjaźni z Herbertem koniec nastąpił”. List z 20 marca 1971 roku. C. MIŁOSZ, O. WATOWA: *Listy o tym, co najważniejsze*. T. 1. Red. B. TORUŃCZYK. Warszawa, Fundacja „Zeszytów Literackich”, 2009, s. 71.

Nadać poczucie kierunku

że nie potrafimy ich zdobyć i widzimy, że nasz mistrz wiedział nie wszystko, rozumiał nie najlepiej. Wówczas odchodzimy od mistrza⁵⁸.

W relacji mistrz – uczeń wymiana myśli może przybierać różne formy: rozmowy, czasem dłuższego obcowania ze sobą bądź przeciwnie – korespondencji. Zdarza się i tak, że uczeń obiera za mistrza kogoś, kogo z różnych powodów nie będzie mógł poznać, z kim nie zawrze przyjaźni. Jego spotkanie z mistrzem stanie się jednak możliwe na drodze poznawania myśli zawartych w dziele mistrza. Relacja mistrz – uczeń w niczym nie traci, jeśli przybierze charakter jednostronny. Jak pisała Barbara Skarga, osoba wybrana na mistrza wcale nie musi o tym wiedzieć, „nie ma zatem żadnych w stosunku do uczniów zobowiązań”⁵⁹.

W obu przypadkach: tak osobistej bliskości, jak i braku osobistego kontaktu, zdaniem Skargi, niezmiennie pozostaje jedno – decydujący wpływ mistrza na ucznia. „Wpływowi temu uczeń się poddaje świadomie, ponieważ mistrz budzi w nim podziw, staje się wzorem pod jakimś względem, który się chce naśladować”⁶⁰.

Ludzka ułomność potrafi zachwyt i szacunek zamienić w zazdrość, nawet złość, a tym samym zniweczyć wspólny wysiłek i rozdzielić nauczyciela i ucznia. Obrazują to kolejno przyjaźni Czesława Miłosza i Zbigniewa Herberta, które, jak pisał Aleksander Fiut, „układają się [...] w swego rodzaju przypowieść o podziwie i fascynacji, które przeradzają się w zazdrość i rywalizację”⁶¹. Wydana przez Fundację „Zeszytów Literackich” korespondencja poetów, dopełniona aneksem zawierającym wiersze dedykowane sobie nawzajem, wywiady i materiały prasowe, daje możliwość wglądu w tę przyjaźń intelektualną⁶². Maciej Nowak, który dokonał podsumowania wartości listów z punktu widzenia literaturoznawcy, zauważył również, iż „pozwalają [one] wyraźniej ująć relacje, jakie łączą artystów, wychwycić wpisany w ich dzieła spór i dialog – umożliwiają wgląd w ich aksjologiczne światy”⁶³. Dla mnie są sposobnością do wglądu w relację mistrza i ucznia.

58 Rozmowa z Janem Błońskim: *Tajemnica Wyki*. W: Z. SZLACHTA: *Mistrz*. Warszawa, Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 1984, s. 25.

59 B. SKARGA: *Mistrz i mag*. W: EADEM: *Przeszłość i interpretacje. Z warsztatu historyka filozofii*. Warszawa, PWN, 1987, s. 145.

60 Ibidem.

61 A. FIUT: *Wstęp*. W: IDEM: *W stronę Miłosza*. Kraków, Wydawnictwo Literackie, 2003, s. 6. Zostało to również zrelacjonowane przez Grażynę Miłosz w liście zamieszczonym w „Zeszytach Literackich”. Zob. „Zeszyty Literackie” 2006, nr 4 (96), s. 208–209.

62 Z. HERBERT, C. MIŁOSZ: *Korespondencja*. Warszawa, Fundacja „Zeszytów Literackich”, 2006.

63 M. NOWAK: *Spór i dialog poetów. Herbert i Miłosz w świetle korespondencji*. „Pamiętnik Literacki” 2009, z. 2, s. 42.

Tylko dwie osoby Zbigniew Herbert tytułował mistrzami – Henryka Elzenberga, swojego profesora filozofii, i Czesława Miłosza, starszego kolegę poetę. Sądząc na podstawie zachowanej korespondencji, przyjaźń intelektualna Herberta i jego toruńskiego profesora przebiegała równie harmonijnie, jak ta łącząca Stempowskiego i Micińskiego⁶⁴.

Z kolei o stosunku do autora *Traktatu moralnego* Herbert pisał następująco:

Miłosz jest moim mistrzem. [...] U niego odkryłem, że istnieje poezja obiektywna, taka, która pozbyła się straszliwego balastu subiektywności. W poezji polskiej rola Miłosza jest przełomowa, fundamentalna. [...] Miłosz – i to jest jego największa zasługa, pokazał i udowodnił swoją twórczością, że poezja także jest terenem do myślenia. [...] W każdym razie u niego są zauważalne stopnie myślenia od świata dziecka do świat mitów, od świata wrażliwości do świata abstrakcji, czyli pojęciowania. Tę lekcję uznałem. Mnie najbardziej interesuje nie relacja ja i ja, ale ja – świat, to znaczy kiedy podmiot spotyka się ze światem. I to jest wiekopomna zasługa Miłosza. On nie wie, ilu ma tu uczniów, choć nie wytworzył szkoły, ale uważam, że żaden dobry majster nie wytwarza szkoły. [...] To, co jest ważne, to że znakomity poeta – u nas tym poetą jest Miłosz – ustawia poprzeczkę na żerdzi i wszyscy inni rozpędzają się odpowiednio do tej poprzeczki. Potem jedni przechodzą pod, inni nie skaczą w ogóle, inni strącają poprzeczkę tyłkiem, ale są i tacy, co prawie przeskakują i oto chodzą⁶⁵.

Bez wątpienia Miłosz był dla Zbigniewa Herberta wzorem w sztuce poetyckiej. Można wnioskować, że dorobek poetycki Miłosza pozwolił Herbertowi samookreślić się jako poecie – wskazać cechy konstytutywne dla własnej postawy poetyckiej. Byłaby to zatem relacja jednostronna, o której Barbara Skarga pisała, że uczeń może powołać mistrza bez jego wiedzy i czynnego udziału, gdyby obaj poeci nie spotkali się w 1958 roku w Montgeron pod Paryżem⁶⁶. Od tegoż roku datuje się wymiana listów, którą rozpoczął Herbert podziękowaniem za gościnę.

64 Z. HERBERT, H. ELZENBERG: *Korespondencja*. Red. B. TORUŃCZYK. Warszawa, Fundacja „Zeszytów Literackich”, 2002. Relacja ta została przeze mnie omówiona w artykule: D. SIEROŃ-GALUSEK: *Rozmowy z mistrzem – Zbigniew Herbert i Henryk Elzenberg*. W: „*Wiemnie jest płomień który myśli*” – glosy do Herberta. Red. M. BERNACKI. Bielsko-Biała, Akademia Techniczno-Humanistyczna w Bielsku-Białej, 2009, s. 69–74.

65 J. i B. CARPENTER: *Fragment rozmowy ze Zbigniewem Herbertem*. W: Z. HERBERT, C. MIŁOSZ: *Korespondencja...*, s. 138–139.

66 Podaję za A. FRANASZEK: *Postscriptum: ziarnko pustki nad ziarnkiem nicości*. W: IDEM: *Ciemne źródło. Esej o cierpieniu w twórczości Zbigniewa Herberta*. Kraków, Znak, 2008, s. 248.

Nadać poczucie kierunku

Spoiłem ich intelektualnej przyjaźni, obok podziwu, jaki wobec siebie żywili, była rozmowa. Miłosz był dla Herberta rozmówcą wymarzonym, wspinałym, jakiego zawsze mu brakowało. Potwierdziła to żona poety, Katarzyna Herbertowa, kiedy zapytana przez Macieja Tabora o to, co zbliżyło twórców do siebie, odpowiedziała, że Zbigniew Herbert cenił sobie rozmowy z Miłoszem. Ten z kolei w rozmowie z Aleksandrem Fiutem stwierdził, że dla niego przyjaźń „musi być intelektualna”⁶⁷.

Katarzyna Herbertowa wymieniła jeszcze jeden ważny powód ich przyjaźni. Twierdziła, że mąż „nie potrafił sobie nigdy narzucić dyscypliny”⁶⁸. Tymczasem Miłosz pisał z troską do Herberta:

Mam wrażenie, że zaniedbujesz trochę możliwość pisania dla Turowicza. Jest to ostatecznie sprawa jakiegoś takiego zorganizowania sobie dziennikarskiego warsztatu. Mówię to, bo będąc w Ameryce drukowałem dużo dla BBC. Bierze się pierwszy lepszy michalek z prasy, rozbudowuje się to, umieszcza na pewnym tle i już. Szanuję twoje skoncentrowanie się na poezji i sprawach poetyckich, ale nasz brat na tym nie zajędzie daleko w sensie zarobkowym⁶⁹.

Jako bardziej doświadczony, podpowiadał możliwość zarobkowania, ale przede wszystkim mobilizował przyjaciela do systematycznej pracy. (Podobnie Miłosz zatroszczył się o Josifa Brodskiego, dopiero co przybyłego do Ameryki. Już w pierwszym liście, który był jak przyjacielsko wyciągnięta dłoń, przestrzegął Brodskiego przed zgubą nostalgii i niemocy, jakie dopaść mogą emigranta, i na co antidotum stanowi dyscyplina pracy⁷⁰).

Autor *Ziemi Ulro* traktował Herberta jak poważnego partnera w wymianie opinii i oczekiwał odeń szczerzej krytyki.

Zależy mi na twoim sądzie o *Rodzinnej Europie* – pisał w jednym z pierwszych listów z ich opublikowanej korespondencji. – Nie znaczy to, że oczekuję komplementów, bo książka z chwilą wydania od nas się oddziela i właściwie jest pewnym wyzwoleniem się do innych prac. Toteż sąd może być surowy, byle pozwolił nam różne rzeczy uświadomić.

67 Czesława Miłosza *autoportret przekorny*. Rozmowy przeprowadził A. FIUT. Kraków, Wydawnictwo Literackie, 1988, s. 200.

68 M. Tabor rozmawia z K. Herbert. Zob. *Oczyrna świadków*. W: Z. HERBERT, C. MIŁOSZ: *Korespondencja...*, s. 179.

69 List bez daty (10). Ibidem, s. 17.

70 I. GRUDZIŃSKA-GROSS: *Miłosz i Brodski. Pole magnetyczne*. Kraków, Znak, 2007, s. 19.

Nie ma żadnych przesłanek, aby wątpić w szczerość tej wypowiedzi. Miłosz podkreślał rolę, jaką mogą odegrać, wzajemnie wspierając się w rozwoju. Sugerował, że dzięki życzliwej ocenie przyjaciela, z którego osądem pisarskim się liczył, można poznać słabości warsztatowe, jakie trudno dostrzec samemu, a co niewątpliwie sprzyja doskonaleniu się w pracy twórczej. Ta propozycja została niejako pominięta przez Herberta, który w odpowiedzi zdawkowo poinformował, że na granicy zabrano mu kilka książek, wśród nich *Rodzinna Europa*. Miłosz natomiast – być może była to próba pokazania, czego oczekuje od przyjaciela – dzielił się wrażeniami z lektury *Barbarzyńcy w ogrodzie*. Chwalił Herberta, ale też wypunktował słabości dzieła. W odpowiedzi otrzymał słowa, które świadczyć mogą, że adresat nie do końca odczytał intencje przyjaciela. Pobrzmiwała w nich drwina, za którą być może skryła się urażona duma twórcy, który nie życzy sobie krytyki. „Odrabiam zaległości w lekturze – pisał Herbert. – Wczoraj czytałem Twój znakomity szkic o poezji. Uczę się na tobie, ale jestem dość tępy”⁷¹. Dwa kolejne listy pokazują, że Herbert daleki był od prostolinijności, jaka cechowała wypowiedzi Miłosza. Na roboczą krytykę *Studium przedmiotu*, czynioną przy okazji pracy przekładowej, Herbert zareagował emocjonalnie, przywdziawszy maskę kpiarza. „Książę” „Wasza Wysokość” – tytułował Miłosza i z nutą kpiny napisał, że „List osmucił ucznia. Jest on bliski rozpacz. Czyż może bowiem przydarzyć się coś bardziej fatalnego niż dezaprobata Mistrza?”⁷². „Bardzo chciałbym aby Wasza Wysokość – kończył list – która świadczy mi tyle dobrodziejstwa, była wyłącznie translatorem mych myśli i uczuć”⁷³. Herbert odrzucił propozycję starszego kolegi. Nie wydawał się zainteresowany rzetelną krytyką w życzliwej, przyjacielskiej atmosferze. Może to Miłosz zawinił brakiem uważności. Mylnie założył, iż jeśli jego intencje są szczere, tego samego oczekiwać może od kogoś, z kim doświadczył porozumienia w rozmowie. Analizując korespondencję poetów, Maciej Nowak odnotował, że „Miłosz w listach poetą tylko bywa, przeciwnie Herbert – prawie nigdy z tej roli nie rezygnuje”⁷⁴. Zauważał również, że listy autora *Rodzinnej Europy* „mają charakter wręcz użytkowy, cechuje je jasna hierarchia spraw i tematów”⁷⁵. A zatem Miłosz również formą wypowiedzi podkreślał szczerość zamiarów. Chciał ustanowić więź, w której nie trzeba pełnić określonej roli, na przykład poety, lecz można pozostać po prostu sobą, serdecznym przyjacielem. W tomie *Korespondencji* po tym liście-masce Herberta następują dwa listy od Miłosza. „Kochany Zbyszku, nie sierz się” – ripostował w pierwszym. „Nie utożsamiam

71 Z. HERBERT, C. MIŁOŻ: *Korespondencja...*, s. 25.

72 Ibidem, s. 27.

73 Ibidem, s. 28.

74 M. NOWAK: *Spór i dialog poetów. Herbert i Miłosz w świetle korespondencji*. „Pamiętnik Literacki” 2009, z. 2, s. 43.

75 Ibidem.

podmiotu wiersza z tobą”. W drugim zaś zapewnił: „Wolałbym żebyś zjechał tutaj niezbyt późno, żebyśmy mieli czas na przyjacielskie obcowanie”⁷⁶.

Troska Miłosza niekiedy dotyczyła spraw zgoła niepoetyckich. „Życ bez picia można. Żaden z nas nie powinien być drugim Broniewskim. Uważaj”⁷⁷ – taktownie przestrzegał, na swoim przykładzie zachęcał do zmiany⁷⁸. Czuł się poniekąd odpowiedzialny za przyjaciela.

Wydaje się, że Czesław Miłosz niejako instynktownie przyjął rolę mistrza zgodną z personalistyczną koncepcją wychowania. W myśl tej koncepcji mistrz łączy rozwój ucznia z doskonaleniem siebie „w zakresie wszystkich możliwości i właściwości, ukierunkowanych na realizację wartości samej osoby i wszystkich wartości szczegółowych, które realizacji tej wartości służą”⁷⁹, jak sprecyzowała Katarzyna Olbrycht i dodała, że „są ludzie, którzy świadomie podejmują ten wysiłek, i którzy uzyskują na tej drodze wyraźne, ponadprzeciętne wyniki”⁸⁰. Niewątpliwie kimś takim był Miłosz.

Kontekst pedagogiczny relacji formacyjnej jest istotny dla określenia priorytetów edukacji kulturalnej. W świetle ustaleń Katarzyny Olbrycht

nie jest możliwe wspomaganie i wspieranie rozwoju człowieka jako osoby, tworzenie wspólnot osobowych, bez programowego włączenia w ten proces pozytywnych postaci i mechanizmów kierowania się ich przykładem, ich kompetencją, jakiegoś rodzaju wzorowania się na nich. Przeciwnie – odwołanie się do przykładów, wzorów, autorytetów i mistrzów powinno się znaleźć w centrum wychowania i samowychowania osoby. Teza ta zakłada jednak nie dowolną, ale określoną interpretację tych ról⁸¹.

Prowadzona przeze mnie analiza postaw Czesława Miłosza, Jerzego Stempowskiego i Józefa Czapskiego jest ilustracją i egzemplifikacją modelu sformułowanego przez badaczkę. Interesuje mnie osoba mistrza, bo, jak wskazała Katarzyna Olbrycht, w niej ogniskują się najistotniejsze problemy związane z wzorowaniem się na „pozytywnych innych”. „Równocześnie ta

76 Pierwszy list bez daty (s. 28), drugi z 18 października 1963 roku (s. 30). Z. HERBERT, C. MIŁOSZ: *Korespondencja*....

77 List z 30 stycznia 1964 roku. Ibidem, s. 34.

78 W liście z 7 kwietnia 1967 roku Miłosz pisał: „Piszę to, żeby powiedzieć, że upijanie się wieczorem czerwonym winem nie rozwiązuje wszystkich naszych wewnętrznych problemów. Tudzież żeby przypomnieć ci, że pomimo wszystko problemy te są łatwiejsze dla ciebie, rocznika 1924, niż dla mnie, rocznika 1911, a dla mnie pomimo wszystko łatwiejsze niż u Gombrowicza, z którym toczę tutaj rozmowy i który ma lat 63”. Ibidem, s. 71.

79 K. OLBRYCHT: *O roli przykładu, wzoru, autorytetu i mistrza w wychowaniu osobowym*. Toruń, Wydawnictwo Adam Marszałek, 2007, s. 189.

80 Ibidem.

81 K. OLBRYCHT: *Wprowadzenie*. W: EADEM: *O roli przykładu*..., s. 11.

rola i najbliższa jej relacja mistrz – uczeń, a wobec tego również rola ucznia, mają w świetle myślenia personalistycznego charakter najbardziej osobowy”⁸².

Miłosz bardzo poważnie traktował zagadnienia pedagogii, o czym świadczy chęć starannego przygotowania się do nowego życiowego zadania. Po otrzymaniu zaproszenia od profesora Francisa J. Whitfielda, dziekana Wydziału Literatur Słowiańskich Uniwersytetu Kalifornijskiego w Berkeley, do objęcia wykładów na tej uczelni (co miało nastąpić od roku akademickiego 1960/1961), zwrócił się listownie do wykładającego na tej uczelni profesora Wacława Lednickiego z następującą prośbą:

Byłbym wdzięczny, gdyby zechciał Pan podzielić się ze mną drobną częścią swego doświadczenia, tą częścią, która nadaje się do przekazania w słowach. [...] Tym niemniej wybór przedmiotów wykładu jest dla mnie poważnym zagadnieniem i rady Pana Profesora byłyby szczególnie cenne. Zadaję sobie pytanie, co najlepszego mogę dać studentom, co leży w zakresie moich możliwości⁸³.

O tym, jakie znaczenie dla Czesława Miłosza miała posada wykładowcy w Ameryce, wnioskować można również na podstawie korespondencji z Thomasem Mertonem.

Zamierzam tu pozostać, ponieważ zostałem mianowany profesorem zwyczajnym – pisał – i po raz pierwszy w życiu czuję się „użytecznym członkiem społeczeństwa”. W przeszłości mieszałem posady, ale dla mnie oznaczały one tylko nudę [...]. Tutaj mogę zarobić na swój chleb codzienny w uczciwy sposób, to wszystko⁸⁴.

Przypomnę, że Czesław Miłosz w roku 1960 rozpoczął pracę profesora w Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley i pracował tam do emerytury, na którą przeszedł w 1978 roku.

Cofnę się do studiów Miłosza w Wilnie, które rozpoczął od polonistyki, by jednak po dwóch tygodniach przenieść się na wydział prawa. „Humanistyka wymagała, żeby powiedzieć sobie: no cóż, będę belfrem w szkole średniej – tłumaczył swoją decyzję Tomasowi Venclovie. – W młodości ma się te górne i nieokreślone marzenia, trudno być trzeźwym i wyznaczyć sobie skromny

82 Ibidem, s. 13.

83 List C. Miłosza do prof. W. Lednickiego z 26 kwietnia 1960 roku. Do druku podał, wstępem i przypisami opatrzył M. KONRAT. „Zeszyty Literackie” 2010, nr 4 (112), s. 137.

84 List z 30 maja 1961 roku. T. MERTON, C. MIŁOSZ: *Korespondencja*. Kraków, Znak, 1991, s. 103.

Nadać poczucie kierunku

zawód nauczyciela”⁸⁵. Prawdopodobnie dlatego w rozmowie z Aleksandrem Fiutem zastrzegł, że nie był zainteresowany karierą naukową, nie widział siebie w roli badacza literatury. Jako wykładowca literatury polskiej i rosyjskiej konsekwentnie mówił o sobie, że jest poetą i historykiem idei⁸⁶. Po roku pracy jako *Visiting Lecturer* otrzymał nominację profesorską, czyli *tenure*, co świadczy o tym, jakiego formatu był wykładowcą. Mimo młodzieńczego zwrotu, po latach stwierdził jednak – „miałem pedagogiczne zdolności, a te w zawodzie polonisty są cenne”⁸⁷.

Profesor Miłosz, jak sam przyznał, korzystał z doświadczenia i wiedzy, jakie otrzymał w Wilnie. „Dopiero też wykładając w Ameryce, rozumiałem, jak wiele przeniknęło we mnie z grubych murów naszego starego uniwersytetu, z zapamiętanych formuł prawa rzymskiego, z historii literatury dawnej Polski”⁸⁸ – przemawiał przed Królewską Akademią Szwedzką. „Otrzymujemy dary nie tylko od naszego rodzinnego kraju, jego rzek i jezior, jego tradycji, ale także od ludzi, zwłaszcza, jeżeli silną osobowość spotykamy we wczesnej młodości”⁸⁹ – dodawał. O roli matki, Weroniki, oraz nauczycieli, Adolfa Rożka i ks. Chomskiego, pisałam już wcześniej, jak również o znaczeniu miejsc, Szetejń i Wilna, w edukacji kulturalnej poety. Listę tę należy uzupełnić jeszcze o dwie osoby, przez samego Miłosza określane jako niezwykle ważne dla jego formacji: Oskara Miłosza i Simone Weil. Krewnemu, poecie i mistrzowi, jak sam wyznał, zawdzięcza zrozumienie religii Starego i Nowego Testamentu oraz ascetyczną hierarchię w sprawach umysłu i sztuki. Pisma tego paryskiego samotnika i wizjonera przygotowały go do uważnej lektury Emanuela Swedenborga i Williama Blake’a. Od Weil, filozofki, która nie dbała o publikację swych dzieł, nauczył się między innymi, że „dystans jest duszą piękną”⁹⁰.

Poeta uważał się za czeladnika terminującego u nich.

Wydaje mi się, że powinniśmy publicznie oświadczyć o naszym przywiązaniu do pewnych nazwisk – stwierdził – bo w ten sposób jaśniej określamy naszą pozycję, niż wymieniając nazwiska, którym przeciwstawiamy się gwałtownie⁹¹.

85 C. MIŁOŚZ: *Do Tomasza Venclovy*. W: IDEM: *Zaczynając od moich ulic*. Kraków, Znak, 2006, s. 52.

86 *Czesława Miłosza autoportret przekorny*. Rozmowy przeprowadził A. FIUT. Kraków, Wydawnictwo Literackie, 1988, s. 219.

87 C. MIŁOŚZ: *Ziemia Ulro*. Kraków, Znak, 1994, s. 161. W rozmowie z A. Fiutem mówił, że po kilku miesiącach zaproponowano mu *tenere*. Zob. *Czesława Miłosza autoportret przekorny...*, s. 122.

88 C. MIŁOŚZ: *Królewska Akademia Szwedzka, Sztokholm, grudzień 1980*. W: IDEM: *Zaczynając od moich ulic...*, s. 428.

89 Ibidem, s. 489.

90 Ibidem, s. 480.

91 Ibidem, s. 491.

Deklaracja ta licuje z przywołanym już modelem wzorowania się na „znaczących innych”. Przy czym nie chodzi o odwzorowanie postaw czy poglądów. Nie świadczy, jak mogłoby się wydawać, o słabości ucznia, który podpira się przykładem. Przeciwnie, jest to sytuacja pedagogiczna, w której uczeń od początku samodzielnie hierarchizuje świat i w ten sposób odkrywa znaczące dla niego postaci⁹². Kategorią wstępną przyjęcia takiego modelu jest zdolność do otwarcia się na to, co budujące, oraz umiejętność dostrzeżenia tego u innych. Taka droga wymaga wzajemnego szacunku i życzliwości, bez których nie sposób odwołać się do kształcących przykładów, nie jest też możliwe budowanie relacji mistrz – uczeń. Oczekiwana, a zarazem wypracowywana na tej drodze umiejętnością jest uważność. Miłosz, w przemówieniu wygłoszonym po otrzymaniu doktoratu honorowego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w czerwcu 1981 roku, powiedział:

Jakże często człowiek wierzący znajduje dzisiaj niewierzących pośród osób sobie najbliższych i na odwrót, niewierzący musi odnieść się jakoś do wiary religijnej w swoim bezpośrednim otoczeniu. I myślę, że jedni i drudzy należą do tej samej rodziny umysłów, jeżeli jednoczą się w swoim szacunku dla wielkiej tajemnicy istnienia świata i człowieka, chowając w sercu pokorny podziw dla tego labiryntu sprzeczności, jakim jest nasze życie, wyrabiając w sobie dar uwagi, która, jeśli osiąga dostateczną intensywność, jest, jak mówi Simone Weil, modlitwą⁹³.

Pojęcie uważności pojawiło się w *Abecadle* Miłosza. Autor wywiódł je od Mikołaja Reja. Czyżby sugerował traktowanie literatury jako podstawy pedagogii uważności?

Uważność oznacza postawę uważnej życzliwości wobec przyrody i ludzi – pisał – tak że spostrzegamy w każdym szczególe to, co dzieje się wokół nas, zamiast mijać to w roztargnieniu⁹⁴.

Jeżeli pójść tym tropem i przyjąć uważność za kategorię kluczową w edukacji, wówczas oczekiwania i wymagania wobec nauczyciela postawione zostaną bardzo wysoko. Podanie wiedzy z określonego zakresu nie wyczerpuje kwestii, ważne, by nauczyciel stał się wychowującym, który wprowadza uczniów w swoją dziedzinę. Otwartym i wyczulonym na wszystko, co się wydarza pomiędzy

92 K. OLBRYCHT: *Wymiary roli mistrza*. W: EADEM: *O roli przykładu...*, s. 24–25.

93 C. MIŁOŻ: *Katolicki Uniwersytet Lubelski, czerwiec 1981 (po otrzymaniu doktoratu honorowego tej uczelni)*. W: IDEM: *Zaczynając od moich ulic...*, s. 497–498.

94 C. MIŁOŻ: *Abecadło*. Kraków, Wydawnictwo Literackie, 2001, s. 333.

nim i uczniem, ponieważ w centrum zainicjowanego przezeń procesu pedagogicznego jest uczeń jako osoba.

W *Abecadle i Piesku przydrożnym* poeta wskazał, jak ważna w buddyzmie jest uważność⁹⁵. Wplótł ją również do zajęć ze studentami anglistyki Uniwersytetu Kalifornijskiego, które w semestrze wiosennym w 1993 roku prowadził wspólnie z profesorem Robertem Hassem. Czesław Miłosz czytał i komentował na nich między innymi poezję twórców z Dalekiego Wschodu. Na pierwszym seminarium, na którym zebrała się grupa młodych „postmodernistycznych” intelektualistów, Miłosz oświadczył, że przedmiotem zajęć będzie rzeczywistość. Wśród studentów pojawiły się wątpliwości, jak wspominał Hass⁹⁶, czy nie jest to pojęcie nazbyt złożone, uwarunkowane ideologicznie, ekonomicznie, kulturowo. Miłosz na to oświadczył, że to pytanie jest nazbyt skomplikowane i zaproponował przeczytanie wiersza jednego z poetów starochińskich, po czym przystąpił do interpretacji. Tym samym, niczym buddyjski nauczyciel, odmówił uczestnictwa w intelektualnej grze – skomentował Hass.

Ćwiczeniem uważności może być lektura utworów zawartych w *Wypisach z ksiąg użytecznych*⁹⁷, które były zresztą omawiane na wspomnianym seminarium. W *Przedmowie* do zbioru poeta tłumaczył, że intencją, z jaką dokonywał wyboru wierszy, było przypomnienie czytelnikom o stosunku podmiotu do przedmiotu, który nie jest oparty na konfrontacji.

Zapewne taoizm i buddyzm – pisał – z ich skłonnościami kontemplacyjnymi, przyczyniły się do tego, że patrzeć znaczyło utożsamiać się niejako z rzeczą, na którą się patrzy, i wzmacniać w ten sposób jej bycie. Samo przypomnienie tej możliwości kieruje naszą uwagę ku podobnym postawom w obronie naszej cywilizacji, a wcale nie są one rzadkie zarówno w poezji, jak i w malarstwie⁹⁸.

Z tych samych pobudek realizm Cézanne’a, potrzeba wydobycia momentu, który staje się momentem wiecznym, był jedną z zasad, jaką kierował się poeta tworzący ten wybór wierszy. Obok poetów dynastii T’ang znalazły się w wypisach utwory Davida Herberta Lawrenca, Robinsona Jeffersa, Wisławy Szymborskiej, Josifa Brodskiego, Walta Whitmana, Roberta Hassa, Aleksandra Wata, Bronisława Maja, Józefa Czechowicza, Adama Zagajewskiego, Allena Ginsberga, Seamusa Heaney’a, Konstandinosa Kawafisa.

95 C. MIŁOŚZ: *Piesek przydrożny*. Kraków, Znak, 1997, s. 19.

96 Wypowiedź z filmu dokumentalnego: *Czarodziejska góra. Amerykański portret Czesława Miłosza*. Reż. M. ZMARZ-KOCZANOWICZ. Scenariusz: A. FRANASZEK, J. ILLG. Polska 2000, 60 min, barwny.

97 C. MIŁOŚZ: *Wypisy z ksiąg użytecznych*. Kraków, Znak, 1994.

98 C. MIŁOŚZ: *Przedmowa*. W: IDEM: *Wypisy z ksiąg użytecznych...*, s. 10.

Lekcje uważności skierowane były tyleż do uczniów, ileż do samego siebie.

Obowiązki profesora uniwersytetu, które dla wielu są ciężarem, dla mnie ciężarem nie są – pisał w *Widzeniach nad Zatoką San Francisco* – przeciwnie, godziny spędzane ze studentami oznaczają dla mnie rozmowę, komunikację z bliźnimi, taką, do jakiej też dąży się pisząc⁹⁹.

Do Herberta pisał nawet, że wykłady sprawiają mu przyjemność¹⁰⁰. W szkicu *Gorliwość*, z tomu *Ogród nauk*, Miłosz wyznał:

Jedynie kariera pedagogiczna, zaczęta późno, koło pięćdziesiątki, dostarczała trwalszej pociechy. W sali wykładowej, wobec młodych, którym mogłem coś dać, zapominałem o moich nędzach i czułem się w swoim prawie¹⁰¹.

Równocześnie nawiedzały go wątpliwości, czy dobrze wypełnia swoje zadanie, nie stronił od samokrytyki. W *Roku myśliwego*, po seminarium, kiedy mówił o Schopenhauerze, dla którego największym osiągnięciem sztuki obiektywnej były martwe natury holenderskie, zanotował: „No i pięknie. Ale w moim wieku myśli się o własnych błędach i o tych ludziach, którzy są mądrzejsi ode mnie”¹⁰². Pisząc do Thomasa Mertona, zarzucał sobie nadmierną swobodę wypowiedzi:

Problem uczenia: moja ambicja, żeby być dobrym w tym, nie nudzić, a czasem wpadam też w panikę z innego powodu: przekazać to, co w sposób niejasny, po omacku czuję – a co może być przekazane tylko za pomocą pisania, z jego precyzją, musi zaś zostać zagubione w mowie – w mówieniu jestem dziesięć razy swobodniejszy i brak mi precyzji. Poza tym muszę przedstawić konwencjonalny materiał, rzeczy elementarne, wydarzenia historyczne, pisarzy, ich biografie etc.¹⁰³

Uniwersytet traktował serio, nie jako uciążliwy obowiązek podjęty dla pieniędzy, nie jako coś „obok” pracy twórczej. Inaczej niż kiedy pracował w Polskim Radiu, czemu towarzyszyło poczucie zmarnowanego czasu i bezcelowości wykonywanych zadań, jak pisał między innymi w *Rodzinnej*

99 C. MIŁOŻ: *Widzenia nad Zatoką San Francisco*. Kraków, Wydawnictwo Literackie, 2000, s. 166.

100 W liście z 5 marca 1964 roku Miłosz pisał: „Wykłady sprawiają mi przyjemność”. Z. HERBERT. C. MIŁOŻ: *Korespondencja...*, s. 39.

101 C. MIŁOŻ: *Gorliwość*. W: IDEM: *Ogród nauk*. Kraków, Znak, 1998, s. 22.

102 C. MIŁOŻ: *Rok myśliwego*. Kraków, Znak, 1991, s. 243.

103 List z 5 października 1961 roku. T. MERTON, C. MIŁOŻ: *Listy...*, s. 117.

Nadać poczucie kierunku

Europie, choć starał się pracować solidnie, zostając nawet – jak mówił Renacie Gorczyńskiej – pupilkiem Haliny Sosnowskiej, wicedyrektor rozgłośni¹⁰⁴. Pracował zawsze rzetelnie, lecz dopiero jako pedagog dążność do perfekcji połączył z poczuciem użyteczności i doznaniem satysfakcji.

Czesław Miłosz bardzo poważnie podchodził do kwestii powszechnego nauczania. W eseju *O tańcu śmierci i nierówności ludzi* opowiadał się za umożliwieniem kształcenia każdemu. Nie miał złudzeń, że selekcja musi następować. Uważał jednak, że powinna być ona wprowadzona dopiero w wieku młodzieńczym. Amerykę cenił za to, że każdy miał dostęp do szkoły średniej. Można się domyślać, że zagadnienia edukacji były również przedmiotem jego rozmów z żoną Carol Marie Thigpen-Miłosz – doktorem historii specjalizującym się w problematyce edukacji. W jej nekrologu Irena Grudzińska-Gross podała, że pracę doktorską Carol Miłosz poświęciła radykalnym teoriom edukacji Randolfa Bourne’a i Johna Deweya¹⁰⁵. Pracowała nad zbiorem esejów, które miały być próbą odpowiedzi na pytanie, jaka powinna być szkoła, aby wszystkim uczniom otwierała dostęp do studiów.

Miłosz bynajmniej nie uprawiał bezkrytycznej pochwały szkolnictwa amerykańskiego. Potrafił wskazać jego wady. Za największą słabość uważał brak zmysłu historycznego u uczniów, o czym mógł się przekonać, wykładając w Berkeley. W *Ziemi Ulro* napisał: „Nie zasób wiedzy jest jednak istotny, ale [...] rozbudzenie historycznego zmysłu”¹⁰⁶. Ta umiejętność, którą posiadał za wileńskich lat szkolnych, wyróżniała go wśród wykładowców.

Wypada również poczynić uwagę na temat nudy. W opinii Miłosza była ona problemem, z jakim społeczeństwa nie radzą sobie współcześnie. (Dodam, że w eseju *Pochwała nudy* przyjaciel poety Josif Brodski pisał o nudzie jako o poważnym problemie cywilizacyjnym)¹⁰⁷. Według Miłosza nudę – pojęcie brzmiące dziś obraźliwie – zastępuje się chętnie określeniami takimi jak: alienacja, odtrącenie, osamotnienie, sfrustrowanie. Pewnym antidotum jest gromadzenie dóbr doczesnych, zaprzętanie uwagi społeczeństwa ich ciągłym przepływem. Niekiedy ratunkiem jest miłość albo jakiś projekt zbiorowy. Próba zaradzenia nudzie jest również przekonywanie ludzi, że im więcej dyplomów i tytułów zgromadzą, tym skuteczniej funkcjonować będą w społeczeństwie. To wszystko jednak, zdaniem poety, jest pozorem, który nie rozwiązuje istoty problemu. Uważał, że

104 C. MIŁOŚZ: *Rodzinna Europa*. Kraków, Wydawnictwo Literackie, 2001, s. 215–217; C. MIŁOŚZ, R. GORCZYŃSKA: „*Podróżny świata*”. Rozmowy. Kraków, Wydawnictwo Literackie, 2002, s. 47.

105 I. GRUDZIŃSKA-GROSS: *Carol Marie Thigpen-Miłosz (1944–2002)*. „Zeszyty Literackie” 2002, nr 4 (80), s. 163–164.

106 C. MIŁOŚZ: *Ziemia Ulro*...s. 42.

107 J. BRODSKI: *Pochwała nudy*. W: IDEM: *Pochwała nudy*. Kraków, Znak, 1996, s. 86–94.

nowa nierówność, jak zaczyna się odsłaniać, nie polega na tym, że jedni są zdolni, inni tępi, jedni pracowici, inni leniwi, bo wszystkich można nauczyć czytać i pisać, i przepychać jako tako przez szkoły. Nierówność polega na tym, że tylko nieliczni potrafią żyć bez nudy. Samodzielna organizacja własnego, zupełnie wolnego czasu wymaga szczególnej żarliwości twórczej, która popycha do stawiania sobie celów i narzucania sobie dyscypliny, tak żeby zbliżyć się do tych celów dzień po dniu¹⁰⁸.

Czy Miłosza wykładowcę cechowała uważność? W *Ziemi Ulro* wyczytać można pewne potwierdzenie. „Mówić do ludzi, obcować z ludźmi, wpływać na nich i ich wpływowi ulegać. Tylko tak mogłem uchronić się od melancholii emigranta” – wyznał. Jako nauczyciel był otwarty na innych. Nauczanie postrzegał jako obustronną wymianę i obopólną korzyść, o ile wykaże się odpowiednie chęci.

Za każdym prawie razem, zaczynając kurs, czułem, że nie podołam – zwierzył się z niepewności – że niczym ich nie rozruszam, niczym w ich kształcony na telewizji umysł nie przeniknę, tak że rok po roku przypominałem magika na scenie wyciągającego królika z cylindra, bez pewności jednak, że sztuka znowu się uda¹⁰⁹.

Nauczanie nie jest świadczeniem usług, lecz sztuką, i to taką, w której nie ma jednej, zawsze skutecznej metody. Nawet w powtarzanym z roku na rok kursie Miłosz za każdym razem od nowa próbował rozbudzić zainteresowanie studentów. Pierwszym krokiem była otwartość uczącego wobec tych, z którymi pracuje. Miłosz wspominał, że niektórzy wileńscy profesorowie w ogóle nie troszczyli się o kontakt ze studentami. Zdarzało się nawet, że do słuchaczy odnosili się pogardliwie. O jednym z profesorów pisał, że

udzielał wiedzy już gotowej, zamiast odnawiać się i puszczać w ruch członko, tam i z powrotem, pomiędzy swoją najbardziej własną myślą danego momentu i godzinami w wykładowej sali, więc przygnębiało mnie samo prawdopodobieństwo, że ja będę postępować podobnie¹¹⁰.

108 C. MIŁOSZ: *O tańcu śmierci i nierówności ludzi*. W: IDEM: *Widzenia nad Zatoką San Francisco...*, s. 171.

109 Ibidem, s. 43. W szkicu *Świadomość nie zawsze pomaga* pisał: „W każdym razie odkryłem wtedy sekret sztuki nauczania, która jest podobna do popisów magika: nigdy, wchodząc do klasy, nie jest się pewnym, czy uda się sztuka wyciągnięcia królika z cylindra, czyli utrzymania przez godzinę uwagi słuchaczy”. C. MIŁOSZ: *Świadomość nie zawsze pomaga*. W: IDEM: *Życie na wyspach*. Wyb. i oprac. J. GROMEK. Kraków, Znak, 1997, s. 47.

110 C. MIŁOSZ: *Ziemia Ulro...*, s. 44.

Tym razem wzorzec negatywny – podobnie do sytuacji z księdzem Chomskim – pomógł Miłoszowi określić swoją postawę jako pedagoga. Poeta profesor wyznaczył sobie zadanie realizowane dwutorowo: jako udoskonalenie przekazu, aby nauczana treść stawała się bardziej czytelna i zrozumiała, oraz doskonalenie siebie jako wykładowcy.

Czego uczył swoich studentów? Wykładając literaturę polską, kurs podzielił na trzy bloki: ogólne prądy literatury, literatura nowoczesna, teatr polski. Śladem tych zajęć jest syntetyczna *Historia literatury polskiej*¹¹¹. Wykładał również twórczość Dostojewskiego¹¹², jeden cały kurs udało mu się poświęcić *Braciom Karamazow*¹¹³, prowadził zajęcia o manicheizmie w ramach wydziału słowiańskiego¹¹⁴. W kursie o Dostojewskim odwoływał się także do Williama Blake’a, wskazując podobieństwa łączące obydwu twórców¹¹⁵. Podejmował ze studentami rozważania o sztuce obiektywnej i poezji obiektywnej. Analizowano wówczas wiersze poetów takich jak: „Cendrars, Kawafis, Jeffers, Whitman, także wiersze poetki chińskiej napisane koło roku 1200. Następnie polscy poeci: Herbert, Świrszczyńska, Zagajewski”¹¹⁶. Miłosz mówił o poezji jako szukaniu wyjścia z sytuacji przerastającej człowieka¹¹⁷. Do Zbigniewa Herberta pisał, że poświęcił zajęcia Fryderykowi Nietzsche, Stanisławowi Przybyszewskiemu, Zygmunutowi Freudowi i Bolesławowi Leśmianowi¹¹⁸.

Nie boję się gombrowiczowskiego relatywizmu – przekonywał kiedy indziej studentów – bo przeciwko niemu można się gwałtownie bronić w imię niezmiennej natury ludzkiej i niepowtarzalnej osobowości człowieka¹¹⁹.

111 C. MIŁOŻ: *Historia literatury polskiej do 1939*. Tłum. M. TARNOWSKA. Kraków, Znak, 1998.

112 Wiele uwag na temat tego kursu odnajdujemy w szkicach i rozmowach zamieszczonych w zbiorze C. MIŁOŻ: *Rosja. Widzenia transoceaniczne*. T.1: *Dostojewski – nasz współczesny*. Teksty wybrały B. TORUŃCZYK, M. WÓJCIĄK. Opracowała i ułożyła B. TORUŃCZYK. Warszawa, Fundacja „Zeszytów Literackich”, Warszawa 2010. Zob. w tym zbiorze: *Dostojewski* (s. 83–90), *O Dostojewskim*. Rozmowa Czesława Miłosza z Carlem Profferem (s. 104–107), *Biesy* (s. 132–136), *Dostojewski i Sartre* (s. 137–150), *Dostojewski badał choroby ducha*. Wywiad (s. 171–183), *Diagnoza nieostateczna*. Rozmowa o rosyjskiej historii, literaturze, i polityce (s. 269–277).

113 C. MIŁOŻ: *Dostojewski*. W: IDEM: *Życie na wyspach*. Wyb. i oprac. J. GROMEK. Kraków, Znak, 1997, s. 55.

114 Czesława Miłosza *autoportret przekorny*..., s. 124.

115 C. MIŁOŻ, R. GORCZYŃSKA: „*Podróżny świata*”..., s. 242.

116 C. MIŁOŻ: *Rok myśliwego*...s. 301.

117 W *Roku myśliwego* pisał: „A poezja dzisiejsza, jak mówiłem wczoraj na seminarium, jest szukaniem, jak zachować się ma człowiek w sytuacji niemożliwej, postawiony wobec kosmosu, którego nie rozumie ni w ząb, czyli im więcej rozumie, tym mniej rozumie”. Ibidem, s. 249.

118 List z 5 marca 1964 roku. Z. HERBERT, C. MIŁOŻ: *Korespondencja*..., s. 39.

119 C. MIŁOŻ, R. GORCZYŃSKA: „*Podróżny świata*”..., s. 144.

Zachęcał do porównań, gdy na marginesie wykładu o pozytywizmie w literaturze polskiej mówił o *Martinie Edenie* Jacka Londona¹²⁰. Skłaniał do szukania lektur wykraczających poza kanon określonego kursu, starał się pozostawić studentom na tyle wolną rękę, aby sami przecierali własne literackie szlaki. Irena Grudzińska-Gross wspominała o zajęciach ze współczesnej poezji europejskiej, na których omawiał między innymi wiersze: Josifa Brodskiego, Anny Achmatowej, Osipa Mandelsztama, Konstantinosa Kawafisa, Guillaume'a Apollinaire'a Blaise'a Cendrarsa, Paula Valéry'ego¹²¹. (Dodam dla porządku, że kursy prowadzone przez Miłosza obejmowały tygodniowo dwa półtoragodzinne wykłady i godzinną dyskusję. Kurs trwał jeden kwartał, czyli dwa i pół miesiąca).

Z rozmowy, jaką przeprowadził Aleksander Fiut, wiadomo, że Miłosz wykładowca stosował metodę swojego nauczyciela gimnazjalnego Adolfa Rožka. Tak jak w Wilnie szlifował przekłady z łaciny, tak też później, na seminarium przekładowym w Berkeley, Miłosz wybierał wiersz polskiego poety, tłumaczył go, po czym poddawał przekład dyskusji. Efektem wspólnej pracy seminarzystów była antologia polskiej poezji powojennej. „To była demokratyczna, kolektywna praca. Bardzo im się to podobało. Tego nauczyłem się właśnie w gimnazjum na lekcjach łaciny”¹²² – przyznał Miłosz. Jeden z uczestników kursu, Richard Lourie, potwierdził, że tłumaczyli bardzo powoli. W trakcie pracy Miłosz mówił: „[...] wiem, że gdzieś tam jest lepsze wyrażenie, gdzieś tam istnieje. Gdybyśmy tylko mocniej się skupili, znajdziemy je na pewno”¹²³. Tym zachęcał studentów do wytężonej pracy.

O tym, że był prawdziwym mistrzem dla swoich studentów, świadczą słowa Mimi McKay, jednej z jego wychowanek:

Byłam dla niego wyzwaniem, żeby czegoś nauczyć dziewczynę z północnej Kalifornii – wspominała. – I to mu się udało. Zawsze mogę powtórzyć, co mi mówił o Dostojewskim, o Gombrowiczu. Ale nie o to tu chodzi. Nauczył mnie czegoś ważniejszego. Do Berkeley przyjechałam jako zbuntowana relatywistka – bardzo z tego dumna. W moim przekonaniu była to cecha osoby świadomej, intelektualistki. Nie było dobra i zła, a w moim życiu nie było miejsca dla Boga. Może i dziś nie wiem, gdzie jest u mnie miejsce dla Boga, ale relatywistką już nie jestem. To Miłosz uczył mnie, co to jest dobro, a co zło¹²⁴.

120 C. MIŁOŻ: *Rok myśliwego...*, s. 31.

121 I. GRUDZIŃSKA-GROSS: *Miłosz i Brodski. Pole magnetyczne...*, s. 98.

122 Czesława Miłosza *autoportret przekorny...*, s. 72.

123 *Czarodziejska góra. Amerykański portret...* oraz R. LOURIE: *Miłość od ostatniego wejrzenia*. „Zeszyty Literackie” 2012, nr 4, s. 81–93.

124 Ibidem.

Jak wspomina Aleksander Fiut:

Mistrz – tak właśnie, spontanicznie nazywaliśmy z żoną Czesława Miłosza, próbując nieudolnie wyrazić przepelniające nas uczucia: podziwu, szacunku, onieśmienia, uwielbienia i wdzięczności, olśnieni tyleż dziełem, poezją zwłaszcza, co osobą¹²⁵.

Helen Vendler, która poznała Miłosza w 1981 roku, kiedy przyjechał do Harvardu z serią wykładów, wydanych później w tomie *Świadeństwo poezji*, zapamiętała go jako świetnego mówcę, przemawiającego z pasją. Sko-rego do śmiechu, ironicznego zarówno wobec siebie, jak i innych. A przy tym, jak mogła się przekonać, wspaniałomyślnego i serdecznego w przy-jaźni¹²⁶.

Był mistrzem – uważa Adam Boniecki. – Uczył dociekania do spraw waż-nych. Mnóstwo napisał, teraz zwłaszcza, kiedy ukazują się kolejne tomy jego *Dzieł*, możemy śledzić, jak mądrość lat przekłada się na coraz większą prostotę i przejrzystość słów. Był, jest mistrzem, bo nie można go czytać i zostać takim, jakim się było¹²⁷.

Dla Jana Andrzeja Kłoczowskiego czytanie poezji Miłosza to ćwiczenie duchowe, każdorazowo podejmowany trud poszukiwania rozwiązania – czym jest To. W poezji, głosząc pochwałę sztuki patrzenia, uczył zarazem uważności na prawdę¹²⁸. Jane Hirshfield pokazał, „jak szeroko można żyć, nawet w późnym wieku zachowując zachłanną i łapczywą potrzebę wiedzy i doświadczenia oraz – choć sam nie użyłby takiego określenia – zrozumie-nie mądrości”¹²⁹.

Mimo że dla rozluźnienia atmosfery w sali wykładowej Miłosz jako pierw-szy śmiał się ze swoich dowcipów, w kwestiach zasadniczych zachowywał powagę¹³⁰. Bo jak pisał,

Jeżeli ktoś poważnie odnosi się do swego powołania, powinien wiedzieć, że obowiązuje go ścisła zasada hierarchii, która polega na odrzuceniu

125 A. FIUT: *Mistrz*. W: *Czesław Miłosz – in memoriam*. Red. J. GROMEK. Kraków, Znak, 2004, s. 132.

126 H. VENDLER: *Kim był dla mnie Miłosz*. W: *Czesław Miłosz – in memoriam...*, s. 64–71.

127 A. BONIECKI: *To nic, że czasem nie wie*. W: *Czesław Miłosz – in memoriam...*, s. 78.

128 J.A. KŁOCZOWSKI: *Ćwiczenia duchowe*. W: *Czesław Miłosz – in memoriam...*, s. 86–88.

129 J. HIRSHFIELD: *Pamięci Czesława Miłosza*. W: *Czesław Miłosz – in memoriam...*, s. 114.

130 A. SCHENKER: *Wędrowiec*. W: *Czesław Miłosz – in memoriam...*, s. 162. „W ogóle nie rozma-wialiśmy o jakichkolwiek błahych sprawach i tak było zawsze”. M. SKWARNICKI: *Czym jest poezja, która nie ocala...* W: *Czesław Miłosz – in memoriam...*, s. 170.

wszystkiego, co jest poniżej najwyższych wymagań, to znaczy tego, co dla naszej intuicji ma cechy wartości pozornych, tandetnych¹³¹.

Być samotnym i być profesorem – mówiła o nim Susan Sontag – ze świadomością, że nikt cię nie rozumie, a jednocześnie zajmujesz pozycję osoby podziwianej i szanowanej¹³².

Dziwna izolacja czy dola mistrza samodzielnego myślenia?

¹³¹ C. MIŁOSZ: *Rok myśliwego...*, s. 250.

¹³² *Czarodziejska góra. Amerykański portret ...*

Na śladach

Naśladowanie – spolszczenie Schelerowskiego *Nachfolger* – Józef Tischner tłumaczył jako „znajdować się na śladach”, „być na śladach”. To jeszcze jedna formuła opisująca drogę ucznia, który podąża czyimś śladem¹³³. Mówi ona o gotowości ucznia na trud dobrowolnego i świadomie urzeczywistnianego poznania, przemyślenia i rozumienia, co nie jest wszakże równoznaczne z utożsamieniem, akceptacją, odwzorowaniem postawy mistrza¹³⁴. Przeciwnie, dobrodziejstwem bywają jego błędy, a nawet porażki. Dlaczego Czap-ski w różnych sytuacjach powracał do swojego młodzieńczego zapatrzenia w pacyfizm, z którego musiał się wyzwolić? Świadcstwo zmagania z ideologią i przełamywania nawyków myślowych, obnażenie własnej słabości jest u mistrza przejawem troski o ucznia. Bohaterowie bez skazy, tak chętnie stawiani na piedestale, zazwyczaj nie spełniają oczekiwanej roli mistrzowskiej. Na drodze formowania osobowości potrzebne są bowiem wzorce na miarę ludzkiej małości i wielkości. Kiedy pomyłki wziąć można za lekcję? Jak uniknąć powtórzenia błędu? Jaki zrobić kolejny krok na drodze samorozwoju? To uściślenie bywa ważne, kiedy myślimy o postaciach pomnikowych, bo jak zauważyła Katarzyna Olbrycht,

wychowanie osobowe powinno obejmować między innymi wprowadzenie w historię kultury i cywilizacji człowieka nie tylko poprzez zapoznanie

133 Używam tego określenia za Józefem Tischnerem, który w wykładzie *Mistrz i uczeń* tak tłumaczy Schelera „*Nachfolger*”: „Naśladować znaczy »znajdować się na śladach«, »być na śladach«. *Nachfolger* to jest ten, który idzie za kimś, czyli idzie czyimś śladem”. J. TISCHNER: *Mistrz i uczeń*. W: IDEM: *Etyka a historia. Wykłady*. Opracował naukowo i przedmową opatrzył D. KOT. Kraków, Instytut Myśli Tischnera, 2008, s. 429.

134 To relacja, „w której jedna osoba, w sposób świadomy i dobrowolny wybiera drugą jako swego mistrza, tzn. jako kogoś, od kogo chce się uczyć”. K. OLBRYCHT: *Miejsce mistrza w wychowaniu osoby*. W: EADEM: *O roli przykładu...*, s. 194.

z osiągnięciami politycznymi, ekonomicznymi czy cywilizacyjnymi danego czasu, ale drogą poznania wybitnych postaci, ponadprzeciętnych jednostek, przede wszystkim tych, które wpłynęły konstruktywnie na rozwój społeczeństw i kultury¹³⁵.

Jest i druga strona medalu – obwieszczany przez diagnostyków współczesności kryzys autorytetu¹³⁶. Należałoby jednak zapytać, czy źródłem odczuwanej dziś tęsknoty za mistrzami jest ich rzeczywista nieobecność, czy może tęsknota ta świadczy raczej o naszej nieumiejętności samodzielnego budowania sytuacji pedagogicznych, niemożności trudzenia się w docieraniu do mistrza.

Dzienniki Józefa Czapskiego dowodzą, jak doniosła dla doskonalenia się jest wspomniana już rozmowa z nieobecnymi mistrzami. Czapski wypracował w tym względzie własną metodę wypisów. *Wyrwane strony*, tworzone nieustannie przez dwanaście lat, pokazują, jak powracał do tych samych twórców, wiedząc, że rozumienia mistrza nigdy nie osiąga się definitywnie, droga zaś jest długa i mozolna¹³⁷.

Najpierw patrzysz tylko, o co chodzi – tłumaczył Piotrowi Kłoczowskiemu – a potem dopiero jest to czytanie od zdania do zdania, gdzie człowiek *qualité* pisarską czuje. Podobnie wielu ludzi kocha Rembrandta i do głowy im

¹³⁵ Ibidem, s. 190.

¹³⁶ W 2007 roku jako temat przewodnich Dni Tischnerowskich w Krakowie wybrano *Kryzys autorytetu – kryzys myślenia*. Śladem debat i wykładów jest publikacja *O autorytecie. W poszukiwaniu punktu odniesienia* (red. nauk. ks. J. JAGIEŁŁA. Kraków, Znak, 2008). We wprowadzeniu ks. Jarosława Jagiełły czytamy: „Zewsząd słyhać liczne i coraz bardziej niepokojące głosy, że żyjemy w świecie niespotykanego dotąd kryzysu autorytetów, który nierzadko jest rozumiany jako jedno z głównych kryteriów odróżniania epoki przednowoczesnej i nowoczesnej od czasów postmoderny wchodzącej zdecydowanym krokiem w pełną niepewność przyszłość XXI wieku. Kryzys ten nie tylko dotyczyć miałby rozmaitych instytucji, doktryn i pism cieszących się wcześniej zaszczytnym mianem autorytetów, lecz przede wszystkim wyrażać się w upadku znaczenia w życiu społecznym – tak fascynującej ludzi przez wieki całe – jedności między wartościami etycznymi i osobowością; to właśnie ta jedność decydowała, że jakiś człowiek cieszył się w oczach innych niepodważalnym autorytetem”. Ibidem, s. 7–8. W wydawnictwie Impuls ukazała się książka Lecha WITKOWSKIEGO *Wyzwania autorytetu w praktyce społecznej i kulturze* (Kraków 2009). Jak pisze w recenzji Stanisław Zbigniew Kowalik, autor „zapowiada, że czas zapotrzebowania na autorytety skończył się, jednak faktycznie – jeśli dobrze odczytuję tę zapowiedź, to nie chodzi o zerwanie z tym problemem, lecz raczej zależy mu na naszym jego odczytaniu”. Zob. http://www.impulsoficyna.com.pl/index.php?cat=wyszukaj_op#wiecej [data dostępu: 1.09.2010]. Zob też: zbiór *Tęsknoty za mistrzem*....

¹³⁷ Wydane przez Fundację „Zeszytów Literackich” dzienniki Czapskiego pisane były w latach 1963–1979.

Nadać poczucie kierunku

nie przychodzi, jak on maluje. Lata często przechodzą, gdy człowiek umie nareszcie czytać¹³⁸.

Często wracał myślą do swoich przewodników: Simone Weil, Kamila Cypriana Norwida, Stanisława Brzozowskiego, Wasilija Rozanowa, Marcela Prousta czy Emila Ciorana, tak, aby na przestrzeni lat pogłębiać ich rozumienie¹³⁹. Nagromadzona mądrość, wsparta doświadczeniem, dopiero owocowała uzmysłowieniem. Jak choćby wtedy, kiedy notował:

Trzeba przyjąć starzenie się swej szkoły. Renoir, Degas, i Bonnard znali kubizm, nie byli wariatami, by kubizm naśladować... Ich arcydzieła powstały u progu śmierci. Nie jest ważny kierunek, do którego należysz, ważne jest, jak daleko możesz dojść w tym kierunku¹⁴⁰.

Powroty do myśli, cytatów, nie ograniczają horyzontu poznania. Zamiast ślizgania się po powierzchni mózgu, Czapski opowiadał się za dążeniem w głąb, które w istocie oznacza pięcie się, wznoszenie.

Bo praca obiektywna, oczyszczająca musi nas właśnie do tamtej wysokiej temperatury, która rodzi odkrycie i niespodzianki, doprowadzić – notował na temat swojej pracy malarskiej. – Dopiero nieskończona ilość prób i porażek w tej temperaturze rozwija w nas czujność, przybliża nas do świadomości bardziej ścisłej tej tak trudno uchwytniej granicy, która dzieli wizję rzeczywistą od złudzeń imaginacji i marzeń¹⁴¹.

„Nauczyć się to jest tylko pogłębić świadomość”¹⁴² – mówił Piotrowi Kłoczowskiemu. Czapski poddawał swoją twórczość surowej ocenie, bywało, że tracił wiarę we własne siły. W notatce zapisanej 9 kwietnia 1965 roku wyrażał niezadowolone z artykułu. Wytykał sobie brak formy, zbyt dużą swobodę i otwartość wypowiedzi. Winił się za nieumiejętność operowania aluzją, brak dyskrekcji. W chwilach niepewności sięgał na półkę, otwierał książkę z zaznaczonym cytatem i tak próbował „odbić się od dna”.

138 J. CZAPSKI: *Świat w moich oczach*. Rozmowy przeprowadził P. KŁOCZOWSKI. Ząbki: „Apostolicum”; Paris: Éditions du Dialogue, Société d'éditions internationales, 2001, s. 176.

139 Podaję za J. Czapskim, który we *Wstępie* stwierdził: „Jeżeli, co chciałbym, żeby nie zginęło, to właśnie te zawarte w kajetach wypisy (Simone Weil i Norwid, Brzozowski, Rozanow, Maine de Biran, Du Bos, A. Haxley, Proust, Cioran) obrosnięte w moje komentarze”. J. CZAPSKI: *Wstęp. O dziennikach*. W: IDEM: *Wyrwane strony*. Warszawa, Fundacja „Zeszytów Literackich”, 2010, s. 89.

140 Notatka z 19 marca 1963 roku. Zob. J. CZAPSKI: *Wyrwane strony...*, s. 14.

141 Notatka z 1 lutego 1963 roku. Ibidem, s. 9.

142 J. CZAPSKI: *Świat w moich oczach...*, s. 184.

Znowu czuję się w moim pisaniu zgubiony, jakby w wacie słów nierealnych, patetycznych, nie dotykających tego, co najważniejsze, gdzie mówić trzeba z całą odpowiedzialnością i oszczędnością zarazem albo milczeć. Dalekie wspomnienie o skakaniu psa przez kij. Otwieram pamiętnik Brzozowskiego z 21 grudnia 1910 (cztery miesiące przed śmiercią).

Po czym wynotował następujący fragment:

Niewątpliwie mam dużo do powiedzenia, do usprawiedliwienia mojej bezczynności, apatii i przygnębienia, i to właśnie jest fatalne, że mam tyle obiektywnie słusznych racji. Co po tej słuszności? Twoją psią służbą jest pracować, czy masz ochotę, czy też nie, czy widzisz cel pracy, czy bez celu. Skakanie przez kij. Skacz. Nie rezonuj!... Już przeszła, skończyła się młodość. Wiek dojrzały zastał bez sił, obciążonego przeszkodami, źle przygotowanego. Już nie ma atmosfery marzeń. Śmierć może czekać lata, ale potencjalnie, *in idea* stoi za ramieniem¹⁴³.

Przytaczam zapis w całości, gdyż daje on wyobrażenie o metodzie Czap-
skiego. Wypis z Brzozowskiego pozwolił mu wybrnąć z zagubienia.

W wierszu *Pociąg do Maisons-Laffitte* Adam Zagajewski napisał o Czapskim: „Jadę do mojego przyjaciela, mistrza”¹⁴⁴. Tę samą drogę przemierzył Zbylut Grzywacz – malarz, grafik, rzeźbiarz, pedagog. Tadeusz Nyczek wspominał, że właśnie w jego pracowni natrafił na *Oko* –

okropnie pogryzmołone ołówkiem w tekście i na marginesach. Zbylut po prostu czytał tę książkę na okrągło [...]. Dla Zbyluta był... właściwie nie wiem do końca kim: jednym z Wielkich Ojców Malarstwa? fenomenalnym widzem sztuki? moralnym autorytetem? Do Czapskiego, jak się później dowiedziałem, pielgrzymowali też Staś Rodziński. I wielu innych. Także poeci. Choćby Miłosz, Herbert¹⁴⁵.

W rzeczy samej to Czapski skierował Herberta do Holandii. Możemy się tylko domyślać, na ile wspólne rozmowy o martwej naturze wpłynęły na poetę i jego widzenie holenderskich mistrzów. Można zatem i tak próbować odczytać *Martwą naturę z wędzidłem* – jako owoc ich intelektualnej przyjaźni. Nie kto inny jak Czapski podsunął Miłoszowi, pracującemu nad *Zniewolonym*

143 J. CZAPSKI: *Wyrwane strony...*, s. 47.

144 A. ZAGAJEWSKI: *Pociąg do Maisons-Laffitte*. „Zeszyty Literackie” 1994, nr 1 (45), s. 29.

145 T. NYCZEK: *Józef Czapski – „Wielkie światło”*. W: *Czapski i krytycy. Antologia tekstów*. Wyb. i oprac. M. KITOWSKA-ŁYSIAK, M. UJMA. Lublin, Wydawnictwo UMCS, 1996, s. 95.

Nadać poczucie kierunku

umysłem, pomysł ketmana¹⁴⁶, ale i fascynacja malarstwem Paula Cézanne'a nie postaje bez związku z autorem *Wyrwanych stron*.

Czapski zabierał głos w ważnych sprawach pokoleniowych, wszak z jego udziałem kapiści dokonali przewartościowania w polskim malarstwie. Ciekawe, że z jednej strony czuł do nich przywiązanie, z drugiej – co podkreślają krytycy i historycy sztuki – zachował indywidualność wypowiedzi malarskiej¹⁴⁷. Być może wielu pielgrzymowało do jego pokoiku w Maisons-Laffitte, aby odebrać tę właśnie lekcję. Podejrzec, jak wypracowując samodzielność i odrębność artystycznego języka, nie pozostać na uboczu przemian ogólniejszych.

Wróć do kapistów. Po powrocie z Paryża młodzi artyści chwycili za pióra – redagowali „Głos Plastyków”, współpracowali z „Wiadomościami Literackimi”, „Tygodnikiem Artystów” czy „Gazetą Artystów”. Swoje spojrzenie na sztukę, streszczające się w hasle Cybisa, że „głównym warunkiem powstania obrazu jest jego koncepcja malarska”¹⁴⁸, propagowali przez wystawy i prelekcje. W boju młodych o nową sztukę Czapski był bardzo aktywny. Jego odczyt *O Cézannie i świadomości malarskiej*, wygłoszony w marcu 1936 roku w lokalu ZZPAP w Warszawie, wywołał dyskusję o sztuce narodowej. Rok później odczyt wyszedł drukiem.

Część polskiej młodzieży artystycznej, która w latach 1924–1930 dotarła do Paryża, przeżywa bardzo silnie ten okres rewizji – przekonywał Czapski – przywozi ona do Polski z powrotem przede wszystkim kult Cézanne'a i to nowe ustosunkowanie do jego dzieła. Szereg artystów polskich wracających do kraju jest „zarażonych” samą postawą malarską Cézanne'a: skrajną rzetelnością jego pracy, każdego położenia farb, wolą świadomości malarskiej, niechęcią do malarstwa czysto uczuciowego i bezmyślnego, jak również do czysto cerebralnego, abstrakcyjnego dążenia do związania przedmiotowości i abstrakcyjności, koloru i konstrukcji, świadomości i odczuwania, wolą pełni malarskiej¹⁴⁹.

146 „Od Czapskiego po raz pierwszy dostałem *La Pesanteur et la Grâce* Simone Weil. Pierwszą wydaną jej książkę. On też pokazał mi stronicę Gobineau o Ketmanie”. C. MIŁOŚZ: *Rok myśliwego...*, s. 292.

147 Odrębność twórczości Czapskiego na tle grupy kapistów omawia B. MANSFELD. Zob. IDEM: *Znane nazwisko, nie widziane obrazy*. W: Czapski i krytycy. *Antologia tekstów...*, s. 169–192. O odnalezieniu przez Czapskiego własnego języka malarskiego, w tym samym zbiorze pisze Stanisław Rodziński w atrykule *Lekcja* (s. 68–70).

148 J. CYBIS: *Wstęp*. W: *Wystawa malarska grupy KP*. Polski Klub Artystyczny „Polonia”, Warszawa 6–24 grudnia 1931. Cyt. za B. MANSFELD: *Znane nazwisko, nie widziane obrazy...*, s. 180.

149 J. CZAPSKI: *O Cézannie i świadomości malarskiej*. W: IDEM: *Patrzac*. Wybór, przedmowa i posłowie J. POLLAKÓWNA. Kraków, Znak, 1996, s. 68.

„Zwolennikom Matejki i Chełmońskiego” Czapski przeciwstawił argument w postaci malarstwa Cézanne’a. Tym samym odsłonił swoją strategię niezgody. Nie ma w niej młodzieńczego sprzeciwu wobec zastanych warunków, jest za to świadome opowiedzenie się po stronie określonych wartości malarskich. Odwołanie do Cézanne’a służyło nie tylko odniesieniu postulatów grupy do szerszego nurtu przemian w sztuce światowej. Było także indywidualną deklaracją powołania Cézanne’a na swojego mistrza malarskiego. Bo Czapski, jak zauważyła Krystyna Czerni, choć zabierał głos w debatach pokoleniowych, pozostał „bardzo »osobny«; zawieszony pomiędzy kierunkami, programami, grupami, nie przystający do schematów, niewygodny jakiś. Jego sztuka mieści się między impresją a ekspresją, między obrazem natury a zapisem emocji”¹⁵⁰. (Nie rozwijam wątku osobności, który biegnie paralelnie u Czapskiego i Stempowskiego nie przypadkiem. Czapski podziwiał Nieśpiesznego Przechodnia, czemu dał wyraz w dziennikach)¹⁵¹.

Niepodobna oddzielić twórczości Józefa Czapskiego od jego biografii. Trafnie ujął to Piotr Kłoczowski: „Jedną z wielu rzeczy, którym sprostą, jest samotność i własna wizja artysty. Ale również potrafił sprostac historii w jej najbardziej trudnych momentach”¹⁵². Rzecz jasna, mowa przede wszystkim o doświadczeniu łagru i zdecydowanej postawie artysty domagającego się prawdy o zamordowanych w obozach sowieckich. Andrzej Osęka, rozmawiając w 1957 roku z autorem *Na nieludzkiej ziemi* o zbrodniach dokonanych w Katyniu, wyzbył się objętości w dociekaniu prawdy.

Był to człowiek, któremu się wierzyło – napisał później Osęka. – Jego bezpośredniość była czymś niezwykłym, niezwykle było to, w jaki sposób zaczynał mówić, jak się zapalał, jak wkładając całą swą wiedzę, inteligencję, przejmował się rozmową z jakimś młodym człowiekiem¹⁵³.

Pomiędzy Czapskim i Osęką wystąpiło, jak się zdaje, to stężenie przekazu, które dla Józefa Tischnera było sednem relacji mistrza i ucznia, bo,

150 K. CZERNI: *Czy Józef Czapski mógłby zostać członkiem Grupy Krakowskiej*. W: *Czapski i krytycy...*, s. 217.

151 Ten podziw dla Stempowskiego widoczny jest na stronach dziennika. Zob. J. CZAPSKI: *Wyrwane strony...*, s. 13.

152 A. WAJDA, P. KŁOCZOWSKI: *Rozmowa o Czapskim*. „Zeszyty Literackie” 2007, nr 4 (100), s. 117.

153 A. OSĘKA: *Kim był Czapski dla takich jak ja*. W: *Czapski i krytycy...*, s. 226. Można tu również przywołać zapis z dziennika J. Lechonia z 20 stycznia 1950 roku, kiedy to Czapski wygłaszał serię odczytów w Ameryce o Katyniu, kwestując również na rzecz „Kultury”. „Odczyt Czapskiego – to, co myślałem. Z tym, że było w tym jakieś bardzo głębokie wzruszenie. To bardzo dobry facet”. J. LECHOŃ: *Dziennik*. T. 1: 30 sierpnia 1949–31 grudnia 1950. Warszawa, PIW, 1992, s. 189.

Nadać poczucie kierunku

zdaniem filozofa, jest ona „głęboko przeniknięta doświadczeniem wartości”¹⁵⁴. Osęka dał temu wyraz w słowach: „[...] doświadczenie nauczyło mnie, że pewne zdania Czapskiego, które zapadają w pamięć – potem owocują”¹⁵⁵. Podobnie wspominał Czapskiego Janusz Marciniak, artysta, pedagog:

Wyzначył czas „spotęgowanej świadomości życia i świadomości intymnej prawdy o człowieku”. Stał się dla młodych drogowskazem życia wewnętrznego. Pozwolił nam pojąć sztukę jako atrybut duchowej konieczności¹⁵⁶.

Do grona młodych, którzy terminowali u mistrza Czapskiego, należał również Jil Silberstein, poeta i dziennikarz, autor książki *Józef Czapski. Tumult i olśnienia*, która pozwalała nam współuczestniczyć w rozmowach w pokoiku w domu „Kultury”.

Często pierwsze spotkanie najtrwalej zapada w pamięć, później przez lata nosimy utrwalony wtedy widok osoby. Młody pisarz zachował obraz malarza prawie osiemdziesięcioletniego, ubranego skromnie, w grantowej marynarce, z krawatem bawełnianym tego samego koloru. Zwróciły jego uwagę przenikliwe spojrzenie, silny i życzliwy uścisk dłoni, a przede wszystkim uważność okazywana nieznajomemu. Czapski, stroniący od póż i zbędnych słów, zaczął od razu szczerą i otwartą rozmowę. Pytał młodzieńca, skąd pochodzi, co pisze, jacy są jego ulubieni poeci. Interesowali go również wspólni przyjaciele. Dopytywał o ostatnie lektury. Jak pisał Silberstein:

Cokolwiek byście powiedzieli, nie przechodziło niezauważone. Najskromniejsze zdanie z miejsca wywoływało entuzjazm („bardzo dobrze”), zaskoczenie, oburzenie, protest, wesołość, nieskoordynowane ruchy długiego ciała, dygresje, wspomnienia lub wyznania „Wie pan ... MUSZĘ coś panu powiedzieć”¹⁵⁷.

Czapski wymagał od rozmówcy całkowitej szczerości. Gdy wyczuwał jej brak, jego zapał i entuzjazm gasły. Jeśli miejscem spotkania był pokój w Maisons-Laffitte, Czapski często zaczynał od pokazania płótna, które właśnie ukończył. Jeżeli na pytanie „niech mi pan powie, co pan o tym myśli” padała

154 J. TISCHNER: *Etyka a historia* ... s. 429.

155 A. OSĘKA: *Kim był Czapski dla takich jak ja...*, s. 229.

156 J. MARCINIAK: *Józef Czapski – metafizyka konieczności*. W: *Józef Czapski – podziemna korona, fragmenty dzienników, rysunków, kalendarium życia*. Wybór, oprac., komentarz J. MARCINIAK. Poznań, Wydawnictwo Obserwator, 1993, s. 52.

157 J. SILBERSTEIN: *Józef Czapski. Tumult i olśnienia*. Tłum. A. MICHAŁSKA. Warszawa, „Noir sur Blanc”, 2004, s. 19.

kurtuazyjna odpowiedź, Czapski natychmiast chował obraz i przechodził do rozmowy na zupełnie inny temat. Wyraźnie dawał do zrozumienia, że nie interesuje go pustosłowie, nie oczekuje pochwał, chce szczerej i otwartej rozmowy na temat jego pracy. Interesowała go tylko prawda, dostrzeżona przez innych, która, jak zapewne zakładał, dla niego może być nieuchwytna. Taką miarę przykładał do spotkania, oczekując ujrzenia młodzieńczym okiem tego, czego rutyna pracy nie dawała mu już dostrzec. Mistrz chętnie dzielił się wiedzą i doświadczeniem życiowym, oczekując w zamian szczerej wymiany zdań. Wedle tego założenia spotkanie stawało się inspirujące zarówno dla ucznia, jak i samego nauczyciela.

Silberstein wspominał, jak podczas drugiego spotkania z Czapskim, kiedy nie rozumiał jeszcze oczekiwań swego mistrza i patrząc na przyniesione przez malarza płótno, zaczął mówić o swoich emocjach, Czapski, nie czekając aż skończy, sięgnął po książkę *Ciążenie i łaska* Simone Weil i tak zwrócił się do gościa: „Za każdym razem, kiedy ją otwieram, jestem pewien, że trafię na diament. Na coś, co mnie podniesie na duchu. Simone Weil ciągle zaskakuje. Naprawdę, ona jest nadzwyczajna”¹⁵⁸. Potem zaczął powoli i bardzo wyraźnie czytać wybrane fragmenty, każdy z nich opatrując komentarzem. W ten sposób do rozmowy wciągał również swoich mistrzów. Dodał zresztą po chwili: „Ostatnio czytam też na nowo Ciorana. Na swój sposób on także pomaga żyć”¹⁵⁹. Ponownie odwołał się do potrzeby powrotów do książek znanych, które za każdym razem odczytywał nie tyle na nowo, ile głębiej. Zwrócił na to uwagę także Wojciech Karpiński, częsty gość w pokoju mistrza: „Książki grały zasadniczą rolę w jego życiu wewnętrznym. Szukał w nich tego, co zaspokoi jego głód myśli i wyobraźni”¹⁶⁰.

Na zakończenie pierwszych odwiedzin Silbersteina Czapski zapytał gościa, czy zna *List lorda Chandosa* Hugona von Hofmannsthala. Gdy ten wyjawiał, że jeszcze tej książki nie czytał, malarz sięgnął na półkę, bo chciał mu pożyczyć swój egzemplarz. Nie znalazłszy go, zapewnił Silbersteina, że prześle mu książkę, gdy ją odszuka. I dotrzymał słowa – opatrzył ją dedykacją, czym dał młodemu człowiekowi znak, że ma nadzieję na kolejne spotkanie. „Chcę powiedzieć, że wysyłając Panu Hofmannsthala – napisał – jestem, pewien, że ta książka, tak cenna dla mnie, stanie się również cenna dla Pana. Być może spotkania tego rodzaju liczą się najbardziej. Z wyrazami szacunku Józef Czapski”¹⁶¹. Wyznał zatem otwarcie, że dzieli się tym, co uznaje za cenne, wartościowe. A przy tym czyni to zupełnie bezinteresownie, w niezachwianym przekonaniu o ważności

158 Ibidem, s. 22–23.

159 Ibidem, s. 23.

160 W. KARPIŃSKI: *O Józefie Czapskim – słowa i widzenie*. W: IDEM: *Książki zbójcekie*. Warszawa, Biblioteka Narodowa, 1996, s. 66.

161 J. SILBERSTEIN: *Józef Czapski. Tumult i olśnienia...*, s. 24.

Nadać poczucie kierunku

tego, co poleca. Bo w jego życiowej hierarchii przeczytane książki zajmują miejsce najwyższe.

Józef Czapski stworzył w swoim małym pokoju na piętrze willi w Maisons-Laffitte przestrzeń sprzyjającą swobodnej dyskusji. Swoich odwiedzających traktował z niezwykłym szacunkiem. Nie była to zwykła grzeczność i dbałość o dobre samopoczucie gości, lecz autentyczna i szczerza uwaga, jaką darzył tych, którzy udawali się do niego jak do swego mistrza. Oprócz książki podarunku, ważna była wymiana listów. Czapski pierwszy wysyłał list po spotkaniu. Jil Silberstein wspominał, że kilka dni po otrzymaniu książki nadszedł list od malarza, w którym wracał on do kwestii poruszonych w rozmowie, aby pogłębić i domówić to, co w jego opinii mogło pozostać niezbyt jasno wyrażone bądź mogło umknąć uwadze gościa. Również w korespondencji z Czesławem Miłoszem widać dbałość Czapskiego o ciąg dalszy rozmowy. W 45. numerze „Zeszytów Literackich” ukazał się długi (prawie czterostronnicowy) list do poety, w którym malarz uzasadniał: „Po co ci to piszę, to wszystko jest w *Oku* – najprościej chciałem Ci powiedzieć, czego w naszym spotkaniu powiedzieć nie zdążyłem”¹⁶².

Jil Silberstein wspominał, że każde spotkanie w pokoju Czapskiego zaczynało od obejrzenia obrazu¹⁶³. Znaczy to, że malarz nie skreślił młodego przyjaciela mimo niepowodzenia podczas pierwszego spotkania. Jak na mistrza przystało, w każdym spotkaniu dostrzegał możliwość ponowienia próby, swoistego sprawdzianu zmiany, jaka dokonuje się w uczniu. Po obejrzeniu płótna i rozmowie na jego temat, tradycyjnie następowała seria pytań o wspólnych przyjaciół. Czapski chciał wiedzieć, nad czym gość obecnie pracuje, interesowały go jego ostatnie lektury. „Jeśli tylko znajdował powód do krytyki – pisał Silberstein – natychmiast korzystał z okazji, zadowolony, że może ożywić rozmowę, której groził paraliż, spowodowany przez nadmiar szacunku z mojej strony”¹⁶⁴. Malarz często odwoływał się do ulubionych autorów. Przez ciągle sięganie do półki z książkami rozmowa pozornie przeskakiwała z tematu na temat. „W gruncie rzeczy te cytaty miały tylko jeden cel: dać naszym rozgorączkowanym myślom solidne oparcie, abyśmy mogli osiągnąć – choćby tylko na krótką chwilę wizję”¹⁶⁵. Po jednym z takich spotkań Czapski zwierzył się w liście, jak cenne są dla niego spotkania z ludźmi dużo młodszymi od niego. Uznał je wręcz za najbardziej wzbogacające. Zapewnił, że ceni sobie niczym nieskrępowaną rozmowę, a różnica wieku nie jest w tym żadną przeszkodą. Przeciwnie, wtedy można najpełniej doświadczyć wspólnoty twórczego myślenia.

162 List z 15 czerwca 1984 roku. „Zeszyty Literackie” 1994, nr 1 (45), s. 108.

163 J. SILBERSTEIN: *Józef Czapski. Tumult i olśnienia...*, s. 30.

164 Ibidem, s. 31.

165 Ibidem, s. 32.

Czapski dzielił się nie tylko swoimi myślami i książkami. Dla przyjaciół aranżował spotkania z innymi osobami. Jil Silberstein tak komentował tę inicjatywę:

Podziwialiście Lwa Szestowa? Niebawem okazywało się, że córka filozofa oczekuje waszej wizyty. Byliście olśnieni Cwietajewą? Załatwiał wam spotkanie z kimś, kto ją znał. Pozwalał zetknąć się dwóm zupełnie obcym sobie osobom, ofiarowywał im możliwość rozmowy¹⁶⁶.

Starych przyjaciół podejmował Czapski z niemniejszą serdecznością. Jarosław Iwaszkiewicz, odwiedzwszy autora *Oka* 28 stycznia 1963 roku, odnotował w dzienniku:

Byłem wczoraj w Maisons-Laffitte u Czapskich. Bardzo wzruszające spotkanie. Po tylu latach z Józkiem, jakbym się wczoraj rozstał, gadałem, opowiadałem. Pokazywał mi swoje obrazy, bardzo dobre, portrety Marka Hłaski i Zbigniewa Herberta bardzo dobre. Wielka rozmowa o Brzozowskim. Beładnie o wszystkim, temat zeskakuje na temat. Nic, co by nas zderzyło, jakoś szczęśliwie unikałem. Oni chłonęli każde moje słowo, zatrzymywali mnie na śniadanie – i było takie gadanie, jak przed czterdziestu laty. Józio zawsze mądry, idealista, coś z rosyjskiej rewolucji na zawsze do niego przykleiło się. Rozstaliśmy się po czterech godzinach, wzruszeni.

Dziś dzwonili do mnie, Marysia [Czapska] powiedziała: „Dziękuję panu za pańską wizytę”. Mój Boże!¹⁶⁷.

Z podobnym entuzjazmem wyrażała się Anna Kowalska, która ilekroć bywała w Paryżu, odwiedzała starych przyjaciół Marię i Józefa Czapskich.

Chyba od czasów dzieciństwa, kiedy nadchodziła Gwiazdka, nie czułam się tak dobrze jak tu, na górze w towarzystwie olbrzymów, archaniołów i w tym gadaniu o sztuce, o sobie. Józio jest cudowny, ale razem stanowią fenomen

– zanotowała po spotkaniu 30 października 1967 roku. Kiedy zobaczyli się ponownie dwa dni później, zapisała co następuje:

¹⁶⁶ Ibidem, s. 42.

¹⁶⁷ Zapis z 29 stycznia 1963 roku. J. IWASZKIEWICZ: *Dzienniki 1956–1963*. Oprac. i przypisy A. i R. PAPIESCY, R. ROMANIUK. Wstępem opatrzył A. GRONCZEWSKI. Warszawa, Czytelnik, 2010, s. 563–564.

Nadać poczucie kierunku

On pracuje cały czas. Chodzi w dziurach, z pędzlami w ręku, niezależny, sama dobroć; chwytą za stopy, podsuwa krzesło. Otula. I te lektury wierszy Achmatowej. Rozmawia się w natchnieniu¹⁶⁸.

Iwaszkiewicz i Kowalska opuszczali pokój w Maisons-Laffitte z tym samym uczuciem satysfakcji i spełnienia, jakie daje rozmowa, której nikt nie poprowadziłby lepiej od Czapskiego. Gościnność zgranego rodzeństwa i podziękowanie za rozmowę, które tak wzruszyło Iwaszkiewicza, budzą zachwyt, bo wykraczają poza zwyczajową grzeczność.

Nie jest chyba niestosowne nazwanie Czapskiego artystą także w tym wymiarze – sztuki pięknego życia, celebracji spotkania, mistrzowskiego prowadzenia rozmowy. Bo, jak pisał Miłosz, z nim można było rozmawiać naprawdę¹⁶⁹. Do tego miejsce, magiczne, wykreowane przez malarza, sprawiało, że urzeczona Krystyna Zachwatowicz-Wajda przygotowała o nim wystawę. Rekonstrukcji jego pokoju dokonała w Muzeum Narodowym w Krakowie na stulecie urodzin twórcy¹⁷⁰.

Dla mnie szczególnie ważną sprawą był dług wdzięczności za dar Jego obecności, uwagi, życzliwości – pisała Zachwatowicz-Wajda o motywacji do stworzenia wystawy. – Pomyślałam, po jego odejściu, że spełnieniem tego długu choć w małej części byłoby przeniesienie Jego pokoju z Maisons-Laffitte, gdzie spędził ostatnie lata życia – do Polski, do Krakowa¹⁷¹.

Także Petersburg uczcił rocznicę urodzin Czapskiego prezentacją krakowskiej wystawy w Muzeum Anny Achmatowej¹⁷².

Uderza niewspółmierność skromnego wyposażenia pokoju i wagi toczonych tam rozmów. Lecz właśnie przez zestawienie siły intelektualnej z ubogością wnętrza, widać wyraźniej, że dopiero za sprawą gospodarza przestrzeń zamienia się w miejsce dla kultury.

168 A. KOWALSKA: *Dzienniki 1927–1969*. Wybrał, z rękopisu do druku przygotował, przypisami opatrzył P. KĄDZIELA. Warszawa, Iskry, 2008, s. 507.

169 C. MIŁOŚZ: *Rok myśliwego...*, s. 292.

170 Wystawa *Wnętrze Józef Czapski w stulecie urodzin*. Koncepcja i scenariusz: K. ZACHWATOWICZ, komisarz: B. MAŁKIEWICZ, oprawa plastyczna: K. ZACHWATOWICZ, rekonstrukcja pokoju Józefa Czapskiego: pracownice techniczne Muzeum Narodowego w Krakowie pod nadzorem technicznym J. WOŁOŻYNA. Podaję za katalogiem wystawy. Zob. K. ZACHWATOWICZ-WAJDOWA: *Wnętrze. Józef Czapski w stulecie urodzin*. Muzeum Narodowe w Krakowie, 03.04.–19.05.1996, Kraków 1996.

171 Ibidem.

172 Prezentowaną od 12 listopada do 15 grudnia 1996 roku. T. KOSINOWA: *Czapski w Sankt-Petersburgu*. „Zeszyty Literackie” 1997, nr 2 (58), s. 167–169.

W działaniu

Przeciw potakiwaczom

Gdyby przyszło nam tworzyć antologię polskich analityków rynku kultury, Jerzemu Stempowskiemu przypadło by w niej ważne miejsce. Wiele z poruszanych przez eseistę kwestii, pomimo upływu lat, przemian politycznych i ekonomicznych, nie zdezaktualizowało się. Jego stanowisko odnośnie do niezależności finansowej podmiotów kultury, konieczności kształtowania publiczności znawców, odejścia od odbiorcy masowego, chociaż wciąż pozostaje w opozycji do obowiązujących trendów w myśleniu o kulturze, warte jest ponownego rozważenia.

W szkicu zatytułowanym *Teatr jako przedmiot masowej konsumpcji* napisał:

Aby uwolnić teatr od pogoni za sztuką kasową jego kierownicy poszukują dlań najczęściej większego oparcia w subwencjach miejskich i państwowych. Droga ta jednak jest pełna zawodów. Dawni królowie i magnaci, pokrywając koszty teatrów, szli za głosem swych gustów i fantazji artystycznych, i z wydatków nie wyliczali się przed nikim. Urzędnicy administrujący groszem publicznym mają oczywiście znacznie mniej fantazji, ale nie równie mniej skrupułów i wątpliwości. Idealem ich jest, aby przedsiębiorstwa finansowane przez skarb były jak najbardziej opłacalne, jak najpowszechniej szanowane i aby w tym celu powstrzymywały się od wszelkich ryzykownych eksperymentów. Aby umotywować straty, chcieliby wykazać użyteczność teatru przez łatwiej zrozumiałe argumenty pozaartystyczne. Odzyskanie przez teatry swobody ruchów przy pomocy opieki państwa wydaje się utopią.

W miarę wzrostu swej klienteli teatr współczesny uniezależnił się niemal zupełnie od publiczności znawców, wpadł natomiast w coraz większą

zależność od poglądów swych opiekunów i doradców finansowych, i od domniemanej opinii tak zwanej szerokiej publiczności¹.

Ocena wpływu państwa na finansowanie kultury, zobowiązań podmiotów korzystających ze środków publicznych, zależności pomiędzy działalnością artystyczną i opinią publiczną, określenie, do kogo adresowany jest program instytucji – kwestie poruszane przez Jerzego Stempowskiego również dziś pozostają ważne i, niestety, nadal nierozwiązane.

Eseista był zdecydowanie przeciwny finansowaniu kultury przez państwo, jeśli w zamian rościłoby ono sobie prawo dyktowania instytucjom realizacji określonych celów, a nawet – jak sam pisał – rozliczałoby subsydiowane podmioty z tego, w jaki sposób i w jakim stopniu dany zamiar został zrealizowany. Daleki był od przekonania, że kultura może finansować się sama. Pisząc o mecenacie królów czy arystokratów, akcentował bezinteresowność i odpowiedzialność jako podstawy prawidłowego rozwoju kultury. Elita o wyrobionym guście estetycznym, która dysponuje odpowiednimi funduszami, decyduje się przekazać je na działalność artystyczną bez dodatkowych wymagań wobec twórcy. (Oczywiście, można wysunąć rozmaite kontrargumenty, ale nie o polemikę tu idzie).

Conditio sine qua non kultury to podmiotowość i niezależność. „Odzyskanie przez teatry swobody ruchów przy pomocy opieki państwa wydaje się utopią” – pisał. Przypomnę, że w podobnym duchu wyrażał się o inteligencji, którą cechować winna niezależność sądu. Sugerował tym samym, że kultura niezależna jest środowiskiem, w jakim formuje się inteligencja. A zatem odzyskanie swobody działania – niezależność podmiotów kultury – miałoby sprzyjać budowaniu etosu inteligencji.

Stempowski nie był w swych ocenach odosobniony.

Jeśli idzie o finansowanie zagadnień kulturalnych ze Skarbu Narodowego, to wbrew własnym interesom byłbym najbardziej przeciwny subwencjonowaniu prasy – pisał Jerzy Giedroyc do Juliusza Mieroszewskiego. – Jest to system, który jest stosowany od początku istnienia emigracji i dał jak najgorsze rezultaty. Wszystkie dosłownie pisma wisały na kasie skarbowej. Ten sam Grydzewski przecież był przez lata po prostu urzędnikiem Ministerstwa Informacji do redagowania pisma. Pisma powinny utrzymać się o własnych siłach, jeśli tego nie potrafią zrobić, niech się likwidują. Będzie to zdrowa selekcja. Natomiast wydaje mi się, że obowiązkiem rządu jest ustalenie nagród w dziedzinie literackiej czy kulturalnej (teatr, poezja, nauka, powieść, publicystyka) i to nagród za rzeczy niewydane. Nagrody

1 J. STEMPOWSKI: *Teatr jako przedmiot masowej konsumpcji*. W: IDEM: *Pamiętnik teatralny trzeciej klasy*. Wyb. i oprac. J. TIMOSZEWICZ. Kraków, Wydawnictwo Literackie, 1999, s. 44.

powinny być takie, by laureatowi umożliwić żyć przez rok bez konieczności pracy zarobkowej. Nagrodzone rzeczy powinny być wydawane przez rząd na podstawie przetargu wśród istniejących domów wydawniczych, by uniknąć protekcjonizmu i wydać najmniej pieniędzy².

W teczkach Redaktora, opracowanych przez Iwonę Hofman i Leopolda Ungera, pozostawionych jako swoisty testament, znalazła się notatka, w której Giedroyc domagał się opracowania przez Ministerstwo Kultury strategii dla kultury w Polsce. Jego zdaniem, resort powinien pełnić funkcję wspierającą.

Niewątpliwie jest rzeczą słuszną oparcie wydawnictw na zasadzie prywatnych przedsiębiorstw – komentował w roku 1991 – ale trzeba wydawnictwom pomóc teraz – aby przebrnęły przez najbliższe dwa, trzy lata i stanęły na nogach. Tę pomoc może dać tylko państwo w ramach koniecznego i krótkotrwałego mecenatu. To samo zresztą odnosi się do teatru, filmu, sztuk plastycznych etc.³

Jerzy Giedroyc uważał, że państwo nie powinno czuć się zwolnione z obowiązku finansowania kultury. Wskazywał raczej aspekt bezinteresowności we wspieraniu kultury. Jak w modelu stypendialnym, kiedy decyzja o wsparciu działalności artystycznej bądź naukowej nie określa z góry, co w danym czasie powstanie.

Diagnozy Stempowskiego i Giedroycia wykraczają poza kontekst, na którego potrzeby powstały. Stały się ponownie aktualne w sytuacji transformacji kraju w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku. Niestety, w dyskursie publicznym, towarzyszącym reformie administracyjnej kraju, w kwestii decentralizacji i przekazania części uprawnień samorządom, cała uwaga skupiła się na pytaniu: Czy kultura powinna podlegać regułom wolnej gry rynkowej, czy też ma być w dalszym ciągu finansowana przez państwo i tworzące się samorządy? Nie było miejsca, a może w pośpiechu porządkowania nie wystarczyło czasu na pytanie podstawowe: Jaka ma być kultura w demokratycznej Polsce? Zabrakło więc założenia, że nie jest ona elementem jakiegokolwiek rozgrywki, odpowiedzialności za nią nie da się na nikogo scedować. Przeciwnie, być może należało najpierw jasno określić, że jedynym możliwym stanem dla istnienia, rozwoju kultury, jest niezależność, a powinności państwa, samorządu, rynku, społeczeństwa obywatelskiego formułować jako realizację tego warunku.

2 J. GIEDROYC, J. MIEROSZEWSKI: *Listy 1949–1956*. Cz. 1. Wyb. i wstępem poprzedził K. POMIAN. Przypisami i indeksem opatrzyli J. KRAWCZYK, K. POMIAN. Warszawa, Czytelnik, 1999, s. 81.

3 *Teczki Giedroycia*. Oprac. I. HOFMAN, L. UNGER. Lublin: Wydawnictwo UMCS; Paryż: Instytut Literacki, 2010, s. 122.

Jerzy Stempowski uważał, że gwarantem niezależności kultury jest publiczność znawców. Niestety, opisywana przez niego rzeczywistość jest ilustracją sytuacji odwrotnej. Poszerzanie grupy odbiorców osłabia wpływ publiczności znawców. Prowadzi to prostą drogą do uzależnienia instytucji kultury od ich mocodawców i instrumentalizacji działalności.

Nikt nie rodzi się znawcą świata sztuki – uczulał eseista. – Nasze umiejętności odróżniania i klasyfikowania dzieł sztuki, tj. rozkładania ich nowości na składniki już znane, i wreszcie same nasze zdolności spędzania bez znużenia długich godzin w świecie sztuki wytwarza się w miarę zapoznawania się z istniejącymi już dziełami sztuki i porównywania ich między sobą⁴.

Publiczność znawców kształtuje się w procesie edukacji kulturalnej. Musi być to dziedzina wiedzy dostępna każdemu, jeśli zaowocować ma świadomymi czytelnikami, widzami, słuchaczami. Stempowski, jako wykładowca w Państwowym Instytucie Sztuki Teatralnej, przywiązywał dużą wagę do „wychowania publiczności”. Zachowany w rękopisie projekt kursu kultury teatralnej zawiera dopisane na marginesie notatek z zajęć z socjologii sztuki hasła: organizacja widowni, wychowanie widza⁵. A zatem pracując z przyszłymi reżyserami, stawiał sobie za cel formowanie nie tylko artysty, ale przede wszystkim uczestnika życia kulturalnego. Zapewne dlatego tak wiele uwagi poświęcił zmotywowaniu studentów do czytania wydawnictw teatralnych krajowych i zagranicznych. Indywidualna lektura oraz oglądanie przedstawień były wstępem do dyskusji krytycznej na zajęciach. Uczestnictwo w spektaklu wzbogacało o doświadczenie, które, skonfrontowane z nabytą w lekturze wiedzą, dawało podstawę do formułowania samodzielnych ocen. Takie kompetencje czyniły człowieka świadomym uczestnikiem kultury, a to jest warunkiem niezbędnym, by móc przejść o krok dalej – do etapu kształcenia twórcy.

Analizując zagadnienia masowej konsumpcji sztuki, Jerzy Stempowski zwracał uwagę, że instytucje kultury tracą z pola widzenia konkretnego odbiorcę – znawcę sztuki, z którym artysta powinien nawiązywać dialog za pośrednictwem dzieła. Miejsce znawcy zajmuje adresat masowy. Wątpliwość eseisty budził postulat misji społecznej, rozumianej jako możliwość masowego oddziaływania.

W zetknięciu z masową publicznością dysponenci, zwłaszcza w instytucjach publicznych subwencjonujących teatry, rozpoznali wartość teatru jako środka oddziaływania na masy – pisał. – Stąd zrodził się rozpowszechniany

4 J. STEMPOWSKI: *Pan Jowialski*. W: IDEM: *Pamiętnik teatralny trzeciej klasy*. Wyb. i oprac. J. TIMOSZEWICZ. Kraków, Wydawnictwo Literackie, 1999, s. 142.

5 Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego, Dział Rękopisów, sygn. 1524, k. 5-7.

pogląd, że teatr posiada misję społeczną, wielkie zadania dydaktyczne, polegające na wychowaniu artystycznym lub nawet politycznym szerokich warstw ludności⁶.

Tymczasem nie masa, lecz zbiorowość jednostek stanowi, w jego przekonaniu, publiczność kulturalną, i tylko ona może uchronić kulturę od nadużyć i manipulacji. W opinii Stempowskiego, kultura nie powinna być wykorzystywana przez ideologów, co nie znaczy, że nie powinna podnosić ważnych społecznie kwestii. (Dziś, kiedy swoistą ideologią jest marketing, zdanie eseisty nie traci na aktualności).

Zupełnie słusznie podkreśla Pan, że najcenniejszą rzeczą w „Kulturze” jest niezależność – pisał Giedroyc do Stempowskiego. – Otóż z tej niezależności ani przez chwilę nie miałem zamiaru rezygnować, wiążąc się czy to we współpracę, czy branie pieniędzy. Ani jedno ani drugie nie wchodziło i nie wchodzi w rachubę. Mimo naprawę ciężkich warunków w jakich pracujemy, nie mam ochoty w ten sposób ułatwiać sobie życia⁷.

Chociaż Instytut Literacki jest jedną z niewielu placówek kulturalnych, których sukces uwierzytelnia długa perspektywa, z jakiej dane jest nam je oceniać, a dzięki obfitej korespondencji można poznać wypracowany *know-how*, który ów sukces umożliwił, niestety, pod względem formuły działania znajduje nielicznych naśladowców.

Stempowski interesował się nie tylko teatrem. Obserwował preferencje i zachowania Szwajcarów i stwierdził, że popularnością cieszą się wystawy artystów, których prace uzyskują wysoką cenę rynkową.

Co stwarza tylko pozory życia sztuki. Kolekcjonerzy posiadają tyle obrazów starych i nowych mistrzów, do Salvadora Dali i Jeana Bazaine’a włącznie, że najchętniej oglądają wystawy retrospektywne, aby upewnić się, że posiadane przez nich obrazy nie są broń Boże falsyfikatami, dowiedzieć się, kto posiada inne obrazy tegoż pędzla, śledzić ruch cen itd.⁸

Widz nie jest więc zainteresowany poznawaniem rzeczy nowych, o czym świadczy niska frekwencja zwiedzających na wystawach twórców mniej znanych.

6 J. STEPOWSKI: *Losy artystów w teatrze współczesnym*. W: IDEM: *Pamiętnik teatralny...*, s. 48.

7 J. GIEDROYC, J. STEPOWSKI: *Listy 1946–1969*. Cz. 1. Wybór, wstęp i przypisy A.S. KOWALCZYK. Warszawa, Czytelnik 1998, s. 137.

8 J. STEPOWSKI: *Listy z ziemi berneńskiej*. Do druku przygotowała L. CIOŁKOWSKA. Londyn, Oficyna Poetów i Malarzy, 1974, s. 150.

Stempowski, podawał dla przykładu ciekawą, jego zdaniem, retrospektywę Fragonarda, na której zebrano prace rozproszone po świecie, a mimo tego nie wzbudziła większego zainteresowania. „Na wystawy malarzy, nawet najlepszych, lecz nie mających marki na giełdzie, nikt nie chodzi”⁹ – pointował.

Powiązaniom kapitału i nurtów awangardowych: futuryzmu, dadaizmu i surrealizmu Stempowski poświęcił esej *Chimera jako zwierzę pociągowe*¹⁰. Obnażył w nim mechanizm formowania się społeczeństwa konsumpcyjnego, w czym ważną rolę odegrała bohema artystyczna. Futuryzm, dadaizm, surrealizm narodziły się w krajach starego kapitalizmu, gdzie, jak pisał Stempowski,

największą przeszkodą w powstaniu wielkiego przemysłu zdawał się być sceptycyzm i rezerwa burżuazji. [...] W tym środowisku sceptycznym i konserwatywnym, gdzie wyborcy co kilka lat dają dowód samodzielności swego sądu i niezależności od prasy, trudno sobie wyobrazić pojawienie się otoczonych legendą wielkich przemysłowców życia gospodarczego, którym miliony oszczędzających powierzają z zamkniętymi oczami swą fortunę, jak to miało miejsce w Ameryce i Niemczech¹¹.

Przebudowa gospodarcza wymagała zmiany skali wartości, tylko pozornie oddalonych od ekonomii. I tu, jak trafnie wnioskował Stempowski, pomocne okazały się programy awangardowe, które wpłynęły na zmianę modelu życia i hierarchii wartości. Dokonały również przeformułowania relacji twórca – odbiorca, nadając jej aspekt komercyjny.

W wypowiedziach Stempowskiego daje się wyczuć tęsknota za widzem, czytelnikiem, słuchaczem samodzielnym, delektującym się dziełem sztuki. Właśnie do kogoś takiego zwracał się autor *Esejów dla Kassandry*. Aby takiego odbiorcę lepiej scharakteryzować, Stempowski zestawiał dwa typy osobowe – Schelerowskiego *Neinsagenkönnnera*, człowieka potrafiącego mówić „nie”, i współczesnego *Jasagera*, potakiwacza. Ponieważ jednak „za pomocą reklamy, wychowania, przymusu, a w potrzebie terroru, masę ludzką można bez większego trudu, jak wosk lub plastelinę, urobić na coś innego, pozbawić starych właściwości i przyzwyczajęń, zastępując je nowymi”¹², wygodniejsze jest utrzymanie potakiwaczy. Może dlatego człowiekowi myślącemu samodzielnie tak trudno znaleźć pobratymców?

9 J. STEPPOWSKI: *Listy z ziemi berneńskiej...*, s. 150.

10 Pisze o tym A.S. KOWALCZYK: *Nieśpieszny przechodzień i paradoksy*. Wrocław, Towarzystwo Przyjaciół Polonistyki Wrocławskiej, 1997, s. 191–195.

11 J. STEPPOWSKI: *Chimera jako zwierzę pociągowe*. W: IDEM: *Chimera jako zwierzę pociągowe. 1926–1941*. Wyb. i oprac. J. TIMOSZEWICZ. Warszawa, Czytelnik, 2001, s. 175–176.

12 J. STEPPOWSKI: *Od Berdyczowa do Rzymu*. Paryż, Instytut Literacki, 1971, s. 66. Podaję za A.S. KOWALCZYK: *Nieśpieszny przechodzień i paradoksy...*, s. 186.

Pożytki z zamiarów niezrealizowanych

Jednym z zamierzonych, lecz niezrealizowanych projektów Stempowskiego – o czym już wspomniałam – była książka rozmowa z Józefem Czapskim o ekonomicznych uwarunkowaniach artysty i jego dzieła, o styku ekonomii i sztuki współczesnej¹³. Publikacja pomyślana jako dyskusja, w której malarz i eseista zajmowałiby wyraźnie określone stanowiska: optymisty – mówiącego jako *doctor angelicus*, bądź też pesymisty – zabierającego głos jako *doctor diabolicus*. Taki podział ról, zdaniem Stempowskiego, dyktuje formuła konwersacji, nawet jeśli pomiędzy rozmówcami nie ma różnicy zdań. Za pretekst do rozważań uznał Stempowski list Rafała do rodziców, w którym artysta uskarżał się na dużą liczbę zamówień. W planowanej historii ekonomicznych uwarunkowań sztuki pisanej na dwa głosy, Stempowski zamierzał przyjąć, że do impresjonizmu obrazy malowano na zamówienie, postrzegano je bowiem jako obiekty dekoracyjne, współtworzące estetykę wnętrza.

Na wielu starych obrazach można rozpoznać linie kompozycyjne, mające jakieś przedłużenie lub odpowiednik w liniach architektonicznych wnętrza, do którego obrazy te były przeznaczone¹⁴

– uzasadniał. Okres do połowy XIX wieku uważał za rzemieślniczą fazę malarstwa, gdyż uzależnione było ono od zamówień. W drugiej połowie XIX wieku weszło w fazę „bezdomności”, toteż dziś artyści wynoszą obrazy na rynek – do sal wystawienniczych¹⁵. Tłumacząc przyjacielowi zamysł książki, Stempowski

13 List J. Stempowskiego do J. Czapskiego z 18 maja 1965 roku. J. STEMPOWSKI: *Listy. Listy do różnych adresatów: do Marii i Józefa Czapskich, Jana Kotta, Czesława Miłosza, Marii i Stanisława Stempowskich, Wiktora Weintrauba, Józefa Wittlina*. Wybór i redakcja B. TORUŃCZYK. Warszawa, Fundacja „Zeszytów Literackich”, 2000, s. 68.

14 Ibidem.

15 Stempowski pisał: „Obrazy są bezdomne”. Ibidem.

analizował sytuację obrazu na rynku, gdzie wystawiony do sprzedaży musi zdobyć, jak każdy produkt, klienta. Musi się zatem czymś wyróżniać, na przykład: dekoracyjnością, agresywnością. Atrakcyjne może okazać się albo nawiązanie do obowiązującej mody, albo do tradycji. Zastanawiając się, „dlaczego w obecnej masie płynnego pieniądza i łatwości wydawania obrazy są znacznie tańsze niż w czasach Rafaela i van Dycka”¹⁶, przyczyny upatrywał w zatarciu różnicy pomiędzy dziełem sztuki a innymi dobrami masowej produkcji. W tendencję rynku do ekspansji, zdobywania nowych klientów, oferowania coraz tańszych produktów, wpisują się również artyści pracujący seryjnie, opracowujący każdy pomysł w licznych wariantach. Eseiści zauważyli prawidłowość, którą w ekonomii określa się jako zasadę cenową Donalda W. Cowella¹⁷, w myśl której im bardziej usługa przybiera materialną postać, tym w większym stopniu jej cena powinna wynikać z kosztów i stawać się ceną standardową. Oznacza to, że marketingowym błędem artystów było odejście od sytuacji, kiedy świadczyli usługę, która w momencie sprzedaży (zlecenia) była bardziej zamysłem niż konkretnym dziełem, bo odebrali sobie możliwość indywidualnego ustalania ceny w negocjacji z klientem. „Bezdomność” obrazu, który jako produkt oferowany jest na rynku, to, w opinii Stempowskiego, pierwszy krok ku obniżaniu i ujednolicaniu jego ceny.

Propozycja przedstawiona listownie Czapskiemu była właściwie wstępnym projektem książki podzielonej wyraźnie na trzy części. Pierwsza pomyślana była jako historia malarstwa opowiedziana pod kątem relacji twórca – zleceniodawca (nabywca). W drugiej części rozmówcy zanalizować mieli walory tak szczególnego produktu, jakim jest obraz, a zwłaszcza te jego cechy, które wpływają na decyzje klientów. (Rozważania te byłyby zapewne niezwykle interesujące dla dzisiejszych menadżerów kultury). Trzecia część, której tematem miała być cena – jedno z narzędzi taktyki, którą obecnie określa się nazwą „marketing mix” – prawdopodobnie uczyniłaby tę książkę kanonicznym podręcznikiem dla specjalistów od marketingu sztuki.

Stempowski podzielił się z Czapskim jeszcze jedną cenną obserwacją, czym potwierdził, jak wysoko cenił niezależność i nieśpieszność w kulturze.

Za wszystkich czasów widziano w malarstwie zmieniające się trendy, prądy, szkoły – pisał. – Zmiany ich były powolne, zdawały się wynikać z wewnętrznego życia sztuki. Trzeba je odróżnić od mody, zmieniającej się szybko i ulegającej wpływom propagandy i organizacji opinii. Rola mody w malarstwie dzisiejszym jest jednym z najbardziej uderzających aspektów gospodarki rynkowej i produkcji masowej przedmiotów sztuki¹⁸.

16 Ibidem, s. 69.

17 M. PLUTA-OLEARNIK: *Marketing usług: idee, zastosowania*. Warszawa, PWE, 1994, s. 61.

18 J. STEMPOWSKI: *Listy. Listy do różnych adresatów...*, s. 70.

W podobnym duchu pisał w *Ziemi berneńskiej* o gospodarce rolników, którzy, aby nie doprowadzić do nadprodukcji, zyskiwali czas wolny wykorzystywany na twórczość artystyczną. Zdobione przez nich przedmioty codziennego użytku stawały się oryginalnymi i unikatowymi dziełami sztuki. Powstawały w wolnym czasie i nie były dyktowane modą. Brały się z naturalnej potrzeby człowieka do otaczania się rzeczami pięknymi, a także z potrzeby wyrażania się przez działania twórcze¹⁹.

Stempowski nie był przeciwnikiem oryginalności, nowatorstwa w sztuce. Nie był również tradycjonalistą. Istoty twórczości dopatrywał się w indywidualnych poszukiwaniach artysty niechętnego uleganiu modom (który jednakowoż, jak bywało w historii sztuki, tworzył szkołę bądź grupę z ludźmi myślącymi podobnie). Malarstwo abstrakcyjne jako takie nie budziło sprzeciwu Stempowskiego. Raziło go natomiast, kiedy widział w nim odzwierciedlenie stanu, w jakim znalazła się sztuka.

Pamiętam dobrze jak pierwsi pionierzy abstrakcjonizmu zbliżali się samotnie do swej wielkiej przygody – argumentował. – Dziś walą kupą, rycząc i przekrzykując się nawzajem dla dodania sobie odwagi i znaczenia. To są różne zjawiska. Od kilkunastu lat abstrakcjonizm nie jest żadną przygodą²⁰.

Powołał się na pewnego mediolańskiego abstrakcjonistę, który wyznał mu, że stał się jednym z wielu tak malujących, ponieważ zdał sobie sprawę, że to właśnie abstrakcyoniści otrzymują główne nagrody, a ich prace są wystawiane i kupowane. Przyznał się jednak, że „dziś widzi koniec tej mody i myśli stopniowo o porzuceniu jej”, co Stempowski skomentował następująco:

Wśród obrazów jego dwa były jak gdyby pierwszymi krokami odwrotu i te właśnie były najciekawsze, niemal piękne. W nich wyszedł z ryczącego tłumu i spróbował przygody²¹.

Krytycyzm eseisty wobec abstrakcjonizmu nie wynikał z oceny tej sztuki samej w sobie. Jego zdaniem, „historia malarstwa abstrakcyjnego była pierwszą próbą narzucenia artystom i publiczności pewnego rodzaju sztuki przy pomocy reklamy i propagandy”²² i tym budziła sprzeciw. Kasandryczną wizję przełamywał, patrząc w przyszłość:

19 J. STEMPOWSKI: *Dawna gospodarka wiejska*. W: IDEM: *Ziemia berneńska*. Tłum. A.S. KOWALCZYK. Warszawa, Czytelnik, 1990, s. 21–27.

20 J. STEMPOWSKI: *Listy. Listy do różnych adresatów...*, s. 70.

21 Ibidem.

22 Ibidem.

Jesteśmy być może w przededniu powstania wielkich luzów i zróżnicowania twórczości i gustów. W tym być może leży wielka przygoda sztuki naszych czasów²³.

Wypada żałować, że rozmowa eseisty i malarza pozostała tylko w zamyśle. Można jednakowoż wyobrazić sobie niebezpieczeństwo instrumentalnego odczytywania tej publikacji, gdyby powstała. Czy taka wizja mogła ostudzić ich zamiary – to oczywiście tylko domysły kogoś, kto na niedoszlą do skutku wymianę myśli patrzy z dzisiejszej perspektywy.

Pozostały listy, a w nich zarysy projektów. Tyle wystarczy, aby móc prześledzić, jak pomysł nabierał realnych kształtów bądź poznać trudności, które stanęły na przeszkodzie jego realizatorom. Jedną z niedocenionych jak dotąd wartości tej korespondencji jest możliwość wglądu w warsztat pracy, wszak bez listów nie powstałby chyba żaden z numerów „Kultury” i nie ukazałaby się żadna z książek Instytutu Literackiego.

Na przykład starania o wydanie *Na wysokiej połoninie* i wymiana listów w tej sprawie stanowią doskonałą ilustrację działań określających skutecznego agenta. Jerzy Stempowski przyjął w tym przypadku rolę agenta zabiegającego u wydawcy Giedroycia o publikację dzieła Stanisława Vincenza²⁴. Chłodno kalkulował koszty (przygotował budżet wydania), przedstawiał różne warianty drukowania książki: we Francji, Holandii, Niemczech.

Francuska taryfa drukarska jest pewnie najdroższa w Europie, a może i na świecie – pisał do Redaktora. – Oczywiście w Paryżu korzysta Pan z kredytu, pozwalającego na pewną elastyczność, gdy w Holandii lub Niemczech trzeba by płacić za wszystko gotówką. Z drugiej strony, druk po najwyższej taryfie zniechęca każdego, kto chciałby na to dać pieniądze. Trzeba by wszystkie te warunki przemyśleć, aby zwracając się do kapitalistów, mieć projekt na warietach, odpowiadający na wszystkie możliwe obiekcje²⁵.

Rzeczowo wypunktował potencjalne źródła finansowania. Ze względu na objętość, a co za tym idzie, wysokie koszty wydania, rozważył również ewentualność subskrypcji.

Subskrypcja – według mnie nie przyniesie żadnej rozstrzygającej sumy. Po sto franków *Połonina* nie znajdzie więcej jak stu subskrybentów w najlepszym

23 Ibidem, s. 71.

24 Listy pisane w 1966 roku: 17 maja, 25 maja, 9 czerwca, 23 czerwca, 24 czerwca, 28 lipca. Zob. J. GIEDROYC, J. STEMPOWSKI: *Listy 1946–1969*. Cz. 2. Wyb. i oprac. A.S. KOWALCZYK. Warszawa, Czytelnik, 1998, s. 361–375.

25 Ibidem, s. 365.

wypadku. Aby zdobyć ich dwustu trzeba by zrobić koło *Połoniny* jakiś niezwykły ruch²⁶.

Stempowski przeprowadził *de facto* analizę mocnych i słabych stron przedsięwzięcia, szans i zagrożeń, która zapożyczona z nauk ekonomicznych jest dzisiaj podstawą planowania działań także w kulturze. Zaproponował ponadto strategię promocji, między innymi deklarując omówienie w *Notatniku nieśpiesznego przechodnia* twórczości Vincenza. Realnie ocenił własne możliwości: wysłanie listu do Miłosza²⁷ – w sprawie pozyskania sponsorów, oraz „listu do współczesnych w *Notatniku*”²⁸.

Następujący *passus* dobrze obrazuje sposób pracy, w którym liczy się precyzyjne określenie zadań, kolejności podejmowanych kroków i osób za nie odpowiedzialnych.

Tymczasem chciałbym wiedzieć, jak Pan widzi to całe przedsięwzięcie – pisał do Giedroycia. – Czy nie przyszło Panu jeszcze coś nowego na myśl? Rzecz jest wielotorowa i Pan jest predestynowany do zajęcia w niej centralnego, koordynującego stanowiska. Jak więc widzi Pan kolejność posunięć? Mnie się zdaje, że trzeba zacząć od Miłosza i Ameryki – czy jeszcze można zwrócić się do kogoś poza Miłoszem? – potem do kapitalistów na emigracji, potem do szwajcarskich dobrowolców, i wreszcie do ewentualnych subskrybentów²⁹.

Zadziwiające, jak rozproszeni po świecie rzecznicy „Kultury” wspólnie zabiegali o wydanie książki Vincenza. Rzecz jasna, w ich sytuacji wielu projektów nie udało się sfinalizować, czasem realizację trzeba było odłożyć na lepszy czas, ale to już inne kwestie.

Nie waham się nazwać korespondencji Giedroycia ze współpracownikami epistolarnym traktatem o dobrej robocie. Zresztą, Redaktor chyba zdawał sobie sprawę, że lektura tych listów będzie świetną lekcją metod pracy. Chodzi o praktyczny wymiar zarządzania, jak również szereg innych spraw, na przykład równowagi pomiędzy sferą zawodową a prywatną, prowadzenia rozmów, często taktownej i zręcznej odmowy, reagowania na bieg spraw inny od oczekiwanego. Co jednak najważniejsze, te listy pomagają zrozumieć, czym jest współpraca.

Pocztą wysyłana z Maisons-Laffitte i docierające tam odpowiedzi zawierają jeszcze jeden ciekawy projekt – utworzenia uniwersytetu dla emigrantów. Jego

26 Ibidem.

27 List ten został napisany w styczniu 1968 roku. List J. Stempowskiego do C. Miłosza. „Zeszyty Literackie” 1992, nr 37, s. 110–113.

28 J. GIEDROYC, J. STEMPOWSKI: *Listy 1946–1969*. Cz. 2..., s. 366.

29 Ibidem.

pomysłodawcami byli Józef Czapski i Jerzy Giedroyc. Planowano, że jednym z wykładowców będzie Jerzy Stempowski. Czesław Miłosz z kolei uczestniczył w akcjach Kongresu Wolności Kultury, pod egidą którego uczelnia miała powstać³⁰.

Dzięki poświęconej kongresowi pracy Mirosława Adama Supruniuka nie trzeba rekonstruować idei oraz działań na rzecz powołania tego uniwersytetu. Omawiając Akademię Winikowiecką, wspominałam już o stanowisku samego Stempowskiego odnośnie do projektu uczelni. Skupię się na kwestiach kształcenia, które protagoniści „Kultury” rozważali przy okazji korespondencji w sprawie uniwersytetu. Dążenie do celu rozpisane było zresztą na wiele mniejszych działań – od wydawania czasopisma, publikowania książek, pozyskiwania stypendiów dla twórców i naukowców, przez tworzenie archiwum Biblioteki Kultury, po sprawę utworzenia międzynarodowego uniwersytetu dla młodzieży z zażelazanej kultury. Dodam, że w zamyśle Stempowskiego miał on być miejscem studiów nad Europą Środkowo-Wschodnią, gdzie w procesie kształcenia położono by szczególny nacisk na naukę języków, historii, socjologii, historii gospodarczej oraz statystyki tych krajów³¹.

Dyskusja na temat utworzenia uniwersytetu w środowisku „Kultury” rozpoczęła się pod koniec lat czterdziestych. Za kluczowy dla całej debaty Mirosław

30 Kongres Wolności Kultury był stowarzyszeniem zrzeszającym pisarzy, naukowców, intelektualistów, twórców kultury, artystów, polityków z całego świata w celu obrony wolności tworzenia kultury i umocnienia swobód intelektualnych przed zagrożeniami ideologicznymi czy też totalitarnymi. Zamierzenie to miało być osiągnięte przez organizację konferencji, seminariów oraz wydawanie pism. Jak podaje Mirosław Adam Supruniuk, Kongres finansował ponad 20 periodyków na świecie. Dodajmy dla czytelności, że nie było wśród nich „Kultury”. Kongres istniał do 1967 roku. Jego rozwiązanie nastąpiło wraz z ujawnieniem informacji o finansowaniu go z funduszy amerykańskiej Centralnej Agencji Wywiadowczej (CIA). Zob. M.A. SUPRUNIUK: *Czesław Miłosz i Kongres Wolności Kultury*. W: „Archiwum Emigracji. Studia – Szkice – Dokumenty”. Z. 1. Toruń, Wydawnictwo UMK, 1998, s. 95–102. Mirosław Adam Supruniuk podaje: „[...] w latach 50. Czesław Miłosz związał się z KWK [Kongres Wolności Kultury – D.S.G.] na dobre. Brał udział w niemal wszystkich europejskich sympozjach i odczytach naukowych Kongresu, m.in.: w maju 1952 roku uczestniczył (wraz z Romanem Palestrem i Józefem Czapskim) w odbywającym się w Paryżu »Festiwalu sztuki« zorganizowanym przez KWK, chwilę później miał serię odczytów na kilku uniwersytetach angielskich (Londyn, Birmingham, Manchester), na temat wolności intelektualnej. W 1953 roku poeta wszedł do powstającego przy KWK w Paryżu »Komitetu na Rzecz Wolności Europy Centralnej i Wschodniej«, a w 1955 roku w Mediolanie wziął udział w międzynarodowej konferencji »The Future of Freedom«, na której wygłosił odczyt »Belinsky and the Unicorn«. Z drugiej strony Kongres wydał w latach 50. na całym świecie wiele tłumaczeń dwóch pierwszych książek Miłosza: *Zniewolony umysł* (5 wyd. ang.; 4 wyd. fran. w samym tylko 1953 roku; 4 wyd., po jednym hiszp., włoskim i szwedzkim) i *Zdobycie władzy* (niem., hiszp.; 3 wyd. franc.; gudżarackie, Indie; 2 wyd. ang., jap.; marackie, Bombaj; indonezyjskie; malajskie; w języku Telegu)”. M.A. SUPRUNIUK: *Zagadki Czesława Miłosza. (Rok 1951 – wstęp do opisu)*. W: IDEM: *Przyjaciele Wolności. Kongres Wolności Kultury i Polacy*. Warszawa, Wydawnictwo DiG, 2008, s. 148–149.

31 Píše o tym w liście do J. Giedroycia z 21 stycznia 1949 roku. J. GIEDROYC, J. STEMPOWSKI: *Listy 1946–1969*. Cz. 1..., s. 87.

Adam Supruniuk uważa artykuł Józefa Czapskiego „*Spowiedź dziecięcia wieku*” opublikowany na łamach „Kultury” w styczniu 1949 roku³². Malarz z troską pochylił się nad brakami w wychowaniu młodzieży i stanowczo domagał się większej dla niej uwagi.

Dzisiejsza młodzież polska, która przeżyła klęskę kraju i klęskę Warszawy, [...] szuka dziś samotnie dróg wyjścia – stwierdzał Czapski. I pytał, kto jej pomoże? Wystrzegajmy się rozpacz y tych ludzi – uczułał. – Może ona ich pchać także na drogi najgorsze. Nasza obojętność w stosunku do tej młodzieży, nasze frazesy podniosłe, które się nam zdają przynajmniej nieszkodliwe, a rzuca ne na grunt młodości dają reakcje nieoczekiwane i gwałtowne, mordercze, ta niewspółmierność temperatur y ich zapytań i naszych odpowiedzi, to wszystko może dać skutki, których nikt z nas nie oczekuje³³.

Nie ulegało dla Czapskiego wątpliwości, że „każde pokolenie musi znaleźć nie tylko swoją własną drogę myślenia, ale i swój własny wyraz”³⁴, sprzyjać zaś temu może właśnie uniwersytet, z czego z jednej strony najlepiej zdawali sobie sprawę tacy jak on, którym zawirowania historii odebrały spokojny czas studiowania, z drugiej – sam pamiętał, jakim dobrodziejstwem dla całej jego studenckiej braci była możliwość połączenia studiowania z doświadczeniem paryskim, dzięki otwarciu francuskiej ekspozytury krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Wiemy również, że rozważano lokalizację uczelni w Strasburgu bądź Genewie³⁵.

Otóż ten uniwersytet będzie zasadniczo składał się z dwóch wydziałów specjalnych (inne wydziały będą wydziałami miejscowego uniwersytetu francuskiego): prawno-ekonomicznego oraz humanistycznego (literatura i historia poszczególnych narodów zza żelaznej kurtyny) – objaśniał Giedroyc Stempowskiemu strukturę przyszłej uczelni. – Otóż wydaje mi się, że byłby Pan idealnym kandydatem na profesora literatury polskiej, i chciałbym, by Pan mnie upoważnił do postawienia swojej kandydatury. Ma się rozumieć, nie mogę mówić nic konkretnego, gdyż moja rola i Józia jako

32 M.A. SUPRUNIUK: *Uniwersytet dla studentów zza żelaznej kurtyny. Projekt Józefa Czapskiego i Jerzego Giedroycia*. W: IDEM: *Przyjaciele Wolności. Kongres Wolności Kultury i Polacy...*, s. 54–55.

33 J. CZAPSKI: „*Spowiedź dziecięcia wieku*”. W: IDEM: *Swoboda tajemna*. Warszawa, Wydawnictwo Pomost, 1991, s. 64.

34 Ibidem, s. 65.

35 List do J. Stempowskiego z 18 kwietnia [1951]. J. GIEDROYC, J. STEMPOWSKI: *Listy 1946–1969*. Cz. 1..., s. 152.

inicjatorów jest znakomicie zredukowana z momentem, gdy sprawa się realizuje, ale wydaje mi się że szanse są poważne³⁶.

Ostatnie zdanie dobrze pokazuje bezinteresowność, z jaką działano. Redaktor twierdził, że rola inicjatorów polega na tym, aby rozbudzić świadomość określonej potrzeby, wskazać możliwości realizacji projektu, po czym – jak pisał dalej – należy się dyskretnie wycofać.

Zwracam na to uwagę dlatego, że dzisiaj projekt i projektowe realizowanie zadań są słowami fetyszami w działalności kulturalnej. Dlatego tak ważne wydaje mi się właściwe rozumienie istoty projektu. Temat powołania uniwersytetu, który podejmowali Czapski, Giedroyc, Stempowski, jego wizja, spełnia znakomicie kryteria projektu, o którym Czesław Miłosz pisał:

Projekt, jak wskazuje pochodzenie słowa, jest to rzucenie myśli przed siebie, tak, że zyskuje ona samoistność i spełnia się nie tylko z pomocą rzucającego, także jakby niezależnie od niego³⁷.

I dodawał:

Być może w każdym projekcie dotyczącym ludzkich społeczeństw jest coś z samopoświęcenia na rzecz tych, co będą żyli po nas³⁸.

Miłoszowe „rzucenie myśli przed siebie” nie zwalnia oczywiście z zaangażowania. Wszak Czapski propagował ideę uniwersytetu nie tylko na łamach „Kultury”, wystąpił z odczytem w czasie Kongresu Wolności Kultury, odbył podróż do Ameryki³⁹ dla rozeznania możliwości pozyskania funduszy na całe przedsięwzięcie. Mirosław Adam Supruniuk twierdził nawet, że celem obecności na założycielskim Kongresie w Berlinie (w czerwcu 1950 roku) było rozpropagowanie koncepcji utworzenia uniwersytetu⁴⁰. Józef Czapski wygłosił tam przemówienie, w którym przekonywał o konieczności powołania wspólnej

36 Ibidem.

37 C. MIŁOŚZ: *Zdarzenia w Kalifornii*. W: IDEM: *Widzenia nad Zatoką San Francisco*. Kraków, Wydawnictwo Literackie, 2000, s. 53.

38 Ibidem.

39 O jednym z takich spotkań wspomina J. Lechoń (30 maja 1951 roku): „Wczoraj zebranie u Gafenki z pogadanką Czapskiego o Uniwersytecie dla młodzieży z krajów zsowietyzowanych. Po raz pierwszy odkąd bywam na tych zebraniach, ton był jakby wyższy, mówiono o jakichś obowiązkach emigracji, a nawet padły nazwiska Micheleta i Quineta. Niestety! To tylko podkreśliło kontrast między wielkimi emigracjami, a naszą, która żadnej sobie winy nie przypisuje i tylko czasem rzuci jakiś szumny frazes, w który sama nie wierzy”. J. LECHOŃ: *Dziennik*. T. 2: 1 stycznia 1951–31 grudnia 1952. Warszawa, PIW, 1992, s. 143.

40 M.A. SUPRUNIUK: *Uniwersytet dla studentów zza żelaznej kurtyny...*, s. 59.

uczelnii dla młodzieży emigrującej z bloku sowieckiego. Wystąpienie zatytułowane *Biada urzędnikom* opublikowano później w „Kulturze”.

Ta młodzież ucieka z krajów, bo propaganda sowiecka jej nie potrafi urobić, bo nie chce być janczarami sowieckimi i ona musi znaleźć nie tylko pracę, ale możliwość *dalszego kształcenia*, bo inaczej wszystko co tutaj mówimy o wolności kultury i przyszłości Europy jest szkodliwą, bo bezpłodną, frazeologią⁴¹

– argumentował Czapski.

Inicjatorzy byli świetnie przygotowani do prezentacji swojego pomysłu. W Berlinie przedłożyli rezolucję w formie gotowego projektu uniwersytetu z załącznikami. Uniwersytet w ich zamyśle miał być także jednostką badawczą i miejscem formacji. Giedroyc proponował wykorzystanie na ten cel środków przeznaczonych na Plan Marshalla lub pozyskanie ich z budżetu armii amerykańskiej. Aby obniżyć koszty, rozważano powołanie go przy którejś z już istniejących uczelni. Kadre stanowić mieli głównie uczeni emigranci z bloku sowieckiego. Oczywiście, dla inicjatorów ważnym punktem projektu było stworzenie biblioteki Europy Środkowo-Wschodniej.

W notatce sporządzonej po kolejnym kongresie w Brukseli (koniec listopada 1950 roku) Czapski wyznał, że jego stosunek do kongresów był zawsze sceptyczny. Niemniej wydawało mu się, że

sytuacja jest na tyle groźna, że zjazd pisarzy najróżniejszych krajów, gotowych bronić kultury, zjazd właśnie w Berlinie – o miedzę od żelaznej kurtyny – w mieście zniszczonym, gdzie coraz to w biały dzień porywa się ludzi, był manifestacją bardziej może obowiązującą niż inne Kongresy i że rezolucje tam zapadłe może nie pozostają jedynie na papierze. Kongres Berliński swoim autorytetem całkowicie poparł ówczesny projekt Uniwersytetu i uchwalił konieczność stworzenia tej instytucji⁴².

Z notatki wynika, że na kongresie w Brukseli, który miał charakter bardziej kameralny i roboczy, wyłoniono Komisję Uniwersytecką, funkcjonującą w Paryżu i Nowym Jorku, do której zadań należało między innymi opracowanie planu finansowego i prowadzenie rozmów z podmiotami, jakie mogłyby finansowo i organizacyjnie wesprzeć przedsięwzięcie.

41 J. CZAPSKI: *Biada urzędnikom*. W: IDEM: *Swoboda tajemna...*, s. 75.

42 J. CZAPSKI: *Notatka z Kongresu Brukselskiego*. W: IDEM: *Rozproszone*. Zebrał i notami opatrzył P. KĄDZIELA. Warszawa, Biblioteka „Więzi”, 2005, s. 170.

Choć pomysłodawcy projektu nie kryli obaw co do szans powołania uniwersytetu dla emigrantów, nie pomniejszają one wagi koncepcji. Zwracają natomiast uwagę na złożoność powiązań kultury i polityki, w tym niebezpieczeństwo podporządkowania kultury interesom politycznym. Trzeba jednak przyznać, że wizja kształcenia obywatela nowej Europy, szkoły, z której, jak podsumowywał Mirosław Adam Supruniuk, „wyszłyby kadry młodzieży europejskiej rozumiejącej rolę i znaczenie »zjednoczonego świata« i która mogłaby być użyta do budowania administracji przyszłej międzynarodowej organizacji świata”⁴³ jest nadal inspirująca.

43 M.A. SUPRUNIUK: *Uniwersytet dla studentów zza żelaznej kurtyny...*, s. 60.

Gospodarstwo kultury

Doraźna użyteczność – swoiste *credo*, jakim kierował się Zygmunt Hertz⁴⁴, bliskie było, jak się wydaje, także Czesławowi Miłoszowi, skoro o zaangażowaniu w wydanie pism Aleksandra Wata tak pisał do Oli Watowej:

[...] zawsze działałem dla niego, nie przeciw niemu, choć czasem odczuwał to jako ostrość i suchość. Podobnie teraz nie powinnaś wątpić o moim oddaniu sprawie jego pism, która po prostu jest sprawą – dla mnie – szacunku dla duchowej hierarchii tzn., duch, który na to zasługuje, bo zapracował, ma prawo do tego, żeby żądać zabiegów z naszej strony⁴⁵.

Korespondencja Miłosza z Olą Watową odsłania jeszcze inne cnoty – z rozmysłem używam tego słowa – jakimi kierował się Miłosz, mianowicie uczciwość i lojalność⁴⁶. Po otrzymaniu książki *Ciemne świedldo*, we wstępie której Ola Watowa zamieściła podziękowanie dla Czesława Miłosza, Pierre’a Emmanuela i Kota Jeleńskiego, poeta zwrócił jej w liście uwagę, że powinna była dziękować ogólnie przyjaciołom, nie wymieniając ich z nazwiska. A jeśli już, to wdzięczność należy się Zygmuntowi Hertzowi, ich wspólnemu przyjacielowi, którego zasługi

44 Z. Hertz w liście do J. Miłosz pisał: „[...] nie poświęcam myśli na temat czy będę za 25 lat w encyklopedii i czy będę po śmierci szanowany, bo za życia gryzienia po łydkach nie traktuję jak ataków wrogich, a za normalny odruch sąsiada, nie myślę o trwałych pomnikach świadczących o moim istnieniu, w danej epoce. Nie mam tych wszystkich iluzji i uważam, że doraźna użyteczność jest sprawą niezmiernie istotną”. List z 14 marca 1963 roku. Z. HERTZ: *Listy do Czesława Miłosza 1952–1979*. Wyb. i oprac. R. GORCZYŃSKA. Paryż, Instytut Literacki, 1992, s. 145.

45 List z 6 stycznia 1973 roku. C. MIŁOSZ, O. WATOWA: *Listy o tym, co najważniejsze*. Zebrała i ułożyła B. TORUŃCZYK. Warszawa, Fundacja „Zeszytów Literackich”, 2009, s. 86.

46 Poeta w twórczości eseistycznej chętnie odwoływał się do określenia „cnota” zamiast powszechnej dziś „cechy”. Zob. C. MIŁOSZ: *O Twórcach*. W: IDEM: *Ogród nauk*. Kraków, Znak, 1998, s. 117–133.

– jeśli do zasług przykładać można jakąkolwiek miarę – dla ocalenia dorobku Wata są jego zdaniem największe. „Czyli, że czytając te słowa wdzięczności – kończył list Miłosz – czuję się głupio, bo zabieram to, co należy się w pierwszym rzędzie innemu człowiekowi”⁴⁷. Toteż i pod takim względem miał rację Aleksander Wat, kiedy nazwał Miłosza „maniakiem skrupułów etycznych”, a więc kimś, kogo działanie jest w pierwszym rzędzie wcielaniem określonych cnót.

Korespondencja pozwala wnioskować, że to Hertz prosił Miłosza o okazanie życzliwości i uwagi dla Wata. Nie ulega wątpliwości, że Zygmunt Hertz pomagał wielu osobom, za co w zamian – jak wynika z listów – nie oczekiwał żadnej wdzięczności. Zaangażowania Miłosza w utrwalenie dzieła i doświadczeń Wata nie da się jednak przecenić. Wszak dzięki niemu, „idealnemu słuchaczowi”, powstał pamiętnik mówiony Wata – *Mój wiek*⁴⁸. W przedmowie do książki poeta uczciwie wyznał jednak, że książka była pomysłem profesora Gregory’ego Grossmana. Z kolei w 1977 roku Miłosz dokonał przekładu wierszy Wata, które opublikowano jako *Mediterranean Poems*⁴⁹, a w 1989 roku przygotował wspólnie z Leonardem Nathanem tom *With the skin. Poems of Aleksander Wat*, który ukazał się w Nowym Jorku⁵⁰. Przytaczam te wydarzenia nie po to, żeby zdemaskować czyjąś fałszywą skromność, wręcz przeciwnie – aby pokazać, jak głęboka była wiara w pracę dla sprawy i że wokół niej jednoczono wspólne wysiłki.

Miłosz przyczynił się zresztą do wprowadzenia w międzynarodowy obieg twórczości wielu autorów. Przede wszystkim Zbigniewa Herberta, którego *Selected Poems* przygotował razem z Peterem Dalem Scottem. Ważna była także antologia *Postwar Polish Poetry*, którą ułożył z wierszy Leopolda Staffa, Antoniego Słonimskiego, Jarosława Iwaszkiewicza, Kazimierza Wierzyńskiego, Aleksandra Wata, Juliana Przybosia, Mieczysława Jastruna, Anny Świrszczyńskiej, Tadeusza Różewicza, Tymoteusza Karpowicza, Mirona Białoszewskiego, Wisławy Szymborskiej, Zbigniewa Herberta, Tadeusza Nowaka, Bogdana Czaykowskiego, Jerzego Harasymowicza, Stanisława Grochowiaka, Jarosława Marka Rymkiewicza, Ernesta Brylla, Urszuli Koziół, Stanisława Barańczaka i Adama Zagajewskiego⁵¹.

47 Książka ukazała się w 1968 roku w Paryżu w Wydawnictwie Libella. List C. Miłosza do O. Watowej z 5 lipca 1968 roku. C. MIŁOŻ, O. WATOWA: *Listy o tym, co najważniejsze...*, s. 36.

48 „Idealny słuchacz” to określenie Aleksandra Wata. Zob. podziękowania O. Wat w: A. WAT: *Mój wiek. Pamiętnik mówiony*. Cz. 1. Rozmowy prowadził i przedmową opatrzył C. MIŁOŻ. Do druku przygotowała L. CIOŁKOWSKA. Warszawa, Czytelnik, 1990, s. 5.

49 A. WAT: *Mediterranean Poems*. Edited and translated by C. MIŁOŻ. Ann Arbor, Ardis, 1977.

50 *With the skin. Poems of Aleksander Wat*. Translated and edited by C. MIŁOŻ, L. NATHAN. New York, Ecco Press, 1990. Na podstawie: *Aleksander Wat: Życie i twórczość. Kalendarium*. Oprac. B. TORUŃCZYK we współpracy z J. ZIELIŃSKIM. W: C. MIŁOŻ, O. WATOWA: *Listy o tym, co najważniejsze...*, s. 169–178.

51 Kompletna informacja o tłumaczu poszczególnych wierszy została zawarta w zbiorze. Zob. A. KOSIŃSKA: *Czesław Miłosz. Bibliografia druków zwartych*. Warszawa: Instytut Dokumentacji

Z kolei z myślą o rodakach przygotowywał przekłady na język polski i przywracał twórców zapomnianych, pomijanych w podręcznikach: od opracowania twórczości Anny Świrszczyńskiej, której poświęcił książkę *Jakiegoż to gościa mieliśmy*, po zbiór *Spizarnia literacka*, będący „odpamiętywaniem” osób i zdarzeń⁵².

Jako polski dyplomata w Ameryce (najpierw pracownik konsulatu w Nowym Jorku, potem attaché kulturalny ambasady w Waszyngtonie), wykorzystał swoją pozycję na placówce oraz orientację w świecie akademickim i doprowadził do stworzenia w 1948 roku pierwszej za oceanem katedry literatury polskiej⁵³. W rozmowie z Aleksandrem Fiutem wspominał profesora Ernesta J. Simmonsa, dziekana Wydziału Sławistyki na Uniwersytecie Columbia, który zwrócił się do niego z pytaniem, czy rząd polski mógłby subsydiować taką katedrę. Czesławowi Miłoszowi udało się uzyskać za pośrednictwem ministra spraw zagranicznych Zygmunta Modzelewskiego zgodę rządu na stworzenie jednostki i subwencję na jej utrzymanie⁵⁴. Dzięki poparciu Romana Jakobsona, na stanowisko profesora Miłosz ściągnął Manfreda Kridla, którego bardzo cenił jeszcze od czasów wileńskich, a który do momentu przejścia na Uniwersytet w Columbii wykładał literaturę rosyjską i polską w Smith College w Massachusetts. Podobnym sukcesem zakończyła się inna inicjatywa poety – wydanie w 1948 roku księgi upamiętniającej sto pięćdziesiątą rocznicę urodzin Adama Mickiewicza, która przedstawiła narodowego wieszczą światu języka angielskiego⁵⁵.

i Studiów nad Literaturą Polską; Kraków: Krakowska Akademia im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, 2009, s. 188–189.

- 52 Przekłady dzieł: J. MARITAIN: *Drogami kłęski*; W. SZEKSPIR: *Jak wam się podoba*; R. ARON: *Koniec wieku ideologii*; J. HERACH: *Polityka i rzeczywistość*; D. BELL: *Praca i jej gorycze*; S. WEIL: *Wybór pism*, a także opracowania: *Kultura masowa*, *Węgry*, *Księga psalmów*, *Księga Hioba*, *Ewangelia według Marka*, *Księgi pięciu megilot*, *Apokalipsa*, *Księga Mądrości*, antologia poezji *Mowa wiązana* oraz *Wypisy z ksiąg użytecznych*; T.S. ELIOT: *Jalowa Ziemia*, *Haiku* – wiersze poetów japońskich; D. LEVERTOV: *Żółty tulipan*; W.B. YEATS: *Odjazd do Bizancjum*. Wieża. Pełny opis zob. A. KOSIŃSKA: *Czesław Miłosz. Biografia druków zwartych...*, s. 179–220. Miłosz tłumaczył Annę Świrszczyńską jako Annę Świr. *Happy a Dog's*. *Spizarnia literacka* to zbiór tekstów publikowanych w latach 2003–2004 na łamach „Tygodnika Powszechnego”, wydany przez Wydawnictwo Literackie (Kraków 2004).
- 53 O działalności Miłosza na placówce szczegółowo pisze Andrzej Franaszek w biografii poety. A. FRANASZEK: „*Pasja robienia czegoś z pożytkiem*”. W: IDEM: *Miłosz. Biografia*. Kraków, Znak, 2011, s. 409–420.
- 54 *Czesława Miłosza autoportret przekorny*. Rozmowy przeprowadził A. FIUT. Kraków, Wydawnictwo Literackie, 1988, s. 114. Zob. także C. MIŁOŚZ: „*Mój wileński opiekun*”. *Listy do Manfreda Kridla (1946–1955)*. Z autografu do druku przygotował, słowem wstępnym, przypisami i notą edytorską opatrzył A. KARCZ. Toruń, Wydawnictwo UMK, 2005.
- 55 *Adam Mickiewicz. A Poet of Poland*. New York, Ed. Manfred Kridl, 1951 (w tomie zbiorowym Miłosz zamieścił swój artykuł *Mickiewicz and Modern Poetry*). Zob. także C. MIŁOŚZ: „*Mój wileński opiekun*”...

Listy pisane do Jerzego Giedroycia potwierdzają dobitnie, że Czesław Miłosz był przeciwieństwem poety egotycznego – skoncentrowanego na własnej twórczości i jej promocji. Redaktor zamawiał u niego tłumaczenia artykułów i książek. (I tylko z tytułu tych zleceń poeta otrzymywał od niego wynagrodzenie). Tymczasem spektrum spraw, w jakie się angażował, było naprawdę ogromne. Przede wszystkim zabiegał o fundusze na wydawnictwa. Przy czym chodziło przeważnie o książki, których nie był autorem. Czynił to bezinteresownie, z poczucia obowiązku i w trosce o kulturę. Bo jak inaczej określić zabieganie o pomoc dla twórców, którzy znaleźli się w trudnym położeniu, czy o fundusze na wydanie dzieł ważnych, choć bez szans na przyciągnięcie uwagi masowego odbiorcy, a co za tym idzie, bez możliwości obronienia się na rynku.

Co do książek, to trzeba zaznaczyć, że dla kraju są potrzebne książki, które emigracji nie interesują, a więc są to imprezy czysto deficytowe – pisał Giedroyc do Miłosza. – Jest sprawa doraźnych stypendiów pomocy czy jednorazowych stypendiów etc., etc. Czy Pan by się nie poświęcił i nie opracował takiego listu⁵⁶

– pytał Redaktor. Czesław Miłosz był rzeczywiście kimś w rodzaju „człowieka od grantów” – pisywał listy intencyjne, prośby do osób bądź instytucji o wsparcie finansowe przedsięwzięć „Kultury”. List z 29 stycznia 1954 roku zawiera podziękowanie Giedroycia za przygotowanie pisma do Storma Jameona w sprawie publikacji tomu wierszy Józefa Łobodowskiego⁵⁷. Parę dni później Redaktor prosił o interwencję Miłosza w kwestii wydania książki Józefa Mackiewicza⁵⁸. Kiedy indziej znów pytał, czy Czesław Miłosz zdoła przygotować projekt listu do US Information Agency z propozycją zakupienia przez agencję *Historii Stanów Zjednoczonych* Pawła Zareby, wydanej w roku 1957 nakładem Instytutu⁵⁹ (czym niejako zaangażował Miłosza także w dystrybucję wydawnictwa).

Niekiedy to Miłosz wychodził z inicjatywą, pisząc na przykład, że muszą porozmawiać „obszerniej o możliwościach pomocy dla pisarzy w Polsce”⁶⁰. Poeta sam obarczał się dodatkowymi obowiązkami z poczucia współodpowiedzialności za profil pisma, czemu dawał wyraz także w krytycznych uwagach. Przez lata konsekwentnie przekonywał Redaktora, żeby „Kultura” była czasopiśmie całkowicie podporządkowanym tytułowi i aby miejsce szczególne na jego łamach zajmowała literatura. Już w 1953 roku profil pisma ujął w słowach

56 List z 26 listopada 1961 roku (nr 274). J. GIEDROYC, C. MIŁOSZ: *Listy 1952–1963*. Oprac. i wstępem opatrzył M. KORNAŁ. Warszawa, Czytelnik, 2008, s. 546.

57 Ibidem, s. 157.

58 List z 5 lutego 1954 roku. Ibidem, s. 165.

59 List z 23 stycznia 1959 roku (nr 186). Ibidem, s. 334.

60 List z czerwca 1959 roku (nr 199). Ibidem, s. 355.

„od polityki i publicystki ku »pracy organicznej« i do materiałów, studiów historyczno- i krytycznoliterackich”⁶¹.

Choć starał się być doraźnie użytecznym, sprzeciwiał się, by pismo służyło realizacji partykularnych celów. Uważał, że „Kultura” powinna definiować swoją misję w perspektywie długofalowej. W liście, który zaadresował nietypowo: „Do Redaktora Kultury, Drogi Redaktorze”, bo zazwyczaj pisał „Drogi Panie Jerzy”, wyrażał stanowcze „nie” dla strategii politycznej.

„Kultura” ma ważne zadania do spełnienia – pisał – i wkład jej w polskie piśmiennictwo powinien być obliczony w dziesiątkach lat, a nie w miesiącach. Stąd moja troska o czytelnika, kiedy widzę ześlizgiwanie się ku celom doraźnym a wątpliwym⁶².

Ostry w tonie i wymowie list zakończył jednak słowami: „Racz przyjąć, drogi Redaktorze, wyrazy przyjaźni i poważania”⁶³. Wiedział bowiem, że niezwykła umiejętność Giedroycia pozostawania ponad krytyką i działania dla sprawy pozwala im, pomimo nieodzownych różnic, trwać we współpracy. O roli „Kultury” pisał ponownie jeszcze później, w roku 1962:

Myszę, że w godnej podziwu akcji „Kultury” ma Pan tendencję do zbyt- niego ciągnięcia na stronę pism politycznych. „Kultura” tylko dlatego ma znaczenie, że pisują do niej ludzie dobrzy literacko. Tę literacką stronę Pan często traktuje jako serwitut⁶⁴.

Po roku znów nawiązał do tych kwestii, przekonując Redaktora, że

jest tyle zagadnień, które muszą być zrozumiane na nowo, tyle opinii, które muszą być przewartościowane, że trudno dziwić się współczesnemu człowiekowi, Polakowi, że doraźna publicystyka go nudzi. Cała dziedzina, którą można nazwać w szerokim sensie historią kultury, a także pasjonujące młodą polską elitę kwestie filozoficzno-religijne, od Leszka Kołakowskiego do młodych katolików – gdzie to w „Kulturze”?⁶⁵.

Jeżeli pismo miałoby się zaangażować w jakąś akcję społeczną, to, zdaniem poety, powinna ona dotyczyć działalności kulturalnej. Ta myśl przyświecała wysuniętej przez Miłosza propozycji utworzenia klubów „Kultury”. „Właściwie,

61 List z kwietnia 1953 roku (nr 30). Ibidem, s. 120.

62 List z czerwca 1954 roku (nr 66). Ibidem, s. 173.

63 Ibidem, s. 174.

64 Ibidem, s. 541.

65 List z 4 maja 1963 roku (nr 249). Ibidem, s. 709.

kto wie, czy linia rozwoju »Kultury« nie powinna była prowadzić ku założeniu klubów »Kultury« we wszystkich głównych ośrodkach Polonii⁶⁶ – pisał. W jego zamyśle były to małe „kluby inicjatyw”, czym zachęcono by ludzi do dyskusji nad problemami omawianymi na łamach czasopisma. Zdaniem Miłosza, każdy z numerów zawierał materiał do co najmniej dwóch spotkań dyskusyjnych. Przez taką działalność budowano by autorytet pisma, czy jak powiedzielibyśmy dzisiaj: markę tytułu i instytucji.

Miłosz, podobnie jak Stempowski, należał do tych współpracowników, którzy doradzali Giedroycowi w kwestii numerów tematycznych. Proponował między innymi, jak przygotować numer żydowski⁶⁷. Miały się znaleźć nań artykuły traktujące ogólnie o Żydach w Polsce, literaturze jidysz w Polsce, blok prozy, w którym mogłyby się znaleźć przekłady bajek i przypowieści, a także część poświęcona poezji. Jednocześnie Miłosz od razu wymieniał, kogo można by „zarazić” tematem, a także precyzyjnie określił zadania dla siebie.

Nie był typem twórcy, który jedynie rzuca pomysł, oczekując, aby inni zakasali rękawy i zrealizowali zamierzenie. Nie tylko uważał, że należy przetłumaczyć i wydać pisma Simone Weil, ale sam dokonał ich wyboru, przełożył je, opatrzył wstępem, a nawet zabiegał o zgodę rodziny, zwalniając Instytut Literacki od kosztów należnych z tytułu praw autorskich⁶⁸. Eseje francuskiej filozofki w jego opracowaniu ukazały się zarówno w „Kulturze”, jak i w zbiorze *Wybór pism Simone Weil*⁶⁹. Co więcej, podsunął Redaktorowi pomysł stworzenia przewodnika po literaturze emigracyjnej. Początkowo sam miał zamiar go przygotować. Giedroyc z kolei namawiał Miłosza do napisania historii literatury polskiej. Książka taka, opracowana, jak już nadmieniałam, na kanwie jego wykładów, została wydana po angielsku w 1969 roku (University of California Press), a po francusku w 1986 roku. Jej polska edycja, przetłumaczona przez Marię Tarnowską, ukazała się w 1998 roku w wydawnictwie Znak, jako pozycja pomocnicza do nauki języka polskiego w szkole ponadpodstawowej.

O tym, jak poważnie Czesław Miłosz traktował „Kulturę”, jak głęboko utożsamiał się z pismem i jego misją, świadczy stanowczy w tonie list skierowany do Jerzego Giedroycia i Józefa Czapskiego, w którym potępił ostracyzm wobec Jarosława Iwaszkiewicza na łamach czasopisma⁷⁰. „W ciągu wielu lat dbałem

66 List ze stycznia 1959 roku (nr 184). Ibidem, s. 330–331.

67 List ze stycznia 1954 roku (nr 54). Ibidem, s. 159.

68 Zob. list z 31 sierpnia 1955 roku (nr 106) oraz list z września 1955 roku (nr 109). Ibidem, s. 232. Zbiór został wydany ze środków Kongresu Wolności Kultury. Cyt. za: M.A. SUPRUNIUK: *Przyjaciele wolności. Kongres Wolności Kultury i Polacy*. Warszawa, Wydawnictwo DiG, 2008, s. 52.

69 Zob. przypis do listu z 31 sierpnia 1955 roku (nr 106). J. GIEDROYC, C. MIŁOZ: *Listy 1952–1963...*, s. 233, 236–237. S. WEIL: *Wybór pism*. Tłum. C. MIŁOZ. Paryż, Instytut Literacki, 1958.

70 Miłosz w liście z maja 1959 roku (nr 193) pisał: „I czy naprawdę można pokazywać palcem na Iwaszkiewicza jako niemal agenta UB, wymieniając go po nazwisku [...]”. Ta ostra

o dobro »Kultury« jak o swoje własne – pisał – ściągając do niej, jeżeli nadarzyła się tylko okazja, ludzi, pomysły, idee”⁷¹. Toteż sprzeciw wobec potraktowania Iwaszkiewicza wypływał właśnie z poczucia obowiązku.

Niemala była też wdzięczność i lojalność Miłosza wobec mieszkańców Maisons-Laffitte, którzy okazali mu wiele życzliwości, użyczili schronienia i stworzyli warunki do pracy w najtrudniejszym dla niego powojennym momencie, kiedy w 1951 roku zdecydował się na emigrację i wystąpił o azyl polityczny we Francji. Mówi o tym list napisany tuż po opuszczeniu Maisons-Laffitte, który dziś otwiera wydany przez Wydawnictwo Czytelnik tom korespondencji Miłosza i Giedroycia. Nadawca wyznał, że przepełnia go wielka wdzięczność

za to – jak pisał do Redaktora – że przyszedł mi Pan z pomocą w tak trudnym okresie mego życia, i za to, że dzięki Panu napisałem książkę. Jest to wdzięczność również za to, że stał Pan twardo przy mnie pomimo wszelkich przykrości, jakie Pana z tego powodu spotkały⁷².

Warto zdawać sobie sprawę ze szczególnej roli Jerzego Giedroycia jako lidera, który dbał o wypracowanie takiego modelu partnerstwa, w ramach którego nie tracąc decydującego wpływu na linię pisma, jego współpracownicy mogliby utożsamić się z misją »Kultury«. Odważyć się nazwać to pokorą Giedroycia, co może zabrzmieć nieco dziwnie w kontekście jego apodyktyczności i absolutnego wpływu na kształt każdego z numerów, nie mówiąc o kwestiach zasadniczych, takich jak linia »ideologiczna» pisma⁷³. A jednak jako przejaw pokory tłumaczyć można zupełne podporządkowanie prywatności i ambicji osobistych sprawie. To misja »Kultury» była nadrzędna, nie zaś on sam jako kreator instytucji. Zapewne dlatego potrafił bez urazy przyjmować słowa krytyki. Zawsze mógł liczyć na wsparcie takich osób jak Miłosz, Stempowski, Unger, Mieroszewski. Działo się tak właśnie dlatego, że mowa była o służbie bez widoku na jakiegokolwiek prywatne korzyści.

Ciągle Pana zawałam »zamówieniami społecznymi» – pisał do Miłosza – i to musi Pana mocno irytować. Ale to już odwieczny polski problem. Nie ma

polemika wywiązała się po ogłoszeniu przez »Kulturę» informacji o konkursie literackim, którą Iwaszkiewicz zawarł w »Twórczości». Informacja ta zmieszczona została obok artykułu T. Mertona, którego do współpracy z czasopismem zachęcił Miłosz i którego artykuł przetłumaczył. Zob. J. GIEDROYC, C. MIŁOSZ: *Listy 1952–1963...*, s. 342–346.

71 List z maja 1959 roku (nr 193). Ibidem, s. 342.

72 List pisany przed 22 marca 1952 roku. Ibidem, s. 69.

73 Zob. Z. HERTZ, I. CHRUŚCIŃSKA: *Była raz Kultura... Rozmowa z Zofią Hertz*. Lublin, Towarzystwo Opieki nad Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu, Wydawnictwo UMCS, 2003, s. 96–97.

ludzi. Dziś właściwie my tylko zostaliśmy na placu i próbujemy coś robić. Jest jednak coraz ciężiej⁷⁴.

Dla zobrazowania, jakiego formatu osobowością był Jerzy Giedroyc, co tłumaczy też częściowo jego niezwykłą skuteczność jako lidera, przytaczam fragment z listu o Stanisławie Kocie, historyku kultury, do roku 1939 profesorze Uniwersytetu Jagiellońskiego. Kiedy Redaktor, prosząc o dyskrecję, powiadomił Miłosza o bardzo trudnej sytuacji finansowej profesora Kota, poeta odpowiedział:

Wie Pan, że zawsze wyrażałem się o Kocie z sentymentem, zawsze uważałem go za wielką postać, za pioniera studiów nad reformacją. Tym bardziej cieszę się, że te konflikty, pewnie mające zresztą istotne przyczyny, należą do przeszłości i w Pana trosce o niego widzę coś, co każdego z nas powinno radować. Jednak ciepło ludzkie istnieje. Kocham Pana za to⁷⁵.

Oznacza to, że nie bacząc na urazy osobiste, Redaktor organizował pomoc, kiedy zachodziła taka potrzeba.

Miłosz troszczył się nawet o kwestie edytorskie – na przykład spójność wizualną wydawnictw Instytutu. Domagał się uporządkowania zasad pisowni tytułów zarówno wydawanych publikacji, jak i nazw pism oraz książek publikowanych na łamach „Kultury”⁷⁶. W jednym z listów wręcz zarzucił redakcji niechlujstwo⁷⁷. Stanowczo opowiadał się za mniejszą liczbą tytułów w ofercie wydawniczej, przygotowanych za to z większą troską o jakość wydania.

Współpraca Miłosza i Giedroycia opierała się na zaufaniu także w takim wymiarze, że wyjaśniali sobie otwarcie to, co budziło jakiegokolwiek wątpliwości. I tak, kiedy Miłosz dowiedział się o rzekomej hojnej pomocy finansowej dla „Kultury”, poprosił Redaktora o wyjaśnienie. „Do szalu mnie doprowadzają te wszystkie aluzje, że ktoś mi pomaga – odparł Giedroyc. – Mogę Pana zapewnić, że nie dostaję od nikogo grosza”⁷⁸. Po czym precyzyjnie wyliczył, kiedy, od kogo i na co uzyskał fundusze. Wyjaśniwszy wątpliwości, poeta mógł z Berkeley napisać: „[...] biorę do serca kłopoty finansowe »Kultury« i jestem w sytuacji o tyle dobrej, że mogę głębiej drzeć i nikt mnie już

74 List z lutego 1961 roku (nr 249). J. GIEDROYC, C. MIŁOSZ: *Listy 1952–1963...*, s. 489.

75 List z 5 kwietnia 1962 roku (nr 298). Ibidem, s. 604.

76 List z 3 grudnia 1961 roku (nr 276). Ibidem, s. 551.

77 List z 11 maja 1962 roku (nr 315). Ibidem, s. 639. Z kolei w liście do J. Miłosza Z. Hertz tłumaczy przyczynę błędów wydawniczych. Zob. List z 19 czerwca 1962 roku. Z. HERTZ: *Listy do Czesław Miłosza 1952–1979*. Wyb. i oprac. R. GORCZYŃSKA. Paryż, Instytut Literacki, 1992, s. 123–124.

78 List z 20 lutego 1962 roku (nr 291). Ibidem, s. 584.

nie posądzi o chęć własnego interesu, bo z tytułu tej profesury jestem poza”⁷⁹. Wzorem Redaktora przeszedł do wypunktowania, u kogo ma zamiar zabiegać o wsparcie dla Instytutu. Aby ostatecznie rozwiązać niejasności, Redaktor stanowczo zadeklarował:

W ogóle pilnowanie swojej niezależności – co u mnie ma charakter prawie chorobliwy – uniemożliwia wszystko. Pójście na służbę zarówno do FE, jak do Kongresu, otworzyłoby perspektywy jak na stosunki emigracyjne bajeczne. Ale to byłby koniec pozycji „Kultury”. Najważniejszym bowiem naszym atutem jest nasza całkowita niezależność⁸⁰.

Miłosz bardzo to doceniał, uznając Giedroycia za osobę absolutnie niezależną, a Instytut Literacki za rodzaj „Państwa” niezawisłego i niepodległego. Uważał wręcz, że jest to wielka zasługa małej grupy ludzi⁸¹.

Czesław Miłosz angażował się nie tylko w sprawy „Kultury”. Przyczynił się również znacząco do powstania w Paryżu w 1982 roku kwartalnika „Zeszyty Literackie”.

Już w latach 60. uważał, że na emigracji powinien istnieć miesięcznik czy kwartalnik literacki bez zobowiązań politycznych – wspominała Barbara Toruńczyk, założycielka pisma – bo właśnie literatura jest najważniejszym polem realizacji woli swobody i niezależności, w głębokim rozumieniu tych kategorii⁸².

Jako wykładowca w Berkeley, znający potrzeby slawistów i zauważający dominującą pozycję filologii rosyjskiej, zachęcał Barbarę Toruńczyk do stworzenia na emigracji czasopisma *stricto* literackiego, za czym przemawiał fakt, jak przekonywał, iż w 1981 roku upadły wydawane w Londynie „Wiadomości” (będące emigracyjną kontynuacją przedwojennych jeszcze „Wiadomości Literackich”)⁸³. Jak wyznała redaktor naczelna „Zeszytów Literackich”, to właśnie Miłosz dodawał jej wiary, że taki projekt może się powieść⁸⁴. Czesław Miłosz,

79 List z 12 marca 1962 roku (nr 294). Ibidem, s. 589.

80 List z 10 marca 1962 roku (nr 295). Ibidem, s. 592. W liście zastosowano skróty: FE – Free Europe Committee, Kongres – Kongres Wolności Kultury.

81 *Samotności nikt nie wybiera...* Rozmowa A. Frajlich z C. Miłoszem przeprowadzona 8 listopada 1980 roku w Berkeley. W: „Archiwum Emigracji. Studia – Szkice – Dokumenty”. Z. 3. Red. J. KRYSZAK. Toruń, Wydawnictwo UMK, 2000, s. 198.

82 *Dreszcz po kręgosłupie*. Z B. Toruńczyk rozmawia A. Franaszek. „Tygodnik Powszechny” 2007, nr 50 (3049).

83 http://www.bu.umk.pl/archiwum_emigracji/Wia1.htm [data dostępu: 25.10.2010].

84 „Był u początków »Zeszytów Literackich«. Chciał, żeby to pismo powstało. Uważał, że jest potrzebne. Od pierwszej zachęty udzielonej w roku 1982 w domu Konstantego Jeleńskiego

obok Stanisława Barańczaka, Josifa Brodskiego, Konstantego A. Jeleńskiego, należał do osób, z którymi Toruńczyk dyskutowała profil pisma.

Trzeba wierzyć w siłę słowa – przekonywał Miłosz. – Nie ma od niego nic trwalszego. Więc musi Pani wyszukać ludzi, którzy mają coś do powiedzenia. Talent to rzadka rzecz, ale i krucha. O tym nie wolno zapominać. Tylko wiara w pisarza, wiara w siłę słowa może uratować polską kulturę⁸⁵.

Na tej wierze oparto misję pisma. O tym, że kierunek obrany przez Barbarę Toruńczyk okazał się słuszny i niezwykle owocny, świadczy przyznana jej Nagroda Edytorska Polskiego PEN Clubu za „umiejętność skupienia w Zespole redakcji wielkich indywidualności pisarskich i wierność ich osobie i dziełu”⁸⁶.

O głębokiej inspiracji dziełem i postawą Czesława Miłosza można mówić również w przypadku założycieli Ośrodka „Pogranicze – sztuk, kultur, narodów” w Sejnach. Małgorzata i Krzysztof Czyżewscy, młodzi twórcy teatru alternatywnego, w 1989 roku trafili na Suwalszczyznę w poszukiwaniu miejsca dla swojej działalności. Przywiodła ich fascynacja „książkami przekłętymi” – jak je określił Krzysztof Czyżewski – Czesława Miłosza, Jerzego Stempowskiego, Stanisława Vincenza, Brunona Schulza, Isaaca Bashevisa Singera, Jerzego Ficowskiego, Tadeusza Konwickiego, które budowały szczególny mit w kulturze polskiej, dzięki któremu na znaczeniu zyskiwały prowincje i obrzeża Rzeczypospolitej⁸⁷. Z twórczością Miłosza, otwierającego przedstawioną listę, Krzysztof Czyżewski zetknął się jeszcze jako student polonistyki. (Dodam, że był to koniec lat siedemdziesiątych, a więc czas, kiedy twórczość emigracyjnego poety była w Polsce znana garstce wtajemniczonych). Wywarła ona na Czyżewskim tak silne wrażenie, że postanowił poświęcić jej pracę magisterską. Podczas pamiętnego pobytu na Suwalszczyźnie, Czyżewski odwiedził Andrzeja Strumiłłę, któremu podarował egzemplarz pracy. Tak się złożyło, że w tym samym czasie przybył w rodzinne strony po pięćdziesięciu latach sam Miłosz⁸⁸. Kiedy i on zawitał u Strumiłły, znalazł tam pracę młodego absolwenta.

stale znajdowałam w nim oparcie”. B. TORUŃCZYK: *Epoka Miłosza*. W: *Czesław Miłosz – in memoriam*. Red. J. GROMEK. Kraków, Znak, 2004, s. 195.

85 B. TORUŃCZYK: *Krucha, bezcenna rzecz*. „Zeszyty Literackie” 2007, nr 4 (100), s. 166.

86 „Zeszyty Literackie” 2003, nr 3 (83), s. 261. Decyzja o nagrodzie podjęta na posiedzeniu w dniu 23 października 2002 roku, podpisana przez Prezesa PEN W. BARTOSZEWSKIEGO.

87 K. CZYŻEWSKI: *Linia powrotu. O praktykowaniu pogranicza w dialogu z Czesławem Miłoszem*. W: IDEM: *Linia powrotu. Zapiski z pogranicza*. Sejny, Pogranicze, 2008, s. 23–40.

88 Wizyty te, jak i związki poety z tym regionem, zostały opisane przez Z. FAŁTYNOWICZA. Zob. IDEM: *Wieczorem wiatr. Czesław Miłosz i Suwalszczyzna*. Gdańsk, Wydawnictwo Słowo/obraz Terytoria, 2006, s. 94–115 (opis powrotów Miłosza).

Postanowił więc odszukać autora i tak doszło do pierwszego spotkania poety z Małgorzatą i Krzysztofem Czyżewskimi⁸⁹.

Jednak w rozmowie z poetą, prócz przedstawienia zamysłu stworzenia ośrodka eksperymentalnej pracy kulturalnej na pograniczu, jak sami przyznali, nie potrafili jeszcze nic więcej powiedzieć o planowanym przedsięwzięciu.

W rozmowie z młodymi twórcami „Pogranicza” Miłosz zdawał się troszczyć o jedno – podkreślał Czyżewski – by ich idea nie okazała się utopijną mrzonką, która pod naporem konieczności życiowych szybko się rozwieje, by to miejsce w okolicy Krasnogrudy przyjęło ich trwale. Konsekwentnie sprowadzał ich na ziemię, a koncept „Pogranicza” – do wymiaru codziennego praktykowania, które uwierzytelnia się nie w szybkich i efektownych rezultatach, a przez to, że nie ustaje⁹⁰.

„Pogranicze” działa już nie tylko w zrewitalizowanym kwartale żydowskim Sejn, lecz także w dawnym dworze krasnogrudzkim, gdzie powstało Międzynarodowe Centrum Dialogu im. Czesława Miłosza. Na dwie dekady istnienia ośrodka spojrzeć można jak na spełnienie swoistego testamentu zawartego w liście do twórców „Pogranicza”, który Miłosz napisał rok przed śmiercią.

I kiedy zatrzymujemy się w „teraz”, mamy poczucie, że musimy coś zrobić z tą otchłanią, która dzieli nas od „wtedy” – argumentował poeta. – Narzuca się jakby obowiązek przywrócenia minionych ludzi istnieniu, mimo całej wiedzy, że podróżują razem z nami w przyszłość i że nie ma właściwie powrotu. Słuszne jest, że zamiast dworu w Krasnogrudzie powstanie w niej ośrodek międzynarodowego dialogu i że Sejny zachowują pamięć tego, czym były. [...] Odczuwam radość, mogąc w myśli powiedzieć tym, z którymi chodziłem tutaj, w Krasnogrudzie i w Sejnach: „Jesteście w dobrych rękach, nie wzgardliwie zapomniani, ale obecni”. Mogłaby przecie trwać jedynie „obrzydlivość spustoszenia”, a że stało się inaczej, jest to zwycięstwo ludzkiego rozumu⁹¹.

Sukces „Pogranicza” to w pewnej mierze owoc zaangażowania poety w działanie animacyjne, przede wszystkim zaś dowód, że literatura może być inspiracją i odniesieniem dla animatora kultury.

89 *Miejsce pisane z dużej litery – Rozmowa z Krzysztofem Czyżewskim o „Krasnogrudzie”*. W: P. MARECKI: *Pospolite Ruszenie. Czasopisma kulturalno-literackie w Polsce po 1989 roku*. Kraków, Ha!Art, 2005, s. 188. Zob. także D. SIEROŃ-GALUSEK, Ł. GALUSEK: *Pogranicze. O odradzaniu się kultury*. Wrocław, Kolegium Europy Wschodniej, 2012.

90 K. CZYŻEWSKI: *Linia powrotu...*, s. 29–30.

91 *Ibidem*, s. 39–40.

Czesław Miłosz chętnie udzielał wsparcia i patronował przedsięwzięciom, których celem było upowszechnianie literatury, a szczególnie poezji. Być może niechęć do interpretacyjnego zadęcia u aktorów sprawiła, że stał się niestrudżonym inicjatorem spotkań, na których swoje wiersze czytali poeci. Mowa zarówno o wieczorach autorskich Miłosza w różnych miejscach na świecie, jak i krakowskich Spotkaniach Poetów, którzy ze świata zjeżdżali na jego zaproszenie, aby wspólnie czytać poezję⁹². Można zatem powiedzieć, że Miłosz sam wpływał na recepcję własnej twórczości i poezji współczesnej w ogóle. Wszak wielu podczas spotkania z nim, czytającym wiersze, nierzadko po raz pierwszy mogło zaznać wsłuchania w poezję.

Czytanie wierszy jako sposób na popularyzację poezji ma w przypadku Miłosza dodatkowo emigracyjną genezę. Jeszcze w Berkeley poeta nagrywał zakazane w kraju wiersze. Pomyśl i realizacja przedsięwzięcia to zasługa Zygmunta Hertza, który później kasety z nagraniem kopiował i dystrybuował. Dzięki tajnym łącznikom, w osobach między innymi Jarosława Iwaszkiewicza, Jana Błońskiego czy kardynała Stefana Wyszyńskiego, przekazywane były do Polski⁹³. Hertzowi zależało, żeby znalazły się w Krakowie, Warszawie, Lublinie, skąd dystrybuowano je dalej. W listach wymieniał miejsca, do których miały dotrzeć w pierwszej kolejności. W Warszawie były to Klub Krzywego Koła, STS, mieszkanie Mirona Białoszewskiego⁹⁴. W Krakowie „rozsianiem nagrań” miał się zająć Jan Błoński, a za pośrednictwem kardynała Wyszyńskiego kasety miały trafić na Katolicki Uniwersytet Lubelski oraz do Jerzego Turowicza w Krakowie, redaktora naczelnego „Tygodnika Powszechnego”. Również w Paryżu z inicjatywy księdza Józefa Sadzika, palotyna, założyciela tamtejszego Centrum Dialogu, odbywały się wieczory czytania poezji Miłosza i spotkania z nim⁹⁵.

Dopiero po otrzymaniu w 1980 roku literackiej Nagrody Nobla poeta mógł zaistnieć w oficjalnym obiegu kultury polskiej. Rok po tym wyróżnieniu, pierwszy raz po swoim wyjeździe na emigrację, przyjechał do Polski. Katolicki Uniwersytet Lubelski wyróżnił go wówczas doktoratem *honoris causa*. (Osiem lat później w podobny sposób uhonorowany został przez Uniwersytet Jagielloński). W 1990 roku zaprosił do Krakowa swojego przyjaciela, poetę i także noblistę – Josifa Brodskiego. Trzy lata później gościli razem w Katowicach, gdzie Uniwersytet Śląski wyróżnił rosyjskiego twórcę doktoratem honorowym⁹⁶.

92 O krakowskich spotkaniach poety pisze J. ILLG: *Mój znak*. Kraków, Znak, 2009, s. 58–69.

93 List z 20 listopada 1960 roku. Z. HERTZ: *Listy do Czesława Miłosza...*, s. 49. List z 20 maja 1961 roku. Ibidem, s. 79. List z 10 czerwca 1965 roku. Ibidem, s. 217.

94 List z 30 grudnia 1960 roku. Z. HERTZ: *Listy do Czesława Miłosza...*, s. 61. List z 7 marca 1961 roku. Ibidem, s. 67.

95 List z 28 lutego 1975 roku. Ibidem, s. 425.

96 E. TOSZA: *Stan serca: trzy dni z Josifem Brodskim*. Katowice, „Książnica”, 1993.

W roku 1993 poeta zamieszkał w Krakowie, gdzie od 1997 roku organizowano spotkania poetyckie, którym patronowało dwoje noblistów – Czesław Miłosz i Wisława Szymborska. W pierwszej edycji – nazwanej *Spotkaniem Poetów Wschodu i Zachodu* – uczestniczyło 20 poetów z Rosji, Stanów Zjednoczonych, Włoch, Irlandii, Szwecji, Litwy, Łotwy, Estonii i Polski – między innymi tacy wybitni twórcy, jak: Paul Muldoon, Tomas Tranströmer, Natalia Gorbaniowska, Tomas Venclova i C.K. Williams.

„Poeci mają świadomość, że są jedną wielką konfraternią – mówił o spotkaniu Czesław Miłosz – niezależnie od tego, czy zalicza się ich do »Wschodu« czy »Zachodu«. Ten zjazd przyjaciół jest po to, żeby mogli zapomnieć o długo utrzymywanych podziałach”⁹⁷. W drugim spotkaniu w roku 2000, które zatytułowano *Poezja między piosenką a modlitwą*, do Krakowa przybyło 19 poetów z Irlandii, Walii, Chin, Niemiec, Korei, Izraela, Rosji, USA, Słowenii, Litwy i Polski. Oprócz Miłosza, między innymi noblista Seamus Heaney, a także Robert Hass, Reiner Kunze, Ko Un, Bei Dao, Aleš Debeljak, Jane Hirshfield, Siergiej Stratanowski⁹⁸. (Oba wydarzenia odbyły się w tych samych miejscach: kościele św. Katarzyny, synagodze Tempel, Narodowym Starym Teatrze im. Heleny Modrzejewskiej i na Uniwersytecie Jagiellońskim).

Kontynuacją spotkań były w latach 2002–2004 i w roku 2006 *Seminaria Poetyckie*, zorganizowane w Krakowie przez Adama Zagajewskiego, dzięki wsparciu University of Houston. Biorący udział w *II Seminarium Poetyckim* (2003) Bogdan Tosza – reżyser, wykładowca na Wydziale Reżyserii Uniwersytetu Śląskiego – zanotował, że „obecność Czesława Miłosza, dziś już 92-letniego Arcypoety jest wydarzeniem, i darem. Pojawił się kilkakrotnie podczas Seminarium, które trwało tydzień”⁹⁹. W kończący seminarium wieczór, w synagodze Tempel na krakowskim Kazimierzu, Miłosz czytał swoje najnowsze wiersze, które dla zagranicznych gości tłumaczył Stanisław Barańczak. Wówczas po raz przedostatni¹⁰⁰ publiczność mogła na żywo usłyszeć poetę czytającego wiersze.

97 Biuro Festiwalowe Kraków 2000 przygotowało folder, w którym zamieszczono przywołaną wypowiedź poety. Za: *Notatnik*. Zob. „Tygodnik Powszechny” 1997, nr 41 (2518).

98 Obszerna informacja o drugiej edycji spotkań w pracy: A. FRANASZEK: *Jesteście świetni chłopcy*. Zob. też zapis dyskusji na temat „Poezja – rozpacz – odpowiedzialność”: *Zapis dyskusji. Poezja wobec nihilizmu*. „Trudniej runąć, gdy w dole rozciąga się poezja”. „Tygodnik Powszechny” 2000, nr 48 (2681). Dodatek: *Magazyn Kulturalny Tygodnika Powszechnego „Kontrapunkt”* 2000, nr 11 (49).

99 B. TOSZA: *Krakowskie Seminarium Poetyckie*. W: IDEM: *Pisane na stronie*. Lublin, Gaudium, 2007, s. 128–129.

100 Ostatnie spotkanie Czesława Miłosza z czytelnikami, zatytułowane *Przyrodnik*, miało miejsce w Krakowie 21 stycznia 2003 roku w Bibliotece Jagiellońskiej. Zrealizowane jako inauguracja drugiego roku Uniwersytetu Latającego „Znaku” oraz włączone w cykl spotkań *Dorwać Mistrza*.

Do tej tradycji nawiązali organizatorzy *Festiwalu Literackiego im. Czesława Miłosza*, zainicjowanego w 2009 roku w Krakowie¹⁰¹. Niemal w tych samych co niegdyś miejscach odbyły się czytania poezji, debaty, seminaria. Nieobecność patrona była jednak mocno wyczuwalna. Miłosz był prawdziwym gospodarzem minionych wieczorów, który otwartością i serdecznością zjednywał sobie i poetów, i słuchaczy.

Widząc w krakowskich spotkaniach pewien fenomen w zakresie upowszechniania literatury, nie sposób uciec od pytania, czy możliwa jest jakakolwiek rekompensata braku „Arcypoety”? Czy znajdzie się osoba, która, tak jak on, będzie potrafiła zasiąść z czytelnikami do czytania poezji i przechodząc od wiersza do wiersza, w krótkim, spontanicznym, a czasem żartobliwym komentarzu potrafiłaby otworzyć przed słuchaczami nowe rozumienie usłyszanych strof. Jak mówiła Carol Miłosz, towarzysząca mężowi w jego wieczorach autorskich – za każdym razem wiersz, który już знаła, w odczytaniu poety brzmiał na nowo, tak jakby słyszała go po raz pierwszy¹⁰². Tego samego doświadczała zapewne ci, którzy tak licznie przybywali wówczas do Krakowa.

Kultura potrzebuje gospodarza, kogoś, kto tworzy, zasiewa, ale i dba, kultuwyje. Miłosz i Giedroyc są tego świetnymi przykładami. Niestety, dziś skupiamy się bardziej na „oryginalności” przedsięwzięcia. Dopiero na dalszym planie pojawia się osoba „prowadzącego”, ale przeważnie daleko mu do gospodarza, którego wiedza i osobowość ukierunkowałyby uwagę odbiorców. Obecnie wydaje się, że pomysłowość i nowatorstwo pozwalają łatwiej i szybciej uzyskiwać pożądane efekty. Można też bez trudu skonstruować narzędzia, które skuteczność takiego podejścia wykażą. Gospodarza nie da się stworzyć od zaraz, ktoś taki kształtuje się długo i bez gwarancji sukcesu. A jednak jego wkład jest nieodzowny, jeżeli mowa o prawdziwych domach dla kultury, a nie zbiurokratyzowanych instytucjach, działających pod atrakcyjnymi szyldami – centrum kultury, ośrodka animacji, mediateki, klubu.

W szkicu *O twórcach* Czesław Miłosz zestawiał ze sobą dwa pojęcia: *creative* i kultura. Jak sam podał, słowo kultura jest zakorzenione w tradycji europejskiej. Kreatywność rozpowszechniła się w Ameryce, gdzie, jego zdaniem,

brak po prostu tradycji wychowawczego oddziaływania literatury i sztuki i gdzie wcale znaczne publiczne pieniądze – skoro rynek okazał się jak najgorszym mecenasem – idą na popieranie twórczości jako takiej, tzn. bez najmniejszych dyrektyw co do jej treści i formy. Zatrzymując się przed

101 Organizatorem Festiwalu jest Instytut Książki.

102 *Czarodziejska góra. Amerykański portret Czesława Miłosza*. Film dokumentalny. Reż. M. ZMARZ-KOCZANOWICZ. Scenariusz: A. FRANASZEK, J. ILLG. Polska 2000, 60 min, barwny.

wspaniale wyposażonymi budynkami teatrów i muzeów, nieraz dziwami nowoczesnej architektury, nie łatwo jest pozbyć się myśli o tym, czemu one służą, tj. jakim sztukom teatralnym, jakim wystawom malarskim, jakiej muzyce, jakim wieczorom poetyckim.

Wątpliwość Miłosza powróciła dziś w słowach Jeana Claira, autora gorąco dyskutowanej i wywołującej niemałe kontrowersje książki *Kryzys muzeów. Globalizacja kultury*. Również Clair zadał pytanie, czy kultura ma być tylko rozrywką, a instytucja kultury zredukowana ma zostać do roli wysmakowanego architektonicznie supermarketu. A może jednak warto pamiętać,

że Luwr służył przede wszystkim za miejsce pracy dla artystów? Muzeum sztuki – jak uzasadnił Clair – było w pierwszym rzędzie miejscem studiów, a nie zaś powierzchownej rozrywki. Malarze przychodzili tu kopiować obrazy. Zwiedzający nie tłoczyli się tak, jak dzisiejsze grupy z przewodnikami. Był to azyl dla profesjonalistów, którzy uczyli się tu swojego zawodu. Oczywiście przetrwała jeszcze gdzieś edukacyjna funkcja muzeów. W Stanach Zjednoczonych niektóre uniwersytety, takie jak Harvard czy Yale, posiadają własne muzea. Stanowią one formacyjne zaplecze dla studentów sztuki¹⁰³.

Obaj celowo przejawiają obraz. Po to jednak, by wyraźniej postawić pytanie o kierunek, w jakim zmierza myślenie o kulturze. „Cóż więc mamy robić? – pyta Miłosz w zakończeniu szkicu *O twórcach*. I zaraz dodaje: „Przemyśleć wszystko od początku”¹⁰⁴.

103 J. CLAIR: *Kryzys muzeów. Globalizacja kultury*. Przeł. J.M. KŁOCZOWSKI. Gdańsk, Wydawnictwo Słowo/obraz Terytoria, 2009, s. 72.

104 C. MIŁOSZ: *O Twórcach*. W: IDEM: *Ogród nauk*. Kraków, Znak, 1998, s. 133.

Zakończenie

Stempowski, Czapski, Miłosz żyli na tyle długo, że możemy prześledzić wszystkie fazy ich życia: od dzieciństwa, przez dojrzałość, po starość. Los sprawił, że utracili status społeczny, domy i rodzinne majątki, w końcu także swój kraj. Dojrzałość i lata intensywnej twórczości spędzili na emigracji. Czapski i Miłosz doczekali upadku komunizmu, a wraz z nim możliwości powrotu do kraju, na skorzystanie z której ostatecznie zdecydował się tylko Miłosz. Ich biografie obejmują więc szeroką, ponadstuletnią perspektywę: od roku 1893, kiedy rodzi się Stempowski, po rok 2004, kiedy umiera Miłosz. Już samo to, *per analogiam* do znanych historykom sytuacji długiego trwania, wydało mi się nowym i ważnym aspektem dla obserwacji procesów istotnych w edukacji kulturalnej. Czynniki takie jak zmiany historyczne, głębokie przemiany społeczne, zmiany sposobów komunikowania się, jakkolwiek ważne, były dla mnie mniej istotne. Mniejszą wagę przywiązywałam także do przynależności opisywanych przeze mnie twórców do warstwy szlacheckiej, czy nawet, w przypadku Czapskiego, arystokratycznej. O ile z jednej strony dziedziczyli pewne modele zachowań – jak багаż erudycji, wczesny kontakt z kulturą literacką, znajomość języków – i trwali w pewnym etosie szlachecko-inteligenckim, o tyle z drugiej – los i historia szybko oderwały ich od tych tradycyjnych wyznaczników statusu. Skupiłam się zatem na procesach istotnych w edukacji kulturalnej, a warto zdać sobie sprawę, że doświadczenia edukacyjne opisanych przeze mnie twórców – przez co rozumiem zarówno edukację ich samych, jak i edukowanie przez nich innych – obejmują czasy: zaborów, pierwszej wojny światowej, odrodzonej II Rzeczypospolitej, kiedy tworzone szkolnictwo narodowe, czas drugiej wojny i tajne nauczanie, lata powojenne, które przez emigrację dały im możliwość wglądu w dwa modele edukacji systemowej: państw bloku komunistycznego i państw demokratycznych, a w końcu Polski ponownie niepodległej – Trzeciej Rzeczypospolitej. Doświadczenie życiowe Miłosza stanowi dodatkowo sposobność skonfrontowania modeli edukacji w Europie i w Ameryce.

Czytając ich listy, wspomnienia, dzienniki, eseje trudno uciec od pytania: Dlaczego tak często podejmowali temat pedagogii? Jest to o tyle zaskakujące, że w świecie nam współczesnym, w dzisiejszej kulturze i edukacji, pedagogia odsunięta została niejako w cień, a miejsce jej zajęły takie dziedziny – rzekomo stosowane, utylitarne – które łatwiej, skuteczniej i jak najkrótszą drogą prowadzą do wyznaczonego celu; sam cel zresztą należy dziś formułować jasno i z góry, wszelkie wahania czy błędzenia poczytywane są za mankamenty.

Z pism Stempowskiego, Czapskiego i Miłosza wyłania się dość idealistyczny obraz sytuacji pedagogicznej, przy czym żaden z nich, świadom jej złożoności, najprawdopodobniej nie podjąłby się stworzenia modelu edukacji kulturalnej. Moja praca też nie jest taką próbą, niemniej rekonstrukcja ścieżki ich edukacji kulturalnej, jakiej się podjęłam, wydaje mi się dobrym punktem wyjścia do dyskusji o formacji kulturalnej człowieka współczesnego.

U Stempowskiego, Czapskiego i Miłosza można zaobserwować podobieństwa doświadczeń pedagogicznych. Bez wątplenia jednym z nich jest ów tytułowy „moment osobisty”, określenie Józefa Czapskiego, czyli bezinteresowne zaangażowanie uczestników sytuacji pedagogicznej – zarówno wychowawcy, jak i wychowanka. Doświadczywszy go, wszyscy trzej na analogicznej zasadzie budują później swoje relacje z uczniami, a także walor lektury – indywidualnej, w kręgu rodzinnym bądź przyjacielskim – zawsze kontynuowanej w rozmowie.

Swoje zadowolenie w świecie kultury rozpoczęli w dzieciństwie od uważnego poznania tego, co wokół, od „bliskiej okolicy”, którą starali się nazwać i opisać. Uruchomiona tak wczesnie potrzeba poznania, kontaktu z bliskim miejscem czy osobą, stała się później ich sposobem uczestniczenia w kulturze. Tego nieustannego i bezinteresownego zaangażowania, które sprawiało, że umieli z taką naturalnością włączać innych w jej krąg.

Czy ich postawa może być dziś wzorem człowieka odpowiedzialnie uczestniczącego w kulturze? Przywołałam w tym kontekście figurę gospodarza, którą Czesław Miłosz chętnie się posługiwał; rozważyłam proponowaną przez Jerzego Stempowskiego niespieszność, czyli odbywające się w odpowiednim tempie i niepowodowane żadnym partykularnym celem poznanie i doświadczanie kultury. W wychowaniu „gospodarza kultury” ważny udział mieli, rzecz jasna, inni: rodzice, pedagodzy, przyjaciele. Ta świadomość zapewne sprawiała, że Stempowski, Czapski czy Miłosz, jak starałam się pokazać, sami przejmowali postawę odpowiedzialności; niejako ponawiali to doświadczenie już w nowej roli. Przy czym wejście w rolę wprowadzającego innych w świat kultury dokonywało się drogą ciągłej weryfikacji swoich metod pracy. Świadomie podjęte powtórzenie prowadziło również do konfrontacji z antywzorem. W procesie

Zakończenie

samorozwoju doświadczenie negatywne nie musi być bowiem wykluczające. Stempowski, Czapski oraz Miłosz przekonują raczej, że pomiędzy dwiema skrajnościami: wzorem i antywzorem, pojawia się przestrzeń do sformułowania własnej metody uczenia się i uczenia innych.

Wszyscy trzej byli mistrzami myślenia osobnego, odstawali od obowiązujących mód intelektualnych, światopoglądowych. Żyjąc w świecie ciągłej zmiany – społecznej, politycznej, gospodarczej, cywilizacyjnej – byli otwarci na to, co nowe: na miejsca, ludzi, idee, a jednocześnie konsekwentni we wcielaniu w życie określonych wartości. Cenę nieprzystawalności i niezgodności z oczekiwaniami ogółu płacili sumiennie, utwierdzając się coraz mocniej w swoim wyborze. Ich propozycje były więc alternatywne, rzecz by można: kontrkulturowe, i takimi widzę je również dziś – w świecie działań zbiurokratyzowanych, zorientowanych na partykularne cele i konkurencyjność. Ich wizja instytucji jako środowisk ludzi skupionych wokół idei, zaangażowanych odpowiedzialnie i bezinteresownie we wspólnej sprawie, współtworzących i współdziałających, siłą rzeczy lokuje się dziś na marginesie.

Zdaję sobie sprawę, że nakreślony przeze mnie obraz działalności i relacji łączących tych trzech twórców jest w gruncie rzeczy idealizacją. Unikałam jednak świadomie wprowadzenia perspektywy historycznej, gdyż mogłaby ona sprowadzić moje wnioski do konstatacji, że powtórzenie indywidualistycznego modelu rozwoju – ścieżek Stempowskiego, Czapskiego i Miłosza – w innych warunkach nie jest możliwe.

Od tego, jak te relacje wyglądały, bardziej interesowało mnie, jak powinny one wyglądać, toteż spojrzenie historyczne starałam się zmienić w perspektywę w miarę możliwości ponadczasową. W takim ujęciu idealizacja nie musi być wadą, tak jak brak jasnej odpowiedzi nie oznacza fiaska. Istotne są obserwacje i pytania.

Kategorie elity i elitarności traktowane są dziś nieufnie. Tymczasem, jak starałam się pokazać, wypracowywanie wartości w kulturze jest właśnie sprawą elit a nie instytucji, dokonuje się indywidualnie bądź w niewielkim kręgu osób – elitarnie – nie zaś systemowo. Elity dobierają się według sobie wiadomego klucza: sympatii, oddania sprawie, choć czasem bywa tak, że łączące je relacje przybierają instytucjonalne ramy. Zarysowana przeze mnie ciągłość formuły pomiędzy przedwojennym prywatnym seminarium Domek w Kołomie i powojenną działalnością w Domu „Kultury” pokazuje, że elity czasem tworzą swoje instytucje. Co istotne, tworzą je ludzie, w których życiu edukacja systemowa, instytucjonalna odegrała niewielką rolę – dużo większe znaczenie miało samokształcenie.

Zdaję sobie sprawę, że takie wnioski sprzeciwiają się prawdom dzisiejszej animacji kultury i jej instytucjonalnej organizacji. Niemniej jednak, perspektywa czasowa i rola, jaką w kulturze polskiej odegrali opisani przeze mnie

ludzie i tworzone przez nich środowiska, uwiarygodnia, jak sądzę, wysnute przeze mnie wnioski.

Pozostaje mi więc nadzieja, że dadzą one asumpt do dyskusji i – być może – przewartościowania.

Zakończenie

Bibliografia

Literatura dokumentu osobistego

Józef Czapski

Eseje

Czytając. Kraków, Znak, 1990.

Józef Pankiewicz. Życie i dzieło. Wypowiedzi o sztuce. Lublin, Wydawnictwo „Fis”, 1992.

Na nieludzkiej ziemi. Paris, Editions Spotkania, 1989.

O Towarzystwie im. Stanisława Brzozowskiego. „Wiadomości Literackie” 1928, nr 28.

Patrząc. Wybór J. POLLAKÓWNA. Kraków, Znak, 1996.

Rozproszone. Teksty z lat 1925–1988. Zebrał i notami opatrzył P. KĄDZIELA. Warszawa, Biblioteka „Więzi”, 2005.

Swoboda tajemna. Warszawa, Wydawnictwo Pomost, 1991.

Tumult i widma. Kraków, Znak, 1997.

Wasilij Rozanow – „muzyka” sprzecznych światów. W: W. ROZANOW: *Pół-myśli, pół-uczucia.* Tłum. I. KANIA. Kraków, Oficyna Literacka, 1998.

Wspomnienia starobielskie. Warszawa, Niezależna Oficyna Wydawnicza, 1979.

Złote gwoździe. „Zeszyty Literackie” 1994, nr 1 (45).

Dzienniki

Józef Czapski – podziemna korona. Fragmenty dzienników, rysunki, kalendarium życia. Wybór, oprac. i komentarz J. MARCINIAK. Poznań, Wydawnictwo Obserwator, 1993.

Wyrwane strony. [B.m.w.], Les Éditions Noir sur Blanc, 1993.

Wyrwane strony. Warszawa, Fundacja „Zeszytów Literackich”, 2010.

Wybrane strony. Z dzienników 1942–1991. T. 1–2. Wyb. i oprac. E. OLECHNOWICZ. Warszawa, Instytut Dokumentacji i Studiów nad Literaturą Polską, Oddział Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza, 2010.

Korespondencja

Czapski – Colin: *myślę, że wiem najważniejsze. Wybór listów.* Przekł. A.S. SAWICKI. Kraków, Oficyna Naukowa i Literacka T.I.C., [1990].

CZAPSKI J.: List do Czesława Miłosza. Podany do druku za zgodą C. MIŁOSZA. „Zeszyty Literackie” 1994, nr 1 (45).

CZAPSKI J.: List do J. Timoszewicza. Do druku podał J. TIMOSZEWICZ. „Kultura” 1998, nr 4 (607).

JELEŃSKI K.A.: *Listy z Korsyki do Józefa Czapskiego.* Wyb. i przypisami opatrzył W. KAPIŃSKI. Warszawa, Fundacja „Zeszytów Literackich”, 2003.

Trzy listy Józefa Czapskiego. W: *Spotkania – Lublin 1993.* Materiały z sesji poświęconej Józefowi Czapskiemu, która odbyła się w muzeum „Zamek” w Lublinie 27 maja 1993 (broszura). Lublin 1993.

Rozmowy

Świat w moich oczach. Rozmowy przeprowadził P. KŁOCZOWSKI. Ząbki: „Apostolicum”; Paris: Éditions du Dialogue, 2001.

Wspomnienia

Czapski i krytycy. Antologia tekstów. Wybór i oprac. M. KITOWSKA-ŁYSIAK, M. UJMA. Lublin, Wydawnictwo UMCS, 1996.

KRANCE F.: *Józio.* „Zeszyty Literackie” 1993, nr 4 (44).

MARCINIAK J.: *Józef Czapski – metafizyka konieczności.* W: *Józef Czapski – podziemna korona, fragmenty dzienników, rysunków, kalendarium życia.* Wybór, oprac., komentarz J. MARCINIAK. Poznań, Wydawnictwo Obserwator, 1993.

SILBERSTEIN J.: *Józef Czapski. Tumult i olśnienia.* Przeł. A. MICHAŁSKA. Warszawa, „Noir sur Blanc”, 2004.

WAJDA A., KŁOCZOWSKI P.: *Rozmowa o Czapskim.* „Zeszyty Literackie” 2007, nr 4 (100).

WAJDA A.: *Żółta chmura Józefa Czapskiego.* „Zeszyty Literackie” 2007, nr 3.

ZACHWATOWICZ-WAJDOWA K.: *Wnętrze. Józef Czapski w stulecie urodzin.* Muzeum Narodowe w Krakowie, 03.04.–19.05.1996, Kraków 1996.

Czesław Miłosz

Eseje

- Abecadło*. Kraków, Wydawnictwo Literackie, 2001.
- Jakiegoż to gościa mieliśmy. O Annie Świrszczyńskiej*. Kraków, Znak, 2004.
- Liturgia Efraima. Szkic*. „Kultura” 1968, nr 9–10. Przedruk eseju: „Zeszyty Literackie” 2000, nr 2 (70).
- Metafizyczna pauza*. Wyb. i oprac. J. GROMEK. Kraków, Znak, 1995.
- O podróżach w czasie*. Wybór, oprac., wstęp J. GROMEK. Kraków, Znak, 2004.
- Ogród nauk*. Kraków, Znak, 1998.
- Piesek przydrożny*. Kraków, Znak, 1997.
- Poeta tamtej Polski. W stulecie urodzin Józefa Czechowicza (1903–1939)*. „Tygodnik Powszechny” 2003, nr 11. <http://www.tygodnik.com.pl/numer/280111/milosz.html> [data dostępu: 29.11.2010].
- Pytania do dyskusji*. W: *Kultura masowa*. Wybór, przekł., przedmowa C. MIŁOSZ. Kraków, Wydawnictwo Literackie, 2002.
- Rodzinna Europa*. Kraków, Wydawnictwo Literackie, 2001.
- Rosja. Widzenia transoceaniczne*. T. 1: *Dostojewski – nasz współczesny*. Teksty wybrały B. TORUŃCZYK, M. WÓJCIAK. Oprac. i ułożyła B. TORUŃCZYK. Warszawa, Fundacja „Zeszytów Literackich”, 2010.
- Rosja. Widzenia transoceaniczne*. T. 2: *Mosty napowietrzne*. Teksty wybrały B. TORUŃCZYK, M. WÓJCIAK. Opracowała i ułożyła B. TORUŃCZYK. Warszawa, Fundacja „Zeszytów Literackich”, Warszawa 2011.
- Spizarnia literacka*. Kraków, Wydawnictwo Literackie, 2004.
- Szukanie ojczyzny*. Kraków, Znak, 1992 (wyd. drugie: Kraków, Znak, 2001).
- Widzenia nad Zatoką San Francisco*. Kraków, Wydawnictwo Literackie, 2000.
- Wielkie pokuszenie. Dramat intelektualistów w krajach demokracji ludowej*. Tłum. A. MACHOWSKA. W: „Archiwum Emigracji. Studia – Szkice – Dokumenty”. Z. 4. Red. S. KOSSOWSKA, A. SUPRUNIUK. Toruń, Wydawnictwo UMK, 2001.
- Wypisy z ksiąg użytecznych*. Kraków, Znak, 1994.
- Zaczynając od moich ulic*. Kraków, Znak, 2006.
- Ziemia Ulro*. Kraków, Znak, 1994.
- Życie na wyspach*. Wyb. i oprac. J. GROMEK. Kraków, Znak, 1997.

Dzienniki

- Rok myśliwego*. Kraków, Znak, 1991.

Korespondencja

- GIEDROYC J., MIŁOSZ C.: *Listy 1952–1963*. Oprac. i wstępem opatrzył M. KORNAŁ. Warszawa, Czytelnik, 2008.

- GIEDROYC J., MIŁOSZ C.: *Listy 1964–1972*. Oprac. M. KORNAT. Warszawa, Czytelnik, 2011.
- GIEDROYC J., MIŁOSZ C.: *Listy 1973–2000*. Oprac. M. KORNAT. Warszawa, Czytelnik, 2012.
- HERBERT Z., MIŁOSZ C.: *Korespondencja*. Warszawa, Fundacja „Zeszytów Literackich”, 2006.
- HERTZ Z.: *Listy do Czesława Miłosza 1952–1979*. Paryż, Instytut Literacki, 1992.
- MERTON T., MIŁOSZ C.: *Listy*. Kraków, Znak, 1991.
- MIŁOSZ C., IWASZKIEWICZ J.: *Portret podwójny*. Wybór i red. B. TORUŃCZYK. Warszawa, Fundacja „Zeszytów Literackich”, 2011.
- MIŁOSZ C., JELEŃSKI K.A.: *Korespondencja*. Red. B. TORUŃCZYK. Warszawa, Fundacja „Zeszytów Literackich”, 2011.
- MIŁOSZ C., WATOWA O.: *Listy o tym, co najważniejsze*. T. 1. Zebrała i ułożyła w tom B. TORUŃCZYK. Warszawa, Fundacja „Zeszytów Literackich”, 2009.
- MIŁOSZ C.: List do Wacława Lednickiego. Do druku podał, wstępem i przypisami opatrzył M. KORNAT. „Zeszyty Literackie” 2010, nr 4 (112).

Rozmowy

- Czesława Miłosza *autoportret przekorny*. Rozmowy przeprowadził Aleksander Fiut. Kraków, Wydawnictwo Literackie, 1988.
- FIUT A.: *Rozmowy z Czesławem Miłoszem*. Kraków, Wydawnictwo Literackie, 1981.
- MIŁOSZ C.: *Rozmowy polskie 1979–1998*. Kraków, Wydawnictwo Literackie, 2006.
- MIŁOSZ C., GORCZYŃSKA R.: „*Podróżny świata*”. *Rozmowy*. Kraków, Wydawnictwo Literackie, 2002.
- Samotności nikt nie wybiera...* Rozmowa A. Frajlich z C. Miłoszem przeprowadzona 8 listopada 1980 roku w Berkeley. W: „Archiwum Emigracji. Studia – Szkice – Dokumenty”. Z. 3. Red. J. KRYSZAK. Toruń, Wydawnictwo UMK, 2000.

Wspomnienia

- Czesław Miłosz – *in memoriam*. Red. J. GROMEK. Kraków, Znak, 2004.
- LOURIE R.: *Miłość od ostatniego wejrzenia*. „Zeszyty Literackie” 2012, nr 4.
- O Poezie, masonach i księdzu Chomskim*. Rozmowa ze Stanisławem Stommą. W: A. FIUT: *Z Miłoszem*. Sejny, Pogranicze, 2011.

Jerzy Stempowski

Eseje

Bolesław Miciński. „Kultura” 1968, nr 4.

Chimera jako zwierzę pociągowe. 1926–1941. Wybór i oprac. J. TIMOSZEWICZ. Warszawa, Czytelnik, 2001.

Eseje dla Kassandry. Red. P. KŁOCZOWSKI. Gdańsk, Wydawnictwo Słowo/obraz Terytoria, 2005.

Eseje. Wybór i wstęp W. KARPIŃSKI. Kraków, Znak, 1984.

Fantazje bywalca koncertowego. „Kultura” 1954, nr 11/85, s. 18.

Klimat życia i klimat literatury 1948–1967. Warszawa, Czytelnik, 2001.

Notatnik niespiesznego przechodnia. T. 1–2. Zebrał i notą wstępną opatrzył J. TIMOSZEWICZ. Oprac. D. SZCZERBA. Warszawa, Towarzystwo „Więź”, 2012.

Od Berdyczowa do Łafitów. Wybór i oprac. A.S. KOWALCZYK. Wołowiec, Wydawnictwo Czarne, 2001.

Pamiętnik teatralny trzeciej klasy. Wybór i oprac. J. TIMOSZEWICZ. Kraków, Wydawnictwo Literackie, 1999.

Sytuacja moralna kontynentu. Do druku podał A.S. KOWALCZYK. W: „Archiwum Emigracji. Studia – Szkice – Dokumenty”. Z. 3. Red. J. KRYSZAK. Toruń, Wydawnictwo UMK, 2000.

W dolinie Dniestru i inne eseje ukraińskie. Wybór i oprac. A.S. KOWALCZYK. Warszawa, LNB, [b.r.w.].

Ziemia berneńska. Przeł. i posłowiem opatrzył A.S. KOWALCZYK. Warszawa, Czytelnik, 1990.

Dzienniki

Zapiski dla zjawy oraz Zapiski z podróży do Delfinatu. Tekst ustalił, przeł. i posłowiem opatrzył J. ZIELIŃSKI. Przedm. W. KARPIŃSKI. Warszawa, „Noir sur Blanc”, 2004.

Korespondencja

DĄBROWSKA M., STEMPOWSKI J.: *Listy.* T. 1: 1926–1953, T. 2: 1954–1958, T. 3: 1959–1965. Oprac., wstępem opatrzył A.S. KOWALCZYK. Warszawa, Biblioteka „Więzi”, 2010.

GIEDROYC J., STEMPOWSKI J.: *Listy 1946–1969.* Cz. 1–2. Wybór i oprac. A.S. KOWALCZYK. Warszawa, Czytelnik, 1998.

MICIŃSKI B., STEMPOWSKI J.: *Listy.* Warszawa, LNB, 1995.

STEMPOWSKI J.: *Dziesięć listów do Leonii Jabłonkówny.* Do druku podał A.S. KOWALCZYK. „Zeszyty Literackie” 2000, nr 2 (70).

STEMPOWSKI J.: *List do Adolfa Sowińskiego.* Do druku podał A.S. KOWALCZYK. „Zeszyty Literackie” 1996, nr 2 (54).

- STEMPOWSKI J.: List do Bohdana Korzeniewskiego. Druk na podstawie autografu ze zbioru J. TIMOSZEWICZA. „Zeszyty Literackie” 1999, nr 2 (66).
- STEMPOWSKI J.: List do Czesław Miłosza. „Zeszyty Literackie” 1992, nr 37.
- STEMPOWSKI J.: List do Czesława Miłosza. Do druku podał C. MIŁOSZ. „Zeszyty Literackie” 2000, nr 2 (70).
- STEMPOWSKI J.: List do Wiktora Weintrauba. „Zeszyty Literackie” 1998, nr 61, zeszyt zimowy.
- STEMPOWSKI J.: List do Zofii Małynicz. Oprac. J. TIMOSZEWICZ. „Zeszyty Literackie” 1999, nr 1 (65).
- STEMPOWSKI J.: Listy do M. Dąbrowskiej. Do druku podał i oprac. A.S. KOWALCZYK. „Zeszyty Literackie” 2003, nr 2 (82).
- STEMPOWSKI J.: Listy do Marii Czapskiej. „Zeszyty Literackie” 1989, nr 26, zeszyt wiosenny.
- STEMPOWSKI J.: Listy do Marii Czapskiej. „Zeszyty Literackie” 1989, nr 28, zeszyt jesienny.
- STEMPOWSKI J.: Listy do Marii Czapskiej. „Zeszyty Literackie” 1998, nr 61, zeszyt zimowy.
- STEMPOWSKI J.: Listy do Marii Dąbrowskiej. Do druku podał i oprac. A.S. KOWALCZYK. „Zeszyty Literackie” 2002, nr 4 (80).
- STEMPOWSKI J.: *Listy do różnych adresatów: do Marii i Józefa Czapskich, Jana Kotta, Czesława Miłosza, Marii i Stanisława Stempowskich, Wiktora Weintrauba, Józefa Wittlina*. Wybór i red. B. TORUŃCZYK. Warszawa, Fundacja „Zeszytów Literackich”, 2000.
- STEMPOWSKI J.: Listy do Stanisława Stempowskiego. Do druku podał i oprac. J. TIMOSZEWICZ. „Zeszyty Literackie” 1998, nr 4 (64).
- STEMPOWSKI J.: *Listy z ziemi berneńskiej*. Do druku przygotowała L. CIOŁKOWSKA. Londyn, Oficyna Poetów i Malarzy, 1974.

Archiwalia

- Korespondencja Stanisława Stempowskiego i Marii Dąbrowskiej z Dymitrem Fiłosofowem. Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego, Dział Rękopisów, sygn. 1561.
- Listy Jerzego Stempowskiego pisane w czasach dzieciństwa i młodości w latach 1902–1913. Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego, Dział Rękopisów, sygn. 1569.
- Listy Stanisława Stempowskiego do Jerzego Stempowskiego z lat 1940–1951. Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego, Dział Rękopisów, sygn. 1570.

Bibliografia

Wspomnienia

„Pan Jerzy”. *Śladami Niespiesznego Przechodnia. Wspomnienia i szkice o Jerzym Stempowskim*. Wybór i oprac. J. TIMOSZEWICZ. Warszawa, Biblioteka „Więzi”, 2005.

KOŚCIAŁKOWSKA J.: *O Jerzym Stempowskim*. W: „Archiwum Emigracji. Studia – Szkice – Dokumenty”. Z. 3. Red. J. KRYSZAK. Toruń, Wydawnictwo UMK, 2000.

Dodatkowe materiały źródłowe

MIŁOSZ C.: *Historia literatury polskiej do roku 1939*. Przeł. M. TARNOWSKA. Kraków, Znak, 1998.

MIŁOSZ C.: *Kroniki*. Kraków, Znak, 1988.

MIŁOSZ C.: *Przygody młodego umysłu. Publicystyka i proza 1931–1939*. Kraków, Znak, 2003.

MIŁOSZ C.: *Świadectwo poezji. Sześć wykładów o dotkliwościach naszego wieku*. Kraków, Wydawnictwo Literackie, 2004.

MIŁOSZ C.: *Wiersze*. T. 2. Kraków, Wydawnictwo Literackie, 1987.

MIŁOSZ C.: *Wiersze*. T. 5. Kraków, Znak, 2009.

MIŁOSZ C.: *Wiersze ostatnie*. Kraków, Znak, 2006.

Dodatkowe źródła archiwalne

Domek w Kołomnie. Literacki salon Dymitra Fiłosofowa – maszynopis z archiwum Leona Gomolickiego. Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie, Dział Rękopisów, sygn. 1689, k. 2. (Maszynopis Gomolickiego to małe archiwum tej nieformalnej instytucji; przechowywany jest w Dziale Rękopisów Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie).

Materiały audiowizualne

Czarodziejska góra. Amerykański portret Czesława Miłosza. Film dokumentalny. Reż. M. ZMARZ-KOCZANOWICZ. Scenariusz: A. FRANASZEK, J. ILLG. Polska 2000. 60 min, barwny.

Epoka Giedroycia. Jerzy Stempowski – niespieszny przechodzień. Autorka audycji: B. Prządka. Uczestnicy: J. Timoszewicz, P. Kądziela. Polskie Radio S.A. Program 2, Redakcja Kultury, Teatr PR [data nagrania 03.03.2006; data emisji 05.03.2006]. Archiwum Polskiego Radia S.A.

O poszukiwaniu kresów. Rozmowa Hanny Marii Gizy z Adamem Zagajewskim. Nagranie z archiwum Międzynarodowego Centrum Kultury w Krakowie, 2006.

Opracowania wykorzystane w pracy

- BARANOWA A.: *Młodość kapistów*. „Dekada Literacka” 1996, nr 11/12 (123/124).
- BŁOŃSKI J.: *Miłosz jak świat*. Kraków, Znak, 1998.
- BOY-ŻELEŃSKI T.: *Co trzeba wiedzieć jadąc do Paryża*. „Wiadomości Literackie” 1931, nr 29.
- BRECZKO J.: *Poglądy historiozoficzne pisarzy z kręgu „Kultury” paryskiej. Przewyciężenie katastrofizmu, odrzucenie mesjanizmu*. Lublin, Wydawnictwo UMCS, 2010.
- BUJNICKI T.: *W Wielkim Księstwie Litewskim i w Wilnie*. Warszawa, Wydawnictwo DiG, 2010.
- BUJNICKI T.: *Wileńszczyzna „włóczęgów”*. W: *W Wielkim Księstwie Litewskim i w Wilnie*. Warszawa, Wydawnictwo DiG, 2010.
- BUREK T.: *Autobiografia jako rozpamiętywanie losu. Nie tylko w „Rodzinnej Europie”*. „Pamiętnik Literacki” LXXII, 1981, z. 4.
- CZAPSKI był niezwykłym zjawiskiem... Z W. Karpińskim rozmawiają M. Kitowska-Łysiak i P. Kosiewski. W: *Spotkania – Lublin 1993*. Materiały z sesji poświęconej Józefowi Czapskiemu, która odbyła się w muzeum „Zamek” w Lublinie 27 maja 1993 (broшуra). Lublin 1993.
- CZAPSKI J.: *Józef Czapski – podziemna korona. Fragmenty dzienników, rysunki, kalendarium życia*. Wybór, oprac. i komentarz J. MARCINIAK. Poznań, Wydawnictwo Obserwator, 1993.
- Czesław Miłosz – *in memoriam*. Kraków, Znak, 2004.
- FIUT A.: *Moment wieczny: poezja Czesław Miłosza*. Kraków, Wydawnictwo Literackie, 1998.
- FIUT A.: *W stronę Miłosza*. Kraków, Wydawnictwo Literackie, 2003.
- FIUT A.: *Z Miłoszem*. Sejny, Pogranicze, 2011.
- FRANASZEK A.: *Miłosz. Biografia*. Kraków, Znak, 2011.
- GRUDZIŃSKA-GROSS I.: *Miłosz i Brodski. Pole magnetyczne*. Kraków, Znak, 2007.
- JANION M.: „Dziwaczny wzrost”. „Res Publica Nowa” 1993, nr 11 (62).
- JELEŃSKI K.A.: *Chwile oderwane*. Red. P. KŁOCZOWSKI. Gdańsk, Wydawnictwo Słowo/obraz Terytoria, 2007.
- JELEŃSKI K.A.: *Paweł Hostowiec, czyli o wysiłku wyobraźni*. „Kultura” 1961, nr 11 (ponadto o Stempowskim w tym numerze pisali: J. CZAPSKI: *O Pawle Hostowcu*; G. HERLING-GRUDZIŃSKI: *Wyjścia z milczenia...*; C. MIŁOSZ: *Proza*).
- Józef Czapski – obrazy i rysunki ze zbiorów prywatnych*. Red. T. LEŚNIAK, B. DZIECHIAŁUK. Międzynarodowe Centrum Kultury, Kraków 3 kwietnia – 13 maja 1996, katalog z wystawy.
- KARPIŃSKI W.: *Herb wygnania*. Warszawa, Iskry, 1998.
- KARPIŃSKI W.: *Książki zbójcekie*. Warszawa, Biblioteka Narodowa, 1996.

Bibliografia

- KARPIŃSKI W.: *Listy Jerzego Stempowskiego*. W: IDEM: *Herb wygnania*. Warszawa, Iskry, 1998.
- KARPIŃSKI W.: *Portret Czapskiego*. Wrocław, Wydawnictwo Dolnośląskie, 1996 (wydanie pierwsze: Warszawa, Czytelnik, 1987; wydanie drugie: Kraków, Wydawnictwo Literackie, 2004).
- KOSINOWA T.: *Czapski w Sant-Petersburgu*. „Zeszyty Literackie” 1997, nr 2 (58).
- KOSINOWA T.: *Petersburg w biografii Józefa Czapskiego: fakty i przemilczenia*. „Zeszyty Literackie” 2012, nr 4.
- KOSIŃSKA A.: *Czesław Miłosz. Bibliografia druków zwartych*. Kraków–Warszawa, Instytut Dokumentacji i Studiów nad Literaturą Polską, Krakowska Akademia im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, 2009.
- KOWALCZYK A.S.: *Kryzys świadomości europejskiej w eseistyce polskiej lat 1945–1977 (Vincenz – Stempowski – Miłosz)*. Warszawa, LNB, 1990.
- KOWALCZYK A.S.: *Nieśpieszny przechodzień i paradoksy. Rzecz o Jerzym Stempowskim*. Wrocław, Towarzystwo Przyjaciół Polonistyki Wrocławskiej, 1997.
- LEBIEDIEWA N.: *Jeńcy polscy w obozach NKWD. Przypadek Józefa Czapskiego*. „Zeszyty Literackie” 1995, nr 2 (50).
- LUBELSKA M.: *Czy Józef Czapski odprowadził Annę Achmatową?*. „Dekada Literacka” 1991, nr 22.
- MAJ B., ZAGAJEWSKI A., ILLG J.: *Dom nad Zatoką San Francisco. O domu Czesława Miłosza w Berkeley opowiadają „Dziennikowi” przyjaciele poety*. „Dziennik” z dnia 1–2 lipca 2006 roku.
- MAŃKOWSKI Z.: *Widzieć prawdę. Józefa Czapskiego filozofia twórczej egzystencji*. Gdańsk, Wydawnictwo Słowo/obraz Terytoria, 2005.
- MAZUR D.: *Między Wschodem a Zachodem. Horyzonty aksjologiczne literatury europejskiej w lekturze Józefa Czapskiego*. Kraków, Universitas, 2004.
- MENCEL A.: *Przedwiośnie czy potop. Studium postaw polskich w XX wieku*. Warszawa, Czytelnik, 1997.
- MENCWEL A.: *Studium sukcesu. Przykład „Kultury” (1946–1950)*. W: *Przedwiośnie czy potop. Studium postaw polskich w XX wieku*. Warszawa, Czytelnik, 1997.
- NOWAK M.: *Spór i dialog poetów. Herbert i Miłosz w świetle korespondencji*. „Pamiętnik Literacki” 2009, z. 2.
- NOWOSIELSKI K.: *Dobrze się spotkać: o esejach, listach i rozmowach z pisarzami*. Gdańsk, Polnord – Wydawnictwo Oskar, 2008.
- OBŁĄKOWSKA-GALANCIAK I.: *Gorzkie gody... Publicystyczna i literacka działalność Dymitra Fiłosofova na emigracji*. Olsztyn, Wydawnictwo UWM, 2001.
- OBŁĄKOWSKA-GALANCIAK I.: *W duchu Puszkina. Dyskusyjny klub literacki „Domek w Kołomnie” (Warszawa 1934–1936)*. W: „Acta Polono-Ruthenica III”. Red. T.B. BIAŁKOWSKI. Olsztyn 1998.

- OLEJNICZAK J.: *Arkadie i małe ojczyzny. Vincenz – Stempowski – Wittlin – Miłosz*. Kraków, Oficyna Literacka, 1992.
- PASIERSKI E.: *Miłosz i Putrament. Żywoty równoległe*. Warszawa, Wydawnictwo W.A.B., 2011.
- POLLAKÓWNA J., KŁOCZOWSKI P.: *Kalendarium*. W: J. CZAPSKI: *Wyrwane strony*. [B.m.w.], Les éditions Noir sur Blanc, 1993.
- POLLAKÓWNA J.: *Pierwsza dojrzałość*. „Zeszyty Literackie” 1994, nr 1 (45).
- Spotkania – Lublin 1993*. Materiały z sesji poświęconej Józefowi Czapskiemu, która odbyła się w muzeum „Zamek” w Lublinie 27 maja 1993 roku (bro-szura). Lublin 1993.
- SUPRUNIUK M.A.: „*Wielkie pokuszenie*” albo zapomniany fragment „*Zniewolonego umysłu*” Czesław Miłosza. W: „Archiwum Emigracji. Studia – Szkice – Dokumenty”. Z. 4. Red. S. KOSSOWSKA, A. SUPRUNIUK. Toruń, Wydawnictwo UMK, 2001.
- SUPRUNIUK M.A.: *Czesław Miłosz i Kongres Wolności Kultury*. W: „Archiwum Emigracji. Studia – Szkice – Dokumenty”. Z. 1. Toruń, Wydawnictwo UMK, 1998.
- SUPRUNIUK M.A.: *Zagadki Czesława Miłosza (Rok 1951 – wstęp do opisu)*. W: *Przyjaciele Wolności. Kongres Wolności Kultury i Polacy*. Warszawa, Wydawnictwo DiG, 2008.
- THUN R.: *Elżbieta Colin-Łubieńska (1930–2010)*. „Zeszyty Literackie” 2010, nr 3 (111).
- TIMOSZEWICZ J.: *Fiłosofow – Czapski – Stempowski*. „Kultura” 1998, nr 4 (607).
- TOMKOWSKI J.: *Jerzy Stempowski*. Warszawa, Interium, 1990.
- WRÓBLEWSKI M.: *Słowo o tym, jak emigranci do szkoły szli – Stempowski, Gombrowicz, Miłosz*. W: „Archiwum Emigracji. Studia – Szkice – Dokumenty”. Z. 9. Red. S. KOSSOWSKA, A. SUPRUNIUK. Toruń, Wydawnictwo UMK, 2007.
- WYKA M.: *Czesław Miłosz (1911–2004)*. W: *Nieśmiertelni. Krypta Zasłużonych na Skalce*. Red. F. ZIEJKA. Kraków, Universitas, 2010.
- WYKA M.: *Esej jako autobiografia*. W: *Niecierpliwość krytyk. Recenzje i szkice z lat 1961–2005*. Kraków, Universitas, 2006.
- ZACH J.: *Mrs. Darwin i teologia. Głosy i odpowiedzi*. „Dekada Literacka” 2009, nr 4 (236).
- ZALESKI M.: *Przygoda drugiej awangardy*. Wrocław–Warszawa–Kraków, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 2000.
- ZAWADA A.: *Miłosz*. Wrocław, Wydawnictwo Dolnośląskie, 2004.
- ZIELIŃSKI J.: *Józef Czapski. Krótki przewodnik po długim życiu*. Warszawa, Instytut Badań Literackich PAN, 1997.
- ZIENIEWICZ A.: *Idące Wilno. Szkice o Żagarach*. Warszawa, PIW, 1987.

Zostało tylko słowo... Wybór tekstów o „Kulturze” paryskiej i jej twórcach. Lublin, Wydawnictwo „Fis”, 1990.

ŻARCZYŃSKA M.: *Historia, kultura, religia. Pisarstwo Józefa Czapskiego*. Olsztyn, Wydawnictwo UWM, 2001.

Literatura pomocnicza

- ALBERONI F.: *O przyjaźni*. Przeł. i wstęp napisał M. CZERWIŃSKI. Warszawa, Instytut Kultury, 1994.
- Arhitektonski nacrti galerije Ivana Meštrovića u Splitu*, katalog wystawy wydany nakładem Fundacji Ivana Meštrovića w Splicie, 2000.
- ARON R.: *Opium intelektualistów*. Tłum. C. MIŁOSZ. Warszawa, Muza, 2000.
- BENJAMIN W.: *Pasaże*. Przeł. T. KANIA. Kraków, Wydawnictwo Literackie, 2005.
- BENJAMIN W.: *Powrót flâneura. O spacerach po Berlinie Franza Hessela*. „Literatura na Świecie” 2001, nr 8–9.
- BEREŚ S.: *Ostatnia wileńska plejada. Szkice o poezji kręgu Żagarów*. Warszawa, Wydawnictwo PEN, 1990.
- BOBROWSKA E.: *Przemiany modelowe instytucji domu kultury*. Kraków, Wydawnictwo UJ, 1997.
- BORKOWSKA G.: *Maria Dąbrowska i Stanisław Stempowski*. Kraków, Wydawnictwo Literackie, 1999.
- BRODSKI J.: *Pochwała nudy*. Kraków, Znak, 1996.
- BRZOWSKI S.: *Eseje i studia o literaturze*. T. 1. Wybór, wstęp i oprac. H. MARKOWSKI. Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1990.
- CHAŁASIŃSKI J.: *Spółeczna genealogia inteligencji polskiej*. Warszawa, Czytelnik, 1956.
- CHRUŚLIŃSKA I.: *Była raz kultura... Rozmowy z Zofią Hertz*. Paryż: Towarzystwo Opieki nad Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu; Lublin: Wydawnictwo UMCS, 2003.
- CICERO M.T.: *Pisma filozoficzne*. T. 4: *O przyjaźni*. Przeł. W. KORNIATOWSKI. Warszawa, PWN, 1963.
- CLAIR J.: *Kryzys muzeów. Globalizacja kultury*. Przeł. J.M. KŁOCZOWSKI. Gdańsk, Wydawnictwo Słowo/obraz Terytoria, 2009.
- COMENIUS J.A.: *Oratio de primario ingenia colendi instrumento sollerter versando libris : sub laborum auspicio in Patakinæ Scholæ auditorio majori recitata Anno MDCL 28. Novemb.* (KOMENSKI J.A.: *Mowa o umiejętnym posługiwaniu się książkami, najcenniejszym narzędziem kształcenia umysłu wygłoszona na wstępie zajęć szkolnych w wielkiej auli Szkoły w Szarosz Patak 28 listopada 1650 r. Z języka łacińskiego przekładu dokonały Z. ABRAMOWICZ, M. WALENTYNOWICZ*. Warszawa, PZWL, 1979).

- CROCE E.: *Wspomnienia rodzinne*. Przeł. T. JELEŃSKA. Posłowiem opatrzył G. HERLING-GRUDZIŃSKI. Lublin, „Libella”, Wydawnictwo UMCS, 1997.
- CYBIS J.: *Notatki malarskie. Dzienniki 1954–1966*. Wyboru dokonał i wstępem poprzedził D. HORODYŃSKI. Warszawa, PIW, 1980.
- CYBIS J.: *Wstęp*. W: *Wystawa malarska grupy KP. Polski Klub Artystyczny „Polonia”, Warszawa 6–24 grudnia 1931*.
- CZAPSKA M.: *Europa w rodzinie. Czas odmieniony*. Kraków, Znak, 2004.
- CZAPSKA M.: *Ostanie odwiedziny i inne szkice*. Oprac. P. KĄDZIELA. Warszawa, Biblioteka „Więzi”, 2006.
- CZERMIŃSKA M.: *Autobiograficzny trójkąt. Świadek, wyznanie i wyzwanie*. Kraków, Universitas, 2000.
- CZERNI K.: *Nowosielski*. Kraków, Znak, 2006.
- CZYŻEWSKI K.: *Linia powrotu. Zapiski z pogranicza*. Sejny, Pogranicze, 2008.
- DĄBROWSKA M.: *Dzienniki*. T. 1–2. Wybór, wstęp, przypisy T. DREWŃOWSKI. Warszawa, Czytelnik, 1988.
- Dreszcz po kregosłupie. Z B. Toruńczyk rozmawia A. Franaszek. „Tygodnik Powszechny” 2007, nr 50 (3049).
- DYBIAK K.: *Dzieje i dorobek Instytutu Literackiego*. W: *Zostało tylko słowo...* Wybór tekstów o „Kulturze” paryskiej i jej twórcach. Lublin, Wydawnictwo „Fis”, 1990.
- DYBIAK K.: *Literacka działalność Instytutu Literackiego*. W: *Literatura żle obecna (rekonesans)*. Londyn, Polonia Book Fund, 1984.
- ELZENBERG H.: *Kłopot z istnieniem: aforyzmy w porządku czasu*. Toruń, Wydawnictwo UMK, 2002.
- EPSZTEIN T.: *Edukacja dzieci i młodzieży w polskich rodzinach ziemiańskich na Wołyniu, Podolu i Ukrainie w II połowie XIX wieku*. Instytut Historii PAN. Warszawa, Wydawnictwo DiG, 1998.
- FAŁTYNOWICZ Z.: *Wieczorem wiatr. Czesław Miłosz i Suwalszczyzna*. Red. P. KŁOCZOWSKI. Gdańsk, Wydawnictwo Słowo/obraz Terytoria, 2006.
- FRANASZEK A.: *Ciemne źródło. Esej o cierpieniu w twórczości Zbigniewa Herberta*. Kraków, Znak, 2008.
- FRANASZEK A.: *Jesteście świetni chłopcy oraz zapis dyskusji na temat „Poezja – rozpacz – odpowiedzialność”: Zapis dyskusji. Poezja wobec nihilizmu. „Trudniej runąć, gdy w dole rozciąga się poezja”*. „Tygodnik Powszechny” 2000, nr 48 (2681). Dodatek: Magazyn Kulturalny Tygodnika Powszechnego „Kontrapunkt” 2000, nr 11 (49).
- FRISZKE A.: *Życie Polityczne Emigracji*. Warszawa, Biblioteka „Więzi”, 1999.
- GIEDROYC J., MIEROSZEWSKI J.: *Listy 1949–1956*. Cz. 1. Wybór i wstęp K. POMIAN. Oprac. J. KRAWCZYK, K. POMIAN. Warszawa, Czytelnik, 1999.

- GEDROYC J., WAŃKOWICZ M.: *Listy 1945–1963*. Warszawa, Czytelnik, 2000.
- GEDROYC J.: *Autobiografia na cztery ręce*. Oprac. K. POMIAN. Warszawa, Towarzystwo Opieki nad Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu, 1996.
- GIPPIUS Z.: *Dzienniki petersburskie (1914–1919). Dziennik warszawski (1920–1921)*. Przełożył, posłowie, przypisami oraz indeksem osób opatrzył H. CHŁYSTOWSKI. Warszawa, Czytelnik, 2010.
- GRUDZIŃSKA-GROSS I.: *Carol Marie Thigpen-Miłosz (1944–2002)*. „Zeszyty Literackie” 2002, nr 4 (80).
- HABIELSKI R.: *Dokąd nam iść wypada? Jerzy Giedroyc. Od „Buntu Młodych” do „Kultury”*. Warszawa, Biblioteka „Więzi”, 2006.
- HABIELSKI R.: *Życie społeczne i kulturalne emigracji*. Warszawa, Biblioteka „Więzi”, 1999.
- HEN J.: *Wielka księga życia*. W: M. DE MONTAIGNE: *Próby. Lekcje literatury z Józefem Henem*. Przeł. T. ŻELEŃSKI. Kraków, Wydawnictwo Literackie, 1996.
- HENSEL F.: *Sztuka spacerowania*. „Literatura na Świecie” 2001, nr 8–9.
- HERBERT Z., ELZENBERG H.: *Korespondencja*. Redakcja i posłowie B. TORUŃCZYK. Warszawa, Fundacja „Zeszytów Literackich”, 2002.
- HESSEN S.: *O sprzecznościach i jedności wychowania: zagadnienia pedagogiki personalistycznej*. Wybór i oprac. W. OKOŃ. Kraków, Znak, 1997.
- HOFMAN I.: *„Kultura” paryska. Twórcy, dzieło, recepcja*. Lublin, Wydawnictwo UMCS, 2007.
- HOFMAN I.: *Szkice o paryskiej „Kulturze”*. Toruń, Wydawnictwo Adam Marszałek, 2004.
- HOFMAN I.: *Ukraina, Litwa, Białoruś w publicystyce paryskiej „Kultury”*. Poznań „Forum Naukowe”; Wrocław: Passat – Paweł Pietrzyk, 2003.
- ILLG J.: *Mój znak*. Kraków, Znak, 2009.
- INGARDEN R.: *Formy obcowania z dziełem sztuki*. W: IDEM: *Studia z estetyki*. T. 3. Warszawa, PWN, 1970.
- INGARDEN R.: *Książeczka o człowieku*. Kraków, Wydawnictwo Literackie, 1998.
- „Innego końca świata nie będzie”. Z B. Skargą rozmawiają K. Janowska i P. Mucharski. Kraków, Znak, 2007.
- IWASZKIEWICZ J.: *Dzienniki 1956–1963*. Oprac. i przypisy A. i R. PAPIESCY, R. ROMANIUK. Wstępem opatrzył A. GRONCZEWSKI. Warszawa, Czytelnik, 2010.
- IWASZKIEWICZ J.: *Książka moich wspomnień*. Poznań, Wydawnictwo Zysk i S-ka, 2010.
- IWASZKIEWICZ J.: *Mereżkowscy*. „Życie Warszawy” 1975, nr 148.
- IWASZKIEWICZ J.: *Portrety na marginesach*. Oprac. P. KĄDZIELA. Warszawa, Biblioteka „Więzi”, 2004.

- IWASZKIEWICZOWIE A. i J.: *Listy 1922–1926*. Oprac. M. BOJANOWSKA, E. CIEŚLAK. Warszawa, Czytelnik, 1998.
- JAEGER W.: *Paideia*. Przeł. M. PLEZIA, H. BEDNAREK. Warszawa, Fundacja Aletheia, 2001.
- Jerzy Giedroyc. *Redaktor, Polityk, Człowiek*. Red. K. POMIAN. Lublin, Wydawnictwo UMCS, 2001.
- JĘDRYCHOWSKI S.: „Alma Mater Vilnensis. Czasopismo akademickie” 1930, z. 9 (Wilno, Wydawnictwo Zrzeszenia Kół Naukowych Uniwersytetu Stefana Batorego).
- KAMIŃSKI A.: *Analiza teoretyczna polskich związków młodzieży do połowy XIX w.* Warszawa, PWN, 1971.
- KARPIŃSKI W.: Wypowiedź z okazji 60. rocznicy wydania pierwszego numeru „Kultury”, wyemitowana 24 czerwca 2007 roku w audycji sekcji polskiej RFI. http://www.rfi.fr/actupl/articles/090/article_1485.asp [data pobrania: 28.09.2010].
- KĘPIŃSKI A.: *Melancholia*. Warszawa, Muza, 1996.
- KILOMETR: *Organizacje Akademickie. Akademickie Koła Naukowe*. Zob. „Alma Mater Vilnensis. Czasopismo akademickie” 1929, z. 8 (Wilno Wydawnictwo Zrzeszenie Kół Naukowych Uniwersytetu Stefana Batorego).
- KLAS W., ZIELIŃSKI J.: *Kościelscy. Ród, Fundacja, Nagroda*. Kraków, Universitas, 2011.
- KŁOSKOWSKA A.: *Kultury narodowe u korzeni*. Warszawa, PWN, 2005.
- KORALEWICZ W.: *Wyprowa kajakami do Stambułu. Skróty pamiętnika*. „Alma Mater Vilnensis. Czasopismo akademickie” 1930, z. 9. (Wilno, Wydawnictwo Zrzeszenie Kół Naukowych Uniwersytetu Stefana Batorego).
- KOREK J.: *Paradoksy paryskiej „Kultury”. Style i tradycje myślenia politycznego*. Wyd. 3, zmien. i uzupeł. Katowice, Wydawnictwo UŚ, 2008.
- KOWALCZYK A.S.: *Giedroyc i „Kultura”*. Wrocław, Wydawnictwo Dolnośląskie, 1999.
- KOWALSKA A.: *Dzienniki 1927–1969*. Wybrał, z rękopisu do druku przygotował, przypisami opatrzył P. KĄDZIELA. Warszawa, Iskry, 2008.
- KOWALSKA B.: *Wielcy nieobecni. Stefan Artur Natch-Samborski (1898–1974)*. Zob. [http://www.sztuka.pl/index.php?id=124&tx_ttnews\[tt_news\]=4909&tx_ttnews\[backPid\]=138](http://www.sztuka.pl/index.php?id=124&tx_ttnews[tt_news]=4909&tx_ttnews[backPid]=138) [data dostępu: 2.11.2010].
- KRÓL M.: *Cnoty „Kultury”*. „Zeszyty Literackie” 1989, nr 26.
- KRÓL M.: *Leszek Kołakowski. Mistrz*. „Dwutygodnik” 2009, nr 9. Zob. www.dwutygodnik.com.pl.
- Kultura masowa*. Wybór, przekład i przedmowa C. MIŁOSZ. Kraków, Wydawnictwo Literackie, 2002.
- LECHOŃ J.: *Dziennik*. T. 1: 30 sierpnia 1949–31 grudnia 1950; T. 2: 1 stycznia 1951–31 grudnia 1952. Warszawa, PIW, 1992.

- LIICEANU G.: *Dziennik z Păltinișu. Pajdeja jako model w kulturze humanistycznej*. Przeł. I. KANIA. Sejny, Pogranicze, 2001.
- Literatura emigracyjna 1939–1989*. T. 1. Red. J. GARLIŃSKI. Katowice, „Śląsk”, 1993; T. 2. Red. J. GARLIŃSKI. Katowice, „Śląsk”, 1996.
- Literatura polska na obczyźnie: 1940–1960*. T. 1. Red. T. TERLECKI. Londyn, B. Świdorski, 1964; T. 2. Red. T. TERLECKI. Londyn, B. Świdorski, 1965.
- MÁRAI S.: *Dziennik*. Przekład, opracowanie, przypisy i posłowie T. WOROWSKA. Warszawa, Czytelnik, 2007.
- MARECKI P.: *Pospolite ruszenie. Czasopisma kulturalno-literackie w Polsce po 1989 roku*. Kraków, Korporacja Ha!Art, 2005.
- MATEJA A.: *Co zdążysz zrobić, to zostanie. Portret Jerzego Turowicza*. Kraków, Znak, 2012.
- MENCWEL A.: *Etos lewicy. Esej o narodzinach kulturalizmu polskiego*. Warszawa, PIW, 1990.
- MENCWEL A.: *Słowo wstępne*. W: *Jerzy Giedroyc: kultura, polityka, wiek XX*. Red. A. MENCWEL, A.S. KOWALCZYK, L. SZARUGA, Z. GRĘBECKA. Warszawa, Wydawnictwo UW, 2009.
- MICIŃSKI B.: *Pisma. Eseje. Artykuły. Listy*. Wybór i oprac. A. MICIŃSKA. Kraków, Znak, 1970.
- MICIŃSKI B.: *Podróże do piekieł i inne eseje*. Kraków, Znak, 1994.
- MIEROSZEWSKI J.J.: *Listy 1949–1956*. Cz. 1–2. Wybór i wstęp K. POMIAN. Oprac. J. KRAWCZYK, K. POMIAN. Warszawa, Czytelnik, 1999.
- MOMRO J.: *Rumowisko słów*. „Tygodnik Powszechny” z 26 marca z 2006 roku. Dodatek: „Książki w Tygodniku”.
- MONTAIGNE M. DE: *Próby. Lekcje literatury z Józefem Henem*. Przeł. T. ŻELEŃSKI. Kraków, Wydawnictwo Literackie, 1996.
- MOSKWA J.: *Antoni Marylski i Laski*. Kraków, Znak, 1987.
- NAŁKOWSKA Z.: *Dzienniki 1918–1929*. T. 3. Opracowanie, wstęp i komentarz H. KIRCHNER. Warszawa, Czytelnik, 1980.
- Nieśmiertelni. Krypta Zasłużonych na Skalce*. Red. F. ZIEJKA. Kraków, Universitas, 2010.
- Notatnik*. „Tygodnik Powszechny” 1997, nr 41 (2518).
- NOWAK K.: *Folder Centrum Sztuki i Techniki Japońskiej Manggha*. Oprac. K. NOWAK. Kraków, Centrum Sztuki i Techniki Japońskiej Manggha, 2005.
- O autorytecie. W poszukiwaniu punktu odniesienia*. Red. J. JAGIEŁŁO. Kraków, Znak, 2008.
- OLBRYCHT K.: *Godność osoby źródłem i wartością kultury chrześcijańskiej Europy*. W: *Osobowy wymiar kultury*. Red. J. DOBRZYŃSKA. Materiały XV Ogólnopolskiego Forum Szkół Katolickich, Jasna Góra, Częstochowa 2004.

- OLBRYCHT K.: *O roli przykładu, wzoru, autorytetu i mistrza w wychowaniu osobowym*. Toruń, Wydawnictwo Adam Marszałek, 2007.
- OLBRYCHT K.: *O roli zachwyty w rozwoju człowieka*. Rękopis wykładu inauguracyjnego rok akademicki 2008 na cieszyńskich wydziałach Uniwersytetu Śląskiego.
- OLBRYCHT K.: *Prawda, dobro i piękno w wychowaniu człowieka jako osoby*. Katowice, Wydawnictwo UŚ, 2000 (wyd. 2: 2002).
- Osobowy wymiar kultury*. Materiały XV Ogólnopolskiego Forum Szkół Katolickich – Jasna Góra. Częstochowa 2004.
- Pamiętanie Giedroycia. Linia paryskiej „Kultury” Anno Domina 2006, Sejny 15–17 września 2006*. List Krzysztofa Czyżewskiego. Archiwum własne.
- PLUTA-OLEARNIK M.: *Marketing usług: idee, zastosowania*. Warszawa, PWE, 1994.
- POMIAN G.: *Wizja Polski na łamach „Kultury” 1947–1976*. Lublin, Towarzystwo Opieki nad Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu, Wydawnictwo UMCS, 1999.
- POMIAN K.: *W kręgu Giedroycia*. Warszawa, Czytelnik, 2000.
- Przestrzeń, filozofia i architektura. Osiem rozmów o poznawaniu, produkowaniu i konsumowaniu*. Red. E. REWERS. Poznań, Wydawnictwo Fundacji Humaniora, 1999.
- ROZANOW W.: *Pół-myśli, pół-uczucia*. Tłum. I. KANIA. Kraków, Oficyna Literacka, 1998.
- SIEROŃ-GALUSEK D., GALUSEK Ł.: *Pogranicze. O odradzaniu się kultury*. Wrocław, Kolegium Europy Wschodniej, 2012.
- SIEROŃ-GALUSEK D.: *Rozmowy z mistrzem – Zbigniew Herbert i Henryk Elzenberg*. W: „*We mnie jest płomień który myśli*” – glosy do Herberta. Red. M. BERNACKI. Bielsko-Biała, Akademia Techniczno-Humanistyczna w Bielsku-Białej, 2009.
- SKARGA B.: *Człowiek to nie jest piękne zwierzę*. Kraków, Znak, 2007.
- SKARGA B.: *Przeszłość i interpretacje. Z warsztatu historyka filozofii*. Warszawa, PWN, 1987.
- SŁAWEK T.: „*Tęsknota za mistrzem*”. *Za czym „tęsknimy”?* W: *Z tęsknoty za mistrzem*. Red. J. KUREK, K. MALISZEWSKI. Chorzów, Medium Mundi, 2007.
- SŁAWEK T.: *Antygonia w świecie korporacji. Rozważania o uniwersytecie i czasach obecnych*. Katowice, Wydawnictwo UŚ, 2002.
- Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*. T. 3. Red. B. CHŁEBOWSKI, F. SULIMIEŃSKI, W. WALEWSKI. Warszawa 1882.
- Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*. T. 9. Red. B. CHŁEBOWSKI, F. SULIMIEŃSKI, W. WALEWSKI. Warszawa, W. Walewski, 1888.

- Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*. T. 11. Red. B. CHLEBOWSKI, F. SULIMIERSKI, W. WALEWSKI. Warszawa, W. Walewski, 1890.
- Słownik wyrazów obcych*. Red. Z. RYSIEWICZ. Warszawa, PIW, 1967.
- SOBAKIEWICZ L.: *Wieśniak berliński*. „Literatura na Świecie” 2001, nr 8–9.
- STASIUK A.: *Moja Europa*. Wołowiec, Wydawnictwo Czarne, 2000.
- STEMPOWSKI S.: *Pamiętniki 1870–1914*. Wrocław, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wydawnictwo PAN, 1953.
- STRZAŁKOWSKA M.: *Adam Klewański 1976–1843*. Kraków, PWN, 1960.
- SUCHODOLSKI B.: *Komeński*. Warszawa, Wiedza Powszechna, 1979.
- SUPRUNIUK M.A.: *Przyjaciele wolności. Kongres Wolności Kultury i Polacy*. Warszawa, Wydawnictwo DiG, 2008.
- SUPRUNIUK M.A.: *Uniwersytet dla studentów zza żelaznej kurtyny. Projekt Józefa Czapskiego i Jerzego Giedroycia*. W: *Przyjaciele Wolności. Kongres Wolności Kultury i Polacy*. Warszawa, Wydawnictwo DiG, 2008.
- SZACKI J.: *Ani książkę, ani obywatel*. Kraków: Znak, Warszawa: Fundacja St. Batorego, 1997.
- SZARUGA L.: *Przestrzeń spotkania. Eseje o „Kulturze” paryskiej*. Lublin, Wydawnictwo UMCS, 2001.
- SZLACHTA Z.: *Mistrz*. Warszawa, Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 1984.
- SZTOMPKA P.: *Trudno dziś być pokoleniem*. „Tygodnik Powszechny” 2009.
- Szybko i szybciej. *Eseje o pośpiechu w kulturze*. Red. D. SIWICKA, M. BIEŃCZYK, A. NAWARECKI. Warszawa, Wydawnictwo Instytutu Badań Literackich PAN, 1996.
- SZYMANOWSKI K.: *Wychowawcza rola kultury muzycznej*. Warszawa, PWN, 1984.
- Tajemnica Wyki*. Rozmowa z Janem Błońskim. W: Z. SZLACHTA: *Mistrz*. Warszawa, Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 1984.
- TATARKIEWICZ W.: *O doskonałości*. Warszawa, PWN, 1976.
- TATARKIEWICZ W.: *Parerga*. Warszawa, PWN, 1978.
- Teczki Giedroycia*. Oprac. I. HOFMAN, L. UNGER. Lublin: Wydawnictwo UMCS; Paryż: Instytut Literacki, 2010.
- TISCHNER J.: *Etyka a historia. Wykłady*. Opracował naukowo i przedmową opatrzył D. KOT. Kraków, Instytut Myśli Tischnera, 2008.
- TISCHNER J.: *Mistrz i uczeń*. W: *Etyka a historia. Wykłady*. Opracował naukowo i przedmową opatrzył D. KOT. Kraków, Instytut Myśli Tischnera, 2008.
- TORUŃCZYK B.: *Krucha, bezcenna rzecz*. „Zeszyty Literackie” 2007, nr 4 (100).
- TOSZA B.: *Pisane na stronie*. Lublin, Gaudium, 2007.
- TOSZA E.: *Stan serca: trzy dni z Józefem Brodskim*. Katowice, Książnica, 1993.
- TYSZKA A.: *Kultura jest kultem wartości*. Lublin, Norbertinum, 1993.
- UNGER L.: *Wypędzanie szatana*. Lublin, Wydawnictwo UMCS, 2005.

- VENCLOVA T.: *Opisać Wilno*. Przeł. A. KUZBORSKA. Kraków, Fundacja „Zeszytów Literackich”, 2006.
- VINCENZ S.: *Dialogi z Sowietami*. Kraków, Znak, 1991.
- VINCENZ S.: *Na wysokiej połoninie. Pasma 1*. Warszawa, PAX, 1980.
- W życzliwości dla cudu. Z Jerzym Ficowskim rozmawia Magdalena Lebecka.
W: *Wcielenia Jerzego Ficowskiego według recenzji, szkiców i rozmów z lat 1956–2007*. Oprac. P. SOMMER. Sejny, Pogranicze, 2010.
- WALICKI A.: *O inteligencji, liberalizmach i o Rosji*. Kraków, Universitas, 2007.
- WALICKI A.: *Stanisław Brzozowski – drogi myśli*. Kraków, Universitas, 2011.
- WAT A.: *Mój wiek. Pamiętnik mówiony*. Cz. 1. Rozmowy prowadził i przedmową opatrzył C. MIŁOSZ. Do druku przygotowała L. CIOŁKOWSKA. Warszawa, Czytelnik, 1990.
- WEIL S.: *Wybór pism*. Tłum. C. MIŁOSZ. Paryż, Instytut Literacki, 1958.
- „We mnie jest płomień, który myśli” – głosy do Herberta (w 10. rocznicę śmierci poety). Red. M. BERNACKI. Bielsko-Biała, Akademia Techniczno-Humanistyczna w Bielsku-Białej, 2009.
- WIECZOREK K.: *Mistrzom podobni, lecz wierni sobie. O autonomii podmiotu w relacji mistrz – uczeń*. W: *Z tęsknoty za mistrzem*. Red. J. KUREK, K. MALISZEWSKI. Chorzów, Medium Mundi, 2007.
- WIERZCHOWSKA W.: *Autoportrety*. Warszawa, Agencja Wydawnicza Interster, 1991.
- WITKOWSKI L.: *Wyzwania autorytetu w praktyce społecznej i kulturze symbolicznej (przechadzki krytyczne w poszukiwaniu dyskursu dla teorii)*. Kraków, Impuls, 2009.
- Wnętrze. Józef Czapski w stulecie urodzin. Katalog wystawy. Muzeum Narodowe w Krakowie, 03.04–19.05.1996. Kraków 1996.
- WOŹNIAKOWSKI J.: *Ze wspomnień szczęściarza*. Kraków, Znak, 2008.
- WYKA K.: *Pokolenia literackie*. Kraków, Wydawnictwo Literackie, 1977.
- Z tęsknoty za mistrzem*. Red. J. KUREK, K. MALISZEWSKI. Chorzów, Medium Mundi, 2007.
- ZAGAJEWSKI A.: *Dwa miasta*. Kraków, Oficyna Literacka, 1991.
- ZAGAJEWSKI A.: *Pociąg do Maisons-Laffitte*. „Zeszyty Literackie” 1994, nr 1 (45).
Wiersz z tomu *Ziemia ognista* (Kraków, Wydawnictwo a5, 1994).
- ZAGAJEWSKI A.: *Wiersze wybrane*. Kraków, Wydawnictwo a5, 2010.
- ZAGAJEWSKI A.: wypowiedź udzielona H.M. GIZIE podczas spotkania pt. *O poszukiwaniu kresów* (nagranie z archiwum Międzynarodowego Centrum Kultury w Krakowie, 2006).
- ZEIDLER-JANISZEWSKA A.: *Dryfujący flâneur, czyli o sytuacjonistycznym doświadczeniu miejskiej przestrzeni*. W: *Przestrzeń, filozofia i architektura, osiem rozmów o poznawaniu, produkowaniu i konsumowaniu przestrzeni*. T. 12. Red. E. REWERS. Poznań, Wydawnictwo Fundacji Humaniora, 1999.

ŻEBROWSKI M.: *Dzieje sporu. „Kultura” w emigracyjnej debacie publicznej lat 1947–1956*. Warszawa, Towarzystwo Opieki nad Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu, 2007.

ŻEBROWSKI M.: *Jerzy Giedroyc. Życie przed „Kulturą”*. Kraków, Wydawnictwo Literackie, 2012.

Indeks osobowy

A

Abramowski Edward 30
Achmatowa Anna 58, 173, 178, 228, 241
Alberoni Francesco 214
Amiel Henri-Frédéric 60
Anders Władysław 58
Andrzejewski Jerzy 71, 104, 136, 137
Apollinaire Guillaume 228
Archutowski Roman 66
Aron Raymond 193, 194, 263
Askenazy Szymon 151
Asnyk Adam 66
Augustyn, św. 66
Aviženis Algirdas 136
Axer Erwin 88, 199, 211

B

Bacon Francis 116
Baczyński Krzysztof Kamil 137
Ball Hugo 33
Balzak Honoré de 122, 175
Barańczak Stanisław 262, 270, 273
Bartl Kazimierz 35, 56
Bartók Béla 201
Bazaine Jean 249
Benda Julien 109
Benjamin Walter 168, 169
Bereś Stanisław 103, 105, 184, 190

Berlin Isaiah 156
Białoszewski Miron 262, 272
Biran Maine de 60, 233
Bissier Roger 172
Blake William 73, 221, 227
Blüth Rafał 31, 119, 122
Błoński Jan 19, 184, 214, 215, 272
Boëtie Stefan La (właśc. Étienne de La Boëtie) 209
Bolesław Łysy Rogatka (właśc. Bolesław II Rogatka) 81
Böll Heinrich 135
Boniecki Adam 229
Bonnard Pierre 110, 111, 172, 233
Bourne Randolph 225
Brakoniecki Kazimierz 22
Brâncuși Constantin 110
Brandel Konstanty 172
Brodski Josif 71, 73, 96, 104, 125, 217, 223, 225, 228, 270, 272
Bryll Ernest 262
Brzozowski Stanisław 30, 53, 54, 117, 149, 177, 233, 234, 240
Bujnicki Tadeusz 101
Bujnicki Teodor 100–103, 112
Bukowiński Selim 30
Buonarotti Michał Anioł 50
Burek Tomasz 74

Byrska Irena 68
Byrski Tadeusz 68, 69

C

Camus Albert 72
Carlyle Robert 53
Cendrars Blaise 227, 228
Cézanne Paul 177, 223, 235, 236
Chełmoński Józef 236
Chirjakowa Eugenia (z Weberów) 119, 122
Chlewski Monsieur zob. Klewański Adam
Chomik zob. Chomski Leopold
Chomski Leopold 63, 66, 98, 101, 221, 227
Cioran Emil 151, 233, 238
Clair Jean 275
Cocteau Jean 110
Colin Jean 59
Colin-Łubieńska Elżbieta 60
Conrad Joseph 119, 123
Corot Jean-Baptiste Camille 55, 87, 114, 176
Cousin Victor 204
Cousteau Jacques 176
Cowell Donald W. 252
Croce Benedetto 138
Croce Elena 138
Culbertson Ely 145, 148
Curie Ewa 138
Cybis Jan 110–112, 176, 177, 235
Cyceron Marcus Tullius 213
Czapska Józefa Karla 51
Czapska Maria 46, 48, 50, 84, 122, 129, 174, 177, 240
Czaski Józef *passim*
Czapski Stanisław 49
Czartoryski Adam 152
Czaykowski Bogdan 262
Czechowicz Józef 68, 123, 223

Czyżewska Małgorzata 270
Czyżewski Krzysztof 21–23, 135, 194, 270, 271

D

D'Annunzio Gabriele 41
Dalí Salvador 249
Danilewicz-Zielińska Maria 18
Daniłowski Gustaw 30
Dao Bei 273
Darwin Karol 66
David Jacques-Louis 57, 178
Dąbrowska Maria 8, 27–29, 38, 42–44, 83, 119, 121–124, 143, 144, 145, 147, 148, 156, 158, 159, 162, 211
Debeljak Aleš 194, 273
Degas Edgar 109, 233
Descartes René 44
Dewey John 225
Dickens Karol 47
Dłuska Janina zob. Miłosz Janina 69, 73
Dostojewski Fiodor Michajłowicz 36, 37, 47, 53, 122, 227, 228
Dyck Antoon van 252
Dygat Stanisław 137

E

Elzenberg Henryk 207, 216
Emanuel Pierre 261
Epsztein Tadeusz 95

F

Ficowski Jerzy 17, 270
Filosofow Dymitr Władimirowicz 37, 52, 53, 56, 117–119, 121, 123–126
Fini Leonor 72
Fiut Aleksander 101, 103, 194, 215, 217, 221, 228, 229, 263
Fragonard Jean-Honoré 250
Frasaszek Andrzej 61, 62, 98, 100, 216,

Indeks osobowy

223, 269, 273, 274
Franciszek z Asyżu, św. 81
Freud Zygmun 210, 227

G

Gibbon Edward 41
Giedroyc Jerzy 17–23, 27, 37, 39, 40, 42, 56,
58, 59, 72, 73, 85, 89, 123–131, 139, 144,
150, 151, 156, 173, 178, 193, 211, 246, 247,
249, 254–259, 264–269, 274
Ginsberg Allen 223
Gippius Zenaida Nikołajewna 53, 118, 124
Godebska Ida 138
Godebska-Sert Misia 110
Godlewska Anna 39
Godlewski Julian 39
Goethe Johann Wolfgang von 132, 133,
181
Goldszmit Henryk zob. Korczak
Janusz
Gombrowicz Witold 19, 157, 192, 219, 227,
228
Gomolicki Leon 119, 120, 122, 124
Goncourt Edmund 201
Gorbaniewska Natalia 273
Gorczyńska Renata 69, 225, 227, 261,
268
Grębacka Zuzanna 20
Grochowiak Stanisław 262
Grossman Gregory 262
Grudzińska-Gross Irena 61, 71, 73, 96,
125, 217, 225, 228
Grzywacz Zbysław 234

H

Habielski Rafał 19, 20
Haléy Daniel 109
Harasymowicz Jerzy 262
Hass Robert 223, 273
Heaney Seamus 223, 273
Herach Jeanne 263

Heraklit z Efezu 66
Herbert Katarzyna 217
Herbert Zbigniew 71, 214–219, 224, 227,
234, 240, 262
Herling-Grudziński Gustaw 16, 40, 138,
153
Hersch Jeanne 72
Hertz Zofia 69, 267, 268
Hertz Zygmunt 72, 261, 262, 268, 272
Hessel Franz 168, 169
Hessen Sergiusz 181, 182
Hirshfield Jane 229, 273
Hłasko Marek 240
Hofman Iwona 19, 20, 247
Hofmannsthal Hugon von 238
Homer 147
Hun Franciszek Antoni 129
Hutten-Czapski Jerzy 45

I

Illg Jerzy 62, 135, 223, 272, 274
Ingarden Roman 90, 176
Iwanowski Wacław 47, 49
Iwaszkiewicz Anna 71, 137
Iwaszkiewicz Jarosław 67, 68, 71, 100, 104,
105, 114, 117, 118, 125, 136, 138, 190, 240,
241, 262, 266, 267, 272

J

Jaeger Werner 185, 186
Jakubisiak August 240
Jameon Storm 264
James William 66
Jan Paweł II 68, 184
Jarema Józef 108–110
Jarocki Stanisław 98
Jarocki Władysław 54, 110
Jasieński Feliks 87
Jastrun Mieczysław 262
Jastrun Tomasz 23
Jeffers Robinson 223, 227

Jeleński Konstanty A. 15, 59, 72, 85, 114–116, 153, 261, 269–270
Jędrychowski Stefan 102, 103
Józewski Henryk 35, 143

K

Kalwin Jan 81
Karpiński Wojciech 116, 125, 139, 164, 172, 174, 179, 211, 238
Karpowicz Tymoteusz 262
Kartezjusz zob. Descartes René
Kawafis Konstandinos 223, 227, 228
Kenar Antoni 203
Kępiński Antoni 165
Klewański Adam 151–153
Kłoczowski Jan Andrzej 229
Kłoczowski Jan Maria 275
Kłoczowski Piotr 115, 129, 130, 144, 211, 232, 233, 236
Kłoskowska Antonina 79, 87
Kołakowski Leszek 209, 265
Komeński Jan Amos 174, 177–179
Konarski Franciszek 30
Konwicky Tadeusz 270
Korczak Janusz 30, 47, 50
Korek Janusz 19, 144
Korsak Władysław 35
Korsak Włodzimierz 64
Korzeniewski Bohdan 70, 145
Korzeniowski Konrad zob. Conrad Joseph
Kosinowa Tatiana 45, 241
Kościałkowska Janina 200
Kotarbiński Mieczysław 69
Kott Jan 34, 88, 89, 145, 211, 251,
27, 29, 33, 35–38, 40, 42–44, 85, 90, 127,
130, 132, 134, 143–146, 154–156, 158, 159,
161, 162, 166, 167, 199, 201, 210, 211, 250,
253, 254
Kowalska Anna 240, 241

Kowalska Bożena 110
Kozieł-Poklewscy, rodzina szlachecka 57
Kozioł Urszula 262
Krancowie, Kazimierz i Felicja 109, 114
Kridl Manfred 103, 263
Kroński Tadeusz Juliusz 68, 70, 123
Król Marcin 209
Krzywicki Ludwik 30, 78
Kunat Zygmunt 62, 63
Kunze Reiner 273

L

La Rochelle Drieu 109
Lagerlöf Selma 63
Laurysiewicz Stefan 113
Lawrens David Herbert 223
Lebenstein Jan 114
Lechoń Jan 100, 236, 258
Lermontow Michaił 122
Leśmian Bolesław 17, 227
Lilpop Stanisław Wilhelm 137
Lilpopówna Fela 114
London Jack 103, 228
Lourie Richard 228, 288
Lubomirska Elżbieta 152
Luter Marcin 81
Lutosławski Witold 137

Ł

Łempicki Zygmunt 176
Łobodowski Józef 264

M

Mackiewicz Józef 264
Mackiewicz Stanisław 104, 106
Maj Bronisław 135, 223
Malraux André 109, 122
Małynicz Zofia 203
Mandelsztam Osip 228
Mann Tomasz 202

Mansfeld Bogusław 108, 109, 235
 Mańkowski Zbigniew 56, 172
 Márai Sándor 138
 Marciniak Janusz 60, 172, 237
 Marcus Hebert 190
 Marek Krystyna 36, 38, 43, 44, 85, 155,
 202, 211
 Marivaux Pierre de 41
 Marylski Antoni 51
 Marylski Edward 51
 Matejko Jan 236
 Matisse Henri 59, 111
 May Karol 46
 Mazur Daria 171
 McKay Mimi 228
 Mencwel Andrzej 20, 21, 31, 129, 188,
 194
 Mereżkowski Dmitrij Siergiejewicz 52,
 53, 56, 118, 177
 Merton Thomas 72, 220, 224, 267
 Meštrović Ivan 42, 133, 134
 Meyendorff Aleksander 49, 53, 55
 Michał Anioł zob. Buonarotti Michał
 Anioł
 Michnik Adam 22, 204
 Micińska Aniela 69, 120, 123, 204
 Micińska Anna 120, 204
 Micińska Nela zob. Micińska Aniela
 Micińska-Kenarowa Halina 33, 34, 69,
 120, 123, 148, 163, 199, 200, 202, 203,
 210, 211
 Miciński Bolesław 16, 34, 38, 43, 68–70,
 120, 122, 148, 154, 159, 163, 165, 199,
 201–211, 213, 214, 216
 Mickiewicz Adam 54, 55, 119, 120, 122,
 263
 Mieroszewski Juliusz 20, 128, 130, 131,
 246, 247, 267
 Millak Stanisław 80
 Millon-Delsol Chantal 156
 Miłosz Aleksander 64, 65

Miłosz Andrzej 65
 Miłosz Antoni 73
 Miłosz Czesław *passim*
 Miłosz Janinia 69, 71, 73
 Miłosz Oskar 66, 70, 131, 221
 Miłosz Piotr 73
 Miłosz Weronika 62, 95, 96, 130, 221
 Modzelewski Zygmunt 263
 Mommsen Theodor 41, 80
 Montaigne Michel de 121, 149, 175, 183,
 209, 210
 Morawska Felicja 32
 Mozart Wolfgang Amadeusz 41, 122,
 201
 Muldoon Paul 273

N

Nansen Fridtjof 65
 Natan Leonard 262
 Natanson Bronisław 30
 Nietzsche Fryderyk 37, 41, 53, 227
 Noica Constantin 189
 Norwid Cyprian Kamil 16, 54, 58, 103,
 177, 178, 233
 Nowak Maciej 215, 218
 Nowak Tadeusz 262
 Nowosielski Jerzy 87
 Nowosielski Kazimierz 59, 129, 130, 153,
 172
 Nusbaum-Hilarowicz Józef 66
 Nyczek Tadeusz 234

O

Obłąkowska-Galanciak Iwona 118, 119,
 122–124
 Olbrycht Katarzyna 171, 179, 180, 185, 219,
 222, 231
 Olejniczak Józef 16, 18, 19, 131
 Orzeszkowa Eliza 29, 30, 47, 101
 Osęka Andrzej 114, 115, 149, 178, 236,
 237

Ostrowska Bronisława 66
Owidiusz (właśc. Publius Ovidius Naso)
42, 97

P

Pankiewicz Józef 54–56, 107–110, 112–116,
122, 204
Panufnik Andrzej 137
Parandowscy (Irena i Jan) 71
Pawlikowska Marysia 63
Pawłowa Anna 119
Pepys Samuel 44
Picasso Pablo 59, 110, 111
Platon 81, 147
Pollakówna Joanna 45, 52, 55, 56, 59, 87,
173, 235
Pomian Grażyna 19
Pomian Krzysztof 20, 21, 85, 123, 128,
247
Pomianowski Jerzy 22, 23
Posner Stanisław 30, 31, 80
Potworowski Piotr 109, 110
Proust Marcel 86, 87, 122, 172, 173, 175–177,
233
Prus Bolesław 30
Przesmycki Miriam 113
Przyboś Julian 262
Przybyszewski Stanisław 227
Puget Jacek 109
Puget Lukwik 109
Pytasz Marek 18

R

Radziwiłłówna Dolly 110
Rafael Santi 114, 251, 252
Ravel Maurice 138
Régamey Konstanty 68, 123, 203, 204
Rej Mikołaj 222
Rembrandt Harmenszoon van Rijn 114,
163, 232
Remizow Aleksiej Michajłowicz 60, 180

Renoir Auguste 233
Rettinger Mieczysław 36, 202
Rettingerowa Ludwika 36, 202
Reymont Władysław 47
Rodziewiczówna Maria 47, 64
Rolland Romain 50
Rosenberg Bernard 187
Rosińska Iwona Danuta 34
Rozanow Wasilij Wasiljewicz 52, 53, 56,
118, 122, 233
Rożek Adolf 98, 99
Różewicz Tadeusz 262
Rudniccy 83
Rudzka-Cybisowa Hanna 108–113
Ruskin John 175
Rymkiewicz Jarosław Marek 262

S

Sadzik Józef 272
Saint-Simon Henri de 175
Schiller Leon 37, 70, 88, 137
Schopenhauer Artur 224
Schütz Heinrich 41
Schulz Bruno 17, 270
Scott Peter Dale 262
Sebyła Władysław 68
Sempoliński Jacek 114
Shaftesbury, trzeci Lord (właśc. Anthony
Ashley-Cooper) 41
Sienkiewicz Henryk 47, 54, 63, 101, 152
Sieroszewski Wacław 30
Silberstein Jil 237–240
Simmons Ernest J. 263
Singer Isaac Bashevis 270
Skarga Barbara 103, 215, 216, 295
Sławek Tadeusz 91, 213
Słobodnik Włodzimierz 122
Słonimski Antoni 100, 262
Słowacki Juliusz 50, 66, 89, 109, 178,
202
Smetana Bedřich 201

Indeks osobowy

Sołżenicyn Aleksander 60
 Sontag Susan 230
 Sosnowska Halina 68, 225
 Sowiński Adolf 44, 144
 Staël Nicolas de 116
 Staff Leopold 67, 262
 Stein Gertruda 59, 111
 Stempowska Maria 28, 31, 84
 Stempowski Hubert 29–31, 77, 78, 80
 Stempowski Jerzy *passim*
 Stempowski Paweł 29, 80, 84
 Stempowski Stanisław 27–32, 34, 77–80,
 82, 83, 89, 95, 97, 123, 124, 130, 134, 145,
 148, 158, 159, 211, 251
 Stratanowskij Siergiej Gieorgijewicz
 273
 Strawiński Igor 37, 132, 138
 Strumiłło Andrzej 270
 Strzałeczki Janusz 109
 Strzałkowska Maria 152
 Suchecka Hanna Simona zob. Ussorow-
 ska Hanna Simona
 Suchecka Iwona Danuta zob. Rosińska
 Iwona Danuta
 Supruniuk Mirosław Adam 69, 192, 256–
 258, 260, 266
 Swedenborg Emanuel 73, 221
 Swianiewicz Stanisław 100
 Szacki Jerzy 188
 Szaruga Leszek 17, 20, 21
 Szekspir William 37, 70, 122, 263
 Szestow Lew 7, 36, 240
 Sztolcman Jan 64
 Szymanowski Karol 149, 210
 Szymborska Wisława 273
 Szyszko-Bohusz Adolf 109
 Świrszczyńska Anna 69, 74, 227, 262,
 263
T
 Tabor Maciej 217
 Taczanowski Władysław 64

Tarnowska Maria 227, 266
 Tatarkiewicz Władysław 123, 137, 171,
 203, 204
 Taut Dienneke 41, 89, 134, 183
 Taut Henri 41, 134
 Terlecki Tymon 18, 35, 85
 Thielem Heinzem 33
 Thigpen-Miłosz Carol Marie 73, 225
 Thun Józefina Leopoldyna 45, 46, 51
 Timoszewicz Jerzy 31, 36, 42, 79, 81, 84,
 85, 88, 119, 122, 124–126, 143–146, 153,
 155, 199, 203, 211, 246, 248, 250
 Tischner Józef 10, 231, 232, 236, 237
 Tołstoj Aleksiej Nikołajewicz 58
 Tołstoj Lew Nikołajewicz 30, 47, 50–52,
 173
 Tomkowski Jan 27
 Toruńczyk Barbara 21, 23, 34, 67, 89, 145,
 211, 214, 216, 227, 251, 261, 262, 269,
 270
 Tosza Bogdan 273
 Tosza Elżbieta 272
 Traba Robert 194
 Tranströmer Tomas 273
 Tukidydes z Aten 144
 Turowicz Anna 71
 Turowicz Jerzy 68, 71, 217–272
 Tuwim Julian 67, 100, 123, 192
 Tysza Andrzej 143

U

Unger Leopold 20, 128, 129, 247, 267
 Uniłowski Zbigniew 68
 Urbanowicz Zofia 63
 Ussorowska Hanna Simona 34

V

Valery Paul 38, 138, 228
 Venclova Tomas 68, 93, 98, 104, 105, 220,
 221, 273
 Vendler Helen 229

Verne Jules 47
Villon François 172
Vincenz Stanisław 16, 18, 38, 72, 86, 131,
134, 154, 254, 255, 270
Vivaldi Antonio 41
Voltaire (właśc. François-Marie Arouet)
33, 41

W

Wagner Richard Wilhelm 41
Wajda Andrzej 87, 115, 116, 236
Waldorff Jerzy 137
Waliszewski Zygmunt 109, 110, 112, 176
Wańkowicz Melchior 23, 54, 127
Wat Aleksander 19, 71, 223, 261, 262
Watowa Ola (właśc. Paulina Wat) 71, 214,
261, 262
Weil Simone 60, 72, 177, 179, 221, 222, 233,
235, 238, 263, 266
Weintraub Wiktor 34, 43, 89, 145, 211,
251
Weiss Wojciech 54
Węgierko Aleksander 31
White David M. 187
Whitfield Francis J. 220
Whitman Walt 223, 227
Wieczorek Krzysztof 208, 209
Wierciński Edmund 70
Wierzchowska Wiesława 48, 49, 55, 108,
112
Wierzyński Kazimierz 100, 262
Williams C.K. 273

Witkiewicz Stanisław Ignacy 68, 192,
203
Wittlin Józef 16, 18, 33, 34, 41, 44, 89, 131,
145, 211, 251
Wolff Jerzy 173
Wolter zob. Voltair
Woźniakowski Jacek 84, 173
Wyka Kazimierz 104, 131, 136
Wyka Marta 61
Wyspiański Stanisław 122
Wyszyński Stefan, kard. 272

Z

Zabłocki Adam 80
Zach Joanna 66
Zachwatowicz-Wajda Krystyna 241
Zagajewski Adam 68, 135, 169, 173, 174,
223, 227, 234, 262, 273
Zagórska Aniela zob. Micińska Aniela
Zaleski Marek 105
Zawada Andrzej 61, 101
Zawodziński Karol Wiktor 123
Zbyszewski Wacław A. 34,
Zdziechowski Marian 50, 103
Zieliński Jan 18, 34, 40, 45, 47, 49, 50, 54,
58, 211, 262

Ż

Żarczyńska Małgorzata 51
Żebrowski Marek 19, 20
Żeleński Tadeusz Boy 108, 192
Żeromski Stefan 30, 47, 103

Dorota Sieroń-Galusek

A personal moment
Stempowski, Czapski, Miłosz

Summary

The publication is a continuation of the humanistic studies on the environment of people co-creating Literary Institute in Maisons-Laffitte. Dorota Sieroń-Galusek examines what traces of formation experiences mentioned in the title of the work left in letters, diaries and memories. She proves how often the artists, a poet in the case of Miłosz or a painter in the case of Czapski, despite a totally different life devotion, refer to pedagogical situations, and describe themselves as students, as authors constantly working on self-training, as well as teachers sharing with their knowledge and life experience. Even if the writings of the authors in question show a model of a pedagogical situation that is too idealistic, the author of the work treats it as a perfect starting point for a discussion on the cultural formation of man these days, as well as the possibility to reach what constitutes the essence of the master-learner relationship.

An introduction to considerations are biographic sketches, being an attempt at pointing to the moments that made experiencing the culture for Stempowski, Czapski and Miłosz a life-time project, and process of constant training. The next chapter, *Circles, bonds, institutions*, reconstructs the places that were important in their cultural education, both formal, institutional and informal initiatives. How Stempowski, Czapski and Miłosz understood culture is described in the chapter entitled *Culture individualized statement*. All three of them taught while their learners in the evidence left treat them as masters. The master-learner relationship is elaborated on in the chapter entitled *Give a sense of direction*. The scope of actions taken by the authors was very broad, which was presented in the chapter called *In action*. It constitutes, at the same time, an attempt at confronting their ways of acting in the culture with the standards biding in animation, culture popularization or cultural education these days. The authors in question belong today to the canon of the Polish culture that is why according to the author the record of their formation experiences should be treated as important heritage perhaps deliberately left out as their contribution to the reflection on cultural education and pedagogy these days.

Dorota Sieroń-Galusek

Le moment personnel
Stempowski, Czapski, Miłosz

Résumé

La publication est une continuation des recherches humanistes sur le milieu des personnes qui ont créé l'Institut Littéraire. Dorota Sieroń-Galusek examine quelles traces des expériences formatrices les personnes mentionnées dans le titre ont laissé dans des lettres, des journaux et des mémoires. Elle prouve que souvent, malgré une vocation tout à fait différente : celle de poète dans le cas de Miłosz ou celle de peintre dans le cas de Czapski – ces artistes se réfèrent aux situations pédagogiques, se décrivent eux-mêmes en tant qu'élèves, en tant que des artistes qui ne cessent pas de travailler sur l'autoamélioration, mais aussi comme des enseignants qui partagent leur savoir et leur expérience de vie. Même si des écrits des artistes analysés donnent un modèle trop idéaliste de la situation pédagogique, l'auteur de l'étude le traite comme un point de départ parfait pour la discussion sur la formation culturelle de l'homme moderne, ainsi qu'une possibilité de saisir la quintessence de la relation maître – élève.

L'introduction aux réflexions constituent des esquisses biographiques, qui sont une tentative de montrer les moments qui ont causé que l'expérience de la culture est devenue pour Stempowski, Czapski et Miłosz un projet pour toute la vie, un processus continu de l'autoamélioration. Dans le chapitre suivant – *Kręgi, więzi, instytucje* – l'auteur reconstruit des moments importants pour leur éducation culturelle, de même formels, institutionnels que des initiatives non formelles. Dans le chapitre *Kultura zindywidualizowane zadanie* elle explique comment Stempowski, Czapski et Miłosz comprenaient la culture. Tous les trois créateurs enseignaient, leurs élèves dans leurs témoignages, les traitent comme maîtres. Le chapitre *Nadać poczucie kierunku* est consacré à la relation maître – élève. L'étendue des démarches entreprises par des auteurs mentionnés est très large, ce qui est présenté dans le chapitre *W działaniu*. Il constitue également un essai de confronter leurs modalités d'agir dans la culture avec des standards actuels en animation, en popularisation de la culture ou en éducation culturelle.

Les artistes analysés appartiennent aujourd'hui au canon de la culture polonaise, alors, selon l'auteur, les témoignages des expériences de formation, laissés par eux, doivent être traités comme un héritage important, peut-être laissé intentionnellement en tant qu'un apport à la réflexion moderne sur l'éducation culturelle et sur la pédagogie.

Moment osobisty to książka nadzwyczaj osobliwa, inna niż wszystkie. Sprawia niepokojące wrażenie nieprzystawania do dzisiejszej rzeczywistości. [...] O Stempowskim, Czapskim i Miłoszu wiele już napisano, a mimo to autorka przedstawia zaskakująco nową perspektywę spojrzenia na ich postawy życiowe i sposób, w jaki wpływali na kształt kultury. Perspektywa ta ukazuje zadziwiającą aktualność ich myśli i praktyk kulturowych [...].

W *Momencie osobistym* idealizm spotyka się z użytecznością, bezinteresowność z pragmatyką, duchowość z ekonomiką, indywidualizm ze wspólnotowością, elitaryzm z rezonansem społecznym, odwaga marzeń ze skutecznością, antysystemowość z pedagogiką, kunszt artystyczny z uczestnictwem w kulturze. Gdyby mi przyszło tworzyć szkołę dla nowoczesnych animatorów kultury, jej *curriculum* programowe zbudowałbym właśnie na takim zestawieniu postaw i kompetencji, na podobnej interdyscyplinarności i powinowactwie przeciwieństw.

Ze Wstępu Krzysztofa Czyżewskiego